

This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

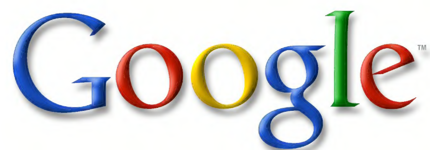
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

LSoc 3751.44 (1t. 3)

HARVARD COLLEGE
LIBRARY



FROM THE FUND OF
CHARLES MINOT
CLASS OF 1828

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO

TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I.

HISTORYCZNO-FILOLOGICZNY.

TOM III.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1907.

LSoc 3751.44 (1 t.3)

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

Slav 5305.8

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT I.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

RĘKOJEMSTWO

W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
'UKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1904.
ład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na **stałe**, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 1.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

RĘKOJEMSTWO W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

RĘKOJEMSTWO

W PRAWIE POLSKIEM ŚREDNIOWIECZNEM

NAPISAŁ

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1904.

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Rękojemstwo
w prawie polskiem średniowiecznem.

Napisał

Dr Przemysław Dąbkowski.

Wstęp i literatura.

Literatura naukowa polska nie posiada monografii o rękojemstwie w prawie polskiem. Ten brak jest uzasadnieniem niniejszej pracy. Jestem przekonany, że w wielu kierunkach rozprawy tej nie udało mi się dotrzeć do samego kresu, zbadać i zgłębić rzeczy do samego dna; zbyt wielkie jednak były trudności. Złudzony szczupłem stosunkowo zastosowaniem nowożytnej poręki, przystępował autor do zbadania średniowiecznego rękojemstwa. A za każdym krokiem w głąb źródeł trzeba było odrzucić któreś z zapatrywań, przejętych z nauki rzymskiego i nowożytnego prawa, aż w końcu stało się widocznem, że trzeba z niemi zerwać zupełnie, a szukać pojęć i podstaw nowych. W pracy tej zaś nie miał autor żadnej pomocy ze strony literatury ojczystej, a wir zdań najrozmaitszych w literaturze obcej (niemieckiej). Inna trudność leżała w rodzaju źródeł prawnych polskich. Poczynają się one właściwie z ostatnią ćwiercią XIV w., wcześniejsze ustawodawstwo Kaźmierzowskie nie może posłużyć jako podstawa do odbudowania całokształtu rękojemstwa, czy jakiejkolwiek innej instytucyi, a nawet dalekiej przeszłości sięgające dyplomaty mało mogą dopomódz. Kończą się zaś te źródła mniej więcej z połową wieku XVI. W ten sposób każdy piszący o prawie polskiem jest ograniczony do dwóch tylko właściwie wieków. Wciśnięty w tę szczupłą przestrzeń, nie ma on ani swobody ruchów, ani możności ogarnięcia

szerszych horyzontów. Nie zna początków badanej przez siebie instytucyi, które, zrównując początki prawa polskiego z początkami państwa polskiego, mogą leżeć w odległości czterech wieków wstecz; nie zna też jej dalszych losów i końca i nie może przeprowadzić tak pożądanej w każdej pracy próby, czy wyniki jego pracy odpowiadają rzeczywiście tym dalszym kolejom. Tej drugiej potrzebie nie mogą zaradzić siły jednostki, zaradzić jej może tylko dalszy ruch wydawniczy, w tę właśnie stronę skierowany. Natomiast potrzebie pierwszej, ważniejszej, gdyż trudno jest budować bez podstawy, może i musi zaradzić sam piszący, a to w dwojaki sposób: 1. odtworzyć minione koleje, jakie przeszła badana instytucya drogą wsteczną, droga to więcej trudna, a mniej pewna; 2. uwzględnić rozwój badanej instytucyi w innych prawach średniowiecznych, których źródła o wiele sędziwszej sięgają przeszłości, a więc przedewszystkiem w prawie niemieckiem, francuskiem, czeskiem, przedewszystkiem zaś i w pierwszym rzędzie skorzystać z tego, co już zyskała nauka historyczna tych praw, przeważnie o wiele naprzód, niż polska, posunięta [1].

W prawie niemieckiem literatura odnosząca się do rękojemstwa łączy się najściślej z literaturą, poświęconą zbadaniu i wyjaśnieniu pierwotnego prawa obowiązkowego niemieckiego. Dawniejsi autorowie niemieccy wychodzili z tego (mylnego) założenia, że rodzime prawo niemieckie nie wytworzyło samoistnych norm i przepisów w zakresie stosunków obowiązkowych i że dopiero z recepcyą prawa rzymskiego rozpoczyna się rozwój właściwy tego działu prawa. Odpowiednio też do tego założenia albo wcale nie zajmowali się prawem obowiązkowem niemieckiem, albo też poprzestawali jedynie na zaznaczeniu różnic, jakie to prawo wykazywało w porównaniu z recypowanem prawem rzymskiem, przedstawiając i rodzime instytucye z punktu widzenia prawa rzymskiego. Jakkolwiek zdanie to dzisiaj już powszechnie uznano jako błędne, mimo to do najnowszych jeszcze czasów powtarza się ono w literaturze niemieckiej. I tak jeszcze w r. 1894 Franken w podręczniku prawa niemieckiego prywatnego [2] za-

[1] Z wyjątkiem czeskiej. Prawo czeskie jednak, jakkolwiek źródła prawne czeskie nie są tak wczesne, jak np. niemieckie, powinnoby być na pierwszy plan wysunięte jako pomocnicze źródło do zbadania prawa polskiego, a to jako prawo narodu sąsiedniego Polsce, który był jakby naturalnym pośrednikiem między Polską a Zachodem, a w okresie, na który się badania prawa polskiego muszą ograniczyć, wywierał właśnie silny wpływ kulturalny.

[2] Lehrbuch des deutschen Privatrechts, wyd. 2. Lipsk 1894.

znacza wyraźnie, że prawo obowiązkowe niemieckie mimo wszelkich usiłowań nauki, zdążających do wykazania jego samoistnego charakteru, nie stworzyło norm i zasad samoistnych, ale oparło się na prawie rzymskiem. O rękojemstwie wcale też nie wspomina.

Dopiero w połowie wieku XIX, z utwierdzeniem się prądu historyczno-prawnego, i w tej dziedzinie rozpoczął się zwrot ku lepszemu. Jednym z pierwszych, którzy w tym kierunku pisali, był Otton Stobbe. W niewielkiem swem dziele, *Zur Geschichte des deutschen Vertragsrechts, drei Abhandlungen* [1] w przedmowie zwraca uwagę, że od dawna niemożliwem wydawało mu się zdanie, jakoby dawne prawo niemieckie nie znało żadnych norm, porządkujących wzajemny obrót; obrót ten skoro istniał, nie mógł się obyć bez takich norm. On też, jeden z pierwszych, zajął się zbadaniem kwestyi rękojemstwa. Od jego wystąpienia rozpoczyna się żywy ruch naukowy w dziedzinie prawa obowiązkowego. Już wprawdzie przed wystąpieniem Stobbego istniały prace z zakresu prawa niemieckiego obligacyjnego, które ze względu na ich charakter zaliczyć można do kierunku historyczno-prawnego, pozostały one jednak bez znaczniejszego wpływu. Obudzony ruch naukowy skierował się przedewszystkiem do zbadania i wyjaśnienia początków prawa obowiązkowego, zajął się tak obcemi prawnemu pojęciu rzymskiemu i tak początkowo niezrozumiałemi instytucyami i zwyczajami prawnymi, od których roiły się źródła prawne średniowieczne, jak fides facta, wadium, launegild, festuca, znaczeniem zadatku (arrha), istotą i źródłem, z którego czerpały moc swą umowy (res, forma, consensus), ich wzajemnym do siebie stosunkiem, jednostronnem przyrzeczeniem i t. d. Nie było wybitniejszego autora, któryby w tych kwestyach nie zabierał głosu, starając się przyczynić do ich możliwego wyjaśnienia i nie było, można powiedzieć, dwóch autorów, którzyby zgodne o tych kwestyach wypowiedzieli zapatrywanie. Wydał też ten kierunek cały szereg znakomitych prac, prócz prac wspomnianego Stobbego, rozprawy Sohma, Siegla, Heuslera, Val de Lievre'a, Amiry, Frankena. Ich badania wyjaśniły początki prawa obowiązkowego niemieckiego w ogóle, a tem samem i początki i zasadniczą myśl rękojemstwa.

W literaturze niemieckiej, zajmującej się kwestyą rękojemstwa, wskazać możemy trzy grupy dzieł, podręczniki prawa prywatnego niemieckiego, dzieła i rozprawy, poświęcone wprawdzie innym kwe-

[1] Lipsk 1855.

styom, ale zawierające uboczne, nieraz bardzo cenne ustępy o rękojemstwie, tudzież rozprawy osobno rękojemstwu poświęcone.

Podręczniki dawniejsze prawa niemieckiego zajmują w kwestyi rękojemstwa wyżej nakreślone stanowisko, z jakiego zapatrują się na całość prawa obowiązkowego niemieckiego. Jedne zatem jak Waltera [1], Bluntschlego [2] nie wspominają wcale o rękojemstwie. Inne ograniczają się do mniej lub więcej obszernych, przeważnie jednak krótkich o niem wzmianek, zaznaczając głównie różnice tej instytucyi w prawie niemieckiem od prawa rzymskiego. Tu zaliczyć należy cały szereg podręczników jak: Runde'a [3], Wolffa [4], Eichhorna [5], Maurenbrechera [6], Hillebranda [7], Zoepfla [8], Gerbera [9], Beselera [10], Genglera [11].

Obszerniej natomiast, tudzież zgodnie z wynikami ostatnich badań, przedstawiają kwestyę rękojemstwa podręczniki następujące: Heusler, *Institutionen des deutschen Privatrechts* [12], Amira, *Nordgermanisches Obligationenrecht* [13], tudzież w artykule Recht w Paul'a, *Grundriss der germanischen Philologie* [14], Tudichum, *Geschichte des deutschen Privatrechts* [15], Stobbe, *Handbuch des deutschen Privatrechts* [16] i Schröder, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte* [17].

Wspomnieć także należy o pracy Hubera, historyą prawa pry-

---

[1] System des gemeinen deutschen Privatrechts, Bonn 1855.
[2] Deutsches Privatrecht, 3 wyd., Monachium 1864.
[3] Grundsätze des gemeinen deutschen Privatrechts, 5 wyd., Getynga 1817.
[4] Lehrbuch des gemeinen deutschen Privatrechts, Getynga 1843. § 164.
[5] Einleitung in das deutsche Privatrecht, Getynga 1845. 5 wyd. § 120.
[6] Lehrbuch des gesammten heutigen gemeinen deutschen Privatrechts, 2 wyd. Bonn 1855. T. II. § 457.
[7] Lehrbuch des heutigen gemeinen deutschen Privatrechts, 2 wyd., Zurych 1864. § 120.
[8] Deutsche Rechtsgeschichte, 4 wyd., Brunswik 1872. T. III. str. 286.
[9] System des deutschen Privatrechts, 14 wyd., Jena 1882. § 201.
[10] System des gemeinen deutschen Privatrechts, 4 wyd., Berlin 1885.
[11] Das deutsche Privatrecht in seinen Grundzügen, 4 wyd., Erlangen i Lipsk 1892. § 125.
[12] Lipsk 1886. T. II. § 126.
[13] Tom I: Altschwedisches Obligationenrecht, Lipsk 1882. § 91; T. II: Westnordisches Obligationenrecht, Lipsk 1895. § 85.
[14] Strassburg 1893. § 67.
[15] Stuttgart 1894, str. 227—8.
[16] 3 wyd. Lehmanna, Berlin 1898. T. III. str. 362.
[17] 4 wyd., Lipsk 1902, str. 289.

watnego szwajcarskiego zajmującej się, w której poświęca rękojemstwu wyczerpujący i gruntowny ustęp[1].

Mówiąc o dziełach ogólnych nie można pominąć milczeniem Starożytności prawnych niemieckich Grimma[2], które zawierają wiele paremii prawnych do rękojemstwa się ściągających, jako też pomocniczych dzieł Krauta, *Grundriss zu Vorlesungen über das deutsche Privatrecht*[3], które zestawia cały szereg wzmianek źródłowych o rękojemstwie, tudzież Loerscha i Schrödera, wyboru dokumentów, ilustrujących historyę prawa prywatnego niemieckiego[4], pośród których wiele rękojemstwem się zajmujących.

Druga grupa dzieł zawiera uboczne wprawdzie ustępy o rękojemstwie, nieraz jednak wcale obszerne i gruntowne, niekiedy bardzo cenne. Tu należą przedewszystkiem rozprawy poświęcone zbadaniu i rozpatrzeniu poszczególnych praw ludowych i średniowiecznych np. Zoepfla, zajmująca się prawem bamberskiem[5] i chamawskiem[6], Weiskego, prawem saskiem[7], zwłaszcza zaś Sohma prawem salickiem[8].

Ponieważ kwestya rękojemstwa pozostaje w ścisłym związku z początkami prawa obowiązkowego, przeto wiele autorów pisząc o kwestyach z tego zakresu, musiało dotknąć z konieczności i wyrazić swe zapatrywanie na rękojemstwo, instytucyę, która, jakby jeden wielki nerw, oplata stosunki pierwotne i średniowieczne. Stąd i obecnie nikt zajmujący się rękojemstwem w jakiemkolwiek prawie średniowiecznem nie może pominąć i przejść obojętnie obok tego całego szeregu rozpraw, zagadnienia prawa obowiązkowego rozpa-

[1] System und Geschichte des schweizerischen Privatrechts, Bazyleja 1893 T. IV. § 165.

[2] Deutsche Rechtsaltertümer, 4 wyd., Lipsk 1899. T. II. str. 170—171.

[3] 6 wyd., Berlin i Lipsk 1886.

[4] Urkunden zur Geschichte des deutschen Rechtes, T. I. zawiera: Privatrecht, 2 wyd., Bonn 1881.

[5] Das alte Bamberger Recht als Quelle der Carolina, Heidelberg 1839, str. 222—224.

[6] Die Eva Chamavorum, ein Beitrag zur Kritik und Erläuterung ihres Textes, Heidelberg 1856, str. 94.

[7] Grundsätze des teutschen Privatrechts nach dem Sachsenspiegel, Lipsk 1826. § 35.

[8] Der Process der Lex Salica, Weimar 1867. Dodatek I zawiera: Bürgschaft nach fränkischem Recht, str. 220—230.

trujących, jak Sickla[1] i Löninga[2] o naruszeniu praw umownych, Lewisa i innych[3] o przejściu zobowiązania na potomków zobowiązanego, Wacha, Meiboma, Hortena[4] o samodzielnem dochodzeniu praw, zwłaszcza zaś prac Siegla[5], Sohma[6], Stobbego[7], Val de Lievra[8] i Frankena[9], które wszystkie, można powiedzieć, krążą i zabiegają około jednego wielkiego pytania, co wedle zasad prawa niemieckiego należy uważać jako causa efficiens umowy[10].

Osobno rozpatrzeniem kwestyi rękojemstwa w prawie niemieckiem, pominąwszy dawniejsze, z XVIII wieku pochodzące, rozprawy, zajmują się następujące prace:

G. C. Müller, *Über die germanische Bürgschaft mit besonderer Rücksicht auf das jütsche Low*[11]. Autor zajmuje się określeniem zasad, jakie odnośnie do rękojemstwa wytworzyło prawo obowiązujące w Ślezwiku, pochodzące z wieku XIII, a obowiązujące z większemi lub mniejszemi zmianami aż po czasy autora. Celem rozprawy jest zbicie zdania, jakoby w myśl przepisów tego prawa rękojemstwo rodziło nowacyę stosunku dłużnego, jakoby zatem dłużnik przez przystąpienie rękojmi stawał się wolnym od długu. Zdanie takie wygłosił

[1] Die Bestrafung des Vertragsbruches und analoger Rechtsverletzungen in Deutschland 1876, str. 91—3.

[2] Der Vertragsbruch und seine Rechtsfolgen. T. I. zawiera: Der Vertragsbruch im deutschen Rechte, Strassburg 1876. § 7.

[3] Por. rozdział VII.

[4] Por. rozdział II.

[5] Das Versprechen als Verpflichtungsgrund im heutigen Recht. Eine germanistische Studie, Berlin 1873; Das erzwungene Versprechen und seine Behandlung im deutschen Rechtsleben, Sitzungsberichte der Kais. Akademie der Wiss. Wien. Philos.-histor. Klasse. T. 128; Handschlag und Eid, nebst den verwandten Sicherkeiten für ein Versprechen im deutschen Rechtsleben, Tamże T. 130, Geschichte des deutschen Gerichtsverfahrens, Giessen 1857. T. I. § 32.

[6] Das Recht der Eheschliessung aus dem deutschen und canonischen Recht geschichtlich entwickelt, Weimar 1875, str. 38—42; Der Begriff des Forderungsrechtes (Grünhuts Zeitschrift. T. IV, str. 457).

[7] Reurecht und Vertragsschluss nach älterem deutschen Rechte, Zeitschrift für Rechtsgeschichte. T. XIII. 1878, str. 209.

[8] Launegild und Wadia, eine Studie aus dem langobardischen Rechte, Innsbruck 1877.

[9] Das französische Pfandrecht im Mittelalter, Berlin 1879, zwłaszcza str. 209 do 219 (o początkach prawa obligacyjnego niemieckiego) i 234—6 (o rękojemstwie).

[10] O pracach Estreichera i Hortena por. niżej.

[11] Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschaft, Lipsk 1839. T. I. str. 321—50.

krótko przed Müllerem Sarauw w rozprawie, *Entwickelung der Rechtsgrundsätze, nach welchen die von Männern geleisteten Bürgschaften im Herzogthume Schleswig zu beurtheilen sind* [1]. Wedle Müllera odpowiedzialność rękojmi równorzędna z dłużnikiem odpowiada najlepiej istocie tego stosunku i jest formą wskazaną przez samę naturę rzeczy.

W tej samej sprawie kruszy kopię Paulsen w rozprawie *Beitrag zu der Lehre von der Bürgschaft aus dem nordischen Rechte* [2]. Zbija on również »eine bisher unerhörte Meinung«, jakoby rękojemstwo powodowało przejęcie długu przez rękojmię. Uzasadnia zaś swe wywody opierając się na prawach północno-germańskich. Zwraca się jednakże przeciwko Müllerowi w kwestyi przejścia zobowiązania na sukcesorów zobowiązanego.

Podobnie jak prawo ślezwickie, wywołało i prawo hamburskie szereg prac poświęconych zbadaniu zasad, jakich się to prawo trzymało w kwestyi rękojemstwa. Wspomnieć należy o dwóch rozprawach C. W. Hardera, *Beitrag zur Lehre von der Bürgschaft nach hamburgischem Rechte* [3] i *Zweiter Beitrag zur Lehre von der Bürgschaft*... [4], w których polemizuje (nie zawsze słusznie) z Gläserem, *Beitrag zur Erläuterung des fünfzehnten Artikels im Hamburgischen Statute* (ten właśnie artykuł mówi o rękojemstwie). Więcej szczegółową i obszerną jest praca K. Trummera, *Vorträge über merkwürdige Erscheinungen in der hamburgischen Rechtsgeschichte* [5], która w drugim tomie zajmuje się rękojemstwem [6]. Rozprawy te przytaczają wcześniejszą literaturę kwestyi tej tyczącą się.

Wszystkie powyższe, z wyjątkiem może Paulsena, liczne a drobne rozprawki, ani nie wywarły większego wpływu, ani nie posiadają donioślejszego znaczenia w literaturze naszej kwestyi. Przyczynił się do tego ich zacieśniony punkt widzenia, z jakiego badały rękojemstwo, a niemniej podporządkowanie względów historyczno-naukowych względ-

---

[1] Neues Staatsbürgerliches Magazin mit besonderer Rücksicht auf die Herzogthümer Schleswig, Holstein und Lauenburg, Ślezwik T. IV. str. 365. T. VII. 1838, str. 549—67.

[2] Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschaft, Lipsk 1840. T. IV. str. 124—147.

[3] Hamburg 1840.

[4] Hamburg 1841.

[5] Hamburg 1847.

[6] Die germanische Bürgschaft, zunächts für die Gewehre, § 77—93, str. 270 do 319.

dom dogmatyczno-praktycznym, oba bowiem pomniki ustawodawcze miały po części moc obowiązującą w czasie, kiedy te rozprawy powstawały.

Natomiast rozprawy Stobbego w jego *Zur Geschichte des deutschen Vertragsrechtes*, tudzież Platnera, *Die Bürgschaft, eine germanistische Abhandlung*[1] są pierwszemi rzeczywiście naukowemi, tudzież na szerszą skalę zamierzonemi pracami z tej dziedziny w literaturze prawa niemieckiego. Ta ostatnia ma jeszcze tę zasługę, że ogarnia całość pytań, wiążących się z rękojemstwem, podczas gdy przeważna część innych rozpraw zwraca głównie, ale też i jedynie tylko uwagę na kwestyę początku rękojemstwa i stosunku rękojmi do wierzyciela, to jest na pytania, niewątpliwie wprawdzie najważniejsze, ale nie jedyne, jakie ta kwestya nasuwa.

Waitz w jednym z dodatków do swojej *Deutsche Verfassungsgeschichte*[2] zbija zdanie o istnieniu t. zw. Gesammtbürgschaft (rękojemstwo pospolite), Heusler zaś w rozprawce, *Bürge und Selbstzahler*[3] zajmuje się zbadaniem stosunku rękojmi do wierzyciela według postanowień prawa szwajcarskiego.

Wszystkie jednak przytoczone rozprawy, z osobna rękojemstwu prawa niemieckiego poświęcone, a więc także Stobbego i Platnera, pisane są jeszcze w czasie wyprzedzającym okres ożywionego ruchu, skierowanego ku zbadaniu początków prawa obligacyjnego niemieckiego, są tedy przeważnie przestarzałe wobec wyników nowszej nauki. Tak tedy nauka prawa niemieckiego nie posiada do dzisiejszego dnia monografii o rękojemstwie, którаby w sposób systematyczny i wyczerpujący przedstawiała ogół kwestyj z rękojemstwem się łączących, a zarazem odpowiadała nowszym wymaganiom nauki. Przyznać jednak trzeba, że grunt do takiej monografii jest znakomicie przygotowany.

Początki prawa średniowiecznego francuskiego schodzą się z początkami prawa niemieckiego. Do wyświetlenia jednak pytań z pierwotnem prawem obowiązkowem związanych więcej przyczyniła się niemiecka, aniżeli francuska nauka. Nie mamy zamiaru przedstawiać wyczerpująco literatury prawa francuskiego, tyczącej się kwestyi rękojemstwa, kwestyi, która była przedmiotem licznych, więcej je-

[1] Lipsk 1857.
[2] 3 wyd., Berlin 1880. T. I. Dodatek 1: Von der Gesammtbürgschaft.
[3] Zeitschrift für schweizerisches Recht. T. IX. 1861. str. 68—88.

dnak praktyczne, aniżeli naukowe znaczenie mających. Z dawniejszych podręczników wymienić należy Warnköniga[1] i Schäffnera[2], które podają ogólne, nie zawsze zadawalniające uwagi o rękojemstwie, z nowszych Violleta[3], który mógł już korzystać z ostatnich wyników nauki w tym przedmiocie.

Literatura francuska może się poszczycić, nawet wobec niemieckiej, rozprawą A. Esmeina, p. t. *Le contrat formaliste et cautionnement*, umieszczoną w jego *Études sur les contrats dans le très-ancien droit français*[4], rozprawą przewyższającą niewątpliwie wszystkie prace prawa niemieckiego, specyalnie rękojemstwu poświęcone. Jej zaletą jest, oprócz pięknego przedstawienia, uwzględnienie ciągłości rozwoju rękojemstwa, począwszy od czasów najdawniejszych pomników praw ludowych aż do jej przekształcenia w instytucyę nowożytną, niemniej należyte ocenienie charakteru rękojemstwa, jako umowy formalnej. Natomiast jako braki wskazać możnaby przedstawienie pytań łączących się z rękojemstwem, jednych nie dosyć wyczerpujące, raczej szkicowe, innych nie należyte pogłębienie (np. kwestya początku rękojemstwa, wytłómaczenie głównej odpowiedzialności rękojmi).

Literatura naukowa polska nie posiada, jak wspomnieliśmy, żadnej monografii specyalnie rękojemstwu poświęconej. Wiadomości o tym przedmiocie, skąpych i nie wystarczających żadną miarą, można zaczerpnąć jedynie z podręczników prawnych. Dzieła te możemy podzielić na dwie grupy, jedne pisane za czasów samoistności prawa i państwa polskiego, drugie po jej utracie. Różnica ta, nie tylko czasowa, sięga dalej, pierwsze bowiem głównie praktyczne, drugie już tylko naukowe mogły mieć cele na oku. Gdy drugie wyzbyły się przewagi prawa rzymskiego, pierwsze całkiem jej ulegają. Autorowie, jak Drezner[5], wyszukują podobieństwa między polskiem a rzymskiem prawem, a w systematycznem prawa, o ile je podają, przedstawieniu, prawu rzymskiemu oddają pierwszeństwo, o ojczystem w cieniu pierwszego wzmiankując. Niektórzy z nich poprzestają na samem

[1] Französische Staats- und Rechtsgeschichte, T. II. Geschichte der Rechtsquellen und des Privatrechts, Bazyleja 1846. str. 521, 589 nast.

[2] Geschichte der Rechtsverfassung Frankreichs, Frankfurt n. M. T. I. 1845. str. 225, 289, 322. T. III. 1850. str. 273—6, 442—4.

[3] Précis de l'histoire du droit français, Paryż 1886. str. 501—5.

[4] Paryż, 1883.

[5] Similium iuris Poloni cum iure Romano centuria una, Paryż 1602.

tylko przytoczenia postanowień ustawowych, jak Zawacki[1], ujmując niekiedy całość prawa w formę słownika, jak tenże w innem dziele Zawacki[2], przed nim Herburt[3], po nim Czaradzki[4]; inni, jak same postanowienia ustawowe wedle pewnej myśli grupują, tak też poprzedzają je systematycznem zebraniem i przedstawieniem kwestyi rękojemstwa. Tak czyni najsystematyczniejszy Przyłuski[5], łącząc jednak i uzupełniając prawo krajowe rzymskiem, Drezner, wpływom rzymskim najwięcej może uległy[6], wspomniany już i płodny Zawacki w swym *Procesie*[7], który poza przytoczeniem kilku form pozwów w sprawach o rękojemstwo, tylko kwestyę zastępstwa w rękojemstwie obszerniej wyjaśnia, tudzież Załaszowski[8] w swem obszernem, lecz przeważnie kazuistycznem przedstawieniu, w którem osobno rękojemstwo na podstawie praw rzymskiego, kanonicznego, niemieckiego, osobno na podstawie prawa polskiego i litewskiego rozpatruje, uwzględniając przytem w tak obszernym, jak żaden inny autor, zakresie literaturę prawną zarówno polską, jak obcą. Zamyka ten szereg uczonych prawników czasów Rzeczypospolitej ks. Teodor Ostrowski swem *Prawem cywilnem narodu polskiego*[9], dziełem, które swym charakterem nie odbiega poprzednich.

I nowsi autorowie nie wiele się przyczynili do posunięcia ku jej rozwiązaniu kwestyi rękojemstwa. Czacki[10] tylko parę słów o rękojemstwie kmieci, Korowicki[11] o rękojemstwie wedle statutu litewskiego powiedzieli, milczeniem pominął ją Lelewel[12]. Więcej już za-

---

[1] Compendii, to jest krótkie zebranie wszystkich a wszytkich praw, statutów i constituciy koronnych, Kraków 1614. Rozdział IV. tytuł 6.

[2] Memoriale processus iudiciarii et flosculorum legum seu statutorum atque constitutionum regni Poloniae, Kraków 1623. str. 100.

[3] Statuta regni Poloniae, in ordinem alfabeti digesta, Kraków 1567.

[4] Paratitla statuti Herburtani, Poznań 1620. str. 52.

[5] Leges seu statuta ac privilegia regni Poloniae omnia, Ks. III. rozdział 8, f. 527—532.

[6] Institutionum iuris regni Poloniae, libri quatuor ex statutis et constitucionibus collecti, Zamość 1613. Księga IV. tytuł 14. str. 263—5.

[7] Processus iudiciarius regni Poloniae, Warszawa 1647. str. 362—380.

[8] Ius regni Poloniae ex statutis et constitucionibus eiusdem regni et magni ducatus Lithuaniae collectum, Poznań 2 tomy 1701—1702. T. II. str. 582—600.

[9] Wyd. 2, Warszawa 1787, 2 tomy. T. I. str. 287.

[10] O litewskich i polskich prawach, wyd. Turowskiego, Kraków 1861. T. II. str. 216—7.

[11] Proces cywilny litewski, Wilno 1826. § 150.

[12] Polska wieków średnich, Poznań T. I—IV. 1846—51.

wdzięczamy Bandtkiemu[1] i Maciejowskiemu. Ten ostatni w *Historyi prawodawstw słowiańskich*[2] wspomniał kilkakrotnie[3] o rękojemstwie, które nazywa zaręką, rękojmią, lub z czeskiego zawadą. Słusznie odróżnia on poręką dobrowolną od sądowej czyli koniecznej i czyni kilka trafnych i głębokich, choć bliżej ich nie uzasadnia, uwag, zarówno o rękojemstwie, jak i całem w ogóle prawie obowiązkowem. Zaznaczyć należy uwagi w tym przedmiocie Dutkiewicza[4] i Burzyńskiego, który w tomie pierwszym swego *Prawa polskiego prywatnego*[5] mówi o rękojemstwie kmieci, w drugim rękojemstwo, które zaręczeniem nazywa, krótko, ale trafnie przedstawia. Hube w trzech swoich pracach[6], prawu prywatnemu polskiemu w wiekach średnich poświęconych, najdokładniejszą niewątpliwie ze wszystkich polskich autorów poświęcił uwagę rękojemstwu, z pism też jego najwięcej o naszym przedmiocie dowiedzieć się można. Szkoda, że przeważnie wiadomości to zewnętrzne, nicią wewnętrznej łączności nie powiązane, lecz z drugiej strony wobec ogromu pracy, której sam musiał dokonać, tylko w ten sposób mógł uniknąć hipotez nieuzasadnionych. Dunin[7] w pracy, która charakterem do dzieł Hubego się zbliża, określa rękojemstwo tak kmieci, jak zwyczajne na Mazowszu[8][9].

[1] Prawo prywatne polskie, dzieło pogrobowe, Warszawa 1851 str. 480—1.

[2] Wyd. 2., Warszawa T. I—VI. 1856—65.

[3] T. III. str. 94, 97—8. IV. 276—7. V. 382—5.

[4] Program do egzaminu z historyi praw, które w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona obowiązywały, Warszawa 1863. str. 249—51.

[5] Kraków, T. I. 1867. str. 426. T. II. 1871. str. 537—40.

[6] Prawo polskie w wieku XIII, Warszawa 1874. str. 133; Prawo polskie w XIV w. Ustawodawstwo Kazimierza W., Warszawa 1881. str. 128; Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV w., Warszawa 1886, str. 210—227.

[7] Dawne mazowieckie prawo, Warszawa 1880. str. 178—9.

[8] W literaturze czeskiej oprócz ogólnych dzieł Maciejowskiego i Brandla (Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes, Berno 1876 str. 302—3), zaznaczyć należy dwie rozprawki specyalnie rękojemstwu poświęcone. Są to: W. Brandla, Dobývání peněz na rukojmích skrze ležení, láni (Pravník, rocznik IX) i J. Hanela, Obecná poruka v právu slovanském (Tamże, rocznik XII). Niestety pomimo starań nie mogłem otrzymać tych prac, podobnie jak i rosyjskiej rozprawy Nikonowa p. t. Поручительство въ его историческомъ развитіи по русскому праву. Petersburg 1895.

[9] Podaję tutaj skrócenia częściej przytaczanych wydawnictw, których w pracy tej będę używał:

Helcel, Zapiski krakowskie wydane w tomie II. Starodawnych prawa polskiego pomników = Hel. II.

I.

Stosunek rękojmi do wierzyciela. Rozwój historyczny i pojęcie rękojemstwa.

Początki rękojemstwa kryją się w czasach bardzo odległych. Sama okoliczność, że rękojemstwo jest instytucyą powszechną, znajdującą zastosowanie we wszystkich dziedzinach prawa, zarówno w prawie prywatnem, jak publicznem, zarówno w prawie procesowem. jak karnem, dowodzi, iż znaną była już wtedy, kiedy te dziedziny prawne, jeszcze nie wyodrębnione, tworzyły początki porządku prawnego. Z biegiem czasu ulegało rękojemstwo doniosłym przeobrażeniom w miarę tego, jak ulegały przeobrażeniom pierwotne poglądy na istotę zobowiązania. Przemianę tę śledzić możemy na stosunku rękojmi do wierzyciela.

Pierwotną formą, w jakiej przejawiał się stosunek rękojmi do wierzyciela, była wyłączna i bezwzględna odpowiedzialność rękojmi. Dłużnik dawał wierzycielowi rękojmię jako przedmiot, na którym tenże mógł dochodzić swego prawa; przez danie rękojmi wierzycielowi dłużnik spełniał właśnie swoje zobowiązanie, danie rękojmi, to było datio in solutum ze strony dłużnika. Stąd wyrażają się zapiski, że dłużnik, dając rękojmię, płaci (solvit) [1], rękojemstwo zaś stawiają

Ulanowski, Zapiski krakowskie wydane w tomie VIII. tegoż wydawnictwa = Ul.

Lekszycki, Die ältesten grosspolnischen Grodbücher = Leksz.

Piekosiński, Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV w. = Piekos.

Ulanowski, Wybór zapisek sądowych kaliskich z lat 1409—1416. Arch. kom. hist. T. III. = Kalis.

Pawiński, Księgi sądowe łęczyckie 1385—1419 = Łęcz.

Księga ziemi czerskiej 1404—1425 = Czersk.

Akta grodzkie i ziemskie = Agz.

Ulanowski, Inscriptiones clenodiales ex libris iudicialibus palatinatus Cracoviensis, Star. pr. pol. pomn. T. VII. = Insc. Cl.

Piekosiński, Akta sądu leńskiego wyższego w Gródku Goleskim 1405 do 1546, Star. pr. pol. pomn. T. IX. = Gr. Gol.

[1] Ad terminos proximos fideiubeat et persolvat, Ul. 6862. Voluit satisfactionem et fideiussionem. Hel. II. 3489. Qui quidem Theodricus poenam exolvens actori et iudicio, facere debet ius. Et pro hac poena fideiussit subiudex et Zawissius. Agz. XII. 165. Ad satisfaciendum et caucionem fideiussoriam strugendum Agz. XII. 1645. Pro quibus aluminibus sibi satisfeci et fideiussorem dedi Agz. XIV. 2127.

na równi z zapłatą. Dłużnik np. winien sumę, na jaką go skazuje wyrok sądowy zapłacić albo poręczyć [1]. Dlatego zapiski wyrażają się: Nec ad fideiussoriam nec ad paratas peccunias voluit admittere [2]. A więc rękojemstwo jest także zapłatą, tylko że nie gotówką (paratae peccuniae) [3]. Dlatego i skutki rękojemstwa są te same, co zapłaty. W rękojemstwie prawa ziemskiego dłużnik wyręcza bydło, które zrządziło szkodę, równie dobrze przez wynagrodzenie szkody, jak przez przedstawienie rękojmi. Stąd też wyrażenie: est arrestatus alias slubil stare [4]. Rękojmia sam, przez to samo, że jest dany wierzycielowi, zaspakaja wierzyciela odrazu (satisfacit), jakkolwiek jeszcze długu nie uiścił [5].

Wynikiem zatem przedstawienia rękojmi było całkowite zwolnienie dłużnika wobec wierzyciela. Między osobą wierzyciela a dłużnika stawał rękojmia [6], którym zasłaniał się dłużnik wobec wierzyciela. W dotychczasowy stosunek obowiązkowy wstępował w miejsce dłużnika rękojmia, który zastępował zupełnie dłużnika [7]. Z dotychczasowego jednego stosunku dłużnika do wierzyciela powstawały dwa, jeden rękojmi do wierzyciela, drugi dłużnika do rękojmi. Rękojmia był punktem stycznym obu tych stosunków, które zresztą rozchodziły się w odmiennych kierunkach i pierwotnie całkiem sobie były obce. Wszelki związek między dłużnikiem a wierzycielem był przerwany, rękojmia zobowiązywał się wobec wierzyciela, dłużnik wobec rękojmi.

To pierwotne zapatrywanie na znaczenie rękojemstwa, którego początków szukać należy w zamierzchłej dawno przeszłości, utrzymało się przez cały ciąg naszego okresu (w wiekach XIV i XV), a więc aż do samego zarania czasów nowożytnych [8]. Mogłoby się to

---

[1] Por. rozdział III.

[2] Łęcz. I. 4603.

[3] Przeciwstawienie to widoczne z dokumentu wielkopolskiego z r. 1357, Kod. Wielkop. nr. 1354.

[4] Gr. Gol. 579.

[5] Agz. XIII. 4458.

[6] Por. np. wyrażenia źródeł: Sicut sibi non wstawil fideiussoriam. Łęcz. I. 4385. Obtulit pro se fideiussores Łęcz. I. 6063. Interposuit fideiussores. Kod. Un. Krak. II. nr. 220.

[7] Ubislaus substituit fideiussores pro se. Leksz. II. 523. Et super omnia praemissa inponimus adiungentes pro nobis in fideiussoriam dominos ... tamquam fideiussores nomine nostro constitutos. Kod. Małop. III. nr. 911.

[8] Jeszcze zapiska z r. 1481. wyraża się: Quod si dictos 300 fl. ipsi merca-

wydać nieprawdopodobnem, a przecież jest prawdziwem, rozwój bowiem w wiekach, w których wszelkie stosunki były proste i mało skomplikowane, odbywał się bardzo wolnym krokiem.

Zapisek, stwierdzających powyższe znaczenie rękojemstwa znajdujemy wiele. Tak np. przed sądem krakowskim zeznaje Brzanczek, że Janusz nic mu nie winien, quia fideiussoriam ab eo recepit [1]. Bardzo wyraźnie wyraża tę myśl dokument małopolski z r. 1406 [2]. Jan Mordbir sprzedał mieszczaninowi krakowskiemu, Langowi, część swoję na młynie za 600 grzywien i zeznał, iż tenże Lang »fideiussores certos pro peccuniis racione dictae partis molendini debitis, videlicet in 360 statuens assignavit et caeteras peccunias omnes iam exsolvit. Sic itaque idem Langus Zidlo eidem Johanni pro supradicta parte molendini nihil plus tenetur«. Wedle dokumentu mazowieckiego z r. 1435 [3] stwierdza książe mazowiecki, Bolesław, że otrzymał od brata, Władysława, na rachunek długu wynoszącego 4595 kóp czeskich i 500 kóp groszy krakowskich, gotówką 2500 kóp, residuum vero dictae summae nobis sufficienter caucionavit et roboravit. De qua quidem summa totali supradescripta memoratum ducem Wladislaum quitavimus, liberavimus. Zapiska sanocka z r. 1475 mówi: Et idem Johannes eosdem fideiussores a praedicto officiali recepit in manus suas et ipsum officialem de omnibus libere dimisit [4]. Wierzyciel mógł dochodzić tedy prawa jedynie na rękojmi, ponieważ wobec niego tylko rękojmia był odpowiedzialnym. Zapiska krakowska z r. 1398 powiada: Idem Pelka eidem Elisabeth 100 m. obligavit se soluturum et super hoc W. de M. et N. de K. fideiussores eidem Elisabeth extant legitimi ita, quod dicta Elisabeth fideiussores suos eosdem pro praemissis implendis debet monere [5]. Dłużnik pozwany przez wierzyciela zasłania się rękojmią. Tak np. broni się Dziersław przeciwko wierzycielowi Paszkowi, Paszek pro 13 m. fideiussorem recepit et Derslaum subiudicem ex isto dimisit [6]. Wierzyciel, chcąc uzyskać wyrok na dłużniku, dowodzi, że tenże nie przedstawił mu

tores voluerint pro ipso domino cavere, extunc sua magnificentia a praesenti obligacione debet esse liber. Arch. kom. hist. VI. nr. 243.

[1] Ul. 6985.

[2] Kod. Kat. Krak. II. nr. 493.

[3] Kod. Mazow. nr. 173.

[4] Agz. XVI. 1123. Por. nadto: Ul. 7851, 8747. Leksz. II. 917, 1939.

[5] Ul. 6718.

[6] Łęcz. I. 6202.

żadnego rękojmi, że zatem sam pozostał odpowiedzialnym: Sicut sibi Zbroslaus non wstawil fideiussoriam, sed solus recepit panni apud ipsum pro 40 gr.[1].

Rękojmia sam zastępuje przed sądem pozwanego dłużnika[2]. Z drugiej znowu strony wierzyciel nie uwzględnia wcale zastępstwa, jakie ofiarowuje mu dłużnik za pozwanego rękojmię. Nihil scio de te, nisi omne bonum, sed asto termino super dominum Gneznensem, fideiussorem meum, mówi wierzyciel do dłużnika[3] i poszukuje zaspokojenia na rękojmi, z powodu czego żali się dłużnik przed sądem: Domine iudex, ego ago contra praedictum Johannem, quia peccuniam sibi offerebam et ipse peccuniam noluit recipere, sed sex boves recepit fideiussori meo inpignorando ipsum[4]. Wierzyciel poszukuje zaspokojenia na rękojmi nawet pomimo, że dłużnik już zapłacił[5]. Wobec wyobrażenia, że tylko rękojmia jest odpowiedzialnym i wobec wyobrażenia, że dwóch tych stosunków nic nie łączy, świadczenie dłużnika nie mogło być uważane jako zwolnienie rękojmi, ale raczej jako powtórna zapłata przez dłużnika. Stąd tłómaczenie średniowieczne artykułu setnego zw. zup. mówi: A po kilko dni tento Maciej dłużnik Mikołajowi pożyczcy procz Wawrzyńca rąkojmie zapłacił ty pieniądze[6]. Tem się też tłómaczy postanowienie tego artykułu, powtórzone jeszcze w rozdziale 606 korektury Taszyckiego. Dlatego później, gdy świadczenie dłużnika zwalniało już rękojmię, zapiski wyrażają się, mając na względzie, że właściwie zobowiązanym jest rękojmia, że rękojmia uczynił zadość rękojemstwu, ponieważ go zwolnił dłużnik. Petrus de Godow satisfecit Petro Baliczky pro fideiussoria, quia ei fideiussit 70 m. pro domino palatino Russiae et ipsum iam dominus palatinus de fideiussoria eliberavit[7]. Klasyczny niejako przykład podaje nam zapiska sanocka z r. 1425. Wedle niej

[1] Łęcz. I. 4385.
[2] Leksz. II. 14. Łęcz. I. 1550.
[3] Leksz. I. 365.
[4] Hel. II. 1398. Piekos. 54.
[5] Quia fideiussores suos ammonet, quos ipse ab eodem liberavit. Ul. 5099. Łęcz. II. 282. Wedle zapiski sądu leńskiego bracia nie chcą cum sorore nostra ad nullam controversiam intrare, quia habemus fideiussorem, qui nobis pro ipsa fideiussit, si sibi ex toto non solvimus, parati sumus ponere et ponimus nostro fideiussori. Gr. Gol. 989.
[6] Kod. Swiętosławów, Arch. kom. prawn. III. str. 278.
[7] Agz. XII. 4054.

wdowa po Zyndramie wystąpiła przeciw Stefanowi Bydłowskiemu o roczny płat 12 grzywien, za które to świadczenie poręczył Jakób Nisiński. Extunc Bidlowsky dixit, ex quo habet fideiussorem, si ego non sum liber et solutus, et terrigenae adiudicaverunt, quod in fideiussore habet attemptare, ex quo sola dixit, quod habet fideiussorem [1].

Ponieważ rękojmia był odpowiedzialnym bezwzględnie, przeto wierzyciel nie był obowiązanym wyczekiwać nadejścia terminu świadczenia przez dłużnika, mógł dochodzić swego prawa na rękojmi odrazu, skoro tenże był tylko danym. Nie potrzeba też było dochodzić prawa na rękojmi sądownie, ale odrazu można było przystąpić do postępowania, mającego zaspokoić wierzyciela. Tak np. mówią zapiski: Johannes Wolferam iudicio acquisivit super Wolferamo de Bocz, quod a fideiussore suo non debet recipere 8 m., donec sibi iudicium adiudicatur [2]; albo: Super eo, quod suos fideiussores astringit seu compellit vulgariter prziczíska super solucione peccuniarum, non approbans vulgariter nedoszedwszi gich prawem [3]; Pro eo, quia idem Lissek non debuit inquietare ipsius Bacconis fideiussores usque ad decisionem causae et iuris [4]. Z drugiej stony wynikiem tego zapatrywania było, że rękojmia mógł świadczyć sam, bez względu na treść stosunku dłużnika do wierzyciela i nie czekając nawet wezwania tego ostatniego. Temu właśnie stara się zapobiedz w interesie dłużnika art. 146 zw. zup., który zabrania rękojmi samowolnie bez porozumienia się z dłużnikiem zastawiać bydło, aby spełnić obowiązek względem wierzyciela. A jeszcze w umowie z r. 1417 znajdujemy podobne zastrzeżenie: Sic tamen et sub tali forma, quod praefatus dominus Cristinus ab ipso domino palatino et ab aliis fideiussoribus discedere non debet, nec se ad solucionem exponere debebit absque ipso domino palatino, nisi iure sit convictus [5]. Dlatego też zastrzegano w umowach, że rękojmia nie może sam świadczyć, ale w obecności dłużnika [6].

Także sam sąd mógł wydać uchwałę, w której nie dozwalał wierzycielowi dochodzić bezwzględnie swego prawa na rękojmi. Notandum, quod cum Szuk agere incepit super Mscigneum, tunc taliter

[1] Agz. XI. 142.
[2] Leksz. II. 1937.
[3] Piekos. 593.
[4] Insc. Cl. 877.
[5] Hel. II. 1526.
[6] Agz. XIII. 2930.

adiudicamus, quod postquam primos terminos stabit, tunc potest agere, si vult, sed Mscigneo debet dimittere quietum fideiussorem Sulislaum, donec primos terminos terminabunt[1].

W powyższych zapiskach przebija opozycya społeczeństwa przeciw dotychczasowemu pojmowaniu stosunku rękojmi do wierzyciela, opozycya, której i sądy szły na rękę.

W każdym tedy razie odpowiedzialność rękojmi była wyłączną i główną, rękojmia zobowiązuje się — wedle całego szeregu zapisek — zapłacić wierzycielowi kwotę dłużną lub spełnić inne świadczenie za dłużnika wprost i bez jakichkolwiek zastrzeżeń[2]. Dla sądu jedynie rozstrzygającą jest rzeczą, czy ktoś zeznał rękojemstwo, czy nie; jeżeli zeznał, jest odpowiedzialnym i sąd nakazuje mu wykonać świadczenie bez żadnych zastrzeżeń i odwołań. Benasch recognovit teneri 7 m. racione fideiussoria caucione pro fratre suo, quare iudex et terrigenae diffinivimus iuxta formam iuris ad 6 septimanas ad satisfaciendum[3]. Andreas publice recognovit caucionem fideiussoriam, quare nos sentenciavimus finaliter et diffinivimus iudicialiter iuxta tenorem registri fideiussorie, quod Andreas obligacionem dare debeat tamquam fideiussor[4].

Także i przy innych formach stosunku rękojmi do wierzyciela może zajść wypadek, że w ostatecznym rezultacie odpowiada wierzycielowi jedynie tylko rękojmia, gdy z jakichkolwiekbądź powodów odpowiedzialność dłużnika stanie się bezprzedmiotową. Tam jednakże jest to wynikiem zbiegu okoliczności, na który każdy rękojmia musi być przygotowanym, tutaj odpowiedzialność podobna była treścią stosunku rękojmi do wierzyciela. Takie przejęcie odpowiedzialności za cudzy dług mogło być także wynikiem innej czynności prawnej, np. darowizny. Tak np. król Władysław Warneńczyk wynagradzając usługi Hryćka Kierdeja z Pomorzan, bierze na siebie jego dług 200 grzywien u kasztelana krakowskiego, Jana z Czyżowa[5].

Wytłómaczenia tej pierwotnej formy stosunku rękojmi do wierzyciela szukać należy w zapatrywaniach pierwotnych na istotę zobowiązania umownego. Wyobrażenia te znowu były tylko wynikiem

[1] Łęcz. II. 5077.
[2] Hel. II. 137. 493. Ul. 7851. Leksz. I. 365. II. 14. 917. Łęcz. I. 1550. 4385. 6202. Czersk. 90.
[3] Agz. XI. 274.
[4] Agz. XI. 313. 486.
[5] Prochaska, Materyały archiwalne, nr. 130.

pierwotnych stosunków politycznych, ekonomicznych i psychologicznych.

W czasach pierwotnych występują jako podmioty wszelkich stosunków prawnych, nie jednostki, ale rody. Jednostka, nieposiadająca własnego majątku (własność była wspólną), nie posiadała wyrobionej egzystencyi prawnej, rozpływała się cała w rodzie, w rozlicznych węzłach, obowiązkach, czy prawach, jakimi z rodem była złączona. Rody, jedne od drugich niezawisłe, wiodły żywot samodzielny. Pierwotnym i prawidłowym stanem, jaki między nimi panował, była wojna, przerywana od czasu do czasu, krótszem lub dłuższem zawieszeniem broni, rozejmem. Pokój był wyjątkiem. Członek rodu obcego, obcy, był wrogiem. Tylko na wewnątrz rodu panował pokój, oparty na obowiązku wzajemnej pomocy poszczególnych członków tego samego rodu. Ten obowiązek był też podstawą całego pierwotnego porządku prawnego wewnątrz rodu. Ale też przyczyniał się on tem bardziej do podtrzymania stanu ciągłej walki z rodami innymi; krzywda bowiem jednostki była krzywdą całego rodu. Jakiejś władzy, ponad rodami stojącej, rozstrzygającej ich spory, nie było. Jedynym sposobem dochodzenia prawa była wojna.

Stosunki ekonomiczne były nierozwinięte, gospodarstwo w całej pełni naturalne [1], wszelkie potrzeby zaspakajano wewnątrz rodu, z obcymi nie było stosunków, gdyż każdy obcy był wrogiem, na wewnątrz nie było potrzeby jakichś umów, zobowiązań, wobec panującej wspólności majątkowej. Wobec tych stosunków była zamiana, przy której każda ze stron umawiających się dawała i otrzymywała odrazu rzecz za rzecz jedynie możliwą formą obrotu.

Do tego przyłączały się i wyobrażenia psychologiczne pierwotnego społeczeństwa. Wedle nich skutek następuje bezpośrednio po przyczynie. Bóg karze odrazu śmiercią grzesznika, w przystępie gniewu chwyta obrażony za miecz i zabija bez namysłu przeciwnika, lud zgromadzony odrazu chwyta oręż i niesie wojnę nieprzyjacielowi.

[1] Widocznem jest to jeszcze w naszym okresie. Bydło jeszcze prawnie uznane jako środek obiegowy (Ul. 6797). niem można było płacić kary sądowe (fideiussit solvendum sub poena 6 bovum, Ul. 6206. 5409) i inne świadczenia np. posag (Czersk. 1162). Oprócz bydła także miód (Czersk. 61) i płótno (Czersk. 147. Agz. XI. 2430) występują jako środki obiegowe, zwłaszcza na Mazowszu (Czersk. 41. 1781) i w Łęczyckiem, w ziemi halickiej często konie (Agz. XII. 3238). Zapłata podobna zwała się zapłatą składem (composicione, ad composicionem, także taxa), ponieważ z biegiem czasu oceniano już wartość tych rzeczy wedle wartości pieniądza. (Leksz. I. 662, Łęcz. I. 513. II. 1953).

Niema czasowej przestrzeni między myślą a czynem, zamiarem a wykonaniem[1].

Z wszystkich tych warunków i okoliczności wynikło wyobrażenie prawne, że umowa jest wtedy obowiązującą, gdy jest zawarta *re*, gdy świadczeniu odpowiada świadczenie. Tam, gdzie świadczeniu odpowiada jedynie gołosłowne przyrzeczenie, tam niema umowy obowiązującej. Przyrzekający nie jest obowiązanym dotrzymać słowa, dający zaś świadczenie może żądać jego zwrotu. Z czasem jednakże wobec rozwijających się coraz wszechstronniej stosunków obiegowych, okazuje się potrzeba zawierania umów, w których pomiędzy przyrzeczeniem a świadczeniem upływa pewien przeciąg czasu. Okazuje się jednak potrzeba zaradzenia dwóm względom, faktycznemu i prawnemu. Gołosłownemu przyrzeczeniu dłużnika, który zawsze jest jeszcze uważany za przeciwnika, nie można zaufać, słowo też dane wierzycielowi-nieprzyjacielowi nie wiąże[2]. A z drugiej strony i prawnie nie ma ono siły obowiązującej. Skoro dłużnikowi nie można zaufać, trzeba, aby dał takie zabezpieczenie, któreby go zmuszało w jego własnym interesie spełnić przyrzeczenie, dane wierzycielowi. To zabezpieczenie tworzyć może rzecz, zakład, lub osoba, zakładnik, rękojmia. Ta rzecz lub osoba są przedmiotem, na którym wierzyciel może dochodzić swego zaspokojenia, one odpowiadają wierzycielowi za dług. Odpowiedzialność rzeczowa tedy, to zastaw, odpowiedzialność osobowa to rękojemstwo. To jest pierwotne, a zarazem najogólniejsze pojęcie rękojemstwa.

Rzecz tę lub osobę bierze teraz w swą władzę wierzyciel jako zabezpieczenie. Dłużnik we własnym swoim interesie będzie się starał spełnić przyrzeczenie, a w ten sposób uwolnić zakład lub zakładnika. Prawnie jednak to zabezpieczenie jest zapłatą, nawiązanie wedle woli stron stosunku umownego, jest wedle prawa jego rozwiązaniem, osoba i rzecz, które w myśl woli stron mają być świadczeniem tym-

[1] Stąd może w pierwotnych prawach karnych to wyłączne zwrócenie uwagi na zewnętrzne znamiona czynu karygodnego. Ustawodawstwo Kazimierzowskie nazywa śmierć przypadkową śmiercią bez przyczyny.

[2] W naszych czasach (XIV i XV w.) mogą umowy zawierane w zakresie prawa karnego podawać w przybliżeniu podobieństwo do każdej umowy zawieranej w czasach pierwotnych. Jeżeli np. wypuszczony czasowo z więzienia przyrzeka powrócić doń w oznaczonym czasie, to jego przyrzeczenie nie może stworzyć pewności dla wierzyciela; chodzi tu bowiem o spełnienie świadczenia, niekorzystnego dla dłużnika, zabezpieczenie zatem prawa wierzyciela jest tu wprost konieczne.

czasowem, są prawnie świadczeniem rzeczywistem, ostatecznem. Tem się też tłómaczy powyższe stanowisko rękojmi wobec wierzyciela, o którem co dopiero mówiliśmy. Rękojmia zatem wskutek tej dwulicowości, niezgody między intencyą i potrzebą życia, a wyobrażeniem prawnem ma podwójny charakter, z jednej strony *dationis in solutum* (uwzględnienie wymagań prawa), z drugiej zakładnika (uwzględnienie wymagań życia) [1]. Z tego podwójnego charakteru wynika trzecie jego znaczenie, jako pośrednika.

Wynikiem rozbicia początkowo jednolitego stosunku na dwa, zupełnie odrębne, ze sobą w żadnym związku niezostające, stosunki było, że wierzyciel mógł domagać się zaspokojenia jedynie od rękojmi, nie zaś od dłużnika, dłużnik zaś świadczyć mógł jedynie rękojmi, nie zaś wierzycielowi. Wierzyciel wzywał do zapłaty [2], dochodził sądownie pretensyi [3] i uzyskiwał swe roszczenie [4] na rękojmi, ten zaś czynił to samo wobec dłużnika; rękojmia był zobowiązanym wobec wierzyciela, dłużnik wobec rękojmi [5]. Wierzyciel zna tylko rękojmię, dłużnik również zna tylko rękojmię. Dobrze myśl tę oddają zapiski, które wyrażają się, że rękojmia w y r ę c z a sumę dłużną u wierzyciela [6]. Wierzyciel tedy wchodzi w stosunek jedynie z rękojmią, bo jemu wręcza pieniądze (exfideiussit seu per fideiussionem recepit) [7]; dla kogo zaś rękojmia je otrzymuje, to wierzyciela nic nie obchodzi, mógłby więc otrzymać je dla siebie, gdyby sam był dłużnikiem, albo dla osoby trzeciej. Dłużnik zna również tylko rękojmię, bo od niego otrzymuje kwotę pieniężną, a obojętną jest dlań rzeczą, od kogo otrzymał rękojmia pieniądze.

Dłużnik nie układa się o spłatę długu z wierzycielem, ale ze swymi rękojmiami, im też płaci, tylko, gdyby rękojmie byli nieobecni, może zapłacić wierzycielowi, a wtedy i fideiussores debent stare contenti [8].

[1] Dobrze ilustruje to zapiska sanocka z r. 1425. Pełka poręczył Januszowi za Jakóba jednę grzywnę, wedle prawa zatem on tylko był odpowiedzialnym, ale strony m o d y f i k u j ą te skutki prawne przez zastrzeżenie, t a l i t a m e n c o n d i c i o n e i n t e r i e c t a, si ipse Jacobus marcam solverit, liber sit (sc. Pełka) fideiussoriae, si autem non solverit, tunc debet dare medium laneum in vadio, A g z. XI. 114.

[2] A g z. XI. 3346.

[3] A g z. XII. 2855.

[4] A g z. XI. 3008.

[5] A g z. XVII. 579.

[6] A g z. XI. 403. 403 a. 3573. XII. 2036. 2985. 3521.

[7] A g z. XVI. 60.

[8] A g z. XIV. 3218.

Zapłata tedy wierzycielowi jest czemś wyjątkowem, a i wtedy chodzi właściwie o zaspokojenie rękojmi, nie wierzyciela.

Jeżeli wierzyciel nie otrzymał zaspokojenia od rękojmi, nie mógł go poszukiwać jeszcze na dłużniku, gdyż ten nie był wcale wobec niego zobowiązanym. Odpowiadało to pierwotnemu znaczeniu rękojemstwa, rękojmię bowiem nieodpowiedniego mógł wierzyciel odrzucić podobnie, jak odrzucał nieodpowiedni zastaw lub jak później odrzucał zapłatę, gdy ta nieodpowiadała jego uprawnieniu.

Jeżeli dłużnik chciał wykonać świadczenie, to mógł je wykonać jedynie na ręce rękojmi, ten zaś świadczenie to wykonywał dalej na ręce wierzyciela. Tak np. powiada zapiska z r. 1411: Jako to swatczimy, jako Filip (dłużnik) Andrzejowi (rękojmi) dawał wczas pienandze 7 grziwen, bi się zy zydow (wierzyciel) wiprawil[1]. Zapiska czerska z r. 1409 mówi: Dominus subiudex Cirnensis fideiussit domino Cirnensi pro suis kmetonibus 18 sexagenas esse dandas. Et iidem kmetones venientes ad iudicium recognoverunt, quia debent easdem 18 sex. domino s u b i u d i c i ad praefixum terminum expagare[2]. Nie mógł zatem dłużnik świadczyć wprost wierzycielowi[3]. Rękojmia zatem odgrywał rolę pośrednika, który świadczenie otrzymane od dłużnika wręczał wierzycielowi. W ten sposób umarzał on obydwa stosunki prawne. Ten charakter rękojmi jako pośrednika oddają wyraźnie zapiski. Zapiska łęczycka z r. 1388 mówi: Andreas Pnewski ruit septuaginta contra dominum Andream, notarium domini custodis, eo quod unam marcam sibi p e r f i d e i u s s o r e m non exsolvit[4]. Podobnie wyraża się inna zapiska łęczycka z r. 1392: Item pro 6 grossis, quod sibi p e r f i d e i u s s o r e m 6 gr. exsolvi[5]. Ponieważ zatem w tym wypadku rękojmia wręczał wierzycielowi rzecz, świadczenie, pochodzące właściwie od dłużnika, przeto wyrobiło się powoli przekonanie, że dłużnik m o ż e wprost świadczyć na ręce wierzyciela, oczywiście nie wykluczając możności świadczenia, jak poprzednio, na ręce rękojmi. Stąd też zapiska łęczycka z r. 1399 wyraża się, że Mikołaj z Ossowy ustanawia zastępcę dla podjęcia sumy pieniężnej,

---

[1] Kalis. 118.
[2] Czersk. 132. Agz. XII. 1111. 2394.
[3] Insuper Mathias (dłużnik) non debet dare peccuniam solucionis praefatae nulli alio in manus, nisi praefato fideiussori, Gr. Gol. 842.
[4] Łęcz. I. 1013.
[5] Łęcz. I. 2480.

jaką mu mają zapłacić Mathias de Jarochowo vel sui fideiussores [1]. Zapiska czerska z r. 1415 mówi: Quas quidem 15 sex. Janusz ad diem Nativitatis Mariae Virginis eidem Andreae vel suo fideiussori tenetur persolvere [2], a inna zapiska czerska z r. 1416: Eidem Vito tezaurario vel suo fideiussori debet persolvere [3]. Zapiska ruska mówi: Debet solvere in manus Jacobi tanquam fideiussoris seu Christofori armeni (t. j. wierzyciela) [4].

Rola rękojmi jako pośrednika nie odnosiła się jedynie do zapłaty, obejmowała ona szerszy zakres. Rękojmia uiszczał wierzycielowi sumę dłużną, pochodzącą od dłużnika, celem wykupna zastawionej dziedziny [5]; jemu wręczał odwrotnie wierzyciel kwotę pieniężną, z powodu której przyjmował rękojmia rękojemstwo [6], lub też nabywca rzeczy sprzedanej, względem którego rękojmia przejmował odpowiedzialność za obowiązek ewikcyi, cenę kupna [7]. Jeżeliby wierzyciel doznał ze strony osób trzecich jakichkolwiek przeszkód w spokojnem wykonywaniu prawa, które mu zabezpieczył dłużnik przedstawieniem rękojmi, nie mógł wprost wezwać dłużnika do zastępstwa, ale musiał zawiadomić o tem rękojmię, ten zaś zawiadamiał znowu dłużnika. Et si Andreas haberet impedimenta vel esset citatus, tandem Andreas debet predestinare dominum Haliciensem, et dominus Haliciensis Muszylonem e converso predestinare debet [8]. Gdy chodziło o zdanie sporu na jednaczy, potem zaś jedna ze stron nie mogła z powodu przeszkody stanąć na roku w tym celu wyznaczonym, winna była zawiadomić o tem rękojmię, ten zaś zawiadamiał o tem stronę przeciwną i za jego pośrednictwem oznaczano nowy termin [9]. Dłużnik zobowiązuje się dać rękojmiom, którzy z jego winy nie wykonają zobowiązania wobec wierzyciela, wwiązanie w swoję wieś, ci zaś mają w ten sposób oddaną sobie dziedzinę, oddać dalej wierzycielowi. Quod si easdem 100 m. in eodem termino solvere neglexerint, tunc ipsis Wzdow villam debet obligare et in obligacionem

---

[1] Łęcz. II. 6079.
[2] Czersk. 311.
[3] Czersk. 478.
[4] Agz. XV. 2581.
[5] Agz. XI. 1697.
[6] Kod. Un. Krak. III. nr. 262.
[7] Gr. Gol. 1488.
[8] Agz. XII. 2774.
[9] Agz. XIII. 847.

dare et fideiussores similiter eandem villam Wzdow praefato domino Cloch Cornicz debent dare in possessionem et obligacionem et dominus capitaneus debet ministerialem dare ad dandam obligacionem eis fideiussoribus et ipsi fideiussores ulterius praefato Cloch[1]. Dłużnik staje przed rękojmią, a ten dostawia go ulterius wierzycielowi[2]. Wedle korektury Taszyckiego przypada rękojmiom w sprawach szkód sąsiedzkich rola obejrzenia i oszacowania zrządzonych szkód, wspólnie z ławnikami i starcami wiejskimi[3].

Charakter rękojmi jako pośrednika między wierzycielem a dłużnikiem zaznaczał się również dobitnie w tym wypadku, gdy dłużnik nie spełnił zobowiązania. Niektóre zapiski wyrażają się w ten sposób: jeżeli rękojmie w oznaczonym terminie nie zapłacą, to będą mieli prawo egzekucyi przeciw dłużnikowi, oczywiście w tej myśli, że w oznaczonym terminie miał świadczyć dłużnik, a rękojmia podać dalej jego świadczenie; jeżeli zatem dłużnik nie świadczy, to rękojmie nabywają prawo egzekucyi[4].

Pierwotnie, gdy egzekucya zwracała się w pierwszym rzędzie przeciw osobie dłużnika, rękojmia uwalniał się od wszelkiej odpowiedzialności przez dostawienie dłużnika wierzycielowi. Zapiska krakowska mówi: Si vero non resignaverit, tunc idem Cristinus fideiussor dictum Gregorium debet statuere ipsi domino Nemerze[5]. Rękojmie ręczą królowej Zofii za Mikołaja ze Skawiny, quia debet condescendere castrum Czorstin eidem dominae reginae. Si non condescenderit, extunc fideiusserunt eundem statuere, hic iuri coram dominis, sive vivum sive mortuum. Si non statuerent, extunc succumbant 10000 m.[6]. W naszym okresie sposób ten wychodzi z użycia[7], mógł on znaleźć zastosowanie jeszcze tylko na podstawie umowy stron[8]. Nastąpiła też tutaj ta nowożytna modyfikacya, że nie w ręce

---

[1] Agz. XI. 645.
[2] Agz. XI. 1712.
[3] R. 731.
[4] Czersk. 673.
[5] Hel. II. 405.
[6] Hel. II. 3233.
[7] Tylko w umowach międzynarodowych jest jeszcze stosowanym. Ks. Oleg np. ręczy królowi Władysławowi w r. 1393 za wierność swego zięcia, ks. Korybuta; gdyby tenże nie okazał się wiernym, ma go Oleg dostawić przed króla. Arch. Sang. I. nr. 17.
[8] Quod si non eis satisfaceret, tunc fideiussores ipsum debent sistere in loco eodem vinculi ad colloquium generale. Łęcz. 5046.

wierzyciela oddawano dłużnika, lecz stawiano go przed sąd [1]. Dopiero, gdyby rękojmia nie dostawił dłużnika przed sąd, w poprzednim okresie wierzycielowi, rozpoczynała się jego odpowiedzialność majątkowa. Tak np. wedle zapiski łęczyckiej: Quod si Alexius et Dominicus non facerent satis domino capitaneo, tunc praedicti debent sistere ipsos in eodem vinculo, quod si ipsos non sisterent, e x t u n c tenentur domino capitaneo 10 m. [2]. Tak jeszcze statut drugi litewski z r. 1566 mówi: Creditores autem debitores suos in eo foro requirent, quos si fideiussores non stiterint, ipsi creditoribus debitum, postquam legitime probatum fuerit, persolvent [3]. Wedle innego rozdziału [4] tegoż statutu winien rękojmia przedewszystkiem dostawić mężobójcę przed sąd, odpowiedzialność jego osobista rozpoczyna się dopiero z chwilą, gdyby mężobójcy nie dostawił.

W naszym okresie spełnia z reguły rękojmia tę rolę dostawienia dłużnika przed sąd tylko wtedy, gdy na tem właśnie polega jego obowiązek. Dzieje się to zwłaszcza w sprawach karnych. Okoliczność, że niegdyś i w sprawach, które dziś nazywamy cywilnemi, obowiązek rękojmi był ten sam, dowodzi pierwotnej jednolitości dawnego prawa. Natomiast w naszym okresie pośrednictwo rękojmi odnosiło się do majątku dłużnika. Wedle art. 159 zw. zup. rękojmia ma prawo, gdy dłużnik nie płaci, zabrać mu samoistnie zastaw i wręczyć go wierzycielowi, gdy dług jest mały; gdy dług jest wielki, może wprost, bez interwencyi sądu, zabrać jego dziedzinę i wydać wierzycielowi. Tak samo dzieje się w praktyce, rękojmia odgrywa rolę takiego pośrednika-egzekutora, zabiera dziedzinę dłużnikową i oddaje wierzycielowi. Fideiussores Bogunonis et Swenchonis de Parce omnimodam partem haereditatis dictorum Bogunonis et Swenchonis ibidem in Parce Wojtkoni ibidem in Parce dederunt et obligarunt [5]. W licznych umowach określono dokładnie tę rolę rękojmi. Tak np. zapiska krakowska z r. 1441 mówi: Rafael de Janovice... fideiusserunt pro Johanne de Minori Cosmicz, quod debet manere cum uxore sua legitima. Si non maneret, extunc ipsi fideiussores potentes erunt dare

---

[1] Quando vero dictus Mrokota a fideiussoria dicta supportatus voluerit esse, tunc debet ipsos statuere, ubi domini residebunt. L e k s z. I. 1875. H e l. II. 405. 2797.

[2] Łęcz. I. 4845. L e k s z. I. 2958. H e l. II. 3233. U l. 6534.

[3] I. 23. Podobnie statut Wołyński.

[4] XI. 11.

[5] U l. 9013.

intromissionem domino Johanni, vicecapitaneo Cracoviensi, in omnia bona sua haereditaria, ubicunque haberet. Et ipse Johannes tunc stans consensit, quod debet eis dare intromissionem in omnia bona sua haereditaria et ipsi ulterius domino vicecapitaneo[1].

Jeżeli dług był mały, rękojmia zabierał zastaw dłużnikowi, aby go wręczyć wierzycielowi. Et hiidem fideiussores receptis peccoribus et pecudibus apud eundem, qui fecerat virgini violenciam et eidem dominae de Komorze praesentaverunt[2]. Beata, relicta Clementis, statuet fideiussorem, Johannem tabernatorem, Alberti kmetonis contra eundem Albertum, qui tabernator debet recognoscere, in quo et qualiter duos equos et duas vaccas ipsius Alberti eaedem dominae dedit[3]. W powyższych wypadkach zatem rola rękojmi jako pośrednika łączyła się z prawem samoistnej egzekucyi wobec dłużnika, o którem jeszcze dokładniej będzie mowa.

Obowiązkiem tedy rękojmi było przeprowadzić egzekucyę przeciw opornemu dłużnikowi i przedmiot tej egzekucyi wręczyć wierzycielowi. Stąd też, gdyby się okazało, że dłużnik nic nie posiada, rękojmia musiałby być wolnym, gdyż spełnił swój obowiązek. Tak np. wyraźnie powiada zapiska przemyska z r. 1447: Fridro de Pleszowice actor contra nob. Mzurowski, tamquam contra fideiussorem, prout fideiussit pro Petro presbitero 200 m., quia sibi peccunias praefatas fideiussor Mzurowski debet lucrari alias docziskacz sub honore. Et si Mzurowski non posset consequi alias doczisnącz, extunc Fridro eundem Mzurowski remittit de caucione fideiussoria[4]. Dopiero, gdyby tej egzekucyi nie przeprowadził, może być rękojmia pociągniętym do odpowiedzialności właśnie dlatego, że jej nie przeprowadził, a przez to wierzyciel nie otrzymał przedmiotów, z którychby mógł się zaspokoić. Na tem polega odpowiedzialność rękojmi, ani artykuł 159, ani jakikolwiek inny ustawy Kazimierzowskiej nie posuwają dalej tej odpowiedzialności. Stąd w zapiskach często w ten sposób sformuło-

[1] Hel. II. 2965. Inna zapiska wyraża się: Wilczko de Zakrzow recognovit se teneri fideiussoriae pro Nicolao haerede de Michalow 120 m. Staszkoni dicto Zydowka. Alias si non exsolveret, extunc eidem Staszkoni in partem haereditatis in Zamowice, eiusdem domini Nicolai Woyniciensis intromissionem dare debet. Ul. 10925. Por. nadto Hel. II. 37. 719. 2275. 2330. Ul. 6668. 8925. 9013 (jedna sprawa) 5144. 6415. 9011. Łęcz. I. 5046. II. 3356. Leksz. II. 21.

[2] Leksz. II. 592.

[3] Hel. II. 2275.

[4] Agz. XIII. 3262.

wana odpowiedzialność rękojmi, że ma dać intromissyą w dobra dłużnika, a gdyby tej nie dał, ma dopuścić wwiązanie w swe własne dobra [1]. Stąd zatem wynika, że rękojmia odpowiada własnym majątkiem tylko za to, coby posiadł wierzyciel, gdyby rękojmia przeprowadził egzekucyę na dłużniku, odpowiada zatem nie do wysokości wierzytelności wierzyciela, ale do wysokości majątku dłużnika. Gdyby ten majątek nie starczył na pokrycie pretensyi wierzyciela, rękojmia nie będzie zniewolonym do pokrycia tego niedoboru z własnego majątku [2].

Naruszenie tego charakteru rękojmi jako pośrednika przez wierzyciela powodowało jako karę spotykającą wierzyciela, zwolnienie rękojmi. Jeżeli zatem wierzyciel pozwał dłużnika, pominąwszy rękojmię (obmisso fideiussore), rękojmia stawał się wolnym. Mszczugius de Wirzchowisko pro fideiussoria caucione pro Anna uxore sua facta, Stanislaum de Mlodzeowice iure et iudicialiter imperpetuum evasit ex eo, quia ipse Stanislaus, obmisso praedicto Mszczugio fideiussore suo, causam suam praedictae Annae intentavit [3].

Nie tak dobitnie przedstawia się pośredniczący charakter rękojmi w tych wypadkach, w których tenże na wypadek niespełnienia świadczenia przez dłużnika, zajmuje jego dziedzinę, czy to samoistnie, czy też na podstawie umowy, lecz nie wydaje jej wierzycielowi, ale sam zatrzymuje, aby za jej pomocą uwolnić się od długu. Może on mianowicie albo dalej ją zastawić w sumie, jaką jest dłużny i w ten sposób uwolnić się od wierzyciela [4], albo też sprzedać ją, z sumy zaś w ten sposób zyskanej zaspokoić wierzyciela, resztę zaś zwrócić dłużnikowi [5].

Z rolą rękojmi jako pośrednika łączy się jego odpowiedzialność posiłkowa, o tyle bowiem i dopiero wtedy odpowiada rękojmia, jeżeli nie spełni swej roli pośredniczącej [6].

[1] Agz. XII. 1937. 2273. 2372. 4214.

[2] Por. niżej.

[3] Hel. II. 1780.

[4] Tunc se iidem fideiussores sui in tota bona haereditaria ipsius Jaschkonis intromittere et eadem tenere habebunt et ulterius obligare ac se expedire. Hel. II. 874. Tunc iidem fideiussores possunt bona haereditaria ipsius Hance recipere et in eisdem 100 m. obligare vel vendere. Hel. II. 500. 507.

[5] Łęcz. I. 4896.

[6] Ten charakter rękojmi jako pośrednika występuje bardzo wybitnie w średniowiecznych źródłach prawnych niemieckich, zwłaszcza zaś w prawie bur-

W ten sposób rozwój historyczny doprowadził do wyrobienia się zobowiązania dłużnika wobec wierzyciela. Dłużnik mógł sam świadczyć wprost wierzycielowi, który nie mógł odmówić w takim razie przyjęcia ofiarowanego świadczenia, a to świadczenie dłużnika zwalniało rękojmię. Dobrze wyraża to zapiska łęczycka z r. 1396: Broslaus de Szałowa veniens ad praesenciam nostri ostendit peccuniam 8 m., quam debuit dare Sądkoni, haeredi de Sokolniki, volens deliberare suum fideiussorem [1]. Inna zapiska mówi: Et si Malecz solus statuat evictorem, tunc liber est Roman a fideiussoria [2]. Wierzyciel może już wprost, bez pośrednictwa rękojmi wezwać dłużnika do spełnienia obowiązku, do zapłaty długu, zastępstwa wobec osób trzecich naruszających jego prawo [3]. Wierzyciel wyczekuje zapłaty od dłużnika lub rękojmi [4]. Potrzeby życia zdołały przełamać zaporę prawną i wprowadzić w bezpośredni kontakt dłużnika z wierzycielem, których dotychczas rozdzielał rękojmia. Ale wierzyciel nie mógł dochodzić sądownie na dłużniku swej wierzytelności, dłużnik był wprawdzie zobowiązanym wobec wierzyciela, ale nie odpowiedzialnym, odpowiedzialnym był jedynie rękojmia, na nim też jedynie mógł i obecnie dochodzić zaspokojenia wierzyciel [5]. Zamiast jednak dochodzić na rękojmi prawa swego odrazu, wyczekiwał wierzyciel spełnienia zobowiązania ze strony dłużnika, gdyby zaś tenże go nie spełnił, pociągał do odpowiedzialności rękojmię. W ten sposób wyrobiła się odpowiedzialność posiłkowa rękojmi, rękojmia był zawsze jedynie odpowiedzialnym, ale przedtem był odpowiedzialnym wyłącznie i bezwzględnie, obecnie odpowiadał wyłącznie także, ale już tylko posiłkowo, na wypadek, gdyby dłużnik obowiązku swego nie dopełnił. Zmiana ta zatem nie była zasadniczą, rękojmia był zawsze i właściwie odpowiedzialnym [6], tylko ta odpowiedzialność przez dopuszczenie do świadczenia dłużnika była niejako cofniętą wstecz, ale odżywała ona

gundzkiem (Lex Gundobada, por. Horten, str. 105) i objawia się w nadawanej często w tychże źródłach nazwie rękojmi, mediator.

[1] Łęcz. I. 4026.

[2] Agz. XIV. 2495.

[3] Agz. XII. 3535.

[4] Agz XIV. 3263.

[5] Et si subiudex perciperet aliquod dampnum, hoc dampnum non erit subiudicis, sed domini Nosch, quia Nosch est fideiussor pro istis omnibus. Agz. XIV. 3267.

[6] Et utique volo complere alias plnycz. Agz. XI. 3346 mówi rękojmia.

w całej pełni, skoro dłużnik zawiódł. Odpowiedzialność posiłkowa rękojmi była wynikiem naturalnego rozwoju rękojemstwa, popierały zaś jej wyrobienie umowy między dłużnikiem a wierzycielem, w interesie rękojmi zawierane, mocą których wierzyciel zobowiązywał się nie dochodzić swych praw na rękojmi, dopóki nie załatwi sprawy z dłużnikiem[1], tudzież stanowisko sądów[2]. Stąd np. gdy chodziło o dostawienie przed sąd zbiegłego kmiecia, za którego ktoś przyjął rękojemstwo, to pan zbiegłego mógł dochodzić swego prawa jedynie na rękojmi, gdyby chciał również i na zbiegłym, trzeba było do tego osobnego zastrzeżenia. Et semper dominus Nicolaus debet hominem suum querere uti profugum[3].

Do wyrobienia zasady posiłkowej odpowiedzialności rękojmi przyczynił się i wzgląd, że w wielu wypadkach wierzycielowi chodziło przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie o czynność dłużnika, a temu jego życzeniu nie mogła zawsze odpowiadać odpowiedzialność rękojmi, w późniejszym okresie zawsze, bez względu na rodzaj świadczenia dłużnika, majątkowa. Na tym punkcie rozwoju pojęcie odpowiedzialności odcina się bardzo wyraźnie od pojęcia zobowiązania. Dłużnik jest zobowiązanym wobec wierzyciela, ale nie odpowiedzialnym, rękojmia jest odpowiedzialnym, ale nie zobowiązanym[4]. Zarazem ulega zmianie dotychczasowe pojęcie rękojemstwa. Wobec tego, że dłużnik wszedł w bezpośredni związek z wierzycielem, rękojmia stracił charakter pośrednika, a tem samem upadły i resztki dawnego zapatrywania, jakoby rękojmia był rodzajem *dationis in solutum* a zarazem resztki dawnego wyobrażenia prawnego, że ważne umowy można zawierać jedynie *re*. Obecnie rękojmia nabrał i prawnie tego charakteru, jaki poprzednio posiadał jedynie z woli stron, to jest zabezpieczenia, że dłużnik spełni swe zobowiązanie wobec wierzyciela. On był tedy zakładnikiem, danym przez dłużnika wierzycielowi, spełnienie obowiązku przez dłużnika, zwalniało rękojmię.

Z chwilą wyrobienia się zobowiązania dłużnika, rękojmia mógł się zobowiązać wobec wierzyciela w dwojaki sposób, posiłkowo, albo tak, jak dłużnik.

---

[1] Et non habet impedire fideiussorem, quousque inter ipsos diffinietur. Łęcz. I. 8489.

[2] Por. str. 16, nadto Agz. XI. 114.

[3] Agz. XI. 1550.

[4] Bardzo dobrze przedstawia ten stosunek np. zapiska halicka z r. 1456. Agz. XII. 2774.

Ponieważ rękojmia odpowiadał posiłkowo, przeto ważnem jest ustalenie chwili, od której mógł być pociągniętym do odpowiedzialności. Momentem, wedle którego okeślała się ta odpowiedzialność, podstawą określenia jej płynności, była chwila niespełnienia zobowiązania przez dłużnika. Należy tutaj odróżnić świadczenia dodatnie i ujemne.

Przy świadczeniach dodatnich, polegających na daniu rzeczy, spełnieniu czynności, oznaczano termin, w którym świadczenie winno było być wykonane. Z chwilą, gdy termin minął, a dłużnik świadczenia nie wykonał, można było pozwać rękojmię. Tak mówią zapiski, quod si in dicto termino non exsolverit[1], et si maiestas sua dictas summas eidem Petro pro eodem termino non solverit[2], a jeżeliby oni na ten czas księciu jego miłości tej sumy nie zapłacili[3], quia non statuit equas, quas fideiussit ad diem, qui dies praeteriit[4]. Niekiedy odraczano ten termin do dnia następnego po nieświadczeniu dłużnika[5], lub też nawet oznaczano nowy termin osobny dla rękojmi, w którym on winien świadczenie wykonać tak, że oznaczone były tu dwa terminy, jeden dla dłużnika, drugi dla rękojmi. Quod si praefatus Miczko non exsolverit easdem res seu peccuniam, tunc Potrassius easdem peccunias nominatas domino Stanimiro tenebitur exsolvere caucione fideiussoria per quatuor septimanas a praedicto termino[6].

Chwila zatem niespełnienia obowiązku przez dłużnika była tą chwilą, od której można było pociągnąć do odpowiedzialności rękojmię. Rozumiało się to samo przez się, jeżeli dłużnik był jedynie zobowiązanym, ale nie odpowiedzialnym. Dłużnika bowiem nieodpowiedzialnego, który nie dopełnił świadczenia, nie mógł wierzyciel ścigać sądownie, jeżeli natomiast dłużnik był i odpowiedzialnym, odpowiedzialność posiłkowa rękojmi mogła być odroczoną do dalszego czasokresu. Wierzyciel bowiem mógł go pozwać sądownie, przeprowadzić przeciw niemu egzekucyą, i dopiero wtedy, gdy się okazało, że podobne postępowanie nie doprowadziło do celu, zwrócić się przeciw rękojmi. O takim właśnie wypadku wspomina zapiska wielkopolska

[1] Leksz. II. 147.
[2] Arch. kom. hist. VIII. nr. 92.
[3] Arch. Sang. IV. nr. 52.
[4] Agz. XIII. 365.
[5] Si non exliberaverit praedicta vadia, tunc in crastino. Hel. II. 1907.
[6] Łęcz. I. 4028.

z r. 1408. Item domini iudicio praesidentes ita invenerunt, ex quo Przibignew in Borowo nihil habet, hoc, quod habuit, obligavit, ideo domini iudicio praesidentes decreverunt, quod Kerstanus, iudaeus Kalisiensis, debet summam peccuniarum respicere super Johannem Lodzski, tanquam in fideiussore, prout prius acquisivit et super hoc adiudicatum solvit[1]. Mógł też wierzyciel próbować przeciw dłużnikowi jeszcze dalszych środków pozasądowych, jak wezwać go do świadczenia, a dopiero, gdyby to nie pomogło, zwrócić się przeciw rękojmi[2].

Ale w myśl intencyi stron nie było potrzeba ani uprzedniego upominania, ani zapozwania dłużnika, ani tem mniej trzeba było czekać, aż przeprowadzona egzekucya okaże, że dłużnik nie ma czem świadczyć. Właśnie dlatego wymagał wierzyciel od dłużnika rękojmi, aby mógł na nim dochodzić swego prawa, nie potrzebując dłużnika pociągać do sądu, ani prowadzić na nim egzekucyi. Rękojmia miał uwolnić wierzyciela od procesu sądowego, do którego uczuwano w wiekach średnich odrazę i którego się bano ze względu na jego koszta, trudy i niebezpieczny nawet dla najsłuszniejszej sprawy formalizm[3]. Dlatego już chwila niespełnienia zobowiązania uprawniała wierzyciela do dochodzenia swego prawa na rękojmi.

Chwilą, od której miała się rozpocząć odpowiedzialność rękojmi, mogła być chwila niespełnienia przez dłużnika dalszego świadczenia, które zostało zastrzeżone na wypadek, gdyby dłużnik pierwszego nie

[1] Piekos. 1245.

[2] Agz. XII. 3535.

[3] Najpierw starano się wszelkie sprawy załatwić polubownie, zanim się zwrócono do sądu, a nawet sam sąd polecał to stronom. Leksz. I. 709. 2338. Ul. 7134. Dedit sibi potestatem extrahendi omnia debita ita bene more iudiciali, sicut et benivole. Hel. II. 3463. W myśl umów zawieranych, dłużnik nie powinien dopuścić do procesu, inaczej płaci karę. Zastrzeżenia »et si se citari permiserit« Hel. II. 2759 są bardzo częste. W ziemi halickiej niema prawie umowy bez podobnego zastrzeżenia. Droga sądowa uchodzi jako ostateczny środek, do którego ucieka się wierzyciel, gdy wszystkie inne zawiodły, a zarazem jako sposób dla dłużnika bardzo niekorzystny; zapiski wyrażają się, że wierzyciel będzie miał prawo pozwać do sądu dłużnika tak, jakby to było czemś dla dłużnika groźnem. Quos fideiussores Cola habebit facultatem citare in ius castri. Agz. XII. 2783. Jeden z artykułów ustawy Kazimierza W. mówi: Słyszeliśmy od naszych poddanych, iż woźni wsie ubogich ziemian uciskają, każąc sobie jakoby stacye dawać i roki im dawają niewinnie (Kod. Dzik. str. 158). Sama ustawa nakazywała niektóre spory w ten sposób układać. (Art. 62 zw. zup. o wygodzonym koniu).

dopełnił. Tak często przyrzeka dłużnik na wypadek, gdyby nie uiścił sumy dłużnej, dać wwiązanie w swe dobra, dopiero gdyby wwiązania nie dopuścił, będzie odpowiedzialnym rękojmia[1].

Przy świadczeniach ujemnych, polegających na pewnego rodzaju zachowaniu się dłużnika, na zaniechaniu pewnych czynności, czy też niezmienianiu pewnego stanu faktycznego, nie było z góry ustanowionego terminu. Chwila zatem niespełnienia zobowiązania schodziła się tutaj z chwilą spełnienia czynności, lub zajścia zdarzenia w myśl umowy stron zabronionych. Jeżeli np. dłużnik przyrzeka, że będzie żył w zgodzie z wierzycielem, to chwilą niespełnienia zobowiązania jest pierwszy wrogi akt z jego strony przeciw wierzycielowi przedsięwzięty. Z tą też chwilą rozpoczyna się najczęściej w myśl umowy stron odpowiedzialność rękojmi. Trojanus Grochola fideiubuit pro Bartolomaeo, quod contra Janussium ibidem de Poklatki nullis discordiis insurgere debebit, sed iure agere. Qui si insurrexerit, ipse Trojanus 30 m. solvere tenebitur[2]. Jeżeli dłużnik zapewnia wierzycielowi spokojne posiadanie sprzedanej mu przez siebie dziedziny, to chwilą, kiedy wierzyciel może pociągnąć do odpowiedzialności rękojmię, jest chwila naruszenia tego spokojnego posiadania[3].

Ponieważ takie spełnienie czynności, w myśl umowy niedozwolonej, przynosi zwykle szkodę wierzycielowi, przeto niekiedy odraczano chwilę odpowiedzialności rękojmi dopiero do chwili, gdy z działania dłużnika wyniknie dla wierzyciela szkoda. Abrenunciarunt se nunquam Dominicum et Henricum impedire, et si post lapsum aliquo tempore impedirent dictos videlicet D. et H. et si aliquod dampnum haberent, id dampnum Nicolai et Pakossii permanebit[4]. Oczywiście najczęściej było tak, że chwila spełnienia czynności niedozwolonej schodziła się z chwilą szkody, że więc te określenia były identyczne; nie było to jednak zawsze konieczne. Sprzedawca np. wsi przyrzeka nabywcy nie niepokoić go w jej posiadaniu i przedstawia rękojmię. Jeżeli potem sprzedawca, czy ktokolwiek inny, podniesie jakieś pretensye przeciwko nabywcy, to jeszcze niekoniecznie wyrządzi mu tem samem szkodę, może np. cofnąć swe roszczenie. Tak np. dosyć często broni się dłużnik przeciwko wierzycielowi, że zapłacił mu

[1] Agz. XII. 2032. 2783.
[2] Leksz. I. 636.
[3] Agz. XII. 2852. 2853.
[4] Ul. 4461. Agz. XII. 2643.

wszystko przedtem, nim on poniósł jakąkolwiek szkodę, ante omne dampnum [1]. W tym więc wypadku stwierdzenie, która chwila miała być rozstrzygającą wedle woli stron, nie jest rzeczą obojętną ze względu na obowiązek rękojmi.

Można też było, bez względu na rodzaj świadczenia, chwilę od której wierzyciel nabywał prawo dochodzenia na rękojmi swego roszczenia, oddzielić zupełnie od terminu wyznaczonego czy dłużnikowi, czy rękojmi do spełnienia zobowiązania. Upływał wtedy między tymi dwoma terminami pewien, krótki jednak zazwyczaj, np. 4 dni [2], czasokres, niejako neutralny, w którym rękojmia już nie dopełnił swego obowiązku, ale wierzyciel nie mógł jeszcze dochodzić swego prawa. Oczywiście rękojmia mógł w tym czasokresie dodatkowo dopełnić zobowiązania, a tem samem zwolnić się od odpowiedzialności. W rezultacie zatem było to przedłużenie terminu świadczenia na korzyść rękojmi.

Warunkiem i chwilą tedy, od których zależała możność pociągnięcia rękojmi do odpowiedzialności, była, mówiąc językiem prawa rzymskiego i nowoczesnego, zwłoka *(mora)* dłużnika. Z drugiej strony dopiero od tej chwili można było ścigać rękojmię. Charakterystycznem znamieniem zobowiązania rękojmi jest właśnie ta posiłkowa odpowiedzialność, stąd wystarcza określenie, że ktoś zobowiązuje się jako rękojmia, aby poznać odrazu rodzaj jego zobowiązania.

Wierzyciel mógł dochodzić prawa na rękojmi sądownie lub pozasądownie. O ile chodziło o drugi sposób, odpadała potrzeba spełnienia jakiejkolwiek dalszej czynności przez wierzyciela. Jeżeli natomiast chodziło o dochodzenie sądowe, winien był wierzyciel zawiadomić rękojmię o niespełnieniu obowiązku przez dłużnika wprzód, nim go pozwał. Domini, ecce ipse dominum Johannem citavit pro fideiussoria non intimando alias nieobsylawschi ipsum [3]. Rękojmia bowiem mógł nie wiedzieć o nadejściu zdarzenia, które jego odpowiedzialność wprowadzało niejako w życie, a pozwanie go wprost do sądu, odejmowało mu możność dobrowolnego uiszczenia się z obowiązku i narażało go na koszta sądowe; obesłanie umożliwiało mu właśnie spełnić świadczenie, a chroniło od kosztów [1]. Potrzeba oso-

---

[1] Łęcz. I. 2390.

[2] Agz. XVII. 1539.

[3] Agz. XIV. 2048. XI. 3346. Et obdestinabant tanquam fideiussorem, ut ipsis solveres et tu noluisti, ideo te citant. Agz. XVIII. 1970.

[4] Takie obesłanie ma w prawie polskiem średniowiecznem ogólniejsze zna-

bnego zawiadomienia odpadała, jak się samo przez się rozumie, przy dochodzeniu pozasądowem.

Nie możemy dokładniej określić obowiązków i praw, jakie się z takiem zawiadomieniem, obesłaniem rękojmi, łączyły, źródła bowiem nie podają nam bliższych wiadomości. Nie leżała zresztą ani w charakterze ówczesnego społeczeństwa, ani też w charakterze prawa, które ono wytworzyło, podobna ścisłość i drobiazgowość zarazem. Po największej części dochodzenie pozasądowe wyprzedzało dochodzenie sądowe, a tem samem czyniło zbytecznem wszelkie zawiadamianie.

Wedle umów stron należy zobowiązanie, składające się z kilku części, uważać za niespełnione, gdy choćby tylko jedna część pozostała niedopełnioną [1]. Powód, dla którego dłużnik nie dopełnił obowiązku, był obojętny, nie wpływał też wcale na odroczenie chwili odpowiedzialności rękojmi. Rękojmia jest odpowiedzialnym bez względu na to, czy dłużnik nie dopełnił zobowiązania dla niemożności, czy z niedbalstwa, lub w ogóle dlatego, że go dopełnić nie chciał. Quod absit, si ista omnia, hic superius descripta, facere negligerent, vel facere non curarent, vel curare nollent adimplere [2]. Wyjątkowo tylko powód niespełnienia zobowiązania bywał uwzględniany tak, że mimo niespełnienia zobowiązania przez dłużnika, rękojmia nie będzie jeszcze pociągniętym do odpowiedzialności. Jeżeli mianowicie chodziło o dostawienie dłużnika przed sąd, a dłużnik zachorował, lub dostał się do niewoli, wtedy mogli rękojmie prosić o wyznaczenie im nowego terminu [3]. Winni jednak udowodnić powyższą przeszkodę [4]. Ale i w tych wypadkach zazwyczaj znajdowała zastosowanie ogólna zasada, że żadna przyczyna, lekka czy twarda, nie mogła wymówić nieodpowiedzialności rękojmi. Wedle zapiski bowiem krakowskiej z r. 1440 dłu-

czenie i przedstawia się często jako warunek, którego należy dopełnić, zanim się wstąpi na drogę sądową.

[1] Quod quandocunque ipse Jacobus suum promissum in praedictis omnibus vel aliquo praedictorum violaret, Kod. Tyniecki, nr. 43.

[2] Hel. II. 2700. 2638. Łęcz. II. 1756.

[3] Si vero Groth non staret, excepta infirmitate sua. Ul. 6534. Et si idem Henricus esset incaptivatus vel vera infirmitate infirmus, ita quod dicti fideiussores ipsum non possent statuere, tunc debent petere aliam diem a domino capitaneo ad statuendum ipsum. Hel. II. 2440. Nisi gravi infirmitate gravata eadem Anna Dolinska stare non posset et hoc sub bona alias swiedomyiu, Agz. XI. 552.

[4] Quod tamen sufficienti posset probari testimonio, tum fideiussores vadium non luerent. Agz. XI. 415.

żnik-kobieta iacens in puerperio propter debilitatem coram parere non potuit, et non potuit liberare eosdem fideiussores, sed tantum fideiussores debuerunt stare et referre, quod fideiusserunt [1].

Rękojmia w każdym razie winien był dostawić dłużnika przed sąd, bez względu na to, czy dłużnik żył i był zdrów, czy chory, czy umarł tymczasem. Stąd zastrzeżenia, że rękojmia ma dostawić dłużnika żywego czy umarłego (vivum vel mortuum) [2]. Tylko bowiem przez zmysłowe dostawienie ziszczał rękojmia swe przyrzeczenie. Dlatego rękojmia jest odpowiedzialnym za niedostawienie dłużnika zarówno wtedy, gdy ten się nie stawi z niedbalstwa, jak wtedy, gdy się nie stawi dlatego, bo go tymczasem śmierć zaskoczy. Si aliquem contigerit baytkonem ex his mori, vel si negligencia sua non statueretur, tunc post quemlibet non statuendum 20 m. capitaneo succumbet [3]. Jan i Dziersław Wilczkowie poręczyli Spytkowi z Jarosławia, że synowie Jana Kepieńskiego, doszedłszy do lat, zeznają sądownie, iż otrzymali od Spytka zupełne zadośćuczynienie w sprawie długu 500 grzywien. Rękojmie będą obowiązani uiścić Spytkowi 500 grzywien zarówno wtedy, gdy synowie ci pomrą nie doszedłszy do lat, jak wtedy, gdy doszedłszy do lat, nie uczynią powyższego zeznania, lub mimo zeznania będą Spytka niepokoili [4].

Dopiero później, w razie śmierci lub choroby dopuszczono zasłonić się świadectwem [5], lub uważano, że rękojmia dopełnił rękojemstwa, chociaż nie dostawił dłużnika, jeżeli tenże zmarł. Nisi mors ipsum preveniret [6]. Si moreretur tempore intermedio, tunc nihil subintrabunt [7]. Si moreretur, fideiussores fient liberi [8]. Klauzula tedy: si quis testium morietur, non debet statui, może się wydawać dziwaczną ze stanowiska naszych pojęć, ale jest całkiem na miejscu w owych czasach [9].

Jakkolwiek rękojmia mógł być pociągniętym do odpowiedzialności dopiero na wypadek, gdyby dłużnik zobowiązania nie dopełnił, to

[1] Hel. II. 2851.
[2] Agz. XI. 834.
[3] Agz. XVII. 985.
[4] Agz. XV. 4027.
[5] Agz. XI. 415.
[6] Agz. XI. 451.
[7] Agz. XI. 1314.
[8] Agz. XVI. 401.
[9] Por. Liske, w przedmowie do Agz. T. XIV. str. XI.

jednak obowiązek jego rozpoczynał się już od chwili zawarcia rękojemstwa. Źródła wyobrażają sobie stosunek rękojemstwa jako węzeł prawny, który wiąże rękojmię [1], ciąży nad nim, otacza go niejako tak, że rękojmia stoi (stat) w rękojemstwie [2] już od chwili przyjęcia rękojemstwa i to tak długo, dopóki nie zajdzie okoliczność, która w myśl woli stron ma go zwolnić (expedire) [3]. Tak np. mówią zapiski: In ipsa caucione fideiussoria stamus firme [4]. Rękojmia skłania dłużnika do spełnienia świadczenia [5], przed rękojmią składa dłużnik rachunki, aby go przekonać, że w swoim czasie będzie mógł zapłacić kwotę dłużną [6]. Charakterystyczną jest pod tym względem zapiska krakowska z r. 1454 [7]. Mówi ona: Dominus Mathias et Nicolaus fideiusserunt pro eodem Petro de Blandow, quod eidem virgini uxori suae debet assignare racione dotalicii in medietate bonorum suorum 500 m. Si non assignaret, extunc fideiussores praedicti 1000 m. succumbent. A więc na wypadek niespełnienia zobowiązania przez dłużnika mają rękojmie zapłacić dwa razy tyle. Mamy tu zatem do czynienia z karą, ewentualnie z wynagrodzeniem szkody, a o tem nie mogłoby być wcale mowy, gdyby rękojmia nie był zobowiązanym już przed chwilą odpowiedzialności. W wypadkach, gdy świadczenie polegało na czynności ściśle osobistej, na której wierzycielowi zależało, a której dłużnik nie dopełnił, będzie rękojmia zobowiązanym do zwrotu szkody, a to nie tylko rzeczywistej wartości danego świadczenia, obliczonej w pieniądzach, ale i wynagrodzenia, że wierzyciel tego właśnie świadczenia, na którem mu zależało, nie otrzymał, a musi poprzestać na pieniądzach. To też zakład np. oznaczano

[1] Racione fideiussoriae, qua fuit ad Jaxam inodatus. Łęcz. I. 3041. Fideiussoria caucione astringere. Agz. XIV. 3428. Nexus fideiussoriae Kor. Tasz. 607.

[2] Agz. XI. 3840.

[3] Et dum ipse Marcissius se ipsum ibidem constituet, tunc dicti fideiussores huiusmodi fideiussoriae erunt liberi et soluti. Hel. II. 338. Et dum idem Rutenus litteram dicti domini ducis magni portaverit et ipsam domino capitaneo praesentaverit, tunc dominus Johannes de Melstin liber fiat a dicta fideiussione. Hel. II. 1768. Et quandocunque eadem Elisabeth ab eisdem bonis recederet, extunc praedicti fideiussores ab ipsa fideiussoria caucione liberi fieri debebunt. Hel. II. 2342.

[4] Hel. II. 2700.

[5] Et tu tanquam fideiussor praefatum Stephanum noluisti compellere. Agz. XVIII. 4320.

[6] Hel. II. 3495.

[7] Hel. II. 3550.

z góry w wysokości przewyższającej, nieraz dwukrotnie, rzeczywistą wartość świadczenia. Tak np. w r. 1410 sprzedał Jelitko dom swój w Krakowie za 150 grzywien kantorowi sandomierskiemu, jeżeliby jednak krewni Jelitki nie zeznali rezygnacyi tego domu, to Jelitko zapłaci 400 grzywien[1]. Podobnie w r. 1445 sprzedał Mikołaj z Kuńczyc część swoję za 360 grzywien Janowi z Tęczyna i zaręczył za swoję żonę, że ona razem z nim zezna rezygnacyę. Jeżeli tego nie uczyni, zapłaci Mikołaj 600 grzywien zakładu, a nadto szkodę[2]. Na zabezpieczenie tej ewentualnej pretensyi mogli rękojmie już odrazu, w chwili zawarcia umowy, dać wierzycielowi zastaw[3].

Tak zatem rękojmia z jednej strony we własnym interesie, aby się uwolnić od odpowiedzialności, z drugiej z mocy swego stosunku wobec wierzyciela, był obowiązanym już od chwili powstania rękojemstwa do pewnych czynności na korzyść wierzyciela. I tutaj zatem spełnia on dawną swą rolę pośrednika, który w swym własnym interesie staje się wobec dłużnika reprezentantem interesów wierzyciela. Innemi słowy, określenie odpowiedzialności rękojmi jako posiłkowej lub jako współdłużnika odnosi się jedynie do stwierdzenia chwili, kiedy ta odpowiedzialność staje się płynną, ale w obu wypadkach, zawsze, już od samego początku rękojemstwa jest rzeczą pewną, że rękojmia jest odpowiedzialnym.

Odpowiedzialność posiłkowa rękojmi znajdowała zastosowanie w pierwszym rzędzie, choć nie wyłącznie i nie koniecznie, gdy chodziło o świadczenia ściśle osobiste (ujemne). Jest to rzeczą całkiem zrozumiałą; jeżeli wierzyciel ma prawo do jakiegoś świadczenia osobistego, to w pierwszym rzędzie chodzi mu o to właśnie świadczenie, świadczenie pieniężne jako zastępcze nie zawsze odpowiada jego potrzebom. Naturalną jest też rzeczą, że wierzyciel zwraca się w pierwszym rzędzie do dłużnika, który jedynie może to świadczenie spełnić, a dopiero z konieczności pociąga do odpowiedzialności rękojmię. W całym szeregu podobnych świadczeń, widzimy też zastosowane rękojemstwo posiłkowe. I tak np., jeżeli chodzi o niewyniesienie sumy zyskanej przez sprzedaż dóbr przez sprzedawcę za granicę[4], o zeznanie rezygnacyi sprzedanych dóbr przez osoby mogące

[1] Hel. II. 1256.
[2] Hel. II. 3219.
[3] Hel. II. 4067.
[4] Hel. II. 1198. 2741. 2744. 2823. 3130. 3795.

mieć do tychże dóbr pewne prawa [1], o przeprowadzenie podziału dóbr [2], czy w ogóle o to, że nowy nabywca nie dozna znikąd żadnej przeszkody w spokojnem dóbr posiadaniu [3]. W czynnościach procesowych widzimy rękojemstwo posiłkowe zastosowywane, gdy chodzi o dostawienie dłużnika przed sąd [4], o przedstawienie rękojmi [5], uznanie zawartej umowy [6], przyniesienie listu potrzebnego w procesie [7], przebłaganie starosty [8], itp. W procesie karnym zobowiązanie pozostania w więzieniu i niepróbowania ucieczki z niego [9], zgodnego pożycia z wrogiem [10], w prawie państwowem obowiązek służby wojennej [11] i dochowania wierności ze strony podległego księcia [12] umocowywano tym sposobem rękojemstwa.

Natomiast co do innych świadczeń, zwłaszcza pieniężnych, ten sposób rękojemstwa w wieku XIV i XV w ziemiach polskich rzadziej był stosowanym [13].

Drugim sposobem było zobowiązanie rękojmi tak, jak dłużnik (tamquam debitor principalis) [14]. Obojętną było rzeczą, czy dłużnik i rękojmia zobowiązali się w jednej i tej samej umowie, czy też w ten sposób, że rękojmia, który później przyjmował odpowiedzialność, przyjął ją z zastrzeżeniem »tak, jak dłużnik«. W jednym i drugim wypadku był on współdłużnikiem. Istotne znaczenie tego sposobu tkwiło w tem, że wierzyciel nie potrzebował wyczekiwać, aż

[1] Kod. kat. krak. II. nr. 376. 512. Hel. II. 674. 1894. 3281. 4068. Ul. 6937.
[2] Hel. II. 1487. 2759.
[3] Kod. Un. Krak. I. nr. 28. Hel. II. 310. 2774. 3325. Ul. 8133.
[4] Hel. II. 4097. Ul. 7245. 9021. Łęcz. I. 3018.
[5] Leksz. II. 2335.
[6] Hel. II. 1400.
[7] Hel. II. 1923. 4317.
[8] Łęcz. II. 3643. 3710.
[9] Hel. II. 1842. 2033. 2035. 2843. Leksz. I. 1904.
[10] Formula processus iudiciarii, nr. 70, Arch. kom. prawn. I. str. 290. Hel. II. 2960. 3153. 3539.
[11] Ul. 6130.
[12] Arch. Sang. I. nr. 17.
[13] Hel. II. 169. Ul. 6112. 6452. 7407. 7885. Piekos. 50. Czersk. 141. 178. 1025. 1264. 1331. 1663.
[14] Używano też następujących wyrażeń na określenie tego sposobu: tamquam principalis debitor alias yako gysty dłusznyk Agz. XV. 262. tamquam principalis alias gysczecz Agz. XVI. 1394. ponens se pro principali debitore Agz. XVI. 2148. 2231. ponendo se verum principalem alias iszczem Agz. XVI. 2763. principaliter Ul. 4038. Agz. XIII. 6199.

dłużnik nie wykona świadczenia, w ogóle nie potrzebował się krępować stosunkiem obowiązkowym dłużnika, ale mógł wprost pozwać rękojmię tak, jak gdyby on sam był dłużnikiem. Innemi słowy, zwłoka dłużnika nie była tu warunkiem możności pociągnięcia do odpowiedzialności rękojmi, jak to było przy rękojemstwie posiłkowem. I tutaj było jednak rzeczą obojętną, czy dłużnik jest odpowiedzialnym, czy nie.

Ponieważ przy tym sposobie rękojemstwa mamy zawsze conajmniej dwu współdłużników (ten wypadek jest też prawidłowym), przeto stosunek między nimi mógł być określony wedle ogólnej reguły, o której będzie jeszcze mowa, w dwojaki sposób, podzielną lub pospólną ręką.

Znaczenie zobowiązania manu coniuncta polegało w ostatecznym kształcie swego rozwoju na tem, że wierzyciel mógł pozwać albo dłużnika albo rękojmię, albo obu razem, przytem każdego o całość długu. Sposób ten zatem był dla wierzyciela bardzo dogodnym, dawał mu bowiem równocześnie i największe możliwie zabezpieczenie jego wierzytelności i największą swobodę w jej dochodzeniu. Jest też on wynikiem potrzeb spotęgowanego obrotu i pojawia się dopiero z chwilą, kiedy zobowiązanie posiłkowe rękojmi staje się dla wierzyciela formą zbyt ociężałą i przewlekłą. Nic też dziwnego, że stał się ten sposób ulubioną formą rękojemstwa. Liber formularum z połowy XV w. przedstawia nam tę właśnie formę jako typową [1]. Używano jej bardzo często w prawie ziemskiem [2], zwłaszcza zaś w tej formie przyjmowali rękojemstwo jako wierzyciele żydzi [3]. Używano jej także często w prawie kościelnem [4].

Stosunek między rękojmią a dłużnikiem mógł być określony także pro parte rata. Znaczyło to, że każdy z nich zobowiązywał się jedynie za część długu. Podobne zobowiązanie materyalnych współdłużników było uzasadnione i zdarzało się, gdy jednakże rękojmia tylko formalnie był współdłużnikiem, materyalnie zaś pozostawał i nadal rękojmią, przeto takie zobowiązanie oznaczało właściwie, że rękojmia przyjmuje na siebie odpowiedzialność jedynie za część długu. Oczywiście zatem nie przedstawiała ta forma dla wierzyciela takiego

[1] Recognicio fideiussorialis manu coniuncta Arch. Kom. prawn. I. nr. 47.
[2] Hel. II. 305. 946. 960. Ul. 4676. 6857. 7175. 7432. Kalis. 121. Kod. Un. Krak. II. nr. 228. Kod. Mazow. nr. 198. 202.
[3] Ul. 6893. 7157. 7692. 7871. 7881. 7925. 8815. Leksz. I. 2359.
[4] Kod. Un. Krak. II. nr. 220. Arch. Kom. hist. VI. nr. 155. 238.

znaczenia, co forma manu coniuncta; dlatego też była używaną jedynie wyjątkowo. Możemy też powołać tylko jeden podobny wypadek z r. 1416 [1]. Ponieważ zaś ta forma była dogodniejszą dla rękojmi, przeto przemieniano niekiedy zobowiązanie manu coniuncta, jak w naszym właśnie wypadku, na zobowiązanie rękojmi pro parte rata.

Według tego sposobu rękojmia był współdłużnikiem. Ale współdłużnikiem był on jedynie formalnie, prawnie, nie był zaś nim materyalnie. Stąd też obok tej zawierano jeszcze drugą umowę, między dłużnikiem a rękojmią. Dłużnik przyrzekał rękojmi, że on nie będzie potrzebował świadczyć wierzycielowi, gdyż on sam spełni swe zobowiązania i w ten sposób zwolni go [2].

Obojętną było rzeczą, za jakie świadczenie zobowiązywał się w powyższej formie rękojmia. Oczywiście świadczenie pieniężne było niem najczęściej, ale i inne, np. zwrot zbroi wygodzonej [3]. Bardzo często w tej formie przyjmował na się rękojmia obowiązek gwarancyi względem nowego nabywcy nieruchomości [4], zobowiązując się wespół ze sprzedawcą, omnes insimul manu coniuncta et indivisa occasione praemissorum ab omnibus impedimentis et dampnis quarumlibet personarum intercedere [5]; lub też zobowiązywał się na równi z dłużnikiem do dostawienia tegoż dłużnika przed sąd [6]. W tym wypadku zatem wierzyciel mógł pozwać albo samego dłużnika, albo też rękojmię z żądaniem, aby dostawił przed sąd dłużnika.

Także za czynności ściśle osobiste mógł rękojmia przyjąć w tej formie odpowiedzialność. Mógł on nawet tę czynność spełnić na równi z dłużnikiem, jak wynika z zapiski łęczyckiej z r. 1391. Praenominati Dobko et Tomko fideiusserunt domino pro Neczuja de Dobeskowo, quod in spacio duarum ebdomadarum dominum capitaneum convenire et ipsius graciam invenire manu coniuncta et in solidum

---

[1] Czersk. 569.

[2] Hel. II. 776. 889. Ul. 7083. 8475. Łęcz. II. 3357. Czersk. 2088. Kod. Mazow. nr. 103.

[3] Hel. II. 3582.

[4] Hel. II. 948. 958. 1083. 1194. 3811. 3866. 4070. Kod. Kat. krak. II. nr. 493. 511. Kod. Un. Krak. I. nr. 40.

[5] Hel. II. 4342.

[6] Hel. II. 1841. 2354*b*. 2431. 3368.

debent ac promiserunt sub poena 30 m.[1]. Bartolomaeus fideiussit capitaneo pro Wojcechone, quod ipsius graciam debent invenire[2].

Częściej natomiast sprawa przedstawiała się w tym wypadku w ten sposób, że wierzyciel mógł pozwać wprost rękojmię o to, aby dłużnik spełnił czynność, do której się zobowiązał (obowiązkiem bowiem było rękojmi nakłaniać dłużnika do spełnienia świadczenia), lub też mógł, wyrzekając się tej czynności, zapozwać wprost rękojmię o wynagrodzenie szkody, lub, co się najczęściej zdarzało, o zapłatę z góry już ustanowionego zakładu. Tak np. zapiska z r. 1400 powiada: Tako nam pomoży Bóg, jako to swatczimi, isz Potrasz stawił się na ten rok, jako mal, ano go ne chczano przyjancz, a w tem na jego rąkoymi wsanto 30 m.[3]. Wierzyciel zatem nie uwzględnił tego, że dłużnik sam się jawił, ale pozwał rękojmię o zakład 30 grzywien.

Sposób zatem rękojemstwa »tak jak dłużnik« uzupełniał w praktyce sposób rękojemstwa posiłkowy. Podczas gdy ostatniego używano przeważnie w wypadkach, w których chodziło o świadczenie osobiste, tamten znajdował zastosowanie, gdy przedmiotem zobowiązania było świadczenie, mogące być równie dobrze przez dłużnika, jak przez kogokolwiek innego spełnione, w pierwszym zatem rzędzie świadczenie pieniężne. Regułą jednak pozostał sposób posiłkowy rękojemstwa tak, że odpowiedzialność rękojmi na równi z dłużnikiem tylko wtedy mogła znaleźć zastosowanie, gdy wyraźnie ją umówiono. Gdyby zatem nie zastrzeżono wyraźnie tego sposobu rękojemstwa, musiałoby znaleźć zastosowanie rękojemstwo posiłkowe.

Ponieważ w ten sposób interes rękojmi był złączony z interesem wierzyciela, obu im bowiem chodziło o to, aby dłużnik świadczenia dopełnił, przeto w myśl korektury Taszyckiego[4] winien był wierzyciel, który pozywał dłużnika, zawiadomić o tem równocześnie rękojmię, aby dać mu możność przypozwania dłużnika, celem zwolnienia go od rękojemstwa.

W ten sposób przedstawiają wieki średnie, o ile chodzi o stosunek rękojmi do wierzyciela, okres przejściowy; obok form, będących wynikiem stosunków pierwotnych, istnieją już formy nowożytne. Wiekom średnim przypadła tu zatem w udziale rola przetworzenia urządzeń pierwotnych w nowożytne.

---

[1] Łęcz. II. 3781.
[2] Łęcz. II. 3643.
[3] Piekos. 54.
[4] R. 616.

Rozwój rękojemstwa toczył się tą samą koleją w ziemiach ruskich, co w ziemiach polskich. Jest to tylko rozwój powolniejszy i opóźniony w porównaniu z ziemiami ściśle polskiemi (Krakowskie, Wielkopolska). Rozległy ten kraj niedawno co zajęła Polska, polskie prawo właśnie co wprowadzono jako obowiązujące, praca kolonizacyjna w pełnym była toku. Powaga władzy i sądów, nielicznych i rozrzuconych po szerokiej przestrzeni, nie jest jeszcze dość ugruntowana, bardzo często dłużnik odbija wwiązanie, które sąd przyznaje wierzycielowi. Charakter ludności, bardzo różnolitej i narodowością i wyznaniem i prawem [1], jakiem się rządziła, zawierającej wiele żywiołów niespokojnych, w ogóle był bujny i niesforny, a ciągłe walki z nieprzyjacielem mogły go tylko podtrzymywać. Gospodarstwo było jeszcze w wielu względach pierwotne. Wszystkie te okoliczności musiały spowodować, że bezpieczeństwo obrotu [2] i sam obrót były w tych ziemiach na niższym stopniu, niż w dzielnicach zachodnich państwa. Obrót kapitałów jest tutaj w porównaniu np. z Wielkopolską, w której wytwarza się nawet osobna warstwa ludności czerpiąca zeń źródło utrzymania (żydzi, mieszczanie), bardzo nieznaczny, niema kapitalistów ex professo, są tylko zamożniejsi ziemianie, wygadzający pożyczką. Równie niższym jest obrót nieruchomościami. Najczęstszym sposobem, w jaki on się odbywa, jest przejście drogą spadku lub działu rodzinnego. Stąd rękojemstwo, które tak często na Zachodzie znajdowało zastosowanie przy pozbyciu nieruchomości, tutaj nie ma tego pola zastosowania. Z drugiej atoli strony mniejsza pewność obrotu powoduje, że rękojemstwo stosowano bardzo często. Dość spojrzeć na całe kolumny zapisek, umieszczone pod nazwą fideiussio w indeksach rzeczowych do *Aktów grodzkich i ziemskich.* Co kilka zwykłych zapisek, to wzmianka o rękojemstwie.

Wobec niższego stopnia obrotu, nie uczuwano też potrzeby jego przyspieszenia, zobowiązanie rękojmi jako współdłużnika w ziemiach ruskich prawie nie istnieje. Wystarcza zwyczajne zobowiązanie posiłkowe. Nie znajdujemy żadnego podobnego wypadku w ziemi halickiej w przeciągu lat 1435—1463, ani nawet w ziemi przemyskiej lub przeworskiej w latach 1436—1505 [3]. Tylko w ziemi sanockiej, najbliższej Zachodu, widzimy ten sposób zaledwie kilka razy na 129

[1] Polskie, niemieckie, ruskie, wołoskie, nie mówiąc o żydowskiem, ormiańskiem.
[2] Stąd i zastrzeżenia umowne są tu surowsze, niż na Zachodzie.
[3] Agz. XIII. (1436—1468), XVII. (1469—1505).

lat[1] zastosowany, a podobnie ma się rzecz w ziemi lwowskiej, w której na 65 lat[2], z jakich pochodzą zapiski lwowskie, tylko dwa[3] wypadki podobne możemy zaznaczyć. Niema tu zatem takiego wyraźnego zróżnicowania jakie na Zachodzie już od samego początku wieku XV w zakresie rękojemstwa jest widocznem, między sposobem rękojemstwa posiłkowym a rękojemstwem »tak jak dłużnik«.

Sposób, w jaki rękojmia przyjmował na siebie odpowiedzialność, zmieniał się z biegiem czasu stosownie do potrzeb faktycznych i wyobrażeń prawnych. W najdawniejszych czasach wobec braku wzajemnego zaufania i niepewności opieki prawnej z jednej, a wyobrażenia prawnego, że tylko świadczenie za świadczenie rodzi ważną umowę, że zatem rzecz musi być rzeczywiście, zmysłowo daną za rzecz drugiej strony, rękojmia nie mógł w inny sposób przyjąć odpowiedzialności, jak przez oddanie się w rzeczywistą moc wierzyciela. Bezpośredniego dowodu dostarcza artykuł 4 zw. zup., wedle którego tylko w ten sposób może być ustanowiona odpowiedzialność dłużnika[4], nadto zaś posiadamy inne dowody pośrednie.

Jednym z takich dowodów, a zarazem środków, który pozwala nam uchylić nieco zasłony, otaczającej pierwotne dzieje rękojemstwa, jest słownictwo techniczne, zwłaszcza polskie. Nosi ono na sobie cechę odległej starożytności; gdy potem rękojemstwo uległo znacznym przeobrażeniom, nazwa pozostała ta sama.

Na oznaczenie rękojemstwa używano łacińskiej nazwy fideiussoria[5], fideiussor, fideiubere[6]. Tych nazw używano wyłącznie przez cały ciąg wieków średnich, używano ich zaś nie tylko w Polsce, ale

---

[1] Agz. XI. (1423—1462), 307. 2017. 2279. XVI. (1463—1552), 1394. 2148. 2231. 2763.

[2] Agz. XIV. (1440—1456), XV. (1457—1500), XVII. (1473—1505).

[3] Agz. XV. 262. 2421.

[4] Por. niżej.

[5] Jako krótszej formy wyrażenia caucio fideiussoria, rzadko natomiast prawidłowej formy fideiussio. Arch. Kom. prawn. V. str. 295. Mówiono także caucio fideiussorialis Agz. XV. 297.

[6] Rzadko: fide cavere (Statut II. lit. VI. 8), profideiubere (Hel. II. 3597), superfideiubere (Łęcz. II. 145), fideiussorie se obligare (Hel. II. 1526); caucionari fideiussoria (Agz. XVI. 2526), w zapiskach miejskich lwowskich także fideiussaliter promittere (Ks. m. Lwowa 545. 576); niekiedy także słowa stare (et debet stare pro omni impedimento atque dampno Ul. 6315). W sąsiadującej z Niemcami Wielkopolsce także, choć wyjątkowo, słowa wgwesić (od niemieckiego vergewissern Leksz. I. 2031).

w ogóle we wszystkich prawach średniowiecznych (niemieckiem, francuskiem). Rzadziej, i to zdaje się błędnie, używano nazwy fideiussorium[1], często natomiast wyrażenia caucio fideiussoria[2]. Wyjątkowo spotykamy wyrażenie fideiussator[3] i fideiusseatoria[4]. Nazwom tym odpowiadały polskie: rękojemstwo[5], na oznaczenie czynności, rękojmia, oznaczająca osobę, i ręczyć[6]. Nazw tych używają stale źródła prawne średniowieczne, tak np. tłómaczenie statutów Kazimierzowych Świętosława z Wojcieszyna[7], nadto liczne współczesne zapiski sądowe[8], tudzież statut drugi litewski[9].

Używano też wyrażenia: rękojemskie uprzezpieczenie[10]. To są zatem techniczne nazwy polskie, których należałoby używać. Obecnie używane nazwy: poręka, ręczyciel, poręczyciel pochodzą również z tego samego tematu, co techniczne nazwy średniowieczne, nie przebija z nich jednakże tak wyraźnie jak z tamtych myśl pierwotna tej instytucyi. Podczas gdy jednakże nazwy poręka używano obok słowa rękojemstwo, choć nie tak często, już w wiekach średnich[11], to wyrażenie ręczyciel, poręczyciel jest niezbyt udałym tworem najnowszych czasów[12].

Jeżeli porównamy polski wyraz rękojemstwo z łacińskim fide-

---

[1] Leksz. I. 744. II. 34.

[2] Hel. II. 3715. Ul. 4551. Leksz. I. 825.

[3] Ul. 5152.

[4] Agz. XIV. 47.

[5] Statut II. litewski używa stale formy rękoimstwo (VI. 8), ale obok tego wyrazu poręka (Tamże). Kodeks Stradomskiego używa raz, całkiem zresztą odosobnionej nazwy, rąkowanie (Arch. Kom. prawn. III. str. 396).

[6] Po rusku ruczyć, Agz. XII. 3628. XVI. 2526. 3070. Używano także wyrazu obręczyć (art. 145 zw. zup.), przyręczyć (Łęcz. I. 1730) (tego ostatniego być może na oznaczenie stosunku wspólności między rękojmią a dłużnikiem), poręczyć (Leksz. II. 1468), także rzec komu (Statut litewski VI. 8).

[7] Art. 36. 96. 145. 146 zw. zup.

[8] Ul. 9490. 10081. Piekos. 646. 819. 914.

[9] XI. 11.

[10] Art. VII. statutu warckiego w tłómaczeniu Świętosławowem, Star. pr. pol. pomn. I. str. 312.

[11] Używa jej np. kodeks Dzikowski (porąka) str. 116. 159, głównie używano jej jednak w średniowiecznym języku ruskim; poręka = poruka, rękojmia = porucznik. Por. Arch. Sang. I. nr. 17. IV. nr. 328. Statut II. litewski XI. 11, VI. 8, zapiska halicka z r. 1435 (Agz. XII. 40), zapiska lwowska z r. 1499 (Agz. XV. 2831).

[12] Już jednakże pod koniec Rzeczypospolitej techniczne słownictwo średniowieczne nie utrzymało się w pierwotnej czystości. Ostrowski np. używa na

iussio, przekonać się możemy, że ani jeden, ani drugi nie oddaje w swojej nazwie właściwej treści rzeczy, jak to np. ma się rzecz z innemi określeniami technicznemi (np. własność, służebność i t. p.). W tem leży ich wzajemne podobieństwo, ale poza tem istnieje w samej treści tych nazw różnica między językiem polskim a łacińskim. Wyraz fideiussio oznacza przyrzeczenie uczynione z powołaniem się na dobrą wiarę (ponebat in fides, in fideiussoriam)[1], wyraz polski rękojemstwo oznacza ujęcie (jąć) ręki rękojmi przez wierzyciela[2]. Wyraz zatem łaciński odnosi się do sfery wewnętrznej, moralnej, polski do faktu, zdarzenia zewnętrznego. Tem samem wyraz polski rękojemstwo jest dawniejszym, niż łaciński fideiussoria, to znaczy pochodzi z czasów, kiedy instytucya rękojemstwa stała na niższym stopniu rozwoju, podczas gdy wyraz łaciński odpowiada już dalszemu stopniowi rozwoju.

Wyraz polski oznacza zatem, iż rękojmia składał swą rękę w rękę wierzyciela[3]. Oddanie ręki oznacza od najdawniejszych czasów oddanie się w czyjąś władzę. W naszych zapiskach mamy kilka wzmianek o tem, że sąd przyznawał dłużnika, który długu ani nie zapłacił, ani nie poręczył, w niewolę wierzycielowi. Odbywało się to przez oddanie dłużnika w ręce wierzyciela[4]. Stąd też wyręczenie kogoś z więzienia jest wyzwoleniem go z rąk (de manibus) odnośnej władzy[5]; stąd też w innych językach słowiańskich używano na oznaczenie rękojemstwa wprost słowa jamstwo albo jemstwo[6].

oznaczenie rękojemstwa słów poręka i rękojmia, na oznaczenie rękojmi słowa poręcznik (I. str. 287), podobnie i Czacki, II. 61. 62. 139.

[1] Ul. 4273.

[2] W prawie średniowiecznem włoskiem używano na oznaczenie stosunku rękojemstwa nazwy zupełnie analogicznej, jak w prawie polskiem, manucaptor, manulevator, z których to słów powstały i współczesne słowa włoskie, mallevaria, mallevare, mallevadore. (Val de Lièvre, str. 256). Identyczność nazwy wskazuje na identyczność rozwoju całej instytucyi.

[3] Fideiubuit ad manus domini capitanei. Leksz. II. 378. Czso mi ranczil za 60 grzywen w mej rancze. Leksz. I. 2329. Ku Potruszczine rance ranczone glowne penandze Ul. 7053. Por. nadto Ul. 6788. 9953. Piekos. 274. 950. Kalis. 539. Łęcz. II. 1671. Zapiska sanocka z r. 1475 mówi: Et idem Johannes eosdem fideiussores a praedicto officiali recepit in manus suas Agz. XVI. 1123.

[4] Tandem tradiderunt ipsum in manum Petrassii tenendum. Łęcz. II 1901. Ipsum ad captivitatem per manum contulit. Hel. II. 2380. Iudicium per manus eundem Antonium dedit. Hel. II. 3872.

[5] Agz. XV. 1759.

[6] Por. Linde, Słownik, pod nazwą rękojemstwo.

Wyraz zatem rękojemstwo pochodzić musi z czasów, kiedy rękojmia oddawał się w władzę wierzyciela, odpowiadał nie majątkiem, jak później, ale przedewszystkiem osobą. A temu stadyum rozwoju odpowiada również polski wyraz rękojmia. Dzisiaj używamy go w znaczeniu rzeczowem, to jest na oznaczenie rzeczy odpowiedzialnej za pewną czynność lub stan; wieki średnie używają go na oznaczenie osoby, dzisiejszego ręczyciela, gdyż właśnie w owem stadyum odpowiadał on swoją osobą tak samo, jak rzecz. W tym okresie rozwoju wyraz rękojemstwo zatem miał zupełnie odmienne znaczenie, aniżeli łaciński wyraz fideiussio. Nie mógłby zatem wtedy wyraz łaciński fideiussio być przyjęty jako synonim rękojemstwa. A ponieważ z drugiej strony wyraz fideiussio już w najstarszych łacińskich źródłach w Polsce został przyjęty w tem właśnie znaczeniu (żadnego innego wyrażenia łacińskiego na oznaczenie rękojemstwa nie znajdujemy), przeto wynika stąd, że owo pierwotne stadyum rękojemstwa przypadałoby na czas przed pojawieniem się owych źródeł. W ten sposób w bardzo grubych rysach dałyby się oznaczyć granice owego pierwszego stadyum. Chwila zatem, kiedy wyraz fideiussio mógł być przyjęty na oznaczenie polskiego rękojemstwa, odpowiadała temu stadyum rozwoju, kiedy rękojemstwo oznaczało to samo, co fideiussio, i właśnie dlatego go przyjęto. Wyraz rękojemstwo zmienił bowiem z czasem pierwotne znaczenie, oddanie ręki przestało być synonimem poddania się czyjejś władzy, a natomiast poczęło być symbolem wierności i prawości [1]. Możnaby zatem powiedzieć, że w wspomnianej powyżej chwili instytucya rękojemstwa znajdowała się już w drugiem stadyum rozwoju [2].

Wyrazu fideiussoria używają zapiski nie tylko na oznaczenie rękojemstwa, ale także na oznaczenie długu z rękojemstwa wynikłego [3]. Zapiski odróżniają zawsze dług taki od długu innego, a z tego pilnego odróżniania można wysnuć wniosek, że uznawano także odrębny charakter takiego długu [4]. Podobnie odróżniano dłużnika wła-

[1] Mówiono np. żądać wydania kogoś na rękę, to jest zapewniając go o wiernem dotrzymaniu słowa Leksz. I. 974. Ad manum fideiussoriam Agz. XII. 34.

[2] Podobny całkiem stosunek zachodzi między wyrazem fideiussio a niemieckim wyrazem Bürgschaft, Haftung, a właściwie Leistung. Znaczenie tego ostatniego wyrazu przechodziło całkiem analogiczne koleje, jak znaczenie polskiego rękojemstwa. Por. Amira, Grundriss, § 67.

[3] Ul. 641. 3979.

[4] Nicolaus cum Johanne terminum tercium pro 9 m. et 30 fideiussoriae. Ul. 3031. Pro marca et 8 scotis fideiussoriae et debito. Ul. 641.

ściwego (debitor, częściej debitor principalis, po polsku iściec, także dłużnik pierwszy)[1] od rękojmi.

Sprawić, że ktoś poręczył, oddawano po łacinie słowami: in fideiussoriam caucionem introducere[2], intromittere[3], inducere[4], obligare[5], po polsku wręczyć kogoś[6]. Ciekawym jest sposób wyrażenia zapiski poznańskiej: quod pro ipsis fideiussit, vulgariter ez gi wrączili[7]. W języku łacińskim przedstawia się rękojemstwo jako wynik dobrej woli, w polskiem wyrażeniu widnieje myśl przymusu bez względu na wolę rękojmi. Wyrażenia tego, któremu odpowiadało łacińskie infideiubere[8], używano również na oznaczenie przymuszenia dłużnika do przedstawienia za siebie rękojmi[9].

Zapiski wyrażają się, że dłużnik wierzycielowi rękojmię daje; dat[10], assignat[11], ponit[12], in caucionem fideiussoriam involvit[13], wierzyciel zaś rękojmię bierze, recipit[14], uzyskuje, acquirit[15]. Powyższe wyrażenia, przedstawiające zupełnie bierne zachowanie rękojmi, są reminiscencyą pierwotnego stanu rękojemstwa.

Właśnie wskutek tej początkowo zupełnie biernej roli rękojmi wyraz fideiubere, ręczyć, oznacza równie dobrze czynność dłużnika, jak rękojmi. Ręczy rękojmia, który przyjmuje odpowiedzialność, ręczy dłużnik, bo on właśnie daje rękojmię[16]. A podobnie bierna rola rękojmi przebija z tych wyrażeń, których używają źródła na ozna-

---

[1] Art. 4 statutu Jana I. Mazowieckiego.
[2] Leksz. I. 825.
[3] Leksz. I. 744.
[4] Kalis. 368.
[5] Leksz. II. 2170.
[6] Leksz. II. 2553. Piekos. 250.
[7] Leksz. I. 3037.
[8] Hel. II. 3519.
[9] Hel. II. 3519. 3457.
[10] Sibi dedit fideiussorem, art. 100 zw. zup.
[11] Kod. kat. Krak. I. nr. 85.
[12] Ul. 4273. Łęcz. II. 4898. Także: debet fideiussores statuere et locare Leksz. II. 2688. Ul. 5840. Leksz. I. 56.
[13] Arch. kom. prawn. I. nr. 50.
[14] Agz. XVI. 1123.
[15] Leksz. I. 2982. II. 21.
[16] Cui Paulus, notarius non est, sed fideiubeas mihi deletionem de libro, cui Petrus, fideiussorem habere non possum. Czersk. 1958. Jakom przytem byl, kedi Boszkowski swim bratem slubil Pelcze. Piekos. 1343. Hel. II. 3423. Ul. 2067. Kod. Mazow. nr. 245.

czenie rozwiązania stosunku rękojemstwa. Dłużnik wybawia rękojmię[1], ponit[2], supportat[3], expedit, liberat, exbrigat de fideiussoria[4], wierzyciel zaś rękojmię spuszcza[5], wypuszcza[6].

Z innych dowodów, przemawiających za tem, że rękojmia oddawał się w moc wierzyciela, wspomniemy, że w XIV i XV wieku w społeczeństwie utrzymywało się wyobrażenie, iż wierzyciel ma prawo uwięzić niepłacącego dłużnika[7]. Jest to tylko reminiscencya tego stanu, w którym dłużnik tak długo pozostawał w niewoli wierzyciela, dopóki długu nie spłacił, lub się z niego nie wyrobił. Zakładnictwo prawa międzynarodowego jest niczem innem, jak pierwotną formą rękojemstwa, która w prawie międzynarodowem wobec tego, że tutaj nie było jakiejś wyższej władzy ponad samodzielnemi państwami, utrzymała się dłużej. Ale takie same stosunki, jakie w XIV i XV w. panowały w prawie międzynarodowem, panować swego czasu musiały i w prawie prywatnem, gdy ponad rodami nie stała żadna władza, a raczej to pierwotne prawo prywatne było prawem międzynarodowem.

Równie silny argument za tą pierwotną formą przyjęcia odpowiedzialności przez rękojmię, tworzy uderzająca analogia, jaka zachodzi między rękojemstwem a zastawem. Rękojmia jest uważany, na długo potem jeszcze, jako zastaw. Stąd wyrażenia źródeł określające z jednej strony zastaw mianem rękojmi (ea racione ipse debitor domum suam posuit in fideiussorem vel racione pignoris)[8], z drugiej rękojemstwo mianem zastawu (pro vadio sive fideiussoria[9], Jacuss ranczil 3 grziwni Michalkowi zakladu rancogemstwa za Stanisława)[10]. Jeszcze statut drugi litewski używa wyrażenia: vades seu fideiussores, co tłómaczenie polskie oddaje jednem tylko słowem:

[1] Arch. kom. prawn. V. str. 296.
[2] Łęcz. II. 176.
[3] Leksz. I. 1875.
[4] Arch. kom. prawn. I. nr. 49.
[5] Leksz. I. 1360.
[6] Łęcz. II. 673.
[7] Por. rozdział II.
[8] Ks. sądowa m. Biecza, nr. 199. Arch. kom. prawn. T. V. Pro quibus debitis Iwanis pro fideiussoria pro se hos subnotatos cum sua institita et una haereditate proposuit. Ks. m. Lwowa I. 174.
[9] Hel. II. 1025.
[10] Ul. 6902.

rękojmia[1]. W prawie niemieckiem zwano rękojmie także obsides[2], a wedle *Słownika* Lindego rękojemstwo nazywano także zakładem.

Rzecz odpowiada swą istotą, i rękojmia również; wierzyciel może rzecz zniszczyć, sprzedać, rękojmię może również sprzedać w niewolę, używać go do posług. Zastaw i rękojemstwo stoją na równi[3]. Rękojmia jest dany w zastaw wierzycielowi, obligatur. Ego tibi meum fideiussorem non obligavi in nullum dampnum, mówi dłużnik do wierzyciela[4]; dopiero z tego zastawu zostaje wykupiony całkiem tak samo, jak się wykupuje zastawioną rzecz, lub np. list dłużny[5]. To sformułowanie pojęcia rękojemstwa na wzór prawa zastawu, jest wynikiem zupełnej identyczności początkowego rozwoju[6], dopiero z biegiem czasu uwzględnienie osobowego pierwiastku rękojmi doprowadziło do odgałęzienia rękojemstwa. Rękojmia zatem musiał podobnie jak i zastaw być oddanym w władzę wierzyciela, własny interes dłużnika, jego obowiązek względem rękojmi, zostającego w niewoli wierzyciela, zmusza go do wykupna z zastawu i spełnienia w ten sposób swego obowiązku wobec wierzyciela.

Z biegiem czasu zmieniają się stosunki i wyobrażenia. Z jednej strony powstaje władza państwowa, silną dłonią ujmując władzę nad rodami, zwiększa się bezpieczeństwo obrotu, potęguje się sam obrót. Rośnie wzajemne zaufanie, zacierają się wobec idei państwowej granice rodowe. Do zabezpieczenia wierzyciela nie potrzeba już fizycznego oddania rękojmi, także wyobrażenia prawne nie wymagają

---

[1] XI. 11.

[2] Zoepfl, Deutsche Rechtsgeschichte, str. 286.

[3] Sed cum ipse abbas et conventus eius se absque pignore vel fideiussore non posse concedere responderent. Kod. Małop. II. nr. 480.

[4] Leksz. II. 2192. Recognovit, quod Johannem et Derslaum obligavit in fideiussoriam caucionem. Leksz. II. 2170.

[5] Obligatus est eundem dominum Mathiasch expedire una cum litera inscripcionis. Agz. XI. 299.

[6] Pojęcie zastawu jest w ogóle jednem z podstawowych pojęć, na których oparło się całe prawo obowiązkowe. Ponieważ początkowo zobowiązanie powstać mogło jedynie przez danie zastawu, poszło stąd, że wyraz łaciński obligatio oznacza w prawie polskiem zarówno zobowiązanie jak zastaw, wyraz zaś polski zastawa oznacza także zobowiązanie. Tak np. art. 96 zw. zup. mówi: Non obstante qualibet fideiussoria caucione seu obligatione, w polskiem tłómaczeniu: mimo wszytko rękojemstwo alibo zastawę. Inna zapiska wyraża się: affectavit obligacionem alias zakładu. Gr. Gol. 713. Pierwszy zwrócił na to uwagę Maciejowski, l. c. T. V. str. 342, tłómaczył to jednak niezrozumieniem języka łacińskiego przez Polaków.

już tego jako warunku ważności umowy, wystarcza uroczyste przyrzeczenie, ślubowanie. A z drugiej strony, po stronie dłużnika, wobec rozluźniających się węzłów rodowych, traci na sile ten moment, który dawniej był pobudką, skłaniającą dłużnika do zwolnienia rękojmi. Obawa i groza, że dłużnik nie uwolniwszy rękojmi, naruszy porządek rodowy, że zatem sam się pozbawi jego opieki i stanie sam jeden wobec samych obcych, nie mogła już być tą pobudką w epoce, kiedy rody straciły swe znaczenie. Ich miejsce zajęły względy więcej idealne, etyczne. Zaufanie, z jakiem rękojmia podejmował bezinteresownie ciężki obowiązek, wzgląd, że obowiązek ten podjęto w interesie dłużnika, nakłaniały obecnie dłużnika do uwolnienia rękojmi.

Te zaś pobudki etyczne wspierało prawo państwowe, pilnując ich dopełnienia i udzielając swej pomocy zarówno wierzycielowi, jak rękojmi w formie samodzielnej egzekucyi.

W ten sposób zmienia się sfera pojęć, wśród których dotychczas rozwijało się rękojemstwo, z dziedziny przymusu, zmysłowości, zaczyna przechodzić w dziedzinę wolnej woli i abstrakcyjnej siły przyrzeczenia.

W tym okresie do ustanowienia odpowiedzialności potrzeba zatem uroczystego przyrzeczenia. Stąd na oznaczenie rękojemstwa używano wyrażeń, ślub, ślubienie [1], ślubić [2]. Źródła wyrażają się: Qui famulum fide sua alicui addixerit [3], qui dominus Pelka fecit se fideiussorem pro Nicolao et occasione huiusmodi fideiussoriae caucionis data sua fide absque dolo et fraude expresse promisit [4]. Ale dawne pojęcia nie znikają tak szybko. Jak dawniej całą swą osobę dawał w zastaw rękojmia, tak teraz daje on w zastaw swą wiarę. To pojmowanie jest w naszym okresie bardzo żywe. Statut litewski drugi wyraża się: Si pater minorum fide sua pro quopiam caverit et aduc vivens, in ius propterea vocatus fuerit, re probata minores fidem parentis in ius vocati liberabunt [5].

[1] Kod. Dzikowski, str. 103. 132.

[2] I gemu w rąką slubil Piekos. 950. 1343. Leksz. I. 2274.

[3] Statut II. lit. XII. 14.

[4] Kod. kat. Krak. II. nr. 363. Satisdet fideiussoribus, quorum fide tutelam liberorum gerat. Statut II. litewski V. 10. Janko ducit testes contra Venceslaum, quod ipsum ponebat in fides in fideiussoriam. Ul. 4273. Quod fidem non iubuisset. Gr. Gol. 409. Leksz. I. 2274.

[5] VI. 8. Stąd wedle Słownika Lindego zakład = sponsio. Por. też wyraże-

Tę też wiarę musi wykupić rękojmia czy to sam, czy dłużnik za niego.

W końcu wobec coraz bardziej rozwijającego się obrotu i wzajemnego zaufania, do przyjęcia odpowiedzialności przez rękojmię wystarczy proste przyrzeczenie[1]. W jakim stosunku zostają do siebie te trzy sposoby? W wieku XIV i XV wyobrażenie, że rękojemstwo przyjmuje się przez oddanie się w władzę wierzyciela, należy już do przeszłości, pozostały po niem tylko ślady, do których chętnie nawiązują się nowe wyobrażenia; sposób przyjęcia odpowiedzialności przez proste przyrzeczenie dopiero pod sam koniec naszego okresu zaczyna kiełkować, jego rozwój i znaczenie poczynają się dopiero poza granicami naszego okresu i naszej pracy. W naszym okresie, średnie wieki obejmującym, panującym jest też sposób, pośrodku między dwoma powyższymi stojący. Niema już zmysłowego, surowego sposobu czasów pierwotnych, niema też jeszcze swobodnego i abstrakcyjnego czasów nowszych, jest sposób pośredni, w którym łączą się pierwiastki obu tamtych, dawny w złagodzonej, nowy w nie dość wyrobionej jeszcze formie.

W powyższem przedstawieniu uwzględniliśmy jedynie wypadek, w którym jedna osoba ręczy za drugą. Jednakże do pojęcia rękojemstwa nie jest wcale koniecznem, aby kto inny był dłużnikiem, a kto inny przejmował zań odpowiedzialność. Owszem odpowiedzialność tę mógł przejąć równie dobrze jak osoba trzecia i sam dłużnik, jeden i drugi mógł być rękojmią. W czasie, kiedy rękojemstwo przyjmowało się przez oddanie się w moc wierzyciela, rękojmią mógł być równie dobrze dłużnik, o czem wspomina art. 4 zw. zup., jak osoba trzecia. A tak samo przedstawia się sprawa w naszym okresie, w którym rękojemstwo przyjmuje się przez ślubowanie. Znajdujemy liczne wypadki, w których sam dłużnik jest swoim rękojmią. Jakosmy przytem byli, kedi Pasek obrøczil sam za szø Sandziwogewi[2]. Sicut Mathias

nie: Dam ci w zakład honor mój i wiarę. Nawet i później uważano, że dłużnik zostaje w rodzaju związania wobec wierzyciela, dlatego zapłatę uważano jako zwolnienie z tego stosunku, a świadczyć nazywało się expedire. Ul. 6667. 6876. 7870.

[1] Ponieważ i w ślubowaniu mieści się przyrzeczenie, stąd i na oznaczenie rękojemstwa można było użyć słów: promissum (Ul. 6700), lub promittere (Ul. 5320. 5353. 7119). Sicut ego non promisi Adae pro dampno, cum fideiussi (Łęcz. II. 4054. Hel. II. 758) se fideiussorem fecit et promisit (Kod. kat. Krak. I. nr. 482) fideiussor extat promittens (Ul. 6380).

[2] Piekos. 322.

fideiussit dotalicium per semet ipsum et eidem Nicolao hucusque non solvit[1]. Stasco fideiubuit pro Nicolao fratre suo et metipse pro se[2]. Pakosz de Nasnanowice pro se ipso et domina Elisabeth et pro pueris eius fideiussit[3]. Dzieje się to zwłaszcza często przy pozbyciu nieruchomości; sprzedający, obowiązany do obrony nabywcy wobec wszelkich przeszkód, przejmuje też odpowiedzialność za ten obowiązek[4]; podobnie gdy chodzi o wyręczenie zajętego bydła, często wyręcza je sam dłużnik[5]. Sąd nakazując dłużnikowi poręczyć dług, na który go skazał wyrokiem, przyjmował równie dobrze rękojemstwo dłużnika, jak osoby trzeciej. Było to dla sądu i wierzyciela rzeczą obojętną, nie chodziło tu bowiem w pierwszym rzędzie o powiększenie bezpieczeństwa, że odnośna czynność będzie spełnioną, ale przedewszystkiem o stworzenie tego bezpieczeństwa. Tak mówią zapiski: Michael super Perolt fideiubere 2 m. Wlostkoni, vel fideiussores ponere[6]. Jan poenam XV contra Nicolaum, quod non fideiussit rem acquisitam, nec fideiussores misit ad iudicium[7]. Także statut krakowski z r. 1433 mówi: Którzy o sobie nie chcieliby słusznego działać rękojemstwa albo dać[8]. Jeżeli zatem dłużnik sam stanie przed sądem, to sam też ma poręczyć, jeżeli zaś będzie nieobecnym, to da kogo innego jako rękojmię. Margaretha habet personaliter comparere et fideiubere 100 m. domino Johanni, vel si se non conparuerit, tunc fideiussorem bonum mittere habebit, qui fideiubebit pro se[9]. Dlatego też wyraz fideiubere oznacza zarówno czynność rękojmi, jak dłużnika. Dlatego możliwym był wypadek, że dłużnik najpierw przedstawił rękojmię, potem zaś sam przyjął rękojemstwo i w ten sposób zwolnił swego rękojmię. Philippus proposuit super Coloszki pro $^1/_2$ m. fideiussoriae. Ipse vero respondit: ego fateor fideiussoriam, sed Clemens liberavit ab ipso, quod solus fideiussit et hoc dominus Clemens debet recognoscere[10].

[1] Łęcz. I. 4414. Leksz. I. 1694.
[2] Ul. 469.
[3] Hel. II. 1163. 1104.
[4] Por. niżej.
[5] Agz. XV. 1742.
[6] Ul. LXVIII. 30.
[7] Ul. 4620.
[8] Art. 15. Arch. kom. prawn. III. str. 411.
[9] Ul. 8696. Pro Naczkone fratre suo profideiusserunt, tunc temporis absente Łęcz. II. 2283.
[10] Łęcz. II. 282.

Wysuwa się tutaj na pierwszy plan, jako charakterystyczne znamię rękojemstwa, pojęcie zastępstwa.

Możliwe były zatem trzy wypadki. Rękojmią mógł być:

1. Sam dłużnik. Wtedy jako dłużnik był zobowiązanym, jako rękojmia odpowiedzialnym. Własna jego odpowiedzialność wchodziła w życie z chwilą, kiedy nie dopełnił zobowiązania. Stąd zapiski wyrażają się, że dłużnik promittit et fideiubet[1], nazywają go debitor et fideiussor, actor et fideiussor[2].

2. Rękojmią może być dłużnik, a obok niego jeszcze i inne osoby. Wtedy dłużnik jest zobowiązanym i odpowiedzialnym, czyli dłużnikiem i rękojmią, tamte zaś osoby jedynie odpowiedzialne, czyli tylko rękojmiami; innemi słowy za dłużnika ręczą dłużnik i rękojmia. Johannes de Pilcza, tamquam principalis debitor et fideiussor, domini Gregorius de Branice et Nicolaus Chelm, fideiussores, manu coniuncta recognoverunt, se fideiussisse et tenore praesentium fideiubent[3]. Stanislaus Goly recognovit pueris suis, quod idem Stanislaus bona haereditaria ad aetatem puerorum conservare debebit et pro hiis omnibus ipse Stanislaus una cum Nicolao de Slupow, Sandzimiro fideiubuerunt, quod idem Stanislaus praemissa adimplere debebit[4].

Wypadku tego nie należy identyfikować z zobowiązaniem rękojmi tak jak dłużnik. W naszym wypadku odpowiedzialnymi czyli rękojmiami są dłużnik i osoby trzecie, ale rękojmie mogą przyjąć rękojemstwo albo w sposób posiłkowy[5], albo tak jak dłużnik; w tamtym dłużnik nie potrzebuje być odpowiedzialnym, rękojmia zaś odpowiada tak jak dłużnik.

3. Wreszcie możliwym był wypadek, że rękojmią była osoba trzecia i tylko ona. Wtedy dłużnik był zobowiązanym, ale nie odpowiedzialnym, rękojmia zaś odpowiedzialnym, chociaż nie zobowiąza-

[1] Promittentes ac fideiubentes dictae resignantes personae Katerinam occasione praemissorum salvam et quietam ab omni impeticione. Kod. kat. Krak. II. nr. 534. Et nihilominus Andreas Libental, volens eundem Lang super praedicta medietate efficere cerciorem se fideiussorem fecit iuxta consuetudinem terrae. Tamże nr. 482. 436.

[2] Solus fuit fideiussor tanquam actor principalis Hel. II. 2912a. Por. Hel. II. 644. 1304. 1590. 3737. Ul. 7193. Agz. XI. 1961.

[3] Hel. II. 2832.

[4] Hel. II. 2406. Por. Hel. II. 1194. 1964. 2408. Kod. kat. Krak. II. nr. 511. Kod. Un. Krak. I. nr. 40. Kod. Wielicki nr. 2. Agz. XIV. 58.

[5] Pro quo domina sicut actor et Dobeslaus tanquam fideiussor fideiusserunt. Agz. XVI. 190.

nym. Andreas de Tanczin haereditatem suam Wrocimowice dominae Hedvigi obligavit, promittens ipsam dominam ab omnibus impedimentis atque dampnis relevare. Et specialiter Johannes de Grzegorzowice et Petrus Penązek pro ipso Andrea dominae Hedvigi fideiusserunt in hunc modum; quod ipse Andreas occasione dictae haereditatis dominam Hedvigim ab omnibus impedimentis debet intercedere. Et si ipse Andreas Hedvigim intercedere noluerit, extunc dicti fideiussores 1000 incurrent ad solvendum[1].

Możliwym był więc wypadek, że z dwóch dłużników tylko jeden był odpowiedzialnym, bo był równocześnie rękojmią, drugi zaś nie, bo za niego poręczył kto inny[2].

Jakkolwiek istota rękojemstwa pozostawała ta sama zarówno wtedy, gdy rękojmią była osoba trzecia, jak wtedy, gdy nim był sam dłużnik, to jednak rękojemstwo własne rzadziej w ogóle było stosowane[3], a w końcu całkiem zanikło. Powody tego zjawiska były następujące: Jak długo rękojemstwo przejmowało się przez oddanie się w moc wierzyciela, rękojemstwo własne dłużnika mogło być dlań przeszkodą w wykonaniu zobowiązania. Z chwilą, kiedy rękojemstwo przyjmowało się przez ślubowanie, przeszkoda ta znikła, ale inne powody upośledzały rękojemstwo własne. Gdy rękojmią była osoba trzecia, wierzyciel mógł otrzymać świadczenie od dwóch osób, od zobowiązanego dłużnika i odpowiedzialnego rękojmi, rękojemstwo zatem osoby trzeciej było dla wierzyciela korzystniejszem, aniżeli własne, przy którem tylko jedna osoba mogła świadczyć wierzycielowi. Tem bardziej zaś rękojemstwo własne musiało pozostać w tyle poza rękojemstwem osoby trzeciej w tych wszystkich wypadkach, w których dłużnik z innego powodu (wpisu do ksiąg sądowych, listu dłużnego) był odpowiedzialnym. Rękojemstwo własne dawało bowiem wtedy wierzycielowi tylko jednę, rękojemstwo osoby trzeciej dwie osoby odpowiedzialne.

Ostateczny cios rękojemstwu własnemu zadało wyobrażenie, że odpowiedzialność jest wynikiem samego przyrzeczenia. Zmiana ta, poczęta pod koniec naszego okresu, dokonała się już poza granicami wieków średnich. Z tą chwilą spłynęło pojęcie odpowiedzialności

[1] Hel. II. 3042.

[2] Hel. II. 325. 720. 2001. 4266. 4268. Ul. 8176. Kod. Un. Krak. I. nr. 28. Arch. Sang. II. nr. 163.

[3] Stąd odróżniano debita propria albo vera i debita racione fideiussoriae. Hel. II. 1018. Kalis. 704. Agz. XI. 650.

z pojęciem zobowiązania, pojęcie rękojmi z pojęciem dłużnika, każdy dłużnik był teraz zarazem rękojmią. Kiedy zatem dawniej dłużnik tylko wtedy był rękojmią, gdy się wyraźnie jako taki zobowiązał, teraz w pojęciu »dłużnik« mieściły się samo przez się, obok siebie, dwa dawne pojęcia, dłużnika i rękojmi. A wskutek tego rękojemstwo własne przeszło w zakres pojęcia zwykłego zobowiązania[1], w granicach zaś rękojemstwa pozostała jedynie odpowiedzialność za zobowiązanie osób trzecich, czyli odpowiedzialność za cudzy dług. To jest pojęcie nowożytnej poręki.

Z istoty rękojemstwa wynika, że znaleźć ono mogło zastosowanie wszędzie tam, gdzie chodziło o jakiekolwiek świadczenie. Pojęcie odpowiedzialności jest tak obszerne, jak pojęcie zobowiązania. Co było przedmiotem, treścią zobowiązania, było rzeczą zupełnie obojętną i nie wpływało wcale na istotę rękojemstwa. Zaznaczyć chybaby można, że rodzaj świadczenia wywierał taki wpływ, iż świadczenia osobiste uzasadniały przedewszystkiem sposób posiłkowy rękojemstwa, podczas gdy za nieosobiste mógł się rękojmia zobowiązać posiłkowo lub tak, jak dłużnik, tudzież okoliczność, że przy pewnych świadczeniach prawo, przy innych zwyczaj domagały się zabezpieczenia przez rękojemstwo[2].

Prawidłowym wypadkiem był ten, że rękojemstwo opierało się o dług już istniejący. Nie było to jednak koniecznem; rękojemstwo, podobnie jak i zastaw, mogły służyć jako zabezpieczenie długu, mającego dopiero powstać. Oczywiście zatem było to zabezpieczenie warunkowe, na wypadek, jeżeli taki dług powstanie. Tak np. znamy wypadek, w którym rękojmia przyjmuje odpowiedzialność za kary sądowe, w jakie mógłby popaść w przeciągu pewnego czasu dłużnik. Pelka fideiussit pro Alberto poenas, si quae a data praesencium super ipsum iudicatae existerent infra hinc in duabus septimanis[3]. Tem bardziej można było przyjąć odpowiedzialność za dług, który już istniał, a tylko jego treść wewnętrzna nie była ustaloną. Rękojmia np. przyrzeka, że dłużnik uzna wszystko, cokolwiek sąd lub sędziowie polubowni w jego sprawie orzekną[4]. Odnośnie zatem do świad-

[1] W ten sposób wyraz ręczyć nabrał, obok znaczenia technicznego, także znaczenia pospolitego, wedle którego znaczy tyle, co przyrzec.

[2] Por. rozdział III.

[3] Łęcz. I. 39. Agz. XIV. 329.

[4] Petrassius fideiussit pro Jacussio et pro Dobrochna contra Miczkonem, quod quidcunque iuris ordo decreverit inter ipsos, ratum habent tenere. Ul. 4682.

czenia pieniężnego, można było przyjąć odpowiedzialność za dług, którego wysokość nie była znaną w chwili przyjęcia odpowiedzialności, ale później miała być dokładniej określoną. Mathias fideiussit poenas solvere tot, quod ministerialis cognoscet[1]. Fideiussit solucionem omnium poenarum hic in libro contentarum[2]. Działo się to także wtedy, gdy rękojmia zobowiązał się uzupełnić świadczenie, mające przypaść wierzycielowi, do pewnej wysokości[3], lub dopłacić resztę długu, którejby sam dłużnik nie uiścił[4].

Powyższa teorya rękojemstwa schodzi się w głównych punktach z teoryą, jaką dziś można uważać za panującą w nauce prawa niemieckiego. Sądzę też, że tylko w ten sposób dadzą się pogodzić liczne, z sobą często krzyżujące się, podania źródeł, mówiących o rękojemstwie. To mogę też zaznaczyć, że żadnej trudności, jakakolwiek mi się przy rozpatrywaniu tej kwestyi nasunęła, nie chciałem rozmyślnie zejść z drogi. Przeciw tej teoryi wystąpiło w ostatnich czasach dwóch autorów; obaj nie zajmują się kwestyą rękojemstwa specyalnie, dotykają jej jednak z konieczności, ponieważ wchodziła w obręb ich badań, rozciągniętych na szeroką skalę. Mam tu na myśli dzieło H. Hortena, *Die Personalexecution in Geschichte und Dogma*[5] i St. Estreichera, *Początki prawa umownego*[6].

Horten stara się w swem dziele udowodnić tezę, że egzekucya przeciw osobie mogła się pierwotnie dokonać tylko za jej zgodą, do czego potrzebnem było osobne poddanie ze strony dłużnika swej osoby pod podobną egzekucyę. Na poparcie tego twierdzenia przywodzi Horten rękojemstwo, a mianowicie tę jego fazę, kiedy rękojmia spełniał rolę pośrednika. Dłużnik poddawał się dobrowolnie przymusowej egzekucyi ze strony rękojmi, rękojemstwo znajduje uzasadnienie w tezie autora; bez rękojmi nie byłaby możliwą bowiem jakakolwiek egzekucya przeciw dłużnikowi, rękojemstwo zatem

---

Et quicquid Dobeslai duo homines et Wiszothae duo iuste adiudicaverint, pro istis omnibus fassus fideiussoriam. Leksz. II. 1446.

[1] Kalis. 68.

[2] Agz. XVII. 1526.

[3] Et si Helwigus de huiusmodi plebania 60 m. totaliter recipere non valuerit, idem Gnewossius obligavit se fideiubendo adimplere. Hel. II. 2001.

[4] Agz. XI. 2011.

[5] 2 tomy 1893. 1895.

[6] Kraków 1901. Rozprawy Akad. Um., Wydz. histor.-filoz. T. XLI. i osobno, str. 148 nast.

jest koniecznem przy każdym akcie prawnym. Można się zgodzić na to, aby autor na poparcie swej przewodniej myśli, przytaczał ten sposób rękojemstwa, który tej myśli najwięcej odpowiada, nienaukową jednak trzeba nazwać metodę, która jednej formie rękojemstwa nadaje znaczenie ogólne właśnie dlatego, że ona najlepiej przystaje do teoryi autora. Horten nie zajmuje się szczegółowo kwestyą rękojemstwa, nie możnaby też żądać, aby wyświetlał istotę instytucyi, ubocznie z głównym tematem się łączącej. Dzieło Hortena pisane jest barwnie i zajmująco, zbyt jednak razi chęcią oryginalności z jednej, pewnością i przypisywaniem sobie autorytetu nieomylności z drugiej strony.

Kwestyą rękojemstwa zajął się również St. Estreicher w znakomitej pracy, *Początki prawa umownego*. Rozprawa ta ogarnia szeroki horyzont wyobrażeń prawnych pierwotnego społeczeństwa i w przeciwieństwie do szkoły, którą autor nazywa realistyczną, opiera się przedewszystkiem na psychologii ludów pierwotnych. Zapatrywanie swe na rękojemstwo wyraża autor w ten sposób: Umowa nie mogła być (w epoce, którą autor nazywa barbarzyńską) zawartą w inny sposób, jak za przyzwaniem udziału bóstwa. Tylko przez przywołanie autorytetu sakralnego można było w czasach, kiedy idea państwowa dopiero zaczynała się wykluwać, nadać umowie ważność i doniosłość prawną. Bóstwo stało na straży dochowania umowy przez obie strony, ono karało też naruszającego umowę. Z biegiem czasu rola gwaranta umowy przechodzi z bóstwa na cały lud, stąd udział ludu przy zawieraniu jakichkolwiek aktów prawnych, potem na wybrane jednostki z tego ludu, reprezentujące ogół. To są właśnie gwaranci czyli rękojmie i taki jest początek rękojemstwa. Oni czuwają tedy nad nienaruszalnością umów, a z czasem przejmują w swe ręce egzekucyą, która pierwotnie należała do wierzyciela. Nie będąc bowiem bezpośrednio interesowanymi w sporze między dłużnikiem a wierzycielem, mogą przeprowadzić tę egzekucyę w sposób bezstronny. Oni wykluczają coraz bardziej bezpośredni stosunek stron do siebie. Autor dodaje, że z biegiem czasu gwaranci rozpadli się na właściwych gwarantów — rękojmie, którzy nadawali auctoritatem, to jest moc prawną, umowie, i na biernych świadków. Na poparcie swej teoryi przytacza autor rozwój rękojemstwa w prawach: greckiem, rzymskiem, skandynawskiem i niemieckiem.

Nie możemy wydawać sądu o tej teoryi, opartej na bardzo szerokiej podstawie porównawczej i olbrzymiej literaturze powszechno-

światowej, posługującej się też źródłami o wiele wieków wcześniejszemi, aniżeli źródła prawne polskie. Ze stanowiska jednak prawa polskiego naszego okresu nie można jej uznać jako zupełną, nie tłómaczy bowiem wszystkich form, w jakich przejawia się na zewnątrz rękojemstwo. Analogia, jeżeli już nie pierwotna tożsamość rękojmi z zastawem, jest w prawie polskiem tak uderzająca, że jej zaprzeć nie podobna. Jeżeli rękojmia był niejako zastępcą i następcą bogów i miał czuwać nad nienaruszalnością umów, to stałby zawsze ponad stronami, tymczasem źródła wyznaczają mu także niejednokrotnie rolę przedmiotu, dawanego przez dłużnika nawet wbrew jego woli, przedmiotu, który oddaje się w ręce wierzyciela, w jego moc i władzę. Tej formy rękojemstwa nie można wysnuć, ani wytłómaczyć rolą rękojmi wedle teoryi autora. Raczej w świadkach możnaby upatrywać następców tych gwarantów. Nie podaje też autor, w jaki sposób ta instytucya gwarancyi przekształciła się w pojęcie poręki w nowożytnem, czysto majątkowem słowa znaczeniu; rolę bowiem utwierdzicieli umów przejęli z czasem, wedle autora, od gwarantów prywatnych, gwaranci publiczni, w szczególności sąd.

Powyższy rozwój rękojemstwa był wynikiem potrzeb życia, jego twórcą było w pierwszym rzędzie prawo zwyczajowe. Ustawodawstwo trzymało się więcej na uboczu. O stanowisku ustawodawstwa w odniesieniu do rękojemstwa prawa ziemskiego będzie mowa niżej, tutaj należy określić jego stanowisko w odniesieniu do rękojemstwa w właściwem znaczeniu. Przepisy te mieszczą się w pomnikach ustawodawstwa powszechnego i partykularnego; co do pierwszego zawarte są zatem przedewszystkiem w ustawie Kazimierza Wielkiego. Z góry musimy zaznaczyć, że jak długo kwestya początku i rozkładu tego pomnika ustawodawczego nie jest stanowczo rozstrzygnięta, tak długo też i wszelkie wnioski, oparte na podstawie niepewnej, mogą być tylko niepewnymi. Ustawa Kazimierza Wielkiego wspomina w jedynastu artykułach o rękojemstwie. Są to artykuły: 24. 25. 36. 77. 96. 100. 122. 145. 146. 158. 159. Już z liczb porządkowych powyższych artykułów (wedle obecnego ich rozkładu Helclowego) można wysnuć wniosek, że artykuły te nie stanowią organicznej całości, są one porozrzucane po całej ustawie, ponadto w pięciu z powyższych jedynastu artykułów wzmianka o rękojemstwie jest całkiem uboczna (art. 24. 36. 77. 96. 158), pozostałe sześć podają dokładniejsze o niem wiadomości, nie zawsze jednak jest to wynikiem dążności, aby samemu rękojemstwu poświęcić uwagę; ustawo-

dawca określa dokładniej rękojemstwo przy sposobności innych spraw; są to artykuły: 25. 122. Tylko zaś w czterech artykułach: 100. 145. 146. 159 z osobna i wyłącznie poświęca uwagę rękojemstwu.

Artykuł setny opiewa jak następuje: Nicolaus Mathiae mutuavit 10 m., pro quibus Laurencium sibi dedit fideiussorem et post aliquot dies idem Mathias debitor ipsi Nicolao creditori in absencia Laurencii fideiussoris eandem peccuniam persolvit, ut debebat. Tempore vero procedente praedictus Nicolaus creditor Laurentium fideiussorem pro praedicta peccunia traxit ad iudicium. Et quia idem fideiussor in iudicio constitutus asserebat, praedictam peccuniam per praefatum Mathiam debitorem principalem fuisse persolutam, nos in tali casu decrevimus probandum factam fuisse solutionem.

Artykuł ten zawiera zatem postanowienie treści dowodowej, stanowi mianowicie, że jeżeli rękojmia twierdzi w sądzie, że dług, o który go pozwał wierzyciel, został już zapłacony przez dłużnika, to winien tego dowieść [1]. Postanowienie to jest wyjątkowe. Regułą bowiem przewodu sądowego było, że ten ma przeprowadzić dowód kto coś twierdzi, nie zaś ten, co przeczy. Jeżeli zatem wierzyciel pozywa rękojmię, to on winien dowieść, że rękojmia jest dłużnym. Regułę tę wypowiada artykuł 145, wedle którego rękojmia ma dowieść świadkami, że poręczył za dłużnika. Artykuł ten ma znaczenie ogólniejsze, odnosi się nie tylko do rękojmi, ale w ogóle do wierzyciela. Artykuł zatem setny zawiera wyjątek od reguły artykułu 145. Oczywiście ten wyjątek został ustanowiony na korzyść rękojmi. Powody zaś jego były następujące: Wyobrażenie, że świadczenie dłużnika zwalnia rękojmię mogło się dopiero wtedy rozwinąć, gdy ugruntowało się przekonanie, że oba te stosunki zostają w ścisłym ze sobą związku. Pierwotnie oba stosunki były sobie całkiem obce, jeżeli dłużnik świadczył, to wykonywał wprawdzie swój obowiązek (ut debebat), ale nie uwalniał rękojmi. Aby i ten był zwolnionym, trzeba było, aby jawił się razem z dłużnikiem przed wierzycielem i uzyskał jego zwolnienie. Dopiero wtedy stawał się wolnym, ale

[1] Znaczenie dowodowe tego artykułu widoczne jest wyraźnie z sumy do tego artykułu w kodeksie Świętosława (Arch. kom. prawn. III. str. 245). Wedle r. 608 korektury Taszyckiego przysługuje to prawo w ogóle każdemu dłużnikowi: Quod in omni obligacione, contractu et debito generaliter intelligi volumus, ut debitor allegans solucionem, illam probare teneatur, creditoris contradictione non obstante.

faktem rodzącym uwolnienie był akt formalny wierzyciela, nie zaś materyalny dłużnika. Jeżeli zatem dłużnik świadczył w nieobecności rękojmi i ten wskutek tego nie został przez wierzyciela formalnie zwolnionym, to zobowiązanie rękojmi bynajmniej nie gasło. Wierzyciel zatem mógł całkiem prawnie pozwać jeszcze rękojmię o dług. A ponieważ wedle reguły (art. 145) on miał także prawo dowodu, więc i sąd musiałby ze stanowiska prawnego przyznać mu słuszność. W ten sposób rękojmia byłby zmuszony do świadczenia. Właśnie aby temu zapobiedz, przenosi ustawa prawo dowodu na rękojmię, a tem postanowieniem udziela mu pomocy i staje na stanowisku postępowem.

Tak zatem artykuły 100 i 145 zostają ze sobą w ścisłym związku, oba odnoszą się do sposobu przeprowadzenia dowodu, jeden zawiera regułę, drugi wyjątek[1].

Artykuł 159 zawiera postanowienie, odnoszące się do sposobu przeprowadzenia egzekucyi przez rękojmię na dłużniku. Egzekucya ta może się odtąd odbywać wprawdzie samodzielnie przez rękojmię, ale musi się odbywać wedle przepisów prawa. To postanowienie jest wynikiem dążności do uchylenia dawnej samowoli, a tem samem bierze ono w obronę dłużnika. Artykuł 146 powiada, że rękojmia nie może w wykonaniu swego obowiązku, jaki przyjął za dłużnika, zastawiać konia czy wołu bez woli dłużnika, jeżeliby bowiem zrobił to bez wiadomości dłużnika, ten nie będzie obowiązanym względem rękojmi do odszkodowania. Chodzi zatem o to, aby ograniczyć samowolę rękojmi, a zarazem dać możność dłużnikowi przez wykonanie świadczenia uwolnienia się od strat. Pierwotnie bowiem rękojmia mógł odrazu świadczyć wierzycielowi, nie czekając ani wezwania, ani terminu świadczenia. I tutaj zatem chodzi o ograniczenie dowolności egzekucyi i obronę dłużnika. Oba artykuły uzupełniają się, artykuł 159 ogranicza egzekucyą przez rękojmię na rzecz wierzyciela, artykuł 146 ogranicza egzekucyą przez rękojmię i na rzecz rękojmi[2].

[1] Wedle Helcla należy artykuł 100 do statutu małopolskiego wiślickiego z r. 1347 jako § 62. Także kodeks Dzikowski (str. 99) i Stradomskiego (str. 468) zaliczają ten artykuł do statutów małopolskich. Artykuł 145 zalicza Helcel do drugiego statutu wielkopolskiego Piotrkowskiego z r. 1368 jako § 12, do statutów wielkopolskich liczą go też kodeksy Dzikowski (str. 156) i Świętosławów (str. 291).

[2] Wedle Helcla jest artykuł 159 paragrafem 14 statutu małopolskiego pierwszego, artykuł 146 paragrafem 13 drugiego statutu wielkopolskiego. Kodeks Świętosławów mieści artykuł 146 między wielkopolskimi (str. 292), artykuł 159

Wszystkie powyższe cztery artykuły zajmują się specyalnie i wyłącznie kwestyą rękojemstwa, dwa pierwsze odnoszą się do sposobu przeprowadzenia dowodu, dwa drugie do sposobu przeprowadzenia egzekucyi, pierwsze są ustanowione w interesie rękojmi, drugie w interesie dłużnika. Stwierdzić też można, że ustawodawstwo Kazimierza W. zajęło w kwestyi rękojemstwa stanowisko twórcze, nie tylko zaś stwierdzające istniejący stan rzeczy.

umieszcza wprawdzie także pod wielkopolskimi (str. 296), ale zaznacza, że właściwie on tu nie należy (a przeto w pyrwych ksząngach nye polozono). Jest rzeczą godną uwagi, że kodeks Dzikowski nie wymienia tego artykułu 159 ani w zwodzie statutów małopolskich, obejmującym 98 artykułów, ani też w dwóch sumach do tychże artykułów (jedna z 65 art., druga z 42 złożona). Nie podaje jednak także tego artykułu pomiędzy statutami wielkopolskimi (artykułów 35). Także kodeks Stradomskiego nie wymienia art. 159 w zwodzie statutów małopolskich, obejmującym 98 artykułów, jakkolwiek tak kodeks Dzikowski (str. 61), jak Działyńskich (str. 218) i Stradomskiego (str. 387) podają wszystkie ten artykuł w zwodzie ogólnym.

Ciekawą jest historya tego artykułu i modyfikacye, jakim on uległ pod ręką średniowiecznych tłómaczy. Jedynie dobrem, a można powiedzieć wzorowem, jest tłómaczenie Świętosława, oddaje ono całkiem wiernie myśl pierwotną i wskutek tego naprowadziło tłómacza do zestawienia tego artykułu z art. 145. Tłómaczenie w kodeksie Działyńskich, jak z jednej strony nie jest dokładne, tak z drugiej samo nie wyraża się jasno. Nie zaciera jednak pierwotnego znaczenia tego artykułu, jak to już z samego napisu, jaki temu artykułowi nadaje, można poznać. Napis ten brzmi: O rękojmi niewybawionym przez dłużnika. Natomiast tłómaczenie kodeksu Dzikowskiego, nadające temu artykułowi tytuł: O rękojemstwie i o zastawie, tytuł mało mówiący, jest nie tylko niedokładne i niedbałe, ale zmienia ponadto całkowicie znaczenie tego artykułu. Jest ono następujące (w formie zmodernizowanej): Zastawy często lud przywodzą ku szkodzie i ku ubóstwu, przeto aczby kto ręczył za przyjaciela swego pieniądze albo cokolwie, gdyby ten nie zapłacił na czas ułożony, ale rękojmia zań zapłaci, tedy rękojmia, zań zapłaciwszy, niema ni jednej szkody uczynić temu, za kogo ręczy, ani wjechać w gospodą, trawić na potąpą i na szkodą jego, ale jestli mały dług, ma być dan zakład i chowan aż do czasu, acz bądzie wielki dług, tedy imienie ma być dano dłużnikowo rąkojmi tako długo, aż wykupi. Tłómaczenie kodeksu Stradomskiego jest dosłownem prawie powtórzeniem niniejszego z małoznaczącemi odmiankami, posuwa się zaś jeszcze dalej w kierunku wytkniętym przez kodeks Dzikowski, bo daje taki napis temu artykułowi: Rękojmia nie ma szkody mieć. Podczas zatem, kiedy w myśl ustawy Kazimierza W. artykuł ten, ograniczając dowolną egzekucyą rękojmi wobec dłużnika, ograniczał go do roli pośrednika między wierzycielem a dłużnikiem, w tłómaczeniu obu tych kodeksów rękojmia dokonuje egzekucyi celem uzyskania na dłużniku odszkodowania za to, że sam świadczył wierzycielowi. Jest rzeczą możliwą, że tłómacze

Pierwszym, który w literaturze prawniczej polskiej zwrócił uwagę na łączność tych artykułów o rękojemstwie, był Świętosław z Wojcieszyna. Jego tłómaczenie ustawy Kazimierzowskiej wykazuje dążność do systematycznego uporządkowania tych przepisów. Świętosław wyłączył artykuły, które były jedynie powtórzeniem innych, jakoteż te, które innymi artykułami zostały zniesione, i te »zbytnie« jednak artykuły przełożył również na język polski, aby »dawności nic nie zapamiętano«. Zastrzega jednak, że te artykuły zbyteczne nie mają mocy obowiązującej, gdyż w myśl samej ustawy Kazimierza W. w jednem królestwie jedno ma być prawo, a inne przepisy i obyczaje, mogą istnieć »przy nich, ale nie przeciw nim«. O artykule 145 wyraża się, że tenże może istnieć obok artykułu 100, widzi jednak sprzeczność między artykułem 146 a 159. Sprzeczność ta istniała rzeczywiście ze stanowiska dogmatycznego, choć wytłómaczoną była ze stanowiska historycznego. Dla tej właśnie sprzeczności nie umieścił Świętosław art. 159 w pierwszej części swego tłómaczenia, ale odłożył go do drugiej, »aliszby było wyłożono«. Co chciał przez to powiedzieć Świętosław, trudno stanowczo orzekać. Prawdopodobnie sprawa przedstawiała się tak, że Świętosław, zamierzał tę sprzeczność wyjaśnić, później jednak, kiedy jego tłómaczenie stało się o tyle bezprzedmiotowem, że nie mogło służyć księciu Bolesławowi Mazowieckiemu jako podręcznik prawny na tronie polskim[1], nie było też naglącej potrzeby rozstrzygania tej sprzeczności. Świętosław tedy poniechał tej pracy.

Nowela do ustawodawstwa Kazimierza W., statut wartski, zawiera tylko jednę uboczną wzmiankę o rękojemstwie (art. VII), a podobnie statut krakowski i jedlnieński z r. 1433 (art. XXIII).

widząc już niezastosowalność tego postanowienia w czasie, kiedy tłómaczeń swych dokonywali, zmodyfikowali je.

Artykuł 146 wedle Helcla brzmi w ten sposób: Item statuimus, quod nullus fideiussor pro illo, pro quo fideiussit, in iudicio equum vel bovem obliget, alias si obligaverit, ad restauracionem damnorum principalis persona minime teneatur, nisi id de personae principalis processerit voluntate. Natomiast Kodeks Wielkopolski nr. 1261 podaje następujące niejasne brzmienie tego artykułu: Etiam decernimus, quod nullus fideiussor pro illo, pro quo fideiussit, in iudicio equum vel bovem obliget, alias si obligaverit ad restitucionem damnorum principalis debitor procedet, si praesertim processerit de eius voluntate. Takiż tekst podają: Przyłuski, l. c. f. 528, Herburt, Volumina legum, Bandtkie, Jus Polonicum.

[1] Arch. Kom. prawn. III. str. 224.

W ustawodawstwie partykularnem zaznaczyć należy przepis księcia Jana I Mazowieckiego z r. 1406, stanowiący, że częściowa zapłata długu przez dłużnika, chociaż w nieobecności rękojmi dokonana, nie zwalnia rękojmi (art. 4), tudzież postanowienia uchwał łęczyckich z lat 1418 i 1419 o dawności rękojemstwa[1]. Uboczną wzmiankę o rękojemstwie zawierają statuty: warszawski księcia Jana z r. 1401 (art. 2 i 4), zakroczymski z r. 1426 (art. 11), czerski ks. Jana z r. 1496 (De intromissione in debito aut re iudicata) i warszawski ks. Anny z r. 1511. Consuetudines terrae Masoviae mówią o rękojemstwie w artykułach 4. 11. 12.

Wspomnieć musimy jeszcze na tem miejscu kilka słów o korekturze Taszyckiego. Korektura Taszyckiego nie zyskała znaczenia ustawy, stoi ona jednak niejako na pograniczu między wiekami średnimi a nowożytnymi (o ile chodzi o rozwój prawa), podobnie jak ustawa Kazimierza W. rozgranicza czasy najdawniejsze od średniowiecznych. Kwestya rękojemstwa została w korekturze przedstawioną systematycznie; w porównaniu z ustawami dawniejszemi w tym przedmiocie, widoczne są w postanowieniach jej zmiany, jakie się dokonały między połową XIV a połową XVI wieku. Jednych wzmianek o rękojemstwie niema już w korekturze, inne pozostały niezmienione, inne wreszcie uległy zmianom. Ogółem zawiera korektura 19 rozdziałów, które wspominają o rękojemstwie. Z tych rozdziały 731 i 732 odnoszą się do rękojemstwa w sprawach szkód ziemskich, rozdział 911 zawiera formularz pozwu, pozostałe zaś odnoszą się do rękojemstwa w ścisłem znaczeniu. W siedmiu rozdziałach (20. 430. 446. 448. 593. 603. 758) jest tylko uboczna wzmianka o rękojemstwie, przyczem rozdział 430 odpowiada artykułowi 7 statutu wartskiego, a 758 artykułowi 77 zwodu zupełnego. Natomiast w pozostałych 9 rozdziałach zostało rękojemstwo systematycznie unormowane. Są to rozdziały 606 i 607, tudzież od 610 do 616. Wszystkie cztery artykuły ustawy Kazimierza W., zajmujące się specyalnie rękojemstwem zostały tu albo powtórzone, albo zmodyfikowane i stanowią główną podstawę, na której się opierają w tej kwestyi postanowienia korektury. R. 606 jest powtórzeniem artykułu 100 zw. zup., uwydatnia tylko lepiej jego znaczenie dowodowe, r. 607 ma za podstawę artykuł 4 statutu Jana I z r. 1406, r. 610 jest prawie dosłownem powtórzeniem artykułu 146, podobnie jak 611 artykułu

[1] Bandtkie, Jus Polonicum, II. XXIX.

145. Powtórzenie tych postanowień w korekturze po upływie przeszło półtora wieku w formie prawie niezmienionej jest dowodem, z jakim uporem trwało społeczeństwo przy dawnych wyobrażeniach. Największej zmianie uległ w korekturze artykuł 159. Jego pierwsza część pozostała niezmieniona w rozdziale 612, druga natomiast została zastąpiona trzema rozdziałami 613—615; jest to rzeczą całkiem naturalną, samoistna egzekucya, jaką wedle ustawy Kazimierza W. przeprowadzał na dłużniku sam rękojmia, została uchyloną, a w jej miejsce wprowadzoną egzekucya sądowa. Wreszcie r. 616 jest samoistnym tworem korektury i przedstawia ostateczny kształt, w którym w pierwszej połowie wieku XVI sformułowało się rękojemstwo [1].

II.

Dochodzenie prawa w rozwoju historycznym.

Widzieliśmy powyżej, że wierzyciel miał prawo dochodzić na rękojmi swej pretensyi samoistnie, bez upoważnienia władzy sądowej, tudzież, że podobne prawo przysługiwało rękojmi wobec dłużnika. Samoistna egzekucya łączy się ściśle z rozwojem rękojemstwa, z drugiej strony jest ona tylko jednym etapem w ogólnym rozwoju dochodzenia praw. Pierwotnie o dochodzeniu praw właściwie niema mowy. Umowa bowiem pierwotna jest umową rzeczową, dłużnik daje wierzycielowi zastaw czy rękojmię. Jeżeli wierzyciel nie zaspakaja się odrazu z zastawu czy rękojmi, ale dopiero w chwili, gdy dłużnik nie dopełnił świadczenia, to nie można tu mówić o dochodzeniu, ale raczej o odroczeniu wykonania praw. Wierzyciel postępuje w tym wypadku z rękojmią czy z zastawem tak, jak właściciel np. z koniem, którego może przez pewien czas nie używać.

[1] Statut drugi litewski z r. 1566 (jakkolwiek rozpatrzenie jego stanowiska w sprawie rękojemstwa nie wchodzi właściwie w zakres naszej pracy) nie zbiera postanowień o rękojemstwie w jednolitą całość. Przepisy te są porozrzucane po całej ustawie, jedne z nich są całkiem uboczne np. I. 23, V. 10, XIV. 23, inne określają dokładniej stanowisko rękojmi, jednakże nie są poświęcone osobno kwestyi rękojemstwa i zajmują się niem ze stanowiska innych kwestyj (VI. 8, XI. 11, XII. 14). Dążność do systematycznego przedstawienia rękojemstwa widoczna jest natomiast w Porządku prawa bartnego Skrodzkiego z r. 1616 (art. 51 i 52).

W okresie pierwotnym tedy stan faktyczny pokrywa się zawsze z stanem prawnym, to, co jest faktem, jest też prawem, albo prawem jest każdy stan faktyczny. Stąd też wynika, że tylko tak długo jest prawem, jak długo jest faktem. Dłużnik tylko tak długo jest odpowiedzialnym, jak długo zostaje w mocy wierzyciela, gdy ucieknie, wierzyciel traci prawo, bo traci moc nad dłużnikiem. I jest rzeczą naturalną, że prawo w początkach swego istnienia musiało się oprzeć o autorytet już wyrobiony i silny. Z czasem jednak wobec silniejszego rozwoju idei prawnej stan prawny niekoniecznie musi się już pokrywać z stanem faktycznym. Ponieważ prawo co innego uznaje za stan prawny, a co innego za faktyczny, przeto musi też udzielić pomocy swej stanowi prawnemu, aby mu dopomódz do osiągnięcia przewagi nad stanem faktycznym. Powstaje tak potrzeba dochodzenia praw. Objawia się to najpierw przy rękojemstwie. Pierwotnie dłużnik dawał rękojmię wierzycielowi, zabezpieczenie wierzyciela było tedy całkiem istotne, z czasem, rękojmia nie poddaje się w moc wierzyciela, powstaje różnica między stanem faktycznym a prawnym. Państwo musi użyczyć pomocy stanowi prawnemu, o ile ten nie pokrywa się z faktycznym. Pomoc ta objawia się w nadaniu wierzycielowi prawa samoistnej egzekucyi na rękojmi, ta właśnie pomoc tworzy zabezpieczenie praw wierzyciela i umożliwia złagodzenie sposobu zawarcia rękojemstwa. A podobnie ma się sprawa po stronie dłużnika. Rękojmia ma prawo samoistnej egzekucyi na dłużniku, i to zarówno wtedy, gdy chce ją przeprowadzić na rzecz wierzyciela jako pośrednik, jak wtedy, gdy wykonuje ją celem uzyskania odszkodowania [1]. Na tem też polega jego zabezpieczenie. Państwo tedy uznaje już potrzebę udzielenia pomocy stanowi prawnemu, ale wobec niewyrobienia swych organów nadaje prawo egzekucyi samym stronom. Nie udziela też ono uprawnionemu czynnej pomocy przy przeprowadzeniu egzekucyi. Tylko gdy rękojmia czy dłużnik opiera się egzekucyi prawnej, staje się nieposłusznym prawu, ściąga więc na siebie skutki nieposłuszeństwa. Nieposłuszeństwo prawu jest wobec wewnętrznej jedności pierwotnego prawa pojęciem obejmującem w sobie wszelkie możliwe naruszenia prawa, bez względu na ich doniosłość, pociągało też przeważnie jednakową karę. Ta potrzeba dochodzenia prawa wobec różnicy stanu faktycznego i prawnego objawiła się nasamprzód, jak wspomnieliśmy, przy rękojemstwie.

[1] Agz. XVI. 1315.

Rękojemstwo bowiem było, jak wykażemy [1], po zastawie najdawniejszym sposobem zawierania umów. Przy zastawie o dochodzeniu prawa mowy nie było, inne sposoby utwierdzenia wyrobiły się dopiero w czasie, kiedy już uznaną była zasada egzekucyi państwowej.

Jest rzeczą oczywistą, że samoistna egzekucya częściej znajdowała zastosowanie w stosunku do dłużnika, aniżeli do rękojmi, który był odpowiedzialnym tylko o tyle, o ile nie spełnił swej roli pośrednika. Sposób tej samoistnej egzekucyi ulegał pod wpływem państwa przemianom, z wykonania prawa zemsty przeobraził się w dochodzenie odszkodowania. Zmiana ta dokonała się w znaczniejszej części w czasach wyprzedzających okres, z którego pochodzą nasze źródła. Mimo to możemy odtworzyć drogę, po jakiej kroczyło państwo, ograniczając pierwotną zupełną samowolę uprawnionego, a to trzymając się następujących zasad.

Walka państwa z dawnemi tradycyami rodowemi zupełnej niezawisłości i luźności jest właściwie walką państwa z społeczeństwem. Jest tedy rzeczą naturalną, że społeczeństwo uważa państwo, jeżeli już nie wprost za wroga, to w każdym razie za niepowołanego intruza, który męsza się w nieswoje sprawy, początkowo nie słucha zatem wcale jego zakazów, potem zaś w formie dobrowolnej umowy przemyca przez granicę zakazów państwowych dawne urządzenia i wyobrażenia. Państwo początkowo musi zrobić to ustępstwo wobec dawnego porządku i czynności; urządzenia, które same w sobie potępia, toleruje, gdy tak postanowiła wola stron. W ten sposób dochodzimy do przekonania, że w umowach stron znajdujemy odblask dawnych urządzeń, w chwili zawierania umowy już potępionych i prawnie niedozwolonych. Z treści umów zatem, w których strony poddają się jakiemuś zastrzeżeniu, które wykonane bez poprzedniej umowy byłoby w myśl ustaw bezprawiem, możemy wnosić, że podobne dobrowolnie obecnie przyjęte zastrzeżenia, niegdyś były prawem, mogłyby być zatem wykonane nawet bez uprzedniej umowy. Im zaś częściej powtarzają się w umowach podobne zastrzeżenia, tem bliższym jest ten czas, kiedy uprawnienia niemi stronom przyznane, były prawem ich, rozumiejącem się samo przez się, silniejszą bowiem jest jeszcze ich pamięć w społeczeństwie; im rzadziej natomiast występują, tem dalej leży ten okres. Niemniej możemy wnosić, że jeżeli zastrzeżenie pewnego uprawnienia powta-

[1] Por. rozdział VIII.

rza się wyłącznie w umowach, zawieranych wśród niższych klas społeczeństwa, nie znachodzimy go zaś w umowach warstw wyższych, to uprawnienie takie o wiele dawniej musiało być uchylonem, aniżeli to, któremu w formie dobrowolnej umowy poddają się wszystkie, zwłaszcza zaś wyższe stany. Pamięć bowiem dawnych urządzeń najsilniej przechowuje się w najniższych warstwach społeczeństwa. W ten sposób możemy oznaczyć następstwo, w jakiem poszczególne urządzenia, nowym ideom nieodpowiadające, zostawały uchylane. Dokładniej czas, w którym to się stało, określić, nie podobna wobec braku źródeł. Wobec tego zaś, że siła pierwotnych wyobrażeń była w średniowiecznem społeczeństwie bardzo rozwinięta, możemy tą odwrotną drogą dojść nawet do samych początków dochodzenia praw. Jako przykład możemy przytoczyć, że jeszcze w zaraniu wieków nowożytnych, bo w r. 1505, w umowie zawartej przez najwybitniejsze w państwie jednostki, zastrzeżono wierzycielowi prawo uwięzienia dłużnika[1], podczas gdy podobna samowolna czynność wierzyciela już dawno przed ustawą Kazimierza W. była uznaną za bezprawie.

W okresie pierwszym naruszenie prawa przez dłużnika powoduje wyjęcie go z pod prawa, dłużnik jest pozbawiony opieki prawa, jest nieprzyjacielem, którego każdy może ścigać, każdy też środek przeciw niemu użyty, czy on się zwraca przeciw czci, wolności, majątkowi, zdrowiu, czy życiu dłużnika, jest prawnym, żaden nie jest zbyt surowym. Jeszcze w umowie z r. 1420 zastrzeżono: extunc idem rex et quilibet baronum nostrorum, fideiussorum nostrorum, poterint nos monere et pari hostilitate, veluti dominus rex, persequi[2]. Nie zaspokojenia swej pretensyi, ale zniszczenia przeciwnika pożąda wierzyciel. Dobrze myśl tę oddaje art. 159 ustawy Kazimierzowskiej: Fideiussor propter hoc non debet aliqua damna facere non solventis in destructionem. Inny artykuł tak się wyraża o nadużyciach egzekutorów, a więc organu państwowego, który nie będąc osobiście interesowanym w sprawie, mógł być i bywał bezstronniejszym: Tedy biorą zakłady, a przeze wszego omieszkania między sobą dzielą, każdy nie mając łaski, ani miłosierdzia żadnego nie ukazując[3]. Ku dzieckowaniu jako na wojnę jadą[4]. Mógł zatem wierzyciel[5] całkiem prawnie

[1] Arch. kom. hist. VIII. nr. 92.
[2] Arch. Sang. I. nr. 27.
[3] Kodeks Dzikowski, str. 26.
[4] Kodeks Działyńskich, str. 191. Zamiast 6 wołów, biorą oni 30 i 40.
[5] Pierwotnie nie tylko sam wierzyciel, ale i cały jego ród. Jeszcze w r. 1445

zwrócić się nawet przeciw życiu i zdrowiu przeciwnika [1]. Ale sposób ten dochodzenia już bardzo dawno musiał być przez władzę państwową potępiony, skoro w naszym okresie o nim już rzadko kiedy znajdziemy wzmiankę, i to częściej na Rusi, aniżeli w właściwych ziemiach polskich. Debet ipsum absque repeticione iuris recipere et omni iure et absque omni iuris strepitu igne cremare tamquam malefactorem [2]. Quod dominus Swantoslaus nos non martirizavit, sed sibi dedimus hoc, quod de iure debuimus [3]. Reminiscencyą tego stanu jest fakt, że zakład, ustanawiany przez władzę celem zapobieżenia lub spowodowania pewnych czynności przez stronę, równał się okupowi tejże, wynosił zatem 60 grzywien, gdy chodziło o szlachcica, 15 (10 na Rusi), gdy chodziło o chłopa. Zakład zatem był tu okupem pierwotnej kary osobistej [4].

Później zwróciło się państwo przeciw samowolnemu dochodzeniu praw przez ograniczenie wolności dłużnika. Wyobrażenie, że wierzyciel ma prawo dłużnika uwięzić, jest jeszcze bardzo żywe w naszym okresie, zwłaszcza w ziemiach ruskich; umów podobnych znajdujemy sporą liczbę [5], a sposób ich wyrażenia nie pozostawia wątpliwości co do wyobrażeń stron. Tak np. w zapisce krakowskiej z r. 1401 powiedziano, że rękojmia dłużnika potens est et erit tam in via, in locis, in civitatibus detinere [6]. A zatem rękojmi służy prawo uwięzienia dłużnika nie na podstawie umowy, ale samo przez się (potens est) w wyobrażeniu społeczeństwa, umowa to prawo tylko stwierdza (et potens erit) i może bliżej określa. Dłużnik mówi do rękojmi: Masz prawo mnie uwięzić i będziesz też mógł je na mnie wykonać.

---

w sprawie całkiem prywatnej dłużnik przyrzeka: Et quicunque terrigena Becensis vel Sanocensis ipsum citaret, debet sibi iustus fieri. Agz. XI. 2075.

[1] I tu pierwotnie nie tylko sam dłużnik, ale jego krewni, poddani, byli narażeni na zemstę przeciwnika. Poddanych bierze w obronę art. 158, a jeszcze statut piotrkowski Jana Olbrachta z r. 1501 (art. 16) zapowiada mieszczanom uciskać poddanych szlacheckich, przychodzących do miasta, za długi ich panów.

[2] Agz. XI. 1566. Por. Agz. XI. 483. XIV. 1219. XVI. 420. 954. XVII. 397.

[3] Leksz. I. 1407.

[4] Agz. XI. 423. 1718. XVI. 2536.

[5] Wedle zapiski miejskiej lwowskiej z r. 1384 (nr. 214) przyrzeka dłużnik wierzycielowi intrare captivitatem, quociens Nicolaus sibi mandaverit; wedle sanockiej z r. 1432 (Agz. XI. 489) zobowiązują się rękojmie sub captivacione, ubicunque reperientur, dłużnik zaś za inny dług tamdiu debet in captivitate manere, quousque domino capitaneo dabit 3 m.

[6] Hel. II. 756.

Artykuł 4 zw. zup. mówi wyraźnie, że dłużnik skazany wyrokiem sądowym, jeżeli nie zaspokoi wierzyciela, ma być związanym i oddanym w niewolę [1]. Wedle wyrażeń źródeł poddaje dłużnik rękojmię, lub rękojmia sam siebie wierzycielowi, nie tylko majątkiem, ale i osobą. Quos et eorum universa bona assignavit nobis [2], pro quibus omnibus Nicolaus solus propria persona articulo fideiussionis se obligavit [3]; iste fideiussor subiugatus est personam super suam [4].

Najwcześniej zapewne zniesiono prawo wierzyciela sprzedania dłużnika w niewolę, o którem w naszym okresie zaledwie kilka znajdujemy wzmianek, jak np. jednę z r. 1424: Receptis vero ipsis in illibertate alias w newolstwe tenere et servare, ac in eandem illibertatem ipsum Sigismundum, uxoremque eius cum pueris ipsius iidem fideiussores poterint tradere et vendere [5], inną z r. 1455: Et potens est uxorem et filias recipere et vendere, invadiare, tamquam iure acquisitas [6]. Równocześnie może zniesiono uciążliwe sposoby tej niewoli np. trzymanie za szyję, bo tego sposobu używano w XV wieku jeszcze tylko względem poddanych [7]. Z temi ograniczeniami utrzymało się prawo wierzyciela więzienia dłużnika, gdziekolwiek go spotka, na drodze, ulicy, rynku, w domu, czy poza domem [8], dość długo, może do samych początków XIII stulecia.

W naszym okresie służy wierzycielowi prawo uwięzienia dłużnika w następujących wypadkach:

1. Na podstawie uprzedniej umowy stron; wtedy same sądy udzielały pomocy wierzycielowi w przeprowadzeniu jego uprawnienia. Tunc Vylam recepto subsidio de castro debet ipsum captivare et cum eodem facere iuxta libitum suae voluntatis [9].

2. Na podstawie wyroku sądowego, gdy egzekucya majątkowa pozostała bezskuteczną.

[1] Por. rozdział III.

[2] Kod. kat. krak. I. nr. 85.

[3] Hel. II. 2549.

[4] Gr. Gol. 842.

[5] Hel. II. 1978.

[6] Agz. XIV. 3444.

[7] Czersk. 362.

[8] Tunc ipsum potest arestare et detinere in foro, in platea, in via et in villa, seu in quocunque loco. Ul. 5800. Ubicunque dicti fideiussores ipsum arriperent, sive in domo, sive extra domum, vel ubicunque locorum capient, detinebunt. Czersk. 673. Hel. II. 3539. Agz. XVI. 770.

[9] Agz. XI. 2376. XIII. 5755.

3. Z przepisu prawa w prawie ziemskiem. Wedle uchwał Łąkoszyńskich z r. 1424 czy 1426 może właściciel gruntu, który schwyci na nim człowieka z sierpem, zatrzymać go aż do czasu, kiedy albo zapłaci szkodę, albo da odpowiedni zastaw [1]. Podobne prawo przyznaje poszkodowanemu i statut warcki w wypadkach, gdy chodzi o szkodę znaczniejszą [2].

Równocześnie może zwróciło się państwo przeciw samowolnemu dochodzeniu praw przez pozytywne naruszanie czci i sławy dłużnika, podobny sposób egzekucyi był w naszym okresie dozwolony już tylko na podstawie umowy, a i liczba umów takich jest nieliczna [3].

Ostatnie stadyum samoistnej egzekucyi dotrwało jeszcze czasów ustawy Kazimierza W. Wierzyciel mógł się zwrócić przeciwko majątkowi dłużnika i miał prawo niszczyć go jak nieprzyjaciel, mógł wyrządzać mu szkody, jakie chciał. Debet facere dampna inter coelum et terram, dampnum sit fideiussorum supradictorum [4]. Quodcunque dampnum Petrassius perceperit v e l f e c e r i t ob non expedicionem ipsius [5]. Mógł niszczyć dobra zarówno dłużnika [6], jak jego poddanych [7], mógł zabierać wszelkie z nich dochody bez policzenia ich na rachunek długu, gdyż celem tych wszystkich czynności nie było, jak wspomnieliśmy, zaspokojenie wierzyciela, lecz zniszczenie (destructio) dłużnika. Tu należy szukać początku zwyczaju, później drogą umowy długo utrzymanego, że wierzyciel może na rachunek dłużnika zaciągnąć dług u kogokolwiek, który później dłużnik musi pokryć [8].

Przeciw temu sposobowi zwróciła się ustawa Kazimierza W. I tak w art. 158 postanowiła, że na majątku poddanych nie wolno dochodzić długu ich pana, głównie zaś w art. 159, który brzmi: Quod si quis fideiubet pro aliquo suo amico certam peccuniae quantitatem, illo non solvente in termino adveniente, fideiussor propter hoc non debet ad hospitium in obstagium subintrare, aut aliqua damna facere non solventis in destructionem, sed si parvum est debitum, detur

---

[1] St. pr. pol. pomn. I. str. 294.
[2] Art. 25.
[3] Por. moje, O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem, Lwów 1908.
[4] Leksz. II. 821. Hel. II. 2174.
[5] Kalis. 368.
[6] Arch. kom. hist. VIII. nr. 92.
[7] Arch. Sang. II. nr. 161.
[8] Ul. 5180.

eius pignus et distrahatur, si autem magnum, possessio debitoris pro valore debiti per fideiussorem apprehendatur illi, cui debitum dare tenetur. W myśl ustawy wierzyciel miał i nadal prawo dochodzić swej pretensyi samoistnie[1], bez upoważnienia sądowego, ale to jego prawo uległo znacznym ograniczeniom i istotnej zmianie. Przedewszystkiem dozwoliła ustawa, utrzymując to, co zyskała już idea państwowa w walce z tradycyami rodowemi, dochodzić prawa tylko na majątku dłużnika, powtóre odjęła temu dochodzeniu charakter zemsty, a nadała mu cechę odszkodowania, nie może bowiem wierzyciel czynić jakichkolwiek szkód dłużnikowi, ani też dochodzić prawa w sposób, jaki uzna sam za stosowny, ale musi trzymać się w dochodzeniu tego sposobu, jaki określiła ustawa, sposób ten zaś wyklucza wszelką myśl zemsty, a kładzie nacisk na odszkodowanie. Odtąd dochodzenie wierzyciela jest samoistnem dochodzeniem odszkodowania na majątku dłużnika w sposób ustawą określony. W myśl artykułu 159, jeżeli dług jest mały (co zaś należy rozumieć przez dług mały, to określiła ustawa w art. 165), może rękojmia zabrać zastaw dłużnikowi; jeżeli dług jest wielki, może wziąć jego dobra nieruchome w posiadanie w imieniu i na rzecz wierzyciela. Na znak, że egzekucyą przeprowadza wierzyciel »sparty prawem«[2], to jest zgodnie z wolą sądu, może ze sobą wziąć woźnego, ale jego rola jest bierną[3], nie on przeprowadza egzekucyą, obecność też jego nie jest wymogiem ważności aktu[4]. Dobrze oddaje tę myśl zapiska sanocka z r. 1442. Sąd mówi do wygrywającego: Habetis ministerialem, si vultis ipsum recipere, recipiatis, nos ipsum vobis non denegamus iuxta vestram acquisicionem et faciatis vobis iuste[5]. Przez długie czasy trzymano się postanowień art. 159. Rękojmie samoistnie, sami lub przez posłańca[6], zajmują w zastaw rzeczy dłużnika, gdy dług jest mały[7]. Oczywiście sprzeciwianie się dłużnika jest czynnością bezprawną[8], a wszelka szkoda z niego wy-

[1] Por. np. takie wyrażenie, jak: Jako Sczepan ne wszanl z Wojczecha zapłati, ale s jego rancoymey. Piekos. 603.

[2] Kodeks Dzikowski, str. 168.

[3] Agz. XII. 510.

[4] Obligatur sibi dare intromissionem, sit cum ministeriali, vel absque ministeriali. Agz. XII. 2985.

[5] Agz. XI. 1570.

[6] Ul. 6453.

[7] Cytaty por. str. 25.

[8] Hel. II. 2782.

nikła, spada na dłużnika[1]. Wyrobił się zwyczaj, że przedmiotem tego zastawu było po największej części bydło[2]. Ono tworzyło t. z. pignus iuridicum[3], pignus, jakiego wymagała forma iuris[4]. Tak powstało samoistne prawo ciążenia wierzyciela, jako jedno ze stadyów dochodzenia praw. Prawo to, nadzwyczaj rozpowszechnione, jak o tem świadczą liczne umowy[5], przetrwało długie wieki, przeszło też w trzeci najnowszy okres dochodzenia praw pod powagą sądu, i to w dwojakiej formie, bądź to na podstawie umowy z dłużnikiem, mocą której tenże poddawał się samoistnemu ciążeniu wierzyciela bez potrzeby udawania się o interwencyą sądu[6], bądź nawet i w tym trzecim okresie jako samoistne prawo ciążenia, uznane przez państwo w pewnych szczególnych wypadkach, np. gdy chodziło o zajęcie bydła, które zrządziło w polu szkodę.

Także druga część postanowienia artykułu 159, że rękojmia ma prawo samoistnie objąć w posiadanie dziedzinę dłużnika na rzecz wierzyciela, gdy dług jest wielkim, utrzymała się przez długi czas w praktyce sądowej[7]. I ten sposób przeszedł w następny okres jako samoistne prawo wierzyciela na podstawie woli stron, tak że wierzyciel nawet bez udawania się do pomocy sądu, mógł zająć dobra dłużnika[8].

Ale ta odpowiedzialność majątkowa jest dobrodziejstwem dla dłużnika, którem on może okupić odpowiedzialność osobistą. Gdyby tego jednak uczynić nie mógł, czy nie chciał, wtedy odpowiedzialność

[1] Agz. XII. 189. 1386. Gr. Gol. 60.

[2] Ul. 6734. 8711. 9131.

[3] Hel. II. 784.

[4] Ul. 7367.

[5] Hel. II. 559. Ul. 124. 4867. 4897. 5292. 8690. Leksz. I. 1182. II. 147. Łęcz. I. 1251. Agz. XII. 2. O prawie ciążenia w prawie niemieckiem por.: Wach, Der Arrestprocess in seiner geschichtlichen Entwickelung, Lipsk 1868, Val de Lièvre, Launegild und Wadia, Innsbruck 1877. § 15, Siegel, Geschichte des deutschen Gerichtsverfahrens, Giessen 1857. § 5, Meibom, Das deutsche Pfandrecht, Marburg 1867. § 5, Heusler, Zur Geschichte des Executivprocesses in Deutschland (Zeitschrift für Rechtsgeschichte, Weimar, T. VI. str. 127—205).

[6] Si non solverit, tunc ipsos pingnorabit sine officiali. Hel. II. 834. 605.

[7] Por. str. 24.

[8] Tunc se iidem fideiussores sui in tota bona haereditaria ipsius Jaschkonis sine iudiciali indagine intromittere et eadem tenere habebunt. Hel. II. 874. 691. Agz. XII. 3072.

osobista odzyskuje swą moc. Tak też określa sposób egzekucyi sam sąd. Si autem bona eorum non essent tanti valoris, tunc in persona debent pro ipso parere et sedere in captivitate et pati, quod pati debuit [1]. In defectu vero bonorum captivare et vinculare usque ad plenariam solucionem [2].

Od tego stanu, który wprawdzie pozostawiał możność wierzycielowi dochodzenia prawa samoistnie, ale zmuszał go czynić to wedle przepisów prawa, był już tylko krok jeden do uznania, jako obowiązującej zasady, że tylko za pośrednictwem władzy sądowej można dochodzić swych praw. Ten sposób, który poprzednio był tylko alternatywnym sposobem dochodzenia praw, stał się obecnie, w okresie trzecim, sposobem przymusowym, a tem samem wszelkie samoistne dochodzenie podpadło pod pojęcie bezprawia [3].

W związku z niniejszą kwestyą zostaje pytanie, jak daleko sięgał zakres odpowiedzialności rękojmi. W pierwszym rozdziale niniejszej pracy widzieliśmy, że odpowiedzialność rękojmi wchodzi w coraz ściślejszy związek z zobowiązaniem dłużnika, w niniejszym, że odpowiedzialność osobista przemienia się z czasem w majątkową, a zarazem traci charakter zemsty, nabiera zaś cechy odszkodowania. Z kombinacyi dwóch tych kierunków rozwoju wynikają trzy okresy, jakie można odróżnić w odpowiedzialności rękojmi.

W pierwszym odpowiedzialność rękojmi nie była ograniczoną ani wierzytelnością wierzyciela, ani długiem dłużnika. Rękojmia odpowiadał całym swym majątkiem, jak i osobą, w tej epoce, kiedy egzekucyą, a raczej prawną zemstę prowadził sam wierzyciel, bez upoważnienia sądowego, grabiąc i niszcząc jak nieprzyjaciel mienie dłużnika i ścigając jego osobę. To stadyum odpowiedzialności odpowiada temu stopniowi rękojemstwa, kiedy dłużnik dawał wprost rękojmię wierzycielowi, nie jako osobę, która dobrowolnie przyjmuje

---

[1] Agz. XI. 1978.

[2] Agz. XVII. 1499. XI. 2891. XIII. 5755. XVI. 1674.

[3] Ślady jednak pierwotnych wyobrażeń przechowały się przez długie czasy w słownictwie polskiem. Wygrywający proces zowie się zwycięzcą, victor, przegrywający, pokonanym, victus (art. 4. 77. zw. zup.); zobowiązać się określano słowem poddać się, se subdere (Łęcz. I. 1162); przedłużenie terminu świadczenia jest rozejmem (dedit inducias, Acta Scab. Crac. 65); dłużnika trzeba ciągnąć do sądu (art. 100 zw. zup.); pozwany odbija roszczenie powoda (Agz. XII. 452); wołaniem (clamare Agz. XII. 1525, appellavit alias wolal sye Agz. XI. 1739) jest odwołanie się strony.

na się odpowiedzialność, ale jako przedmiot, który ma być zabezpieczeniem, że dłużnik dopełni swego świadczenia, i z którym wierzyciel, jeżeli dłużnik nie spełni świadczenia, może zrobić, co mu się podoba[1].

Z chwilą, kiedy wyrobiło się przekonanie, że rękojmia pośredniczy jedynie między wierzycielem a dłużnikiem, kiedy zatem wręczał świadczenie dłużnika wierzycielowi, lub zajmował jego dobra, aby je oddać wierzycielowi, powstało w konsekwencyi zapatrywanie, że rękojmia odpowiada swym majątkiem do wysokości majątku dłużnika. Ani zatem wierzytelność wierzyciela, ani zdolność majątkowa rękojmi, nie była tu granicą, ale zdolność majątkowa dłużnika. Chociażby tedy majątek dłużnika nie wystarczał na pokrycie wierzytelności i chociażby rękojmia sam posiadał majątek, starczący na pokrycie tego niedoboru, mimo to nie będzie on zniewolonym do jego pokrycia, lecz ze swych dóbr odda właśnie tyle, ile wynoszą dobra dłużnika. Quod si nollet dare introligacionem in Nastasczin, extunc nos fideiussores computando domos in Nastasczin, debemus dare introligacionem in nostris bonis[2]. Oczywiście ten wypadek zachodzi wtedy, gdy dobra dłużnika nie wystarczają na pokrycie wierzytelności wierzyciela, w przeciwnym bowiem razie granicą odpowiedzialności rękojmi jest wierzytelność wierzyciela. Petrus Bork 100 m. fideiussoriae in Jaschkone Mleczko et tantum de bonis, quantum bona haereditaria Bartolomaei in Wilczcowicz constant, iure acquisivit[3].

W odniesieniu zaś do egzekucyi osobowej skutkiem tego zapatrywania było, że rękojmia musiał się poddać tej samej karze, co dłużnik. To, co cierpieć miał dłużnik, to w zastępstwie jego cierpiał rękojmia. Jeżeli dłużnik miał uledz karze śmierci, czy więzienia, to i rękojmia jej ulegał. Et omnes (sc. fideiussores) stare debent cum collis suis in eadem vincula et hoc pati, quod ipse debuit[4]. Et si ipsum non statuerent, tunc ipsi fideiussores debent pati, quod ipse ministerialis deberet pati[5]. W r. 1428 zaznaczył sąd sanocki wątpli-

[1] Por. np. wyrażenie: Tunc id, quidcunque ius decreverit, pati debet. Hel. II. 1997. Piekos. 457. Agz. XII. 258. XVII. 681.

[2] Agz. XII. 1209. 1286.

[3] Hel. II. 440.

[4] Agz. XVI. 954.

[5] Leksz. I. 3086. Et si Muska iuri non pareret, extunc Zacharias et Cavias, iudaei hoc debent pati, quod ipse deberet pati. Hel. II. 1917. Por. Hel. II. 1997. Leksz. II. 2335. Agz. XI. 2595. XV. 2002. XVI. 161.

wość swą pod tym względem. Dano wtedy złodzieja na rękojemstwo z obowiązkiem dostawienia go przed sąd. Tymczasem rękojmia nie dostawił go, sąd był w wątpliwości, quid ergo pati debeat fideiussor, vel solvere poenam [1]. Jeszcze w Statucie litewskim odnajdujemy tę zasadę, jakkolwiek już złagodzoną. Rękojmia za odpowiednika, który dopuścił się mężobójstwa, jeżeli go nie dostawi przed sąd, winien sam zapłacić głowszczyznę, a ponadto siedzieć w więzieniu tak długo, dopóki odpowiednik go nie zwolni, oddając się sądowi [2].

Dopiero z chwilą, kiedy wyrobiło się właściwe pojęcie rękojemstwa jako zabezpieczenia prawa wierzyciela, odpowiedzialność rękojmi weszła w bezpośredni kontakt z wierzytelnością wierzyciela, granicą jej stała się ta wierzytelność. Do jej wysokości zatem mógł wierzyciel poszukiwać zaspokojenia na majątku rękojmi, oczywiście, gdyby tenże na to nie starczył, musiał się wierzyciel zadowolnić tem, co posiadał rękojmia. Przytem była to teraz zawsze odpowiedzialność majątkowa, bez względu na rodzaj świadczenia dłużnika [3].

Z chwilą, kiedy obok odpowiedzialności rękojmi powstało zobowiązanie dłużnika wobec wierzyciela, nasunąć się musi pytanie, w jakim stosunku zostawały te zastrzeżenia, którym poddawał się wobec wierzyciela rękojmia, do tych, którym poddawał się wobec wierzyciela dłużnik na wypadek niedopełnienia świadczenia głównego. Gdy rękojmia zobowiązywał się jako współdłużnik, wtedy oczywistą jest rzeczą, że zastrzeżenia te były jednakowe [4]. Gdy zobowiązywał się posiłkowo, to zapiski w przeważnej części określają tylko te zastrzeżenia, którym on się poddawał; wobec tego bowiem, że wierzyciel miał prawo pozwać rękojmię już z chwilą niedopełnienia zobowiązania przez dłużnika, określenie odpowiedzialności dłużnika było obojętnem. Przyjąć jednak możemy, że i w tym wypadku zastrzeżenia po obu stronach były zazwyczaj te same; jakim zastrzeżeniom poddawał się dłużnik, takim poddawał się i rękojmia [5]. Nie było to jednak konieczne; znajdujemy wypadek, w którym zastrzeżenia rękojmi są łagodniejsze, niż te, które przyjmuje na się dłużnik. Rękojmia zobowiązuje się dostawić Jana z Kościelnik przed króla pod zakładem 2000 grzywien, sam Jan zobowiązuje się wobec króla sub

[1] Agz. XI. 286. 812. 814.
[2] XI. 11.
[3] Hel. II. 2354b. 2431. 3117.
[4] Hel. II. 3024.
[5] Ul. 6280.

fide et honore et sub ammissione omnium bonorum[1]. Czy możliwym był wypadek, iżby odpowiedzialność rękojmi wobec wierzyciela była surowsza, aniżeli odpowiedzialność dłużnika wobec wierzyciela? Pytania tego stanowczo nie możemy rozstrzygnąć, wypadku podobnego nie znaleźliśmy, jedyny zaś jest wątpliwy[2]. Zasadniczo jednak surowszej odpowiedzialności rękojmi nicby nie stało na przeszkodzie, skoro przecież dłużnik wobec wierzyciela mógł wcale nie być odpowiedzialnym.

III.

Przymus w rękojemstwie.

Rozważyć musimy kwestyą przymusu w rękojemstwie. Dzisiaj, kiedy rola rękojemstwa (poręki) ograniczoną została jedynie do zakresu prawa prywatnego, kwestya ta niema znaczenia, inaczej jednak w prawie średniowiecznem. Już sama okoliczność, że rękojemstwo znajdowało zastosowanie równie dobrze w prawie karnem, procesowem, państwowem, jak prywatnem, naprowadzić musi na myśl, że przymus musiał w naszej instytucyi odgrywać pewną rolę. Trzy tutaj nasuwają się pytania: pierwsze, czy istnieją pewne osoby już z mocy prawa do rękojemstwa za inne obowiązane, drugie, czy zachodzą pewne wypadki, w których w myśl przepisu prawa rękojemstwo musi być dane, trzecie, czy zachodzą wreszcie takie wypadki, w których dłużnik nie jest wprawdzie obowiązanym dać rękojmie, ale w których wierzyciel nie może odmówić przyjęcia ich, gdy dłużnik dać je zechce.

Pytanie pierwsze rozpatrzeć musimy w dwu kierunkach: czy dłużnik ma prawo domagać się od pewnych osób, aby zań w potrzebie poręczyły, tak że może je wprost wezwać i kazać im ręczyć za siebie; tudzież, czy wierzyciel może się domagać od pewnych osób, aby przyjęły rękojemstwo za osobę, wobec niego zobowiązaną.

O ile chodzi o pytanie pierwsze, stosunek rękojmi do dłużnika, to wieki XIV i XV przedstawiają nam dwa, całkiem przeciwne zapatrywania. Wedle jednego przyjęcie rękojemstwa jest wynikiem

[1] Hel. II. 2354*b*.

[2] Ul. 6624 mówi: Pacossius tenetur solvere 7 m. racione poenarum ad terminos sub poena, Grot pro eo fideiussor sub pignoracione 20 boum.

dobrej woli rękojmi, wedle drugiego dłużnik wzywa rękojmię do objęcia zań rękojemstwa jako obowiązku, który na nim ciąży sam przez się.

I tak znajdujemy zapiski, stwierdzające niewątpliwie, że jedynie dobrowolne przyjęcie rękojemstwa może być powodem zobowiązania rękojmi. Zapiski wyrażają się, że rękojmia ręczy sponte [1], sponte et libere [2], non compulsi, nec coacti, sed bona ac sana animi deliberacione praehabita [3], non compulsi nec coacti, sed de bona ipsorum et spontanea voluntate recognoverunt se fideiussisse [4], quia de certa nostra sciencia et spontanea unanimi voluntate nostra fideiussimus et fideiubemus [5]. Stąd też określenie: fideiussor spontaneus [6]. Rękojmia, który przymusowo ręczył, nie jest wcale zobowiązanym, i w razie pozwania go przez wierzyciela, może się zasłonić odpowiednim zarzutem. Jako Dorotea ne ranczila Janowi swą wolą, ale przimuszona [7]. Zapiski wyraźnie wspominają, że rękojmia przyjmuje na się obowiązek rękojemstwa na prośby dłużnika, quomodo eundem petivit pro fideiussoria [8], solvere fideiussit ad postulacionem et petitionem eorundem [9], peticionibus et postulacionibus obtinuit et ad caucionem fideiussoriam induxit [10], recognovit, quod ad peticionem et requisicionem suam specialem fideiussit [11]. Znajdujemy dalej cały szereg zapisek stwierdzających, że dłużnik nie może znaleźć rękojmi, oczywisty dowód na to, że jedynie dobra wola rękojmi była tu rozstrzygającą; gdybyśmy bowiem przypuścili, że pewne osoby są już z przepisu prawa obowiązane do objęcia rękojemstwa, to wypadek podobny (z tym wyjątkiem, gdyby takie osoby chyba całkiem nie istniały, np. powymierały) byłby niemożliwym. Tak np. mówią zapiski: Et non potuit habere pro se fideiussores [12], quae venit ad iudicium et dixit,

[1] Ul. 10925.
[2] Arch. kom. prawn. I. str. 290.
[3] Kod. Małop. III. nr. 874.
[4] Hel. II. 3994.
[5] Arch. kom. hist. VIII. nr. 92.
[6] Kod. Wielkop. nr. 1687.
[7] Leksz. I. 1007.
[8] Czersk. 1537.
[9] Hel. II. 970.
[10] Kalis. 368.
[11] Hel. II. 1526.
[12] Leksz. II. 1866.

non habeo, quo fideiubere[1]. Wobec tego zaś, że chodziło tutaj o własny interes dłużnika, i że skutki nieprzedstawienia rękojmi były często bardzo uciążliwe, nie możemy w wypadkach powyższych upatrywać jedynie dowodu niedbałości dłużnika.

W odmowie osób o rękojemstwo proszonych należy tedy szukać wytłómaczenia faktu, że dłużnik nie może przedstawić rękojmi. Rzadziej działały tu inne względy, np. odmienne prawo, któremu podlegał rękojmia[2]. Powody tej odmowy mogły być znowu rozmaite. Być może, że obcej narodowości człowiek trudno znachodził rękojmię, np. Włoch Antoni[3]; odstraszyć mogła od rękojemstwa znaczna suma, jak w tym właśnie wypadku, brak majątku odpowiedniego u dłużnika[4]. Mogły jednak działać tutaj także inne powody, znajdujemy bowiem wypadki, w których dłużnik, mający nieruchomą posiadłość, odpowiadającą nawet kwocie dłużnej, nie miał rękojmi. Qua domina fideiussoribus carente, haereditatem praefatam Hugowice ipsi domino racione obligacionis assignavit[5]. Non potuit habere pro se fideiussores, tunc promisit ad suam haereditatem[6].

Całkiem przeciwna zasada prawna przeziera z innej grupy zapisek. Wedle nich wola rękojmi schodzi na plan drugi, jest obojętną rzeczą, czy rękojmia chce lub nie chce ręczyć, gdyż o tem rozstrzyga nie jego wola, ale prawo, które go zmusza do tego. Ta bierna rola rękojmi widoczna jest już z samego sposobu wyrażania się zapisek, o którym już wyżej mówiliśmy[7]. Inne zapiski stwierdzają to w sposób całkiem wyraźny. Dłużnik **każe** rękojmi ręczyć za siebie, iussi fideiubere[8], fecit pro se fideiubere[9], co i w polskim języku średniowiecznym oddawano słowem kazać[10]. Używano również słów

---

[1] Piekos. 1333. Por. Hel. II. 2380. Łęcz. II. 1901. Czersk. 581.
[2] Czersk. 1958.
[3] Hel. II. 3872.
[4] Tandem idem Petrassius dixit esse non valentem eandem haereditatem et fideiussores ponere non potuit. Łęcz. II. 1671. 1901.
[5] Kod. Małop. II. nr. 936.
[6] Leksz. II. 1866.
[7] Por. str. 46.
[8] Łęcz. II. 4140.
[9] Hel. II. 4269. 3570. Łęcz. II. 3023. Czersk. 1205. 1290. Agz. XII. 3388. 3495. 3500.
[10] Hel. 3298. Ul. 6406. Czersk. 1671.

mandare, polecić [1], lub (rzadziej) postulare [2], niewątpliwie łagodniejszych, aniżeli słowo kazać, wyrażających jednak także przewagę woli dłużnika nad wolą rękojmi.

Wedle tej grupy zapisek dłużnik ma prawo domagać się od pewnych osób, aby zań poręczyły. Wobec kogo jednak służy dłużnikowi to prawo? Stosunek dłużnika do rękojmi najczęściej nie da się z zapisek wyjaśnić, z niewielu jednak poznać możemy, że zachodził między nimi w tym wypadku, gdy dłużnik kazał ręczyć za się rękojmi, związek krwi; zapiski wspominają bowiem, że obaj pochodzili z tej samej wsi, co w owych czasach było częstokroć dowodem wzajemnego pokrewieństwa. Janko de Lubochow ducit testes contra Venceslaum de ibidem [3]. Nobilis Albertus de Oszimborowo proposuit contra Martinum de Oszimborowo, quod fecisti seu petivisti, quod pro tua uxore fideiuberem [4]. Dochodzimy tedy do wniosku, że dłużnik miał prawo domagać się od krewnych, aby zań w potrzebie poręczyli. To byli prawi rękojmie, fideiussores legitimi [5], rękojmie rozumiejący się niejako sami przez się, stąd np. wyrażenie źródeł: Et super eo fideiussores certi e x t a n t [6]. Ponieważ jednak twierdzenie, oparte na kilku zaledwie zapiskach, mogłoby się wydać niezbyt uzasadnionem, przeto poprzemy je zbadaniem odwrotnej niejako strony, t. j. zbadaniem pytania, wśród jakich to osób szukał dłużnik rękojmi.

Ponieważ rękojmia, przyjmując rękojemstwo, przyjmował na siebie ciężar i odpowiedzialność za dłużnika, jasną jest tedy rzeczą, że dłużnik szukał rękojmi wśród tych klas społeczeństwa, z któremi go łączył taki stosunek, iż z jednej strony on mógł się od nich domagać podobnej usługi, z drugiej one nie mogły, czy też nie wypadało im od tej usługi się uchylić.

Pierwotnie zatem jedynem kołem osób, w pośród którego dłużnik mógł szukać rękojmi, był ród. Tylko w pośród swego rodu mógł on znaleźć poparcie w razie potrzeby [7], wśród obcych znajdował początkowo wrogie, później obojętne usposobienie. Fakt ten stwierdza

[1] Greta confessa est fideiussoriam 10 m. pro se fieri mandasse per Petrum. Ul. 7065. 6006. Hel. II. 1542. 1543. 3352. 3495. Agz. XII. 2604.

[2] Łęcz. I. 2973.

[3] Ul. 4273.

[4] Czersk. 1290. Hel. II. 3570.

[5] Ul. 5287. 6559. 6718.

[6] Ul. 6489. Podobnie było w prawie niemieckiem.

[7] Stąd wyraz amicus oznacza krewnego.

cały szereg źródeł. Artykuł 159 zw. zup. wyraża się, quod si quis fideiubet pro aliquo suo amico. Zapiska łęczycka z r. 1399 wspomina o fideiussores de genoloya Andreae, claviatoris de Dzirbanthowo[1]. Tak też mamy liczne zapiski, wedle których ojciec ręczy za syna[2], matka za córkę[3], stryj za bratanków[4], wuj za siostrzeńca[5], syn za ojca[6], lub za ojca i matkę[7], bratanek za stryja[8], brat lub siostra za brata lub siostrę[9]. Gdy występowało więcej rękojmi, wtedy między sobą wszyscy bywali krewnymi. Tak np. za Mikołaja, wójta krakowskiego i jego żonę, ręczą Świętosław, Stanisław i drugi Świętosław, wszyscy z Modlnicy[10]. Tak np. ręczą wspólnie archidyakon Zbigniew i jego synowiec, Klemens[11]. To samo, cośmy powiedzieli o krewnych, odnosi się i do powinowatych, na których rozciągano pojęcie pokrewieństwa. Mąż więc ręczy za siostry żony[12], teść często za zięcia[13]. Oczywiście fakt powyższy, że rękojmi szukano przeważnie pośród rodu, nie stał wcale na przeszkodzie temu, iżby jeden członek rodu nie mógł się domagać rękojemstwa od członka również tego samego rodu, skoro uznał to za stosowne. Tak np. Jan Farurej z Garbowa wymaga rękojemstwa od swojej siostrzenicy[14], a za wdowę po Wierzchosławie z Siedlisk ręczy wobec dzieci tegoż Wierzchosława, Wawrzyniec Zabawa[15]. Niekiedy zapiski nie podają stosunku pokrewieństwa między dłużnikiem a rękojmią, ale podają, że obaj pochodzili z tej samej wsi[16]. Wobec tego możemy przyjąć prawie na pewne, że byli też między sobą krewnymi, i zapiski podobne przytoczyć również jako poparcie powyższego twierdzenia.

[1] Łęcz. II. 6044.
[2] Agz. XV. 2142.
[3] Hel. II. 1907.
[4] Hel. II. 897.
[5] Agz. XV. 613.
[6] Hel. II. 718.
[7] Hel. II. 758.
[8] Hel. II. 951.
[9] Agz. XV. 87. 1664. 2468. XVI. 1802.
[10] Hel. II. 829.
[11] Hel. II. 1065.
[12] Hel. II. 1014.
[13] Agz. XII. 3818.
[14] Hel. II. 2342.
[15] Hel. II. 947. 3281.
[16] Jacussius et Theodricus de Cosmice, fideiussores pro Nicolao de ibidem. Hel. II. 493. 720. 829.

Okoliczność, że pierwotnie rękojmią mógł być jedynie krewny, wynikała nie tylko z ukształtowania stosunków dawnego społeczeństwa, ale była także poprostu koniecznością. Jeżeli bowiem zabezpieczenie wierzyciela, że rękojmia spełni swój obowiązek, opierało się na tem, że rękojmia poddawał się w moc wierzyciela, a zatem na podstawie mocnej i silnej, to pewność rękojmi, że dłużnik wyzwoli go z rękojemstwa, musiała opierać się na równie potężnej i świętej zasadzie. Tylko bowiem podobna pewność mogła skłonić rękojmię do podjęcia uciążliwej swej roli. Tą zasadą był związek rodowy i wypływające z niego obowiązki[1]. A ponieważ wyzwolenie rękojmi było równocześnie spełnieniem zobowiązania wobec wierzyciela, przeto w ten sposób, i tylko w ten sposób, przez oparcie się o dawny porządek rodowy, zdołała się rozwinąć zasada nowego porządku państwowego, że każde przyrzeczenie winno być spełnione.

Obowiązek jednak rękojemstwa nie ciężył na wszystkich krewnych w równej mierze. Znajdujemy w źródłach, co prawda, w naszych czasach, już tylko nieliczne wypadki, w których rękojmia zwalnia się od obowiązku wobec wierzyciela, a to bez względu na jego wolę, przez podstawienie w miejsce swoje innego rękojmi. Tego innego rękojmię może przedstawić przedewszystkiem sam dotychczasowy rękojmia, w jego interesie leżało to przedewszystkiem[2], może go przedstawić dłużnik[3], względnie jego rękojmia[4], bądź wreszcie trzecie osoby, poza stosunkiem obowiązkowym stojące, zastępując same z własnego popędu rękojmię[5]. Wierzyciel musi uwzględnić podobne zastępstwo i przyjąwszy nowego, zwolnić dawnego rękojmię.

Ponieważ stwierdziliśmy poprzednio, że obowiązek rękojemstwa ciężył na członkach tego samego rodu, przeto z powyższych danych wysnuć możemy wniosek, że w obrębie krewnych, do rękojemstwa obowiązanych, odróżniano pewne klasy: jedni członkowie rodu byli

[1] Por. str. 49.

[2] Si vero non stabit (sc. in fideiussoria), tunc ipsi Friczoni eadem peccora fideiussa habet statuere, vel alios fideiussores ponet. Ul. 9218.

[3] Et quando praefata Tomislawa alios fideiussores ponet, tunc Petrassius liber erit a fideiussoria. Piekos. 1056. Inscr. Clen. 1002.

[4] Agz. XI. 1362.

[5] Pars adversa respondit, nolo tibi respondere, quia de dicta fideiussoria caucione sum exemptus. Tunc dixit, quomodo me exemisti? Exemi te, quia fideiubuerunt tibi in vulgari Parzenczewo istam fideiussoriam caucionem per alium fideiussorem. Qui est iste, quis mihi fideiubuit in vulgari Parzenczewo istam fideiussoriam caucionem? Sestrzenecz de Grodzisko. Leksz. II. 1468.

obowiązani w pierwszym, inni w drugim, dalszym rzędzie do rękojemstwa. Ci ostatni mogli się uwolnić zatem od rękojemstwa, podstawiając w swe miejsce osoby w pierwszym rzędzie zobowiązane, tamte znowu ze swojej strony były obowiązane zastąpić w rękojemstwie osobę, w dalszym szeregu stojącą, były bowiem bliższemi rękojemstwa. Podstawą tego odróżnienia nie mogło być oczywiście nic innego, jak tylko stopień pokrewieństwa, tak że krewni bliżsi byli w pierwszym rzędzie obowiązani, krewni zaś dalsi tylko tymczasowo przyjmowali na się obowiązek rękojemstwa, o ile pierwsi z powodu chwilowej przeszkody podjąć go nie mogli; tylko, gdyby pierwszych zbrakło, spadał ten obowiązek stale na krewnych dalszych.

To stopniowanie obowiązków odpowiadało stopniowaniu praw pośród krewnych. Krewni bliżsi, jak z jednej strony bliższymi byli korzyści wynikających ze związku rodowego, wyłączając od nich krewnych dalszych[1], tak z drugiej strony bliższymi byli obowiązków, również z tego samego związku wypływających.

Obowiązek krewnych nie ograniczał się zatem do tego wypadku, gdy dłużnik wezwał ich do objęcia rękojemstwa, owszem oni z własnego popędu mogli i byli też obowiązani w razie potrzeby poręczyć za krewnego. Ten wypadek mógł przedewszystkiem zdarzyć się w sprawach karnych, kiedy chodziło o udzielenie krewnemu za pośrednictwem rękojemstwa pomocy, której dopuszczało samo prawo. Tak też widzimy, że krewni z własnej inicyatywy przez podjęcie za dłużnika (oskarżonego) rękojemstwa, łagodzą jego położenie, wyzwalając go z więzienia, lub też zmieniając je na lżejsze[2]. Nie tylko jednakże na krewnych ciężył obowiązek rękojemstwa. Wspólność krwi łączyła wedle ówczesnych wyobrażeń całą szlachtę, za braci uważała się szlachta, stąd obowiązek rękojemstwa uważano zawsze za obowiązek obywatelski, którego nie wolno było odmawiać. Stąd też nawet osobom niespokrewnionym (w ścisłem znaczeniu) można było kazać za się ręczyć[3]. Liczne przykłady zawarte są w zapiskach ziemi przemyskiej, gdzie jednak wyrażenie: kazać za się ręczyć nabrało także znaczenia konwencyonalnego i stało się niejako stylem kancelaryi sądowej; podobnie było także w ziemi lwowskiej.

Jeżelibyśmy zapytali, w jakim stosunku zostają do siebie dwa powyższe kierunki (dobrowolne i przymusowe rękojemstwo), to mu-

[1] Np. opieka Agz. XVII. 3742.
[2] Hel. II. 2033. 2995. 4259.
[3] Agz. XVII. 1118. 1933.

simy stwierdzić, że jeden z nich, nowszy, wypiera dawniejszy. Dawniejszym zaś jest niewątpliwie ten, który większe znaczenie przyznaje węzłom rodowym. Drugi kierunek, który tych węzłów tak wysoko nie stawia, jest oczywiście tym nowym prądem, który w naszych czasach, popierany niewątpliwie poważnymi względami ekonomicznymi, równie silne jak dawny, zdobył sobie stanowisko. Nie istnieją one bowiem obok siebie zgodnie w ten mianowicie sposób, iżby przymus rękojemstwa odnosił się jedynie do krewnych, a obcy tylko dobrowolnie mogli się zobowiązywać. Jak bowiem z jednej strony, o czem przed chwilą wspomnieliśmy, pojęcie pokrewieństwa rozszerzono na całe szlacheckie społeczeństwo, tak że i w tej szerszej rodzinie przymus rękojemczy mógłby się ostać wobec względów prawa, tak z drugiej nawet właściwi krewni korzystali z nowej zasady, aby się od podobnego przymusu uchylić, skoro często dłużnik nie może już znaleźć rękojmi.

Przechodzimy do drugiego pytania: o ile przymus rękojemstwa objawia się w stosunku wierzyciela do dłużnika, to znaczy, czy wierzycielowi są pewne osoby wprost, z mocy prawa, odpowiedzialne za dłużnika. Co dopiero powiedzieliśmy, że podobny obowiązek ciężył na krewnych wobec krewnego, wierzycielowi nie przysługiwało wcale prawo domagania się rękojemstwa od krewnych właśnie z tego tytułu, że on miał dłużnikiem ich krewnego. Tylko wyraźna umowa, zawarta między rękojmią a wierzycielem, nadawała temu ostatniemu prawo, bez tej umowy nie mógł wierzyciel dochodzić długu na krewnych dłużnika. Tak np. znajdujemy wiele zapisek, w których wierzyciel pozywa pewną osobę z tytułu rękojemstwa, ta jednak broni się, że wcale takiego obowiązku na siebie nie przyjmowała. Sicut non fideiussit, ne przziranczil sø pro Petrassio [1]. Jako Jan ne slubil sza brata Staszkowi kona zapłacić [2]. Podczas gdy stosunek dłużnika do rękojmi jeszcze w w. XIV i XV mógł się opierać na umowie lub na przymusie, to stosunek wierzyciela do rękojmi w tym samym czasie mógł się opierać tylko na umowie. Trudno jednakże przypuścić, aby w tych dość licznych wypadkach, w których wierzyciel pozywa pewną osobę, a ta się broni, że obowiązku rękojemstwa na siebie nie przyjęła, pozew wierzyciela polegał jedynie na omyłce; widocznie

[1] Łęcz. I. 1730.

[2] Leksz. I. 2274. Por. Hel. II. 2241. 3298. 4275. Ul. 8757. Leksz. II. 34. Łęcz. II. 2073.

wierzyciel, dochodząc na tej osobie pretensyi, opierał swe prawo na innej podstawie, aniżeli dobrowolna umowa, aniżeli rękojemstwo, na które powołuje się pozwany. Tą odmienną podstawą nie może być nic innego, jak tylko odpowiedzialność rodowa. W ten sposób dochodzimy do przekonania, że w okresie, wyprzedzającym wiek XIV, mógł wierzyciel i miał prawo dochodzić swej pretensyi do pewnej osoby także na jej krewnych [1], zasada ta jednak została ograniczoną później w ten sposób, że na zewnątrz jedynie tylko umowa uprzednia mogła zobowiązać krewnych dłużnika. Dłużej natomiast utrzymała się, jak widzieliśmy, odpowiedzialność rodu na wewnątrz, bo jeszcze w wieku XV ciążył na krewnych wobec krewnego obowiązek rękojemstwa. Tak zatem widzimy, że dla pojęcia rękojemstwa jest najzupełniej obojętną rzeczą, czy rękojmia ręczy wierzycielowi całkiem dobrowolnie za dłużnika, czy też na podstawie obowiązku, jaki go łączy z dłużnikiem, a zarazem widzimy, jaki związek zachodzi między rękojemstwem a odpowiedzialnością rodową.

Obok i oprócz stosunków rodowych, podstawą odpowiedzialności wobec wierzyciela mogły być związki terytoryalne. Państwo średniowieczne w walce z stanem zupełnej luźności i niezawisłości poszczególnych rodów, posługiwało się systemem, opartym na zupełnie odmiennej, niż system rodowy, podstawie, bo na podstawie terytoryalnej. Nie mając jeszcze samo dość sił, aby zapobiedz gwałtownym naruszeniom porządku prawnego, w tym kierunku bowiem, jak wynika z natury rzeczy, najwcześniej zwróciło państwo swą działalność, przeniosło ono ten obowiązek na mniejsze okręgi, gminy, opola. Związki te odpowiadały wobec władzy państwowej za utrzymanie w swoim obrębie pokoju i bezpieczeństwa, złoczyńcę winny były dostawić władzy, w przeciwnym razie odpowiadały same. Odpowiedzialność ta odnosiła się zatem przedewszystkiem do spraw karnych. Ten stan odpowiedzialności prawnej związków terytoryalnych (a podobnie i związków rodowych) oznaczano dawniej w nauce niemieckiej, a za jej przykładem i w rosyjskiej, mianem t. z. rękojemstwa pospolitego *(Gesammtbürgschaft, Familienbürgschaft, krugowaja poruka)*, całkiem jednak niewłaściwie [2].

---

[1] W prawie międzynarodowem wierzyciel sam bierze sobie zakładników. Codex epistolaris Vitoldi, nr. 412.

[2] Wedle dawniejszych zapatrywań (Eichhorn, Rogge, Möser, także Schaeffner) prawo było wynikiem wzajemnego rękojemstwa, zawartego między członkami

W ustawodawstwie polskiem znajdujemy przepisy, odnoszące się do tej kwestyi. Wedle ustawy Kazimierzowskiej mieszkańcy wsi byli obowiązani nieść pomoc każdemu, kto ścigał złodzieja, gdyby takiej pomocy odmówili, musieli poszkodowanemu wynagrodzić szkodę[1]. Obowiązani byli również sami chwytać złodzieja i dostawiać go najbliższemu sądowi. Gdyby złodziej schwytany, którego oni dostawić chcieli sądowi, zbiegł im w czasie drogi, odpowiadali za jego niedostawienie[2]. Tylko wtedy, gdy dostawienie to odbywało się w obecności urzędnika państwowego, odpowiedzialność spadała na tego ostatniego[3].

W praktyce sądowej wieków XIV i XV odmienny obraz przedstawiają ziemie ściśle polskie od ziem ruskich. W ziemiach polskich mimo licznych wypadków, w których chodzi o dostawienie kogoś sądowi, nie znajdujemy takiego, o którymby można z całą pewnością powiedzieć, iż w tym wypadku rękojmie ręczą za swój własny obowiązek; przeważnie chodzi w tych wypadkach o chęć dopomożenia obwinionemu. Rękojmia przejmuje rękojemstwo nie wskutek wezwania wierzyciela, ale wskutek próśb dłużnika, który też przyrzeka rękojmi, nieraz pod bardzo uciążliwemi zastrzeżeniami, oswobodzić go od tej odpowiedzialności[4]. Rękojmia może we własnym swym interesie przyjąć odpowiedzialność za dostawienie kogoś sądowi, np. aby w ten sposób wyzwolić z więzienia potrzebnego sobie poddanego. Władza zmusza obwinionego do przedstawienia za siebie rękojmi, ale nie zmusza rękojmi do objęcia rękojemstwa[5]. Chyba w tej okoliczności, że nieraz całe gminy, np. gmina żydowska w Kra-

tego samego rodu lub okręgu, mocą którego poręczano sobie wzajemnie bezpieczeństwo życia, czci, wolności, mienia. Zapatrywanie to zbił Waitz l. c. Określanie odpowiedzialności członków tego samego rodu lub terytoryum za innych mianem poręki solidarnej (lepiej już użyć tu nazwy rękojemstwo pospolite) jest całkiem niewłaściwe; używano tej nazwy chyba dlatego, że w podobnych wypadkach jedna osoba odpowiadała za drugą. Jak jednak ten moment nie tworzy istoty rękojemstwa, tak też nie może być mowy o rękojemstwie tam, gdzie odpowiedzialność jest wynikiem już samego prawa.

[1] Art. 48 zw. zup.

[2] Podobnie w prawie niemieckiem.

[3] Statut wydany w Opatowcu r. 1474. art. 18.

[4] Agz. XI. 1713.

[5] Et ideo eosdem iudaeos ipse dominus palatinus fideiussioni huic involvit. Hel. II. 4189. 3519. 4049.

kowie [1], ręczą za dostawienie kogoś, moglibyśmy dopatrywać dowodu, że rękojemstwo takie przejmują one i za swój własny obowiązek.

Natomiast zapiski ruskie nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że rękojmie, przyrzekający dostawić kogoś przed sąd, przyjmowali rękojemstwo i za swój własny obowiązek. W całym szeregu zapisek dostawiają, pan [2], cała gromada [3], czy kniaź wsi [4] złoczyńcę władzy, albo też przyjmują na siebie odpowiedzialność za jego dostawienie [5]. W ten sposób czynią oni zadość obowiązkowi, jaki na nich nakłada państwo w interesie utrzymania porządku publicznego.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że stan na Rusi, jakkolwiek chodzi o czasy współczesne w obu dzielnicach państwa, przedstawia powyższe urządzenia w ich pierwotniejszej postaci, aniżeli dzielnice ściśle polskie.

Dla naszej kwestyi sprawa ta ma doniosłe znaczenie, stwierdzić bowiem możemy, że: 1. rękojemstwo można było przyjąć za obowiązek, wynikający z przepisu prawa, 2. że pierwotnie nawet postanowienie prawa, nakładające na pewne osoby jakiś obowiązek, nie rodziło jeszcze samo przez się odpowiedzialności tychże osób, lecz, że i tu odpowiedzialność podobna wyniknąć mogła jedynie z aktu ślubowania. Z biegiem czasu jednak rzecz ta ulega zmianie. Państwo jest dosyć silne, posiada dość liczne organy, aby módz zrzec się pomocy i pośrednictwa osób trzecich w dochodzeniu bezprawia, stąd zatem odpada z czasem obowiązek osób trzecich. Z drugiej strony odpowiedzialność dłużnika nie wynika dopiero z aktu rękojemstwa, ale z przepisu ustawy. Stąd też widzimy liczne zapiski, w których ktoś zobowiązuje się dostawić pewną osobę, np. poddanych swoich, nie przyjmując wcale na się rękojemstwa [6]. Stąd i w ziemiach polskich nie mogliśmy stwierdzić, iżby rękojmie przyjmowali rękojemstwo za swój własny obowiązek. W ten sposób rękojemstwo ze zmianą i rozwojem urządzeń państwowych straciło jednę wielką dziedzinę zastosowania.

[1] Totaque communitas iudaeorum de Cracovia. Hel. II. 3934. 3805.

[2] Agz. XII. 4340. 4341. 4344.

[3] Ilii omnes de Makowa, tota videlicet communitas fideiusserunt pro Hriczkone et pro matre sua de Makowa ipsos statuere in castro. Agz. XVII. 448. 635. 654. 909. XV. 1414.

[4] Agz. XI. 2644.

[5] Agz. XVII. 244. XI. 1730.

[6] Agz. XVII. 1556.

Kwestyą przymusu w dwóch następnych kierunkach należy zbadać osobno ze względu na prawo prywatne, procesowe, karne, państwowe, osobno wreszcie zastanowić się nad rękojemstwem w t. z. prawie ziemskiem.

Jak jeszcze dokładniej powiemy, stało prawo średniowieczne polskie na stanowisku t. z. umowy formalnej. Jedną z form prawnych było rękojemstwo. Wobec tego swobodna dyspozycya stron, o ile chodzi o zastosowanie lub niezastosowanie rękojemstwa, doznawała nawet w zakresie prawa prywatnego znacznego ograniczenia. Rozciągała się ona bowiem jedynie do rozstrzygnięcia następujących pytań:

1. Czy zastosować rękojemstwo w tych nielicznych wypadkach, w których prawo przyznawało doniosłość prawną samemu przyrzeczeniu (dług mały, nie przenoszący 10 grzywien),
2. Czy zastosować rękojemstwo, czy też inny sposób utwierdzenia umowy,
3. Czy zastosować rękojemstwo obok innego sposobu utwierdzenia umowy, celem zwiększenia pewności wierzyciela,
4. Czy wreszcie zawrzeć umowę formalną, a więc rodzącą skutki prawne, czy też poprzestać na nieformalnej, a więc z góry zrzec się możności dochodzenia sądowego.

W tym ograniczonym zakresie było zastosowanie rękojemstwa, o ile chodzi o prawo prywatne, wynikiem wolnej woli stron, a mianowicie wynikiem skombinowanej woli trzech osób, jakie w rękojemstwie znachodzimy, dłużnika, rękojmi i wierzyciela. Inicyatywa do przedstawienia rękojmi mogła wyjść od wszystkich tych trzech osób, choć niewątpliwie najczęściej wychodziła od wierzyciela. Dłużnik rzadko chyba ofiarowuje się sam wierzycielowi przedstawić rękojmie, jednak taki wypadek nie jest niemożliwy, jeżeli zważymy, że w wiekach średnich ostatecznie nie tak trudno było o rękojmie, a dłużnikowi mogło chodzić o to, aby w ten sposób łatwiej pozyskać wierzyciela[1]. Mógł też sam rękojmia pierwszy ofiarować swoje usługi, zwłaszcza wtedy, gdy pokrewieństwo lub inne szczególne względy łączyły go z dłużnikiem. Tak np. wedle zapiski z r. 1399 opiekun i dziadek nieletnich, considerans, quia tantum debitum dictus Janko obtinuit in ipsis, volensque, ne dicti pueri periculum maius susciperent, pro dictis pueris fideiubuit[2]. Najczęściej domaga się

[1] Agz. XVI. 1623.
[2] Hel. II. 477. Agz. XV. 1588.

rękojmi wierzyciel [1], ale i jego wola nie jest tu rozstrzygającą, zależy bowiem jeszcze od decyzyi dłużnika i rękojmi.

Jednakże przymus, ta istotna cecha praw średniowiecznych, wdzierał się nawet w tę, chociaż już ograniczoną, dziedzinę swobodnej dyspozycyi stron. Pominąwszy mianowicie wypadek, o którym niedawno mówiliśmy, przymus wynikający ze stosunków rodowych, objawiał się on w dwu kierunkach. Po pierwsze mógł sąd orzec już z góry, że w pewnym wypadku należy przedstawić rękojemstwo. Tak np. w r. 1398 orzekł sąd w pewnym sporze, że dłużnik nieletnich nie może im zapłacić długu, dopóki nie otrzyma od nich rękojemstwa de impedimento omni [2], a w innym wypadku, że przyjmujący w depozyt dokument nie będzie go mógł wydać nikomu bez otrzymania rękojmi [3]. W tych zatem wypadkach, bez względu na wolę stron, rękojemstwo musiałoby być dane.

Powtóre, prawo zwyczajowe wymagało przy pewnych umowach rękojemstwa. Tak np. przy ustanowieniu posagu, zwyczaj ten znachodzimy nie tylko w prawie polskiem, ale w ogóle w prawie średniowiecznem powszechnem [4].

Wspomnieć tu musimy kilka słów o rękojemstwie przy pozbywaniu nieruchomości [5]. Pozbywający był obowiązanym zapewnić nabywcy spokojne posiadanie sprzedanej dziedziny, tudzież bronić go od wszelkich szkód tak długo, dopóki nie zwolni go od tego obowiązku dawność ziemska. Obowiązanym był tedy bronić go od szkód zarówno tych, które były wynikiem czynności ludzkich [6], jak nawet tych, które wynikały z prostego przypadku [7]. Przedewszystkiem zaś miał go chronić od zaczepek osób, które z tytułu pokrewieństwa ze sprzedawcą mogły mieć do nieruchomości pewne prawa. Rękojemstwo za ten właśnie obowiązek mogła przyjąć osoba trzecia, albo też,

[1] Hel. II. 482. Łęcz. I. 4428. 4548.

[2] Hel. II. 297.

[3] Domini iudicio praesidentes mandaverunt deponere litteram in hospicio et si quis illorum, quos tangit littera, indigeret ea, ponat caucionem fideiussoriam pro 60 m. pro restitucione ad locum litterae eundem. Kalis. 162. Leksz. II. 1148.

[4] Por. Val de Lièvre, l. c. str. 269. Hel. II. 1073. 2071. Ul. 7639. Kalis. 479. Czersk. 588.

[5] Rękojemstwu przy tych właśnie czynnościach poświęca kilka uwag Trummer, l. c. str. 270, tudzież Heusler, Bürge und Selbstzahler.

[6] Ul. 7732.

[7] A grandine, expedicione belli et ab aliis omnibus dampnis. Hel. II. 3261.

jak to się często w tym wypadku zdarzało, sam dłużnik, t. j. sprzedawca. Zapiski wyrażają się tedy, że sprzedawca ręczy nabywcy za swoich krewnych (fideiussit pro eis), oczywiście w tem znaczeniu, że przyjmuje on rękojemstwo za swój własny obowiązek wobec nabywcy, którego treścią jest ochrona nabywcy przed temi właśnie osobami[1]. Z czasem odpowiedzialność pozbywającego nie wynikała dopiero z jego aktu ślubowania, ale z samego faktu pozbycia, dlatego wymagano rękojemstwa już tylko od nieosiadłych[2].

Jeżeli już w zakresie prawa prywatnego przymus odgrywał tak wybitną rolę, to daleko szersze zastosowanie miał on, o ile chodziło o rękojemstwo w dziedzinie prawa procesowego.

1. Doniosłe znaczenie miało rękojemstwo przy rozwiązaniu stosunku procesowego przez wyrok. Wedle artykułu 4 zw. zup.[3] dłużnik, przemożony prawem przez wierzyciela i skazany wyrokiem sądowym, winien był zaraz zaspokoić wierzyciela. Nie mógł się on oddalić wprzód ze sądu, dopóki takiego zaspokojenia wierzycielowi nie dał. Jeżeli tego nie uczynił, miał być związany i oddany w ręce wierzycielowi. To oddanie w niewolę miało przedewszystkiem na celu zabezpieczyć wierzyciela, że otrzyma to, co na dłużniku sądownie zyskał. Charakter kary, jaki tkwił w tej niewoli, nie był istotnym; można o nim mówić w tym wypadku, gdy dłużnik nie chciał zaspokoić wierzyciela, wtedy bowiem mógł przez zaspokojenie uniknąć przykrego losu, nie może być jednak mowy o karze w tym wypadku, gdy dłużnik nie zaspokoił wierzyciela z powodu ubóstwa. Wyrok są-

---

[1] Hel. II. 438. 482. 617. Ul. 6074. 6228. 7140. 9714.

[2] Obligatus est ostendere possessionem alias oszyadloszcz in bonis suis, vel fideiussores debet statuere. Agz. XVI. 2526.

[3] Artykuł ten opiewa: Quia victus victori tenetur satisfacere de evictione et de iudicio prius non recedere, nisi satisdet, in quo est condemnatus, quidam inopia vel rebellione ducti, recedunt de iudicio condemnati, pro debito nullam satisfactionem adversario impendentes. Propter quod volumus, ut tales inoboedientes de malitia ipsorum commodum non reportent. Postquam victi fuerint in iudicio, ad manus suorum adversariorum ligati tradantur, et si in captivitate manentes effugerint, a potestate ipsorum sint liberi et soluti ipso facto et omni debito, quod tenentur, praeter debitum furti, quod semper damnati solvere tenebuntur.

Wyraz evictio, w późniejszej praktyce oznaczający obowiązek obrony, oznacza dosłownie i pierwotnie to, co jedna strona (victor) na drugiej (victus) sądownie przewiodła, w czem go zmogła. Świętosław tłómaczy ten wyraz słowami: w geem przekonan yest (str. 250).

dowy tedy nie tworzył bynajmniej odpowiedzialności dłużnika, on tylko stwierdzał, że dłużnik jest winien. Po tem stwierdzeniu możliwe były dwie ewentualności, albo dłużnik zapłacił, wtedy wierzyciel odrazu otrzymywał to, co mu się należało i cały stosunek był rozwiązany, albo, jeżeli nie zapłacił, trzeba było ubezpieczyć prawo wierzyciela. To ubezpieczenie odbywało się przez przysądzenie dłużnika w niewolę. Przez to zyskiwał wierzyciel przedmiot, na którym mógł dochodzić swego prawa. Jaki on robił użytek z tego przysądzenia sobie dłużnika, było dla sądu rzeczą obojętną, mógł je tedy uważać jako rozwiązanie stosunku dłużnego, bądź też jedynie jako sposób wymuszenia na dłużniku swej pretensyi. Odpowiedzialność tedy dłużnika wobec wierzyciela schodziła się w ten sposób z jego własnym interesem, trwała też tak długo, jak długo dłużnik miał interes w tem, aby tej odpowiedzialności zadość uczynić; z chwilą, gdy on stracił ten interes, ustawała odpowiedzialność wobec wierzyciela. Stąd też, gdy mu się udało umknąć z niewoli, stawał się wolnym *ipso facto* i od niewoli i od długu, podobnie jak stawał się wolnym i wtedy, gdy mu się udało całkiem ujść ze sądu przed oddaniem go w niewolę [1]. Tylko wtedy, gdy chodziło o dług z złodziejstwa wynikający, odpowiedzialność dłużnika nie wynikała już z jego interesu, ale z samego faktu przestępstwa, względnie z przepisu prawa, który z nim łączył tę odpowiedzialność. Rozwój idei państwowej, przestrzegającej porządku publicznego, zaznaczył się tedy wcześniej w tym kierunku.

Artykuł powyższy potwierdza w zupełności ten rozwój rękojemstwa, jaki nakreśliliśmy poprzednio w rozdziale o stosunku rękojmi do wierzyciela. Nie wspomina on wcale o rękojemstwie, jeżeli zaś sumy średniowieczne do tego artykułu to czynią [2], to jest to jedynie skutkiem okoliczności, że łączą one współczesny sobie zwyczaj prawny z postanowieniem ustawy. Jest zarazem ten artykuł świadkiem bardzo odległych czasów i bardzo dawnych stosunków [3]. W naszym

[1] Wynikiem pierwotnych stosunków było też, że każdy dług, choćby i największy, musiał być odrazu uiszczonym. Spłata częściowa długu jest dopiero wynikiem dłuższego rozwoju historycznego, ustawa Kazimierza W. w art. 165 dozwalając takiej spłaty, czyni to ex gratia. Por. Agz. XIV. 255.

[2] Arch. kom. prawn. III. str. 116. 187. 233.

[3] Artykułowi temu odpowiadają, a zarazem dobrze ilustrują rozwój tej sprawy artykuły 43 i 44 konstytucyj łęczyckich, które tutaj przytaczamy: Art. 43. Item statuerunt omnes dignitarii, quod quando aliquis convictus fuerit in iudicio et

okresie postanowienia jego zazwyczaj już nie znajdują zastosowania w praktyce prawnej, zastąpił go bowiem w zupełności prawie art. 25 zw. zup. Mimo to jeszcze przez cały ciąg wieków średnich znajdujemy, co prawda tylko bardzo nieliczne i sporadyczne, z biegiem też czasu coraz rzadsze, wypadki zastosowania tego artykułu, wypadki, w których sąd przyznaje dłużnika niepłacącego w niewolę wierzycielowi. Ten zaś uważa to za rzecz całkiem naturalną i nie podnosi nawet przeciw podobnemu postanowieniu żadnego protestu[1]. Zapiski przekazały nam podobne wypadki w latach 1409[2], 1410[3], 1431[4], a nawet jeszcze w r. 1467[5]. Zapiska przemyska z r. 1448[6] opowiada o ciekawym wypadku, w którym sąd oddał Jana z Dobanowic de iure ad manus domino regi ea de causa, quia non habuit fideiussores pro poenis, pro quibus est condempnatus quadrupliciter pro qualibet in poena semnadzescza, videlicet 14 m. Nawet w wieki nowsze przeszedł ten zwyczaj, choć w złagodzonej i ograniczonej formie. Wedle Abbreviatio processus iuridici z r. 1641 (VII. 12), co prawda już tylko w odniesieniu do nieosiadłych »a gdzieby ani fideiussorem pozwany stawił, ani dekretowi dosyć uczynił, aby był praesens u sądu, ma być do więzienia skazany ad satisfactionem stronie powodowej pro re iudicata«. Jako ślad tych stosunków po-

datus per manum suo adversario et si de captivitate evaserit, ipso facto **non** erit liber de debito et hoc etiam habetur in iure Teutonico civili, sed terra Cracoviensis communiter tenet, quod victus victori satisfacere tenetur de victoria, et de iudicio non recedere, nisi prius satisfaciat, in quo est condemnatus, alioquin se inscribat satisfacere in duabus septimanis sub poena regali, et si non fuerit habens in bonis, traditur adversario in manus. Et ipse servare ipsum debet illaesum usque ad satisfactionem, et si de huiusmodi captivitate fugerit, a debito amodo est absolutus.

Art. 44. Item si actor tenens non habeat fortalicium, in quo ipsum teneret, procurator domini capitanei debet sibi dare cypum vel turrim in castro. Podobnie wedle prawa anglosaskiego (H. Marquardsen, Ueber Haft und Bürgschaft bei den Angelsachsen, Erlangen 1852 str. 17) pozwany miał tylko wybór między więzieniem a rękojemstwem, cearcer oththe borh.

[1] Verum camerarii iusticiae complementum facere volentes Petrassio praedicto memoratum Boguslaum tradiderunt ad manus Petrassii, requirendo ipsum, si aliquid haberet loqui contra camerarios, qui respondit, nihil. Łęcz. II. 1671.

[2] Łęcz. II. 1671.

[3] Łęcz. II. 1901.

[4] Hel. II. 2380.

[5] Hel. II. 3872. Agz. XIII. 6592.

[6] Agz. XIII. 3684.

został w późniejszem prawie zwyczaj, że woźny dotykał (tangere alias tknacz) dłużnika, aby nie odchodził od prawa, dopóki nie zaspokoi wierzyciela, lub nie poręczy[1].

Z biegiem czasu dokonała się zmiana w dwu kierunkach, z jednej strony dłużnik mógł albo zapłacić, albo przedstawić rękojmię, z drugiej nie popadał już w niewolę wierzyciela, ale płacił karę. Tak właśnie formułuje rzecz artykuł 25 zw. zup.[2].

Wedle zatem praktyki sądowej, jaką w wiekach XIV i XV musimy uważać jako przeważającą, sprawa przedstawia się w sposób następujący: Dłużnik skazany wyrokiem sądowym[3] musiał albo zaspokoić wierzyciela[4], albo przedstawić rękojemstwo. Mógł też część długu odrazu uiścić, część zaś poręczyć[5]. Jeżeli tego nie uczynił, płacił karę, siedmdziesiątą. Kara ta była okupem pierwotnej niewoli. Zapiska poznańska z r. 1393 nazywa ją pokupną[6]. W wiekach średnich nazywano ją winą wielką albo niemiłościwą a nieodpuszczoną[7]. Opłacało się ją na rzecz króla[8], i to jedynie za najcięższe przewinienia, jak gwałt publiczny, podpalenie. Oprócz tej kary skazywał sąd nieposłusznego na karę piętnadziestą, jednę na rzecz sądu[9],

[1] Agz. XIV. 3504.

[2] Artykuł ten, a mianowicie punkt czwarty, nas tu obchodzący, brzmi: Praeterea poena, quae consuevit fisco nostro sive nostrae camerae applicari, quae vulgariter dicitur siedmdziesiąt, statuimus, quod tantummodo in quattuor causis infrascriptis et non pluribus nostrae camerae applicetur ... quartus casus: dum aliquis iudicatus et condemnatus et iussus satisfacere vel sufficientem fideiussoriam caucionem praestare et facere contempserit et de iudicio per suam rebellionem discesserit, non praestita praedicta caucione. Artykuł ten tedy musiał powstać później, niż art. 4 zw. zup. Helcel jednak zalicza art. 4 do statutu powszechnego wiślickiego z r. 1368 jako § 5, art. 25 do statutu trzeciego małopolskiego, wydanego między rokiem 1354—1368 jako § 11. Polskie tłómaczenia średniowieczne statutów zaliczają zgodnie obydwa artykuły do statutów małopolskich. (Kodeks Dzikowski art. 4 — str. 84. 116. 137., art. 25 — str. 88. 117. 139., Kod. Stradomskiego art. 4 — str. 451., art. 25 — str. 456).

[3] Tak samo należało poręczyć kary sądowe (Agz. XIV. 1409) i opłaty choćby najmniejsze, np. pamiętne (Ul. 677. 800. 1608).

[4] Pod pojęcie zaspokojenia podpadała oczywiście i ugoda zawarta z wierzycielem.

[5] Czersk. 1256.

[6] Leksz. I. 1559.

[7] Kodeks Dzikowski, str. 159.

[8] Ul. 1377. 3746. Łęcz. I. 642.

[9] Hel. II. 98. 197.

drugą na rzecz przeciwnika[1]. Jednakże sąd mógł darować karę dłużnikowi[2], a i karę królewską z siedemdziesiątej zniżyć na piętnadziestą[3].

Pierwotnie dłużnik nie mógł się oddalić ze sądu, nie przedstawiwszy wierzycielowi rękojmi, podobnie jak niegdyś nie mógł się oddalić nie zaspokoiwszy odrazu wierzyciela. Stąd pochodzą wyrażenia zapisek: fideiussores circa curiam arrestati[4], albo circa iudicium per ministerialem arrestatus ad fideiubendum[5], et pro eo debuit se fideiubere non recedendo de castro[6]. Wątpliwą było jednak rzeczą, czy w tym wypadku, gdy dłużnik zakwestyonował słuszność wyroku, musiał mimo to poręczyć odrazu, czy też należało oczekiwać dopiero rozstrzygnięcia tego sporu[7]. Ponieważ najczęściej się zdarzało, że dłużnik sam nie posiadał wymogów potrzebnych rękojmi, a z drugiej strony nie mógł odrazu na miejscu sądu wynaleźć rękojmi, przeto poczęto dozwalać dłużnikowi na krótką odwłokę celem wyszukania rękojmi, z początku tylko do jutra[8], potem wyrobił się zwyczaj, że do najbliższych roków sądowych[9]. Termin ten zwano powieszczonym[10], przypowieszczonym[11], terminus concitatus[12]. Był on szczególnie przeznaczonym na to, aby dłużnik na nim przyrzekł to, co wierzyciel już sądownie na nim uzyskał[13]. Sam wyrok sądowy zatem nie tworzył jeszcze odpowiedzialności skazanego, trzeba było, aby dłużnik osobno poręczył to, na co go wyrok sądu skazał[14]. Wyrok sądowy tedy mógł stworzyć dopiero zobowiązanie po stronie skazanego, ale odpowiedzialność wynikała dopiero z rękojemstwa.

[1] Ul. 4620. 6629.
[2] Hel. II. 98.
[3] Hel. II. 98. Ul. CCXXIV. 55.
[4] Ul. 4661.
[5] Hel. II. 932.
[6] Hel. II. 2047.
[7] Hel. II. 2936.
[8] In crastino terminorum habet ponere fideiussores. Ul. 2067. Cras fideiubeat Ul. 6819. Agz. XIV. 117.
[9] Fideiubeat ad terminos proximos. Ul. 8786. 6277. 6319. 6862.
[10] Ul. 5994.
[11] Hel. II. 3164.
[12] Hel. II. 2975.
[13] Concitavit alias priziposwal ad fideiubendum, alias ku obranczenyo. Agz. XI. 1497.
[14] Ad fideiubendum ea, quae in Marco theloneatore iure acquisivit. Hel. II. 2975.

Tem mniej mógł wyrok sądowy rodzić odpowiedzialność, że rękojmią mogła być i bywała najczęściej osoba trzecia, a nie dłużnik. Stąd zapiska sanocka z r. 1444 powiada, że powodowie zdali pozwanego w 300 grzywnach, sąd jednak nichilominus sentenciavit, quod eundem Wyram debent concitare ad faciendum fideiussoriam caucionem, alias ku obranczenyo [1]. Główny tedy nacisk padał nie na wyrok, ale na rękojemstwo, nie na rok, na którym zapadał wyrok, ale na rok przypowieszczony. Dlatego w Artykułach sądowych znajdujemy takie postanowienie: Jeżeli ktoś zdał drugiego niesprawiedliwie, za co go ów pozwał o niesprawiedliwe zdanie, ma mu odpowiedzieć powód: Jam cię zdał, a wszakożem cię ku dosyćuczynieniu nie przypowiaścił, ani na tobie zysku mieć chcę, a iżeś nic nie stracił, ani upuścił, a ja też w takim zdaniu nic nie zyskał, tedy, panie sędzio, żądam, by mi skazał odbicie o ten pozew [2].

Jeżeli na tym terminie dłużnik długu nie poręczył (oczywiście mógł go i uiścić) [3], lub też, jeżeli się nie jawił bez usprawiedliwionej przyczyny [4], wierzyciel uzyskiwał prawo ciążenia [5] Sporną jednak było kwestyą, czy w tym wypadku, gdyby dłużnik z usprawiedliwionej przyczyny nie przedstawił rękojmi na terminie przypowieszczonym, można było już odrazu przystąpić do ciążenia [6] Jeżeli jednak dłużnik przedstawił rękojmię, wtedy wierzyciel musiał się zgodzić na wynikającą stąd odwłokę. Ponieważ ta odwłoka mogła być uciążliwą, dlatego już w umowie z dłużnikiem można było zastrzedz: non debet prolongare nec per fideiussorem nec intercessorem [7]. Z czasem domagano się rękojemstwa tylko od nieosiadłych. Paulus movit ad fideiubendum. Ipse vero Nicolaus noluit dicens, sum terrigenus, a jestem ossad. Super hoc recepinus ad capitaneum [8]. Abbre-

[1] Agz. XI. 1935.

[2] Arch. kom. prawn. III. str. 72. 431.

[3] Stąd: Concitat te ad satisfaciendum aut ad fideiubendum. Agz. XVII. 608.

[4] Agz. XI. 2980.

[5] Hel. II. 3164. Agz. XI. 1497. XV. 178.

[6] Hel. II. 2958.

[7] Ul. 4341. Dlatego wedle postanowienia Kazimierza W. z dnia 1 marca 1357 (Kod. Wielkop. nr. 1354), którem zatwierdził prawa Kościoła gnieźnieńskiego, pierwszeństwo dziedzica wsi do zakupna dziesięciny, którą winien był uiścić Kościołowi, ma tylko wtedy zastosowanie, gdy na równi z kupcem obcym ofiaruje zapłatę czy gotówką czy rękojemstwem; gdyby tedy dziedzic przedstawiał rękojmie, kupiec obcy gotówkę, pierwszy nie usunie tem od kupna drugiego.

[8] Agz. XI. 1213.

viatio processus iuridici wspomina o potrzebie rękojemstwa przy wyroku tylko w procesie contra impossessionatos. (VII. 10. 11).

Zasadę powyższą procesu państwowego zastosowano do przewodu polubownego, jakim było jednanie. Przytem wymagano tutaj już z góry rękojmi, że strony wyrok jednaczy przyjmą i uznają [1]. Dopiero po założeniu między stronami zakładu, utwierdzonego rękojemstwem, przystępowali jednacze do rozstrzygnięcia sprawy [2].

Tutaj wspomnieć należy o wypadku przymusu, o którym mówi art. 24 zw. zup., że egzekutorowie niesłusznie przeprowadzający egzekucyą winni wydać rzeczy zajęte dłużnikowi na rękojemstwo, ale poborca, jak zobaczymy [3], i wtedy nie odmawiał wydania na rękojemstwo zabranej rzeczy, gdy ją całkiem prawnie zabrał.

2. Jeżeli w ciągu przewodu wypadło z jakiejkolwiek przyczyny odroczyć termin, pozwany winien był dać powodowi rękojmię, że się zjawi na przyszłym terminie [4]. Działo się to np. wtedy, gdy strony wzięły po wsteczy [5], lub gdy wyznaczono termin do przysięgi [6], do przedstawienia litkupników [7], czy świadków [8]. Z czasem i tutaj wymagano rękojemstwa jedynie od nieosiadłych [9], względnie od tych osiadłych, których dziedzina nie dorównywała wartością roszczeniu dłużnika [10]. W ciągu procesu rozstrzygał też niejednokrotnie sąd o tem, czy jedna strona winna drugiej dać rękojmie, czy nie [11], zwłaszcza zaś w tym wypadku, gdy jedna strona mimo wezwania drugiej, odmawiała przedstawienia rękojmi. Strona mogła odmówić rękojemstwa, gdy zarzucała przeciwnikowi nierówność, brak czci [12].

---

[1] Johannes de S. pro Abraham de D. domino Johanni de Sczekocin et Mszczugio de Wanckowice fideiussit in hunc modum, quod ubicunque ipsi inter villas Kazimirza et Dunossy equitaverint, debent pro se perpetualiter sine iuramento obtinere. Hel. II. 1396. Ul. 6137. Łęcz. I. 1548.

[2] Agz. XI. 2269. 3494. 3495.

[3] Por. niżej.

[4] Tunc posuit fideiussores pro se Dobeslaum et Miroslaum de Swekotki, quod debent in termino comparere. Leksz. I. 56. Agz. XI. 423. XVII. 385.

[5] Leksz. I. 2338.

[6] Agz. XI. 2774.

[7] Agz. XV. 2831.

[8] Agz. XV. 2878.

[9] Consuetudines Cracovienses, 22.

[10] Tamże, 32.

[11] Hel. II. 2578*b*. 3166.

[12] Nolo tibi poenam fideiubere, quia tu recepisti tibi ribaldum in virum, zap.

Wszelka czynność w procesie jednej strony musiała być tak spełnioną, iżby mogła tworzyć dostateczną podstawę działania dla strony drugiej. Gdyby zatem co do pewnej czynności strony zachodziła wątpliwość, strona druga mogła domagać się zabezpieczenia; to zabezpieczenie mogło tworzyć rękojemstwo, dla osiadłych tworzył ich majątek dostateczną gwarancyę. Tam, gdzie nie było ani jednej, ani drugiej gwarancyi, mogła nastąpić odpowiedzialność osobą, strona musiała podjąć więzienie. Ipse Stanislaus de Chotecz, ne causa sua caderet, aut detrimentum pateretur, ipsum Johannem Szwyebor, qui terminum reponebat, coram iure retraxit powsczugnul secundum iuris formam, ex quo non est possessionatus, nec fideiussoriam dedit. Et idem Johannes dixit: domine palatine, propter dominos meos volo sedere in turri [1]. Albo też przeciwnik mógł odmówić spełnienia pewnej czynności, np. zapłaty [2].

3. Rękojemstwu przypadła jeszcze dalsza rola w zakresie przewodu sądowego. Znajdujemy w naszych czasach liczne wypadki, w których rękojmia wyzwala winnego z więzienia, znajdujemy też równie liczne, w których rękojemstwo zapobiega uwięzieniu winnego. W obu wypadkach rękojemstwo odnosi się do spraw karnych, w obu obowiązek rękojmi polega na tem, że on winien dostawić winnego w oznaczonym czasie przed sąd. Z tą chwilą kończy się obowiązek rękojmi, ale z tą chwilą nawiązuje się dopiero stosunek między dłużnikiem a wierzycielem. Zadanie zatem rękojmi polega na nawiązaniu stosunku procesowego.

Także w zakresie spraw, które potem podpadły pod pojęcie spraw cywilnych, spełniał rękojmia tę rolę. W okresie, kiedy egzekucyi podlegała osoba dłużnika, dostawiał on winnego wierzycielowi, potem sądowi, i w ten sposób dopełniał swego obowiązku. I tutaj zatem było jego zadaniem nawiązać stosunek procesowy między wierzycielem a dłużnikiem.

Był zatem pewien okres w historycznym rozwoju rękojemstwa z jednej, a przewodu sądowego z drugiej strony, kiedy i nawiązanie stosunku procesowego wymagało udziału rękojmi. W każdym razie jednak nie była to pierwotna funkcya rękojemstwa, podobnie jak

herb. nr. 86. Arch. kom. hist. III. Quod nolo fideiubere, quia non est mihi similis, quia est ribaldus. Hel. II. 1678. 3478.

[1] Agz. XII. 4177.

[2] Agz. XII. 4275. 4276. XIII. 1177.

i dochodzenie praw sądowe nie było pierwotnym sposobem dochodzenia praw.

W naszym okresie ten udział rękojmi w nawiązywaniu stosunku procesowego po części zanika, jak w sprawach cywilnych, w których rękojmia traci znaczenie pośrednika, po części jest tylko fakultatywnym, jak w sprawach karnych, w których państwo może uwzględnić pośrednictwo rękojmi, ale go już koniecznie nie potrzebuje. Niegdyś jednak nawiązanie to nie mogło się dokonać inaczej, jak tylko przez pośrednictwo rękojmi, udział jego w tym akcie był tak koniecznym, jak koniecznym jeszcze w naszych czasach jest rękojemstwo przy rozwiązaniu stosunku procesowego przez wyrok. W sprawach cywilnych był koniecznym, gdyż dłużnik jedynie wobec rękojmi był zobowiązanym, tylko zatem rękojmia mógł wprowadzić w kontakt osobę wierzyciela z osobą dłużnika, w sprawach karnych jeszcze w naszych czasach państwo nakłada na społeczeństwo prawny obowiązek dopomagania mu w ściganiu przestępstw, a tem samem uznaje pośredniczący charakter społeczeństwa w nawiązaniu stosunku między sobą a winnymi.

Tak zatem widzimy, że pierwotny przewód sądowy, zarówno cywilny, jak karny, właściwie był tylko jeden, jego początek, postęp i koniec, był jakby opleciony cały rękojemstwem, bez którego żaden akt procesowy nie mógł się dokonać.

W prawie karnem niejednokrotnie strona musiała z nakazu władzy przedstawić rękojmie. Było zadaniem władzy, przedewszystkiem starostów, utrzymywać spokój i porządek w kraju. Jednym ze środków zapobiegawczych, jakim się oni posługiwali, było, obok zakładu, a najczęściej z niem połączone (vadium fideiussoribus firmatum)[1] rękojemstwo. Starosta zmuszał niespokojnego wichrzyciela do przedstawienia za siebie rękojmi, że nie naruszy porządku publicznego, quod debet in pace manere, et iure procedere, alias obchodzić się. Nazywano to wręczyć kogoś, infideiubere[2]. Prawo to przysługiwało królowi[3]; starostowie, względnie ich zastępcy[4], wykonywali

[1] Agz. XV. 1962.

[2] Albertus Michowski, capitaneus Sanocensis, significamus, quia dominos Petrum Smoliczki et Fredricum de Jaczimirz, ut coram nobis comparerent, cum fideiussoribus ad fideiubendum poenam vallatam citavimus. Agz. XI. 2183.

[3] Hel. II. 3519. 4049.

[4] Hel. II. 2858.

je na osobne polecenie króla [1], lub z własnej inicyatywy [2], dopuszczali się jednak dość często nadużyć pod tym względem, czy to nie słuchając mandatów królewskich [3], czy to zawiązując ślubem, jak się podówczas wyrażano, nawet osoby spokojne, dla osiągnięcia ubocznych celów [4], lub też zawiązując rękojmie pod wyższym, niż im przysługiwało prawo, zakładem [5]. Na wysokość zakładu wpływała obok zwyczaju, pod tym względem wobec częstej praktyki wyrobionego, jako też powodu, dla którego zakład ustanawiano, także wola stron interesowanych [6]. Liczne zażalenia wnoszono na starostów pod tym względem do króla [7]. Okoliczność, czy zawiązany ślubem był osiadłym lub nie, nie stanowiła tu różnicy [8]. W wypadkach większej wagi przysługiwało staroście prawo nie tylko dłużnika uwięzić, ale nadto domagać się od niego rękojmi, że z więzienia nie ucieknie [9].

Postępowanie przy zakładaniu zakładu przypominało przewód sądowy. Starosta zakładał zakład, czy to sam, z własnej inicyatywy, czy to, i to może częściej się zdarzało, na prośbę strony zagrożonej. Potem stosownie do tego albo sam wyznaczał obu stronom termin do poręczenia zakładu, albo też było rzeczą strony interesowanej pozwać przeciwnika przed sąd celem przedstawienia rękojemstwa. Był to zatem niejako termin przypowieszczony, podczas gdy sam akt założenia zakładu odpowiadał wyrokowi [10]. Jeżeli strony przedstawiły rękojemstwo, to władza otrzymywała w tem rękojemstwie zabezpieczenie, że strony porządku publicznego nie naruszą, a w razie, gdyby do takiego naruszenia doszło, że zakład będzie uiszczony. Wobec tego mogła władza tymczasowo uwolnić obie strony. Jeżeli jednak

---

[1] Arch. kom. hist. VIII. nr. 60. Agz. XIV. 3428.

[2] Hel. II. 4189. Agz. XVII. 3420.

[3] Agz. XIV. 3428.

[4] Nullo iure ipsum convincendo et caucione fideiussoria ipsum astringendo. Hel. II. 2882.

[5] Eciam pro eo, quia ipsis fecisti ipsum fideiubere ad 600 m., quod non est de iure. Hel. II. 2882.

[6] Agz. XI. 3036.

[7] Arch. kom. hist. VIII. nr. 60. Hel. II. 2881.

[8] Czersk. 160.

[9] Hel. II. 2881. Agz. XVII. 1768.

[10] Et Derslaus eundem condemnavit in eodem termino iuxta mandatum, quo ipsum citavit cum fideiussoribus pro eo, quia ipse sibi diffidebat, ad fideiubendum vadium 300 m., ut sub eodem vadio in pace cum Derslao vivere debeat. Agz. XVII. 2611.

strony odmówiły rękojemstwa, to władza nie posiadała żadnego zabezpieczenia, musiała tedy albo odrazu nałożyć na opornych karę za ten występek, z powodu którego zakład założyła (tak np. sąd przemyski w r. 1442 widząc, że jedna ze stron nie przedstawia rękojemstwa za założony zakład, attenta praefati Schyrschen inoboedientia, iurisque communis fractione propter diffidacionem, decernimus praefatum Schyrschen de terra et regno Poloniae proscribendum et proclamandum [1]), albo też mogła opornego uwięzić i trzymać w więzieniu tak długo, dopóki rękojmi nie przedstawił [2]. W każdym razie popadał oporny w karę królewską, siedemdziesiątą [3].

Sprawa zatem przedstawia się zupełnie analogicznie, jak przy przewodzie sądowym. Jeżeli skazany da rękojemstwo, to powód musi je przyjąć i zgodzić się na wynikającą stąd odwłokę w uiszczeniu świadczenia; jeżeli skazany odmówi rękojemstwa, to powód ma prawo domagać się albo wykonania świadczenia odrazu, albo przyznania mu dłużnika w niewolę, celem zabezpieczenia swej pretensyi.

Biorąc rzecz z odwrotnej strony, dochodzimy do wniosku, że samo założenie zakładu, a w ogóle możemy powiedzieć, akt władzy administracyjnej [4], nie rodzi odpowiedzialności cywilnej sam przez się. Do tego potrzeba znowu aktu ślubowania. Władza może, nie otrzymując świadczenia zastępczego, rękojemstwa, zmusić stronę do istności, może ją ogłosić jako wyjętą z pod prawa, ale odpowiedzialności cywilnej to wszystko jeszcze nie powoduje. Tylko pośrednio, drogą przymusu, drogą zagrożenia większego zła, może władza zmusić stronę do ślubowania i do przyjęcia odpowiedzialności. W tem właśnie objawia się pierwotny charakter początkowego prawa obowiązkowego, które wykluwa się powoli i z trudem z łona prawa karnego. Z czasem sam akt administracyjny władzy, samo założenie zakładu, rodzi odpowiedzialność cywilną, bez potrzeby osobnego rękojemstwa [5]. Wobec tego już tylko od osób nieosiadłych, lub osia-

[1] Agz. XVII. 2437.
[2] Statut II. litewski, XI. 11.
[3] Agz. XI. 2183.
[4] Podobnie np. i odpowiedzialność za zapłatę okupu za zabójstwo wynikała dopiero z rękojemstwa, nie zaś już z samego prawa. Agz. XIV. 3504.
[5] Agz. XVII. 3420.

dłych w innej ziemi, wymaga się poręczenia zakładu, gdyż za osiadłe odpowiada ich majątek[1].

Wedle art. 2 statutu warszawskiego z r. 1401 bartnik, którego pan bartny zmusi do wzdania barci, ma położyć rękojemstwo, że nigdy nie będzie czynił pogróżek lub innych przeszkód, tudzież, że rzeczywiście zda barcie temu, komu pan bartny barć zleci. Jeżeliby nie uczynił rękojemstwa, pan bartny może go ciążyć (art. 4). W tym wypadku zatem z ustawy należało przedstawić rękojemstwo.

W innym kierunku także miało zastosowanie rękojemstwo w sprawach karnych. Wyrobił się zwyczaj, ale nie prawo, że rękojemstwo łagodziło uciążliwe położenie oskarżonego. Oskarżonego wypuszczano z więzienia, lub łagodzono je[2] (stąd wyrażenie wyręczyć, exfideiubere), gdy przedstawił rękojmię, że nie będzie korzystał z pomyślniejszego położenia, aby się uwolnić od odpowiedzialności. Rękojmie przyjmowali zaś odpowiedzialność za dostawienie oskarżonego (w oznaczonym z góry terminie, lub na każde wezwanie, a raczej najczęściej w oznaczony czas po wezwaniu) przed sąd. Z chwilą dostawienia stawali się wolnymi od rękojemstwa[3]. Jednakże ani wierzyciel (w tym wypadku władza) nie był obowiązanym uwzględnić przedstawione sobie rękojemstwo, a tem mniej dłużnik miał prawo domagać się tego. Było to jedynie wynikiem dobrej woli uprawnionego[4]. Starosta, gdyż o niego najczęściej tu chodziło, jako reprezentanta władzy karnej, mógł się oprzeć żądaniu wydania kogoś na rękojemstwo[5]; wtedy można się było odwołać do króla[6], który mógł nakazać staroście przyjąć rękojemstwo[7]. Zachodziły też spory między starostą a interesowanymi, jakiej wysokości zakład ma być założony[8]. I tutaj bo-

[1] Sed quia Sigismundus in terra ista non est possessionatus, ergo pro ipso nob. Christoferus de Lubynie racione poenae vallatae fideiussit. Agz. XV. 261. 411. 2138. XVI. 2563. XVII. 2611. 2630.

[2] Fideiussit, quod non debet de captivitate fugere in eo, quod in turri non sederet et non angariaretur per turrim. Agz. XIV. 1970.

[3] Agz. XII. 639.

[4] Dominus Jacobus de Dambno, capitaneus Cracoviensis, in illo misericordia motus, eundem de carceribus eliberare permittere mandavit. Hel. II. 4259. Omnes domini decreverunt, dominum Johannem Pienaszek relaxandum et de carceribus mittendum, ex quo genitor suus instat et requirit. Acta Capitularia I. 153.

[5] Agz. XIII. 6340.

[6] Agz. XVII. 3206.

[7] Agz. XVII. 4117.

[8] Arch. kom. hist. VIII. nr. 60.

wiem już z góry ustanawiono stałą kwotę, w jakiej, jak się wyrażano, rękojmia wyręczał kogoś, i która określała zarazem rozmiar jego odpowiedzialności[1]. Jak zatem z jednej strony władza mogła się oprzeć prośbom i wstawieniom za uwięzionego nawet wysoko położonych osób[2], tak z drugiej mogła uwolnić uwięzionego na samo jego przyrzeczenie, bez wymagania rękojemstwa[3]. Oczywiście w jednym i drugim wypadku odpowiadała w razie potrzeby za to, że albo bez rękojmi wypuściła uwięzionego, albo że uwzględniła rękojemstwo[4]. Wedle statutu krakowskiego i jedleńskiego z r. 1433 (art. 15) przyrzekł król nikogo nie więzić wyjąwszy: 1. iżby kto prawem został przezwyciężon, 2. był jąt na gorącym uczynku, 3. ktoby nie chciał o sobie działać, lub dać słusznego rękojemstwa podług wielkości występu lub winy. Wedle tego postanowienia władza była zatem obowiązaną wydać przestępcę na rękojemstwo, ale, o ile nie zachodziły wypadki 1 i 2gi. Artykuł ten jednak odnosi się jedynie do osiadłych; co do nieosiadłych zatem nawet w tym trzecim wypadku nie było obowiązku władzy uwzględnić rękojemstwo. W myśl art. 11 statutu zakroczymskiego z r. 1426 winien był starosta wydać imienie powściągniętego za jaki występek na rękojemstwo bez żadnej odwłoki, a to pod karą sądową i wynagrodzeniem szkody.

Rękojemstwo mogło również zapobiedz uwięzieniu winnego. Jeżeli winny przedstawił rękojmie, to mógł odpowiadać jako wolny, gdyby ich nie przedstawił, musiał być uwięziony. Później i tutaj wymagano rękojemstwa jedynie od nieosiadłych[5]. Stąd liczne wypadki, w których winni poręczają, że staną w oznaczonym terminie przed sądem[6].

Na uwzględnienie, względnie odrzucenie, przedstawianego rękojemstwa wpływał niewątpliwie rodzaj i doniosłość przestępstwa, spotykamy jednak wypadki, w których chodziło o przestępstwo zagrożone karą śmierci, i to przestępstwo popełnione przez chłopa[7], a mimo to

---

[1] Agz. XI. 2606.
[2] Hel. II. 4382.
[3] Hel. II. 2114. Agz. XIV. 1118.
[4] Hel. II. 2587.
[5] **Ex adverso nob. Koczyński dixit, quod Januszowski nunquam fideiussit, ex eo non tenetur eandem statuere, tum, quia est ipsa Anna vera haeres, alias dzedziczka illustris ducis Opoliensis. Dekret królewski z r. 1531 nr. 492.** Agz. XVII. 3201.
[6] Agz. XVII. 3724. 3780.
[7] Agz. XI. 2751.

rękojemstwo zostało uwzględnione. Widocznym jest tedy w zachowaniu się władz nawet daleko posunięty liberalizm, jeżeli można się tak wyrazić.

W prawie publicznem znajdujemy również przymus w odniesieniu do rękojemstwa. W pierwszej mianowicie połowie wieku XV wymagano od sprzedawcy dóbr nieruchomych rękojemstwa, że pieniędzy, przez sprzedaż uzyskanych, nie wywiezie zagranicę, ale umieści je w kraju, również na dobrach nieruchomych. W tym wypadku sprzedawca musiał dać rękojmię, którym najczęściej bywał nowy nabywca [1]. Zasadę tę stosowano również, jakkolwiek nie tak ściśle, do poszczególnych ziem. Pieniędzy, uzyskanych przez sprzedaż dóbr, nie należało wywozić poza granice ziemi. Władze ziemskie stały na straży tego obowiązku. I tutaj wymagano odpowiedniego rękojemstwa [2].

Od duchownego, który rzucił ekskomunikę, wymagano, aby zwolnił od niej osoby, których świadectwo było potrzebne w sądzie, jeżeli przedstawiły rękojmie, że spełnią swój obowiązek [3].

Szeroki zakres zastosowania znalazł wreszcie przymus przy rękojemstwie w t. z. prawie ziemskiem. W odróżnieniu od ogólniejszego znaczenia, jakie tej nazwie nadajemy, rozumiano przez prawo ziemskie to prawo, które normowało stosunki, wynikające z posiadania dóbr nieruchomych, a więc stosunki sąsiedzkie, tutaj zaś przedewszystkiem t. z. szkody ziemskie, tudzież stosunek panów do włościan. Odpowiednio do tego znano też rękojemstwo prawa ziemskiego (fideiussoria iuris terrestris) [4], do którego zaliczano także rękojemstwo kmieci. Ustawy normują obie te instytucye na równi [5], a i praktyka sądowa w ten sposób rzecz pojmuje [6]. Rękojemstwo prawa ziemskiego, w szczególności rękojemstwo kmieci, nie stanowi, jakby to z nazwy jego można wnosić, jakiegoś odrębnego rodzaju rękojemstwa. Jest to najzupełniej to samo rękojemstwo, które po-

[1] Hel. II. 1558*b*. 2750.

[2] Nicolaus obligatus est, si Anna cum peccuniis de bonis, ipsam concernentibus, tempore intermedio redimeretur, tunc easdem peccunias non debet de territorio exportare, nisi praefatis dominis Petro tribuno et Miculecz subiudici posuerit caucionem fideiussoriam. Agz. XI. 1452.

[3] Art. 36 zw. zup.

[4] Czersk. 858. 915. 1205.

[5] Statut Bolesława V. z r. 1472 nazywa także rękojemstwo kmieci caucio fideiussoria pro iure terrestri. Arch. kom. prawn. V. str. 289.

[6] Czersk. 915.

znaliśmy, istota jego w niczem najmniejszej nie ulega zmianie. Przewodnia myśl jego polega na tem, że prawo chciało z jednej strony uszanować słuszne pretensye wierzycieli (poszkodowanych, względnie panów), z drugiej jednak uwzględniało potrzeby gospodarcze lub społeczne dłużników (dopuszczających się szkód, włościan). Różnica od zwykłego rękojemstwa tkwi chyba w dwóch punktach:

1. Wierzyciel musi (zazwyczaj)[1] uwzględnić przedstawione mu rękojemstwo.

2. Ustawodawstwo, normując tę instytucyą ze względów gospodarczych czy społecznych, unormowało również przy tej sposobności warunki rękojemstwa, a więc postanowiło, że rękojmia ma być szlachcicem, osiadłym[2], ma być ich dwóch[3], określiło też sposób przedstawienia rękojemstwa[4].

Wymóg szlachectwa, jakiego żądają od rękojmi niektóre postanowienia ustawowe w sprawach rękojemstwa ziemskiego, jest całkiem zrozumiałym wobec tego, że chodzi tu o stosunki, obchodzące prawie wyłącznie społeczeństwo szlacheckie, są to bowiem stosunki, wynikające z posiadania dóbr nieruchomych, które z czasem jedynie szlachcie wolno było posiadać. Dlatego rękojmią za kmiecia, opuszczającego dotychczasowego pana, a udającego się do pana nowego, musi być szlachcic[5], jest nim bowiem nowy pan. Ale nawet, gdy chodzi o rękojemstwo za szkody ziemskie, domagają się ustawy rękojmi szlachcica, chociaż szkodę mógł wyrządzić chłop, lub jego inwentarz. Tak np. stanowi art. 12 ustaw łąkoszyńskich: Item quando aliquis Masovita vel Lancicita in vicinatu sedens, peccora vicini vel cmetonum suorum in prato arestaverit, caucionem fideiussoriam arestatus

[1] Por. art. 25 statutu warckiego.

[2] Nie wystarczało tu samo posiadanie, zastaw dóbr nieruchomych, co zwykle uważano za wystarczające, wymagano dziedzictwa. Et talem caucionem fideiussoriam arestatus debet dare ad nobilem, bona haereditaria habentem, vulgariter na osiadłego. Uchwały Łąkoszyńskie, art. 12. St. pr. pol. pomn. I. str. 294.

[3] Et noluit super binos fideiussores dimittere, sed ad tercium. Ul. 11129. Wedle korektury Taszyckiego (r. 731) wystarczał i jeden.

[4] Należało najpierw wezwać poszkodowanego do wydania zajętych przedmiotów przez woźnego, zwało się to postulare ad caucionem fideiussoriam. (Hel. II. 1494. 3480), avisare, obesłać (uchw. łąkosz. art. 16). Wedle Korektury winni rękojmie uiścić szkodę do dwóch tygodni (r. 732).

[5] Kod. Mazow. nr. 245. Umowa ziemi Gostyńskiej z Łęczycką z r. 1478; statut Bolesława V.

debet dare ad nobilem. Podobnie wspomina o szlacheckich rękojmiach r. 731 Korektury Taszyckiego. Postanowienia te stosowano także w praktyce [1], jednakże nie bezwzględnie, mamy bowiem liczne dowody, że wydawano poddanego na rękojemstwo kmieci [2], że sami kmiecie wyręczali swoje konie [3] i t. p.

Szkody ziemskie były to szkody, wyrządzane sobie wzajemnie przez sąsiadów, przez nich samych, przez ich poddanych, czy też ich inwentarz. Poszkodowany miał prawo zająć rzeczy szkodnika, jego bydło, lub ludzi nawet. Jednakże te rzeczy były potrzebne samemu szkodnikowi do gospodarstwa, stąd też poszkodowany, o ile szkodnik odrazu szkody nie wynagrodził, musiał zezwolić na rękojemstwo [4]. Charakter gospodarczy tej instytucyi określa dobrze art. 129 zw. zup. Mówi on, że poszkodowany może zająć szkodnikowi konia, jeżeli jednak zajmie mu dwa konie lub woły, to jednego tylko może zatrzymać dla siebie, drugiego musi super fideiussoriam caucionem dimittere. Zwyczaje ziemi krakowskiej (art. 29) uzasadniają przekazanie spraw, wynikłych z nieuwzględnienia rękojemstwa, sądowi grodzkiemu tem, »aby bydła nie kaziły się dla długiego trzymania. a i też tym dowodem, iże prawem ziemskiem nie mogłoby rychło dojść przywrócenie bydlęcia onego zajątego« [5]. Właściwem jednakże forum dla sporów prawa ziemskiego był sąd ziemski [6]. Kto nie chciał uwzględnić rękojemstwa, musiał pokupić karę, której często dochodzili szkodnicy na poszkodowanych, nie chcących im wydać zajętych rzeczy [7], a nadto mógł utracić zajęte przedmioty [8]. Opór

---

[1] Łęcz. II. 1821.

[2] Ad fideiussoriam per aliquos kmethones ibidem et non per nobiles dare voluit. Agz. XVI. 3001.

[3] Quod nob. Johannes peccora et pecudes et alia omnia, quae ipsis hominibus recepit, debet dare ad caucionem fideiussoriam super homines de Kunratowo. Agz. XV. 198.

[4] Dare ad caucionem fideiussoriam secundum consuetudinem terrestrem. Hel. II. 2864.

[5] Kodeks Dzikowski, str. 169.

[6] Et iudex adepto consilio bonorum hominum hanc rem dedit ad ius terrestre iuxta revocacionem et postulacionem partis citatae. Agz. XVI. 3001.

[7] Poenam XV et totidem iudicio ratione non dationis dictorum peccorum ad caucionem fideiussoriam, quod est contra iuris communis formam. Dekret królewski z r. 1527 nr. 371. Ul. 163. 1209. 1619. Łęcz. I. 4603.

[8] Secus non dederit, extunc equos perdet et amittet. Leksz. I. 2143.

poszkodowanych pod tym względem muszą łamać sądy [1], starostowie [2], a nawet do samego króla dochodzą te skargi [3]. Ludzi zajętych traktuje ustawa i zwyczaj na równi z rzeczami [4]. Dłużnik był obowiązanym dostawić wyręczone rzeczy w oznaczonym czasie, w którym stosunek miał być ostatecznie uregulowany. I na tym terminie jednak mógł dłużnik powtórnie wyręczyć rzeczy zajęte, zwykle na dwa tygodnie [5], a nawet i po raz trzeci i czwarty dopuszczano je wyręczać [6]. W podobny sposób wyręczano nieraz po kilkakroć i poddanych. Całkiem analogiczny sposób postępowania stosowano także w tym wypadku, gdy kogoś wypuszczono na rękojemstwo z więzienia, które zarządzono jedynie w celu prewencyjnym, np. gdy uwięziono jedynie podejrzanego o pewne przestępstwo. Wyznaczano mu wtedy również trzykrotny, dwuniedzielny zwykle, termin, na którym on winien był jawić się przed sądem, aby się usprawiedliwić wobec każdego, ktoby go chciał oskarżyć. Rękojemstwo trwało tu również od terminu do terminu, a rozwiązywało się całkowicie z terminem zawitym, gdy się okazało, że nikt nie występował przeciwko posądzonemu [7].

Spory, wynikające ze szkód ziemskich, były bardzo częste na całym obszarze ziem polskich. Zajmowało się nimi ustawodawstwo zarówno powszechne, jak partykularne [8]. Z pierwszych wymienić należy art. 129 zw. zup. [9], art. 25 statutu warckiego z r. 1424 [10], art. 20 statutu nieszawskiego z r. 1454, wedle którego przepisy o rękojemstwie winny mieć zastosowanie i w sporach z dzierżawcami dóbr kró-

---

[1] Et eciam haec iudex eidem Stanislao dixit, ut huiusmodi porcos ad fideiussoriam Vincencius daret. Tandem idem Stanislaus dixit, non fecit dominus meus dare huiusmodi porcos. Et nos iudex decrevimus, tales porcos ad fideiussoriam cum tribus marcis iudicio et actori dare. Agz. XII. 407. Hel. II. 3490.

[2] Hel. II. 2281.

[3] Hel. II. 2620. Dekrety 104. 371.

[4] Hel. II. 1494. 2509. Leksz. I. 974. II. 381. Łęcz. I. 3358.

[5] Agz. XVII. 743.

[6] Agz. XIII. 6582. XVII. 998.

[7] Agz. XV. 2821.

[8] Oczywiście tak tu, jak przy rękojemstwie kmieci, wymieniam jedynie te postanowienia ustawodawcze, które wyraźnie wspominają o rękojemstwie, nie zaś te, które, jakkolwiek odnoszą się do tych stosunków, o rękojemstwie nie czynią jednak wzmianki.

[9] Według Helcla jest to § 25. II. statutu piotrkowskiego, daty wątpliwej.

[10] St. pr. pol. pomn. I. str. 324.

lewskich. Ustawodawstwo partykularne rozwinęło się przedewszystkiem na Mazowszu (gdzie te sprawy, z powodu mnóstwa drobnej szlachty, były może najliczniejsze), zajmują się niemi Consuetudines terrae Mazoviae[1], tudzież umowy, zawierane autonomicznie między poszczególnemi ziemiami, np. uchwały Łąkoszyńskie przez Mazowszan wspólnie z Łęczyczanami zawarte z r. 1424 lub 1426, które w artykułach 12. 15 i 16 zawierają przepisy, do naszego przedmiotu się odnoszące[2]. Także Zwyczaje ziemi krakowskiej zawierają dokładne przepisy o sposobie postępowania w takich sprawach w rozdziałach 29. 30. 31[3].

Rękojemstwo kmieci miało zastosowanie przedewszystkiem przy wychodzie (reklinacyi) kmieci od jednego do drugiego pana. Ponieważ wychodzący kmieć obowiązany był do pewnych świadczeń na rzecz opuszczanego pana, a opuszczając jego wieś, nie dawał mu należytego bezpieczeństwa ich spełnienia, przeto żądano od niego rękojemstwa, że obowiązki te spełni. Rękojmią bywał nowy pan, do którego chłop wychodził. Znaczenie tego rękojemstwa leży jednak głównie w tem, iż pan nie mógł odmówić wypuszczenia chłopa, gdy inny pan dawał mu rękojemstwo, że wychodzący chłop dopełni swych obowiązków. W ten sposób spełniało rękojemstwo kmieci doniosłe zadanie społeczne, podtrzymywało wolność i swobodę kmieci. Przepisy o rękojemstwie chłopów ściągały się jednak tylko do chłopów, podlegających ogólnemu prawu polskiemu, nie zaś do tych, których stosunek do pana opierał się na szczególnej umowie, np. na kontrakcie kupna gruntu chłopskiego[4]. Przepisy ustawodawcze partykularne wyrobiły się i tu przedewszystkiem na Mazowszu, w statucie warszawskim księcia Jana starszego z r. 1421 (art. 4), Bolesława V z r. 1472, który w trzech artykułach normuje dokładnie tę kwestyą[5], w umowie zawartej między ziemią Gostyńską a Łęczycką względem

[1] Arch. kom. prawn. V. str. 295.

[2] St. pr. pol. pomn. I. str. 294.

[3] Do tego przedmiotu odnoszą się też r. 731 i 732 korektury Taszyckiego. O rękojemstwie w tych sprawach na Mazowszu, por. Dunin, l. c. str. 107. Formę pozwu pro non datis peccoribus ad fideiussoriam podaje Zawacki, Processus iudiciarius, str. 206. Por. też jego Compendium, w którem w tytule 17 rozdziału VI. mówi o wolnościach kmiecych; Maciejowski l. c. T. IV. str. 276—7.

[4] Kod. Mazow. nr. 254.

[5] Arch. kom. prawn. V. str. 289—290. 292.

zbiegłych kmieci i czeladzi[1]. W ziemi halickiej wydał postanowienie w tej sprawie zjazd walny w Haliczu z dnia 6 grudnia 1444[2]. Sprawy podobne dość często zaprzątały sądy[3]. Rękojemstwo znajdowało zastosowanie przymusowe nie tylko przy wychodzie kmieci, ale w ogóle przy sporach o kmieci, jakie często panowały w stosunkach sąsiedzkich. Niejednokrotnie zabierano sobie nawzajem poddanych gwałtownie, należało ich jednak pod karą wydać na żądanie strony drugiej za przedstawieniem rękojemstwa[4]. Oczywiście tylko wtedy można było mówić o konieczności uwzględnienia rękojmi, gdy ci odpowiadali warunkom prawnym[5].

Właśnie przez uwzględnienie tego momentu gospodarczego, który odgrywał tak wybitną rolę w rękojemstwie prawa ziemskiego, nabrało rękojemstwo doniosłego znaczenia i zastosowania w życiu codziennem, praktycznem. Wyrobił się mianowicie zwyczaj, że każdy mógł wyręczyć rzeczy, które do niego należały, które jednak w jakikolwiek sposób, prawnie czy nieprawnie, dostały się w ręce cudze. Dochodzenie sądowe zwrotu tych rzeczy trwało długo, tymczasem rzeczy te mogły być niezbędnie potrzebne interesowanemu, ponadto, niepilnowane, mogły do czasu wydania wyroku zaginąć. Dlatego bez względu na to, czy je zabrano prawnie czy nieprawnie, należało je zwrócić dotychczasowemu posiadaczowi za rękojemstwem. O kwestyi prawnej miał rozstrzygać później sąd, tymczasem zaś pilniejszej, niezbędnej potrzebie zaradzano rękojemstwem.

Tak np. znajdujemy wypadki, w których poborca wydaje zastaw, zajęty niepłacącemu podatków, na jego własne rękojemstwo, że go zwróci w oznaczonym czasie[6]; tak samo postępuje poborca myta[7]. Wierzyciel, który sądownie uzyskał prawo ciążenia dłużnika i prawo to już nawet wykonał, zwraca dłużnikowi na rękojemstwo przedmioty zabrane[8]. A z drugiej strony znajdujemy pozwy z powodu

[1] Kod. Mazow. nr. 245.

[2] Agz. XII. 1525.

[3] Hel. II. 1432. 4113. Czersk. 77. 812. 815. 816. 1250. Agz. XII. 436. 1683.

[4] Quia hominem domini Laszotha in via libera violenter et potenter detines ad manum fideiussoriam eundem dare nolens. Agz. XII. 4205. XIII. 6189. XVII. 2298.

[5] Agz. XIV. 558. O rękojemstwie kmieci na Mazowszu, por. Dunin, l. c. str. 63.

[6] Agz. XI. 3360. XVII. 474.

[7] Agz. XVII. 975.

[8] Agz. XI. 2781.

niewydania na rękojemstwo rzeczy gwałtownie i bezprawnie zabranych powodowi właśnie przez pozwanego[1]. Sam sąd nakazywał pozwanemu wydać na rękojemstwo rzeczy w ten sposób zabrane[2]. Również w tym wypadku, gdy między stronami toczył się spór sądowy, do kogo ma należeć pewna rzecz, sąd przysądzał ją, lub strony same godziły się na tymczasowe oddanie jej w ręce jednej ze stron za odpowiedniem rękojemstwem[3].

W powyższych wypadkach spełniało rękojemstwo rolę nowoczesnego procesu prowizoryalnego.

Z przedstawienia powyższego wynika, że rola, jaką spełniało rękojemstwo w tych rozmaitych dziedzinach prawa, była jednakową; istota rękojemstwa żadnej przez to nie ulegała zmianie, że w jednym wypadku chodziło o czynność prawa umownego, w innym o czynność prawa karnego. Nawet sposób wyrażania się źródeł jest ten sam, rękojmia wyręcza nie tylko uwięzionego, kmiecia, zajęte bydło, ale wyręcza także sumę dłużną u wierzyciela. We wszystkich powyższych wypadkach wierzyciel otrzymywał w rękojemstwie zabezpieczenie swej pretensyi, z drugiej strony dłużnik czynił zadość wymogom prawa, dopełniając formy, od jakiej ono czyniło zawisłem ważność umowy. Wskutek tego wierzyciel mógł udzielić pożyczki dłużnikowi, mógł go zwolnić z więzienia, lub je złagodzić, mógł uchylić klątwę, wydać mu zajęte bydło, lub dozwolić na wychód kmiecia.

Rola i znaczenie rękojemstwa polegała tedy na tem, że ono tworzyło surogat istności[4]. Dążenie do istności jest jedną z znamiennych cech całego prawa średniowiecznego, nie tylko prawa umownego. Wyraz ten, dzisiaj wyszły zupełnie z użycia, oznaczał w wiekach średnich taki stan, który w myśl wyobrażeń młodego, pełnego życia i energii społeczeństwa, mógł być uważany za coś konkretnego, posiadającego życie istotne i rzeczywiste. Stąd świadczeniu jednej strony istotnemu nie mogło odpowiadać gołosłowne przyrzeczenie, którego treść nie miała rzeczywistego życia i bytu. Stąd występkowi winna odpowiadać odpowiednia kara. Istność winna odpowiadać istności. Jeżeli po jednej stronie jest istność, a po drugiej jej niema, to należy ją jak najrychlej sprowadzić. Zamienić coś w istność nazywano

---

[1] Agz. XII. 2964. XI. 2813.

[2] Agz. XII. 344.

[3] Agz. XIII. 2670.

[4] Por. wyrażenie Reja: Trzeba więzienie podjąć, abo się jakim rękojemstwem, abo istnościami wyprawić. Linde, Słownik, pod wyrazem rękojemstwo.

wiścić, osobę zaś, która coś wiszczała, nazywano iściem. Tym iściem był pierwotnie tylko rękojmia, bo tylko on był odpowiedzialnym, stąd źródła nazywają go iściem, a technicznym wyrazem, który oznacza rolę i zadanie rękojmi, jest łacińskie słowo plere, complere, polskie iścić[1], także pełnić[2], płacić[3]. Z tego tematu poszło francuskie słowo plèvine, plègerie, oznaczające rękojemstwo. Z czasem osobą, która winna świadczenie uiścić, staje się dłużnik, stąd źródła nazywają go iściem, i ta nazwa stale już odtąd oznacza dłużnika[4], nie zaś rękojmię, który tylko posiłkowo spełnia rolę iśca. Ponieważ zaś pierwotne zobowiązanie było zawsze obustronne, dłużnik winien był spełnić przyrzeczenie, wierzyciel zaś zwrócić otrzymane zabezpieczenie (zastaw, rękojmię, list zastawny)[5], ponieważ zatem i wierzyciel wiszczał swe zobowiązanie, przeto i jego nazywają źródła iściem, choć w naszym okresie już wyjątkowo[6].

Ponieważ rękojemstwo jest surogatem istności, uznanym prawnie i zwyczajowo, przeto odpowiadać mu winna po drugiej stronie istność. Dlatego rękojmia o tyle przyjmuje na się odpowiedzialność, o ile i druga strona dopełni świadczenia. Dlatego zapiska sanocka z r. 1449 powiada, że dwóch kmieci przyjęło rękojemstwo za dostawienie karczmarza, tali condicione adiuncta, si mittetur de captivitate idem homo de castro Sobyen, extunc praefata caucio fideiussoria habebit vigorem[7].

Dążenie do istności zaznaczyło się także w innym kierunku. Osoba sama, pozbawiona majątku, mianowicie ziemskiego, musiała się wydawać czemś niezupełnem, oderwanem od stałej, materyalnej podstawy. Tylko osiadli mogli posiadać pełną osobowość prawną, dla nieosiadłych trzeba było niejako uzupełnienia tej osobowości przez rękojemstwo. Stąd np. nieosiadły, który przedstawił rękojemstwo, mógł być dopuszczonym do opieki[8].

[1] Paratus sum a fratre meo germano dare caucionem fideiussoriam et plere alias ugysczicz pro eisdem peccuniis. Agz. XII. 4275. 4276. fideiussit solvere et plere alias gysczycz. Agz. XII. 3157. 3121. XIII. 6237.

[2] Agz. XI. 3346.

[3] Agz. XII. 863.

[4] Agz. XI. 2993.

[5] Por. rozdział VII.

[6] Agz. XI. 2816. XII. 2829.

[7] Agz. XI. 2786. XIV. 2127.

[8] Agz. XVII. 3742.

Zasadę tę zastosowano również, chociaż nie w tak szerokim zakresie, także i do różnic stanowych. Pełnię praw posiadał jedynie szlachcic. Osoby stanu niższego nie posiadały pełnej osobowości prawnej. a stąd w stosunkach ze szlachtą nieraz mogły być upośledzone. Przez rękojemstwo jednak szlachty mogły uzupełnić braki swojej osobowości prawnej, i w ten sposób osiągnąć pełnię praw. Tak np. zakład nie mógł być założonym przeciw szlachcicowi na korzyść osoby niższej stanem. Wedle r. 593 korektury Taszyckiego mogła ona jednak przedstawić rękojemstwo szlachty, a zrównawszy się w ten sposób z przeciwnikiem, uzyskać przeciwko niemu założenie zakładu.

Jak z powyższego przedstawienia wynika, musimy dla wieków średnich odróżnić dwa zasadnicze pojęcia, pojęcie zobowiązania i odpowiedzialności. Rękojemstwo jest właśnie jednym ze sposobów przyjęcia odpowiedzialności, obok niego powstały z czasem jeszcze inne sposoby. Ponieważ zadaniem niniejszej pracy jest zbadanie kwestyi rękojemstwa, przeto w przedstawieniu poniższem ograniczymy się do zaznaczenia różnic, jakie zachodzą pomiędzy pojęciem zobowiązania z jednej, a pojęciem rękojemstwa, jako sposobu ustanawiania odpowiedzialności z drugiej strony, tem bardziej, że jest to najdawniejsza forma stwarzania odpowiedzialności.

Różnica może zachodzić przedewszystkiem co do osób. Kto inny jest zobowiązanym, dłużnikiem, kto inny zaś odpowiedzialnym za ten dług, rękojmią. Cechą istotną dłużnika jest zobowiązanie, cechą istotną rękojmi jest odpowiedzialność. Jakkolwiek ta odpowiedzialność może być czasowo uchyloną, to jednak powraca ona, skoro tylko usuną się krępujące ją więzy. W myśl uwag podanych poprzednio najczęściej się zdarzało, że kto inny był dłużnikiem, kto inny rękojmią. Różnica ta jednak nie jest istotną, dłużnik mógł być zarazem i rękojmią.

Zasadnicza różnica zachodzi między aktem, dającym początek zobowiązaniu, a tym, z którego wynika rękojemstwo. Zobowiązanie może być wynikiem przyrzeczenia, wyroku sądowego, aktu administracyjnego władzy; rękojemstwo jest zawsze, o ile chodzi o nasz okres, wynikiem uroczystego przyrzeczenia, ślubowania.

Dalsza różnica odnosi się do czasu powstania zobowiązania, a odpowiedzialności. Regularnym, jakkolwiek niekoniecznym, jest ten wypadek, w którym akt, tworzący odpowiedzialność, następuje po akcie, tworzącym zobowiązanie. Tak np. dłużnik najpierw przyrzeka, sąd

wydaje wyrok, władza zakłada zakład, potem dopiero następuje rękojemstwo i to, albo zaraz bezpośrednio, albo dopiero w pewien, niekiedy nawet dłuższy, czas (np. w przewodzie sądowym rok przypowieszczony)[1]. W pierwszym wypadku różnica obu aktów jest całkiem widoczna, gdy kto inny jest rękojmią, kto inny dłużnikiem. Ale nawet wtedy, gdy dłużnik jest rękojmią, różnica obu tych aktów nie zaciera się odrazu, osobno dłużnik przyrzeka, osobno ślubuje. Różnica ta jednak, jak wspomnieliśmy, nie jest istotną. Może odpowiedzialność powstać, chociaż niema jeszcze zobowiązania, za które się ręczy. Ale podobne wypadki należały do rzadszych.

Najważniejsza jednak różnica odnosi się do znaczenia i skutków zobowiązania, a odpowiedzialności. Pojęcie zobowiązania leżało początkowo poza granicami prawa, prawo się niem nie zajmowało, nie określało wskutek tego, ani wymogów dłużnika, ani skutków zobowiązania. Dłużnik mógł się zobowiązać wobec wierzyciela i określić sposób egzekucyi, mógł spełnić dobrowolnie swoje zobowiązanie, mógł się też okazać uległym wtedy, gdy wierzyciel chciał własną siłą dochodzić prawa. Gdyby jednak dłużnik odmówił świadczenia, a która ze stron zwróciła się o pomoc do sądu, sąd musiałby stanąć po stronie dłużnika.

Natomiast pojęcie odpowiedzialności było od samego początku pojęciem prawnem. Prawo określało sposób przyjęcia odpowiedzialności i wymogi rękojmi. Dlatego np. nieletni mógł być dłużnikiem, ale nie mógł być rękojmią. Dopiero z czasem, kiedy różnice między temi dwoma pojęciami, zaczynają się zacierać, przeniesiono na pojęcie zobowiązania znaczną część pojęć prawnych. Prawo określa też skutki odpowiedzialności, jakkolwiek pozostawiało pierwszeństwo w określeniu sposobu tej odpowiedzialności stronom interesowanym. Jakkolwiek tedy ustawowa odpowiedzialność była majątkową, to jednak dłużnik mógł się zobowiązać pod czcią, majątkiem, wolnością, zdrowiem, a nawet życiem, mógł nadać tej odpowiedzialności surowszy i więcej rozległy, lub też łagodniejszy i szczuplejszy zakres. Prawo zaś udzielało swej pomocy wierzycielowi do przeprowadzenia tak określonej odpowiedzialności.

[1] Paulus iure obtinuit in Potrkone 12 m., quas ipse Potrko in duabus septimanis eidem Paulo debet fideiubere. Leksz. I. 697.

IV.

Stosunek dłużnika do rękojmi.

Zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi musimy rozpatrzeć z dwojakiego stanowiska, najpierw samo w sobie, powtóre określić stosunek, jaki zachodzi między zobowiązaniem tem, a zobowiązaniem rękojmi wobec wierzyciela.

Zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi uważano jako wynik zobowiązania rękojmi. Ponieważ rękojmia przyjmuje na siebie odpowiedzialność za dług dłużnika, przeto dłużnik jest eo ipso zobowiązanym wobec rękojmi. Wprawdzie treść tego zobowiązania może być przedmiotem osobnej umowy, między dłużnikiem a rękojmią zawartej, jednak ta umowa nie jest siłą twórczą, z której prawo rękojmi wypływa, ona tylko określa bliżej to prawo, ale go nie tworzy; prawo rękojmi wypływa z jego stosunku do wierzyciela, nie z umowy. Umowa zatem taka nie jest konieczną, jeżeli zaś istnieje, to ma charakter deklaratywny, nie konstytutywny. Że tak pojmowano zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi, na to znajdujemy dowody w sposobie wyrażania się zapisek. Zapiska krakowska z r. 1398 mówi: Zaklika de Corzekwa veniens confessus est 100 m. fideiussoriae Clementi de Paschkowice teneri, quem quidem Clementem de eadem fideiussoria expedire se bona fide sua obligavit[1]. Inna zapiska mówi: Idem Milota eundem Clementem debet et se astrinxit indempnem reddere[2]. Wedle formuły z połowy XV w. dłużnik zeznaje, że nobiles dominos involvi in fideiussoriam caucionem, quos teneor et obligor per praesentes exbrigare et exolvere[3].

Powyższe zapiski określają wyraźnie charakter umowy między rękojmią a dłużnikiem jako deklaratywny. Jestem winien i stwierdzam to umową, zdaje się mówić dłużnik do rękojmi. Zresztą rękojmia zobowiązuje się sam pod szkodą dłużnika, czegoby oczywiście nie mógł zrobić, gdyby jego prawo było dopiero wynikiem osobnej umowy, zawartej z dłużnikiem. Wenceslaus de Dzekanowicz fideiussit regi marcam pro Andrea de Grzegorzowice sub dampno ipsius Andreae[4]. Dowodzi tego i sposób układu zapisek. Zapiski przedstawiają

[1] Ul. 7447. 4454.
[2] Ul. 7329. 7226.
[3] Arch. kom. prawn. I. nr. 50.
[4] Ul. 7765.

zobowiązanie rękojmi wobec wierzyciela, a zaraz potem, niejako jako bezpośredni jego wynik, zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi. Wenceslaus de D. 10 m. pro Thomkone de K. fideiubendo Stiborio de D. obligavit se soluturum. Idem Thomko eidem Wenceslao, fideiussori suo, se similiter obligavit. Et dictus Stiborius ipsum in eisdem pignorare habebit, et idem Wenceslaus ipsum Thomkonem similiter sine ministeriali [1]. Wszelka szkoda, jaką poniesie rękojmia, ma spaść na dłużnika. Więcej jednakże, aniżeli poszczególne wyrażenia zapisek, dowodzi tego cały sposób pojmowania stosunku rękojmi do dłużnika, jak to z poniżej podanego przedstawienia wynika.

Treścią zobowiązania dłużnika wobec rękojmi jest przyrzeczenie, że wszelką szkodę [2], jaka z tego stosunku [3] mogłaby wyniknąć, przejmie na siebie dłużnik i tylko dłużnik [4]. Myśl tę podnoszą z naciskiem zapiski, jako istotną treść zobowiązania dłużnika wobec rękojmi. Wyrażenie podobne jak: idem Wierzbanta dictos suos fideiussores promisit similiter indempnes reddere [5], powtarza się prawie w każdej zapisce, o rękojemstwie mówiącej [6]. Z przyrzeczenia tego wynika dwojaki obowiązek dłużnika: po pierwsze nie dopuścić do tego, aby rękojmia poniósł szkodę, powtóre, jeżeli rękojmia szkodę już poniósł, wynagrodzić mu ją. W dwojakim więc kierunku, zapobiegawczym i wynagradzającym, idzie obowiązek dłużnika. Z pierwszego wynikają: obowiązek dłużnika wobec rękojmi do spełnienia swego zobowiązania wobec wierzyciela, obowiązek zastępstwa i łącznego działania z rękojmią, z drugiego obowiązek odszkodowania rękojmi.

1. Z chwilą, kiedy rękojemstwo straciło znaczenie świadczenia ostatecznego, nabrało zaś znaczenia świadczenia tymczasowego, kiedy

---

[1] Hel. II. 605.

[2] Omne dampnum habendum occasione praemissorum refundere habebit. Hel. II. 338. Ac indempnes penitus conservare promisimus et promittimus. Kod. Mazow. nr. 103.

[3] Racione eiusdem fideiussoriae. Ul. 7206. occasione dictarum peccuniarum Ul. 6874. Hel. II. 325.

[4] Quodcunque dampnum exhinc habuerint, hoc non ipsorum, sed ipsius Johannis fore debet. Czersk. 1264. Si aliquod dampnum Preczslaus haberet, hoc totum Szeczechonis erit. Ul. 4043.

[5] Ul. 8034.

[6] Obligavit se, quod ipsos de fideiussoria huiusmodi educere debet absque ipsorum quibusvis dampnis iuxta formam iuris terrestris. Agz. XI. 788. Et dixisti, quod nullum dampnum habere debuissem, et si aliquod esset, esset non meum, sed ipsius. Agz. XIV. 141. Por. Ul. 5029. 6941. 7014. 7302. 7635. 8475.

zatem rękojmia spełniał rolę zakładu, było spełnienie zobowiązania przez dłużnika wobec wierzyciela najlepszym i najprostszym sposobem zapobieżenia wszelkiej szkodzie, jakąby mógł ponieść rękojmia, zwalniało go bowiem od rękojemstwa. Tak też wyrażają się zapiski, że dłużnik winien zwolnić rękojmię, wyswobodzić. Idem Teodricus, Nicolaus et Wojtek eundem Jacussium, fideiussorem huiusmodi debent similiter et se astrinxerunt liberare[1]. Eosdemque fideiussores eorum de huiusmodi fideiussoria ad dictam diem exsoluturos et expedituros se obligaverunt[2]. Dobrze to wyraża zapiska z r. 1404: Postea, quando hoc fecero et resignabo, tunc fideiussores meos exbrigabo et erunt liberi fideiussoria praedicta[3]. Wasil protestatus est, quia nobili Iwan ponebat 10 m., quas sibi tenebatur, et suum fideiussorem eliberavit[4]. Dłużnik jest tą osobą, która wprowadziła rękojmię w stosunek rękojemstwa, on zatem winien go z tego stosunku wyzwolić i wybawić. Et ille, qui eum induxit in fideiussoriam, debet eum expedire, alias wybawić[5]. Obowiązek dłużnika do wykonania zobowiązania wobec wierzyciela jest pierwotnie jedynie tylko obowiązkiem dłużnika wobec rękojmi. Tylko rękojmia może się od dłużnika domagać, aby tenże spełnił swój obowiązek wobec wierzyciela, czynność ta bowiem zwalnia rękojmię. To też zapiski wyrażają się tak, że określają najpierw zobowiązanie rękojmi wobec wierzyciela, poczem takiej samej treści zobowiązanie (a więc świadczenie wierzycielowi) przyjmuje dłużnik wobec rękojmi. Eadem Anna debitrix principalis et Jacussius de Suchdol et Johannes de Radzimice, fideiussores sui, 30 m. Johanni Vrienth de Cracovia obligaverunt se soluturos. Eadem Anna eisdem fideiussoribus se similiter obligavit[6]. Et domina Nedomina praemissa eidem fideiussori adimplere se astrinxit[7]. Z czasem właśnie z powodu, że zobowiązanie swe wobec rękojmi spełniał dłużnik, wykonując świadczenie na ręce wierzyciela, rozwinęło się zobowiązanie dłużnika i wobec wierzyciela. W ten sposób wykonania świadczenia mógł się domagać od

[1] Ul. 7226.
[2] Hel. II. 1542. 1543. Por. Hel. II. 171. Leksz. II. 523.
[3] Piekos. 714.
[4] Agz. XII. 3514.
[5] Arh. kom. prawn. V. str. 296.
[6] Hel. II. 889.
[7] Ul. 6247. Por. Hel. II. 960. 1194. Ul. 5232. 5256. 5424. 8387. 8430. 8985. 10065.

dłużnika nie tylko rękojmia, ale i wierzyciel. Dłużnik poddaje się środkom egzekucyjnym, których mogą użyć przeciwko niemu tak wierzyciel, jak rękojmia[1]. Wyobrażenie jednak, że świadczenie dłużnika zwalnia rękojmię, jest dopiero wynikiem rozwoju historycznego, który te dwa, sobie obce, stosunki, dłużnika do rękojmi i rękojmi do wierzyciela, wprowadził w ścisłą łączność.

Ponieważ zatem nieuwolnienie rękojmi od rękojemstwa powodowało, że tenże będzie musiał sam spełnić swoje zobowiązanie względem wierzyciela, przeto w umowach, zawieranych między rękojmią a dłużnikiem, kładziono nacisk na ten właśnie moment i już na sam wypadek nieuwolnienia rękojmi, normowano te świadczenia, które dłużnik będzie musiał spełnić na rzecz rękojmi, a które miały na celu z jednej strony przez ich zagrożenie nakłonić dłużnika do uwolnienia rękojmi, z drugiej tworzyć dla rękojmi pokrycie tego, co on sam świadczyć musiał wierzycielowi. Było to więc niejako uprzednie określenie obowiązku odszkodowania. Tak np. mówią zapiski: Quas si peccunias ipse Boguslaus eidem Petro non persolverit et ipsos fideiussores de ipsa fideiussoria non deliberaverit, tunc dampnum, in terra statutum, ipse Boguslaus eisdem suis fideiussoribus incurret[2]. Si non statueretur se, et praedictos de fideiussoria non liberaret, extunc 300 m. vadii ipsis succumbet[3]. Czasami poprzestawał rękojmia na samem przyrzeczeniu dłużnika, że go zwolni. Działo się to wtedy, gdy wierzyciel nie bardzo napierał na rękojmię, wtedy i on mógł się okazać względniejszym wobec dłużnika. Rękojmia mógł uzyskać podobne przyrzeczenie od dłużnika drogą wyroku sądowego, lub też domagał się, aby sam dłużnik uczynił przed sądem odpowiednie zeznanie[4]. Często było podobne zeznanie wynikiem wzajemnej ugody[5]. Dłużnik zobowiązywał się w określonym terminie[6], pod grozą kary sądowej[7], lub szkody[8], uwolnić rękojmię. Takie przyrzeczenie mogło być utwierdzone przez przedstawienie rękojmi[9].

[1] Arch. Sang. I. nr. 27.
[2] Czersk. 324.
[3] Hel. II. 2961. Por. Hel. II. 2749. Ul. 6341. Kalis. 368. Czersk. 1537.
[4] Johannes Swadzba veniens coram iudicio confessus est. Kalis. 70.
[5] Quod sic est concordatum inter ipsum et Johannem Lanczski. Tamże.
[6] Ul. 6666. 8812.
[7] Ul. 8783. Czersk. 1934.
[8] Ul. 4699. 7705.
[9] Ul. 5790.

Czasami znowu szczególne stosunki, zachodzące po stronie dłużnika (np. nieletność), zniewalały go do prośby, aby rękojmia zezwolił na odroczenie terminu uwolnienia go [1]. O ile terminu nie określiły same strony na podstawie porozumienia się, oznaczał go sąd, był on rozmaity stosownie do okoliczności, 2 [2], 5 [3], 6 [4] tygodni, nieraz nawet kilka miesięcy [5].

2. Drugim obowiązkiem dłużnika wobec rękojmi jest obowiązek zastępstwa. Przez zastępstwo rozumiemy obowiązek obrony [6], dłużnik jest obowiązanym zastąpić rękojmię w każdej potrzebie, ponieważ obowiązek swój przyjął rękojmia z powodu dłużnika i dla dłużnika. Przez spełnienie zastępstwa zapobiega dłużnik szkodzie, jakąby ponieść mógł rękojmia, obowiązek ten istnieje bądź to w zastępstwie pierwszego (spełnienie zobowiązania wobec wierzyciela), bądź też obok niego. Na oznaczenie czynności zastępstwa używają źródła łacińskich słów, intercessio, intercessor, intercedere, którym odpowiadają polskie: zachodźca [7], zajść kogoś [8]. Słowa, odpowiadającego wyrazowi łacińskiemu intercessio, nie przekazały nam polskie pomniki prawne. Świętosław z Wojcieszyna tłómaczy je przez zastąpienie [9], my używać będziemy wyrazu zastępstwo, jako technicznego [10]. Wyraz ten, wzięty w pierwotnem, fizycznem znaczeniu, odpowiada dobrze zarówno łacińskiemu intercessio, jak w ogóle całej myśli przewodniej tej czynności prawnej [11].

Odnośną czynność oddawano wyrażeniem, recipere ad principalem, wziąć, brać na zachodźcę [12].

[1] Bone ministerialis, peto te, ut peteres Nicolaum Rosust, ut hoc ita diu stare permittat, quousque ad adventum domini nostri, fratris dictorum puerorum. Kalis. 666.

[2] Ul. 8302.

[3] Ul. 8745.

[4] Kalis. 43.

[5] Ul. 8812. 6666.

[6] Defendit y zaszedl. Agz. XVI. 2025. XII. 2774.

[7] Ad principalem, alias na zachoczcza. Agz. XII. 3766.

[8] Et capitaneus Cracoviensis dictum procuratorem evicit, zasedl. Hel. II. 2587. Szaszethl gi, sive pro ipso intercessit. Łęcz. II. 268.

[9] Arch. kom. prawn. III. str. 315.

[10] Wyrażenia zastępca, zastąpić, używają często i na równi ze słowami zachodźca, zajść, polskie tłómaczenia średniowieczne.

[11] Wyrazu intercedere używano także na oznaczenie stosunku rękojmi, który wobec wierzyciela zastępował dłużnika. Hel. II. 4157.

[12] Agz. XII. 3766.

Zastępstwo jest w naszym wypadku wynikiem obowiązku dłużnika wobec rękojmi, jednakże nie jest ono wyłączną właściwością rękojemstwa. Owszem ma ono szersze zastosowanie. Tak np. często pan broni i zastępuje w sądzie chłopa [1], dający polecenie swego wykonawcę [2], mąż zastępuje żonę [3], sprzedawca kupującego [4], czy w ogóle prawozlewca prawonabywcę wobec roszczeń osób trzecich [5] i t. p. Między tym ostatnim wypadkiem, a naszym istnieje zupełna analogia. Podobnie, jak nabywca opiera swe prawo na prawie sprzedawcy, tak rękojmia obowiązek swój wywodzi z zobowiązania dłużnika, jeden i drugi był kryty, mieli bowiem poza plecami (post humeros) [6] gotowego zachodźcę, na którego w razie potrzeby mogli się powołać i w ten sposób zwolnić od odpowiedzialności. Odwrotnie znowu możliwe są wypadki, w których sam obowiązek zastępstwa jest przedmiotem rękojemstwa, np. przy sprzedaży przedmiotem rękojemstwa sprzedawcy jest właśnie obowiązek zastępstwa względem nabywcy wobec wszelkich przeszkód w spokojnem posiadaniu rzeczy nabytej.

Dłużnik jest obowiązanym bronić rękojmi zawsze i wszędzie, tak w sądzie, jak poza sądem, w ciągu przewodu sądowego, jak po jego ukończeniu, w ciągu trwania stosunku rękojemstwa (wtedy oczywiście przedewszystkiem), jak nawet już po jego zgaśnięciu. Ten charakter zastępstwa, jako obowiązku ogólnej obrony, oddaje dobrze zapiska krakowska z r. 1497 słowami: Quod si aliquod dampnum, aut impedimentum alicui ex fideiussoribus studeret infringere, extunc dux Teschnensis de ibi aut unde (z tej, czy owej przyczyny) aliqua dampna haberent, defendere et tueri intendit diligencius [7]. Zastępstwo

---

[1] Hel. II. 70. Ul. 760.

[2] Hel. II. 2587.

[3] Agz. XIV. 558.

[4] Hel. II. 1047. 2496.

[5] Zmysłowe pojmowanie wieków średnich doprowadziło do postanowienia, że za czynność osoby, dopuszczającej się nadużycia, odpowiadał ten, z czyjego domu wyszedł i wszedł z powrotem złoczyńca, kiedy popełniał przestępstwo. Quia gener ipsius Briczkonis Stanislaus, de domo ipsius exiens et iterum rediens, furatus est calicem. Hel. II. 2785. Zwłaszcza, gdy chodziło o zarzut kradzieży, takie przedstawienie zachodźcy często znajdowało zastosowanie i to niejednokrotnie w ten sposób, że zachodźca powoływał znowu zachodźcę. Agz. XI. 1719. XVII. 3262. Przedstawienie zachodźcy mogło być przedmiotem rękojemstwa. Agz. XVII. 1032.

[6] Agz. XVII. 3105.

[7] Hel. II. 4478.

sądowe jest tylko jedną stroną tego ogólnego obowiązku. Obowiązku tego dopełnić winien dłużnik, czy to sam, dobrowolnie [1], czy to na wezwanie rękojmi [2], czy wreszcie z nakazu sądowego [3]. Broni zaś dłużnik rękojmi, bądź to spełniając wprost czynność tę, którą spełnić miał rękojmia, przejmując, jak się wyraża jedna z zapisek, na siebie ciężar sprawy [4], a więc wykonując świadczenie na rzecz wierzyciela [5], przedstawiając w miejsce rękojmi inny sposób utwierdzenia [6], zastępując go jako pozwanego w procesie [7], bądź to zawierając z wierzycielem umowę, której celem jest interes rękojmi, np. umawiając się z wierzycielem, że nie pozwie rękojmi, dopóki na samym dłużniku nie przewiedzie swego prawa [8], lub że nie będzie pozywał rękojmi przed sąd pewnego miejsca [9], bądź wreszcie wymuszając sądownie na wierzycielu ochronę interesów rękojmi [10]. W ogóle treścią zastępstwa jest obrona rękojmi, sposób i forma jej wykonania są rzeczą obojętną.

Zastępstwo było formalnie pomocą dla rękojmi, materyalnie spełniało ono dalsze i szersze zadanie. Wierzyciel uprawniony, w sporze o swoje prawo, rad trzymał się ustalonego porządku prawnego, upatrując w rękojmi ostateczne rozwiązanie stosunku z dłużnikiem; dłużnik, występując w obronie rękojmi, działa często zarazem w obronie nowych zasad, stojących w sprzeczności z dawnym stanem prawnym. Tak często zapobiega dłużnik dochodzeniu na rękojmi wierzytelności wprost i bezpośrednio, przed jej zapadłością [11], lub też

[1] Qui fideiussorem praefatum sine aliqua citacione debent intercedere. Agz. XVI. 3596. Ul. 5201. Leksz. II. 1937. Łęcz. I. 3439.

[2] Leksz. I. 1181.

[3] Hel. II. 3704. Leksz. II. 240. Kalis. 666.

[4] Assumens in se onus causae. Ul. 9505.

[5] Ul. 7210. Łęcz. I. 1479.

[6] Agz. XVI. 461.

[7] Wilczko et Mczischko Nicolaum, haeredem in Crampa, contra Elisabeth intercesserunt et causam habent cum eadem, velud Nicolaus de Crampa habuit. Hel. II. 66.

[8] Et non habent impedire fideiussorem, quousque inter ipsos diffinietur. Łęcz. I. 3439.

[9] Hanko de C. cum Staskone de S. talem concordiam inter se fecerunt, quod idem Hanko in Vislicia cum fideiussoribus Staskonis non debet terminum temptare. Ul. 5201.

[10] Leksz. II. 1937.

[11] Piekos. 593.

zapobiega dochodzeniu jej sądowemu[1], czy pozasądowemu[2], mimo, że dłużnik sam już świadczenie uiścił i zwolnił rękojmię. Dłużnik staje w obronie rękojmi, gdy żądanie wierzyciela jest niesłusznem, bo nie znajduje uzasadnienia w umowie o rękojemstwo, gdy np. wierzyciel domaga się od rękojmi szkody[3], lub w ogóle świadczenia, za które rękojmia nie przyjął odpowiedzialności[4].

Rolę zastępcy wobec rękojmi mógł objąć także sam sąd, biorąc go w obronę przed wierzycielem[5].

Zastępstwo sądowe jest zawsze obowiązkiem dłużnika wobec rękojmi. Nie zawsze jednak ten sposób obrony rękojmi był możliwym dla dłużnika. Pierwotnie stosunek rękojmi do dłużnika był całkiem niezależny od stosunku rękojmi do wierzyciela. Wierzyciel miał swego rękojmię, rękojmia swego dłużnika. Dłużnik nie zostawał w żadnej styczności z wierzycielem. Jeżeli zatem dłużnik chciał zastąpić rękojmię przed sądem, to wierzyciel mógł odrzucić to wmięszanie się dłużnika. Dla wierzyciela rozstrzygającym był jedynie fakt, czy rękojmia przyznał rękojemstwo, lub nie; jeżeli przyznał, był odpowiedzialnym, żadnego dłużnika nie znał wierzyciel[6]. Stąd mógł też słusznie powiedzieć do dłużnika: Nie znam cię[7], lub też do rękojmi: Ty sobie dochodź swego prawa na dłużniku, jak chcecz, lecz mnie daj to,

[1] Ul. 5099. Łęcz. II. 282.

[2] Leksz. I. 672. Piekos. 537.

[3] Leksz. II. 2192.

[4] Ul. 10945.

[5] Łęcz. II. 5077.

[6] Miczko dixit, se velle intercessorem statuere, Wanchnik dixit, requirendo eundem Miczkonem ter, confiteri fideiussoriam, Miczko vero primo, secundo et tercio requisitus, ac quarto ex superhabundanti, qui noluit respondere et Wanchnik ab ipso Szimkone memoriale recepit, ipsi Simkoni dictas 6 m. adiudicando. Hel. II. 292. Et pars citata respondit ad eandem citacionem, quod praefatus Sigismundus recognoscit se pro eadem caucione fideiussoria. Et iudicium decrevit praefato S. ab hodierna die in duabus septimanis satisfacere caucioni fideiussoriae. Dekret królewski z r. 1518 nr. 140. Et praedicti sunt fassi eandem caucionem. Extunc nos sentenciamus praesentibus, ex quo fatentur, extunc in 4 septimanis 20 m. sibi solvere debent. Agz. XIII. 161.

[7] Et intercedo pro domino Gneznensi et paratus sum ius pati intercedendo dominum Gneznensem, fideiussorem meum, adversus Potrkonem Suczkam. Tunc Potrko dixit: Nihil scio de te, nisi omne bonum, sed asto termino super dominum Gneznensem, fideiussorem meum, quemadmodum conquestus fui super ipsum et fuit mihi terminus prorogatus. Leksz. I. 365.

coś mi winien[1]. Tem bardziej zatem mógł wierzyciel odrzucić zastępstwo, ofiarowane mu przez dłużnika, gdy zastępca nie ofiarowywał mu takiego świadczenia, lub w tej formie, do której on miał prawo z mocy umowy[2]. Zastępstwo zatem w tem stadyum rękojemstwa nie mogło znaleźć zastosowania wobec wyobrażenia prawnego, że te dwa stosunki istnieją całkiem oddzielnie. Wyobrażenie to dochowało się jeszcze w drugiej połowie XV w. Jednakże w naszym okresie jest ono już na wymarciu. Zapisek podobnych jest bardzo niewiele, a podobne niedopuszczenie zastępstwa spotyka się zawsze już z opozycyą rękojmi, który wnosi apelacyą do sądu wyższego[3], lub też sąd sam zapytuje władzy wyższej, jak ma postąpić[4].

Z biegiem czasu, jak zobowiązanie dłużnika do rękojmi zaczęło wywierać wpływ na zobowiązanie rękojmi wobec wierzyciela, tak też poczęto uwzględniać fakt, że rękojmia jest zobowiązanym z powodu dłużnika. Uwzględniano zaś w ten sposób, że rękojmia otrzymywał odroczenie roku, celem dojścia prawa na dłużniku. Udzielenie takiej dylacyi nie zwalniało w żadnym razie rękojmi, on, a nie dłużnik, pozostawał zawsze odpowiedzialnym. Jak on z tej dylacyi skorzysta, było jego sprawą wewnętrzną, która wierzyciela nic nie obchodziła. Jeżeli dłużnik wykonał świadczenie, to rękojmia podawał je wierzycielowi dalej, jeżeli świadczenia nie wykonał, rękojmia musiał sam świadczyć[5]. Z chwilą kiedy uznano, że dłużnik jest zobowiązanym

[1] Z analogii Hel. II. 3747. 3781: Extunc ipse Stanislaus debet sua negocia cum fideiussoribus exercere, sicut melius scit, sed Elisabeth iuxta suam proposicionem et citacionem lucrum habeat. Agz. XVI. 674.

[2] Zapłata gotówką, a zastawem. Et idem Petrus statuendo intercessorem et principalem dominum Johannem Rokosz et volens ipsum intercedere dabat ipsi Pelcae obligacionem et voluit dare iuxta consuetudinem terrestrem. Et ille Pelka dixit, si voluissem esse contentus in principali, non recepissem te fideiussorem. Et noluit recipere obligacionem, sed voluit habere paratas peccunias. Hel. II. 3428.

[3] Ul. 7486.

[4] Hel. II. 3428. Agz. XVI. 674. 873.

[5] Quibus dictus Przibislaus una cum advocato terminum prorogavit ad 4 terminos, quia Trzczilinski interim citant pro fideiussoria caucione, ut dictos exbrigaret, ea tamen condicione, sive obtinebunt super T., sive non, semper dicti Jacussius et Voczech intromissionem in haereditatem Neproszewo debent dicto Przibislao et advocato assignare. Leksz. I. 1181. Ex adverso procurator Johannis petebat sibi dari ad principalem. Et iudicium decrevit sibi Johanni iure repetere super principali suo fideiussionem infra hinc ad 12 septimanas et praefato Iwan similiter decrevit, ut ipse compleret et satisfaceret pro eisdem, pro quibus

i wobec wierzyciela, zyskało zastępstwo nowe pole zastosowania, dłużnik bowiem mógł czynnie zastąpić rękojmię w sporze jego z wierzycielem. Rękojmia przyznaje rękojemstwo, ale bierze do iśćca[1]. Do uznania tej zasady przyczyniło się niewątpliwie postępowanie wierzyciela. Niewątpliwie rzadko, jak wynika z małej liczby zapisek podobnej treści, korzystał on z prawa nieuwzględnienia zastępstwa, skoro dłużnik chciał świadczyć, a odroczenie roku, celem przypozwania iśćca, było nierzadko wynikiem wzajemnego porozumienia się rękojmi z wierzycielem[2]. Znajdujemy liczne wypadki, w których sam sąd nakazuje dłużnikowi zastąpić rękojmię[3], lub w których dłużnik wykonuje swój obowiązek zastępstwa bez żadnej przeszkody ze strony sądu, lub wierzyciela[4]. Powołanie się na zastępcę jest prawem rękojmi, z którego on tylko wtedy nie może korzystać, gdy się go albo wyraźnie zrzekł w umowie z wierzycielem[5], albo też, gdy się w tej umowie zrzekł z góry prawa podnoszenia wszelkich możliwych zarzutów[6]. Gdy zatem pierwotnie zastępstwo było obowiązkiem dłużnika wobec rękojmi, teraz staje się ono także prawem rękojmi wobec wierzyciela; sąd udziela zezwolenia na zastępstwo nawet wbrew woli wierzyciela[7], a nawet jest obowiązanym takiego zezwolenia udzielić.

Jeżeli w ten sposób prawo rękojmi do zastępstwa było wynikiem obowiązku dłużnika wobec rękojmi, to z drugiej strony odnajdujemy w zastępstwie sądowem jeszcze inny pierwiastek; jest nim samoistne

fideiussit praefatae Annae in eisdem 12 septimanis. Dekret król. z r. 1507 nr. 3. Nicolaus Panacz terminos attemptavit super Nicolao Cula pro fideiussoria 10 m. et eidem Cula ius decrevit, quia ad terminos proximos debet lucrari super suo principali debitore et praedicto Panacz debet facere solucionem. Agz. XIII. 3394. XVIII. 954.

[1] Non negans se esse fideiussorem, recepit sibi ad evictorem. Dekret król. z r. 1531 nr. 481.

[2] Agz. XIII. 248.

[3] Cum iudicium regale misit Vincencium ministerialem quarto ad haereditatem Czarnoska ad pueros Johannis Garbacz, ut venirent et Nicolaum Rosust de fideiussoria a iudaeis de 13 m. expedirent. Kalis. 666. A więc nawet czterokrotnie wzywał sąd dłużnika do zastępstwa. Leksz. II. 240. Hel. II. 3704.

[4] Hel. II. 1047. 2587. Ul. 7568. 9505. 9834. Leksz. II. 2220. Łęcz. I. 365. 5430. Agz. XI. 81. 1815. XII. 1506. 1831.

[5] Non debet prolongare, nec per fideiussorem, nec intercessorem. Ul. 4341. ad principalem se non excipiendo. Hel. II. 3795. Agz. XV. 2836. XVII. 2517.

[6] Agz. XIII. 6421.

[7] Art. 4. Consuetud. Mazov.

prawo i obowiązek rękojmi wobec wierzyciela, tudzież samoistne prawo rękojmi wobec dłużnika. Wiemy, że rękojmia spełniał w pewnem stadyum rozwoju rękojemstwa rolę pośrednika. Rola ta w odniesieniu do egzekucyi osobowej polegała na tem, że rękojmia dostawiał dłużnika wierzycielowi. W ten sposób spełniał on swój obowiązek względem wierzyciela, a zarazem wykonywał swe prawo, zarówno wobec wierzyciela, dostawienie bowiem dłużnika zwalniało jego samego od odpowiedzialności, jak wobec dłużnika, miał bowiem moc samoistnej egzekucyi. Ale z biegiem czasu rękojmia stracił znaczenie pośrednika, nie może on już samoistnie przeprowadzać egzekucyi na dłużniku, lecz musi użyć pośrednictwa sądu. Nie może zatem samoistnie chwytać dłużnika i dostawiać go wierzycielowi, lub chociażby przed sąd. Tak np. wedle zapiski lwowskiej z r. 1446 oskarżyli poddani podsędka lwowskiego, Ścibora z Wiśni, Fiedorka z Malczyc, quia ipsos in Leopoli detinuit violenter et dedit ipsos ad castrum Leopoliense ad captivitatem in 10 sexagenis quemlibet, non convincendo ipsos aliquo iure. Fiederko respondit: recognosco, quia eos detinui, quia fideiussi pro eis domino palatino 10 sex. et in isto ipsos tradidi ad castrum domino palatino. Domini tractantes istam causam decreverunt Fyederkoni ipsos ab huiusmodi caucione fideiussoria 20 sex. liberare et poenam per 6 m. castro et parti per alias 6 m. decreverunt, quia ipsos detinuit et tradidit ad castrum indecenter alias nyerzadnye, non convincendo ipsos iure aliquo, nec desiderando ius super eos apud ipsorum dominum [1]. Rękojmia musiał tedy celem wykonania swego prawa użyć pośrednictwa sądu, czyli musiał pozwać dłużnika, wezwać go do zastępstwa. Na tym punkcie tedy pokryły się i zeszły obowiązek dłużnika z jednej, a prawo rękojmi z drugiej strony. A zarazem skrzyżowały się dwa prądy, jakie się zaznaczają w rozwoju rękojemstwa, prawo rękojmi przedstawia kierunek dawny, zanikający, opierający rękojemstwo na podstawie przymusu, obowiązek dłużnika jest reprezentantem kierunku nowego, opierającego rękojemstwo na podstawie swobodnej woli. A ponieważ ten drugi kierunek wypiera coraz bardziej pierwszy, przeto i w zastępstwie sądowem on się wybija na pierwszy plan, a samoistne prawo rękojmi jeszcze tylko tu i ówdzie przebłyśnie [2].

[1] Agz. XIV. 1776.

[2] Symon citavit Pelkam pro una sexagena racione caucione fideiussoria, qui fassus est, quare diffinivimus ad sex septimanas Symoni satisfaciendum aut

Jak długo zastępstwo nie wyrobiło się w bezwzględne prawo rękojmi, tak długo i samo udzielenie dylacyi w tym celu mogło być początkowo wynikiem czy to zgody wierzyciela, czy też łaski sądu. Stąd takie wyrażenia jak: Ea propter, domini carissimi, mihi indulgeatis in ipso principali fideiussorio acquirere dictam fideiussoriam [1]. Sed dominus Martinus petivit sibi dari terminum, donec principalem yscza ad iudicium citaret, wpozywał [2]. Dominus Johannes petivit adcitandum evictorem, et domini ipsum admiserunt citare evictorem [3]. Z czasem i dylacya w tym celu stała się bezwzględnem prawem rękojmi [4]. Jeżeli tedy rękojmia domagał się dylacyi, celem przypozwania dłużnika, sąd udzielał mu jej [5], gdyż było to słuszne żądanie [6], iuxta iuris formam [7], iuxta iuris consuetudinem [8]. Zapiski uważają to za rzecz całkiem naturalną, za rzecz, która się sama przez się rozumie. Stąd takie wyrażenia: recepit ad giscza, ex quo est res pro fideiussoria caucione [9]. Mógł też sam sąd z własnej inicyatywy udzielić rękojmi dylacyi [10]. Sama dylacya nie zwalniała jeszcze rękojmi, zwolnić go mogło jedynie czynne zastępstwo dłużnika. Podczas gdy jednak dawniej rękojmia zawsze pozostawał zobowiązanym, teraz pozostawał nim jedynie o tyle, o ile go dłużnik nie zastąpił. Quibus ex utraque parte unum terminum in Posnania infra hinc per 18 septimanas assignavimus et hoc ideo, quod ipse Janussius praedictus debet termino pendente Mosczikonem prevenire et adducere, quod ipsum exsolvat et intercedat [11]. Et si non intercesserit pro ipso Ja-

principalem debitorem constituendum. Agz. XI. 255. Et dum frater ipsius veniet de Lithwania debet citare istos, pro quibus pater ipsorum fideiussit zastrzeżono w umowie między wierzycielem a sukcesorami rękojmi. Agz. XII. 863. 336. 409.

[1] Leksz. I. 2687.

[2] Piekos. 1123.

[3] Agz. XII. 2584.

[4] Dekret król. 71.

[5] Agz. XI. 2328. XII. 1672. 2639. 3383. 3384. 3766.

[6] Terminum recepit super principalem, alias na gyszcza, cui dominus iudex et iudicium admisit iuxta iustam postulacionem. Agz. XVII. 1836.

[7] Agz. XI. 2732. XIII. 4774.

[8] Agz. XIII. 4810.

[9] Agz. XI. 2998.

[10] Qui Stiborius recognovit vadium 100 m., nos autem dedimus Stiborio citare Cola pro dicto vadio. Agz. XII. 1403. Et nos istam causam distulimus ad 18 septimanas, ibi debet Stanislaus locare evictorem, alias zachodzczą. Agz. XII. 4173. XIII. 160.

[11] Leksz. I. 2733.

nussio dictus principalis fideiussor, videlicet Mosczicz, tunc tenebitur dictus Janussius peccuniam solus persolvere [1].

Termin dylacyi bywał rozmaity, do najbliższego roku [2], 2 [3], 4 [4], 6 [5], 8 [6] tygodni. Później upowszechnił się termin 18-tygodniowy [7]. Niejednokrotnie było to oznaczenie terminu jakby wynikiem targu między rękojmią a sądem, sąd wyznaczał krótki czasokres, rękojmia żądał dłuższego i sąd też się często na to zgadzał [8]. Gdy jednakże chodziło o powtórną dylacyą ad principalem, choćby pierwsza z uzasadnionego powodu pozostała bezskuteczną, to już sąd miał pewne wątpliwości, czy może jej znowu udzielić, czy też raczej należy rękojmię skazać na świadczenie [9]. W sprawach o kradzież przyzwalał sąd na taką powtórną dylacyę [10]. W każdym jednakże razie rękojmia, który raz wziąwszy do iśca, nie skorzystał z udzielonej mu dylacyi i nie pozwał nawet dłużnika, tracił prawo dalszych dylacyj z tego powodu. Et iudicium regale decrevit vadium super ipso Clemente ex eo, quia dum et quando sibi receperat ad evictorem, tunc in binis terminis nihil fecit cum evictore [11]. Wedle zapiski sądu leńskiego w Gródku Goleskim tracił rękojmia prawo odwołania się do iśca, gdy na trzech rokach sądowych z tego prawa nie korzystał, nie biorąc do iśca [12]. W jednym tylko wypadku nie udzielano rękojmi dylacyi ad principalem, gdy mianowicie dłużnikiem był król. Non est moris, dominum regem accipere in principalem [13].

---

[1] Leksz. I. 2687. Por. Leksz. I. 2767. II. 549. Łęcz. I. 958. Agz. XII. 4173.

[2] Dekret z r. 1512 nr. 71. Agz. XII. 1403.

[3] Leksz. II. 549. Łęcz. II. 2820.

[4] Łęcz. I. 958.

[5] Hel. II. 2496. 3704.

[6] Leksz. I. 2767.

[7] Leksz. I. 2687. 2733. Agz. XII. 3383. 3384. 3766. 4173. XV. 3792. Prawo bartne, art. 51.

[8] Agz. XIV. 1120.

[9] Dominus Pieniązek dixit: Domini ego cum hominibus nobilibus quaesivi eum, sed ipse principalis est persona spiritualis et sedet in captivitate et non potui ipsum accedere, nec cum eo colloqui. Peto, date mihi ulterius terminum. Et domini receperunt ad interrogandum, si hoc modo debet habere dilacionem, vel solvere peccunias realiter. Hel. II. 3977.

[10] Agz. XVII. 3752.

[11] Dekret z r. 1531 nr. 481. Agz. XIV. 3047.

[12] Gr. Gol. 1079.

[13] Hel. II. 3925.

Skutkiem zastępstwa było uwolnienie rękojmi. W miejsce rękojmi wstępował dłużnik, zajmując to samo, co poprzednik stanowisko. Tak np. wyrażają się zapiski: Wilczko et Msczischco Nicolaum contra Elisabeth intercesserunt et causam habent cum eadem, velud Nicolaus de Crampa habuit[1]. Intercessit assumens in se onus causae[2]. Et Maiestas regia decrevit, ex quo ipse Felix intercessit suum fideiussorem, extunc liber debet esse[3]. Tunc veniens idem Filippus szaszethl gi, sive pro ipso intercessit et sic liberatus est dominus castellanus a praedicta fideiussoria per praedictum Filipum[4]. Jeden z artykułów Kazimierzowskich tak się wyraża: Gdy kto kogo oczkoli obwini i pozowie, a pan go, albo kto inny przed sędzią zastąpi, tedy on ma być prozen, a na tego, co zastąpi, ma ta to rzecz spaść, a ma o to odpowiadać sam, gdy będzie pozwan[5]. Wierzyciel jednak mógł przyjąć zastępstwo dłużnika, ale obok tego zastrzedz sobie prawo ewentualnego dochodzenia swego roszczenia i na rękojmi. Przez przyjęcie zastępcy nie chce wierzyciel tracić rękojmi, jak się wyrażają źródła. Item Stefanus habet terminum intercedendo cum Bolesta, et Staszckonem de fideiussoria pro Bolesta non emisit[6]. Puncta in iudiciis terrestribus et castrensibus observanda z r. 1544 podają taką radę wierzycielowi w rozdziale 83[7]: Item cum aliquis statuit evictorem recipiens se ad statuitionem evictoris et ipsum evictorem statuit coram iudicio, pars actorea, praesente evictore, ita dicere debet: Domine iudex, principalem non obmitto et si quid mihi defuerit in evictore, reservo mihi omnia salva in principali et sic propono contra evictorem, principalem non obmittendo.

Obowiązek zastępstwa wynika ze stosunku dłużnika do rękojmi, dłużnik, zastępując rękojmię, spełniał swój obowiązek. Zarazem działał on we własnym interesie, zapobiegając w ten sposób możliwym pretensyom rękojmi z tytułu odszkodowania. Dobrze wyraża to zapiska krakowska z r. 1497: Quod si aliquod dampnum aut impedimentum alicui ex fideiussoribus studeret infringere, extunc dux Teschnensis de ibi aut unde aliqua dampna haberent, defendere et

---

[1] Hel. II. 66.
[2] Ul. 9505.
[3] Dekret z r. 1531 nr. 497.
[4] Łęcz. II. 268. Por. nadto Ul. 6145. 7210.
[5] Kodeks Dzikowski, str. 156.
[6] Łęcz. I. 980. Ul. 6072.
[7] St. pr. pol. pomn. VI.

tueri intendit diligencius, se ipsum dampnificari non postponendo[1]. Dłużnik działał zatem w interesie rękojmi, lecz z własnego obowiązku, a ponadto działał w własnym interesie. Dlatego o potrzebie jakiegokolwiek pełnomocnictwa ze strony rękojmi nie mogło być mowy. O takiem pełnomocnictwie możnaby chyba mówić w odniesieniu do stwierdzenia, że zachodźca jest rzeczywiście dłużnikiem, lub np. w tym wypadku, gdyby rękojmia zaspokoiwszy wierzyciela, później zrzekł się pretensyi zarówno wobec dłużnika, jak wobec wierzyciela. Pojmowanie jednak powyższe jest dopiero wynikiem rozwoju historycznego. Jak długo poczucie wzajemnej zawisłości obu tych stosunków nie było dość rozwinięte, mógł zajść wypadek domagania się od dłużnika upoważnienia przez rękojmię. O takim wypadku wspomina zapiska krakowska z r. 1415. Wedle niej pozwał Henryk z Moderówki Jana z Sobnowa o to, quia peccuniam sibi offerebam et ipse peccuniam noluit recipere, sed sex boves recepit fideiussori meo, inpignorando ipsum, in quo dampnificavit ipsum Henricum in 20 m. Johannes respondit: Domine iudex, sentencia poenam super ipsum, quia egit ex parte fideiussoris et sibi non legavit fideiussor mandatum. Et camerarii receperunt ad interrogandum[2]. Jest rzeczą oczywistą, że prawo żądania zastępstwa przysługiwało i następcom rękojmi, podobnie jak obowiązek zastępstwa ciężył i na sukcesorach dłużnika[3]. Zastępstwo rękojmi przez dłużnika znajduje zastosowanie bez względu na sposób zobowiązania rękojmi wobec wierzyciela, posiłkowy — jako współdłużnik. W tym ostatnim wypadku ciężу ten obowiązek na dłużniku nie tylko jako wynik stosunku rękojemstwa, ale także jako skutek zobowiązania ręką pospólną.

Jeżeli w ten sposób zastępstwo było obowiązkiem dłużnika, wezwanie zaś do zastępstwa prawem rękojmi, to z czasem wezwanie do zastępstwa stało się prawem dłużnika, a obowiązkiem rękojmi. Pierwotnie był rękojmia zaspokojeniem wierzyciela, wierzyciel mógł bez względu na stosunek obowiązkowy dłużnika i nie czekając nawet nadejścia terminu świadczenia, dochodzić wierzytelności na rękojmi, a podobnie mógł tenże, również nie krępując się stosunkiem obowiązkowym dłużnika, świadczyć sam wierzycielowi. Ale wobec wybijającego się na pierwszy plan obowiązku dłużnika, takie świadczenie przedwczesne niezawsze odpowiadało interesom dłużnika.

[1] Hel. II. 4478.
[2] Hel. II. 1398.
[3] Agz. XII. 863.

Nikt lepiej od niego nie znał stosunków, ściągających się do jego obowiązku, nieuwzględnienie tych stosunków mogło go narazić na straty, których pozatem mógł był uniknąć. Jak długo panowała zasada łączności działania dłużnika i rękojmi, tak długo zapobiegała ona wszelkim możliwym szkodom dłużnika; wezwanie zaś do zastępstwa miało jedynie interes rękojmi na celu. Z chwilą jednak, kiedy dopuszczono działać także osobno dłużnikowi i wierzycielowi, jedynym sposobem zapobieżenia szkodom, wyniknąć mogącym dla dłużnika z działania rękojmi, było wezwanie go do zastępstwa. Takie wezwanie bowiem, zawiadamiając go o zaczepieniu rękojmi przez wierzyciela, umożliwiało mu czynne zastępstwo w procesie i obronę swoich interesów. Tak też widzimy, że podobne zastrzeżenia umieszczano w umowach, postanawiając, że rękojmia nie będzie mógł sam świadczyć bez dłużnika [1], albo że dłużnik będzie miał obowiązek uwolnić rękojmię wtedy i pod warunkiem, cum per ipsos (sc. fideiussores) monitus fuerit [2]. Wprawdzie bowiem najczęściej czynił to sam rękojmia w własnym interesie, ale mógł i zaniechać tego. Wezwanie do zastępstwa stało się tedy w ten sposób obowiązkiem rękojmi; jeżeli rękojmia obowiązku tego nie dopełnił, dłużnik, pozwany przez niego, mógł mu przeciwstawić zarzut niepozwania go w swoim czasie. Tak też mówi artykuł 4 zwyczajów mazowieckich, że gdy rękojmia prosi o dylacyą celem przypozwania dłużnika, to sąd winien mu jej udzielić, nawet wbrew woli strony przeciwnej, et hoc causa istius, ne ille, pro quo fideiussit, evaderet eum propter non citacionem ipsius [3]. Wezwaniem do zastępstwa strzegł rękojmia równie swego interesu, jak spełniał obowiązek względem dłużnika.

Jak długo dłużnik i rękojmia działać musieli łącznie, odpadała potrzeba osobnego zawiadomienia dłużnika, rękojmia wzywał przed sądem dłużnika do zastępstwa, lub też dłużnik sam odrazu zastępował rękojmię. Pars adversa respondit, habeo unum, qui intercedit pro me et statuit dictum Petrassium in iudicio intercedentem [4]. Quando Nicolaus agebat contra Johannem, tunc veniens idem Filippus

[1] Sic tamen et sub tali forma, quod praefatus dominus Cristinus ab ipso domino palatino et ab aliis fideiussoribus discedere non debet, nec se ad solucionem exponere debebit, absque ipso domino palatino. Hel. II. 1526. Agz. XIII. 2930.

[2] Ul. 7083.

[3] Arch. kom. prawn. V. str. 295.

[4] Leksz. II. 2220.

szaszethl gi[1]. Z chwilą, kiedy taka łączność nie była już konieczną, trzeba było osobno zawiadomić dłużnika, a zawiadomienie to odbywało się albo drogą pozasądową, lub też drogą sądową, za pomocą pozwu[2].

3. Łączność między rękojmią a dłużnikiem była pierwotnie bardzo ściśle przestrzeganą. Wierzyciel mógł pozwać dłużnika i rękojmię tylko wspólnie[3], wspólnie ich skazywał w przewodzie sądowym, lub wspólnie uwalniał[4], z drugiej strony rękojmia i dłużnik musieli wspólnie przedsiębrać wszelkie czynności prawne, wspólnie stawać przed sądem[5], wspólnie dokonywać zapłaty i t. p. Gdy dłużnik chciał się pogodzić z wierzycielem, musiał wezwać do tego aktu rękojmie. Dinisy de Nowosedlcze ad Climaschkonem de Pobednye venire debet et pro aliis confideiussoribus debet transmittere, ut constituentur et ibi debent concordare cum domino Climaschkone[6]. Każde naruszenie tej wspólności pociągało ujemne skutki dla naruszającego. Wedle art. 4 statutu Jana I, jeżeli dłużnik zapłacił wierzycielowi choćby część długu w nieobecności rękojmi, tenże stawał się zupełnie wolnym. Podobnie stawał się wolnym rękojmia, gdy dłużnik zawarł jakiejkolwiek treści układ z wierzycielem, np. uzyskał od niego odroczenie terminu świadczenia[7], bez udziału rękojmi[8]. Wedle art. 146 rękojmia, który w wykonaniu swego obowiązku zastawił bez wiedzy dłużnika bydło, lub zawarł jakąkolwiek umowę w tej sprawie z wierzycielem, dodaje r. 610 korektury Taszyckiego, tracił prawo odszkodowania. W naszym jednak okresie ta zasada ścisłej łączności między rękojmią a dłużnikiem upadła już. Wzmianki o niej są bardzo nieliczne. Wspomniany art. 4 statutu Jana I uchyla właśnie powyższy zwyczaj, stanowiąc, że nawet, gdyby w nieobecności rękojmi uiścił dłużnik część długu, to mimo to rękojmia pozostaje nadal odpowiedzialnym[9]. To postanowienie rozszerzone (nie

[1] Łęcz. II. 268. Por. Hel. II. 3428. Agz. XIV. 2715. Dekret z r. 1531 nr. 497.

[2] Zastępstwu w ogóle i przy rękojemstwie poświęca obszerniejszy ustęp Zawacki, Processus iudiciarius, str. 362—380.

[3] Agz. XI. 1480. XVII. 2611.

[4] Kod. Mazow. nr. 180. Agz. XI. 3126. XIV. 3509.

[5] Acta Scabinalia Cracov. 1533. 1638.

[6] Agz. XI. 433.

[7] Tak było np. w prawie hamburskiem.

[8] Kor. Tasz. r. 607.

[9] Consuetudo in nostris terris servabatur, quod cum aliquis pro peccuniarum

tylko częściowa zapłata, ale i odroczenie terminu zapłaty i w ogóle wszelkie umowy między dłużnikiem a wierzycielem) zawarte jest także w rozdziale 607 korektury Taszyckiego. Na zasadę łączności powołuje się jeszcze w r. 1468 pozwany, quod nullus fideiussor habet potestatem lucrandi absque principali[1], ale poza tym sporadycznym wypadkiem, już tylko szczególna umowa mogła zobowiązać rękojmię do łącznego działania z dłużnikiem[2].

Zasada łączności między rękojmią a dłużnikiem odpowiadała pierwotnemu zmysłowemu sposobowi pojmowania wieków dawniejszych. Łączność między rękojmią a dłużnikiem musiała się objawiać także na zewnątrz, w zewnętrznem obu tych osób postępowaniu. Z drugiej strony łączność ta zapobiegała szkodzie zarówno rękojmi, jak dłużnika w tych czasach, kiedy rękojemstwo opierało się jeszcze na pierwotnych podstawach. Rękojmia jawił się razem z dłużnikiem, aby dokonać zapłaty, sama bowiem zapłata dłużnika nie zwalniała go od obowiązku, nieobecność zatem jego przy tym akcie mogła go narazić na możliwość powtórnego świadczenia. Obecność rękojmi przy zetknięciu się dłużnika z wierzycielem zapobiegała szkodzie jego, stąd wyniknąć mogącej, że dłużnik mógł zawrzeć z wierzycielem nowe układy, dla rękojmi uciążliwsze, a rękojmia jako rękojmia musiałby za nie być odpowiedzialnym w tym okresie, kiedy obowiązek rękojmi względem dłużnika opierał się nie na umowie, lecz na przymusie. Z drugiej strony nieobecność dłużnika przy zetknięciu się rękojmi z wierzycielem mogła go narazić na szkodę z tego powodu, ponieważ rękojmia, uważając się za zobowiązanego odrazu i bezwarunkowo, mógł wykonać świadczenie w zastępstwie dłużnika, nie czekając nadejścia terminu. W tym więc okresie łączność wzajemna tych osób była dobrym środkiem zapobieżenia wzajemnym szkodom. Z czasem jednak łączność taka stała się zbyteczną. Łączność

aut aliarum rerum debito fideiussor extiterat, et si principalis debitor aliquam partem debiti suo creditori exsolverat in absencia fideiussoris eiusdem et ipso facto idem fideiussor ab ipsa caucione fideiussoria fuerat absolutus. Ideo eandem consuetudinem excludentes statuimus, quod quamvis in absencia et praeter scitum (prócz oczywistości i prócz wiedzenia, jak mówi Świętosław) fideiussoris ipse debitor suo creditori de aliqua parte ipsius debiti satisfecerit, nihilominus dictus fideiussor ad solucionem remanenciae ipsius debiti racione suae fideiussoriae obligatur.

[1] Hel. II. 3927.

[2] Por. str. 126 uw. 1.

wewnętrzna nie potrzebowała się już objawiać w formie zewnętrznej z drugiej strony rękojemstwo oparło się na odmiennych podstawach. Świadczenie dłużnika zwalniało i rękojmię, jego obecność zatem przy akcie zapłaty nie była wymaganą, wszelkie układy między dłużnikiem a wierzycielem, poza plecami rękojmi zawarte, nie mogły mu szkodzić, bo jego obowiązek opierał się na jego woli i umowie. O ile zatem taki układ nie zmieniał zasadniczo całej umowy, pierwotnie zawartej, rękojemstwo pozostawało w swej mocy, w rozciągłości pierwotnie umówionej[1]. Obecność dłużnika przy zetknięciu się rękojmi z wierzycielem stała się zbyteczną z chwilą, kiedy odpowiedzialność rękojmi zmieniła się w posiłkową. Wezwanie do zastępstwa zabezpieczało równie dobrze interes rękojmi, jak dłużnika.

W wieku XIV i XV panowała zasada, że wierzyciel może pozwać osobno dłużnika[2], a osobno rękojmię[3], albo też obu razem[4]. Mógł też pozwać np. najpierw dłużnika, potem przerwać z nim proces z jakichkolwiek powodów (darował np. dług dłużnikowi)[5] i rozpocząć proces z rękojmią. O takiem kolejnem zapozwaniu mówi np. zapiska poznańska z r. 1393: Item Margorzatha fuit conquesta coram iudicio super Przibislao pro suo dotalicio. Tunc eadem Machna dimisit Przibislaum et incepit litem cum fideiussore, cum Simone et Przibislaus fuit factus liber ab eadem Margaretha[6]. Mógł też wierzyciel dojść jednej połowy długu na dłużniku, drugiej na rękojmi[7]. Z drugiej strony świadczyć mógł dłużnik sam, lub rękojmia sam[8], lub też obaj łącznie nawet wtedy, gdy pozwanym był tylko jeden. Tak np. zastępca Jana z Tarnowa pozwał o zapłatę rękojmię, a na roku sądowym zjawił się i dłużnik[9].

4. Jeżeli dłużnik nie zapobiegł szkodzie rękojmi, czy to przez

[1] Agz. XIV. 2048.

[2] Leksz. I. 888.

[3] Hel. II. 2794. Art. 77 zw. zup. mówi: Acriter monuerit suum debitorem cum verbis turpibus vel eius fideiussorem.

[4] Hel. II. 1672.

[5] Omnia dimisit gratis, sed debetur investigare super fideiussorem peccuniam, quam sibi fideiusserunt. Łęcz. I. 4117.

[6] Leksz. I. 1696.

[7] Tunc medietatem querulavit et lucrata est et medietatem super alios excepit fideiussores, vulgariter vigladala. Łęcz. II. 4730.

[8] Quamquidem peccuniam tenetur Petrus, vel quicumque fideiussor solvere et dare. Piekos. 66. Czersk. 421.

[9] Hel. II. 2794.

spełnienie świadczenia, czy też zapomocą zastępstwa, i jeżeli wskutek tego rękojmia sam musiał świadczyć, to był zobowiązanym do wynagrodzenia mu wszelkich szkód. Obowiązek ten odszkodowania rękojmi wysnuwano z ogólnego obowiązku dłużnika, który przyrzekał rękojmi, że on z powodu przyjętego rękojemstwa na żadne straty i szkody nie będzie narażony. Z pojęciem prawa regresu, właściwem prawu rzymskiemu i nowożytnemu, opierającem prawo rękojmi na fakcie świadczenia zamiast dłużnika, nie spotykamy się w prawie polskiem. Odpowiednio też do tego nie znajdujemy ani tej, ani innej odpowiedniej nazwy w pomnikach prawa średniowiecznego. Nie fakt zastępczego świadczenia, ale ogólny obowiązek dłużnika wynagrodzenia rękojmi wszelkich szkód, był źródłem, z którego wynikało prawo rękojmi. Podczas gdy zatem prawo rzymskie kładło nacisk na prawo rękojmi, prawo polskie więcej podnosiło zobowiązanie dłużnika. Dlatego też o potrzebie jakiegokolwiek ustępstwa praw przez wierzyciela na rzecz zaspakajającego go rękojmi, nie było wcale mowy.

Dłużnik jednak był obowiązany tylko o tyle do odszkodowania rękojmi, o ile tenże nie naruszył warunków, od których ustawa lub umowa czyniła je zawisłem. Pierwotnie zatem dłużnik stawał się wolnym, gdy rękojmia, wykonując świadczenie wierzycielowi, działał bez porozumienia się z dłużnikiem. Tak np. stanowi art. 146 zw. zup.[1] Takiej samej treści zastrzeżenia znajdujemy w umowach stron[2]. Wedle tych zastrzeżeń zatem prawo rękojmi do odszkodowania było zawisłem od wspólnego działania, a przynajmniej porozumienia się rękojmi i dłużnika. Z czasem, kiedy swoboda obu stron coraz się zwiększała, wystarczało do zachowania tego prawa wezwanie dłużnika do zastępstwa. Tak wedle Zwyczajów ziemskich mazowieckich i także wedle umów[3]. Jeżeliby rękojmia tych warunków nie dopełnił, dłużnik mógł się zasłonić przed jego żądaniem wynagrodzenia szkody.

Co do zakresu odszkodowania, to przedewszystkiem wchodziła w zastosowanie wola stron, które już z góry mogły się ułożyć, co to odszkodowanie ma obejmować, i w jakiej formie ma być wykonane. O ile ten wypadek nie zachodził, znajdowały zastosowanie ogólne przepisy o odszkodowaniu. A więc przedewszystkiem dłużnik

[1] Por. str. 59.
[2] Por. str. 126. uw. 1.
[3] Por. str. 126.

winien zwrócić rękojmi to, co tenże świadczył wierzycielowi. Tem też zadawalniał się najczęściej rękojmia. Gardzina, civis in Pyzdri, iusto et vero iudicio lucratus est 5 m. super Przibakonem pro fideiussoria caucione, quam exsolvit pro panno Janussio Cleknar [1]. Jeżeli obok kapitału zapłacił i odsetki, to oczywiście i te winien mu zwrócić dłużnik [2].

Co do żądania szkody ziemskiej, trzymano się reguł ogólnych. Pierwotnie zatem mógł się rękojmia tylko wtedy jej domagać, gdy go do tego uprawniało osobne przyrzeczenie dłużnika. Stąd też rękojmia, domagając się jej, winien dowieść, że dłużnik rzeczywiście mu się pod szkodą zobowiązał [3]. Dłużnik zaś pozwany o szkodę broni się często, że rękojmi za żadną szkodę nie ręczył [4]. O ile takiej umowy nie było, tylko rzeczywiście poniesiona szkoda dawała mu tytuł do jej zwrotu [5]. Wysokość szkody stwierdzał rękojmia przysięgą, chyba że osobna umowa nadała mu prawo domagania się jej w wysokości, jaką sam uznał za stosowne [6]. Z biegiem czasu wyrobiła się zasada, że wierzyciel w ogóle, w naszym wypadku rękojmia, ma prawo domagać się szkody zawsze, bez względu na umowę i stosunki faktyczne, a to w wysokości dorównywającej kapitałowi [7].

Dłużnik musiał zwrócić rękojmi również wszelkie kary sądowe, jakie tenże zapłacił. Samo bowiem zeznanie rękojemstwa rodziło obowiązek dla rękojmi zapłacenia kary na rzecz sądu i wierzyciela [8]. Osobno winien był dłużnik zapłacić sam karę rękojmi, i to podobnie jak rękojmia już za samo zeznanie rękojemstwa, tak dłużnik za samo niezwolnienie go od rękojemstwa. Stanislaus de Budzejowice poenam XV contra Andream de Dup pro eo, quod ipsum de iudaeis non exliberavit [9]. Albertus ruit 6 m. contra dominos pincernam, venatorem Lanciciensem et thesaurarium, quod ipsis fideiussoriam per

[1] Leksz. II. 872. Por. Hel. II. 1202. Łęcz. I. 3041.
[2] Leksz. I. 2483.
[3] Ul. 743. 6902.
[4] Kalis. 118.
[5] Sicut ante omne dampnum persolvi, quod fideiussisti. Łęcz. I. 2390.
[6] Sine omni iuramento, sed quod tantum verbo suo praesumpserit affirmare. Ul. 4706. 5152. 5697.
[7] Hel. II. 1589. 3068. 3091.
[8] Ul. 7348. 8967.
[9] Ul. 5802.

ipsos factam recognovit ad nobiles Pirzchały[1]. Opłata kary sądowej nie stanowiła wyłącznej właściwości tych właśnie dwóch stosunków, ale była cechą całego prawa średniowiecznego, które niedopełnienie umowy uważało zarazem za jej złamanie, pociągające za sobą konieczność opłaty kary.

Mogłaby zachodzić wątpliwość, jak daleko sięga obowiązek odszkodowania w wypadku, który można wysnuć z art. 77 zw. zup. Artykuł ten mówi, że o dług, pochodzący z gry hazardownej, ani dłużnik, ani rękojmia nie mogą być łajani, inaczej płaci wierzyciel na rzecz strony i sądu karę piętnadziestą. Czy zatem rękojmia w tym wypadku, gdyby wierzyciel kary tej mu nie uiścił, miał prawo domagać się jej od dłużnika, czy też nie? Do rozstrzygnięcia tej kwestyi brak nam bliższych wiadomości źródłowych.

Rękojmia mógł albo prawem (sądownie) przewieść na dłużniku swe roszczenie[2], albo pozasądownie z nim się zjednać[3]. Gdy w pierwszym wypadku dłużnik przeczył prawu rękojmi, winien był tenże dowieść swego prawa świadkami[4]. Art. 145 zw. zup. zawiera postanowienie o ilości świadków, wymaganej przy dowodzie rękojmi przeciw dłużnikowi. Nie jest to jednak postanowienie, wywołane właśnie względami z stosunku rękojemstwa wynikającymi, obok niego bowiem nie znajdujemy w ustawie Kazimierzowskiej żadnego innego przepisu, któryby oznaczał ilość świadków, gdy chodzi o dowód wierzyciela przeciw dłużnikowi. W myśl tego artykułu doświadcza rękojmia długu do 20 grzywien własną, do 40 własną i jednego, powyżej 40 własną i dwóch świadków przysięgą[5]. Już z tych kilku, podanych nam przez źródła wypadków, w których rękojmia dowodzić musi swego prawa przeciw dłużnikowi, możemy się przekonać, że postanowienie powyższe ustawy nie znalazło zastosowania w życiu. W Łęczyckiem dowodził w r. 1391 rękojmia dwoma świadkami

---

[1] Łęcz. I. 843.

[2] Justo et vero iudicio lucratus est. Leksz. II. 872.

[3] Quod fideiussorem meum expedivi, sicut fratres inter nos condictaverunt. Ul. 6933. Dorothea cum suo vulgariter szøperz cum eorum fideiussoribus receperunt terminum pro concordacione. Czersk. 2014.

[4] Łęcz. I. 917. II. 118. 6029.

[5] Praeterea statuimus, quod quilibet fideiussor illo negante, pro quo fideiussum fuerit, si debitum fuerit 20 m. solus, si 40 metsecundus, in maiori vero peccuniarum quantitate, metterius ipsum debitum, pro quo fideiussum fuerat, fideiussor et duo alii firmabunt propriis iuramentis.

długu 4 grzywien[1], w samem Krakowskiem w r. 1398 trzema świadkami długu 3 grzywien[2], a w r. 1408 sześciu świadkami długu 60 grzywien[3].

Znajdujemy też w praktyce sądowej (około połowy XV stulecia) wypadki, w których sąd nakazuje dłużnikowi odprzysiąc się, że nie kazał ręczyć za się rękojmi[4].

Wyrok sądowy postanawiał dokładniej, w jaki sposób mógł dojść rękojmia swego prawa[5]. O wpływie, jaki na dochodzenie prawa odszkodowania wywierała śmierć dłużnika lub rękojmi, będzie mowa poniżej. W tym wypadku, gdy dłużnik przedstawił rękojmi rękojmię, lub gdy rękojmia ręczył z polecenia osoby trzeciej, przejmującej w ten sposób na się obowiązki rękojmi, mógł rękojmia dochodzić odszkodowania na tej właśnie osobie, czyli na swoim rękojmi[6]. Jeżeli dłużnik był nieletnim, mógł rękojmia dochodzić odszkodowania na jego prawnym zastępcy[7]. Z drugiej strony taki rękojmia, który poręczał rękojmi bezpieczeństwo jego wierzytelności, nabywał sam prawa odszkodowania, gdy sam w zastępstwie dłużnika dług zapłacił[8].

Rękojmia mógł się domagać odszkodowania od dłużnika bez względu na to, czy tenże nie uwolnił go od obowiązku z własnej winy, czy też bez winy, podobnie jak i wierzyciel domagał się świadczenia od rękojmi bez względu na to, czy dłużnikowi można było lub nie, przypisać winę[9]. Wyjątkowo uwzględniano ten powód, gdy nim była np. choroba dłużnika[10]. Z tego też powodu obowiązanym jest dłużnik do odszkodowania rękojmi także w tym wypadku, gdy wierzyciel nie przyjął zastępstwa dłużnika. Pretensyi z powodu możliwych szkód może dochodzić dłużnik na wierzycielu[11].

Oczywiście dłużnik był obowiązanym do odszkodowania wobec

[1] Łęcz. II. 3773.
[2] Ul. 6902.
[3] Hel. II. 1156.
[4] Agz. XIII. 5019. 5100. XV. 1324.
[5] Hel. II. 282. 487. Leksz. II. 2170. 3470.
[6] Hel. II. 1920. 3852. Ul. 5283. Piekos. 72.
[7] Łęcz. II. 2645.
[8] Adamko iurabit contra Stanislaum de Parzice: Sicut Troyan pro Stanislao fideiussit ex meo mandato 5 m. et ipsas iam exsolvi. Łęcz. I. 1142.
[9] Hel. II. 2851.
[10] Infirmitate duntaxat excepta. Agz. V. nr. 46.
[11] Hel. II. 1398. Piekos. 54.

rękojmi także i wtedy, gdy zaszły przyczyny, które zwalniały wprawdzie dłużnika, ale nie umarzały przedmiotowo stosunku rękojemstwa, np. gdy wierzyciel zwolnił dobrowolnie dłużnika, a postanowił dochodzić długu jedynie na rękojmi [1].

Zachodziłoby pytanie, czy dłużnik był obowiązanym do odszkodowania rękojmi, gdy tenże zapłacił dług nieważny lub niezaskarżalny. Rękojmia mógł z nieświadomości zapłacić dług nieważny [2], zapłacić więcej, niż się należało wierzycielowi [3], zapłacić mu szkodę, do której nie był obowiązanym [4], lub też uiścić dług niezaskarżalny, o jakim wspominają np. art. 96 zw. zup. (dług z gry hazardownej), tudzież art. 7 statutu warckiego, wedle którego umowa zawarta między opiekunami córek, które po śmierci ojca pozostały bez braci, a mężami tychże, skierowana na ich szkodę, aby przez wypłatę posagu ich mężom, pozbawić je dóbr ojczystych, nie ma mieć mocy obowiązującej; umowa taka mogła być zawarta i przez rękojmię, zatem i rękojmia nie mógłby być pociągniętym do odpowiedzialności. Prawo polskie rozstrzygnęło tę kwestyą w sposób formalny: jeżeli mianowicie rękojmia dopełnił tych warunków, od których zależało jego prawo odszkodowania, a więc, jeżeli działał w porozumieniu z rękojmią, lub wezwał go do zastępstwa, to spełnił swój obowiązek względem dłużnika. Jeżeli bowiem zawiadomił dłużnika, to było obowiązkiem dłużnika zajść rękojmię, wtedy oczywiście mógł zapobiec podobnemu świadczeniu; jeżeli zaś mimo wezwania nie zaszedł rękojmi, to sam sobie winien był przypisać winę, że rękojmia uiścił wierzycielowi świadczenie, czy nieważne, czy niezaskarżalne. Dłużnik zatem musiał zwrócić w takim wypadku rękojmi to, co tenże świadczył wierzycielowi, mógł jednakże poszukiwać odszkodowania na wierzycielu [5]. Jeżeli rękojmia nie dopełnił warunków przepisanych, to dłużnik tutaj (jak zresztą i w wypadkach, gdy chodziło o odszkodowanie za zapłatę długu ważnego) mógł mu przeciwstawić ekscepcyą i odmówić odszkodowania. Wtedy rękojmia sam musiałby dochodzić swego roszczenia na wierzycielu. I tutaj jednak mógł dłużnik albo zwrócić świadczenie rękojmi i w ten sposób we własnym interesie, albo też bez zwrotu tegoż, a zatem w obronie rękojmi,

[1] Leksz. I. 1696.
[2] Ul. 10656. Łęcz. I. 3025.
[3] Leksz. II. 2678.
[4] Leksz. II. 2192.
[5] Ul. 10656. Leksz. II. 2192 2678.

wystąpić przeciw wierzycielowi. Znajdujemy też wypadki, w których dłużnik uzyskuje na wierzycielu zwrot, pretensyi przewiedzionej niesłusznie na rękojmi[1].

Zobowiązanie dłużnika do odszkodowania rękojmi gasło w ten sam sposób, co każde zobowiązanie w ogóle; zobowiązanie to było niejako końcową gałęzią całego stosunku rękojemstwa, z jego umorzeniem stosunek rękojemstwa gasł całkowicie, o ile do niego, w formie niby dalszych gałęzi, nie doczepiały się znowu stosunki dalszego rękojemstwa. Ponieważ przyczyny te są identyczne z przyczynami zgaśnięcia rękojemstwa, które nazywamy wewnętrznemi, przeto możemy je przedstawić razem w rozdziale, w którym będzie mowa o zgaśnięciu rękojemstwa.

Zachodzi pytanie, czy zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi nie wykazuje pewnych odrębnych cech, jemu tylko właściwych, i różniących go od zobowiązań zwykłych. Z porównania zobowiązania rękojmi wobec wierzyciela z naszem właśnie zobowiązaniem dochodzimy do wniosku, że zobowiązanie to wykazuje pewną dążność do takiej odrębności, wywołaną właśnie stosunkiem dłużnika do rękojmi.

I tak w zobowiązaniu tem kładziono nacisk na dobrą wiarę dłużnika, która powinna być kierownikiem całego jego zachowania wobec rękojmi. Dłużnik zobowiązuje się sub bona fide[2], fide sincera[3], circa honorem suum[4], przyrzeka nie uciekać się do żadnych wybiegów i forteli prawnych[5], a myśl niedopełnienia obowiązku odsuwa daleko i niejako z oburzeniem od siebie[6]. Gdy dłużnik, spełniając swe zobowiązanie, zwalnia przez to rękojmię, sąd orzeka, że postąpił jak prawy i uczciwy człowiek[7].

Podczas gdy rękojmia zobowiązuje się wobec wierzyciela sam jeden, przywołuje dłużnik w zobowiązaniu wobec rękojmi inne osoby i łącznie z niemi przyrzeka spełnić zobowiązanie. Najczęściej jest to

[1] Łęcz. I. 3025.
[2] Ul. 6590. 7447.
[3] Agz. XI. 205.
[4] Hel. II. 424.
[5] Hel. II. 829. 970.
[6] Quod absit, si aliquo spiritu contrario duceretur et fugeret. Hel. II. 1905. Quod absit, si eandem peccuniam solvere neglexerit. Łęcz. II. 3358. Czersk. 141. Agz. XI. 2607.
[7] Expedivit fideiussores meos et dominus capitaneus decrevit eundem fore iuste et honeste acquisitum, caeterique domini. Leksz. I. 2919.

żona [1], żona i dzieci [2], lub brat dłużnika [3], którzy z nim razem lub za niego zobowiązują się rękojmi. Oczywiście to świadczenie, które zobowiązuje się spełnić dłużnik, jest to samo, do którego zobowiązuje się rękojmia, największa jednak różnica zachodzi co do świadczeń, które zostały ułożone przez strony na wypadek niedopełnienia zobowiązania głównego, a które mają tworzyć równocześnie i egzekucyą i sposób umocowania umowy. Różnica może przedewszystkiem polegać na odmienności świadczeń. Co innego przyrzeka rękojmia wierzycielowi, co innego dłużnik rękojmi na wypadek niedopełnienia umowy. Tak np. rękojmia przyrzeka wierzycielowi zapłacić 20 grzywien, ewentualnie zastawić 4 kmieci, w dalszym stopniu zapłacić 40 grzywien, dłużnik zaś przyrzeka rękojmi uwolnić go od tego zobowiązania, względnie zapłacić mu szkodę [4]. Jakkolwiek szkoda mogła tutaj właśnie obejmować powyższe świadczenia rękojmi, to jednak nie było to koniecznem, mogła je przewyższać, w każdym zaś razie stosunek sformułowano odmiennie. W innym wypadku rękojmia zobowiązuje się zapłacić trzy grzywny pod karą 6 wołów, dłużnik zaś pod karą 8 grzywien [5].

Odmienne sformułowanie tych świadczeń po stronie dłużnika polegało jednak najczęściej na uciążliwszych warunkach dla dłużnika.

I tak mógł dłużnik przyrzec rękojmi zapłacić wyższą kwotę, niż ta, którą przyrzekał zapłacić rękojmia wierzycielowi na wypadek nieświadczenia. Rękojmia np. zobowiązał się pod karą 3, dłużnik pod karą 10 grzywien [6], rękojmia pod zakładem 300, dłużnik pod zakładem 400 grzywien [7]. Najczęściej przyrzekał jednak dłużnik na wypadek niespełnienia umowy dać rękojmi wszystkie [8] lub część [9] dóbr swych w zastaw, podczas gdy rękojmia jedynie pod karą pieniężną wiązał się wobec wierzyciela. Sposób ten był bardzo uciążliwym dla

[1] Hel. II. 500. 655. 894. Ul. 6130. 7083.
[2] Hel. II. 1978. Agz. XI. 197. XIV. 3598.
[3] Łęcz. I. 4896.
[4] Hel. II. 398. Ul. 6130. 7226.
[5] Ul. 7213.
[6] Ul. 5323.
[7] Agz. XVII. 1907.
[8] Sub omnium bonorum suorum ypoteca. Hel. II. 1016. 248. 655. 874. Czersk. 141.
[9] Ul. 9955.

dłużnika, pozbawiał go bowiem posiadania i użytkowania z dóbr, które przechodziły w ręce rękojmi. Tenże mógł je albo sam dzierżyć i z ich dochodów zaspokoić swe pretensye, lub też zastawić dalej i w ten sposób dojść do sumy dłużnej [1]. Tego rodzaju zastrzeżenia były bardzo częste i zrozumiałe wobec tego, że, jeżeli dłużnik nie uwolnił rękojmi, to prawdopodobnie nie mógł tego zrobić, że więc należało uciec się do sposobu ostatecznego. Celem zabezpieczenia możliwej pretensyi rękojmi, tudzież, aby uniknąć zachodów sądowych, dawał często dłużnik już w chwili zawarcia umowy zezwolenie na ewentualne wwiązanie rękojmi w swoję dziedzinę [2].

Daleko uciążliwszem było zastrzeżenie, że dłużnik na wypadek niedopełnienia świadczenia odda część [3] lub wszystkie swe dobra [4], czasami nawet tak ruchome, jak nieruchome [5], na wieczną własność, »bez nadziei wrócenia« [6] rękojmi. Różnica pomiędzy świadczeniem rękojmi a dłużnika była tu zatem bardzo znaczna: podczas gdy rękojmia zobowiązywał się pod karą pieniężną lub inną analogiczną, dłużnik tracił wszystkie dobra, musiał opuścić dom i z żoną i dziećmi wynosić się z ojcowizny. Tak np. Mszczug z Kazimierza poręczył za swego kmiecia karę 3 grzywien pod karą 6 wołów, kmieć zaś zobowiązał się wobec niego sub privacione omnium bonorum suorum [7]. Podobnie Sandko poręczył za Dobka 22 grzywien Waśkowi, gdyby ich w terminie nie uiścił, ma mu zapłacić 30 grzywien. Dobek zaś zobowiązał się uwolnić z rękojemstwa Sandka, gdyby zaś tego nie uczynił, wtedy »de domo sua et haereditate debet exire« [8]. Czasami pozwalał dłużnik rękojmi zabrać swe dobra i zrobić z niemi. co mu się podobało. sprzedać je lub zastawić [9]. Ciężkie te warunki uwy-

[1] Por. str. 26.

[2] Quod si non expediret, extunc in totas villas sibi iam dedit intromissionem. Hel. II. 3597. Si racionem non faceret, extunc nunc dat intromissionem in omnia bona. Hel. II. 3495. Ul. 6452. 9955.

[3] Debet cedere de media haereditate perpetualiter. Czersk. 178.

[4] Sub privacione omnium bonorum suorum. Ul. 9132. Si non persolverit, tunc totam haereditatem suam in perpetuum ad ipsum procuratorem amittet. Czersk. 478. 161. 1025. 1331. Hel. II. 522. 894. Ul. 7083. 7108. 7457.

[5] Si non persolverit, tunc in omnia bona sua mobilia et immobilia praedictos fideiussores suos intromittere debet. Czersk. 2088. Hel. II. 1905.

[6] Kodeks Dzikowski, str. 145.

[7] Ul. 9131. 9132.

[8] Łęcz. I. 3357. 3358. II. 1696.

[9] Hel. II. 500.

datnią się jeszcze bardziej, jeżeli zważymy, że zastaw lub własność wszystkich dóbr przyrzekano oddać nawet w wypadkach, gdy dług był stosunkowo niski. Np. na wypadek niezapłaty 6 grzywien, zastaw wsi [1], podobny zastaw, gdy chodziło o dług 9, 13 grzywien [2], zastaw wszystkich dóbr, gdy szło o dług 15 grzywien [3].

Często przyznawał dłużnik rękojmi uciążliwe i hańbiące prawo łajania [4], lub też prawo schwytania go, gdziekolwiek go spotka, i zatrzymania w więzieniu tak długo, dopóki długu nie spłaci (to ostatnie prawo najczęściej w połączeniu z prawem ciążenia dłużnika) [5], zobowiązywał się nawet sub omnibus bonis ipsius et privacione colli expedire fideiussores [6], jakkolwiek tych wszystkich uciążliwych zastrzeżeń nie przyznawał rękojmia wobec siebie wierzycielowi, i jakkolwiek i tutaj chodziło niejednokrotnie o dług drobny.

Bardzo charakterystyczny przykład tych stosunków przedstawia zapiska krakowska z r. 1424. Wedle niej poręczyli Mikołaj z Kazimierza, kanonik krakowski, pod sumą 20, Piotr z Chełma pod 15, Mikołaj z Probołowic pod 15 i Adam z Mokrzka, burgrabia, pod 10 grzywien za Zygmunta złotnika, że tenże stanie w oznaczonym terminie przed sądem grodzkim krakowskim. Gdyby Zygmunt nie jawił się, mają rękojmie zapłacić staroście, każdy swoją część. Oto zaś jak zobowiązuje się Zygmunt wobec swych rękojmi: Idem vero Sigismundus Bohemus aurifaber obligavit se eisdem fideiussoribus una cum uxore sua et pueris suis nulibi recedere, eorum praeter voluntatem et habere eam mansionem. Et si et in quantum secus fecerit, extunc saepe dicti fideiussores eius habebunt omnimodam potestatem ipsum, uxoremque una cum pueris eius per collum capiendi, ubicunque locorum fuerit repertus, uxorque eius et pueri ipsius, pro quibus ullus hominum quidquam dicere tenebitur. Bonaque ipsius omnimodam potestatem iidem fideiussores habebunt recipere. Receptis vero ipsis in illibertate, alias w newolstwe, tenere et servare ac in eandem illibertatem ipsum Sigismundum, uxoremque eius cum pueris ipsius iidem fideiussores poterint tradere et vendere, vel circa se in eadem

[1] Ul. 7407.
[2] Ul. 9955. 6452.
[3] Hel. II. 248.
[4] Hel. II. 169. 1596. 3017.
[5] Cytaty por. rozdział II.
[6] Agz. XI. 136. 1712.

illibertate reservare tamdiu, quousque praefatorum fideiussorum peccuniam, quam pro ipso Sigismundo fideiusserunt, totaliter exsolverit[1].

Z powyższego przedstawienia wynika, że zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi przedstawia dwie właściwości, po pierwsze jest zobowiązaniem dobrej wiary, powtóre jest zobowiązaniem uciążliwszem. Rzecz ta jest całkiem zrozumiałą, jeżeli zważymy, że zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi jest zobowiązaniem wobec osoby, która przez przyjęcie na się odpowiedzialności wspiera w potrzebie dłużnika, sama zatem uczciwość i dobra wiara winny skłonić dłużnika, aby wobec takiej osoby spełnił swój obowiązek. Powtóre, jeżeli się wymaga od dłużnika rękojmi, to widocznie nie daje on zupełnej pewności wierzycielowi. Rękojmia, zobowiązując się wobec wierzyciela, musi o tem wiedzieć, stąd też stara się on, ile możności, zabezpieczyć swoje prawa wobec dłużnika. To zaś osiąga on na dwojakiej drodze, z jednej strony drogą owych pobudek moralnych, z drugiej za pomocą owych surowszych zastrzeżeń. Oczywiście pod tym ostatnim względem kieruje się on zwykłemi pobudkami, a więc im mniejszą pewność daje dłużnik, tem surowsze zastrzeżenia. Stąd też wynika, że zobowiązanie osoby niższej stanem wobec wyższej jest zazwyczaj surowsze, jak np. w dopiero co przytoczonej zapisce[2]. Nie jest to jednak konieczne, także osoby równe stanem zobowiązują się w ten sposób[3]. Stąd znajdujemy także często surowsze zastrzeżenia, gdy chodzi o zobowiązania prawa karnego, gdyż tu wszystko żależy niejednokrotnie jedynie od woli dłużnika, a majątkowe odszkodowanie nie zawsze jest odszkodowaniem rzeczywistem[4]. Ale widzieliśmy, że i drobne długi pieniężne utwierdzano tak surowemi zastrzeżeniami.

Natomiast ani okoliczność, że dłużnik zeznający niezwolnienie rękojmi, płacił karę, ani też ta, że rękojmia miał początkowo prawnie przyznane, potem umownie przyznawane, prawo samoistnej egzekucyi na dłużniku, nie stanowiły wyłącznej cechy tego właśnie zobowiązania, jak już o tem wspomnieliśmy.

Powyższe jednak cechy zobowiązania dłużnika wobec rękojmi nie są jego cechami bezwzględnemi tak, iżby każde podobne zobowiązanie te cechy wykazywać musiało. Jest to tylko przyrodzone

[1] Hel. II. 1978.
[2] Por. Czersk. 132. 362.
[3] Hel. II. 1905. Ul. 5800.
[4] Hel. II. 1978.

niejako (ze względu na treść i istotę rękojemstwa) dążenie tego zobowiązania w powyższym kierunku, ale nie dążenie konieczne. Owszem obok tego rodzaju zobowiązań, znajdujemy również takie, które wspierają się na zasadzie zupełnego równouprawnienia. Jak rękojmia zobowiązuje się wobec wierzyciela, tak samo zupełnie zobowiązuje się dłużnik wobec rękojmi. Jakim zastrzeżeniom na wypadek niedopełnienia świadczenia głównego, poddaje się rękojmia wierzycielowi, takim samym poddaje się dłużnik rękojmi. To właśnie wyrażają owe bardzo liczne zapiski mówiące: Et idem Jaschko similiter promisit praedicto Mathiae [1]. Nos obligamus fideiussores nostros praedictos eodem modo disbrigare [2]. Stąd też np. wedle zapiski z r. 1398 Pakosz poręczył za Jana Maciejowi 6 grzywien sub poenis eidem Mathiae XV et iudicio, regi autem LXX. Johannes vero eidem Pacossio subdidit se ad poenas easdem, si non exbrigaret eum de fideiussoria praedicta, tunc sibi XV, iudicio XV, regi vero LXX tenebitur [3]. Jeżeli niema potrzeby surowszych zastrzeżeń, rękojmia chce widzieć dłużnika poddanym tym samym zastrzeżeniom wobec siebie, jakim jego poddał wierzyciel.

Zobowiązanie jednak dłużnika wobec rękojmi nie może być łagodniejszem, aniżeli zobowiązanie rękojmi wobec wierzyciela. Dłużnik bowiem zobowiązuje się niedopuścić do żadnej szkody rękojmi, a właśnie taki wypadek zachodziłby wtedy, gdyby zastrzeżenia, którym poddaje się dłużnik wobec rękojmi, były łagodniejsze, aniżeli te, którym poddaje się rękojmia wobec wierzyciela. Nie znaleźliśmy też podobnego wypadku w zapiskach. Ogólnie jednak rzecz biorąc, wypadek podobny nie byłby niedopuszczalny. Stosunek rękojmi do dłużnika jest ich wewnętrznym stosunkiem, który ich tylko obchodzi, mógłby zatem rękojmia przyjąć od dłużnika łagodniejsze zobowiązanie, w takim jednakże razie nadwyżka, którąby on sam musiał pokryć, tworzyłaby darowiznę wobec dłużnika, a stosunek rękojemstwa rozciągałby się jedynie na część pozostałą.

Czy rękojmia miał prawo domagać się wynagrodzenia od dłużnika za swoje rękojemstwo? Niewątpliwie miałby to prawo, gdyby mu je dłużnik przyrzekł. Ale w zapiskach nie znajdujemy wypadków podobnych. Jedna, jedyna, zapiska, któraby się zdawała przemawiać

[1] Ul. 4706.
[2] Kod. Mazow. nr. 103. Ul. 6590.
[3] Ul. 7978. Agz. XII. 1755. 1756. XIII. 1636. 1761.

za tem, że wynagrodzenie takie otrzymywał rękojmia, nie jest tak jasno wyłożona, iżby mogła być dostateczną podstawą do dalszych wniosków. Mówi ona: Joseph de Strankowo iurabit contra Nicolaum Jastrzambecz. Sicut peccora data sunt mihi pro mea fideiussoria et nullam colocucionem habui, quod restituere deberem ad aliquod ius [1]. Oprócz zaś tej wątpliwej zapiski nie znajdujemy żadnej innej na poparcie podobnego zapatrywania. Nie tak też pojmowano rękojemstwo. Pomocy takiej nie należało drugiemu odmawiać, to, co dziś zrobił Jan dla Piotra, to jutro może dlań zrobić Piotr. Pomoc tę świadczono bezinteresownie, uważano ją jako obowiązek społeczny, tem bardziej, że cały stan szlachecki uważał się za jednę rodzinę [2]. Węzeł rękojemstwa łączył w wiekach średnich dalekie koła osób, a był tylko jednym z objawów życia średniowiecznego, w którem wzajemna pomoc społeczeństwa, niejako dalszy ciąg łączności rodowej, głębokie zapuściła korzenie, objawiając się we wszystkich prawie dziedzinach życia społecznego, spełniając czasem piękne (jak przy rękojemstwie), czasem (wobec zmienionych wyobrażeń) już tylko potępienia godne (np. zemsta, odpowiedź) zadania [3].

Widzieliśmy, że stosunek rękojmi do dłużnika rodził dla rękojmi same prawa, dla dłużnika same obowiązki. Jeżeli dla dłużnika wynikały z tego właśnie stosunku pewne prawa, to tylko formalne, np. prawo żądania działania we wzajemnem porozumieniu, lub prawo do zawiadomienia, praw jednak materyalnych dla dłużnika nie rodził on żadnych. Czy jednakże w ogóle, posiadał dłużnik wobec rękojmi pewne prawa? Domagać się od niego spełnienia za niego zobowiązania nie mógł, tego mógł się od rękojmi domagać jedynie wierzyciel. Dłużnik był przecież właśnie obowiązanym zwolnić rękojmię od rękojemstwa. Mógłby się chyba tylko domagać od rękojmi, aby skoro mu przyrzekł poręczyć zań, rzeczywiście to rękojemstwo przyjął na siebie. Toby było jedyne prawo dłużnika wobec rękojmi, w tem właśnie objawia się najlepiej ta zależność i poczęcie się niejako stosunku dłużnika do rękojmi ze stosunku rękojmi do wierzyciela.

[1] Łęcz. I. 1798.

[2] Szlachectwa dowodzi się przysięgą świadków, która brzmi: Iż jest brat nasz i jest z pokolenia ojców naszych. Rodzaj szlachecki od rodziców pochodzi, a synowie od nich porodzeni. Kod. Dzikowski, str. 192.

[3] Wedle Estreichera, l. c. str. 160 usługa gwaranta nie była bezinteresowną, otrzymywał on za nią wynagrodzenie.

V.

Umowa o rękojemstwo.

Dłużnik, zanim przedstawił rękojmię wierzycielowi, musiał go wyszukać i skłonić do przyjęcia tego obowiązku. Nasuwa się tedy konieczność rozpatrzenia całego szeregu pytań wstępnych, a mianowicie, jaki wpływ wywierały na rękojemstwo rozmaite, publiczno- i prywatno-prawne stosunki, wśród jakich sfer przedewszystkiem szukał dłużnik rękojmi, i jakich wymogów domagało się prawo od rękojmi.

Średniowieczne życie prawne wytworzyło w Polsce cztery stany, szlachecki, duchowny, mieszczański i włościański. Różnice stanowe wywierały znaczny wpływ nie tylko w zakresie prawa publicznego, ale niejednokrotnie nawet w zakresie prawa prywatnego. Już z tego zatem powodu, nasuwa się konieczność zbadania, czy te różnice stanowe nie zaznaczyły się także i w zakresie rękojemstwa. Zaznaczyć możemy już z góry, że takiego wpływu nie było, rękojemstwo jest instytucyą znaną i używaną równie dobrze pośród wszystkich stanów, i to tak w obrębie każdego stanu z osobna, jak w wzajemnych stosunkach osób, należących do różnych stanów. Znajdujemy je zatem w pośród stanu szlacheckiego [1], o duchownym będzie mowa poniżej, wśród mieszczan [2], jak wreszcie wśród włościan [3]. Rękojemstwo jednak mieszczanina za mieszczanina podlega prawu miejskiemu, nie wchodzi więc w zakres naszej pracy. W prawie miejskiem nie miało jednak rękojemstwo tak doniosłego znaczenia, jak w prawie ziemskiem [4].

Znajdujemy dalej liczne wypadki, w których szlachcic ręczy za mieszczanina [5], lub za chłopa [6], za tego ostatniego równie dobrze w sprawach karnych i procesowych, jak i majątkowych. Podobnie nic nie stało na przeszkodzie, iżby mieszczanin poręczył za chłopa [7].

---

[1] Hel. II. 937. 2174.
[2] Hel. II. 1600. 1808. 1816. 1907.
[3] Hel. II. 1975. 2275. 2491. 2797.
[4] Por. Acta Scabinalia Cracoviensia, Księga m. Lwowa, Akta Gródka Goleskiego.
[5] Hel. II. 1978. 2440. 3103. Agz. XII. 2452.
[6] Hel. II. 1309. 1432. 1920. 2163. 2782.
[7] Hel. II. 1975.

Wyższość stanowa schodziła się w powyższych wypadkach z wyższością ekonomiczną. Jednakże możliwe były i odwrotne wypadki. Bardzo często ręczy mieszczanin za szlachcica, a nawet kmieć mógł to uczynić [1]. A podobnie przedstawia się sprawa, gdy chodzi o stosunek rękojmi do wierzyciela. I tutaj tedy szlachcic ręczy szlachcicowi [2], mieszczanin mieszczaninowi [3], chłop chłopu [4], chłop mieszczaninowi i szlachcicowi [5], a mieszczanin szlachcicowi [6]. Że szlachcic często ręczył mieszczaninowi, którego sama ustawa Kazimierza W. wymienia na pierwszem miejscu, jako wierzyciela pożyczającego pieniądze [7], było rzeczą bardzo zwykłą; i to nie tylko zwykły szlachcic, ale nawet najwyżsi dygnitarze państwowi, np. kasztelan krakowski [8]. A również i kmieciowi ręczy szlachcic [9], choć niewątpliwie w podobnem rękojemstwie tkwił pewien nieznaczny moment upokorzenia, a tem samem i naruszenia przewagi stanu szlacheckiego.

Krótko tedy możemy powiedzieć, że różnice stanowe nie dosięgły swym wpływem rękojemstwa, owszem, bez względu na te różnice, niemi wcale lub rzadko tylko krępowane, znachodziło rękojemstwo zastosowanie tam. gdzie tego wymagała potrzeba. A nawet łączyło ono swym węzłem zgodnie obok siebie różne stany, zresztą tak sobie obce, w r. 1424 np. ręczą jeden szlachcic, jeden mieszczanin i pięciu kmieci za kmiecia [10], szlachcic i mieszczanin ręczą za mieszczanina [11], dwóch szlachty, dwóch mieszczan i żyd ręczą za żyda [12].

Stanowisko duchownych świeckich nie wywierało żadnego szczególnego wpływu w zakresie rękojemstwa. Widzimy ich tedy w roli dłużników, przedstawiających za siebie rękojmie [13], a i oni sami, na równi z osobami świeckiemi, wymagali rękojmi od swoich dłużników,

[1] Gromada z Knieżyc wyręcza bydło zajęte Janowi Darowskiemu. Agz. XVII. 1161.
[2] Hel. II. 937. 2174.
[3] Hel. II. 1600. 1907.
[4] Hel. II. 1561.
[5] Hel. II. 1501. 1975.
[6] Hel. II. 1872. 1975.
[7] Art. 159.
[8] Hel. II. 970. 967. 1400. 1768. 1953. 2163.
[9] Hel. II. 3103. Agz. XVIII. 1966.
[10] Hel. II. 1975.
[11] Hel. II. 2430. 2460.
[12] Agz. XVII. 1379.
[13] Hel. II. 527. 1086. 2001. Agz. XII. 1111.

bez względu na to, czy były nimi osoby świeckie[1], czy też duchowne[2]. Rękojemstwa tego mógł im udzielić inny duchowny[3], lub osoba świecka[4]. Nie rzadko też występują duchowni w roli rękojmi[5].

Odmiennem natomiast było stanowisko zakonników w niniejszej sprawie. Zakonnikom wzbraniało prawo kościelne, czy to samym zaciągać dług, czy to ręczyć za drugich. Ustawodawstwo kościelne przywiązywało doniosłe znaczenie do tego postanowienia, skoro odnajdujemy je, często powtarzane, nawet w tych pismach władzy kościelnej, które były zresztą nadaniem lub zatwierdzeniem praw i swobód klasztornych. W ustalonem brzmieniu: Ne aliquis monachus, sive conversus sub professione vestrae domus astrictus, sine consensu et licencia abbatis et maioris partis capituli vestri pro aliquo fideiubeat vel ab aliquo peccuniam mutuo accipiat, ultra precium capituli vestri providentia constitutum, nisi propter manifestam domus utilitatem; quod si facere forte praesumpserit, non teneatur conventus pro hiis aliquatenus respondere, znajdujemy je np. w przywilejach: Honoryusza III z 31 maja 1218 dla klasztoru w Łeknie[6], Grzegorza IX z 19 czerwca 1229 dla Cystersów Sulejowskich[7], Innocentego IV z 22 czerwca 1244 dla klasztoru Panny Maryi i Św. Gotarda pod Włocławkiem[8] i z 23 października 1247 dla klasztoru w Paradyżu[9]. W myśl tego postanowienia zakonnik mógł tylko w dwóch wypadkach zobowiązać się, czy to przez rękojemstwo, czy też przez zaciągnięcie pożyczki: 1. Gdy występował w charakterze zastępcy i w imieniu całego klasztoru. Opat i większość kapituły musieli go jednak upoważnić do zaciągnięcia zobowiązania, przytem w wypadku pożyczki oznaczyć wysokość wynagrodzenia. 2. Nawet bez powyższego zezwolenia i umocowania mógł zakonnik zobowiązać się, gdy z tego zobowiązania widoczna korzyść wynikała dla klasztoru. W obu wypadkach zakonnik występuje i działa w interesie klasztoru i w jego zastępstwie. Tylko wtedy też klasztor jest odpo-

[1] Hel. II. 707. 1100.
[2] Hel. II. 3020.
[3] Hel. II. 3020.
[4] Hel. II. 2774.
[5] Hel. II. 1065. 1805. 1978. 2932. Agz. XI. 1566.
[6] Kod. Wielkop. nr. 101.
[7] Kod. Małop. II. nr. 398.
[8] Arch. kom. hist. T. IV. str. 180.
[9] Kod. Wielkop. nr. 265.

wiedzialnym za jego czynność. Gdyby czynność zakonnika nie dała się podciągnąć pod powyższe warunki, klasztor za nią nie odpowiada. Wynika stąd zatem, że czynność zakonnika, nieposiadająca powyższych wymogów, jest ważną, i, o ileby on sam posiadał jaki majątek, byłby za nią odpowiedzialnym. Powodem zatem powyższego postanowienia nie był wzgląd, że zakonnik ślubując ubóstwo, nie może dawać dostatecznej podstawy do przyjęcia rękojemstwa, ani też chęć zapobieżenia przyjmowaniu przez zakonników obowiązków majątkowych, a zatem i światowych, tylko chęć zabezpieczenia majątku klasztornego, który mógł być narażonym na zaczepki ze strony osób, zbyt pochopnie utożsamiających działanie poszczególnego zakonnika z wolą całego klasztoru. Stąd też, jeżeli w zapiskach spotykamy zakonnika jako zobowiązanego, możemy przyjąć, że w tym wypadku występował on w zastępstwie całego klasztoru[1].

Podobnem jak poszczególnych duchownych świeckich, było stanowisko ciał duchownych, kapituł, klasztorów, zakonów. Często wypożyczały one wyższej szlachcie znaczniejsze kwoty i wymagały rękojemstwa[2], to znowu same jako podmioty prawa, zawierając rozliczne umowy treści majątkowej, przyjmowały[3] lub przedstawiały[4] rękojmie.

Panujący, występują w źródłach bądź to jako podmioty prawa państwowego czy międzynarodowego, bądź to jako podmioty prawa prywatnego. W charakterze wierzycieli prawa prywatnego rzadko spotykamy królów[5]. Występują oni w tym charakterze wierzycieli przeważnie jako przedstawiciele naczelnej władzy państwowej. W tym też wypadku przyjmują rękojemstwo, czy to sami[6], czy przez zastępcę[7]. Przyjmują tedy rękojemstwo czy to w sprawach karnych, gdy występują jako naczelni wykonawcy władzy sądowej, czy też w sprawach administracyjnych, gdy np. chodzi o zabezpieczenie, że sprzedawca dóbr ziemskich nie wywiezie pieniędzy, drogą sprzedaży zyskanych, za granicę, ale je umieści w kraju, również na dobrach nieruchomych[8].

[1] Hel. II. 996.
[2] Hel. II. 1068.
[3] Hel. II. 1964.
[4] Ul. 5700.
[5] Rzyszczewski i Muczkowski, Codex diplom. Poloniae, T. I. nr. 186.
[6] Hel. II. 2327. 2451.
[7] Hel. II. 1921. 2330.
[8] Por. str. 101.

Rzadko też spotykamy panujących w charakterze rękojmi. Tak np. książe opolski Bolko ręczy za Jakóba Sławkowskiego[1]. Zamiast ręczyć samemu, zlecają to któremu z dostojników państwowych. Tak królowa Jadwiga poleciła poręczyć za Tomasza Wierzynka wojewodzie łęczyckiemu, Janowi Ligęzie[2].

Najczęściej spotykamy królów w roli dłużników. Królowie na równi z osobami prywatnemi musieli niejednokrotnie ubezpieczyć swe przyrzeczenie przez przedstawienie rękojmi, a to tem bardziej, że króla nie wypadało, na wypadek, gdyby nie dopełnił zobowiązania, pociągać do odpowiedzialności sądowej; tylko zatem na rękojmi można było dochodzić prawa[3]. Tak np. starosta przemyski, Jakób Koniecpolski, pozwał Mikołaja Pieniążka, który wraz z dwu innymi rękojmiami poręczył za króla Kazimierza dług 600 zł. Zastępca Pieniążka affectabat sibi dari ad principalem, videlicet serenissimum dominum Kazimirum, regem Poloniae. Et procurator Jacobi dixit, non est moris, dominum regem accipere in principalem[4]. To byłaby jedyna modyfikacya, jaką powodowało stanowisko króla w zakresie rękojemstwa. Oczywiście rękojmiami królewskimi były najwybitniejsze w państwie jednostki. Tak np. za królowę Jadwigę ręczą: kanclerz państwa, Zaklika[5], kasztelan sądecki, Krystyn z Kozichgłów[6], wojewoda łęczycki, Jan Ligęza[7]. W r. 1464 ręczą za króla Kazimierza podskarbi królestwa, podkomorzy krakowski, kasztelan sądecki[8].

Żydzi jako dłużnicy, a tem samem jako rękojmie, występują w naszych źródłach bardzo rzadko. Jedynie w sprawach karnych przedstawiają nam zapiski żydów w tym charakterze. Wtedy rękojemstwo za nich mogą objąć ich współwyznawcy[9], a nawet całe ich gminy[10], lub też chrześcianie, niekiedy nawet bardzo wybitne jednostki,

[1] Hel. II. 2239.
[2] Hel. II. 1175.
[3] Hel. II. 2011. 2846.
[4] Por. str. 123.
[5] Hel. II. 1164.
[6] Hel. II. 1165.
[7] Hel. II. 1175.
[8] Hel. II. 3760. 2071. 2122. 2846. 4157. W stosunkach międzynarodowych przejmowały za królów rękojemstwo całe stany, szlachta, miasta. Cod. epist. Vitoldi, nr. 84.
[9] Hel. II. 1162. 1164. 1842.
[10] Hel. II. 3805. 3934.

którym to wcale nie ubliża. Tak np. w r. 1442 wojewoda ruski, Piotr Odrowąż ze Sprowy poręczył za żyda Kalefa ze Lwowa żydowi Pawłowi [1], a w r. 1431 starosta sandomierski, Jan z Czyżowa, i Piotr z Wyszmuntowa za Judę, przełożonego gminy żydowskiej w Krakowie [2], a nawet przejmowali rękojemstwo za żydów i katoliccy duchowni [3].

Źródła nie wiele przekazały nam wypadków, w których żyd przyjmował rękojemstwo za chrześcijanina; w ziemiach rdzennie polskich nie znaleźliśmy żadnego podobnego wypadku. Natomiast w ziemi halickiej ręczy żyd za szlachcica w r. 1436 [4], podobnie w ziemi lwowskiej w r. 1443 [5], ale takie wypadki i tu należą do wyjątkowych. Najczęściej występują oni jako wierzyciele pieniężni, rzadko kiedy mieszczan, często bardzo szlachty, niekiedy nawet samych królów. Wtedy wymagają prawie zawsze rękojemstwa, o ile inny sposób nie zabezpieczył im ich pretensyi. Nawet osoby bardzo wybitne przyjmowały na siebie rękojemstwo wobec żydów, np. wspomniani poprzednio rękojmie za królowę Jadwigę dani byli żydowi krakowskiemu, Lewkowi [6]. Ich wyznanie tedy nie powodowało w zastosowaniu rękojemstwa jakichkolwiek zmian, dla nich niekorzystnych [7].

Stanowisko kobiet co do rękojemstwa było takie same, jak w zakresie całego prawa majątkowego, a zwłaszcza w zakresie prawa obowiązkowego. O ile zatem posiadały swój własny majątek, będący podstawą ich zdolności prawnej, o tyle też mogły przyjmować na się obowiązek rękojemstwa i stanowisko ich było podobne do położenia mężczyzn. Wypadki takie zdarzały się dosyć często zarówno wśród żywiołu ziemskiego, w którym kobiety posiadały własne dobra dziedziczne [8], jak pośród mieszczan, gdzie kobiety również często prowadziły samoistne gospodarstwo zarobkowe (rzemiosło),

---

[1] Hel. II. 3070.
[2] Hel. II. 2353.
[3] Agz. XVII. 1131.
[4] Agz. XII. 83.
[5] Agz. XV. 858.
[6] Por. nadto Hel. II. 1016. 2226.
[7] Natomiast w prawie średniowiecznem niemieckiem okoliczność, że wierzyciel był żydem, powodowała i w zakresie rękojemstwa pewne, niekorzystne dla niego, modyfikacye. Por. Zoepfl, Das alte Bamberger Recht, str. 222.
[8] Hel. II. 710. 2808.

najczęściej po śmierci męża objęte[1], jak wreszcie i wśród żydów[2]. One zatem ręczyły same[3], bądź też przyjmowały rękojemstwo jako wierzycielki od swych dłużników[4] (najczęściej, gdy chodziło o posag im należny), bądź wreszcie przedstawiały jako dłużniczki rękojmie. Tych ostatnich wypadków, ze względu na ograniczoną zdolność prawną kobiet, spotykamy też najwięcej[5].

Stanowisko kobiety jako żony, o ile chodzi o rękojemstwo, było wynikiem prawa majątkowego małżeńskiego. Wedle jego zasad żona zatrzymywała w czasie trwania małżeństwa własność swoich dóbr dziedzicznych, do niej też należały posag i wiano, zabezpieczane jej przez męża zazwyczaj na połowie wszystkich dóbr mężowskich. Przeprowadzoną była zatem zasada oddzielności i samoistności majątku żony. Stąd też widzimy, że żona zaciąga samoistnie obowiązek rękojemstwa[6], samoistnie występuje jako wierzyciel, który przyjmuje rękojemstwo[7], samoistnie zaciąga zobowiązania i przedstawia rękojmie[8]. Mąż zatem nie mógł zaciągać zobowiązania, a mianowicie przyjmować na się rękojemstwa, o ile podstawą jego miał być majątek żony[9]. Żona, pozwana w takim wypadku przez wierzyciela, uwalniała się od jego roszczenia[10]. Żona odpowiadała tylko wtedy wierzycielowi za rękojemstwo męża swoim majątkiem, gdy na taką czynność męża zezwoliła, czy też ją zatwierdziła, albo gdy sama zobowiązała się razem z mężem lub obok niego[11]. Takie łączne zobowiązanie męża i żony nie było jeszcze zrzeczeniem się praw przez żonę; często sprawa przedstawiała się jako ustąpienie pier-

[1] Hel. II. 1907.

[2] Hel. II. 3934.

[3] Ul. 9301.

[4] Hel. II. 2810*a*. Ul. 2103. 6040. 7413. 7451.

[5] Hel. II. 889. 947. Ul. 6247. 6256. 6731. 6821. 7075. 7413.

[6] Ul. 9301. CCXXII. 45. 46.

[7] Hel. II. 4321. Ul. 8375.

[8] Ul. 8077.

[9] Stąd znajdujemy takie zastrzeżenia w umowach: Pelka debet dare intromissionem in medietatem kmethonum suorum in Grabownica, ubi uxor eius dotalicium non habet. Agz. XVI. 2109.

[10] Swanchna iusto iudicio evasit Jaszkonem pro 3 fertonibus fideiussoriae cautionis mariti sui, reservata est tamen actio super maritum, si cui placet. Kalis. 606.

[11] Kathussa, uxor Alberti de Przechodi, fideiussoriam per maritum suum in 50 m. factam super dotalicium suum, in ibidem sibi assignatum, promisit expedire sub dampno. Ul. 4921.

wszeństwa na rzecz wierzytelności późniejszej; gdy ta została umorzoną, odżywały prawa żony[1]. Tak też znajdujemy liczne wypadki, w których mąż zobowiązuje się wobec wierzyciela wraz z żoną[2], zwłaszcza zaś, w których wspólnie z żoną zobowiązuje się wobec rękojmi[3]. Jeżeli żona odrazu nie zobowiązała się, przyrzekał mąż, że żona później przyjmie również podobne zobowiązanie na siebie[4]. Żona mogła się zobowiązać nie wspólnie z mężem, jako współdłużniczka, ale obok niego[5]. Widzimy również, że żona łącznie z mężem przyjmuje na się obowiązek rękojemstwa[6], lub razem z nim występuje w roli wierzyciela[7].

Jako sukcesorka męża odpowiadała żona za jego rękojemstwo w myśl reguł ogólnych[8].

Czy żona mogła ręczyć za męża? Pod tym względem istniały, jak wiadomo, w dawnem prawie rzymskiem pewne ograniczenia, w prawie niemieckiem nie były one znane. Nie było ich również w prawie polskiem. Żona mogła przyjąć na się rękojemstwo za męża. Swoją drogą wypadki podobne zdarzały się bardzo rzadko[9]. Nic nie stało również na przeszkodzie rękojemstwu męża za żonę, których to wypadków znajdujemy o wiele więcej[10]; znajdujemy także wypadki rękojemstwa za żonę wobec męża[11].

Z osób prawnych wspomnieliśmy poprzednio o klasztorach, zakonach, kapitułach; z innych wymieniają źródła jeszcze: miasta, gromady wiejskie i poszczególne gminy wyznaniowe, mianowicie żydowskie. Za miasta, jako dłużników, występują i ręczą ich obywatele[12], gminy miejskie, wiejskie, tudzież żydowskie, są znowu wspomniane jako rękojmie za swych współmieszkańców, czy współwyznawców[13];

---

[1] Agz. XIV. 3219.
[2] Hel. II. 424. Agz. XIII. 1859.
[3] Por. str. 136.
[4] Idem Dobko eidem Nicolao fideiubet, quod uxor sua in iudicio terrae Sandomiriensis se similiter ad praemissa obligavit. Hel. II. 655.
[5] Ul. 8399.
[6] Piekos. 593.
[7] Hel. II. 633. Kalis. 25.
[8] Hel. II. 114. Łęcz. II. 2968.
[9] Anna Gorecka fideiussit vadium 120 m. pro viro suo, Martino Staniszowski. Agz. XVI. 2498. Castr. Leop. T. 10. str. 176—7.
[10] Hel. II. 655. 678. 742. 1014. 1207. 1487. 1780. 3033. 3219.
[11] Agz. XV. 2468.
[12] Hel. II. 2350. 4412.
[13] Hel. II. 3805. 3934. Agz. XVI. 11.

Wspomnieliśmy powyżej [1], że pierwotnie jedynem kołem osób, pośród którego szukano rękojmi, był ród. Z biegiem czasu z jednej strony związki rodowe tracą na znaczeniu, z drugiej rozwijający się prąd czasu nie pozwala ograniczać się na nich. Jak zatem z jednej strony krewni przestają być z prawa obowiązani do rękojemstwa za krewnych, tak z drugiej dłużnik nie jest do nich jedynie ograniczony. Wobec tego jednak, że rękojemstwo jest zawsze obowiązkiem, którego podejmuje się rękojmia w interesie cudzym, dłużnik i teraz szuka rękojmi wśród sfer, z nim najbardziej złączonych, a więc i teraz wśród krewnych, na których cięży jeszcze moralny obowiązek, ale już nie jedynie i wyłącznie, oprócz nich przedewszystkiem wśród osób tego samego zawodu lub stanu.

Tak np. za Mikołaja, pisarza ziemskiego krakowskiego, ręczy Dobiesław, sędzia ziemski krakowski [2], proboszcz ręczy za proboszcza [3], ruski władyka za popów mu podległych [4], kupiec za kupca [5], kmieć za kmiecia [6], rzeźnik za rzeźnika [7], barbitonsor za cyrulika [8].

Więcej, aniżeli pojęcie zawodu wyrobionem było w wiekach średnich pojęcie przynależności stanowej. Jakkolwiek tedy, jak wyżej widzieliśmy, różnice stanowe nie wywarły takiego wpływu na rękojemstwo, iżby członek jednego nie mógł ręczyć za członka innego stanu, i jakkolwiek wypadki takie zdarzały się nawet bardzo często, to jednak regułą było, że dłużnik szukał rękojmi w pierwszym rzędzie wśród osób równych sobie społecznie, tylko taki rękojmia był legitimus [9], a i wierzyciel domagał się rękojmi sobie podobnych. Widzimy więc podobną solidarność w stanie szlacheckim. Ponieważ zaś w stanie tym wytworzyły się skutkiem faktycznych stosunków pewne warstwy (możnowładztwo, szlachta niższa), nie mające wprawdzie znaczenia prawnego, ale natomiast bardzo doniosłe znaczenie faktyczne, przeto pojęcie równości zakreślono jeszcze ciaśniej i szukano przedewszystkiem rękojmi w obrębie owych ciaśniejszych warstw

[1] Por. rozdział III.
[2] Hel. II. 507.
[3] Hel. II. 1805.
[4] Agz. XVII. 962.
[5] Hel. II. 1665.
[6] Hel. II. 1975.
[7] Hel. II. 2684.
[8] Agz. XVII. 4271.
[9] Agz. XVI. 2148.

jednego i tego samego stanu. Widzimy więc, że za synów cześnika ręczy kasztelan[1], za starostę kasztelan[2], za kasztelana wojewoda[3], za marszałka królestwa ręczą wojewoda, kasztelan i podkomorzy[4], za króla, jako dłużnika, ręczą pierwsi dygnitarze państwowi. Odwrotnie znowu widzimy jako ręczących wojewodzie, sędziego grodzkiego[5], kasztelana[6], podkomorzego[7]. Z biegiem czasu nawiązywały się stosunki nawet między odległemi ziemiami, stąd Jan Muzyk z ziemi przemyskiej ręczy za Michała Buczackiego z ziemi halickiej[8], Stanisław z Chodorowa z ziemi przemyskiej za Paszka z Mazowsza[9], Piotr z Szamotuł, kasztelan poznański, za Jerzego Strumiłę, podkomorzego lwowskiego[10], Jakób Pukowski z ziemi lwowskiej za Stanisława Sarnowskiego z łęczyckiej[11].

Podobną łączność widzimy w stanie mieszczańskim. Tutaj nawiązane już wcześnie stosunki handlowe między miastami powodowały, że obywatel jednego miasta nie wahał się w razie potrzeby ręczyć za obywatela innego miasta, którego los lub zajęcie zapędziły w dalsze strony. Tak np. mieszczanin sanocki ręczy za mieszczanina z Wieliczki[12], wójt z Myślenic za wójta z Bochni[13], mieszczanin krakowski za mieszkańca z Kolna[14], mieszczanin łęczycki za mieszczanina z Warszawy[15]. A im więcej rozwijają się stosunki handlowe miast, i im większy terytoryalnie zakres one obejmują, tem więcej też rośnie wzajemne zaufanie i częściej zdarzają się wypadki rękojemstwa nawet za osoby ze stron bardzo dalekich. Jako przykład możemy przytoczyć zapiskę krakowską z r. 1432, wedle której Jan Mokrski, tudzież Jan i Chanek z Chełma poręczyli mie-

[1] Hel. II. 674.
[2] Hel. II. 951.
[3] Hel. II. 1068.
[4] Hel. II. 1782.
[5] Hel. II. 519.
[6] Hel. II. 654.
[7] Hel. II. 1782.
[8] Agz. XVII. 170.
[9] Agz. XIV. 1233.
[10] Agz. XV. 663.
[11] Agz. XV. 2581.
[12] Hel. II. 2468.
[13] Hel. II. 207.
[14] Hel. II. 2430.
[15] Łęcz. II. 4042.

szczaninowi krakowskiemu, Janowi Szwejdniczerowi, za mieszczanina z Kolonii, Henryka Stena, że tenże Sten uwolni mienie Szwejdniczera, znajdujące się w mieście Brug we Flandryi, od ciążącego na nim aresztu [1].

Wspólność narodowości chyba wyjątkowo mogła być tym tytułém, na podstawie którego dłużnik wzywał rękojmię o poręczenie zań, gdy do niej inne jeszcze względy przystąpiły. Tak np. spotykamy w wieku XV w Polsce licznych kupców włoskich, których tu na obczyźnie łączyła narodowość i wspólny zawód. Często też oni ręczą za siebie. Tak np. w Krakowie mytnik krakowski, Albicius, za swego ziomka Antoniego [2], Piotr za Gwidona [3], a we Lwowie Paweł Włoch za Jeromina [4].

Często powyższe węzły zacieśnione były jeszcze wspólnością wyznania, a oparte na odmiennej i samoistnej organizacyi społecznej i prawnej, wytwarzały silną solidarność między członkami takich grup, tylu węzłami ze sobą złączonych, zwłaszcza w stosunku na zewnątrz; solidarności tej wyrazem bywało często rękojemstwo (np. żydzi, ormianie lwowscy) [5].

Jeżeli w ten sposób granice terytoryalne ulegały sile powyższych węzłów, to z drugiej strony łączność, wynikająca z wspólności krwi, zawodu, stanu czy narodowości, znajdowała właśnie pewne ograniczenie w granicach terytoryalnych. Jak długo rody stanowiły skupioną całość, na jednem terytoryum osiadłą, tak długo granice rodu pokrywały się z granicami zajętej przezeń ziemi. Z chwilą rozbicia rodów, członkowie ich rozsypali się po szerokiej przestrzeni wielkiego państwa, a wskutek tego łączność krwi uległa z konieczności silniejszym granicom przestrzeni. A to samo rozumiało się od początku o związkach zawodowych i stanowych. Szukano rękojmi w pośród osób powyższych, ale w granicach pewnego ściślejszego okręgu, tak bowiem daleko sięgały zwykle stosunki dłużnika, który poza swym powiatem nie miał znajomości [6], a ponadto chodziło o rękojmie osiadłe w powiecie wierzyciela.

[1] Hel. II. 2431.
[2] Hel. II. 1923.
[3] Hel. II. 2437. 1665.
[4] Agz. XIV. 101. 275. XV. 318.
[5] Agz. XIV. 861. 862.
[6] Parata sum in iure meo Leopolim ponere fideiussoriam, sed non hic, et ubi habeo querere fideiussores? Agz. XVII. 2951.

Rękojmią mógł być jedynie ten, kto posiadał wymogi, jakich żądało prawo. Wyrażenia źródeł: idoneus [1], bonus [2] fideiussor, którym odpowiada polski wyraz dobry [3], bona caucio fideiussoria [4], są najogólniejszem określeniem tych wymogów.

Natomiast wyrażenie fideiussor legitimus (prawy rękojmia) zdaje się oznaczać [5] rękojmię, który oprócz warunków prawnych posiadał pewne dalsze przymioty, jakimi w wyobrażeniu społeczeństwa winien się był odznaczać; był mianowicie albo krewnym dłużnika, albo należał do tej samej, ile możności, klasy społecznej. Pokrewieństwo było niegdyś, ale już nie w naszym okresie, wymogiem prawnym rękojmi, szlachectwo tylko wyjątkowo i w naszym okresie było takim wymogiem, ale jest rzeczą zrozumiałą, że rękojmia, który odpowiadał tym wymogom, musiał uchodzić za rękojmię doskonalszego wśród społeczeństwa, które tak wysoko ceniło związki rodowe, a zasadę równości społecznej starało się w wszelkich dziedzinach prawa przeprowadzić.

Wymogi zdolności rękojmi były następujące:

1. Rękojmią mógł być tylko ten, kto posiadał majątek, dający pewność wierzycielowi, że jego wierzytelność znajdzie w nim w razie potrzeby pokrycie [6]. Podstawą rękojemstwa nie było bowiem gołosłowne przyrzeczenie, ale zabezpieczenie go na majątku rękojmi. Tak np. mówi jedna z zapisek: Qui quidem praefati fideiussores inscribunt se ad omnia bona ipsorum terrestria et civilia, mobilia et immobilia [7]. Statut drugi litewski wyraża się, że należy przedstawić rękojmie, ac in eorum bonis cavere [8]. Stąd też wymagano, aby rękojmia był certus [9], po polsku pewny (na rukojemstwo pewnych panów, mówi dokument z r. 1544 [10]), aby rękojemstwo było sufficiens. Tak np. wyraża się art. 25 zw. zup.: satisfacere vel sufficientem

[1] Kalis. 43. St. II. Lit. V. 10.

[2] Ul. 8696. Leksz. I. 2031.

[3] St. II. Lit. V. 10.

[4] Kalis. 703.

[5] Z powodu nielicznych wzmianek o fideiussor legitimus, nie możemy wypowiedzieć stanowczo niniejszego zapatrywania.

[6] O wymogach majątkowych rękojmi w prawie longobardzkiem por. Zorn, Das Beweisverfahren nach langobardischem Rechte, Monachium 1872. str. 28.

[7] Hel. II. 4534.

[8] I. 23.

[9] Ul. 5405. 5424. 5457. 5459. 6112. 6130. 6489. 6559.

[10] Arch. Sang. IV. nr. 328.

fideiussoriam caucionem praestare; podobnie art. 36: cum sufficienti caucione iuratoria vel fideiussoria, po polsku z dostateczną przysiężną alibo rękojemską pewnością. Rękojmie winni być sufficientes[1], valentes[2], competentes[3]. Oczywiście pojęcie tej dostateczności było względne; kto był dostatecznym rękojmią, gdy dług wynosił 5 grzywien, mógł nim już nie być, gdy dług wynosił 500 lub choćby 50 grzywien. Ale powiększeniem liczby rękojmi uzupełniało się braki poszczególnych rękojmi, jak o tem jeszcze będzie mowa.

Podobnie jak sam rękojmia, tak i jego dobra były związane stosunkiem rękojemstwa, które na nich ciężyło aż do zgaśnięcia. Myśl tę oddają źródła wyrażając się, że bona sunt sub caucione fideiussoria w przeciwieństwie do dóbr wolnych, rękojemstwem niezwiązanych (quae non sunt sub caucione fideiussoria)[4]. Rękojmia mógł wszystkie swoje dobra już z góry poddać temu węzłowi, zwłaszcza, gdy rękojemstwo przyjmował za ważne zobowiązanie[5], lub też z góry ograniczyć ten obowiązek do pewnej oznaczonej części swych dóbr, co było możliwem wtedy, gdy przedmiot rękojemstwa nie wyczerpywał wartości całego majątku rękojmi[6]. A podobne zastrzeżenie można było umieścić w stosunku dłużnika do rękojmi[7].

Jakiego rodzaju miał to być majątek, było rzeczą obojętną. Najwięcej pożądanym był majątek nieruchomy, jako najpewniejszy, przedewszystkiem zaś ziemski. O nim najczęściej wspominają źródła, domagając się rękojmi bene possidentes[8], possessionatos[9], haereditatos[10] albo locupletes, jak się wyraża statut litewski[11]; po polsku mówiono: rękojmie osiadłe[12]. Było jednak rzeczą obojętną, czy była

[1] Kalis. 155.
[2] Agz. XI. 585.
[3] Agz. XIII. 1177.
[4] Leksz. I. 1387.
[5] Omnium bonorum nostrorum obligacione et ypoteca fideiussoria caucione nos obligamus. Kod. kat. Krak. II. 376.
[6] Pro parte Nicolai, notarii generalis, quia Stanislaus de Swiradzicz tenetur sibi 4 m., pro quo Wirzchoslaus de Sedliska est sibi fideiussor, submisit se in Przegorzali et ipse Stanislaus submisit se in Woyenanowicz. Ul. CLXI. 59.
[7] Agz. XVI. 1720.
[8] Ul. 7602.
[9] Hel. II. 3369. 4049.
[10] Ul. 4898.
[11] V. 10, XI. 11.
[12] Tamże.

to własność, czy może dzierżawa lub prawo zastawu [1]. Jedno i drugie równie dobrą były podstawą rękojemstwa. Dobra, będące podstawą rękojemstwa, musiały być położone w tej ziemi, w której mieszkał wierzyciel. Wymagano tego dla łatwiejszego w razie potrzeby dochodzenia praw na rękojmi. Innemi słowy domagano się rękojmi, podległych sądowi wierzyciela [2]. Domagano się zatem np.: idoneos fideiussores in districtu iudicii Kalisiensis [3], albo fideiussores haereditatos in terra Prandothae [4], albo fideiussores bene possessionatos in terra Maioris Poloniae et districtibus Posnaniensi et Costinensi [5]. Jeżeli dobra rękojmi nie leżały w okręgu wierzyciela, wtedy rękojmia odstępował od swego właściwego forum, czyli, jak się wyrażają źródła, wyrzekał się, wyjmował się z własnego powiatu [6], a przypisywał się w powiat wierzyciela [7].

Ta dobrowolna zmiana sądu mogła się także odnosić do rodzaju sądu. Jeżeli rękojmia podlegał innemu prawu, niż wierzyciel, wtedy przez dobrowolne przyrzeczenie uznawał sąd wierzyciela właściwym i dla siebie. Tak np. zamieniano prawo niemieckie [8] lub kościelne [9], czy żydowskie na prawo pospolite, a prawo grodzkie na ziemskie lub przeciwnie. Rzadziej odmienność prawa była powodem, że rękojemstwo wcale nie przychodziło do skutku [10]. Zdarzało się, że rękojmie pod obu względami zmieniali swój sąd. Prorogacya taka była znacznem ułatwieniem dla wierzyciela, zwłaszcza zaś w wypadku, gdy w jakiejś sprawie występowało więcej rękojmi, nieraz z stron odległych pochodzących, różnym prawom podległych. Przez prorogacyą sprowadzano te różne sądy do jednego. Jako charakterystyczny przykład takiej prorogacyi przytoczyć można rękojemstwo z r. 1501 [11], dane kardynałowi i biskupowi krakowskiemu Fryderykowi za ks.

---

[1] Agz. XVI. 2258. 2526.

[2] Debent locare fideiussores tales videlicet, qui ad hoc ius scultetorum spectant, videlicet scoltetos aut homines de civitate bene possessionatos et huic iuri oboedientes. Agz. XVI. 3211.

[3] Kalis. 652.

[4] Ul. 4898.

[5] Hel. II. 2700. Agz. XI. 1452.

[6] Kodeks Dzikowski str. 168. Agz. XIV. 51.

[7] Hel. II. 4534. Agz. XIV. 51.

[8] Hel. II. 4109. Ul. 5292.

[9] Ul. 6559. Hel. II. 4430.

[10] Por. str. 77.

[11] Hel. II. 4534.

Macieja Drzewickiego, podkanclerzego królestwa, podejrzanego o sprzeniewierzenie w skarbie państwa. Ręczyło wtedy 43 osób, między niemi księża, podlegli duchownemu, szlachta ziemskiemu, i mieszczanie niemieckiemu prawu. Pominąwszy wyższych dostojników, którzy zapewne stale na dworze królewskim przebywali i mogli mieć także w ziemi krakowskiej posiadłości, tudzież duchownych, wspomniemy tylko, że ręczył podkomorzy kaliski, burgrabia krakowski, podkomorzy łęczycki, wojski lubelski, a więc osoby z najrozmaitszych stron Polski, rozmaitym i bardzo odległym sądom podległe. Dlatego wszyscy w sprawie zakładu 120.000 zł. węg., citati domini spirituales et terrigenae, possessiones haereditarias habentes, ab ipsorum iure spirituali et terrestri et ab omnibus terris et districtibus, domini vero cives et civiles possessores a iure suo teutonico recedendo, hic in castro Cracoviensi coram iudicio castrensi Cracoviensi parere debent nullo modo se ad ius spirituale, terrestre aut teutonicum excipiendo et evocando. Mógł się też rękojmia zobowiązać odpowiadać przed sądem, przed który go zechce pozwać wierzyciel[1]. Gdyby później przyszło do sporu sądowego, umowa taka rozstrzygała o właściwości sądu, i na nią powoływali się zarówno wierzyciel, jak i sam rękojmia[2].

Obok majątku ziemskiego także majątek włościan był dostateczną podstawą rękojemstwa[3], dalej nieruchomości miejskie. Także na innych rodzajach majątku mogło się opierać rękojemstwo, a więc na dochodzie mieszczan, płynącym z handlu[4], wójtów i sołtysów, składającym się z przychodów z ziemi i opłat rozmaitych[5], podobnym dochodzie proboszczów[6], dochodzie z wynagrodzenia za pracę, skoro rękojmią może być np. rector scolae[7], niewątpliwie także na dochodzie z kapitałów, skoro wystarcza rękojemstwo żydów[8].

Jednakże tylko własny majątek mógł być odpowiednią podstawą

---

[1] Et hoc in omni iure, tam spirituali, quam saeculari, papali, regali, terrestri, castrensi, civili, ruthenico, theutunico. Agz. XIII. 3659.

[2] Nosco ego, quia fideiussi, sed non ad istum librum castri Leopoliensis, sed ad librum terrae Leopoliensis. Agz. XIV. 3522.

[3] Hel. II. 2797. Ul. 5292. 6906.

[4] Hel. II. 1665. 1764.

[5] Hel. II. 176. Ul. 7017.

[6] Hel. II. 1805.

[7] Hel. II. 3555.

[8] Hel. II. 1670.

rękojemstwa. Rzecz ta, całkiem dzisiaj zrozumiała, wymaga rozpatrzenia bliższego z tego powodu, że pojęcie własności indywidualnej nie było w wiekach średnich tak dokładnie wykształcone, jak obecnie.

a. Artykuł 158 zw. zup. zawiera postanowienie, że rycerz czy ktokolwiek inny winien zapłacić dług, wynikający z kary lub rękojemstwa, z swoich własnych dóbr, kmieci zaś jego nie wolno ciążyć z tego powodu [1].

b. Powodem zakazu prawa kościelnego, które wzbraniało zakonnikom przyjmować na się obowiązek rękojemstwa, był właśnie wzgląd, że zbyt pochopne utożsamianie działalności poszczególnych zakonników z wolą całego klasztoru, mogłoby narazić majątek klasztorny na straty. Majątek klasztoru odpowiada tylko wtedy z tytułu rękojemstwa, gdy ono z jego upoważnienia lub w jego interesie zostało przyjęte. Zakonnik nie może opierać rękojemstwa, w własnym interesie przyjętego, na majątku cudzym, to jest na majątku całego klasztoru [2].

c. Daleko częstszym powodem nieporozumień pod tym względem była instytucya wspólności majątkowej, rodowej czy rodzinnej, jak się wyraża Świętosław, gdyż wszego roztyrku a niezgody jest macierz pospolitość [3]. W naszym okresie istnieje ona jeszcze w szerokich rozmiarach [4], przenoszona niejednokrotnie nad samoistność majątkową [5]; przed naszemi oczyma odbywa się właśnie to przetwarzanie, przejście z własności wspólnej w własność jednostkową, to wydzielanie z wspólnej masy poszczególnych części, mających

[1] Statuto hoc debet teneri, quod pro poena militis aut fideiussoria caucione cmeto non debet impignorari, sed si tenetur miles, aut quivis alter, solvat de propriis bonis. Kodeksy Dzikowski (str. 61) i Stradomskiego (str. 387) tłómaczą w ten sposób ten artykuł: Chcemy, aby pan za swą winą albo o rąkojemstwo kmiecia nie zastawiał, ale będzieli pan co winien, ma sam zapłacić. W ten sposób nadają one temu artykułowi odmienne znaczenie, aniżeli miał na myśli ustawodawca. Być może, że tłómacze zmodyfikowali w ten sposób ten artykuł wobec tego, że zakaz ciążenia kmieci za długi pana, nie miał już w czasie, gdy tłómaczeń dokonywali, praktycznego znaczenia. Natomiast kodeksy Działyńskich (str. 218) i Świętosławów (str. 296) oddają wiernie myśl tego artykułu.

[2] Por. str. 144.

[3] Arch. Kom. prawn. III. str. 279.

[4] Por. Hel. II. 292. 361. 1780. 2700. Ul. 526. 10945. i liczne wzmianki o fratres indivisi, zwłaszcza w dzielnicach ruskich.

[5] Qui volunt esse indivisibiles. Agz. XVI. 1941.

odtąd tworzyć osobne jednostki gospodarcze, to odgradzanie płotami[1], często tylko częściowe, do części majątku się odnoszące[2], często zaczynane zrazu, potem zaniechiwane lub całkiem znoszone[3].

Z istoty wspólności wynikało, że czynność jednostki, żyjącej w wspólności, trafiała tę wspólność, wspólny majątek, części bowiem poszczególnych nie było. Stąd podstawą rękojemstwa, zaciągniętego przez jednego członka wspólności, był majątek wspólny, a zatem nie tylko jego, ale i innych osób, w wspólności razem z nim żyjących. Dlatego z tego tytułu można było pozwać zarówno jego, jak np. jego braci· Miroslaus astitit termino super Wincencio et Nicolao, germanos de Pawłowice haeredes, quia citaverat ipsos pro fideiussoria pro fratre ipsorum Iwone, qui non fuit divisus cum ipsis[4]. Wspólny majątek pozostawał podstawą rękojemstwa, zaciągniętego w czasie, gdy ta wspólność trwała wtedy zatem także, gdy go już podzielono między poszczególne osoby, dotąd w wspólności żyjące. Stąd też wierzyciel mógł dochodzić długu z tytułu rękojemstwa na majątkach oddzielnych wszystkich tych osób, które niegdyś żyły w wspólności, i których majątki niegdyś tworzyły jeden majątek. Mogło to mieć praktyczne zastosowanie wtedy np., gdy osoba, która przyjęła na się rękojemstwo, żyjąc jeszcze w wspólności, potem straciła wydzielony sobie majątek, »przez głupiość pokarm długiego czasu krótkiej godziny strawiwszy« [5]. Z drugiej strony zapłata długu należnego jednej osobie, zostającej w wspólności, mogła nastąpić na ręce którejkolwiek innej osoby, zostającej również w wspólności[6].

Ścisłe przeprowadzenie tej zasady było źródłem wielu niesprawiedliwości i niesnasek rodzinnych. Mogło się zdarzyć, iż jednostka marnowała majątek nie tylko swój, ale i innych członków rodziny, zwłaszcza zaś młodszego rodzeństwa. Ustawodawstwo starało się temu zapobiedz przez postanowienie, że w pewnych wypadkach czyn-

---

[1] Saepes saepire. Ul. 7486.

[2] Dobko et Jaschko de Wirzbno taliter concordarunt videlicet ita, haereditatem totam Wirzbno habent inter se dividere ad finem. Hel. II. 1097.

[3] Iudicium decrevit, quod idem Lucassius, sicut incepit alia dividere, ita et haereditatem ibidem ad finem dividat. Hel. II. 361. 3296.

[4] Leksz. I. 277.

[5] Testes ducit Katerina cum Mscichna de Chojny: Sicut sciunt et testantur, quia Staszek de Chojny indivisus erat cum filio suo Derslao tunc temporis, quo pro Derslao caucionem fideiussoriam pro 12 m. fecerit. Łęcz. II. 2968.

[6] Agz. XII. 4276.

ność takiej osoby nie dotykała majątku wspólnego, tylko część tejże osobie przypaść mającą, tak że inni, w wspólności żyjący członkowie rodziny, nie ponosili przez to żadnej straty. W myśl art. 96 zw. zup. wszystko to, co przegra syn, pozostający pod władzą ojcowską lub od braci nieoddzielony, w grze niedozwolonej, ma być policzone na jego część [1]. W dalszym ciągu stanowi tenże artykuł, że taki wierzyciel nie może się domagać zaspokojenia ani od dłużnika, ani od rękojmi. Osoby zatem żyjące w wspólności mogłyby zaprotestować przeciw zaspokojeniu wierzyciela z majątku wspólnego. Gdyby tego nie uczyniły, i czy to same, czy też dłużnik zaspokoił wierzyciela lub swego rękojmię, to taki ubytek majątkowy będzie policzony również na karb części dłużnika Tego wprawdzie artykuł 96 wyraźnie nie stanowi, wynika to jednak niewątpliwie z jego intencyi.

Wedle postanowienia art. 1 statutu piotrkowskiego z r. 1447 brat starszy nie mógł rozporządzać samodzielnie częścią młodszego rodzeństwa, a zatem i rękojemstwo, nieodpowiadające warunkom tego artykułu, nie mogło szkodzić działom temuż przypadającym.

Rodzaj wspólności majątkowej zachodził także między ojcem a synem z pod władzy ojcowskiej jeszcze nie wyzwolonym (filius nondum emancipatus, in paterna constitutus potestate) [2]. Majątek był wprawdzie własnością ojca, ze względu jednak na zasadę dziedziczności rodowej, tudzież ograniczoną możność testowania, syn był dziedzicem koniecznym, i już z góry miewał sobie wydzieloną część, którą otrzymywał z chwilą wyzwolenia lub śmierci ojca. Stąd też ojca można było pociągnąć do odpowiedzialności za rękojemstwo syna [3], jednakże ojciec mógł się od niej uwolnić, odsyłając wierzyciela po zaspokojenie do części specyalnie synowskiej, jaką tenże otrzyma po jego śmierci. Wierzyciel musiał w takim wypadku zgodzić się na to odroczenie, z drugiej jednak strony dłużnik nie miał prawa powo-

[1] Filius nondum emancipatus, in paterna constitutus potestate, nec a fratribus divisus vel separatus, si globisando vel tesserisando vel quemlibet alium ludum damnosum ludendo aut exercendo aliquid perdiderit, talia omnia et singula, per ipsum deperdita, volumus et decernimus, quod in ipsius partem seu sortem computentur.

[2] Synowie z ojcem jedną krwią są spojeni, a jakoby jeden członek między sobą są. Kod. Działyńskich str. 185.

[3] Łęcz. I. 1132 i w ogóle za wszelką czynność np. przestępstwo. Agz. XIV. 443.

ływania się na dawność[1]. I tutaj również miał zastosowanie art. 96 zw. zup.

d. Posag i wiano było majątkiem żony, mąż zatem nie mógł bez zezwolenia żony opierać na nich rękojemstwa, przez się zaciągniętego[2].

e. Zasada, że tylko własnym majątkiem wolno rozporządzać, była też wskazówką, jak postąpić należy w razie zbiegu kilku długów, ten sam majątek obciążających. Jeżeli dłużnik obciążył już majątek jakimś długiem, to własność jego była przez ten dług ograniczoną tak, że tylko zbywającą częścią majątku mógł rozporządzać. Stąd wynikała zasada, że dług wcześniejszy ma pierwszeństwo przed późniejszym. Rękojemstwo jako rękojemstwo nie miało żadnych przywilejów w porównaniu z innymi długami, i musiało się poddać ogólnej regule. Zapiski stwierdzają tę zasadę głównie o ile chodzi o zbieg długu, wynikającego z rękojemstwa, z długiem, wynikłym z zapisu posagu i wiana dla żony. Ten ostatni dług nie z tytułu swego charakteru, ale z powodu wcześniejszego powstania wyprzedza dług z rękojemstwa, chyba że się żona dobrowolnie zrzeknie pierwszeństwa[3]. A podobnie miała się rzecz, gdy chodziło o zbieg długu z rękojemstwa z innym długiem[4].

Wierzyciel, który widział, że bezpieczeństwo jego roszczenia jest zagrożone przez późniejsze zobowiązanie dłużnika wobec osoby trzeciej, mógł zabezpieczyć swoje roszczenie na tej późniejszej wierzytelności, bądź to w ten sposób, że zapowiadał czyli kładł areszt na zapłacie, którą chciał uiścić dłużnik późniejszemu wierzycielowi, bądź też czyniąc zapowiedź już w chwili powstawania lub w czasie trwania nowego zobowiązania. Przez taką zapowiedź odejmował on oczy-

[1] Hanka proposuit super Nicolao Starogrodensi, quod filius suus obligavit in caucionem fideiussoriam ipsius maritum, Sandziwogium. Et Starogrodensis noluit dicte domine respondere, quamdiu sua uxor vivit et ipse. Et sic domini ad memoriam scribere fecerunt sic, quod annis non debet dictus Starogrodensis et filius suus evadere. Leksz. I. 1869.

[2] Por. str. 148.

[3] Elisabeth, relicta domini Jaschkonis, Wisliciensis castellani, Andream de Grzegorzowice actorem pro 34 m. fideiussoriae iure evasit ex eo, quod in bonis mariti sui habet dotalicium et dotem ordinatam. Ul. 9183. Quia mihi prius Bartolomaeus dotalicium fideiussit, antequam tibi haereditatem obligavit. Łęcz. II. 3234. Leksz. I. 911.

[4] Johannes et Katherina Petrassium et Stanislaum actores pro 30 m. debiti fideiussoriae Johannis de Crampa, litteras super priori et antiquiori debito exhibentes, super haereditate eadem Crampa habitas, iure evaserunt. Hel. II. 884.

wiście zastępczą wartość niewoli zobowiązanego. W ten sam sposób można było zapowiedzieć rękojemstwo dłużnika, a nawet zwykła wierzytelność musiała być w pierwszym rzędzie rękojmią właśnie za rękojemstwo, gdyż ono rodziło prawną odpowiedzialność dłużnika. W ten sposób wierzyciel wprawdzie nie zaaresztował, ale czynił bezskutecznem rękojemstwo[1]. Tak samo mógł wierzyciel zapowiedzieć swe roszczenie na wierzytelności dłużnika i to również albo już w chwili, gdy ktoś trzeci właśnie zobowiązywał się wobec dłużnika, czy to w czasie trwania tego stosunku, lub w chwili zapłaty. Skutkiem takiej zapowiedzi była zmiana osoby wierzyciela dla nowego dłużnika. To samo odnosiło się i do rękojemstwa[2].

Zapowiedź podobną można było uczynić względem pewnej określonej wierzytelności lub też względem jakiejkolwiek wierzytelności, tak dłużnika wobec osoby trzeciej, jak osób trzecich wobec dłużnika[3]. Podobna zapowiedź mogła mieć znaczenie tylko tymczasowego środka zabezpieczenia, dopóki inny, np. rękojemstwo, nie uczynił jej zbędną[4].

Taka obrona własnych praw ze strony wierzyciela wobec innych wierzycieli była tem konieczniejszą, że zasada pierwszeństwa poszczególnych wierzytelności w miarę ich wcześniejszego powstania była wynikiem dłuższego rozwoju historycznego, a mianowicie ustalenia majątkowej odpowiedzialności dłużnika. Dopóki to się nie stało, nie było też potrzeby ustalania jakiegoś porządku i następstwa wierzytelności, odpowiedzialność bowiem była osobistą, nadto wykonywana przez wierzyciela samodzielnie bez powagi sądowej, zależała poprostu od wyprzedzenia innych wierzycieli. Dopiero uznanie, że odpowiedzialność jest przedewszystkiem majątkową, tudzież coraz silniejszy rozwój władzy państwowej i powagi sądów, sprawiający, że egzekucya prywatna zmienia się w publiczną, rodzi potrzebę wprowadzenia pewnego ładu między wierzytelnościami, ze sobą współzawodniczącemi. A zarazem nasuwa się pytanie, wedle jakiej zasady ten porządek ustalić. Zasada chronologicznego następstwa wierzytelności zdobywa sobie wcześnie uznanie, jako najprostsza i najsłuszniejsza,

[1] Agz. XIII. 1961.
[2] Agz. XIV. 1139.
[3] Agz. XV. 263.
[4] Mfcs Bal, castellanus Sanocensis, arrestavit inscripcionem nob. Johannis Tirnawski, quam habet super gsum Johannem Ulinski, priusquam ipsi castellano caucio fideiussoriae sufficiens efficiatur. Agz. XVI. 2914.

ale próbowano obok niej i innych. Tego wyrazem może być np. zapiska kaliska z r. 1411, wedle której pierwszeństwo wierzytelności jednej przed drugą opiera się na umowie wierzyciela z dłużnikiem [1]. W zasadzie tej łatwo dopatrzeć śladów tej zupełnej samowoli stron, która była charakterystyczną cechą czasów, nasz okres wyprzedzających.

2. Majątek był wprawdzie główną podstawą rękojemstwa i najlepszą legitymacyą dla rękojmi, ale nie jedyną. Można mieć możność spełnienia obowiązku, ale nie mieć chęci po temu. Stąd pewne etyczne, moralne wymogi. Wybierano zatem na rękojmie ludzi wiarygodnych. Statut drugi litewski (I. 23) mówi: fideiussores statuere locupletes et fidedignos debent. O fideiussores fidedigni wspomina także zapiska krakowska z r. 1491 [2]. I te ogólne wyrażenia, jak bonus, idoneus, o których mówiliśmy poprzednio, mogą się równie dobrze odnosić do wymogów etycznych, jak materyalnych.

3. Szlachectwo nie było istotnym wymogiem rękojmi. Widzieliśmy, że rękojemstwo znane było wśród wszystkich stanów, i że często zdarzały się wypadki, w których osoba jednego stanu ręczyła za osobę, należącą do stanu innego. Mówiliśmy już powyżej o wymogu szlachectwa przy rękojemstwie prawa ziemskiego, poza tymi przepisami nie znajdujemy w ustawodawstwie polskiem żadnego postanowienia, któreby ważność rękojemstwa czyniło zawisłą od przynależności rękojmi do stanu szlacheckiego. Tylko statut drugi litewski (XI. 11) stanowi, że kto czyni pochwałkę drugiemu, winien przedstawić rękojemstwo ludzi osiadłych i szlachty, a podobnie w myśl Korektury Taszyckiego (r. 446. 448) wdowa, wychodząca poraz wtóry zamąż, winna przedstawić fideiussores nobiles, certos et bene possessionatos, że po jej śmierci wróci wiano do dziedziców pierwszego małżonka. Wobec wyraźnego postanowienia musiałby rękojmia w powyższych wypadkach być szlachcicem. Jednakże wymóg szlachectwa nie jest w tych wypadkach wynikiem jakiejś wewnętrznej konieczności, jest on jedynie stwierdzeniem ustawodawczem zwyczaju, stosowanego w życiu praktycznem. O podobnej konieczności możnaby mówić jedynie w tym wypadku, gdy chodziło o uzupełnienie osobowości pra-

[1] Debet repetere in bonis et haereditatibus ipsius Swadzbe et debet esse prior ante omnes alios creditores. Kalis. 70. Et nullus hominum contra eundem Johannem aliqua debet exigare debita, nisi Cornechyn sua antea ab ipso habeat praescripta debita. Ks. m. Lwowa 214. Agz. XI. 713. 715.

[2] Hel. II. 4382.

wnej jednostki stanu niższego przez rękojemstwo szlachcica, aby w ten sposób, zrównawszy ją z przeciwnikiem, umożliwić jej osiągnięcie skutków prawnych, którychby inaczej osiągnąć nie mogła [1].

4. Nie mógł być wreszcie rękojmią ten, komu sąd zabronił zobowiązywać się, czy to w charakterze dłużnika, czy rękojmi. Z chwilą orzeczenia sądowego wszelkie zobowiązania, zaciągnięte przez niego nie rodziły dla wierzyciela żadnego prawa skargi. Zobowiązania jednak poprzednio zaciągnięte były zaskarżalne. Posiadamy ciekawą pod tym względem zapiskę kaliską z r. 1411. Domini iudicio praesidentes mandaverunt ministeriali clamare, ne aliquis nobili Jaskoni de Szolovo, patri puerorum, mutuo aliquid concedat sub spe restitucionis, vel ipsum ad caucionem fideiussoriam amodo et ex post recipiat, nec aliquas alienaciones bonorum ipse Jasko facere sine consensu puerorum potest. Debet autem ipse Jasko et eius pueri tenere et conplere, quidquid ante praedictam pronunciacionem et mandatum praefatus Jasko fecit [2].

Jeżeli rękojmia nie posiadał tych wymogów, nie mógł spełnić należycie swego zadania. Nieodpowiednie rękojmie odrzucał wierzyciel; tak np. wyrażają się zapiski: Sicut Bogufalum non recepi in fideiussorem, sed alium debuit imponere pro frumento domini custodis [3], albo: Tako, jakoszm jął z Mroczkem ranczil zan, a ksancz me opat nechczal przyjancz [4]. Proposuit pro eo, quod sibi fideiussores alios statuere debuit [5]. Niewątpliwie nawet powyżej wyliczone wymogi nie wiązały bezwzględnie wierzyciela, trudno jednak przypuścić, aby tenże odrzucał przedstawione sobie rękojmie bez dostatecznych powodów. W każdym razie potrzebną była zgoda wierzyciela na przedstawione przez dłużnika rękojmie [6]; dlatego dłużnik z góry wymieniał wierzycielowi te osoby, z pośród których chciał dostawić rękojmie [7].

Wtrącić tu jeszcze musimy parę słów o ilości rękojmi.

[1] Por. str. 109.
[2] Kalis. 124.
[3] Łęcz. I. 1760.
[4] Leksz. II. 2094.
[5] Leksz. II. 1324.
[6] Cui fideiussoriae stans personaliter Benedictus Witowski consensit et eandem admissit. Hel. II. 4430.
[7] Agz. XI. 2638. Wedle prawa leńskiego nieuzasadnione odrzucenie w procesie rękojmi przez stronę, pociągało za sobą karę sądową. Gr. Gol. 697. W prawie niemieckiem (chamawskiem) wierzyciel musiał przyjąć rękojmię jako zdatnego, gdy go takim uznała gmina wierzyciela. Zoepfl, Eva Chamavorum, str. 94.

Wieki średnie wykazują pewną zmysłową, na zewnętrznych zjawiskach opartą, ocenę faktów i czynności prawnych, które my dzisiaj wedle ich rzeczywistej, wewnętrznej doniosłości oceniamy. Zjawisko to możemy zauważyć np. na stosunku, jaki wedle średniowiecznych wyobrażeń, musiał zachodzić między ilością świadków a kwotą dłużną. Ustawy i praktyka sądowa ustaliły tutaj pewne (nieraz bardzo rozmaite) normy, określające stosunek między ilością świadków a wysokością sumy dłużnej, na zewnętrznej przeważnie podstawie[1]. Co do rękojemstwa jednak, nie możemy na podstawie naszych źródeł stwierdzić takiego jedynie zewnętrznego pojmowania rzeczy. Ilość rękojmi nie łączyła się w ten zmysłowy sposób, ani z wysokością długu, ani z ilością dłużników[2] lub wierzycieli[3]. Zależała ona natomiast przeważnie od wymogów wewnętrznych. Już z tego powodu nie można podać jakiejś ogólnej reguły, w każdym poszczególnym wypadku rzecz przedstawiać się mogła odmiennie dla najrozmaitszych powodów, które tylko tego wypadku się tyczyły, przy innym zaś nie miały zastosowania.

Na ilość rękojmi wpływały przedewszystkiem stosunki majątkowe. Ponieważ odpowiedzialność rękojmi, bez względu na rodzaj zobowiązania dłużnika (cywilne, czy karne), wyrażała się zawsze (w ostatecznem stadyum rozwoju) majątkowo, przeto stosunki majątkowe rękojmi były najlepszą miarą jego zdolności jako rękojmi. Stąd wynikają dwie wskazówki co do ilości rękojmi. Po pierwsze: ilość rękojmi musi być tem większą, im mniejszą jest zdolność i siła majątkowa każdego z nich. Wszyscy razem wzięci muszą przedstawiać wierzycielowi bezpieczeństwo jego pretensyi, ich siła majątkowa musi zatem odpowiadać wysokości jego pretensyi. Stąd np. dwóch rękojmi może nie wystarczać jeszcze do zabezpieczenia wierzyciela, lecz gdy do nich przystąpi trzeci, zabezpieczenie będzie zupełne[4]. Stąd także, gdy chodzi o dług np. 200 grzywien, w jednym wypadku może wystarczyć jeden rękojmia[5], w innym trzeba ich aż czterech[6]; stąd od-

[1] Por. np. Leksz. II. 346. 2291. 2476. 2477. Łęcz. I. 1673. II. 620.

[2] Np. 3 rękojmie, 1 dłużnik (Hel. II. 289. 304), jeden rękojmia, 4 dłużników (Hel. II. 123).

[3] Np. 4 wierzycieli, 1 rękojmia (Hel. II. 86), 6 rękojmi, 1 wierzyciel (Hel. II. 450).

[4] Noluit super binos fideiussores dimittere, sed ad tercium. Ul. 11129.

[5] Hel. II. 1073.

[6] Hel. II. 1016.

wrotnie długi rozmaitej wysokości bywają często zabezpieczane jednakową liczbą rękojmi, dwóch rękojmi wymaga wierzyciel, gdy dług wynosi 50 grzywien [1], ale na dwóch też poprzestaje, gdy dług wynosi 100 [2] lub 130 [3] grzywien. Czterech wymaga, gdy chodzi o dług 60 grzywien [4], ale też tą samą ilością się zadawalnia, gdy chodzi o dług 200 grzywien [5]. Stąd także może poprzestać na jednym tylko rękojmi, chociaż chodzi o bardzo wielką kwotę, jeżeli posiada pewność, że majątek rękojmi daje dostateczne pokrycie możliwej pretensyi. Piotr Kmita sam jeden ręczy za posag Elżbiety z Dębna, wynoszący 1000 zł. węg. [6], a Jan, wojewoda krakowski, za kwotę 5000 grzywien [7].

Tem się też tłómaczy, że gdy rękojemstwo przyjmowały na siebie osoby, należące do stanów niższych, a zatem zwykle uboższe, często większa ich ilość obowiązek ten na siebie brała. Stąd np. większa na ogół biorąc, liczba chłopów jako rękojmi [8], lub nawet mieszczan. Tak np. w r. 1421 19 mieszczan z Krakowa, Kleparza, Stradomia i Kazimierza zobowiązało się dostawić przed sąd wójta stradomskiego [9]. A podobnie przedstawia się sprawa wtedy, gdy majątek rękojmi jest tego rodzaju, że trudno go uchwycić i zrealizować w razie egzekucyi, czy to z powodów prawnych, czy też jedynie faktycznych. Stąd np. większa liczba żydów jako rękojmi, którzy ręczą całemi gminami [10].

Po drugie: w równych warunkach tem większą będzie liczba rękojmi, im wyższym jest dług, im większe znaczenie przywiązuje wierzyciel do pewnego świadczenia. Jan Darowski wyręcza sam 5 wołów, reszty wołów zajętych nie może już sam wyręczyć, ale musi dać rękojmie [11]. Stąd zazwyczaj wysokie liczby rękojmi, gdy chodzi o dostarczenie obwinionego przed sąd. Tak np. 9 rękojmi ręczy za

[1] Hel. II. 37.
[2] Hel. II. 52.
[3] Hel. II. 53.
[4] Hel. II. 1100.
[5] Hel. II. 1016.
[6] Hel. II. 4417.
[7] Hel. II. 1444.
[8] 12 (Agz. XI. 430), 19 (Agz. XI. 1040).
[9] Hel. II. 1816.
[10] Hel. II. 3805. 3934.
[11] Agz. XVII. 1161.

Jana z Kościelnik[1], 11 zobowiązuje się dostawić na wezwanie królowej Zofii Mikołaja ze Skawiny[2], o 13 wspomina zapiska krakowska[3], a Macieja Drzewieckiego, podkanclerzego królestwa, w wspomnianej już sprawie, zobowiązuje się dostawić pod zakładem 120.000 zł. węg. 43 osób[4].

Na zwiększenie liczby rękojmi wpływało także stanowisko społeczne, z jednej strony rękojmi, z drugiej wierzyciela. Większej liczby rękojmi wymagano, gdy były nimi osoby stanów niższych, stąd te znaczne cyfry jako rękojmi chłopów, mieszczan, żydów, większej liczby również, gdy wierzycielem była osoba dostojniejsza, np. królowa[5], arcybiskup[6]. Pod tym względem zatem nawet w zakresie czystego prawa majątkowego zaznaczyła swój wpływ średniowieczna różnica stanowa. Że w powyższych wypadkach rzeczywiście różnica stanowa była powodem wyższej liczby rękojmi, nie zaś wyłącznie inne okoliczności, jak np. stosunki majątkowe, doniosłość sprawy (zapiski nie zawsze są pod tym względem wymowne), powołać się możemy na okoliczność, że w pewnych wypadkach samo prawo wymagało od rękojmi szlachectwa, że dalej majątek był wprawdzie najgłówniejszym, jednakże nie jedynym wymogiem rękojmi, obok niego stawiano rękojmi także pewne wymogi etyczne, a te przyznawano niewątpliwie w wyższej mierze stanowi szlacheckiemu (np. pojęcie czci, honoru). Wskazać wreszcie możemy na analogią stosunków przy świadkach. Przysiędze szlachcica przyznawano wyższą moc dowodową, aniżeli przysiędze człowieka stanu niższego. Stąd też zazwyczaj do udowodnienia pewnej sumy potrzeba było dwa razy tyle świadków mieszczan, ile świadków szlachty. Zapiska wielkopolska powiada, że mieszczanka pewna ma przywieść świadków, jeżeli przywiedzie mieszczanina, ten może przysiądz do wysokości 5 grzywien, rycerz będzie mógł przysięgać do wysokości 10[7]. Również wtedy, gdy chodziło o dowód przeciw osobie, stojącej społecznie wyżej, zwiększała się liczba świadków. Wedle zapiski

[1] Hel. II. 2354 b.
[2] Hel. II. 3233.
[3] Hel. II. 1819.
[4] Por. str. 156.
[5] Hel. II. 3233.
[6] Hel. II. 4534.
[7] Leksz. II. 652.

poznańskiej[1] składa mieszczanin w sporze z szlachcicem o 10 grzywien przysięgę z 10 świadkami, kmieć w sporze przeciw panu o 3 grzywny wiedzie 2 świadków[2], jakkolwiek inna zapiska wielkopolska stawia zasadę, że do 10 grzywien wystarcza przysięga samej strony[3].

W formie ogólnej uwagi możemy tu jeszcze dodać, że w wiekach dawniejszych w ogóle liczba rękojmi mogła być i bywała większą z powodów rozmaitych. Przedewszystkiem szeroko rozgałęzione i troskliwie utrzymywane stosunki rodowe, żywe poczucie łączności rodowej, zobowiązujące do wzajemnej pomocy, tudzież pewnego rodzaju, jeżeli nie lekkomyślność, to wielka skłonność i łatwość zaciągania zobowiązań (o której wspomina nawet ustawa Kazimierza W. w artykule 159)[4], umożliwiały dłużnikowi dostawienie większej ilości rękojmi. Z drugiej strony w myśl ówczesnych wyobrażeń, opierających się na faktach zewnętrznych, tylko większa liczba czyniła wrażenie, panowała pod tym względem pewna obfitość, abundantia, do małej liczby nie przywiązywano znaczenia[5]. W naszych zapiskach spotykamy kilka wypadków większej ilości rękojmi, którą możnaby przypisać powyższemu właśnie wyobrażeniu. Tak np. spotykamy 7 rękojmi, choć dług wynosił zaz 9 grzywien[6], raz 12[7]. O ośmiu rękojmiach wspomina zapiska z r. 1399[8], o 12 zaś zapiska krakowska, dług wynosił wtedy 16 grzywien[9]. Zapiska krakowska z r. 1398 mówi: fideiussor solus, jakby chciała usprawiedliwić, że tylko jednego rękojmię dłużnik przedstawił[10].

Wreszcie utrudnione stosunki dochodzenia prawa, jego niepewność, musiały również wpływać na podwyższenie liczby rękojmi.

[1] Leksz. I. 1813.

[2] Leksz. I. 3025.

[3] Leksz. II. 2291. Łęcz. I. 1673.

[4] Dowodem zapiski, w których rękojmia pozwany nie wie, za kogo ręczył (volo scire, pro quo fideiussi. Łęcz. II. 1527), lub w których jedna osoba ręczy kilkakrotnie za drugą. Ul. 6516.

[5] Stąd np. w prawie niemieckiem paremia: Ein Zeuge ist kein Zeuge.

[6] Łęcz. I. 3177.

[7] Łęcz. I. 991.

[8] Łęcz. II. 6044.

[9] Hel. II. 3555.

[10] Ul. 7004. Fakt podobny stwierdza Huber, l. c. str. 876 w dawnem prawie szwajcarskiem; wspomina on, że liczba rękojmi, w ogóle znaczna, dochodziła do cyfr 42, 88, 89. Por. też Friedlaender, Das Einlager, str. 61. Wedle Brandla, Glossarium str. 302 było w prawie czeskiem zwyczajem przedstawiać 6 rękojmi.

Stosunek większej liczby rękojmi wobec dłużnika i wierzyciela opierał się z reguły na zasadzie zupełnej równorzędności. Znajdujemy jednak także wypadki, w których jeden z pośród rękojmi zajmuje wybitniejsze stanowisko, źródła nazywają go tanquam pars principalis[1]. Jest rzeczą możliwą, że w tych wypadkach inicyatywa rękojemstwa wyszła od tego właśnie rękojmi, i że on wezwał swych towarzyszy do rękojemstwa, na którem mu mogło zależeć.

Dłużnik musiał wyszukać sobie rękojmie[2] i skłonić ich do przyjęcia obowiązku. W tym celu udawał się najczęściej sam do nich, do ich domu[3], czasem nawet z żoną, aby ich w ten sposób łatwiej sobie zjednać[4]. Rzadziej wyręczał się posłem (famulus[5]). Czynił to zwłaszcza wtedy, gdy rękojmia w odległych mieszkał stronach[6], lub gdy na to pozwalało mu jego stanowisko społeczne. Tak np. Bartłomiej z Górki, pisarz ziemski krakowski, ręczy za księcia opawskiego, Wacława, ad mandatum suorum nunciorum[7]. Ponieważ przyjęcie rękojemstwa było dla rękojmi, połączone z możliwością materyalnej straty, w każdym zaś razie z zachodami i trudami, dla dłużnika zaś przedstawiało znaczną korzyść[8], dłużnik prosił rękojmię o udzielenie mu rękojemstwa, oczywiście tem usilniej, im więcej mu na takiem rękojemstwie zależało. Ten moment podnoszą też zapiski[9]. Zdarzało się jednak niejednokrotnie, że dłużnik nie mógł przedstawić wierzycielowi rękojmi[10]. Przewidywano tę możliwość już w samej umowie i normowano z góry, co w tym wypadku ma nastąpić[11]. Skutki takiego nieprzedstawienia rękojmi były rozmaite stosownie do tego, czy dłużnik był zobowiązanym do przedstawienia rękojmi, czy też rękojemstwo było jedynie wynikiem woli stron. W pierwszym

[1] Agz. XVI. 2420.
[2] Debet fideiubere, quo poterit. Agz. XV. 9.
[3] Łęcz. II. 4140.
[4] Tamże.
[5] Piekos. 1313. Łęcz. I. 2973.
[6] Agz. XIV. 1968.
[7] Hel. II. 2843.
[8] Np. gdy chodziło o wyzwolenie z więzienia.
[9] Zapiska lwowska z r. 1440: Quod tu rogasti me, et cum uxore tua et cum aliis iudaeis, ut fideiuberem pro te. Agz. XIV. 141. Et dum venit ad eos, proiecti sunt ad ipsum volentes osculari pedes eius, petentes causa Dei cum instantibus et maximis peticionibus, ut eosdem caucione fideiussoria de captivitate expediret. Agz. XIV. 896. Inne cytaty por. str. 76.
[10] Por. str. 76.
[11] Et si non potuerit praedictas peccunias fideiubere, extunc... Czersk. 581.

wypadku skutki określało prawo i o tem była już mowa w rozdziale o przymusie, w drugim wszystko zależało od woli stron, względnie od woli strony silniejszej. Wierzyciel mógł zrzec się rękojmi i zawrzeć czynność prawną bez żadnego utwierdzenia, czy też zażądać innego utwierdzenia, lub też odmówić zawarcia umowy.

Jakkolwiek wyszukanie rękojmi przypadało zwykle w udziele dłużnikowi, to jednak wierzyciel mógł już z góry wskazać dłużnikowi osoby, które chciałby mieć rękojmiami. Wtedy dłużnikowi pozostawało jedynie nakłonienie rękojmi do przyjęcia rękojemstwa. Tak np. wedle jednej z zapisek winien Mikołaj Pieniążek przedstawić rękojmie, quos alias dictus episcopus elegerat et optabat[1]. Wtedy też odpadała oczywiście potrzeba przedstawienia ich do przyjęcia wierzycielowi.

Skoro dłużnik wynalazł już rękojmię, i skoro tenże został przyjęty przez wierzyciela, przystępowano do zawarcia umowy, której treścią było wzajemne unormowanie stosunku rękojmi, dłużnika i wierzyciela. Już wtedy, gdy dłużnik upraszał pewne osoby o przyjęcie rękojemstwa, mógł się z niemi porozumieć co do warunków rękojemstwa, ale oczywiście dopiero przez przystąpienie woli wierzyciela umowa stawała się obowiązującą. Umowa o rękojemstwo jest umową dodatkową, opiera ona swój byt o zobowiązanie czy to cudze, czy własne. Stąd wynika zależność rękojemstwa od jego podstawy. Zależność ta objawia się na każdym niemal kroku. Pojęcie dodatkowości (akcesoryjności) odróżnić jednak należy od pojęcia posiłkowości (subsydyarności), rękojmia może być równie dobrze odpowiedzialnym głównie, jak posiłkowo. O umowie o rękojemstwo nie może być jednak mowy tak długo, jak długo rękojemstwo opierało się na związkach przymusowych, jak długo dłużnik d a w a ł rękojmię wierzycielowi. W naszym okresie rękojemstwo jest umową, a korektura Taszyckiego (r. 20) wylicza je jako jeden z »contractus«. Ogólne reguły, jakie mają zastosowanie przy umowach, i tutaj muszą być zachowane. Wymogi te odnoszą się przedewszystkiem do treści i formy umowy.

Osoby, zawierające umowę, winny być zdrowe zarówno na ciele, jak umyśle. Sani mentibus et corporibus existentes, jak mówi wiele zapisek[2]. Umowa o rękojemstwo winna być wynikiem dobrej i niewymuszonej woli. O tem, jakoteż o przymusie, użytym wobec rękojmi

[1] Arch. kom. prawn. VI. nr. 153.
[2] Hel. II. 3994.

mówiliśmy już powyżej [1]. O przymusie dotykającym wierzyciela, który jedynie przymuszony uwzględnił pewne rękojmie, nie wspominają źródła. O ile dłużnik w pewnych wypadkach był prawnie obowiązanym do przedstawienia rękojmi, była mowa wyżej [2]. Źródła przekazały nam taki wypadek, w którym wierzyciel (a raczej roszczący sobie pretensye) zmusza bezprawnie dłużnika do przedstawienia rękojmi [3]. W tym wypadku przymus dotykał jedynie osoby dłużnika, natomiast rękojmie mogli całkiem dobrowolnie przyjąć rękojemstwo wobec wierzyciela. Wobec braku podstaw źródłowych nie możemy się zapuszczać w wysnuwanie dalszych wniosków, jak się kształtował w podobnym wypadku stosunek między temi trzema osobami. Możemy tylko powiedzieć, że najlepszą i najprostszą drogą uniknięcia wszelkich trudności było zastępstwo dłużnika.

Przyjęcie rękojemstwa powinno być wynikiem należytej rozwagi i zastanowienia. Bona ac sana animi sui deliberatione praehabita [4], de certa nostra sciencia [5], rite et rationabiliter, animo bene deliberato [6]. Stąd osoby, którym brak zdolności do zastanawiania się, np. nieletni, nie mogły być rękojmiami.

Dobra wiara i wzajemne zaufanie winny panować między stronami; niemi wyłącznie powinien się kierować rękojmia w stosunku do wierzyciela. Wyrażają to źródła w sposób dodatni słowami: bona fide et sub honore [7], sub fide bona et humanitate [8], sub fide et honore [9], w sposób ujemny: sine fraude et dolo [10], sine omni dolo aut circumventione [11], co polskie zródła oddają słowami: kromie wszego błędu i chytrości, bez wszelkiego fortelu [12], lub też łącznie

[1] Por. str. 76.
[2] Rozdział III. Por. o tej kwestyi: H. Siegel, Das erzwungene Versprechen und seine Behandlung im deutschen Rechtsleben (Sitzungen der kais. Akademie der Wissensch. Wien. Philos.-histor. Cl. T. 128. 1893).
[3] Agz. XVI. 2232.
[4] Kod. Małop. III. nr. 874.
[5] Arch. kom. hist. VIII. nr. 92.
[6] Agz. XI. 153.
[7] Kod. dypl. kat. Krak. II. nr. 376.
[8] Por. uw. 5.
[9] Leksz. I. 1233.
[10] Piekos. 191. 540.
[11] Kod. dypl. Un. Krak. II. nr. 213.
[12] Agz. XIV. 3050.

słowami: fide pura ac sine dolo et fraude [1], bona fide, dolo fraudeque semotis [2]. Takie zastrzeżenia mogły tworzyć wobec obowiązku rękojmi, który był przedewszystkiem obowiązkiem prawnym, rodzaj moralnego utwierdzenia, i w ten sposób uzupełniać jego jednostronność.

W umowie o rękojemstwo zrzekał się rękojmia prawa podnoszenia przeciwko wierzycielowi wszelkich możliwych zarzutów, któreby przeciw niemu podnieść miał prawo. Przez to starano się ukrócić bieg przewodu sądowego, a zarazem odjąć rękojmi sposobność do nękania wierzyciela rozmaitymi kruczkami prawnymi. Poznaliśmy już powyżej prorogacyą dobrowolną sądu, oprócz tego zrzekał się rękojmia z góry prawa czynienia w czasie przewodu jakichkolwiek zarzutów z tego powodu [3]. Podobnie zrzekał się rękojmia z góry prawa odwołania się do sądu wyższego, np. do wiecu [4], do króla [5], przyrzekał nie starać się u króla o jakiekolwiek przywileje, moratorya [6]. Zrzekał się prawa dylacyi z jakiegokolwiek powodu [7], odwoływania się na czas wojenny [8], możności zapłaty zastawem, a nie gotówką [9], lub w miejsce umówionego, innym rodzajem pieniędzy [10]. Zrzekał się nawet korzyści, jakieby dlań z dawności mogły wyniknąć [11]. W ogóle zrzekał się możności przeciwstawienia żądaniu wierzyciela jakichkolwiek zarzutów [12]; jeżeliby zaś je przeciwstawił, wtedy poddawał się z góry wyrokowi skazującemu, zgadzał się na utratę własnej sprawy [13].

---

[1] Arch. Sang. V. nr. 10.

[2] Kod. dypl. kat. Krak. II. nr. 310. 363.

[3] Nullo iure, neque districtibus fideiussores evadendo. Hel. II. 2576. Quem dominum praefatus iudaeus nullis iuribus saecularibus vel spiritualibus, neque iure iudaico debet evadere. Hel. II. 3070.

[4] Non debet ipsum evadere colloquiis generalibus. Hel. II. 3570.

[5] Hel. II. 3070.

[6] Hel. II. 953. Agz. XIV. 2441.

[7] Nullo modo terminum differendo, nec simplici, nec vera infirmitate. Hel. II. 4070.

[8] Neque expeditione, aut aliquibus guerris. Hel. II. 953.

[9] Nulla obligacione evadendo. Hel. II. 1016.

[10] Ul. 9558.

[11] Por. niżej.

[12] Nullo ingenio, aut colore evadere aut aliquibus erga suam paternitatem, uti cautellis, quae sibi obessent, et ipsis prodessent. Kod. Un. Krak. II. nr. 228.

[13] Sub ammissione suae causae. Hel. II. 4070. 3760.

Ale rękojmia nie powinien nawet w ogóle dopuścić do procesu, gdyż powinien spełnić należycie swój obowiązek. Za samo już dopuszczenie do procesu, poddawał się karze[1]. Tego wszystkiego wymagała od rękojmi dobra wiara[2].

Zazwyczaj zobowiązywał się rękojmia wobec wierzyciela bez żadnych ograniczeń, znajdujemy jednak także wypadki rękojemstwa, przyjętego warunkowo lub z ograniczeniem przez czasokres. Ponieważ zarówno warunek, jak czasokres są także powodem zgaśnięcia, względnie zmiany rękojemstwa, przeto mówić o nich będziemy w rozdziale, temu przedmiotowi poświęconym.

Treść rękojemstwa zależała od umowy stron. Od tej umowy zależało, jak daleko rozciąga się obowiązek rękojemstwa. Rękojmia tylko za to mógł być pociągniętym do odpowiedzialności, za co tę odpowiedzialność przyjął; gdy zatem chodziło o dług pieniężny, odpowiadał tylko za sumę, za którą poręczył, nie za wyższą[3], przyjęcie odpowiedzialności za kapitał, nie obejmuje jeszcze odpowiedzialności za odsetki[4]. A również umowa rozstrzyga, czy w ogóle rękojemstwo istnieje; kto nie ręczy, nie jest odpowiedzialnym[5].

Z czasem wyrobiły się stałe formy, w które ujmowano treść rękojemstwa, podobnie jak treść jakichkolwiek innych umów i aktów prawnych. Rozmaite sposoby rękojemstwa miały z góry ujętą treść w stałą formę. Tak powstały formuły, których zbiory doszły nas już z w. XV. Rękopis królewiecki zawiera taki Liber formularum z czasu około 1453 r. Znajdujemy tam następujące formuły, odnoszące się do rękojemstwa: obligacio, quando inscribunt se fideiussores (nr. 48), recognicio fideiussorialis manu coniuncta (nr. 47), principium evictionis, quando duo fideiubent (nr. 74), privilegium, quando actor inscribit se fideiussoribus (nr. 50), obligacio actoris fideiussoribus (nr. 49)[6].

---

[1] Et si se ipsos citare permiserit pro eisdem peccuniis et dampnis, tunc sibi poenam XV et iudicio tantum tenebuntur ad solvendum. Ul. 6941.

[2] Określeniem pojęcia wiary (Treue) w prawie niemieckiem zajmuje się Ehrenberg, Commendation und Huldigung nach fränkischem Recht, Weimar 1877, str. 105.

[3] Agz. XII. 1188. XIII. 694.

[4] Quod non fideiussit pro usura, solum pro 9 m. capitalis peccuniae. Kalis. 581. Gr. Gol. 854.

[5] Ex adverso Nicolaus dixit, quod Januszowski nunquam fideiussit, ex eo non tenetur eandem statuere. Dekret z r. 1531 nr. 492.

[6] Arch. kom. prawn. I.

Podobnie jak prawo ziemskie, miało swoje formuły i prawo niemieckie i kościelne, do swoich potrzeb dostosowane[1]. A podobnie wytworzyły się z czasem stałe formuły pozwów w sprawach o rękojemstwo[2].

O formie zawarcia rękojemstwa możemy mówić w czasie, kiedy rękojemstwo było umową. Jak długo rękojemstwo polegało na oddaniu rękojmi w władzę wierzyciela, formą był sam akt fizycznego oddania. Forma rękojemstwa składała się z dwóch pierwiastków, fizycznego, zmysłowego i słownego, abstrakcyjnego. Ręką i usty zawierano i rozwiązywano rękojemstwo[3]. Połączenie tych dwóch pierwiastków w formie rękojemstwa jest tylko odbiciem tej roli, jaką one odegrały w ogólnym rozwoju rękojemstwa.

Złożenie ręki rękojmi w rękę wierzyciela, oznaczało, jak o tem powyżej mówiliśmy, poddanie się władzy wierzyciela. Z czasem to oddanie ręki zmienia znaczenie. Rękojmia nie oddaje się w moc wierzyciela, ani przy zawiązaniu stosunku rękojemstwa, ani nawet na wypadek niedopełnienia zobowiązania, egzekucya jest czysto majątkowa, nie przeprowadza jej też samoistnie wierzyciel, ale władza państwowa. Znaczenie pierwiastku fizycznego zaczyna się przystosowywać do znaczenia pierwiastku słownego, oddanie ręki zaczyna oznaczać, że rękojmia wiernie i sumiennie spełni to, co przyrzekł usty. Ręka staje się symbolem wiary[4], stąd mówiono także, że rękojmia ręczy ad manum suam, super manum suam[5].

Ale pierwotne znaczenie nie zatraca się zupełnie. Zawarcie rękojemstwa nosi jeszcze zawsze cechę poddania się[6] wierzycielowi, rękojmia przyznaje wierzycielowi dobrowolnie prawo samoistnej egzekucyi, i to egzekucyi często surowszej niż ta, którą zna prawo.

Wiara zatem, ten czynnik, który w życiu wieków średnich tak

---

[1] Et quod tam ipse, quam eciam alii domini confideiussores se easdem solvere obligent in forma camerae apostolicae. Arch. Kom. hist. VI. nr. 214.

[2] Por. Formula processus iudiciarii z r. 1523, Korektura Taszyckiego, r. 911. Także Zawacki, Processus iudiciarius, podaje formę pozwu contra fideiussorem, str. 251—2, tudzież pro eliberacione a fideiussoria, str. 252; Drezner, Processus iudiciarius, str. 31.

[3] Prout nos ore et manu obligavimus. Cod. epist. s. XV. I. 1. nr. 75.

[4] Et manum meam super hoc dedi familiari domini Andreae Grzimala sub titulo bonae fidei complere. Agz. XII. 2974.

[5] Agz. XI. 713. 715. O znaczeniu ręki, jako symbolu w prawie porównaj Estreicher, l. c. str. 125.

[6] Subdere se.

doniosłą odgrywał rolę, miała i w zakresie rękojemstwa niepoślednie znaczenie, była mianowicie treścią aktu formalnego, który tworzył odpowiedzialność prawną rękojmi. Inna nasza rozprawa[1] zwalnia nas od potrzeby zajmowania się obszerniej na tem miejscu określeniem znaczenia wiary w zakresie prawa obowiązkowego. Zaznaczymy tu jeszcze, że znajdujemy także zobowiązania pod wiarą i poczciwością. Zobowiązanie takie polega na tem, że w niem dłużnik określa z góry sposób swej odpowiedzialności, dłużnik mógł się zobowiązać podobnie pod wiarą i poczciwością, jak się zobowiązywał pod majątkiem, wolnością, zdrowiem czy życiem. I jeżeli takie zobowiązanie posiadało wymogi prawne, to wierzyciel mógł przyzwać pomoc sądową celem wykonania tego rodzaju egzekucyi, inaczej wszystko zależało od dobrej czy złej woli dłużnika, przeciw któremu jednak stawała oprócz wierzyciela i opinia publiczna.

Ponieważ treścią aktu, ustanawiającego rękojemstwo, było ślubowanie, czyli wedle pojmowania średniowiecznego, oddanie w zastaw wiary wierzycielowi, wynikałoby zatem stąd, że rękojmia, który nie dopełnił obowiązku, ulegał niesławie. Tak też było początkowo, kiedy niedopełnienie rękojemstwa było naruszeniem prawa, a naruszenie takie pociągało za sobą pozbawienie naruszającego opieki prawa i czci. Z czasem jednakże odpowiedzialność ta stała się jedynie majątkową, czci zaś rękojmi dotykała tylko w tym wypadku, gdy rękojmia z góry poddał się podobnej egzekucyi. W ten sposób akt, ustanawiający rękojemstwo, stał się aktem czysto formalnym, pociągającym bez względu na swoją treść skutki, określone przez prawo.

Forma piśmienna rękojemstwa nie jest formą samoistną, jest to tylko ujęcie pismem zawartego uprzednio słownie rękojemstwa.

Rękojemstwo mogło być zawarte w sposób więcej uroczysty. Przez pewne zewnętrzne formalności, np. świadków, wybór miejsca, można było nadać umowie poważniejszy charakter, zwłaszcza gdy odpowiadała temu i wewnętrzna doniosłość umowy. Ten sposób mógł być równie dobrze zastosowany przy umowie ustnej, jak piśmiennej, można było uroczyście ustnie zawarte rękojemstwo spisać i sam list rękojemczy uroczyście wystylizować. Formy tej jednak używano rzadko. W ten sposób np. zawarto umowę między

[1] **Dąbkowski**, O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem, Lwów 1903.

biskupem krakowskim, Pawłem, a Leszkiem, księciem krakowskim w r. 1284 [1].

Natomiast nie znajdujemy w źródłach prawa polskiego żadnej wzmianki o jakichkolwiek przedmiotach, czy czynnościach symbolicznych, jakich wymagały przy rękojemstwie prawa germańskie (np. festuca), a które w nich tak niepoślednią odgrywały rolę [2].

Miejsce zawarcia rękojemstwa mogło być rozmaite. Gdy chodziło o rękojemstwo sądowe, np. przy wyroku, odbywało się ono oczywiście przed sądem [3]. Ale i rękojemstwo prywatne odbywało się często wobec sądu [4]. Podobnie odbywało się poręczenie zakładu przed starostą i sądem grodzkim [5]. Poza tem było rzeczą najzupełniej obojętną, gdzie się ono odbywało [6]. Zapiski nie przekazują nam też bliższych pod tym względem szczegółów. W jednej zapisce powiedziano: Equitabamus ad domum Venceslai, fideiubendo ei pro Johanne peccunias [7]. A więc w domu wierzyciela zawarto umowę.

Niektóre ze sposobów utwierdzenia umów, wpis, list, litkup, świadkowie, mogły posiadać w stosunku do rękojemstwa znaczenie jedynie prostych formalności. Ich zastosowanie nie tworzyło ważności rękojemstwa, dawało jednak wierzycielowi dogodny środek dowodowy. Ponieważ te sposoby utwierdzenia były równocześnie formą, jakiej wymagało prawo do ważności umów, przeto ich stosunek do rękojemstwa, pod jednym i drugim względem, rozpatrzymy w osobnym rozdziale, z osobna temu przedmiotowi poświęconym.

[1] Hii eciam omnes fideiussores ad hoc ipsum sese per publicam et sollempnem stipulacionem voluntate propria obligantes, nobis unanimiter subiecerunt. Kod. kat. Krak. I. nr. 85. Kod. Wielkop. nr. 870.

[2] Wręczenie festuki (laski), która wedle prawa salickiego była niezbędną przy rękojemstwie, miało podobne znaczenie, jak oddanie ręki. Laska jest symbolem władzy, podobnie jak ręka, oddanie laski przez dłużnika wierzycielowi jest symbolem poddania się mu, podobnie jak złożenie ręki w rękę wierzyciela. (Estreicher, l. c. str. 132). Już Schröder zwrócił (po części) uwagę na to znaczenie festuki, wedle niego oznaczało oddanie festuki pewne zrzeczenie się władzy pana domu (hausherrliche Gewalt), ponieważ przez nią otrzymywał rękojmia prawo ciążenia osoby i mienia dłużnika (str. 292).

[3] Fideiubuit coram iudicio. Leksz. II. 1939. Coram nobis fideiubere debet. Leksz. II. 361.

[4] Agz. XVI. 2258.

[5] Agz. XV. 1968.

[6] Fideiussores apud acta terrestria et ubi oportunum fuerit, interponere. Arch. kom. hist. VI. nr. 153.

[7] Ul. 4273.

VI.

Rodzaje rękojemstwa.

Najpospolitszym rodzajem rękojemstwa jest ten, iż osoba zobowiązana, dłużnik, daje osobie uprawnionej, wierzycielowi, rękojmię. Obok tego rodzaju znajdujemy jednak pewne odmienne. Różnica ta może być wywołaną albo wielością stron i to tak rękojmi (rękojemstwo ręką podzielną i pospólną), jak dłużników (rękojemstwo wzajemne), albo jest wynikiem zobowiązania obustronnego (rękojemstwo obustronne), albo wreszcie polega na tem, że do podstawowego stosunku rękojemstwa nawiązują się dalsze stosunki rękojemstwa (rękojemstwo wobec rękojmi i za rękojmię). Powyższe właśnie okoliczności są powodem odmiennego rodzaju rękojemstwa. Ale jak te okoliczności nie są istotnemi, tak też nie powodują one istotnych zmian w treści rękojemstwa, rękojemstwo pozostaje takiem samem, czego najlepszym dowodem, że na oznaczenie tych odmiennych rodzajów nie wytworzyło, po większej części, prawo polskie nawet osobnych nazw [1].

Stosunek rękojemstwa przedstawia się całkiem prosto, gdy bierze w niem udział jeden tylko rękojmia, jeden dłużnik i jeden wierzyciel. Zachodzą jednak wypadki, w których po którejkolwiek stronie występuje więcej osób. Jeżeli taka wielość osób zachodzi po stronie dłużnika czy wierzyciela, to takim wypadkiem nie potrzebujemy się na tem miejscu zajmować. Nas obchodzi jedynie wypadek, kiedy wielość osób odnosi się do rękojmi. Właściwie i on nie przedstawia nic szczególnego, gdyż stanowisko rękojmi odpowiada w zupełności stanowisku dłużnika. Moglibyśmy się zatem jedynie odwołać na tę analogię i w ten sposób uwolnić od potrzeby zajmowania się rzeczonym wypadkiem. Ponieważ jednak ta kwestya nie jest w ogóle w prawie polskiem dotąd opracowaną, przeto obowiązek jej wyświetlenia spada na piszącego o rękojemstwie.

Nie każda jednak wielość rękojmi może nas tu zajmować. Zdarzyć się np. może, że dwóch lub więcej rękojmi ręczy wprawdzie za tego samego dłużnika, ale każdy rękojmia innemu wierzycielowi. W tym wypadku łączy ich jedynie osoba dłużnika. Większą jest już łączność w tym wypadku, gdy dwóch lub więcej rękojmi ręczy za

[1] Nazwy te pochodzą od autora.

tego samego dłużnika i temu samemu wierzycielowi, ale każdy z nich ręczy z innego tytułu. Osoby dłużnika i wierzyciela są tu wspólne, ale zachodzi kilka stosunków obowiązkowych.

Właściwa łączność między rękojmiami zachodzi dopiero w tym wypadku, gdy wszystkich łączy jeden stosunek obowiązkowy, a wskutek tego też ręczą za tego samego dłużnika i temu samemu wierzycielowi.

W tym wypadku możliwe były dwie ewentualności: albo jednolite zobowiązanie rozpadało się na tyle części, ilu było rękojmi, czyli rękojmie zobowiązywali się ręką podzielną, pro parte rata; albo mimo tej wielości rękojmi, rękojemstwo pozostawało przecież jednolitem, czyli rękojmie zobowiązywali się ręką pospólną, manu coniuncta. Sposób zawarcia rękojemstwa określano mianem: sub eadem materia, sub eadem forma [1]. Zastosowanie jednego lub drugiego sposobu zależało od woli osób interesowanych. Samo użycie jednej lub drugiej nazwy nic tu jeszcze nie znaczyło, stąd też możemy mieć do czynienia z jednym lub drugim sposobem, chociaż niema w zapisce wyrażenia manu coniuncta, względnie manu divisa [2].

W pierwszym zatem wypadku [3] dług, z tytułu rękojemstwa wynikający, dzielił się na tyle części, ilu było rękojmi. Każdy rękojmia odpowiadał jedynie i wyłącznie za swoję część. Gdy tę część uiścił stawał się wolnym od rękojemstwa tak wobec wierzyciela, jak wobec innych współrękojmi. Tak np. wyrażają się zapiski: Quilibet summam suam solvere debet cum effectu [4], 400 m. fideiussores tenebuntur persolvere, quilibet suam partem [5], quilibet ipsorum solvet, pro ipsius partem erit exemptus [6], qui ipsorum partem peccuniarum per duodecim partes ipsos tangentem exsolvet, liber erit [7]. Chociażby zatem wierzyciel nie otrzymał nawet całości swego roszczenia, nie mógł mieć żadnej pretensyi do tego rękojmi, który część swoję uiścił. Jeżeliby tedy np. jeden lub więcej z pośród rękojmi zmarł, nie po-

[1] Łęcz. I. 1162.
[2] Agz. XIII. 2858. 3863.
[3] Rękojemstwo pro parte rata, manu divisa (Agz. XI. 1429), manu disiuncta (Agz. XIII. 1501), divisim (Agz. XIII. 1824), quilibet seorsum (Agz. XVII. 2681).
[4] Hel. II. 3994.
[5] Łęcz. I. 3493.
[6] Łęcz. I. 1162.
[7] Łęcz. I. 1160.

zostawiwszy żadnego majątku, wierzyciel ponosił stratę, której nie mógł poszukiwać na innych rękojmiach.

Pomimo tedy wspólności osób dłużnika, wierzyciela, jednego tytułu, z którego rękojemstwo wyprowadzono, istniało tutaj właściwie tyle oddzielnych zupełnie i od siebie niezawisłych stosunków rękojemstwa, ilu było rękojmi.

Te części, za które odpowiadali rękojmie, mogły być albo równe, albo nie, stosownie do wzajemnej umowy rękojmi między sobą i z wierzycielem. Tak np. wojewoda krakowski, Jan z Pilczy, kasztelan lubelski, Dobiesław z Wiśnicza, kasztelan sądecki, Stanisław Wątróbka ze Strzelec, tudzież wielkorządca krakowski, Walter, zobowiązali się w r. 1469 dostawić przed króla Kazimierza Magdalenę Morsztynową wraz z jej synem Jerzym, pod zakładem 15000 grzywien. Gdyby jej nie dostawili, zapłaci wojewoda 8000, Dobiesław i Stanisław po 3000, a Walter 1000 grzywien [1]. Podobnie Mikołaj z Tarnawy, Jerzy Kieczerar, Andrzej Bankel, Mikołaj Zawrzikraj, Paweł, tudzież Andrzej Skrzypiec, wszyscy z Wieliczki, przyrzekli w r. 1432 dostawić przed króla Władysława byłego żupnika, Antoniego z Florencyi; na wypadek niespełnienia zobowiązania, ma zapłacić Mikołaj z Tarnawy 200 grzywien, tyleż Kieczerar, inni zaś po 100 grzywien [2].

Przedmiotem rękojemstwa pro parte rata mogło być tylko świadczenie podzielne, a więc w pierwszym rzędzie pieniężne. Świadczenie niepodzielne tylko w ten sposób, że przez zastrzeżenie kary umownej lub w inny sposób, zmieniano je w podzielne. Ponieważ przy tego rodzaju rękojemstwie każdy rękojmia odpowiadał jedynie za część swoję, bez względu na inne rękojmie, przeto sposób ten był korzystniejszym dla rękojmi, ale też w tym samym stopniu niedogodniejszym dla wierzyciela. Rękojmie też starali się zamienić rękojemstwo, pierwotnie ręką pospólną zawarte, na rękojemstwo podzielne. Wypadek podobny przechowały nam księgi sądowe łęczyckie. W r. 1388 zobowiązało się 12 rękojmi do zapłaty 46 grzywien za Piotra Niegłoszowskiego manu coniuncta [3]. W roku następnym 5 z pośród owych 12 rękojmi zmieniło swe zobowiązanie na podzielne [4],

[1] Hel. II. 3994.
[2] Hel. II. 2431. Por. Hel. II. 1737. 1978. Kalis. 122. Agz. XIII. 664.
[3] Łęcz. I. 885.
[4] Łęcz. I. 1160.

a do tej umowy przystąpili później i inni [1]. Zapiski wyliczają wprawdzie tylko 9 z pośród 12 pierwotnych rękojmi, tak że co do niewymienionych 3 mogłaby zachodzić wątpliwość, czy pozostali przy dawnej, czy przystąpili do nowej umowy. W każdym jednak razie dowodzą owe zapiski, że zmiana taka była możliwą. Swoją drogą nie często się zdarzała, gdyż nie leżała w interesie wierzyciela. Zapisek też podobnych jest bardzo niewiele, podobnie jak w ogóle niezbyt częstym jest ten sposób rękojemstwa.

Przeciwieństwem tego sposobu rękojemstwa był sposób, oznaczany w źródłach nazwą łacińską: manu coniuncta, manu coniuncta et indivisa, manu indivisa, in solidum, rzadziej manu unita [2], polską: ręką pospólną lub pospolitą. Możemy przytem zauważyć, że pierwotnie używano wyłącznie wyrażenia manu coniuncta, wyrażenia manu indivisa samego prawie wcale nie używano, wyrażenie zaś manu coniuncta et indivisa, początkowo bardzo rzadko stosowane, staje się coraz częstszem od połowy wieku XV i wypiera dawne wyrażenie manu coniuncta. Polska nazwa odpowiada też jedynie łacińskiej manu coniuncta, nie mamy natomiast nazwy polskiej, odpowiadającej wyrazowi manu indivisa [3].

Przeciwieństwo tego sposobu rękojemstwa wobec poprzedzającego wyraźnie podnoszą zapiski. Tak np. w r. 1400 wiedzie Michał Lubosz świadków przeciw Przybigniewowi z Bezdrowa na dowód, iż on: ne ranczil Przibignewowi pospolitø ranka, ale za szø czøcz [4]. Zapiska łęczycka z r. 1386 mówi: quod fideiussi 20 m. ad partem

[1] Łęcz. I. 1162.

[2] Agz. XI. 3224.

[3] Że wyrażenie manu coniuncta jest jednoznacznem z wyrażeniem manu coniuncta et indivisa, lub manu indivisa, wynika stąd, że jedna z zapisek (Hel. II. 3043) używa pierwszej, inna zaś (Hel. II. 3042), mówiąca o tej samej sprawie, drugiej nazwy. Łączono też obie nazwy w tej samej zapisce (Hel. II. 3006). Używano oprócz tego następujących wyrażeń (odmian): manibus coniunctis (Hel. II. 2684), manibus coniunctis et indivisis (Hel. II. 2808), manibus indivisis (Hel. II. 3006), in solidum (Hel. II. 1819), in solidum manu coniuncta (Hel. II. 2576. 2832), manu coniuncta et in solidum (Hel. II. 2460), manu coniuncta et indivisa ac in solidum (Hel. II. 4534), manu coniuncta et indivisim (Hel. II. 1796), manu coniuncta et non divisim (Ul. 5897), manu coniuncta et non divisa (Leksz. I. 1904), manu indivisibili (Hel. II. 1819), quilibet pro toto (Agz. XVI. 2444). Polskie nazwy są: współek (in solidum) (Hel. II. 4534), pospólną ręką (Czersk. 1011), pospolitą ręką (Piekos. 91); w Czechach mówiono rukú společnú a nerozdílnú.

[4] Piekos. 91.

fratris mei, et nunquam manu coniuncta[1]. W r. 1394 zobowiązują się Mancina i Otton z Goworyczewa, tudzież Wawrzyniec z Domaszewic jako rękojmie, zastrzegając wyraźnie, że nie przyjmują rękojemstwa manu coniuncta, tylko iż każdy do zapłaty swojej części będzie obowiązany[2].

Już z tego przeciwstawienia obu sposobów możemy poznać, na czem polegało rękojemstwo ręką pospólną. Było to zatem rękojemstwo, przyjęte wspólnie przez kilku rękojmi. Podczas gdy poprzedni sposób polegał na tem, że rękojemstwo rozpadało się na tyle oddzielnych stosunków rękojemstwa, ilu było rękojmi, tutaj mimo wielości rękojmi, stosunek rękojemstwa pozostawał nadal jednolitym, nie rozpadał się na części; było wielu rękojmi, ale wszyscy oni łącznie byli podmiotami jednego stosunku rękojemstwa. Na zewnątrz, wobec wierzyciela przedstawiali oni jednę osobę; stosunek ten najlepiej też można sobie wyobrazić w ten sposób, że nie ulegnie on wcale zmianie, gdy w miejsce tych kilku, wspólnie zobowiązanych rękojmi podstawimy jednego, lub w miejsce jednego owych kilku[3]. Że właśnie chodzi tu o to wspólne działanie, wynika niewątpliwie z całego szeregu zapisek, w których wyrażenie manu coniuncta użyte jest w odniesieniu do innej czynności (nie do rękojemstwa). Tak np. mówią zapiski: ambo manu coniuncta et indivisa recognoverunt[4], fideiussores manu coniuncta recognoverunt, se fideiussisse et tenore praesentium in solidum manu coniuncta fideiubent[5], et nos fideiussores supradicti manu coniuncta et in solidum mutuo ab eodem domino episcopo recepimus[6], quia dictus Bogusz venisset ad domum Vojtechonis manu coniuncta et in solidum cum Boguslai relicta[7]. Z wyrażeń tych wynika, że manu coniuncta oznacza jakąkolwiek wspólną czynność kilku osób.

Temu sposobowi rękojemstwa odpowiadała zapewne jakaś szczególna forma, w jakiej rękojemstwo to zawierano. Źródła nie podają nam wprawdzie o niej bliższych wiadomości; w czasach, z których

[1] Łęcz. I. 112.
[2] Łęcz. I. 3493.
[3] Manu coniuncta et indivisa, unus tanquam duo et duo tanquam unus. Castr. Busc. T. 3. str. 493.
[4] Hel. II. 3024.
[5] Hel. II. 2832. 970. 1199.
[6] Kod. kat. Krak. II. nr. 310.
[7] Łęcz. II. 4140.

one pochodzą, widocznie ta forma wyszła już z użycia i wystarczało tylko oświadczenie woli, ślad jej jednak dochował się w samej nazwie manu coniuncta, ręką pospólną. Być może, że wszyscy rękojmie brali się wzajem za ręce, jakby można wnosić z wyrażenia manu unita, a jeden z nich podawał rękę wierzycielowi lub może wszyscy równocześnie kładli swe dłonie w dłoń wierzyciela, podczas gdy istocie poprzedniego sposobu rękojemstwa więcej odpowiadała ta forma, że każdy rękojmia z osobna łączył swą dłoń z ręką wierzyciela. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jakaś forma musiała istnieć i że w samej formie wyrażała się i treść sposobu rękojemstwa.

Między rękojmiami istniała zatem rzeczywista łączność. To też nazywają ich źródła współrękojmiami, confideiussores, consortes eiusdem fideiussoriae [1], complices fideiussoriae [2], lub socii fideiussoriae [3].

Z wspólności tej wynikało, że wszelkie czynności spełnione, czy przez rękojmie, czy to przeciw nim, musiały być dokonane z jej uwzględnieniem. A zatem rękojmie musieli w swych działaniach występować wszyscy łącznie, jeżeli chcieli uiścić świadczenie, musieli świadczyć wszyscy razem [4], podobnie jakby musieli świadczyć obu lub więcej wierzycielom razem, gdyby po ich stronie taka łączność zachodziła [5]. Wszyscy razem, pierwotnie z zachowaniem odpowiedniej formy, stawali przed wierzycielem, wręczając mu kwotę dłużną lub dostawiając przed sąd dłużnika, wszystkich razem zwalniał wierzyciel. Z drugiej strony musiał wierzyciel uwzględnić tę ich łączność, mógł zatem pozwać, czy też wezwać do zapłaty tylko wszystkich razem, nie jednego lub kilku. Tak też widzimy, że przestrzega on tych wymogów [6]. Jeżeli pozwie tylko jednego rękojmię, tenże może odmówić wdania się w spór z wierzycielem, dopóki i inni nie zostaną pozwani, z którymi on razem ręczył. Sine Stanislao, fratre meo, respondere nolo, cum quo fideiussi [7]. Domini rogo terminum, ut alii tres eciam citarentur, et tunc super ultimo termino volo comparere [8].

[1] Ul. 8776.

[2] Hel. II. 1526.

[3] Leksz. I. 1305. Po czesku spoluslibce.

[4] Hel. II. 4220.

[5] Idem Jacussius 80 m. uni personae absque alia non debet assignare, sed ambabus personis. Hel. II. 1953.

[6] Ul. 7258.

[7] Czersk. 1873.

[8] Leksz. I. 1305.

Wszyscy też wspólnie poddawali się jakiemuś sposobowi umocowania umów, np. przyrzekali wjechać w załogę[1], poddawali się klątwie[2].

To pierwotne znaczenie rękojemstwa manu coniuncta uległo z czasem przeobrażeniu. Pierwotnie, jak wiemy, wszyscy rękojmie musieli łącznie wykonać świadczenie. Ponieważ jednak było tylko jedno świadczenie, przeto dla wierzyciela było rzeczą obojętną, czy to jedno świadczenie otrzyma on od wszystkich rękojmi razem, czy też w ten sposób, że jeden lub kilku z nich wykona je; pozostali w każdym razie będą już tem samem wolni od świadczenia. Stąd w interesie rękojmi, a bez naruszenia praw wierzyciela, zaczęto zastrzegać, że rękojmie nie potrzebują wszyscy łącznie świadczyć, lecz wystarczy świadczenie jednego z pośród nich. Którego rękojmi, było rzeczą obojętną, każdy mógł równie dobrze przedstawiać na zewnątrz całość. Tak mówią zapiski: unus illorum, tamquam omnes[3], et poterit unus eorum aut duo ex ipsis ipsum statuere, et non omnes[4], pro quo quidem vadio, si se citare permiserint, extunc huc circa acta praesencia omnes vel unus eorum respondere debebunt[5].

Z drugiej strony dla wierzyciela było rzeczą uciążliwą zapozywać lub w ogóle mieć do czynienia z wszystkimi rękojmiami. Gdy pozwał jednego, tenże mógł sprawę odroczyć, dopóki wszyscy nie zostali przypozwani, co nierzadko nastręczało wiele trudności, gdy po stronie jednego lub więcej rękojmi zaszła jaka przeszkoda. Na podstawie tedy wzajemnego porozumienia zaczęto zastrzegać, że wierzyciel będzie miał prawo pozwać nie wszystkich, lecz jednego lub kilku rękojmi, i domagać się od nich świadczenia. Qui quidem domini fideiussores non debent se excipere ad manum coniunctam, poteruntque citari omnes, aut unus pro omnibus et ob hoc actor nihil succumbere debet[6]. Insuper debet Pyczko burgrabius praevenire suo nuncio unum vel duos fideiussores[7].

[1] U l. 5058.

[2] W razie, gdyby król Kazimierz, czy jego rękojmie nie dopełnili zobowiązania, będzie mógł wierzyciel contra Kazimirum regem ac fideiussores suprascriptos, coniunctim nullo obmisso, nec unum sine reliquo, tam principalem debitorem, quam fideiussores excommunicationis censuras extendere. Cod. epist. s. XV. T. III. nr. 69.

[3] Agz. XI. 1171.

[4] Hel. II. 3934.

[5] Hel. II. 3795. 2749.

[6] Hel. II. 4534.

[7] Leksz. II. 821. Agz. XVII. 1734.

Jakaż zatem zaszła zmiana? W stosunku wzajemnym rękojmi do siebie nic się nie zmieniło, oni i nadal pozostawali wspólnie zobowiązani, tylko w stosunku do wierzyciela zaszła ta zmiana, że tenże mógł pozwać o jedno świadczenie wszystkich, a zatem tak, jak pierwiej, ale też mógł pozwać tylko kilku z nich lub jednego. Gdy ci rękojmie lub rękojmia wykonali świadczenie, reszta stawała się wolną. Pomiędzy wierzycielem a ogółem rękojmi stawał tedy jako pośrednik jeden z pośród rękojmi ten, którego pozwał wierzyciel. Podczas gdy dawniej ogół rękojmi zostawał w bezpośrednim stosunku do wierzyciela, teraz stosunek ten był przerwanym przez owego pośrednika, on odpowiadał wierzycielowi za całość, wobec niego zaś odpowiadał ogół rękojmi, a więc i on sam. Podczas gdy dawniej wspólność rękojmi objawiała się na wewnątrz i na zewnątrz, obecnie objawiała się ona jedynie na wewnątrz. Na zewnątrz sprawa przedstawiała się w ten sposób, że wszyscy rękojmie byli odpowiedzialni i każdy za całość, każdy zatem jednakowo [1]. Pozornie zatem było tyle odrębnych stosunków rękojemstwa, ilu było rękojmi, ale gdy świadczył jeden, gasły tamte stosunki. Istota jednak zobowiązania pozostała ta sama, zmiana odnosiła się jedynie do sposobu dochodzenia i była przerzuceniem ciężaru z wierzyciela na rękojmie. Tak też wyrażają się coraz częściej zapiski: fideiubentes manu coniuncta et indivisa, quilibet pro toto, tamquam pro debito et re propria [2], in solidum quilibet pro toto [3], wyrażenie zaś manu coniuncta stało się wskutek tego synonimem zobowiązania niepodzielnego w tem znaczeniu, iż każdy rękojmia odpowiadał za całe świadczenie. Ysze Michał ne ranczil Przibignewowi pospolitø ranka, ale za szø czøcz [4]. Marcus, haeres de Tursko, 28 m. fideiussoriae manu coniuncta confessus est teneri Hosmano [5]. Sicut, quod Andreas røczil 10 m., hoc coniuncta manu røczil [6]. Podczas gdy zatem pierwotnie różnica między rękojemstwem podzielnem a pospólnem polegała na tem, że przy podzielnem było kilka, przy pospólnem jedno zobowiązanie, teraz różnica ta przedstawiała się w ten sposób, że przy pierwszem

[1] Una manu seu condicione. Łęcz. II. 3517', odnostajnym obyczajem tujo poruku na siebie wziali. Arch. Sang. IV. nr. 328.

[2] Hel. II. 3752. 3760. 3925. 4342.

[3] Kod. kat. Krak. II. nr. 436. 482.

[4] Piekos. 91.

[5] Ul. 6949.

[6] Łęcz. II. 6038. Por. Ul. 3963. 6812. Łęcz. I. 112. 3493. Agz. XI. 579.

odpowiadał rękojmia za część, przy drugiem za całość świadczenia. Podczas gdy zatem przy pierwszem pozwany mógł się zasłonić swą częścią, przy drugiem nie było to możliwe. Stąd owe zastrzeżenia w zapiskach, mające określić znaczenie tego sposobu zobowiązania: manu coniuncta et indivisa, nullus parte sua evadendo [1]. A w związku z tem zostaje, być może, owa zmiana terminologii, o której na początku wspomnieliśmy, polegająca na tem, że w miejsce pierwotnej nazwy manu coniuncta poczęto używać nazwy manu coniuncta et indivisa, w której określenie coniuncta mogło wskazywać na zachowaną łączność wewnętrzną, określenie zaś indivisa odnosić się do zewnętrznej niepodzielności świadczenia.

Niewątpliwie z czasów przekształcania się tego pochodzą zapiski, wedle których zobowiązanie ręką pospólną samemu sądowi niejednokrotnie nastręczało trudności [2]. Bardzo charakterystyczną jest pod tym względem zapiska krakowska z r. 1470 [3]. Świętochna Kosmirska pozwała Mikołaja Sosnowskiego, który był wobec niej dłużnikiem manu coniuncta z Mikołajem Sulkiem. Sosnowski prosił sądu, aby mu dozwolił concitare manum coniunctam. Na to odparła Świętochna: ipsi se intelligant in manu sua coniuncta, mihi autem decernatur lucrum super Sosnowsky. Sąd odniósł się do władzy wyższej z zapytaniem, czy debet solus Sosnowsky respondere et satisfacere Swantochnae ex suscepcione ad manum coniunctam, vel si debet esse querela super ambos, in manu coniuncta existentes, sc. super Sosnowsky et Sulconem, vel si solus Sulecz debet respondere Swantochnae iuxta suam intercessionem.

Podczas gdy dawniej rękojmia ręką pospólną pozwany mógł się uchylić od obowiązku świadczenia, dopóki w i e r z y c i e l nie przypozwał wszystkich innych rękojmi, teraz wobec wierzyciela odpowiadał bezwzględnie, miał jednak prawo żądać, aby j e m u s a m e m u dozwolono przypozwać współtowarzyszy, iżby i oni także ponieśli onus manus coniunctae [4]. Et post propositionem pars adversa petiit sibi ad manum coniunctam dari. Et domini assessores cum iudicio decreverunt, se habere ad manum coniunctam [5]. Jest to jednakże nie tylko jego prawem, ale i obowiązkiem względem współrękojmi, aby

[1] Zapiski Obozowe 51. 147. 206. 208. 231.
[2] Hel. II. 3701.
[3] Hel. II. 4181.
[4] Hel. 3701.
[5] Dekret z r. 1510 nr. 34. Agz. XIII. 3863.

także i oni, dowiedziawszy się w ten sposób o zaczepce wierzyciela przeciw jednemu z nich wymierzonej, nieść mu mogli pomoc i w ten sposób wywiązać się z ciążącego na nich obowiązku. Oni bowiem z własnej inicyatywy, nawet bez osobnego wezwania, są obowiązani wesprzeć towarzysza. Et praedicta Nawojka iam citavit Sbigneum pro praefato vadio 6000 fl. et tu fideiubendo secum manu coniuncta, non vis penes eum stare, nec respondere praedictae citacioni[1].

Zobowiązanie i rękojemstwo manu coniuncta było korzystniejszem dla wierzyciela, aniżeli pro parte rata. Tutaj bowiem wierzyciel był pewnym, że całe świadczenie otrzyma bez względu na ewentualne zmiany pośród rękojmi. Dlatego ten sposób rękojemstwa należy uważać jako regułę, przeważna też część zapisek o nim wspomina. Gdzie rękojmie nie chcieli zobowiązać się niepodzielnie, tam wyraźnie zastrzegają się przeciw tej możliwości (fideiusserunt, sed non manu coniuncta)[2]. Gdzie zatem występuje więcej rękojmi, a stosunek ich wzajemny do siebie nie jest określony, tam należy się domyślać tego właśnie sposobu rękojemstwa[3].

Z istoty tego sposobu rękojemstwa wynika, że obojętną jest rzeczą, jakiego rodzaju, podzielne[4] lub niepodzielne[5] było świadczenie, rękojemstwem utwierdzone, inaczej zatem przedstawia się tu sprawa, aniżeli przy rękojemstwie podzielnem.

Ręka pospólna mogła łączyć albo jedynie same rękojmie między sobą, albo też ich i dłużnika[6]. W pierwszym wypadku okoliczność ta nie wywierała żadnego wpływu na stosunek ogółu rękojmi do wierzyciela, w szczególności zatem rękojmie złączeni ręką pospólną mogli wobec wierzyciela odpowiadać albo posiłkowo albo tak, jak dłużnik. W drugim wypadku jednak, ponieważ łączność taka zachodziła między dłużnikiem a rękojmią, przeto obaj zobowiązywali się w ten sam sposób, w tym wypadku zatem rękojmia nie mógł się zobowiązać inaczej, jak tylko, jako współdłużnik.

Stosunek wewnętrzny, zachodzący między rękojmiami był dla wierzyciela obojętnym, kształtował się zaś, czy to na podstawie woli stron, czy też jako wynik dotychczasowego ich do siebie stosunku.

[1] Hel. II. 4336.
[2] Łęcz. I. 3493.
[3] Ul. 6660. 7578. 7876. 8872.
[4] Ul. 5058. Leksz. I. 2359.
[5] Hel. II. 2035. 2519. 2932. 3934. Ul. 6108. Leksz. I. 1904.
[6] Hel. II. 1704. 2437. 2539. 3084. 4342.

W szczególności poszczególni rękojmie na wewnątrz mogli być obowiązani, gdy chodziło o świadczenie pieniężne lub w ogóle podzielne, do świadczenia określonych części, każdy winien był wnieść na rzecz ogólnego świadczenia część na niego przypadającą. W obrębie wspólności, łączącej rękojmie, mogły zajść rozmaite zmiany, które wierzyciela wcale nie obchodziły i nie wywierały żadnego wpływu na jego prawo. W szczególności mogli w miejsce zmarłego rękojmi wstąpić jego potomkowie i zająć wobec wierzyciela i współrękojmi to stanowisko, jakie dotychczas zajmował ich spadkodawca [1]. Rękojmia, który w zastępstwie współrękojmi wykonał sam jeden świadczenie, nabywał tem samem prawa odszkodowania wobec towarzyszy [2]. Prawo to jednak było zawisłe od zachowania warunków, jakie ze wspólności wynikały: albo zatem rękojmia musiał tu działać z upoważnienia towarzyszy, albo gdy on sam został zaczepiony przez wierzyciela, musiał ich przypozwać. Rękojmia, który nie przypozwał towarzyszy, nie mógł na nich poszukiwać swego prawa, bo sam naruszył ich prawo. Tylko wtedy przypozwanie nie było warunkiem odszkodowania, gdy w myśl umowy z wierzycielem przyrzekli rękojmie na wypadek pozwania przez wierzyciela odpowiadać bez żadnych zastrzeżeń, a więc i bez odwoływania się na rękę pospólną [3]. Tak np. Wojciech Jeżowski pozwał Jana z Nieswojowic z powodu, że tenże Jan zobowiązał się był swego czasu jako rękojmia ręką pospólną wraz z ojcem Wojciecha, Dobiesławem ze Ścibora. Widocznie, jakkolwiek zapiska o tem nie wspomina, wierzyciel dochodził teraz swego prawa na potomku jednego z rękojmi. Jednakże zastępca Jana voluit habere pro lucro, quia idem Albertus prius perdidit 100 m., quam concitavit eundem Johannem de N. Zastępca Wojciecha powoływał się znowu na to, quod dominus castellanus Cracoviensis non admisit ad concitandum ad librum socium fideiussorem ex eo, quia inscripcio canebat, quod nullam debuit habere prorogacionem. Sąd skazał Jana na zapłacenie 100 grzywien Wojciechowi, stanął tem samem na stanowisku, że przypozwanie współrękojmi tylko o tyle

[1] Hel. II. 2519. 3701.

[2] Pro eo, quia cum eo manu coniuncta et insolida domino palatino fideiubuisti equum dare, eundem solus ipse dedit palatino, tuo sine adiutorio. Agz. XII. 2027. Łęcz. I. 1650. 5052. II. 1747.

[3] Nec se ad manum coniunctam revocando. Agz. XVII. 2517. Ul. 6602.

jest warunkiem odszkodowania, o ile było dopuszczalne na podstawie stosunku rękojmi do wierzyciela [1].

Zresztą prawo odszkodowania nie należało bynajmniej do istoty rękojemstwa ręką pospólną, jak bowiem zaraz zobaczymy, rękojemstwo takie mogło być jedynie stwierdzeniem w zakresie zobowiązań tej wspólności majątkowej, jaka łączyła współrękojmie. Ponieważ tutaj istniał jeden majątek wspólny, który posiadał kilku właścicieli, przeto świadczenie, wykonane przez jednego rękojmię, było świadczeniem z tego wspólnego majątku, o odszkodowaniu zatem mowy być nie mogło. Tylko wtedy możnaby o niem mówić, gdy ta wspólność rękojmi była ad hoc stworzoną. Niekiedy znowu sprzeciwiał się odszkodowaniu rodzaj samego świadczenia, np. dostawienie kogoś przed sąd.

Rękojemstwo i w ogóle zobowiązanie ręką pospólną było jedynie przejawieniem się w zakresie zobowiązań tej ogólnej zasady, na której zbudowane było całe życie i prawo średniowieczne, wyrazem tych rozlicznych związków przymusowych, rodowych, terytoryalnych, stanowych, w których obrębie zamknięte było życie i działalność jednostki. Jednostka, bez oparcia na samoistnej podstawie materyalnej, niewyrobiona i niepewna, czuła z jednej strony obawę, z drugiej wstręt do samoistnego działania. Stąd zawsze występuje w towarzystwie czy to członków swego rodu, czy stanu. Jeżeli mogło to być dla niej niejednokrotnie krępującem, to z drugiej strony, w tej wspólności znajdowała ona punkt oparcia przeciw możnemu, również wspólnie działającemu, przeciwnikowi. Rękojemstwo ręką pospólną opiera się niejednokrotnie o taką wspólność np. zawodu [2] lub, co daleko częściej się zdarzało, stanu. Tak przyjmują rękojemstwo chłopi tej samej wsi [3], mieszczanie tego samego lub sąsiednich miast [4], żydzi tej samej gminy [5], mąż i żona [6]. W ten też sposób objawia się w zakresie rękojemstwa wpływ najpotężniejszego i najdawniejszego ze związków, związku rodowego, którego członków łączy wspólność krwi, a pierwotnie i mienia.

Najbliższy związek zachodzi między rękojemstwem manu con-

[1] Hel. II. 2852.
[2] Ul. 5055.
[3] Hel. II. 834. Agz. XI. 404.
[4] Hel. II. 1816. 1819. Łęcz. I. 3869. 6063.
[5] Hel. II. 1842. 4189.
[6] Hel. II. 829.

iuncta, a analogiczną formą prawa rzeczowego. Dwie formy władania ziemią wyrobiły się z biegiem czasu, władanie wspólne i jednostkowe, drugie rozwinęło się z pierwszego, podobnie też mamy dwa sposoby zobowiązania się, albo każdy za siebie, każdy oddzielnie, albo wszyscy łącznie. Wpływ ten prawa rzeczowego na obowiązkowe był nie tylko pośredni w ten sposób, iżby drogą analogii zastosowano tu instytucyą prawa rzeczowego, ale i bezpośredni. Kto sam jeden dzierżył ziemię, ten mógł sam jeden przyjąć na się zobowiązanie, kto jednak nie władał nią wyłącznie, lecz wspólnie z innymi, ten nie mógł występować samoistnie, lecz działać musieli wszyscy razem. Później oczywiście ręka pospólna łączyć mogła i osoby całkiem zresztą sobie obce. Tak mamy w naszych zapiskach liczne wypadki, w których ta wspólność majątkowa jest niewątpliwie przyczyną niepodzielnego rękojemstwa. Strenuus Petrus alias Woda et Johannes, fratres germani, haeredes in Sczekocin, fideiusserunt manu coniuncta [1]. Quomodo nobiles de Oszamborowo, videlicet Thoma de ibidem, Martinus, Albertus de ibidem fideiusserunt nobilem Dobeslaum de ibidem manu coniuncta statuere [2].

Już z powyższego przedstawienia wysnuć możemy wniosek, że zobowiązanie manu coniuncta było pierwotnym sposobem zobowiązania i że z niego dopiero wywiązało się zobowiązanie pro parte rata. Podobnie zaś, jak członkowie tego samego rodu lub stanu obowiązani byli do wzajemnej pomocy, tak też współrękojmie obowiązani byli wspierać się wzajem wobec swego przeciwnika, wierzyciela [3]. Pozwanemu tedy obowiązani byli sami przyjść z pomocą lub też na każde jego wezwanie. Stąd też tak często w związku z rękojemstwem ręką pospólną występujące rękojemstwo wzajemne jest tylko wyrazem i wynikiem obowiązku wzajemnej pomocy, który łączy współrękojmie [4].

Nie naruszało to wcale istoty rękojemstwa ręką pospólną, że je-

[1] Hel. II. 2596.

[2] Czersk. 1473. Hel. II. 52. Ul. 6160. 6415. 6893. 8815. Łęcz. I. 4015. II. 3781. Agz. XII. 1801.

[3] Quia equum solus ipse dedit tuo sine adiutorio. Agz. XII. 2027. Gen. Petrus Czessicowicz stat firmiter penes dom. Petrum, vexiliferum Sanocensem, pro illa caucione fideiussoria, quam cum ipso manu coniuncta fecit. Agz. XI. 2886.

[4] Omnes manu coniuncta et indivisa, unus pro altero fideiubendo. Hel. II. 1501. 1872. 3006. 3805. 4109. 4115. Ul. 6131. 6925. 9176. Agz. XI. 1289.

den z pomiędzy rękojmi, którzy wszyscy odpowiadali niepodzielnie za całość świadczenia, a zatem wszyscy odpowiadali jednakowo, przyjmował na się jeszcze dobrowolnie pewne plus, pewien wyższy stopień odpowiedzialności. Tak np. Paweł z Olsztyna i Piotr Wypłar z Uliny poręczyli manu coniuncta pod zakładem 400 grzywien, że Stanisław Uliński nie ucieknie z więzienia. Ale Piotr Uliński poddał się jeszcze nadto, że gdyby jego krewny z więzienia uszedł, on sam za niego karę więzienia tak długo będzie ponosił, jak długo Stanisław się nie jawi[1]. Właściwie tylko odmiennem sformułowaniem tego wypadku jest ten, wedle którego jeden z współrękojmi przyjmuje odpowiedzialność w niższym stopniu. Tak np. jeden rękojmia ręczy za obie strony spór wiodące, drugi zaś tylko za jednę stronę[2]. W obu wypadkach istnieje pewien zakres zobowiązania, za który wszyscy rękojmie przyjmują wspólnie rękojemstwo.

Możliwem było również połączenie obu sposobów rękojemstwa, pro parte rata i manu coniuncta. Połączenie to mogło być rozmaite, najpierw czysto zewnętrzne. Kilku z pośród rękojmi zobowiązywało się manu coniuncta, inni zaś pro parte rata. Tak np. za dług Stanisława ze Chrobrza poręczyli Drogon i Sulko manu coniuncta, Mikołaj zaś quartam partem specialiter[3]. Jak się tu kształtował stosunek między rękojmiami a wierzycielem, tego źródła bliżej nam nie podają, to tylko jest rzeczą pewną, że rękojmia pro parte rata nie mógł być odpowiedzialnym powyżej swej części.

Inny sposób połączenia, więcej wewnętrzny, podaje nam zapiska sądu duchownego z r. 1468[4]. Brzmi ona jak następuje: Ipsi domini obligarunt ponentes se principales debitores pro praefato domino episcopo ipsas peccunias 160 m. per se solvere manu coniuncta ita tamen, quod quilibet eorum ratam suam iuxta numerum dictae summae solvere debebit, et casu, quo aliquis ex eis interim, vel ex post solutione non facta moreretur, aut ex aliqua causa longe absens fuerit, extunc rata eiusdem morientis vel absentis in omnes alios viventes debeat cadi et ipsi submiserunt se eandem ratam similiter cum principali debito solvere sub censuris ecclesiasticis. Sposób ten polegał tedy na tem, że każdy z rękojmi był obowiązanym za

---

[1] Hel. II. 4274.
[2] Agz. XI. 475.
[3] Ul. 5055.
[4] Kod. Un. Krak. II. nr. 220.

swoją część bezwarunkowo, za część drugich współrękojmi tylko na wypadek, gdyby oni nie zapłacili, i tutaj znowu w ten sposób, że część, względnie części niezapłacone, dzieliły się między pozostałe rękojmie. Sposób ten zatem polegał na połączeniu tamtych dwóch, wierzyciel musiał w każdym razie otrzymać to, co mu się należało. Zapiska nazywa ten sposób rękojemstwa ręką pospólną, jednakże z pewną modyfikacyą (manu coniuncta, ita tamen). Czy ten sposób był używanym także w prawie ziemskiem? Zapiski ziemskie nie przekazały nam żadnego podobnego wypadku[1].

Rękojemstwo wzajemne, drugi rodzaj rękojemstwa, polegało na tem, że dwu lub więcej dłużników wobec tego samego wierzyciela zobowiązanych, ręczyło wzajemnie za siebie. Dłużnicy zobowiązani wobec różnych wierzycieli mogli ręczyć za siebie, było to jednak zwykłe rękojemstwo, dłużnik bowiem wierzyciela B nie był dłużnikiem wierzyciela A, a więc ręczył jako osoba obca. Było rzeczą obojętną, czy byli to właściwi dłużnicy, czy też rękojmie, którzy również mogli za siebie wzajemnie ręczyć[2]. Rękojemstwo wzajemne miało zastosowanie równie dobrze wtedy, gdy dłużnicy poszczególni byli zobowiązani pro parte rata[3], jak wtedy, gdy łączyła ich manus coniuncta[4]. W pierwszym wypadku, gdy jeden dłużnik nie zapłacił, drugi był obowiązanym do zapłaty swojej części, a nadto był z tytułu rękojemstwa odpowiedzialnym za część współdłużnika. Wierzyciel zatem mógł jeszcze otrzymać całe świadczenie. W drugim wierzyciel mógł od każdego współdłużnika domagać się zapłaty całego długu, którego gdyby nie zapłacili, mógł ich pociągnąć do odpowiedzialności z tytułu rękojemstwa. W każdym zatem razie bezpieczeństwo

[1] Por. o rękojemstwie manu coniuncta: Platner, l. c. str. 114—125, Stobbe, Handbuch, T. III. str. 200—2, moje, O utwierdzeniu itd. str. 20—21. Jeden z dokumentów wielkopolskich wyraża się: Tenemur manu coniuncta... ita tamen, quod si unus de dictis principalibus debitoribus aut fideiussoribus partem suam solverit, mox a dictis iudaeis liberetur, sic sequens et tercius (Kod. Wielkop. nr. 2007). Słówko tamen wskazuje, że w tym wypadku prawidłowe skutki ręki pospólnej ulegają modyfikacyi pod wpływem woli odmiennej stron. Właśnie wskutek tej odmiennej woli, wspólność zachodząca między rękojmiami, nie objawia się także, o ile chodzi o wykonanie zobowiązania.

[2] Łęcz. I. 3869.

[3] Ul. 5154. 6048. 6725.

[4] Ul. 6925. 9176.

wierzyciela zwiększało się. Obojętną było też rzeczą, czy było dwu[1], czy więcej[2] dłużników.

Rękojemstwo wzajemne było z jednej strony wyrazem wzajemnej łączności, jaka zachodziła między dłużnikami jednego wierzyciela, stąd często spotykamy je w związku z rękojemstwem ręką pospólną, z drugiej strony zwiększało ono jeszcze tę łączność przez związanie dłużników węzłem rękojemstwa. Nie tylko zatem ogół dłużników tworzył między sobą całość solidarną, ale ponadto każdy z dłużników zastępował wobec innych współdłużników interes wierzyciela. Przez takie powiązanie interesów zyskiwał wierzyciel zabezpieczenie swej pretensyi. a wskutek tego mógł poprzestać na takiem, niejako wewnętrznem rękojemstwie.

Możliwym był również wypadek, w którym z kilku dłużników, wspólnie zobowiązanych, tylko jeden ręczył za innych, nie zaś drudzy za niego. Jeden zatem z dłużników był nadto rękojmią za współtowarzyszy[3].

Znajdujemy także wypadki rękojemstwa, w których każda strona jest obowiązaną przedstawić drugiej rękojmie; obie strony przedstawiają ich albo od razu i równocześnie, albo też jedna strona później od drugiej; niedostawienie rękojmi przez stronę przeciwną może zwolnić rękojmie strony, która już ich dostawiła[4]. Wypadki takie zachodzą wtedy, gdy każda strona jest wobec drugiej uprawnioną i zobowiązaną równocześnie. I tak np. nawet przy zobowiązaniu jednostronnem może dłużnik domagać się od wierzyciela również rękojmi, jeżeli wierzyciel jest zobowiązanym do pewnej czynności na rzecz dłużnika. Dłużnik płaci dług, ale domaga się od wierzyciela rękojmi, że tenże zwróci mu jego list dłużny[5], lub skreśli wpis w księgach sądowych[6]. Częstsze są wypadki, w których w myśl umowy obie strony są na równi uprawnione i zobowiązane[7], np. obie strony spór wiodące przedstawiają rękojmie, że w oznaczonym czasie staną przed sądem[8]. Jako najpospolitszy rodzaj takiej umowy wy-

[1] Ul. 7639. 9176.
[2] Np. 3 (Hel. II. 1872), 4 (Ul. 6131), 7 (Łęcz. I. 3869).
[3] Czersk. 1301. Por. nadto o rękojemstwie wzajemnem: Hel. II. 707. 1501. 3006. 3805. 4109. 4115. Ul. 6730. Czersk. 871. Agz. XVII. 667. 3724.
[4] Hel. II. 2700.
[5] Ul. 7491. Leksz. II. 2466.
[6] Agz. XV. 1967.
[7] Hel. II. 3795.
[8] Hel. II. 2450. 2451. Leksz. I. 2338.

stępuje w zapiskach umowa między stronami, że obie żyć będą w pokoju i że tylko na drodze pokojowej będą dochodziły swych praw. Obie strony przedstawiają wtedy rękojmie, i to każda swoich, odmiennych[1]. Nie było jednak rzeczą konieczną, iżby rękojmią jednej strony był kto inny, aniżeli rękojmia drugiej strony, odpowiedzialność za obie strony mogli przyjąć ci sami rękojmie[2]. Rękojemstwo takie możemy nazwać obustronnem. Możliwą była też taka kombinacya, że rękojmia ręczył za jednę stronę, a co do drugiej, która obejmowała dwóch dłużników, tylko za jednego z nich; drugi dłużnik musiał dostawić w oznaczonym czasie rękojmię, rękojmią zaś jego, że dopełni tego obowiązku, jest jego towarzysz. Tę wyszukaną kombinacyą podaje zapiska przemyska z r. 1472[3]. Inne połączenie podaje zapiska sanocka z r. 1431: jeden rękojmia ręczy za obie strony, drugi zaś jedynie za jednę stronę[4].

Rękojemstwo mogli przyjąć na siebie i jednacze. Sposób, w jaki oni to rękojemstwo przyjmowali, mógł być dwojaki, albo ten, że część jednaczy ręczyła za jednę, a część za drugą stronę[5] (przytem niekoniecznie jednacze, przez jednę stronę wyznaczeni, musieli być rękojmiami za swoję właśnie stronę)[6], albo też taki, że wszyscy jednacze ręczyli za obie strony[7]. W tym wypadku zatem każda strona była wobec rękojmi równocześnie i wierzycielem i dłużnikiem[8]. Takie rękojemstwo obustronne nie sprzeciwiało się wcale interesom stron, owszem mogło je tylko poprzeć, gdyż jednacze mogli mieć tem żywszy interes w doprowadzeniu stron do zgody, skoro odpowiadali za niespełnienie obowiązków przez którąkolwiek stronę. Było zaś takie rękojemstwo umożliwione jeszcze przez to, że obowiązki obu stron były przeważnie te same, np. dochowanie pokoju, a nawet, gdy były rozmaite, sprowadzano je niejako do wspólnego mianownika przez założenie między stronami zakładu, w równej dla obu wysokości[9].

---

[1] Hel. II. 3153. 3393. 3398. 3493. Leksz. II. 378. Kalis. 703.
[2] Agz. XI. 2177. 2178. XII. 2260. 3477. 3581.
[3] Agz. XVII. 723.
[4] Agz. XI. 475.
[5] Łęcz. I. 5673.
[6] Agz. XVI. 374.
[7] Wedle zapiski sądu leńskiego w Gródku Goleskim z r. 1486 za jednę stronę ręczyli wszyscy jednacze, za drugą tylko dwóch. Gr. Gol. 952.
[8] Hel. II. 1097. 2889. Ul. 5823.
[9] Hel. II. 3112.

Z drugiej strony rękojmia, mając spełnić rolę pośrednika między dłużnikiem a wierzycielem, był czynnikiem całkiem odpowiednim do spełniania roli jednacza[1].

Mogli zatem jednacze przyjąć na siebie i obowiązek rękojemstwa, ale nie było to koniecznem, znajdujemy też osobnych jednaczy, a osobnych rękojmi[2].

A nawet sędziowie państwowi mogli przyjąć rękojemstwo za strony; zdarzały się wypadki, w których sąd czy starosta zakładał zakład między stronami, przyczem jeden członek sądu ręczył za jednę, drugi za drugą stronę[3], lub też starosta sam ręczył za jednę stronę[4].

Dalszym rodzajem jest rękojemstwo wobec rękojmi. Rękojmia przez przyjęcie na siebie obowiązku rękojemstwa wobec wierzyciela za dłużnika stawał się tem samem wierzycielem dłużnika, jego roszczenie zatem wobec dłużnika mogło być równie dobrze umocowane przez rękojemstwo, jak roszczenie każdego innego wierzyciela. Rękojemstwo też wobec rękojmi nie różni się niczem od rękojemstwa zwykłego. Rękojemstwo takie mogło być zawarte w dwojaki sposób: zwyczajny, podobnie jak rękojemstwo zwykłe, i przez polecenie osoby trzeciej, wystosowane do rękojmi, aby on poręczył za dłużnika. Podobieństwo zupełne tego rodzaju rękojemstwa ze zwykłym uwydatnia się najbardziej w tym wypadku, gdy rękojmia już sam spełnił świadczenie w zastępstwie dłużnika i w ten sposób zajął wobec niego miejsce wierzyciela[5]. Rękojemstwo jednak wobec rękojmi mogło być zawarte równocześnie w chwili powstania rękojemstwa głównego[6], lub też w ciągu trwania tego ostatniego[7]. Wskutek tego rękojemstwa nabywał rękojmia, nazwijmy go pierwszym, wobec rękojmi drugiego prawo dochodzenia na nim swej pretensyi; oczywiście nie należy tu ten wypadek, gdy rękojmia pierwszy już

[1] Si per cooperacionem fideiussorum res haec composita, infringeretur. Agz. XVI. 2443.

[2] Hel. II. 3020. Horten, l. c. str. 110 posuwa się nawet do utożsamienia rękojmi z jednaczami.

[3] Agz. XI. 359. XII. 1669.

[4] Agz. XI. 3025. XVII. 630.

[5] Pro parte Troyani, quod veniens Miczko 30 m. cognovit ei racione fideiussoriae tenere ac pro ipso fideiubere, idem Nicolaus super terminos habet ponere fideiussores. Ul. 4454.

[6] Ul. 8249. 8250. 8887. 8888. Łęcz. II. 3643. Agz. XI. 1362. XVI. 385.

[7] Hel. II. 500. Ul. 5790. Łęcz. I. 4896. Czersk. 521.

z mocy innych stosunków ma prawo pociągnąć obok dłużnika inne osoby do odpowiedzialności, np. opiekuna małoletnich, za których on ręczył[1]. Celem takiego rękojemstwa wobec rękojmi, zaciągniętego w sposób zwyczajny, było zabezpieczenie praw rękojmi w pierwszym rzędzie, mogła tu jednakże działać także chęć udzielenia pomocy dłużnikowi, jeżeli rękojmia pierwszy wzbraniał się przyjąć rękojemstwo bez otrzymania zabezpieczenia ze strony dłużnika[2]. Czasami znowu takie rękojemstwo było z tego względu konieczne, że inaczej rękojmia pierwszy nie miałby możności spełnienia obowiązku. Tak np. Wilhelm z Grabownicy i Jan z Tarnawy ręczą dostawić poddanego z Woli Bełchowskiej[3], dostawienie zaś to umożliwia im rękojemstwo całej gromady tejże wsi, wobec nich przyjęte, że go w ręce ich dostawi[4].

Jeżeli za dłużnika ręczyło wierzycielowi kilku rękojmi, wtedy jeden lub kilku z nich mogło być równocześnie rękojmiami za dłużnika wobec swych towarzyszy. Sprawa zatem przedstawiała się tak, że jedni byli rękojmiami jedynie wobec wierzyciela, inni zaś tak wobec wierzyciela, jak wobec współrękojmi. Ten sposób rękojemstwa zachodził wtedy, gdy jeden z współrękojmi nie miał dostatecznej pewności, czy dłużnik dopełni zobowiązania, inni natomiast mieli pełne do dłużnika zaufanie. Ciekawie złożony sposób rękojemstwa przedstawia zapiska lwowska z r. 1465[5]. Wedle niej Jan Chodorowski, Jan Wysocki i Mikołaj Stradowski poręczyli Mikołajowi Czornbergowi 650 zł. za Krzysztofa de Santo Romulo, który zobowiązał się oswobodzić swe rękojmie. Że tego obowiązku dłużnik dopełni, poręczył Stradowski swym towarzyszom, Chodorowskiemu i Wysockiemu; Wysocki zaś poręczył jeszcze sam Chodorowskiemu. W ten sposób najwięcej niedowierzający Chodorowski miał przyrzeczenie samego dłużnika, rękojemstwo Stradowskiego i Wysockiego, Stradowski więc był rękojmią wobec trzech, Wysocki wobec dwóch, a Chodorowski tylko wobec jednej osoby.

Drugim sposobem zawarcia rękojemstwa wobec rękojmi było polecenie osoby trzeciej wobec rękojmi pierwszego, aby przyjął na się obowiązek rękojemstwa za dłużnika. Wyrażano się tu, że rę-

[1] Łęcz. II. 2645.
[2] Agz. XI. 2956. 3157.
[3] Agz. XI. 3043.
[4] Agz. XI. 3042. XVI. 14. 15.
[5] Agz. XV. 263.

kojmie ręczą ad manus lub super manus polecającego [1]. Skutkiem takiego polecenia przyjmował polecający sam na siebie obowiązek rękojemstwa za dłużnika wobec rękojmi. Oczywiście o tym sposobie zawarcia rękojemstwa może być mowa jedynie wtedy, gdy osoby polecającego i dłużnika były całkiem różne; nie możemy tedy mówić o nim, gdy np. polecający wykonywał jedynie wolę dłużnika, spełniał rolę posła, zastępcy [1]. Powyższy sposób zawarcia rękojemstwa jest jedynie sposobem zawarcia rękojemstwa wobec rękojmi; nie spotkaliśmy żadnej wzmianki o tem, iżby także rękojemstwo zwykłe mogło być w ten sposób przyjęte, a rękojmią stawała się osoba trzecia przez polecenie wobec wierzyciela, aby udzielił kredytu dłużnikowi. Nie możemy bowiem zaliczać tu tego wypadku, w którym wierzyciel, na podstawie umowy z dłużnikiem, ma prawo w razie, gdyby ten nie zapłacił, zaciągnąć na jego szkodę dług w wysokości, jaka mu się należała, u żyda lub kogokolwiek innego [3]. Celem tego sposobu rękojemstwa było udzielenie pomocy dłużnikowi, zabezpieczenie prawa rękojmi było tutaj rzeczą uboczną i wynikiem pomocy udzielonej dłużnikowi. Mogłoby zachodzić pytanie, dlaczego polecający nie obejmował sam rękojemstwa, lecz zlecał to osobie trzeciej. Zapiski bardzo rzadko i niewyraźnie wyjaśniają powody takiego postępowania. Powodem była oczywiście jakaś przeszkoda po stronie polecającego, która mu nie dozwalała ręczyć samemu. I tak może nie pozwalało na to stanowisko społeczne ręczyć wprost wierzycielowi, dlatego królowa Jadwiga poleca ręczyć Janowi Ligęzie, wojewodzie łęczyckiemu, za mieszczanina Tomasza Wierzynka wobec żyda Kanaana [4]. Może wierzyciel nie chciał przyjąć jako rękojmi kobiety, dlatego ta upraszała kogo innego, aby zajął jej miejsce wobec wierzyciela, a sama za to przyjmowała na siebie obowiązek rękojmi [5]. Może zbytnia odległość w związku z odmiennym sądem polecającego zmuszała tutaj do wstawienia takiego pośrednika między polecającym a wierzycielem [6]. Możliwym był także wypadek, że wierzyciel nie chciał przyjąć jako rękojmi osoby najbardziej do tego

[1] Agz. XI. 713. 715.
[2] Hel. II. 2843.
[3] Si non darent, tunc super dampnum ipsorum in iudaea habet recipere, circa recepcionem personaliter interesse debent. Ul. 5180.
[4] Hel. II. 1175.
[5] Ul. 5283. Piekos. 72.
[6] Hel. II. 3352.

powołanej, wtedy ona mogła zlecić osobom trzecim ręczyć za dłużnika[1]. Brak odpowiednich wzmianek źródłowych nie pozwala nam tej kwestyi przedstawić bardziej wyczerpująco.

Jest rzeczą prawdopodobną (źródła wyraźnie tego nie podają), że polecający mógł się zobowiązać jako współrękojmia wraz z osobą, do której zlecenie skierował, za dłużnika wobec wierzyciela[2].

Stosunek, jaki zachodził między rękojmią drugim a pierwszym mógł być rozmaitym, podobnie jak stosunek między rękojmią pierwszym a wierzycielem. A zatem rękojmia drugi mógł się zobowiązać albo na równi z dłużnikiem wobec rękojmi pierwszego[3], albo posiłkowo[4], albo wyłącznie[5]. Nie było przytem rzeczą konieczną, aby stosunek rękojmi drugiego do rękojmi pierwszego był ten sam, co rękojmi pierwszego do wierzyciela. Owszem znajdujemy wypadki, w których rękojmia pierwszy zobowiązuje się wobec wierzyciela jako współdłużnik, rękojmia zaś drugi wobec pierwszego tylko posiłkowo[6].

Polecający był w pierwszym rzędzie odpowiedzialnym, tak że rękojmia pierwszy przedewszystkiem na nim musiał dochodzić swego prawa. I jest to rzeczą całkiem zrozumiałą wobec tego, że właśnie polecenie tej trzeciej osoby skłania rękojmię do rękojemstwa za dłużnika, dłużnik zaś odgrywa rolę bierną. Tak też znajdujemy częste wypadki, w których rękojmia pierwszy dochodzi na polecającym swego prawa z pominięciem dłużnika[7], a polecający w zastępstwie dłużnika wykonuje świadczenie[8]. Dłużnik pozwany przez rękojmię pierwszego uwalnia się od odpowiedzialności właśnie dlatego, ponieważ kto inny zlecił ręczyć za niego. Pro parte Pechnae, uxoris Ottonis de Tworcow, quia evasit Wenczeslaum Roseowski pro 9 m. fideiussoriae mariti sui ad Krzesslaum Hapa fideiussis, quia idem Venczeslaus dixit: ipsas peccunias fideiussi ad mandatum capitanei domini Sandzivogii Cracoviensis[9]. Oczywiście polecający, który w zastępstwie dłużnika

[1] Agz. XI. 713. 715.
[2] Por. str. 168.
[3] Ul. 8887. 8888.
[4] Łęcz. II. 3643.
[5] Hel. II. 500. Łęcz. I. 4896.
[6] Łęcz. II. 3643.
[7] Piekos. 72. Czersk. 1671.
[8] Łęcz. I. 1142.
[9] Ul. 5283.

zapłacił dług, mógł się od niego domagać odszkodowania wedle zasad ogólnych [1].

Polecenie odgrywało rozmaitą rolę w rękojemstwie. I tak mogło być ono przedewszystkiem wypływem uprawnienia, przysługującego polecającemu wobec osoby, do której polecenie było skierowane. Dłużnik mógł polecić ręczyć za siebie osobie do tego z prawa obowiązanej, sąd mógł nakazać wierzycielowi, aby rękojemstwo uwzględnił [2] lub dłużnikowi, aby rękojmię przedstawił. Polecenie oznaczało jednak także, jak o tem już wspomnieliśmy, bez względu na wewnętrzną treść tego aktu (czy to była prośba, czy kategoryczne wezwanie) i bez względu na stosunek dłużnika do rękojmi (czy on się opierał na obowiązku czy dobrej woli) każde nawiązanie stosunku rękojemstwa [3]. Polecający, a wyrażając się ściślej, ten, kto rękojmię w stosunek rękojemstwa wprowadził, był zawsze odpowiedzialnym, przytem obojętną było rzeczą, czy zlecał on rękojmi poręczyć za siebie: w tym wypadku oczywiście osoby polecającego i dłużnika pokrywały się; czy też za osobę trzecią: w tym wypadku rękojmia wchodził w stosunek jedynie do polecającego, dłużnik zostawał również jedynie w stosunku do polecającego, nie do rękojmi [4]

Rękojemstwo wobec rękojmi powiększa o jednę liczbę osób i o jeden liczbę stosunków, jakie biorą udział w rękojemstwie i wskutek niego powstają. Rękojemstwo to tworzy niejako wyższą kondygnacyą, u samego dołu mamy stosunek dłużnika do wierzyciela, na nim opiera się stosunek rękojmi do wierzyciela, na tym znowu stosunek rękojmi drugiego do pierwszego, tudzież dalsze stosunki rękojmi trzeciego do drugiego i t. d. Wypadki jednak takich dalszych stosunków są bardzo rzadkie, kilka takich wypadków znajdujemy w ziemi sanockiej. Wedle zapisek sanockich z r. 1463 poręczył Mikołaj Tywon, mieszczanin sanocki, że dostawi przed wojewodę sanockiego, Jurka Sulaka z Sanoczka, Tywonowi poręczyło za Sulaka trzech rękojmi, Tywonowi zaś i trzem drugim rękojmiom cała gromada ze Sanoczka [5]. Osobą wspólną wszystkim tym stosunkom był dłużnik.

Ponieważ rękojmia był wobec wierzyciela odpowiedzialnym, przeto

[1] Łęcz. I. 1142.
[2] Hel. II. 1746.
[3] Por. str. 81.
[4] Agz. XIII. 4274.
[5] Agz. XVI. 24—26. 401—403. 419—420.

zobowiązanie to mogło być przedmiotem dalszego rękojemstwa, jakie osoby trzecie przejmowały za rękojmię wobec wierzyciela. Celem tedy rękojemstwa za rękojmię było zabezpieczenie praw wierzyciela. Takie rękojemstwo powstać mogło już w chwili powstawania rękojemstwa pierwszego[1], albo też dopiero wtedy, gdy rękojmia pierwszy nie dopełnił swego zobowiązania[2]. W pierwszym wypadku nie było bynajmniej koniecznem, aby stosunek do wierzyciela rękojmi drugiego był tak samo określonym, jak stosunek rękojmi pierwszego. Rękojmia pierwszy np. zobowiązywał się głównie, drugi tylko posiłkowo. Także wtedy mamy do czynienia z rękojemstwem za rękojmię, gdy tenże zobowiązał się jako współdłużnik, przyczem tak on, jak i właściwy dłużnik kazali poręczyć za siebie[3]; jak i wtedy, gdy rękojmią, za którego się ręczy, jest sam dłużnik[4].

Wypadki podobnego rękojemstwa są w ogóle nieliczne[5]. I jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Od rękojmi wymaga się, aby posiadał odpowiednie wymogi, nieodpowiednie rękojmie odrzucał wierzyciel, jeżeli zaś ich przyjmował, to tylko tymczasowo, dopóki nie otrzymał innych. Zresztą przez zwiększenie liczby rękojmi można było uzupełnić niedostatki poszczególnych rękojmi. Tem samem odpadała potrzeba rękojemstwa za rękojmię. Oczywiście nie można mówić o podobnem rękojemstwie w tym wypadku, gdy rękojmia, który ręczy wierzycielowi za dłużnika, jest sam wobec tego samego wierzyciela dłużnikiem i z tego powodu daje sam za siebie rękojmię[6].

VII.

Zgaśnięcie i zmiana rękojemstwa.

Rękojemstwo jest stosunkiem obowiązkowym, przyczyny jego zgaśnięcia zatem są w ogóle te same, co jakiegokolwiek innego stosunku obowiązkowego. Jednakże rękojemstwo opiera się zawsze o inny stosunek obowiązkowy, stąd wynika, że: po 1) zgaśnięcie stosunku głównego powoduje koniecznie także zgaśnięcie rękojemstwa,

[1] Agz. XIV. 101.
[2] Agz. XIV. 359. 360.
[3] Agz. XIV. 3309.
[4] Agz. XV. 2382.
[5] Ks. m. Lwowa I. 174.
[6] Agz. XI. 1678.

po 2) zachodzą takie przyczyny, które umarzają wprawdzie rękojemstwo, nie tykają jednak stosunku głównego. Przyczyny zgaśnięcia, które wynikają, zatem i dotyczą samego rękojemstwa, możemy nazwać wewnętrznemi, przyczyny zgaśnięcia, będące wynikiem związku między rękojemstwem a stosunkiem głównym, pochodzące zatem z zewnątrz, przyczynami zewnętrznemi. Te ostatnie możemy podzielić na dwie grupy, jedne powodują zgaśnięcie stosunku głównego, a zatem i rękojemstwa, drugie powodują zgaśnięcie tylko rękojemstwa, jakkolwiek ich źródło leży właśnie w stosunku głównym. Przyczyny wewnętrzne, tudzież zewnętrzne grupy pierwszej są zupełnie identyczne tak ze sobą, jak z przyczynami zgaśnięcia każdego zobowiązania w ogóle, dlatego nie możemy zastanawiać się tutaj obszerniej nad ich istotą i znaczeniem, zestawimy jedynie to, co nam podają w tym względzie źródła.

Jednakże o podobnem odróżnieniu przyczyn zgaśnięcia rękojemstwa możemy jedynie wtedy mówić, gdy sam sposób rękojemstwa to odróżnienie umożliwia. Tam zatem, gdzie sposób rękojemstwa polega na przejęciu długu przez rękojmię, gdzie tedy te dwa stosunki, rękojmi do wierzyciela i dłużnika do rękojmi, nie stoją obok siebie równorzędnie, lecz drugi stoi poza pierwszym, tam nie może być oczywiście mowy i o przyczynach zgaśnięcia zewnętrznych.

Ponieważ przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne grupy pierwszej są identyczne, przeto zestawiamy je tu razem.

Jako najczęstszą przyczynę zgaśnięcia wymieniają źródła wykonanie świadczenia. Wykonanie świadczenia przez dłużnika gasi odrazu wszystkie trzy stosunki, to jest dłużnika do wierzyciela, rękojmi do wierzyciela i rękojmi do dłużnika. Wynika to z zależności rękojemstwa od głównego stosunku, gdy zabraknie stosunku głównego, zgasnąć musi i rękojemstwo. Związek ten podnoszą zapiski: Smoel iudaeus recognovit, quod sibi pro toto debito partem Nicolai Cztan de Strzelcze tangente, pro quo debito Marcus de Tursko fuit fideiussor, filii dicti Nicolai satisfecerunt, et Clementem de Tursko de huiusmodi fideiussoria totaliter liberarunt[1]. Cum autem dictus Michael coram iudice fatebitur, quia consules sibi satisfecerunt, extunc dicti fideiussores debent esse soluti a caucione fideiussoriali[2]. Dominum Johannem, episcopum Cracoviensem, ut principalem, et Sbigneum,

[1] Hel. II. 1695.
[2] Hel. II. 1808.

episcopum Vladislaviensem, et dominum Mathiam de Blandow pro eo fideiussores, dominus Johannes de Latoszyn quitavit et liberos dimisit recognoscendo suum principalem plenariam solucionem 600 fl. ab ipso episcopo Cracoviensi habuisse et percepisse [1]. Wykonanie świadczenia przez rękojmię gasi co najwyżej dwa stosunki, to jest stosunek rękojmi do wierzyciela zawsze [2], oprócz tego zaś albo stosunek dłużnika do wierzyciela, albo stosunek rękojmi do dłużnika. Ten ostatni wtedy, gdy świadczenie rękojmi polega na pośrednictwie między dłużnikiem a wierzycielem, gdy zadaniem rękojmi jest właśnie nawiązać stosunek między wierzycielem a dłużnikiem (gdy np. rękojmia dostawia dłużnika wierzycielowi lub sądowi), pierwszy wtedy, gdy świadczenie rękojmi jest tem samem, co świadczenie dłużnika, gdy rękojmia świadczy w zastępstwie dłużnika.

Co do sposobu wykonania świadczenia mają zastosowanie przepisy ogólne. Wyrobił się z czasem, pierwotnie praktyka była rozmaita, zwyczaj, że rękojmia, który zeznał rękojemstwo wierzycielowi, winien go dopełnić w przeciągu dwóch tygodni. Tak było w szczególności w ziemi łęczyckiej [3] i w ziemi czerskiej [4]. Później widocznie termin ten w ziemi łęczyckiej wydał się zbyt krótkim, skoro w r. 1397 sąd orłowski równocześnie z zakreśleniem takiego terminu, odniósł się do sądu łęczyckiego z zapytaniem, quo tempore debent recognita fideiussoria persolvi [5]. Na Mazowszu termin dwutygodniowy dla spełnienia zeznanego rękojemstwa utrzymał się przez cały ciąg wieków średnich. Zwyczaje ziemskie mazowieckie z r. 1472 w artykule 11 p. t. De recognicione fideiussoriae zakreślają ten termin, podczas gdy termin wyznaczony dłużnikowi do zwolnienia rękojmi wynosi 6 tygodni [6]. Podobnie znają dwutygodniowy termin dla rękojmi dekret sądu królewskiego z r. 1518 [7] i Abbreviatio processus iuridici z r. 1641 [8]. Krótki ten termin, zakreślony rękojmi, stoi, zdaje

[1] Arch. kom. hist. VI. nr. 204. Por. Hel. II. 1768. 1803. 2122. 2342. Ul. 4692. 5825. 6313. 10656. Kod. Mazow. nr. 180. 198. 202.

[2] Hel. II. 2797.

[3] Łęcz. I. 2181. II. 400.

[4] Czersk. 1934.

[5] Łęcz. II. 400.

[6] Item quando quis recognoscet fideiussoriam, tenetur complere in duabus septimanis, et ille, qui eum induxit in fideiussoriam, debet eum expedire alias wybawic ad 6 septimanas.

[7] Nr. 140.

[8] VII. 10. 11.

się, w związku z pierwotnem znaczeniem rękojemstwa, kiedy ono tworzyło ostateczne, a więc i natychmiastowe, zaspokojenie wierzyciela.

Gdy wykonanie obejmuje jedynie część świadczenia, następuje jedynie częściowe zgaśnięcie stosunku [1]. Wierzyciel musiał przyjąć zapłatę także od innej osoby, która chciała świadczyć za rękojmię [2], podobnie jak rękojmia mógł świadczyć innej osobie, aniżeli wierzycielowi, z zachowaniem jednakże zwykłych w takim razie środków ostrożności [3]. Do zapłaty szkody był rękojmia początkowo tylko wtedy obowiązanym wobec wierzyciela, gdy mu ją wyraźnie przyrzekł [4]. Wierzyciel nie był obowiązanym przyjmować od rękojmi zastawu, jeżeli tenże przyrzekł mu zapłacić gotówką [5]. Na równi z zapłatą pod względem skutków prawnych stanęła z czasem gotowość do zapłaty; dłużnik, który jedynie z winy wierzyciela nie może dokonać zapłaty, uwalnia tak siebie, jak swego rękojmię [6], a podobnie uwalnia siebie rękojmia [7].

Przy rękojemstwie za świadczenia ujemne, przy których chodziło o to, aby dłużnik czy inne osoby nie spełniły pewnej czynności, szkodliwej dla wierzyciela, zgaśnięcie rękojemstwa określano rozmaicie. Jeżeli chodziło o obowiązek ewikcyi, gasł obowiązek rękojmi, gdy zapadła dawność, dawność zwalniała sprzedawcę od obowiązku opieki wobec nabywcy [8]. Jeżeli chodziło o to, aby strony żyły ze sobą w pokoju, władza zakładająca zakład, mogła też określić czas trwania rękojemstwa. Mogła zwolnić rękojmie, gdy upłynął czasokres w sposób kalendarzowy oznaczony, np. jeden rok [9], albo gdy strony się pogodziły [10], albo wreszcie, gdy to uznała za stosowne [11].

[1] Hel. II. 1106. Kod. Mazow. nr. 169. 180.

[2] Ul. 4562.

[3] Hel. II. 1209.

[4] Hel. II. 287. Łęcz. II. 4054.

[5] Łęcz. I. 1119.

[6] Nicolaus cum Jacobo et Johanne protestati sunt, fideiussores suos deliberantes, quod fuerunt parati inscripcionem facere dominae Hedvigi. Hel. II. 3307. Por. Hel. II. 2004. 2984. 3471. 4045. Łęcz. I. 4026.

[7] Hel. II. 1737. Łęcz. I. 1717.

[8] Alyez przedawcza albo zachodzcza dawnosczyą wynydzye z opyeky swego kupcza. Kodeks Dzikowski str. 127.

[9] Agz. XI. 2128. XVII. 3780.

[10] Agz. XI. 2052.

[11] Tamdiu in eadem caucione durabunt, donec domina regina vel dominus capitaneus ipsos de caucione praefata emittit. Agz. XI. 1960.

Ugoda zawarta między wierzycielem i rękojmią o świadczenie, będące przedmiotem rękojemstwa, zwalniała rękojmię[1], podobna ugoda zawarta przez dłużnika z wierzycielem zwalniała zarówno jego samego, jak rękojmię[2]. Jednakże zawarcie ugody mogło być właśnie przedmiotem rękojemstwa, w tym wypadku zatem zawarcie ugody między stronami podpada pod pojęcie wykonania świadczenia, i już dlatego zwalnia rękojmię[3]. Oczywiście ugoda ma w zakresie rękojemstwa takie samo znaczenie, jak w ogóle w zakresie stosunków obowiązkowych. Celem jej tedy może być w danym wypadku nie rozwiązanie stosunku obowiązkowego, ale właśnie jego określenie i sformułowanie. Nie zawsze tedy ugoda jest przyczyną zgaśnięcia rękojemstwa[4].

Zlanie się wierzytelności z długiem, czy to na podstawie aktu między żyjącymi, czy też wskutek śmierci, zwalniało rękojmię. Dłużnik, który w ten sposób stawał się swoim wierzycielem, był obowiązanym zwolnić rękojmię od obowiązku. Quando procurator Stanislai proposuit super ipsos dominos fratres, prout ipsos citavit ad inscripcionem matris ipsorum Ewae, qua inscripcione olim mater ipsorum inscripsit eundem Stanislaum eliberare de caucione fideiussoria ad manus ipsorum facta et mater vestra ante tempus praedictum decessit et vos bona ipsius haereditaria possedistis post manum mortuam et ipsum de praedicta caucione ad instanciam vestri eliberare non vultis[5]. Zbadaniem zresztą istoty tego sposobu zgaśnięcia nie możemy się tutaj obszerniej zajmować, nie wchodzi to w zakres naszej pracy. Przejście wierzytelności na rękojmię powoduje z jednej strony zgaśnięcie stosunku rękojemstwa, z drugiej zmianę osoby wierzyciela[6]; czy dotychczasowy rękojmia, obecnie wierzyciel zechce domagać się od dłużnika także rękojmi, jak tego żądał dawny wierzyciel, zależy od jego uznania. Przejście takie następowało także w wypadku zapłaty długu przez rękojmię, który wobec dłużnika nabywał prawa wierzyciela i mógł się domagać rękojmi[7].

[1] Ul. 7436. 9296.

[2] Inter Kmitam et Jacussium omnes termini sunt extincti ex concordia et fideiussores inter se emiserunt ex utraque parte. Ul. 5823.

[3] Hel. II. 1097. 1138.

[4] Agz. XII. 409. 863.

[5] Hel. II. 3927.

[6] Agz. XIV. 3478.

[7] Pro parte Troyani, quod veniens Micko 30 m. cognovit ei racione fideiussoriae tenere, idem Nicolaus super terminos habet ponere fideiussores. Ul. 4454.

Rękojmia mógł tylko warunkowo przyjąć na się obowiązek rękojemstwa. Oczywiście mamy tu na myśli ten wypadek, gdy warunek dotyczy samego rękojemstwa, rozumiało się bowiem samo przez się, iż obowiązek rękojmi był także warunkowym, gdy warunkowem było zobowiązanie, za które przyjął odpowiedzialność. Wedle tego, co nam podają źródła, sprawa przedstawiała się w ten sposób, że rękojmia odrazu przejmował na się obowiązek rękojemstwa, jednakże tylko o tyle i na tak długo, o ile i dopóki nie zajdzie okoliczność, która w myśl uczynionego zastrzeżenia ma go zwolnić od rękojemstwa. Tak np. rękojmia zastrzega, że wolnym będzie, jeżeli czy to on sam, czy dłużnik, czy też kto inny przedstawią w miejsce jego innego rękojmię[1]. W tym wypadku zgaśnięcie rękojemstwa było względne, obejmowało bowiem tylko osobę, nie sam stosunek. Rękojmia mógł zastrzedz, że przyjmuje jedynie o tyle obowiązek, o ile strona druga przedstawi także rękojmie[2], lub uczynić w ogóle swe zobowiązanie zawisłem od jakiejkolwiek innej czynności czy zdarzenia[3]. Warunek zatem mógł być powodem zgaśnięcia rękojemstwa. Źródła przedstawiają nam tedy rękojemstwo ograniczone warunkiem rozwiązującym, nie spotykamy natomiast w zastosowaniu do rękojemstwa warunku zawieszającego. Warunek posiada, oprócz powyższego, jeszcze ogólniejsze znaczenie w rękojemstwie, przenika on niejako całą strukturę rękojemstwa, zobowiązanie rękojmi wobec wierzyciela, nawet w tym wypadku, gdy opiewa tak jak dłużnik, jest zawsze warunkowem wobec tego, że dłużnik winien zwolnić rękojmię.

Z ograniczeniem rękojemstwa przez warunek łączy się ograniczenie przez czasokres. I tutaj wyłączamy wypadek, w którym ograniczenie rękojemstwa do pewnego czasu jest wynikiem treści

[1] Por. str. 80.

[2] Item nos fideiussores ad hoc verbum fideiussimus, quod tres aut quattuor fideiussores pro parte Nicolai Borzislawski erga Derslaum inducent, et si non inducerent, extunc nos fideiussores ab ista caucione fideiussoria liberi sumus, sed si fideiussores posuerint, in ipsa caucione fideiussoria stamus firme. Hel. II. 2700.

[3] Ita tamen conditione tali praehabita, si et in quantum ordinacio et concordia ista subscripta infra terminos solucionis peccuniarum praedictarum complebitur, tunc dictae fideiussoriae cauciones ambae et utraeque valebunt et tenebuntur, alias si huiusmodi ordinacio et concordia subscripta non complebitur, tunc ex dictis fideiussoriis caucionibus utrisque nihil erit et in nihil convertentur. Hel. II. 1544. 477.

umowy głównej. Jeżeli umowa główna jest ograniczona do pewnego czasu, to oczywiście obowiązek rękojemstwa nie może wychodzić poza ten okres. Jeżeli czasokres potrzebny nowemu nabywcy do zasiedzenia trwa lat trzy, to oczywiście rękojmie ręczą mu tylko za przeciąg trzech lat[1]. Mamy tu na myśli jedynie ten wypadek, w którym obowiązek rękojemstwa trwa krócej (dłużej trwać nie może), aniżeli obowiązek, wynikający z umowy głównej. Tu znowu możliwe są dwa wypadki: albo mianowicie obowiązek rękojemstwa później się rozpoczyna (zwykle rozpoczynał się z chwilą zobowiązania dłużnika)[2], albo wcześniej się kończy, niż obowiązek główny; inaczej tedy, jak przy warunku, przy którym mieliśmy do czynienia jedynie z drugim wypadkiem. W pierwszym wypadku istnieje pewien okres, w którym istnieje tylko sama umowa główna, bez rękojemstwa; dzieje się to wtedy, gdy np. dłużnik dopiero później przyrzeka dostawić rękojmie[3]. Jest to dies a quo.

Drugi wypadek, dies ad quem, w którym rękojmia zobowiązuje się tylko do pewnego czasu, podają nam źródła w dwojakiej formie. Albo mianowicie rękojmia przyjmuje rękojemstwo na pewien, ściśle z góry oznaczony czas, bez względu na czas trwania stosunku głównego, np. do 12 niedziel[4], z upływem czasokresu kończy się bezwzględnie jego obowiązek. Albo też ani ten czasokres nie jest z góry tak ściśle określony, ani też zwolnienie rękojmi tak bezwzględne. Rękojmia bowiem czy dłużnik przyrzekają dostawić wierzycielowi inne rękojmie, lub też zastosować inny sposób utwierdzenia umowy (zastaw, wpis do ksiąg i t. p.), z chwilą tej zmiany stawał się wolnym rękojmia[5]. Tutaj czasokres łączył się z warunkiem, gdyż tylko wtedy był dotychczasowy rękojmia wolnym, jeżeli go zastąpił nowy rękojmia lub inny sposób utwierdzenia.

[1] Prandota vero de Sanspow et Derslaus de Brzescze pro dictis venditoribus ipsi Stanislao fideiusserunt, promittentes de omni impedimento atque dampno eundem Stanislaum occasione praemissorum infra tres annos et tres menses cavere. Ul. 8176. Hel. II. 720.

[2] Et circa hoc personaliter stans Swantoslaus fideiussit pro ipso Simone. Hel. II. 4273.

[3] Hel. II. 2700. Ul. 9807.

[4] Agz. XI. 2058. 2128.

[5] Et quando praefata Tomislawa alios fideiussores ponet coram domino capitaneo, tunc Petrassius liber erit a fideiussoria. Piekos. 1056. Ul. 9218.

W drugim wypadku tedy (dies ad quem) nadejście czasokresu może być powodem zgaśnięcia rękojemstwa.

Powodem takim było także uwolnienie rękojmi przez wierzyciela. Uwolnienie to, polegające na rzeczywistem odpuszczeniu rękojmi długu, często już nawet sądownie uzyskanego[1], należy odróżnić od tego uwolnienia, które przedstawia się właśnie jako wynik i skutek jakiejkolwiek przyczyny zgaśnięcia (a więc także i niniejszej przyczyny)[2]. Wierzyciel mógł uwolnić rękojmię, niezwalniając jednak jeszcze tem samem dłużnika, owszem często właśnie na nim dochodził pretensyi[3]. Mogło to być też zwolnienie jedynie warunkowe[4], mogło obejmować nie całość, lecz część długu[5]. Zwolnienie dłużnika od długu obejmowało i rękojmię[6]. Działo się to jednak tylko wtedy, gdy zwolnienie dłużnika było zarazem zrzeczeniem się danej pretensyi, nie zaś wtedy, gdy było jedynie wyrazem przysługującego wierzycielowi prawa wyboru, na kim, na dłużniku, czy rękojmi zechce dochodzić swego prawa[7].

Prawo wierzyciela wobec rękojmi mogło uledz dawności. Wierzyciel nie tracił prawa samo przez się, lecz rękojmia mógł je »odbić dawnością ziemską«, jak się wyrażano[8]. Z dawności, która służyła rękojmi, nie mógł korzystać dłużnik, jeżeli co do niego nie zaszły równocześnie jej warunki. Odwrotnie jednak mógł się rękojmia powołać na dawność, której uległo prawo wierzyciela w stosunku do dłużnika. Czas wymagany ustalił się ostatecznie na lat trzy[9]. Z zapiski poznańskiej z r. 1393 opiewającej: Jako Sandziwo ne gabal Mikolaja po jego oczczu 3 lata o rankomstwo[10], zdaje się wy-

[1] Item, quid lucratus est Boxa in Jaschkone, dimittit eum esse liberum cum suo fideiussore. Ul. 7823. Agz. XII. 1516.

[2] Ul. 9902. Hel. II. 3379.

[3] Ul. 5484. Czersk. 183.

[4] Ul. 7062. Łęcz. I. 1366.

[5] Ipsum dominum palatinum liberum dimisit et sibi ab eisdem censibus recessit, sed non a peccuniis principalibus, quas sibi non resignavit. Hel. II. 3666. Ul. 7823.

[6] Por. uw. 1.

[7] Leksz. I. 365. 1696. Łęcz. I. 4117.

[8] Vult evadere diucione. Łęcz. I. 4264. Dawność ziemska »zawadzała« wierzycielowi w uzyskaniu jego prawa. Kodeks Dzikowski, str. 119. Hel. II. 2700.

[9] Sicut non sunt 3 anni, sicut fideiussisti sex sexagenas. Łęcz. I. 285. Leksz. I. 1074. Tak Constitutiones terrae Lanciciensis generalis 1418 et 1419. art. II. XXIX.

[10] Leksz. I. 1547.

nikać, że sukcesor rękojmi może się powołać jedynie na swą własną dawność, to jest jedynie wtedy może się uwolnić od wierzyciela, gdy on sam przez lat trzy nie był o dług pozwany, bez względu na czas, jaki za jego spadkodawcy upłynął.

Rękojmia mógł się zrzec prawa powoływania się na dawność wobec wierzyciela. Znajdujemy dość liczne przykłady takich zrzeczeń, z mocy których rękojmia przyrzeka »nie pozbywać laty o rękojemstwo« [1]. Et ipsum aliqua praescripcione non evadent [2]. Takie rękojemstwo, przy którem dawność nie miała służyć rękojmi, nazywano fideiussoria perpetuis temporibus duratura [3]. Powodu podobnych zrzeczeń szukać należy w stosunkach wieków średnich, odnoszących się do dochodzenia praw. Praw swych dochodzono tylko wyjątkowo sądownie, społeczeństwo przyzwyczajone było załatwiać swe spory samodzielnie i pośród siebie. Gdy zatem dłużnik nie płacił, wierzyciel zużył z pewnością cały szereg sposobów pozasądowych, więcej lub mniej pokojowych, aby dojść swego prawa [4], zanim chwycił się jako ostatecznego środka drogi sądowej. Tak np. znamy wypadki, w których dochodzono długu dopiero po 10 [5], lub 12 [6] latach, lub w których długi przechodziły obustronnie z ojca na syna [7]. W pozwach częste są wyrażenia podobne: quod fideiussisti solvere ad tempus iam diu praeteritum [8]. Powodem takiego niedochodzenia praw mogło być również proste zapomnienie [9]. Chodziło zatem o zabezpieczenie wierzyciela, że dłużnik nie będzie korzystał z jego pobłażliwości, aby się zwolnić od obowiązku. Od zrzeczenia się dobrowolnego należy odróżnić niemożność powoływania się na dawność, określoną już przez samą ustawę. Dzieje się to wtedy, gdy wierzyciel

---

[1] Leksz. I. 944.

[2] Hel. II. 53. 52. 958. 3348. 3570. 3795. Piekos. 184. Kalis. 432.

[3] Łęcz. I. 3216. II. 2495.

[4] Wystarczy spojrzeć na typową umowę średniowieczną, ile tam najrozmaitszych zastrzeżeń.

[5] Quam diu hoc fuit, tunc Swentoslawa respondit, quod fuissent 10 anni citra ultra. Łęcz. I. 4264.

[6] Sicut ultra 12 annos nunquam pro ista fideiussoria impedivisti me. Łęcz I. 3983.

[7] Hel. II. 114. 2804. Piekos. 790.

[8] Agz. XVII. 1687.

[9] Piekos. 790. Żydzi, mimo zakazu ustawodawstwa nie dochodzili również długie lata (np. 18 lat. Ul. 9301) wierzytelności, im jednak chodziło o narastające coraz więcej odsetki.

nie może dochodzić prawa na dłużniku z powodów rozmaitych, zasługujących na uwzględnienie. Jednym z najczęstszych powodów była nieletność dłużnika [1], w pogranicznych ziemiach ruskich często także spoczywanie prawa z powodu wojny (iura non fuerunt in terra, in qua bella intervenerunt) [2].

Jeżeli wierzyciel dochodził na rękojmi prawa sądownie, mógł się narazić na utratę, zresztą całkiem słusznej, sprawy przez uchybienie formalnościom procesowym. Znajdujemy wypadki, w których rękojmia staje się wolnym, bo wierzyciel chciał dochodzić na nim wierzytelności, przedstawiając w sądzie nie jego własny list rękojemczy, ale list dłużnika [3], lub dlatego, ponieważ wierzyciel nie chciał złożyć przysięgi [4], lub w sposób sprzeciwiający się prawu chciał odroczyć termin [5], czy wreszcie dlatego, że się nie jawił na roku sądowym [6]. Także wtedy tracił wierzyciel prawo, gdy pozwawszy do sądu rękojmię nie przedsiębrał przeciw niemu żadnej czynności procesowej [7]. Doniosłe znaczenie formalności procesowych wynikało ze sposobu zapatrywania się wieków średnich na ich cel. Rzeczywistą niegdyś walkę między stronami o słuszność swych roszczeń (przemyconą zresztą i do przewodu sądowego pod postacią walki sądowej) zastąpiła z czasem walka stron przed sądem. Nie sędzia, lecz strony same rozstrzygały o słuszności lub niesłuszności swych roszczeń, sędzia stwierdzał jedynie wynik tej walki. Formalizm był jednym z objawów walki sądowej, kto się tu potknął, upadał, a przeciwnik wychodził zwycięzcą. Później mniejsze naruszenie form karano już tylko karami sądowemi.

Zawarcie nowej umowy rękojemstwa, dotyczącej tego samego świadczenia, mogło być uważane bądź jako powód zgaśnięcia [8], bądź jedynie jako powód zmiany dawnej umowy [9]. Pierwszy wypadek

[1] Dekret królewski z r. 1524 nr. 293. Leksz. I. 1869.
[2] Agz. XIV. 3504.
[3] Leksz. I. 2310.
[4] Ul. 7131.
[5] Hel. II. 132. 468.
[6] Agz. XI. 413. XIV. 1298.
[7] Agz. XVII. 2844.
[8] Et priorem inscripcionem vadii et vadium ipsum prius mortificant. Hel. II. 3020.
[9] Et quod si et in quantum ipsa inscripcio non placuerit praefatis dominis, extunc praefati fideiussores debent et tenentur adducere eundem Johannem et meliorare inscripcionem. Kod. Wielicki, nr. 2.

zachodził, zdaje się, wtedy, gdy obok zmiany rękojmi, także treść rękojemstwa ulegała znaczniejszym modyfikacyom [1].

Wszystkie wyżej wspomniane przyczyny powodują również zgaśnięcie obowiązku, jaki ciąży na dłużniku wobec rękojmi [2].

Przyczyny zgaśnięcia rękojemstwa zewnętrzne grupy drugiej powodują, jak powiedzieliśmy, zgaśnięcie tylko samego stosunku rękojemstwa, nie sprowadzając jeszcze zgaśnięcia stosunku głównego. Są one wynikiem zawisłości rękojemstwa od stosunku głównego. Tu np. należy zastępstwo dłużnika, które z reguły zwalnia rękojmię, a nadto te, nieliczne co prawda, przyczyny, w których zgaśnięcie rękojemstwa przedstawia się jako rodzaj kary, spotykającej wierzyciela lub dłużnika za naruszenie ich stosunku do rękojmi, tego mianowicie stosunku, który w danej chwili uchodził za istotny. Z czasem pojmowanie stosunku rękojmi do wierzyciela i dłużnika ulega zmianie, to, co dawniej uważano za istotne, nie jest niem już później, a wskutek tego odpadają i dawniejsze przyczyny zgaśnięcia rękojemstwa. Tu np. należy wypadek, wedle którego rękojmia staje się wolnym, gdy wierzyciel pominąwszy go, wytoczy sprawę wprost samemu dłużnikowi, lub gdy dłużnik naruszy zasadę łączności, która winna go łączyć z rękojmią.

Od zgaśnięcia rękojemstwa należy odróżnić następujące wypadki, w których o zgaśnięciu rękojemstwa w ściśłem słowa znaczeniu, mowy być nie może.

Prawo wierzyciela w dochodzeniu wierzytelności mogło być wstrzymane przez udzielenie dłużnikowi czy rękojmi o d r o c z e n i a (moratoryum). Wskutek moratoryum nie gasł wcale obowiązek świadczenia, wierzyciel nie mógł go jednak dochodzić sądownie w oznaczonym okresie czasu. Prawo udzielania moratoryum posiadał jedynie król [3]. Zwykle wydawał w takim razie pismo i to albo mandat do odnośnego sądu [4] lub też przywilej dla uprawnionego [5]. Udzielał jednak takiego odroczenia dosyć rzadko, przeważnie jednostkom wybitnym,

[1] Hel. II. 3020.

[2] Ul. 4562. 8092. Łęcz. II. 3754. Ul. 6158. Piekos. 790. Łęcz. I. 4264. Leksz. I. 1074. Ul. 8703.

[3] Hel. II. 661. 2931. Leksz. I. 1331.

[4] Agz. XI. 1347.

[5] Hel. II. 352.

np. kasztelanowi poznańskiemu [1], staroście krakowskiemu [2], marszałkowi królestwa [3] i to z powodów uzasadnionych, np. dlatego, że dłużnik na wojnie lub poselstwie bawi w stronach dalekich. Czas mógł być oznaczony albo przez podanie czasokresu, np. na rok, albo przez oznaczenie pewnego zdarzenia, np. do chwili powrotu.

Udzielając moratoryum dłużnikowi, udzielano go również rękojmi. Wynikało to z zawisłości rękojemstwa od umowy głównej. Skoro spoczywał obowiązek dłużnika, spoczywał także tem samem dług rękojmi. Rękojmia korzystał zatem także z dobrodziejstwa moratoryum, chociażby po jego stronie nie zachodziły powody, uzasadniające udzielenie moratoryum. Gdy np. dłużnik uzyskał odroczenie z powodu nieobecności, to korzystali z niego i rękojmie, chociażby byli obecnymi. Tembardziej zatem mogło być udzielone moratoryum samemu tylko rękojmi, skoro zachodziły dostateczne powody, chociażby nie udzielono go dłużnikowi. Jeżeli np. dłużnik zmarł lub nic już nie posiadał, tak że jedynie odpowiedzialnym pozostał tylko sam rękojmia, to oczywiście takie moratoryum mógł uzyskać. Mógł je jednak uzyskać nawet wtedy, gdy wierzyciel mógł dochodzić swego prawa tak na dłużniku, jak na nim, tak że jedynie rękojmia otrzymywał moratoryum, dłużnik zaś nie. Tak np. mówi zapiska z r. 1390: De mandato domini regis omnes causas Osmani iudaei cum fideiussoribus Abrahae Chamecz suspendimus [4].

Od moratoryum należy odróżnić wywołanie pewnej sprawy ze sądu zwykłego przed sąd królewski. Król miał prawo każdą sprawę z każdego sądu w ten sposób wywołać, gdyż on był właściwie źródłem całego sądownictwa, i zastrzedz sobie jej rozstrzygnięcie. Ponieważ sądy królewskie nie odbywały się stale, lecz tylko w czasie obecności króla, przeto z takiem wywołaniem łączyło się zarazem pewne odroczenie sprawy aż do czasu odbycia sądu (ad regressum domini regis ad terminos proximos [5], usque ad adventum suum inhibuit iudicari) [6]. Oczywiście mógł król wywołać każdę sprawę w ten sposób, a więc i wytoczoną przeciw samym jedynie rękojmiom [7].

---

[1] Leksz. I. 1331.
[2] Hel. II. 661.
[3] Hel. II. 2931.
[4] Ul. 5434.
[5] Por. uw. 4.
[6] Hel. II. 352.
[7] Łęcz. I. 4791.

Odwrotną niejako stroną moratoryum było zarządzenie władzy państwowej skierowane przeciw wierzycielowi, dopuszczającemu się nadużyć, że dłużnik dopóty jest wolnym od świadczenia, dopóki wierzyciel nadużyć nie zaniecha. Tak np. w r. 1415 polecił król sądowi kaliskiemu ogłosić, quod nullus nobilium Manlino iudaeo peccunias debitorias solvere tenetur, donec Johanni Rosust litteras, quas apud dictum Manlinum habet, restituat viceversa[1]. Gdyby wierzyciel wcale nie usłuchał nakazu władzy, dłużnik byłby zupełnie wolnym od świadczenia, mielibyśmy zatem tu również wypadek zgaśnięcia długu (a więc i rękojemstwa) dla ukarania wierzyciela.

Statutem nieszawskim z r. 1454 przyrzekł król Kazimierz nie wydawać z kancelaryi królewskiej listów ku odwłoce sprawiedliwości[2]. Statut nowokorczyński (art. 8) z r. 1465 ponowił to postanowienie z ograniczeniem na korzyść tych osób, których usprawiedliwiała wojna lub potrzeba pospolitego dobra. A podobnie określił sprawę tych listów »sprawiedliwości przeszkadzających« art. 22 statutu piotrkowskiego z r. 1493 (iżby on pozwany był ogarnion naszą albo pospolitego dobrego niektorą znamienitą sprawą). W umowach zastrzegano często już z góry, że pozwany nie będzie mógł się zasłaniać podobnymi listami[3].

Niema również mowy o zgaśnięciu rękojemstwa, gdy wierzyciel nie może dojść do uzyskania swej pretensyi z powodu faktycznej niemożności świadczenia po stronie rękojmi. Jeżeli kiedykolwiek później rękojmia przyjdzie w posiadanie odpowiedniego majątku lub w ogóle stanie się zdolnym do świadczenia, wierzyciel może zrealizować swe prawo, o ile oczywiście tymczasem inna przyczyna nie umorzyła jego prawa[4]. Niemożność świadczenia po stronie dłużnika nie zwalnia wcale rękojmi, on przecie głównie w przewidywaniu podobnego wypadku podjął się rękojemstwa. Podobnie niemożność świadczenia po stronie dłużnika nie umarzała jego zobowiązania wobec rękojmi. Wobec tego, że rękojemstwa wymagano od osób pod względem majątkowym nie dających zupełnej pewności, wypadki po-

[1] Kalis. 637.

[2] Arch. kom. prawn. III. str. 111.

[3] Por. str. 171.

[4] Et iudicium decrevit eisdem Stanislao et Petrassio, quod quandocunque alibi, extra dictam haereditatem Crampa, bona praedicti Johannis invenerint aut praesciverint, tunc licitum erit eis dictum debitum 30 m. iuste repetere. Hel. II. 884. Łęcz. II. 3469. 3470.

dobne, że rękojmia nie mógł z majątku dłużnika odzyskać swej należytości, musiały się zdarzać dosyć często. Możemy się tego domyślać np. z zapiski wielkopolskiej z r. 1408, kiedy sąd kazał wierzycielowi dochodzić sumy pieniężnej na rękojmi, bo dłużnik nihil habet, hoc, quod habuit, obligavit[1]. Trudnoby mu też wobec tego było i odszkodować rękojmię. Czasem musiał rękojmia zadowolnić się niższą kwotą niż ta, która mu się należała. Słusznie jednak podnosi Porządek prawa bartnego z r. 1616 (art. 52): a jeśliby też onemu rękojmiemu niedostawało z sumy za bór złożony, już na tym rękojmi ma przestawać, gdyż wiedział za kogo i jako, na co i za co ręczył się[2]. Rękojmia już z góry zatem musiał być przygotowanym na podobną ewentualność. Znajdujemy też wypadki, w których dłużnik odmawia rękojmi odszkodowania, nie dopuszcza wwiązania w swą dziedzinę. Zdarzały się one zwłaszcza w ziemiach ruskich[3].

Podobnie nie możemy mówić o zgaśnięciu rękojemstwa w wypadku, gdy się okazuje, że stosunek główny właściwie nie istnieje, bo dłużnik nie był wcale dłużnikiem[4], lub gdy rękojmia wcale na siebie obowiązku rękojemstwa nie przyjmował. Mamy dość częste wypadki, w których osoba pozwana z tytułu rękojemstwa wykazuje, że się wcale jako rękojmia nie zobowiązywała[5], rzadsze natomiast takie, w których wierzyciel twierdzi wobec rękojmi, wykonującego świadczenie, że żadnego rękojemstwa od niego nie przyjmował[6]. W obu wypadkach rękojmia lub osoba za rękojmię uważana staje się wprawdzie wolną, ale o zgaśnięciu rękojemstwa właściwie mowy być nie może, okazuje się bowiem, że ono albo wcale nie istniało (wypadek drugi), albo opierało swój byt na stosunku nieistniejącym (wypadek pierwszy).

Skoro zobowiązanie rękojmi z jednej z powyżej wymienionych przyczyn zgasło, następował akt uwolnienia rękojmi przez wierzyciela. Przed sądem[7] lub w obecności świadków[8] stawali z jednej

[1] Piekos. 1245.
[2] Arch. kom. hist. III. str. 24.
[3] Agz. XVII. 1622. 1625. 2013.
[4] Hel. II. 3645.
[5] Por. str. 82.
[6] Agz. XIII. 3924.
[7] Agz. XI. 216.
[8] Kalis. 74. Leksz. I. 1360.

strony wierzyciel, z drugiej rękojmia [1]. Akt ten, pierwotnie uroczysty, składał się z dwu istotnych części, fizycznego znaku i słów, wypowiadanych przez wierzyciela. Tak wnosić możemy z jedynej zapiski, jaka nam skąpą bardzo co prawda, przekazała wiadomość o tym akcie. Jacom przitem bil, czso Bogufal bil winowat Stamporowi, to mu zaplacil i tego gy poscil prosno usti i rankø tej [2]. Znak fizyczny polegał na jakimś, bliżej nam przez źródła nieokreślonym, ruchu rąk, mającym niewątpliwie wyrażać symbolicznie uwolnienie rękojmi, podobnie jak przy zawarciu rękojemstwa złożenie ręki rękojmi w rękę wierzyciela oznaczało zaciągnięcie obowiązku. Forma ta, należąca zrazu do istoty aktu prawnego, wyszła z czasem z użycia, w każdym zaś razie postradała swe pierwotne istotne znaczenie, skoro zapiski o niej żadnej nie czynią wzmianki. Także słowa przy tej sposobności wypowiadane były niewątpliwie ubrane w odpowiednią formę. Z czasem, a odnosi się to do naszego okresu (wiek XIV i XV), cały formalizm tego aktu odpadł, pozostało jedynie słowne, nieuroczyste zwolnienie dłużnika przez wierzyciela. Zachodziłoby pytanie, jakie znaczenie posiadał ten akt formalny zwolnienia dłużnika.

Źródła podają nam dwie grupy faktów, jedna z nich przywiązuje główną wagę do samego zdarzenia, które spowodowało zgaśnięcie rękojemstwa, a więc, po największej części, do wykonania świadczenia (zapłaty), ono bowiem było najczęstszym powodem zgaśnięcia. Dlatego też zapiski wyrażają się, że nie wierzyciel, ale sam dłużnik zwalnia rękojmię. Stanislaus docuit testimonio, quod exsolvit contra Florianum et fideiussorem causa istius exliberavit [3]. W razie wątpliwości dowodzi dłużnik lub rękojmia, że jest wolnym od obowiązku rękojemstwa, ponieważ już zapłacił wierzycielowi [4]. W myśl woli stron, wyrażonej w licznych umowach już sam fakt wykonania świadczenia ma zwalniać rękojmię [5], tak też orzeka sam sąd zwalniając rękojmię, ponieważ dłużnik już zapłacił [6]. Co więcej nawet

[1] Personaliter constitutus Johannes Zastapowsky parte ex una et Petrus Smoliczky parte ex altera. Agz. XI. 216.

[2] Kalis. 74.

[3] Ul. 5825. Hel. II. 2122. 2123.

[4] Hel. II. 3267. Łęcz. I. 2691. II. 371. 4719.

[5] Debet ponere 53 m. et cum posuerit, tunc liber erit cum fideiussoribus suis. Ul. 4692. Por. Hel. II. 1768. 1808. 2342. Leksz. I. 1875. Piekos. 914.

[6] Łęcz. I. 2691.

sama gotowość świadczenia zwalnia rękojmię[1]. Dlatego też wierzyciel w zeznaniach swoich przed sądem, ogranicza się jedynie do faktu, że rękojmia wykonał swe świadczenie. Canaan et alius Canaan recognoverunt, quia ipsis dominus Cristinus pro omnibus debitis et fideiussoriis satisfecit et totaliter persolvit[2]. Wedle tej grupy zapisek zatem, i to grupy liczniejszej, powodem zwolnienia rękojmi od obowiązku jest sam fakt umarzający ten obowiązek, zeznanie wierzyciela stwierdza jedynie fakt umorzenia zobowiązania, nie ma zatem znaczenia istotnego, stwierdza jedynie to, co jest wynikiem innego zdarzenia, ale samo skutków prawnych nie rodzi.

Inne jednak, daleko donioślejsze, znaczenie przyznaje zwolnieniu rękojmi przez wierzyciela, inna, mniej liczna, grupa zapisek. Przedewszystkiem znajdujemy szereg zapisek, które wspominają jedynie o zwolnieniu dłużnika przez wierzyciela, nie wspominając wcale o przyczynie zgaśnięcia. Już ten sam fakt wskazuje na to, że zwolnieniu wierzyciela musiano przypisywać większe znaczenie, skoro tylko na nie zwracano uwagę. Pasko de Słupow dimissus est de fideiussoria a Mathia[3]. Wierzyciel staje umyślnie przed sądem, aby dopełnić aktu zwolnienia[4]. W razie sporu powołuje się rękojmia na to, że wierzyciel uwolnił go, nie zaś na to, że zaszła przyczyna zwalniająca go. Isz Borzislaf spusczil Sula pro suo rankojemstwa 10 grziwen[5]. Rękojmia domaga się od wierzyciela wyraźnego zwolnienia wtedy, gdy mogłaby zachodzić niepewność co do istnienia jego obowiązku. Canaan recognovit, quod Sandivogius nullas ipsi fideiussor stetit, neque stat, et si in aliquo ipsi fideiussor staret, ipsum Sandiwogium pro eadem fideiussoria, liberum dimisit[6]. Dłużnik, który wykonał świadczenie, może nawet sądownie przewieść przeciw wierzycielowi i uzyskać na nim, że on ma zwolnić rękojmię dłużnika. Margaretha acquisivit, quod domina Lesczina debet dimittere liberos fideiussores dictae Margarethae[7]. Jagneszka vero iudicio obtinuit super Stanislaum pro equo et quod eiusdem dominae fideiussores sint

---

[1] Hel. II. 1737. 2004. 3471. 4045. Łęcz. I. 1717. 4026.

[2] Hel. II. 1165. Por. Hel. II. 1695. 1106. 1164. 1175. 1200. Ul. 4562. 5156.

[3] Ul. 7253. Por. Hel. II. 527. 1097. 1138. 1444. Ul. 5823. 8811. 7572. Leksz. II. 2466. Łęcz. II. 1287.

[4] Agz. XI. 216.

[5] Leksz. I. 1360.

[6] Ul. 9902.

[7] Kalis. 408.

liberi[1]. A jeżeli wierzyciel nie zwolni rękojmi, którego zwolnić powinien, to aktu zwolnienia dokonuje niejako w zastępstwie sąd[2]. Gdy rękojemstwo podjęto wobec władzy, to ona orzeka, że rękojmia jest wolnym[3]. Sama gotowość do zapłaty nie zwalnia dłużnika, jeżeli wierzyciel nie chce przyjąć od niego zapłaty, wręcza tenże kwotę dłużną rękojmi, aby sam się zwolnił od wierzyciela. Postremo dominus dux Tesznensis dedit praefatam summam peccuniarum fideiussoribus suis in manus ipsorum, ut se ipsi eisdem eliberarent a domino Zatoriensi duce[4]. To samo znaczenie co zwolnienie posiadało skreślenie wpisu w księgach sądowych, gdy rękojemstwo w nich zapisano, a widzimy, że dłużnik wstrzymuje zapłatę wierzycielowi, ponieważ ten nie chce mu poręczyć, że wpis zostanie skreślony[5]. Dlatego w umowach zastrzegano, że zapłata ma nastąpić przed sądem, circa librum[6], aby można było odrazu skreślić wpis. Jeżeli nie można było uczynić tego odrazu, to w każdym razie jak najprędzej[7]. Gdy zapłata miała nastąpić pozasądownie, wierzyciel winien poręczyć skreślenie wpisu[8]. Znaczenia podobnego skreślenia wpisu dowodzi okoliczność, że o tym fakcie zawiadamia pisarz sąd[9], tudzież fakt, że skreślenie wpisu bywa przedmiotem osobnej, bardzo szczegółowo określającej obowiązki wierzyciela w tym kierunku, umowy[10].

Ta zatem grupa zapisek przywiązuje do zwolnienia wierzyciela znaczenie istotne, w tem się objawiające, że nie sama przyczyna, powodująca zgaśnięcie rękojemstwa, zwalnia rękojmię, ale dopiero akt wierzyciela. W ten sposób w wieku XIV i XV ścierają się dwie całkiem przeciwne zasady, jedna upatruje zwolnienie rękojmi już w samym fakcie powodującym zgaśnięcie, druga dopiero w woli wierzyciela. Ta druga zasada jednak ustępuje coraz więcej pierwszej, jest też dawniejszą od pierwszej. Tem się też tłómaczy, że akt uwolnienia był dawniej aktem uroczystym, związanym z pewnemi

[1] Leksz. II. 231.
[2] Agz. XII. 2556.
[3] Agz. XVII. 4276.
[4] Hel. II. 4478.
[5] Czersk. 1958.
[6] Agz. XII. 2642.
[7] Agz. XI. 1841.
[8] Agz. XII. 833.
[9] Agz. XII. 2435. 2449.
[10] Agz. XVII. 1384. 2780.

formalnościami, później zaś wobec tego, że sam stracił swe znaczenie, zeszedł do zwykłego słownego oświadczenia.

Dlaczego jednak przyznawano dopiero oświadczeniu wierzyciela moc uwalniającą rękojmię? Odpowiedź na to dają nam zapiski. W całym szeregu zapisek wierzyciel stający przed sądem zeznaje, że otrzymał świadczenie od rękojmi i że go zwolnił od rękojemstwa. Advocatus et scabini recognoverunt, quod praefati fideiussores ipsorum fideiussoriae caucioni satisfecerunt et ipsos de eadem caucione fideiussoria absolverunt et liberos dimiserunt[1]. Czso Bogufal bil winowat Stamporowi, to mu zaplacil i tego gy poscil prosno usti i rankø tej[2]. Et propter hoc Johannes iustus de eadem fideiussoria perpetualiter domino Clementi et dominus Clemens wypuscil de eadem fideiussoria dominum Johannem[3]. Obie te czynności, z jednej strony świadczenie dłużnika, z drugiej zwolnienie wierzyciela, w myśl treści podanych zapisek, nie stoją w związku przyczynowym ze sobą tak, iżby czynność druga była jedynie następstwem pierwszej. Owszem widzimy, że to połączenie jest równorzędne, et a nie inde mówią zapiski, dłużnik świadczy, wierzyciel go zwalnia. A podobnie ma się rzecz, gdy wierzyciel posiadał list rękojemczy, rękojmia dopełnia świadczenia, wierzyciel zwraca mu list[4], lub gdy rękojemstwo było wpisane do ksiąg sądowych. Dłużnik o tyle okazuje gotowość do zapłaty, o ile wierzyciel ze swej strony zechce skreślić wpis w księgach sądowych, względnie dać rękojemstwo[5]. Świadczeniu tedy dłużnika odpowiada zezwolenie wierzyciela na skreślenie wpisu[6]. Zachodzi zatem zawsze czynność obustronna, umowa i to umowa, wykazująca cechy zamiany[7]. Niewątpliwie w wieku XIV i XV ta zamiana mogłaby nasunąć pewne wątpliwości co do swej istoty, skoro po pierwsze dłużnik był obowiązanym do świadczenia, wierzyciel zaś do zwrotu listu, czy do zwolnienia, powtóre, skoro świadczenia stron

---

[1] Hel. II. 2797.

[2] Kalis. 74.

[3] Łęcz. II. 673. Por. Hel. II. 361. 3784. Ul. 4723. 9259. Leksz. II. 1096. Łęcz. I. 4479.

[4] Ul. 8995. Kalis. 25. 687.

[5] Ego paratus sum peccunias solvere, si et in quantum eas ipse voluerit e libro escribere aut fideiussores statuere, ut, quam cito liber terrestris aperiatur, eas ex eodem describat. Agz. XVII. 2780.

[6] Hel. II. 3645. 3775. 3809.

[7] Jedna z zapisek wyraża się: donec litteras restituat viceversa. Kalis. 637.

bynajmniej nie stały na równi, a świadczeniu dłużnika, mającemu rzeczywistą wartość, odpowiadało jedynie formalne świadczenie wierzyciela. Nie tak jednakże było dawniej, kiedy rozwiązanie stosunku obowiązkowego polegało na zupełnie prawidłowej zamianie. Jak wiadomo, umowa, w myśl której świadczenie jednej ze stron nastąpić miało dopiero w przyszłości, podczas gdy druga strona odrazu świadczyła, nie mogła inaczej pierwotnie przyjść do skutku, jak tylko albo przez przedstawienie rękojmi albo przez danie zastawu, odpowiadającego swą wartością wartości przyrzeczonego świadczenia. I z tą chwilą pierwotnie umowa była nie tylko zawartą, ale już i wykonaną. Wierzyciel mógł się zadowolnić rękojmią lub zastawem, dłużnik nie był obowiązanym do wykonania przyrzeczonego świadczenia. Ale strony zawarły przecież umowę w innej myśli i nie chciały poprzestać na tem świadczeniu. Jeżeli zatem dłużnik chciał wykonać świadczenie przyrzeczone, to musiał znowu zawrzeć umowę z wierzycielem, i to najprawidłowszą zamianę. Bo po pierwsze, ani on nie był obowiązanym do świadczenia, które przyrzekł, ani też wierzyciel nie był obowiązanym przyjmować je, zamiana zatem była wynikiem dobrej woli obu stron [1], a powtóre przedmioty tej zamiany stały wartością swoją na równi, zastaw dorównywał wartością świadczeniu dłużnika, a rękojmia, który nie uwolniony od obowiązku, dostawał się w moc wierzyciela, przedstawiał chyba równie doniosłą wartość. Z biegiem czasu, jak wiadomo, coraz większy nacisk padał na właściwe świadczenie dłużnika, wskutek czego świadczenie tymczasowe mogło zejść do rzędu formalności, zawsze jednak zasadnicza myśl zamiany świadczenia przy rozwiązaniu stosunku obowiązkowego przetrwała długie czasy, dopóki wobec zmienionych całkiem stosunków nie przyznano samemu świadczeniu mocy zwalniającej dłużnika, a wskutek tego zwolnienie wierzyciela zeszło na stwierdzenie faktu świadczenia ze strony dłużnika. Poprzednie jednak zapatrywanie tłómaczy nam, dlaczego dawniej nie samo świadczenie dłużnika, lecz dopiero zwolnienie wierzyciela uwalniało dłużnika czy rękojmię, a zarazem terminologią zapisek, które, jakkolwiek w naszych czasach już

---

[1] Dlatego np. w wypadkach, gdy dłużnik dał wierzycielowi na zabezpieczenie wierzytelności wwiązanie w dobra, zastrzegano, że dłużnik będzie miał prawo wykupić swe dobra (Agz. XII. 2854), nie mówiono zaś o jego obowiązku w tym kierunku. Z drugiej strony znowu podnoszono obowiązek wierzyciela ustąpienia z dóbr w takim wypadku, nie zaś jego prawo żądania wykupna Agz. XII. 3696. XI. 1278).

tylko wyjątkowo, nazywają dłużnika wierzycielem (creditor)[1], a wierzyciela dłużnikiem (debitor)[2], po polsku zaś zarówno dłużnika, jak wierzyciela iśccem[3].

Od zgaśnięcia należy odróżnić zmianę rękojemstwa. Rozumiemy przez nią te przekształcenia pierwotnej umowy o rękojemstwo, które nie znosząc jej, nadają jej jednak odmienną postać, aniżeli posiadała w chwili powstania. Stąd wynika, że o zmianie rękojemstwa może być dopiero wtedy mowa, gdy rękojemstwo już powstało, jeżeli zatem wierzyciel dopiero wybiera między przedstawianymi sobie rękojmiami, jednych odrzuca, innych żąda, to niema tu zmiany rękojemstwa, bo niema jeszcze samego rękojemstwa[4].

Zmiana może się odnosić do formy, treści lub osób rękojemstwa.

Co do formy, to źródła wspominają o zmianie, polegającej na tem, że forma pierwotna ustna zostaje zamienioną na piśmienną w ten sposób, że rękojmia winien w określonym terminie wręczyć wierzycielowi list rękojemczy[5], tudzież o zmianie polegającej na wpisaniu rękojemstwa w księgi sądowe[6].

Zmiany, odnoszące się do treści umowy[7], mogą powodować, jak już wspomnieliśmy, jej zgaśnięcie, gdy były to zmiany donioślejsze, lub też mogły być uważane jedynie jako poprawki dawnej umowy[8]. Treść rękojemstwa ulegała również zmianie przez częściowe zgaśnięcie rękojemstwa, jeżeli mianowicie świadczenie, będące przedmiotem rękojemstwa, częściowo zostało umorzone, to tem samem zaszła zmiana, bo przedmiotem rękojemstwa było już teraz odmienne, zmniejszone, świadczenie[9]. Również wtedy zachodzi zmiana treści, gdy stosunek zachodzący między większą liczbą rękojmi ulega przekształceniu, np. pierwotnie określono ten stosunek do ręki pospólnej,

---

[1] Hel. II. 3463. Agz. XIV. 1120. XVIII. 123.

[2] Dedit sibi potestatem extrahendi omnia debita sua apud omnes suos creditores, ita bene more iudiciali, sicut et benivole et eosdem creditores quittandi et delendi de libro. Hel. II. 3463. Ul. 4038.

[3] Agz. XI. 2829.

[4] Leksz. II. 2094. Łęcz. I. 1760.

[5] Czersk. 244.

[6] Hel. II. 2435. 3084. 3540.

[7] Secundum puncta inscripcionis prioris fideiussoriae. Hel. II. 3017.

[8] Por. str. 207.

[9] Czo mi ranczil Paszko za 9 grzywien, tego mi ne jest doplacil 2 grzywien i groszy 4. Leksz. II. 2643. Ul. 8035. Kalis. 546.

potem do ręki podzielnej [1]. Tutaj zaliczyć należy też zmiany co do terminu wykonania rękojemstwa. Były one jednak tak częste, czy to na podstawie wzajemnej ugody, czy wyroku sądowego, czy wreszcie dlatego, że dłużnik w oznaczonym terminie świadczyć nie mógł, czy nie chciał, że poprostu nie uważano ich za zmianę [2].

Najdonioślejsze zmiany odnosiły się do osób. Zmiana ta mogła polegać na powiększeniu liczby rękojmi. Jeżeli dotychczasową liczbę wierzyciel uważał za niewystarczającą, przyjmował nowe rękojmie, niewypuszczając (non remittendo) dawnych [3]. Wypadki takie zdarzały się dosyć często i już w samej umowie przyrzekał dłużnik lub rękojmia »przystawić« [4] więcej rękojmi, celem większego bezpieczeństwa wierzyciela. Insuper idem Andreas fideiussit, quod idem dominus Szema secundum fideiussorem ad terminos proximos statuere debebit [5]. Item praedicti Johannes Verzink aurifabrum Michaelem debent ipsis similiter in dictam fideiussoriam adiungere [6]. Powodem takiego nierównoczesnego zawarcia umowy ze strony rękojmi mogła być np. chwilowa nieobecność osoby, która okazała chęć przyjęcia na się obowiązku rękojemstwa [7]. Natomiast o zmniejszeniu liczby rękojmi nie przekazały nam źródła żadnej wiadomości.

Zmiana mogła dotyczyć samych osób rękojmi, t. z. w miejsce danego rękojmi wstępował inny. Zmiana ta mogła być albo konieczną, to jest dokonać się bez względu na wolę wierzyciela, jako wynik stosunków rodowych (o tej mówiliśmy już wyżej) [8], albo też dobrowolną, to znaczy była wynikiem wzajemnego porozumienia się dłużnika z wierzycielem, czy dłużnika z rękojmią. Pro eo, quod sibi fideiussores alios statuere debuit [9]. Nowy rękojmia zwalniał dawnego, analogicznie jak przez zabezpieczenie długu na innej dziedzinie poprzednia staje się wolną [10], lub jak w prawie międzynarodowem zakładnik nowy zwalnia dawnego [11]. Już w chwili zawarcia umowy

[1] Por. str. 178.
[2] Agz. XV. 176.
[3] Agz. XIV. 1455.
[4] Agz. XI. 2638.
[5] Hel. II. 3261.
[6] Hel. II. 2435. Por. Hel. II. 448. 1600. Ul. 9807. Agz. XIII. 5355.
[7] Hel. II. 1600.
[8] Por. str. 80.
[9] Leksz. II. 1324. Inscr. Clenod. 1002.
[10] Agz. XIII. 1859.
[11] Codex epist. Vitoldi, nr. 325.

mogła być taka zmiana przewidziana, a nawet z góry postanowioną. Pierwotnie dany rękojmia spełniał zatem zadanie swe tylko tymczasowo. Mogło to mieć zastosowanie tak wtedy, gdy rękojmie nie chcieli stale przyjmować na się obowiązku [1], jak wtedy, gdy brak im było odpowiednich wymogów [2]. Stosownie też do tego mogła odpowiedzialność za dostawienie nowych rękojmi przyjąć wobec tymczasowych rękojmi osoba trzecia, jako rękojmia za dłużnika, lub też sami dotychczasowi rękojmie wobec wierzyciela. Zmiana osób mogła się łączyć z ich pomnożeniem [3].

Śmierć dłużnika nie powodowała żadnej zmiany w położeniu prawnem rękojmi. Dług przechodził wedle zasad ogólnych na następców dłużnika, którzy wstępowali w jego miejsce; zmieniała się zatem jedynie osoba dłużnika. Inna sprawa, że w podobnym wypadku zazwyczaj położenie rękojmi faktycznie się pogarszało wobec tego, że sukcesorowie nie bardzo ochotnie przyjmowali na siebie długi spadkodawcy. Tylko w tym wypadku, gdyby następcy dłużnika nic w spadku nie otrzymali, a zatem byli też wolnymi od płacenia długów przodka, rękojmia musiałby przyjąć jedynie i wyłącznie cały ciężar obowiązku.

Oprócz tej pośredniej zmiany w położeniu rękojmi nie wywierała śmierć dłużnika żadnej innej, w szczególności nie zmieniała wcale stosunku rękojmi do wierzyciela i nie zwalniała go od obowiązku. Smoel iudaeus recognovit, quod sibi pro toto debito, partem Nicolai Cztan tangente, pro quo debito Marcus de Tursko fuit fideiussor, filii dicti Nicolai Cztan satisfecerunt cum effectu et Clementem de Tursko de huiusmodi fideiussoria totaliter liberarunt [4]. Et sibi Katherinae nec dos neque dotalicium sunt soluta, propter quod praefatos fideiussores post vitae functionem principalis, pro quo fideiusserant, tanquam fideiussores et debitores petit eos conpelli ad solucionem [5].

Obowiązek przyjęty przez rękojmię przechodził na jego następców w myśl ogólnych zasad o przejściu praw i wierzytelności. Dług z tytułu rękojemstwa jest takim samym długiem, jak każdy inny. Sukcesorowie rękojmi odpowiadali zatem wierzycielowi wtedy, gdy na nich przeszedł majątek rękojmi, majątek ten obciążony obowiązkiem rę-

[1] Agz. XI. 1362.
[2] Agz. XIII. 5344.
[3] Agz. XIII. 5355.
[4] Hel. II. 1695.
[5] Arch. kom. hist. V. nr. 97. Hel. II. 1200.

kojemstwa przechodzi na sukcesorów wraz z tym obowiązkiem. W myśl późniejszego rozwoju bowiem nie osoba rękojmi, ale jego majątek jest podstawą odpowiedzialności. Tak np. żyd Cadzim obowiązując się wobec kasztelana krakowskiego jako rękojmia, poddaje się zastrzeżeniu, si moreretur, tunc idem dominus castellanus potens erit se intromittere in omnia bona ipsius Cadzim et eadem recipere[1]. Ten zatem jest obowiązanym do spełnienia rękojemstwa swego przodka, ad ferendum onus fideiussoriae caucionis patris sui[2], kto po nim oddziedziczył majątek. Dlatego Andrzej z Oleśnicy, który ręczył niegdyś ręką pospólną z Andrzejem z Tęczyna, pozwany sam jeden po śmierci tegoż Tęczyńskiego z tytułu rękojemstwa, żąda przypozwania syna Tęczyńskiego i uzasadnia to tem, że syn oddziedziczył po nim dobra. Qui, notum est, quomodo decessit et filius suus Johannes de Rapstin in bonis successit[3]. Item Swątoslaus de Boncza agebat super Nicolaum de Boncza, quod mihi tuus frater fideiussit 2 sexagenas pro Nicolao et tu in hoc toto mansisti et utilitatem habes in frumento[4]. Kto nic nie otrzymał po przodku, nie jest też obowiązanym do płacenia jego długów. Alia nulla debita non tenetur solvere, quia nihil de patrimonio recepit[5]. Z zasady powyższej wynika też dalej, że tylko o tyle może być sukcesor pozwany z tytułu rękojemstwa swego przodka, o ile ten majątek oddziedziczył. Jeżeli zatem majątek, rękojemstwem obciążony, przeszedł na kilka osób, to one wszystkie są obowiązane w stosunku do części spadkowych. Dlatego np. Stanisław Bystrzanowski pozywa Małgorzatę z Bobrka z tytułu rękojemstwa, które przyjął na siebie brat tejże Małgorzaty, ponieważ jednak Małgorzata in parte bonorum olim ipsius fratris successit, ideo super ipsam propono pro 200 m., ad ipsius partem pertinentem vadii caucionis fideiussoriae et totidem dampni[6]. Kto wstąpił w połowę dóbr zmarłego rękojmi, ten odpowiada za połowę jego długu[7].

Odpowiedzialność następcy rękojmi nie jest bynajmniej zawisłą od tego, aby rękojmia jeszcze za życia był pozwanym przez wie-

---

[1] Hel. II. 3117. 507.
[2] Hel. II. 3704.
[3] Hel. II. 3701.
[4] Czersk. 696. Agz. XII. 430. 458. 664.
[5] Agz. XV. 2384.
[6] Hel. II. 3825.
[7] Agz. XVII. 1736.

rzyciela [1]. Jeżeli następcami były nieletnie dzieci, wtedy w myśl ogólnej zasady, mogły prosić sąd o odroczenie aż do dojścia swych lat (aby im dano do lat rozumnych) [2]. Statut drugi litewski z r. 1566 nakazuje jednak nieletnim odpowiadać odrazu (nie czekając lat) wtedy, gdy ojciec ich przyjął na siebie obowiązek rękojemstwa i z tego tytułu jeszcze za życia został pozwany. Si pater minorum fide sua pro quopiam caverit et aduc vivens, in ius propterea vocatus fuerit, re probata, minores fidem parentis in ius vocati liberabunt [3]. W prawie polskiem wierzyciel nie posiadał takiego przywileju wobec sukcesorów rękojmi; jest rzeczą charakterystyczną, że przywilej podobny przyznaje ono samemu rękojmi wobec sukcesorów dłużnika [4], jak o tem będzie jeszcze mowa.

Wypadki przejścia rękojemstwa na następców rękojmi zdarzały się dość często i liczne tego rodzaju posiadamy zapiski [5]. W umowach niejednokrotnie już z góry zastrzegano, że obowiązek rękojmi przejdzie na jego sukcesorów [6], lub też rękojmia zobowiązywał się wraz z swoim synem [7], aby tym sposobem usunąć wszelkie możliwe wątpliwości co do przejścia obowiązku rękojemstwa.

Z drugiej strony rękojmia jest obowiązany zarówno wobec wierzyciela, jak wobec jego następców. Widzimy też, że spełnia on swój obowiązek wobec synów wierzyciela [8], a nadto w umowach już z góry zobowiązuje się wobec wierzyciela i jego prawych sukcesorów. Takie zastrzeżenia, zdaje się, były z zasady umieszczane w umowach, znajdujemy bowiem cały ich szereg [9], a także formuła prawa z połowy wieku XV w ten sposób się wyraża [10].

[1] Hel. II. 3825.
[2] Domine iudex, date mihi hanc causam ad annos dictorum puerorum, quia annos aetatis non habent. Agz. XVII. 354.
[3] VI. 8.
[4] Art. 122. zw. zup.
[5] Ul. 5987. 10209. Leksz. I. 1540. 1547. 2767. Czersk. 1572.
[6] Qui domini Johannes et eius fideiussores aut eorum successores legitimi citati. Hel. II. 2519.
[7] Bernhardus, iudex Velunensis, cum filio suo Verussio fideiusserunt. Piekos. 675.
[8] Hel. II. 1164. 1165. 3944.
[9] Hel. II. 341. 953. 2759. 3348. Ul. 6925. 6949. 7923. 7924. 7925.
[10] Nos debitorie obligari circumspecto domino N., civi Cracoviensi, suisque successoribus legitimis. Arch. kom. prawn. I. nr. 48.

Tak zdarzyć się mogło, że strony, które zawarły między sobą umowę rękojemstwa już pomarły, a obowiązek i prawo przeszły na drugie albo i na trzecie pokolenie, między któremi dopiero sprawa się ostatecznie załatwia. Tak np. Stanisław z Modlnicy pozywa Piotra z Łucyanowic o rękojemstwo, którem się związał ojciec Piotra wobec dziada Stanisława [1]. Synowie Jana z Oleśnicy pozywają syna Jana Czyżowskiego, kasztelana krakowskiego, o 70 grzywien, które tenże kasztelan poręczył zmarłemu kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu [2].

Zupełnie analogicznie, jak stosunek rękojmi do wierzyciela, przedstawiał się stosunek dłużnika do rękojmi. Prawo tedy rękojmi przechodzi na jego sukcesorów, którzy mogą dochodzić na dłużniku praw, niezrealizowanych przez przodka. Wissotka astitit terminos super Beniamin pro 15 m., pro quibus pater dicti Wissotae fuit fideiussor praedicto domino Beniamin [3]. Sukcesorowie dłużnika zaś są odpowiedzialni zupełnie w ten sam sposób i pod tymi samymi warunkami wobec rękojmi, jak sukcesorowie rękojmi wobec wierzyciela. Widzimy też, że z jednej strony oni rzeczywiście uznają ten obowiązek i dopełniają go, z drugiej, iż rękojmia dochodzi na nich obowiązków zaciągniętych przez ich ojców [4]. A podobnie jak tam, tak i tu, już w umowie mógł dłużnik z góry wskazać osobę, która w razie jego śmierci, miała przejąć na się jego obowiązek [5], lub też zobowiązać się wobec niego wraz z swoimi synami, którzy mieli być jego spadkobiercami [6].

Jak już wspomnieliśmy, przyznawało prawo polskie to uprawnienie, które litewskie nadawało wierzycielowi wobec sukcesorów rękojmi, rękojmi wobec następców dłużnika. Artykuł 122 zw. zup. podaje jako drugi wypadek, w którym dzieci winny odpowiadać powodowi, bez prawa powoływania się na nieletność: Item si quis pro patre ipsorum fideiussoriam inciderit cautionem et vivente patre ad iudicium fuerit provocatus, tunc pueri respondere vel solvere tenentur, non expectando annos suos. Poza tym wypadkiem zapozwanie dłużnika jeszcze za życia ani w ogóle jest warunkiem dochodzenia prawa przez rękojmię na sukcesorach dłużnika, ani też nie rodzi dla rę-

[1] Hel. II. 2804.
[2] Hel. II. 3944. 1162. 2226.
[3] Leksz. II. 1635. Por. Hel. II. 542. Ul. 9713. Łęcz. II. 3754.
[4] Leksz. I. 825. II. 528. Ul. CCXXXV. 44.
[5] Leksz. I. 3037.
[6] Ul. 8430. 10065. Czersk. 478.

kojmi jakichkolwiek innych przywilejów. Jednakże w powyższym przepisie prawa pozytywnego, które w ten sposób chciało uprzywilejować stosunek rękojmi wobec dłużnika, łatwo odnaleźć możemy myśl, że zobowiązanie dłużnika wobec rękojmi nie jest zwykłem zobowiązaniem wobec jakiegokolwiek wierzyciela, ale wobec osoby, która przez bezinteresowne udzielenie pomocy dłużnikowi wsparła go w potrzebie. Stąd też i sukcesorowie dłużnika nie powinni zapominać o tem, że nie tylko prawny, ale i etyczny obowiązek wiąże ich wobec rękojmi.

I tutaj mogło się zdarzyć, że po obu stronach występowali już sukcesorowie osób, pierwotnie zobowiązanych i uprawnionych (rękojmi i dłużnika)[1].

Wedle zasad prawa niemieckiego dług z rękojemstwa nie przechodził na sukcesorów rękojmi. Zasada ta, zawarta już w pomnikach ustawodawczych ludowych, doszła do swego rozwoju i wyraźnego sformułowania w pomnikach prawa średniowiecznego niemieckiego w XIII. w. Można ją też uważać za powszechną cechę ogólnego prawa niemieckiego, wyraża ją dobitnie Zwierciadło Saskie. Dopiero później pod wpływem nauki prawa rzymskiego uległa ona zmianie. Pierwotnie odpowiadali sukcesorowie rękojmi jedynie wtedy, gdy oni sami się zobowiązali lub gdy rękojmia już za życia został pozwany lub zasądzony[2]. Podobnie też było w prawie średniowiecznem francuskiem[3]. Początkowo starano się tę zasadę rozmaicie tłómaczyć, przyczyn jej dopatrywał Lewis np. w tej okoliczności, że powodem przyjęcia na się obowiązku rękojemstwa była wiara i zaufanie do dłużnika, a o sukcesyi w tę wiarę i zaufanie do dłużnika mowy być nie może[4]. Właściwy powód tej zasady jednak wyjaśnił się, skoro wyjaśniono istotę pierwotnego rękojemstwa. Wobec ściśle osobistej odpowiedzialności[5] rękojmi jako zakładnika[6], wobec tego, że rękojmia

[1] Hel. II. 114. Piekos. 790.

[2] Zasadę tę sformułowano w przysłowiu prawnem: Bürgen muss man würgen.

[3] Różnica między simple plèvine a plège et debteur polegała właśnie na tem, że w pierwszym wypadku dług z rękojemstwa przechodził, w drugim nie przechodził na sukcesorów rękojmi. Por. Schaeffner, l. c. str. 289, Esmein, l. c. str. 133.

[4] L. c. str. 152.

[5] Huber, l. c. str. 884.

[6] Stobbe, l. c. str. 366.

bywał dawanym jako zakład (loco vadii)[1], nie mogło być mowy o przejściu rękojemstwa na sukcesorów rękojmi[2].

W prawie polskiem wieku XIV i XV zasada następstwa w obowiązek rękojemstwa jest zupełnie uznaną, nie chcemy jednak przesądzać, jak było w wiekach ubiegłych, czy mianowicie w licznych umowach zawarte zobowiązania dłużnika wobec wierzyciela i jego sukcesorów[3], lub też zobowiązanie dłużnika za siebie i za swoich potomków (promittimus pro nobis et nostris haeredibus)[4] lub razem ze swemi dziećmi, tudzież rękojemstwo za dłużnika i jego syna[5], wreszcie rękojemstwo syna za ojca[6], nie są może świadectwem odmiennego dawniejszego zapatrywania. Dowodem, przemawiającym za pierwotną niedziedzicznością zobowiązania w ogóle, a więc i rękojemstwa, byłby art. 4 zw. zup., wedle którego już sama ucieczka dłużnika z niewoli wierzyciela zwalnia go od długu, tudzież zastrzeżenie umowne, o jakiem wspomina jeden z dokumentów wielkopolskich[7], w myśl którego dłużnik jest obowiązanym dostawić wierzycielowi nowego, równie dobrego rękojmię, gdy poprzednio dany zmarł, zanim dłużnik obowiązku dopełnił.

O zmianie osób drogą aktów między żyjącymi tylko wyjątkowo

---

[1] Heusler, l. c. str. 250.

[2] Por. o tej kwestyi prócz ogólnych podręczników, specyalne rozprawy: Lewis, Die Succession des Erben in die Obligation des Erblassers nach deutschem Recht, Berlin 1864 § 12; T. Gaupp, Miscellen des deutschen Rechts, Wrocław 1830, rozdział XIII. p. t.: Was verfügt der Sachsenspiegel I. 6 § 1—3 über die Verpflichtung des Erben, die Schulden des Verstorbenen zu bezahlen; Stobbe, Über das Eintreten des Erben in die obligatorische Verhältnisse des Erblassers nach deutschem Recht (Jahrbücher des gemeinen deutschen Rechts, T. V. str. 293—349); von Sydow, Darstellung des Erbrechts nach Grundsätzen des Sachsenspiegels, Berlin 1828; nadto Trummer, l. c. str. 305—319.

[3] Por. np. dość częste wyrażenia: Eciam si ex divina permissione eundem Oglandowsky medio tempore ab hoc saeculo decedere contingat, nichilominus praefatus Marcissius et Fredricus praedictas peccunias in manus successorum Oglandowsky reponere tenebuntur. Agz. XI. 428.

[4] Kod. kat. Krak. I. nr. 90.

[5] Agz. XVI. 1799.

[6] Agz. XII. 2974.

[7] Quod si forte, quod absit, aliquis dictorum fideiussorum de hac luce migraverit, irredempto censu memorato 3 m., extunc dictus dominus Srzebrznogorsky vel ipsius successores, alium fideiussorem loco defuncti eque bonum statuere et locare debebunt sine omni fraude et contradictione. Kod. Wielkop. nr. 1973 z r. 1397.

i bardzo rzadko wspominają zapiski, obszerniejszą wiadomość zawdzięczamy formule z połowy XV w. p. t. Obligacio, quando inscribunt se fideiussores[1]. Mówi ona, że rękojmie zobowiązują się wobec wierzyciela, jego prawnych następców, tudzież każdego, qui praesentem nostram obligacionem suis de manibus sua mera voluntate habuerit. Ponieważ w tym wypadku mamy do czynienia nie ze zwykłą zapiską, ale formułą, która stanowi wzór, wedle którego czynności podobne stale lub przeważnie bywają zawierane, przeto możemy wnosić, że to zobowiązanie rękojmi wobec każdego, ktoby jego list rękojemczy posiadał za wolą dotychczasowego wierzyciela, jest wyrazem nie jakiejś specyalnej woli rękojmi, ale powszechnego w tej mierze zapatrywania. Możemy tedy powiedzieć, że zmiana osoby wierzyciela może się dokonać bez względu na wolę rękojmi, tudzież, że jest on zobowiązanym wobec każdego, na kogo wierzyciel »przełoży swe prawo«, czyli wobec każdego, kto drogą aktu prawnego nabył wierzytelność[2]. Oczywiście tylko drogą prawa, nie zaś przymusu lub innem bezprawiem. Możemy zaś dodać to, co już z samej istoty rzeczy wypływa, jakkolwiek o tem formuła nie wspomina, że dopiero od chwili powzięcia wiadomości o zaszłej zmianie osoby wierzyciela, może być mowa o obowiązku rękojmi wobec nowego wierzyciela. Jedynym zatem warunkiem zmiany wierzyciela byłoby zawiadomienie rękojmi. Zmiana osoby wierzyciela mogła być również wynikiem zapowiedzi, jaką osoba trzecia, będąca wierzycielem osoby, której ręczył rękojmia, mogła uczynić względem rękojemstwa[3]. W tym wypadku zatem w miejsce jednego wierzyciela wstępował inny, nawet wbrew woli dotychczasowego, a rękojmia musiał uwzględnić tę zmianę. Natomiast nie może być mowy o zmianie, ale jedynie o pierwszeństwie jednego wierzyciela przed drugim, gdy wierzyciel wcześniejszy aresztuje zapłatę, jakiej chce dokonać rękojmia na rzecz wierzyciela późniejszego, z pominięciem wcześniejszego. Niema też zmiany osoby wierzyciela, gdy np. zapłaty należy dokonać na ręce jego zastępcy. Jeżeliby pod tym względem zachodziła jaka wątpliwość, może dłużnik domagać się rękojemstwa od przyjmującego zapłatę, że wierzyciel uzna zapłatę[4].

[1] Arch. kom. prawn. I. nr. 48.
[2] Dekret z r. 1524 nr. 293. Hel. II. 1350. Agz. XV. 2026.
[3] Por. str. 160.
[4] Agz. XIV. 3090.

O zmianie osoby rękojmi mówiliśmy już wyżej. O zmianie osoby dłużnika drogą aktu między żyjącymi nie podają nam źródła bliższych wiadomości[1]. Prawdopodobnie i w życiu nie zdarzała się ona tak często. Wobec tego nie możemy się tą kwestyą i my zajmować, możemy tylko zaznaczyć, że zapewne nie odbywała się ona tak prosto i łatwo, jak zmiana osoby wierzyciela, nie było bowiem rzeczą obojętną dla rękojmi, za kogo on ręczył.

VIII.

Rękojemstwo jako sposób utwierdzenia umów.

Rękojemstwo miało na celu zabezpieczyć roszczenie wierzyciela. Dowodzą tego niewątpliwie liczne wyrażenia źródeł. Średniowieczne tłómaczenie statutu warckiego używa wyrażenia: rękojemskie uprzezpieczenie[2]. Inne źródła mówią: caucione fideiussoria cavere[3], residuum vero dictae summae nobis sufficienter caucionavit ac certis fideiussorum caucionibus firmavit et roboravit[4], domini capitulares indempnitatem ecclesiae prospicere volentes, domagali się od króla rękojmi[5]. Et Stanislaum Durynk (t. j. wierzyciela) magis securum faciens, ipse dominus interposuit fideiussores[6], ut haec singula maiorem certitudinem firmitatis obtineant, promittimus, spondemus et fideiubemus[7], et nihilominus Johannes una cum Jacobo volentes eundem Andream Libental de et super praedicta medietate efficere cerciorem, se fideiussores fecerunt iuxta consuetudinem terrae[8]. Zabezpieczenie to było pojęte w najszerszych granicach i rozmiarach. Miało ono zapewnić wierzycielowi zarówno, że otrzyma należne mu świadczenie, jak również, że otrzyma je w sposób, w jaki w myśl umowy miało być wykonane[9]. Miało zabezpieczyć jego wierzytelność od wszelkich mo-

[1] Z tym wyjątkiem, gdy w tej formie czyniono darowiznę, por. str. 17.
[2] Art. 7. Śr. pr. pol. pomn. I. str. 312.
[3] Arch. kom. hist. VI. nr. 14.
[4] Kod. Mazow. nr. 173.
[5] Arch. Kom. hist. VI. nr. 214.
[6] Kod. Un. Krak. II. nr. 220.
[7] Materyały archiwalne, nr. 101.
[8] Kod. kat. Krak. II. nr. 436. 482. 363.
[9] Et Nicolaus et Paulus fideiussores extant super eo, quod dicti haeredes dictos kmetones et prata cum non alia peccunia, quam cum latis grossis debent eximere. Ul. 6173. Hel. II. 958.

żliwych naruszeń, tak ze strony dłużnika, jak ze strony osób trzecich, bezpośrednio stosunkiem obowiązkowym nie objętych. Jakkolwiek bowiem stosunek obowiązkowy rodził przedewszystkiem związek między dłużnikiem i wierzycielem, to jednak w niektórych wypadkach przysługiwała i trzecim osobom, poza stosunkiem obowiązkowym stojącym, możność oddziaływania na ten stosunek, jak to poniżej zobaczymy. Wreszcie miało rękojemstwo zabezpieczyć wierzycielowi łatwiejsze zrealizowanie jego prawa, a mianowicie bez potrzeby udawania się na uciążliwą niejednokrotnie drogę sądową.

Ponieważ tedy rękojemstwo miało na celu zabezpieczyć roszczenie wierzyciela, przeto wierzyciel domagał się rękojemstwa w tych wypadkach, kiedy zachodziła potrzeba takiego zabezpieczenia. Kiedy jednak zachodziła podobna potrzeba? Nie możemy dać jednolitej odpowiedzi na to pytanie, rękojemstwo jest bowiem z drugiej strony wymogiem ważności umów. Określiliśmy powyżej zakres przymusu i swobodnej woli w rękojemstwie, stosownie też do tego odróżnić należy dwojaką rolę, jaką spełniać mogło rękojemstwo, konieczną i dobrowolną. Pytanie, kiedy wymagano rękojemstwa odnośnie do pierwszej roli można sformułować tylko w ten sposób: kiedy wierzyciel nie zadawalniał się rękojemstwem własnem dłużnika, ale domagał się rękojemstwa osób trzecich, odnośnie do drugiej roli: kiedy wierzyciel nie poprzestawał na odpowiedzialności samego dłużnika, ale domagał się jej uzupełnienia odpowiedzialnością trzeciej osoby. W jednym i drugim razie wypadki te są identyczne, dlatego możemy je tutaj zestawić razem.

Powody domagania się rękojemstwa zachodzić mogły tak po stronie dłużnika, jak wierzyciela. Wprawdzie żądanie rękojemstwa wychodziło prawie zawsze od wierzyciela, jednakże powody, które go skłaniały do tego żądania, leżały bądź po jego, bądź to po dłużnika stronie. Ponieważ rękojemstwo ma zabezpieczyć roszczenie wierzyciela, przeto ma usunąć wszelkie przeszkody, któreby mogły spowodować, że wierzyciel świadczenia nie otrzyma. Innemi słowy ma ono wpłynąć w kierunku dla wierzyciela korzystnym na te czynniki, od których zależy wykonanie świadczenia. Wykonanie zaś świadczenia zależy (mamy zaś tu jedynie na myśli, o co tu właśnie chodzi, udział dłużnika w wykonaniu świadczenia), pominąwszy przypadek, któremu wszystko podlega i którego z tego powodu nie możemy tu wciągać w rachubę, od dwóch rzeczy, od woli dłużnika i jego możności wykonania świadczenia. Aby wierzyciel otrzymał od dłużnika to, co

mu się należy, potrzeba, aby dłużnik chciał spełnić swój obowiązek i aby go mógł spełnić. I oba te warunki muszą się zejść razem, wierzyciel bowiem nie otrzyma świadczenia zarówno wtedy, gdy dłużnik nie ma ani chęci, ani możności, jak wtedy, gdy dłużnik ma chęć, ale nie ma możności, jak wreszcie wtedy, gdy dłużnik ma możność, ale nie ma chęci. Wprawdzie w tym ostatnim wypadku, mógł wierzyciel udać się na drogę sądową i w sposób przymusowy uzyskać z majątku dłużnika zaspokojenie, lecz w wiekach średnich starano się wszelkie spory załatwiać w łonie samego społeczeństwa, a pomoc sądową uważano jako ultimum remedium, od którego wierzyciela miały właśnie uchronić liczne sposoby utwierdzenia umów, między nimi i rękojemstwo. I zobaczymy właśnie, że rękojemstwo przedewszystkiem na ten czynnik, na wolę dłużnika, miało wpływać.

Wola. Rękojemstwo okazuje się potrzebnem, gdy wola dłużnika jest do tego stopnia niepewną, że wierzyciel nie ma pewności, czy dłużnik zechce wykonać przyrzeczone świadczenie. Tak np. mówią zapiski: Tandem Petrassius ipsi Boguslao fidem non adhibens, peciit fideiussores [1]. Et quia Wojnarowski sibi Bernardo credere noluit, extunc pro eodem Bernardo Jeronimus fideiussit [2]. Wypadki podobne mogły być wynikiem rozmaitych powodów.

Wola dłużnika nie jest pewną, gdy przyrzeczone przez niego świadczenie sprzeciwia się jego woli domniemanej, bądź to z tego powodu, ponieważ jest dla niego niekorzystnem, bądź też dlatego, ponieważ dotychczasowe zachowanie dłużnika było wyrazem wprost przeciwnej woli. Stąd wymagano z zasady rękojemstwa w sprawach karnych, gdy np. chodziło o dostawienie dłużnika przed sąd, lub o dostawienie go przed sąd, połączone z uwolnieniem go z więzienia, lub o złagodzenie więzienia w połączeniu z przyrzeczeniem, że z więzienia nie ucieknie. Z tego również powodu wymagano rękojemstwa, gdy dłużnik przyrzekał zwrócić dokument, który jemu samemu był potrzebny [3] lub od dłużnika, który dotychczas wrogo względem strony drugiej się zachowywał [4], lub przynajmniej miał powody do wrogiego na przyszłość zachowania się [5], a składał właśnie przyrzecze-

[1] Łęcz. II. 1671.
[2] Hel. II. 4317.
[3] Hel. II. 89. Kalis. 162.
[4] Hel. II. 3398.
[5] Arch. kom. hist. IV. nr. 4, VI. nr. 153.

nie, że tylko pokojowo będzie z nią postępował. W wszystkich tych wypadkach wola dłużnika była tak niepewną, że na niej samej poprzestać nie mógł wierzyciel.

Niepewność mogła zachodzić co do woli dłużnika, który nie działał sam osobiście, lecz przez zastępcę. Jeżeli bowiem ktoś zawierał pewną czynność prawną osobiście, to wola jego mogła być dokładnie stwierdzoną, gdy natomiast ktoś nie był obecnym przy czynności prawnej, na którą się zgadzał, to musiał dać rękojmię za siebie. Stąd też zapiski wyrażają się, że dłużnik winien jedynie jawić się przed sądem, wtedy bowiem, samo jawienie się jest dowodem zgody na odnośną czynność [1]. Rękojmią dłużnika mógł być właśnie zastępca [2]. Niepewność mogła też zachodzić, czy osoba, podająca się jako zastępca, była nim rzeczywiście. W tym wypadku zwykle list pełnomocnictwa rozstrzygał wątpliwości [3], ale można się było domagać rękojemstwa [4], zwłaszcza jeżeli zastępca nie był osiadłym [5].

Woli kobiet »prze kruchość przyrodzenia« nie przypisywano dostatecznej stałości i siły, ponadto względy opieki mogły wywrzeć tutaj pewien wpływ na prawo wierzyciela, z przyrzeczenia kobiety powstałe, stąd też od kobiet z reguły domagano się rękojemstwa [6].

Z tego samego powodu wymagano rękojemstwa od nieletnich, lat rozumnych nie mających [7]. Ich zdolność prawna była ograniczoną przez opiekę, ponadto po większej części nie posiadali oni materyalnej podstawy zdolności prawnej. Mimo to znachodzimy w źródłach wypadki, w których nieletni »jeszcze przed laty« samoistnie zawierają pewną czynność prawną, jednakże właśnie nieletność ich jest powodem, że wierzyciel domaga się rękojemstwa [8]. Dlatego często przy działach dóbr wymagano od braci młodszych, aby przedstawili

[1] Si non comparuerit personaliter ipsa Margaretha, tunc fideiussorem bene possidentem debet mittere ad fideiubendum. Ul. 7602. Domina si personaliter non comparebit, tunc fideiussorem debet mittere, qui fideiubebit. Ul. 8290. 6397. 7701. Leksz. I. 3120. Łęcz. I. 5963. Agz. XVII. 75.

[2] Agz. XVII. 1762.

[3] Hel. II. 2465.

[4] Agz. XVI. 669.

[5] Agz. XII. 4177.

[6] Por. str. 148.

[7] Kodeks Dzikowski, str. 165.

[8] Hel. II. 310. Ul. 6014. Piekos. 1192. Agz. XII. 1698.

rękojmie, podczas gdy starsi mogli albo sami ręczyć za siebie, albo poprzestawano na ich przyrzeczeniu [1]. Synowiec, zostający w opiece stryja, może występować w sądzie jako powód, a pozwany winien mu odpowiadać, ale pod twardem ślubieniem stryja, że go później synowiec już z tego powodu nie będzie napastował [2].

Także w tym wypadku wymagano rękojemstwa, gdy dłużnik przyrzekał jakieś świadczenie, które dopiero po jego śmierci miało być wykonane, wtedy bowiem mogłoby nawet braknąć osoby odpowiedzialnej za świadczenie. W tym wypadku świadczenie dłużnika zależało od woli innych osób [3]. Dlatego wdowa winna przedstawić rękojmię, że wiano po jej śmierci, wróci do dziedziców męża [4].

Wreszcie, gdy dłuższy przeciąg czasu rozdzielał przyrzeczenie od wykonania świadczenia, wymagano rękojemstwa, gdyż wola dłużnika w tak długim okresie czasu mogła łatwo uledz zmianie [5].

Możność. Brak majątku mógł być często powodem żądania rękojemstwa. Jednakże w zakresie stosunków podległych swobodnej dyspozycyi stron, brak majątku był raczej powodem, że odnośna umowa, czy czynność, w ogóle do skutku nie dochodziła; jak z jednej bowiem strony nie łatwo można było znaleźć ochotnych do wdawania się w stosunki prawne z osobą nic nie posiadającą, tak z drugiej też, gdyby nawet taka czynność do skutku przyszła, nie łatwo znachodził dłużnik rękojmię, który wobec braku majątku dłużnika, musiał być z góry przygotowanym na to, że będzie musiał świadczyć z własnego majątku. Natomiast w stosunkach publicznych, w wypadkach, w których dłużnik z prawa był obowiązanym do dania jakiegoś zabezpieczenia, poprzestawano często, w braku majątku dłużnika, na rękojemstwie [6]. Częściej wymagano rękojemstwa, gdy po stronie dłużnika zachodził brak odpowiedniego, co do ilości czy rodzaju, majątku. O ile dłużnik pod względem majątkowym nie dopełniał miary pewności, o tyle właśnie miał ją uzupełnić rękojmia. Stąd mówią źródła o sufficientes possessiones po stronie dłużnika [7]

[1] Agz. XII. 1801.
[2] Statut wydany w Opatowcu 1474 r. art. 16.
[3] Prochaska, Materyały archiwalne, nr. 7.
[4] Korektura Taszyckiego r. 446. 448. Agz. XI. 1641. XVII. 2951.
[5] Kod. kat. Krak. II. nr. 512.
[6] A gdy był pytan od gospodara o osiełost i gdyż osiełosti nie okazał, był pytan, aby dał rękojemstwo. Arch. Sang. IV. nr. 382.
[7] Statut II. litewski V. 10.

i o sufficientes fideiussores, stąd też często wymagano rękojemstwa od kmieci, ich zdolność majątkowa bowiem bardzo ograniczone miała granice[1], lub gdy majątek leżał w innym powiecie, wtedy bowiem zachodziła trudność w dojściu swego prawa[2].

Mylnem byłoby jednak zdanie, jakoby od osób osiadłych, posiadających majątek nieruchomy, nie wymagano wcale rękojemstwa. Pierwotnie pojęcie rękojemstwa i osiadłości nie stały ze sobą w żadnym związku. Rękojemstwo było konieczną formą zawarcia umowy i to pierwotnie formą jedyną, odpowiedzialność mógł przyjąć tak osiadły, jak nieosiadły, jedynie tylko przez rękojemstwo. Ponadto sama odpowiedzialność, początkowo osobista, nie zostawała w żadnym związku z osiadłością. Tak też jeszcze statut drugi litewski[3] mówi: Tedy tak osiadły, jako i nieosiadły dla lepszej bezpieczności pokoju pospolitego ma dan być za dobre rękojemstwo ludziom osiadłym, szlachcie[4]. Z czasem jednak, jak z jednej strony odpowiedzialność staje się ściśle majątkową, a obok rękojemstwa wytwarzają się inne formy przyjęcia odpowiedzialności, tak z drugiej rozwinięta idea prawa łączy odpowiedzialność z samem przyrzeczeniem, wyrokiem, zakładem, czynnością przedsięwziętą przez stronę. Wobec tego oczywiście zaczęto się domagać rękojemstwa przeważnie już tylko od nieosiadłych[5], u osiadłych bowiem tworzył ich majątek dostateczne zabezpieczenie dla wierzyciela. Stąd wyrażano się, że majątek ręczy właścicielowi swemu, t. z. spełnia względem niego rolę, zastępuje mu rękojmię[6]. Majątek jednak winien być położonym w danym powiecie, osiadłość poza powiatem, nie zwalniała osiadłego od przedstawienia rękojmi[7]. Stąd udowodnienie przez stronę, że jest osiadłą, zwalniało ją od obowiązku dostawienia rękojmi[8], z drugiej zaś strony rękojemstwo zrównywało stanowisko prawne osoby nieosiadłej z stanowiskiem osiadłej[9].

---

[1] Hel. II. 2207. 4286. Ul. 6454. 6725. Czersk. 76. 1978.
[2] Agz. XV. 1129.
[3] XI. 11.
[4] Por. art. 15 statutu krakowskiego z r. 1433.
[5] Zwłaszcza w wypadkach, w których jako wierzyciel występowała władza państwowa, a więc w sprawach karnych, procesowych.
[6] Agz. XV. 1711.
[7] Agz. XVII. 3201.
[8] Agz. XVII. 3346.
[9] Por. str. 109.

Z powyższego przedstawienia możemy się przekonać, że u dłużnika zwracano głównie uwagę na wolę świadczenia, od rękojmi natomiast domagano się przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie odpowiedniego majątku, a zatem możności świadczenia. W ten sposób wymogi, stawiane dłużnikowi i rękojmi, wzajem się uzupełniały. I było to rzeczą całkiem naturalną. Z dłużnikiem zawierano z reguły wtedy umowę, gdy uprawniała do tego jego podstawa materyalna, główną zatem uwagę skierowywano już tylko na jego wolę. Natomiast rękojmia, jak wiemy, odpowiadał pierwotnie jako rzecz, wierzyciel mógł dochodzić na nim zaspokojenia, nawet przed zapadłością świadczenia dłużnika i pierwotnie miał go w swojej rzeczywistej, fizycznej mocy. Na wolę zatem rękojmi pierwotnie nie zwracano uwagi; bez względu na jego wolę, dostarczał go wierzycielowi dłużnik, bez względu też na tę wolę dochodził na nim zaspokojenia wierzyciel. Chodziło tylko o takiego rękojmię, aby dawał możność zaspokojenia. Póżniej i rękojmia odpowiadał jedynie na podstawie własnej woli, ale skoro on dobrowolnie ten obowiązek na się przyjmował, to widocznie miał on rzeczywistą wolę świadczenia, dlatego główną uwagę trzeba zwrócić na jego możność świadczenia.

Bez względu na powyższe powody, zachodzące po stronie dłużnika, a uzasadniające żądanie rękojemstwa przez wierzyciela, mógł wierzyciel domagać się rękojemstwa, jeżeli to uznał za stosowne. Działo się to wtedy, gdy wierzycielowi wielce na jakiemś świadczeniu zależało, jeżeli zatem chodziło o świadczenie doniosłe. Wtedy domagał się rękojemstwa, chociażby nawet ani wola, ani możność świadczenia dłużnika nie ulegały żadnej wątpliwości [1].

Jest rzeczą oczywistą, że wymagać rękojemstwa i ręczyć można było jedynie za osobę znaną. Jeżeli zatem jedna z zapisek mówi: nobiles recognoverunt, se fideiussisse pro magistro Jacobo, plebano et pro persona, cuius idem magister Jacobus est procurator, to wyrażenie to nie powinno nastręczać powodu do jakichkolwiek wątpliwości [2].

Rękojemstwo było tedy jednym ze sposobów ustanawiania odpowiedzialności, a zarazem zawierania umów. Jak długo przedstawienie rękojmi posiadało charakter zapłaty, świadczenia ostatecznego, tak długo rękojemstwo podpadało pod pojęcie umowy rzeczowej, podo-

[1] Hel. II. 4115. Arch. Sang. V. nr. 10. Arch. kom. hist. VI. nr. 40.
[2] Hel. II. 2774.

bnie jak zastaw, przedstawienie bowiem rękojmi zwalniało dłużnika. Z biegiem czasu jednak, jak widzieliśmy, rękojmia traci ten charakter zapłaty, nabiera zaś coraz więcej znaczenia świadczenia tymczasowego, zabezpieczenia pretensyi wierzyciela. Tej zmianie odpowiądała też zmiana sposobu, w jaki przyjmuje się rękojemstwo, dłużnik nie daje rękojmi wierzycielowi, ale rękojmia sam ślubuje. W ten sposób rękojemstwo z umowy rzeczowej przemienia się w formalną, staje się formą, jakiej wymaga prawo do ważności umów. Historya rękojemstwa przedstawia nam tedy jeden ze sposobów przejścia umowy realnej w formalną. Prawo przyznaje teraz doniosłość prawną nie tylko umowom rzeczowym, ale i tym, które zawarto z zachowaniem przepisanej prawem formy. Ale też tylko takim umowom, tylko ten objaw woli mógł rodzić skutki prawne, który odpowiadał wymogom prawnym, był uczyniony w przepisanej formie. Wedle ówczesnych wyobrażeń umowa potrzebowała utwierdzenia, firmitas, a tem utwierdzeniem była właśnie forma. Forma zatem była urzędem (ius). Wyraz ten, używany dzisiaj w odmiennem znaczeniu, oznaczał tak samo prawo, jak wszystko to, czego się ono domagało, co ono stanowiło. Stąd np. urzędem były opłaty, które należało uiścić przy rozwodzie[1], przy odkłonie, stąd kmieć, opuszczający pana bez uiszczenia ich, postępował bezprawnie[2], natomiast rękojmia, dopełniając przepisanej formy, postępował wedle urzędu[3].

Wyrobienie nowej zasady, że ważne umowy można zawierać przez dopełnienie prawnej formy, nie było uchyleniem dawnej, wedle której tylko umowy rzeczowe były prawnemi. Owszem teraz umowę ważną można było zawrzeć także re, wobec tego jednak, że umowa formalna więcej odpowiadała potrzebom obrotu, częściej stosowano ten, aniżeli dawny sposób nawiązywania stosunków umownych.

Pod koniec wieków średnich zaczyna sobie zdobywać uznanie zasada konsensualności, choć zrazu w bardzo szczupłym zakresie. Tylko drobne kwoty, 10 grzywien nie przewyższające, dozwalał zwyczaj ziemski pożyczać na samo słowo; w tym wypadku zatem samo słowo tworzyło urząd[4]. Poza tym wypadkiem, samo słowo, chociażby

---

[1] Non debet effugere ab uxore absque ordine alias urzedu. Agz. XI. 1882.
[2] Inordinate alias przyeszurzadu. Agz. XIV. 572.
[3] Fecit talem ritum et fideiussit. Agz. XIV. 2369.
[4] Et praesertim, quia huiusmodi summa excessit summam 10 m., quam

to było verbum bonum nobile[1], albo nawet i królewskie[2], nie tworzyło odpowiedzialności dłużnika, ani nie dawało prawa wierzycielowi[3].

Tak zatem widzimy w wiekach średnich, wszystkie trzy zasady obok siebie, obok umów rzeczowych i formalnych, także i konsensualne. Umowa formalna jest rodzajem, uznanym przez prawo i najczęściej stosowanym, rzec można panującym, umowa rzeczowa uznana również przez prawo, dumna niejako swem dawnem pochodzeniem i owiana jakby duchem legalności, w życiu ustąpić musi niejednokrotnie pierwszeństwa umowie formalnej, a umowa konsensualna jest tym »nowym człowiekiem«, który z trudem dobija się przyszłości.

Musimy się zastanowić nad stosunkiem, jaki zachodzi między rękojemstwem a innymi sposobami zawierania umów, a więc zastawem z jednej, formami utwierdzenia umów, z drugiej strony. Nie może być tu mowy o wyczerpującem przedstawieniu przedmiotu, posuwamy się tylko tak daleko, jak daleko pociągają nas same źródła, mówiące o rękojemstwie. Sposoby utwierdzenia umów były równocześnie formą, przepisaną przez prawo, a więc wymogiem ważności umów, z drugiej strony spełniały rolę dowodową[4], z czasem pozostawało im niejednokrotnie tylko to drugie, szczuplejsze znaczenie. Od sposobów utwierdzenia należy odróżnić sposoby umocowania umów, nie tworzą one ani ważności umowy, ani nie dają wierzycielowi środka dowodowego, są one jedynie środkiem, działającym na wolę dłużnika, aby przez zagrożenie pewnych ujemnych skutków skłonić go do spełnienia zobowiązania. Wiele z nich zostawało w ścisłej łączności z pierwotnym sposobem dochodzenia praw i było jego pozostałościami, dopuszczalnemi teraz jedynie na podstawie uprzedniej umowy stron, np. kary na wolności; inne znowu były tej egzekucyi czasowem wyprzedzeniem.

---

consuetudo terrae admittit ad credendum, absque ulla nota et caucione fideiussoria. Dekret z r. 1523 nr. 221.

[1] Dekret z r. 1527 nr. 326.

[2] Agz. XI. 1961.

[3] Tak jeszcze Ostrowski, l. c. I. str. 287 pisze: Mówiąc podług praw krajowych o obietnicach albo przyrzeczeniu, to za regułę położyć należy, iż gdy te słownie tylko dzieją się, nikt za nie do sądu pociągany być nie może.

[4] Testimonium sive per os pronunciatum, sive per litteras scriptas, sive de hoc registro. Agz. XVI. 3347.

Bardzo ścisły związek zachodzi między zastawem a rękojemstwem. Już poprzednio zwróciliśmy uwagę na analogią między zastawem a rękojemstwem, jako też na okoliczność, że właściwie cały rozwój rękojemstwa kształtował się na podstawie pojęć, przejętych z zastawu. Związek między tymi sposobami utwierdzenia umów mógł być dwojaki, rękojemstwo mogło obok zastawu, łącznie z nim utwierdzać pewną umowę, albo też czyniło zastaw zbędnym. W pierwszym wypadku możliwe były znowu dwie ewentualności; część roszczenia wierzyciela zabezpieczał zastaw, część zaś rękojemstwo. Działo się to np. wtedy, gdy chodziło o znaczną kwotę pieniężną. Tak np. książe krakowski, Leszek, zabezpieczył z sumy 6000 grzywien, należnej biskupowi krakowskiemu, Pawłowi, połowę zastawem miasta Korczyna, drugą połowę rękojmiami [1]. Częściej natomiast tak zastaw, jak rękojemstwo służyły na zabezpieczenie całości długu. Dłużnik przedstawiał wierzycielowi rękojmie i dawał w zastaw swą dziedzinę [2] lub też rękojmie dawali w zastaw obok swej wiary jeszcze i dobra nieruchome [3]. Tego rodzaju połączenie obu sposobów utwierdzenia, wymagane przez wierzyciela, było niewątpliwie dowodem niskiego stopnia bezpieczeństwa obrotu, w naszych czasach zdarza się jednak już dosyć rzadko w dzielnicach polskich, natomiast dosyć często jeszcze na Rusi [4].

Prawidłowym jednak stosunkiem, jaki zachodził między zastawem a rękojemstwem był ten, że zastaw czynił zbytecznem rękojemstwo i odwrotnie. Tak np. mówią zapiski: 8 m. fideiubere debet aut obligacionem dare in eisdem [5], sed ipse abbas et conventus eius se absque pignore vel fideiussore non posse concedere responderent [6], non obstante qualibet fideiussoria caucione seu obligatione [7]. Stąd dłużnik chcąc zwolnić rękojmię, daje zastaw [8]. Zależało to od każdego poszczególnego wypadku, kiedy wymagano jednego czy drugiego. Ustawodawstwo w sprawach rękojemstwa ziemskiego określiło, kiedy

[1] Kod. kat. Krak. I. nr. 85. Mógł dłużnik temu samemu wierzycielowi jedno świadczenie upewnić rękojemstwem, inne zastawem. Ks. m. Lwowa. 150.
[2] Ul. 6192. Agz. XVIII. 1508.
[3] Hel. II. 4067. 4417. Gr. Gol. 1528.
[4] Agz. XI. 3109. XIII. 4209. XVII. 2263. 2290.
[5] Ul. 6783.
[6] Kod. Małop. II. nr. 480.
[7] Art. 96 zw. zup.
[8] Agz. XI. 1058. XVIII. 827.

wierzyciel może się domagać zabezpieczenia przez zastaw, kiedy zaś przez rękojemstwo[1]. Można też było dać tymczasowo wierzycielowi zastaw, zanim się nie wynalazło rękojmi[2].

Jak długo rękojemstwo polegało na daniu w zastaw wierzycielowi swej osobistej wolności, tak długo było ono uciążliwszem, niż zastaw. Z chwilą jednak, kiedy rękojemstwo pociągało za sobą już tylko odpowiedzialność majątkową, a w zastaw dawało się swą wiarę lub słowo, uciążliwszym dla dłużnika stał się zastaw. Zastaw bowiem, tak ruchomy jak nieruchomy, przechodził w ręce wierzyciela, dłużnik był pozbawiony władania zastawem, a więc i wszelkich korzyści, jakie z niego płynęły, zabierał je teraz wierzyciel. Rękojemstwo zatem było popularniejszym sposobem utwierdzenia umów, niż zastaw; w całym szeregu zapisek dłużnik najpierw przyrzeka wierzycielowi dać rękojemstwo, dopiero, gdyby rękojemstwa nie dał, ma dać zastaw. Habet ponere fideiussores pro 15 m. fideiussoriae, et si non fideiuberet, tunc in suam partem haereditatis submisit se dare possessionem[3]. Qui dominus Gecz a nobis petivit, ut domina Margareta pro eisdem peccuniis fideiussores imponeret, qua domina fideiussoribus carente, haereditatem praefatam racione obligacionis assignavit[4]. Zastaw jednak zabezpieczał lepiej roszczenie wierzyciela, ponieważ wierzyciel zyskiwał przedmiot, z którego mógł się zaspokoić w razie potrzeby. Zastaw zatem odpowiadał interesom wierzyciela, rękojemstwo interesom dłużnika. Oceniając tedy te dwa sposoby utwierdzenia umów z bezwzględnego stanowiska, to jest, który z nich lepiej spełnia swe zadanie, jako środek zabezpieczenia wierzyciela, musimy przyznać pierwszeństwo zastawowi. Zastaw był tedy sposobem zawarcia umowy, gdy go dawał dłużnik w chwili nawiązania stosunku umownego, był zaś sposobem umocowania umowy, gdy go dać przyrzekał na wypadek niedopełnienia zobowiązania.

Jedną z form utwierdzenia umów, bardzo często używaną, legalną i bardzo przez prawo uprzywilejowaną, był wpis w księgi

[1] Art. 12 i 15 uchwał Łąkoszyńskich.

[2] Pro quo debet tenere advocaciam tamdiu, donec sibi pro dicta peccunia ponent fideiussores. Gr. Gol. 108. Quod vadium Petrus ad bona sua se inscripsit tenendum ad interim, quo statuet fideiussores. Agz. XV. 1962.

[3] Ul. 5573.

[4] Kod. Małop. III. nr. 936. Hel. II. 58. Ul. 7204. 9728. Leksz. I. 697. Łęcz. I. 271. II. 4421.

sądowe. Stosunek jego do rękojemstwa mógł być dwojaki, a wynikał z podwójnego znaczenia, jakie wpis w księgi sądowe mógł posiadać. Wpis bowiem mógł być warunkiem ważności umowy, on dopiero nadawał umowie moc prawną, albo też był tylko zwykłą formalnością, która, choć nie rodziła ważności umowy, jednak przynosiła stronom znaczne korzyści, jako bardzo dogodny środek dowodowy. Oczywiście tam, gdzie spełniał pierwsze, spełniał wpis równocześnie i drugie zadanie, ale nie odwrotnie.

Wpis tedy stał przedewszystkiem na równi i obok rękojemstwa jako forma, jakiej prawo wymagało do ważności umowy. Obie formy były prawidłowym i najwięcej używanym sposobem utwierdzenia. Et iudicium attendens binum ius in terra Cracoviensi haberi et teneri, unum videlicet cautionem fideiussoriam verbalem, et aliud inscriptionem in actis acticatam mówi dekret królewski z r. 1524[1]. Rękojemstwo było słownem (fideiussoria verbalis), wpis piśmiennem utwierdzeniem, gdzie było jedno, zbytecznem stawało się drugie. Stąd znajdujemy wypadki, w których rękojmia z góry już zastrzega, że przyjmuje odpowiedzialność tylko na czas, dopóki nie nastąpi wpis do ksiąg[2], lub w których dłużnik zastępuje rękojmię, przedstawiając wierzycielowi wpis do ksiąg[3]. Gdzie chodziło jednak o stworzenie silniejszej pewności, łączono obie formy[4]. Wierzyciela, który nie mógł się wykazać przed sądem urzędem rękojemstwa czy wpisu, oddalał sąd z jego żądaniem, pozwanego zaś uwalniał[5].

Jeżeli w powyższym wypadku stosunek wpisu do rękojemstwa był niejako zewnętrznym i obojętnym, to ściślejszym był ten związek w wypadku, gdy wpis spełniał drugie zadanie. Rękojemstwo mianowicie mogło być przedmiotem wpisu do ksiąg sądowych. Po-

[1] Nr. 271.

[2] Se fideiussisse usque ad inscripcionem alias do zapisu. Agz. XIV. 283. XV. 2036.

[3] Agz. XVI. 461.

[4] Et dum forum fecerint, tunc istam inscripcionem debent inscribere ad librum terrestrem et si necesse fuerit, tunc et istam et pro isto fideiussit vir ipsius dominae. Hel. II. 3033. Quia tu inscripsisti te in actis regalibus et fideiussisti pro gen. Sigismundo. Agz. XV. 2421.

[5] Quia nec aliquod ius inscripcionis aut fideiussoriae alias urzand super hoc apparet coram iure productum. Hel. II. 3677. Quia non habuit aliquam firmitatem vel inscripcionem vel fideiussoriam super eum. Hel. II. 3296. Por. dekrety królewskie 312. 318 z r. 1525, 326 z r. 1527; dalej art. 3 statutu warszawskiego z r. 1421; r. 603 korektury Taszyckiego.

nieważ samo rękojemstwo rodziło już ważność umowy, przeto wpis nie był w takim razie wymogiem, od któregoby zależały skutki prawne rękojemstwa, był jednak wskazanym ze względu na ułatwienie, w razie potrzeby, dowodu, że umowa o rękojemstwo rzeczywiście przyszła do skutku. W razie zaprzeczenia, czy jakich wątpliwości co do treści, rozciągłości i warunków umowy można się było odwołać do ksiąg [1]. Oczywistą tedy jest rzeczą, że wpis, spełniając nawet to ciaśniejsze i mniej ważne zadanie, utrwalał rękojemstwo [2]. Wpis do ksiąg, zrazu krótki i obejmujący najważniejsze punkty (registrum fideiussoriae), był też podstawą, na której się opierali sędziowie przy wydawaniu wyroku [3]. Nazwiska rękojmi wpisywano troskliwie do ksiąg, gdyż oni byli przedewszystkiem odpowiedzialni, czy to wobec władzy, czy wierzyciela, chodziło tedy o stwierdzenie dokładne, kto przyjął rękojemstwo. Stąd wyrażenia zapisek: notantur fideiussores, qui fideiubuerunt [4]. Wpis taki mógł równie dobrze pochodzić tak od wierzyciela, rękojmi [5], dłużnika [6], lub też łącznie od powyższych osób [7], jak i od samej władzy, która występowała w charakterze wierzyciela.

Zwyczaje ziemskie mazowieckie nazywają rękojemstwo nie wpisane do ksiąg sądowych, simplex, w przeciwieństwie do wpisanego (fideiussio inscripta). Oprócz jednak tej formalnej różnicy, wpisanie lub nie rękojemstwa nie pociągało żadnych dalszych skutków, w szczególności bowiem i termin ich wykonania był ten sam (dwa tygodnie) [8]. Zapisywano rękojemstwo w odpowiednie księgi, a więc

---

[1] Receperunt ex utraque parte ad librum, quod praedictus Johannes pro sua uxore fideiussit. Czersk. 2032. Janussius Nicolaum pro 10 m. fideiussoriae iure per recursivam libri evasit. Hel. II. 639. Fal proposuit super Johannem pro 22 m. Ex adverso Johannes respondit, quod non plus sibi fideiussisset, nisi 11 m. Et Phal respondit, paratus sum ad librum, quod tu mihi obligasti te solvere pro fratre tuo 22 m. Et Johannes respondit, volo ad librum et quando audiam librum, respondebo. Agz. 694.

[2] Eandemque caucionem fideiussoriam per inscripcionem ad librum castri firmas et stabilias. Agz. XIV. 3428.

[3] Sentenciavimus et diffinivimus iuxta tenorem registri fideiussoriae. Agz. XI. 313.

[4] Agz. XI. 196. 430. 756.

[5] Agz. XII. 40.

[6] Czersk. 1537.

[7] Hel. II. 1905.

[8] Arch. kom. prawn. V. str. 297. Agz. XVIII. 2764.

ziemskie [1], miejskie [2], w księgi sądów kościelnych [3], i to albo odrazu, w chwili zawarcia umowy lub też, zwłaszcza gdy umowę zawarto pozasądownie, dopiero później [4]. Czasami wpisywano tymczasowo rękojemstwo do ksiąg niewłaściwych, w takim jednak razie zobowiązywano się dokonać takiego samego wpisu, w określonym czasie i pod karą sądową, do ksiąg właściwych [5]. Tak zwłaszcza wpisywano transakcye w księgi sądowe grodzkie, dostępniejsze stronom, ale nie mające początkowo znaczenia wieczności, zobowiązując się przenieść je w oznaczonym terminie w księgi ziemskie, trudniej dostępne stronom, ale powagę wieczności posiadające. Obowiązek przeniesienia wpisu mógł być utwierdzonym przez rękojemstwo [6].

Wpisy rękojemstwa, które z jakiegokolwiek powodu, stały się bezprzedmiotowymi, wykreślano z ksiąg. W szczególności działo się to wtedy, gdy co do tej samej sprawy zawarto nową umowę [7], tudzież, jeżeli rękojmie spełnili swój obowiązek [8]. Jednakże do wykreślenia wpisu trzeba było i zgody wierzyciela [9]. Niekiedy też wkładano na niego wprost obowiązek postarania się, aby zapłacony dług został z ksiąg wykreślony [10] i wyznaczano mu termin do spełnienia tej czynności. Jeżeli wykreślenia wpisu nie można było zaraz dokonać, np. z powodu nieobecności sędziego [11], czy pisarza [12], mógł rękojmia zażądać od wierzyciela rękojmi, że wpis zostanie wykreślony [13]. Z drugiej strony i pisarz sądowy mógł żądać rękojemstwa, że wy-

[1] Łęcz. II. 1781.

[2] Hel. II. 3540.

[3] Arch. kom. hist. VI. nr. 153.

[4] Hel. II. 2435. 3033. 3084. 3369. Agz. XII. 1597.

[5] Et similem fideiussoriam debet facere et inscribere ipsis consulibus in libro civili in Ilkusch, in proximo banito iudicio ibidem in Ilkusch sub poena XV ipsis et iudicio XV. Hel. II. 3540. Agz. XV. 1816.

[6] Agz. XVII. 1907. 2686. 2771.

[7] Et priorem inscripcionem vadii et vadium ipsum prius mortificant. Hel. II. 3020. Agz. XII. 2905.

[8] Hel. II. 3809. 3775.

[9] Solutum, propter hoc cancellatum ad consensum Jacussii. Ul. 7224. 6888. De scitu Bernardi cancellatum, quia est solutum. Ul. 6276.

[10] Quod habuit peccuniam sibi solutam delere de libro castri in termino curiae. Hel. II. 128.

[11] Agz. XVI. 1623.

[12] Czersk. 1958.

[13] Agz. XV. 1756.

kreślenie wpisu nie spowoduje dlań żadnych szkód[1]. Gdyby wierzyciel rękojmi nie przedstawił, mógł rękojmia odmówić wykonania świadczenia[2].

Jeżeli wpis w księgi sądowe był formą uprzywilejowaną, to przeciwko listom dłużnym, zwłaszcza listom żydowskim, zwracało się niejednokrotnie ostrze tak ustawodawstwa państwowego[3], jak uchwał samorządnych. W r. 1397, 23 maja wydał sąd poznański następujące postanowienie: Item domini decreverunt, quod omnes membranae, sive iudaeorum, sive christianorum nihil ligare debent et breviter omnes litterae, super quibus nihil est scriptum[4]. Ostatnie słowa tej uchwały »super quibus nihil est scriptum« mogłyby być powodem pewnych wątpliwości. Jak długo znaczenie prawne listu w prawie polskiem średniowiecznem nie jest dokładnie zbadane, tak długo przedwczesnem byłoby wszelkie stanowcze rozstrzygnięcie tej wątpliwości. Jeżelibyśmy jednak przyjęli, że i w prawie polskiem pierwotne znaczenie listu było takie, jakie stwierdzono dla prawa niemieckiego, t. z., że list był jednym ze znaków osobistych, podobnie jak festuca, i że wręczenie go wierzycielowi przez dłużnika oznaczało poddanie się mu, to wyrażenie powyższe super quibus nihil est scriptum, byłoby całkiem zrozumiałe. Nie bowiem napisanie, ale wręczenie listu było rozstrzygającym momentem prawnym, nie pismo i jego treść, ale ten kawałek pergaminu czy papieru, który zatem mógłby całkiem być niezapisanym lub oznaczonym jedynie jakimś znakiem osobistym, celem stwierdzenia, od kogo on pochodzi[5].

Tak powyższe postanowienie, jak postanowienia ustawodawcze, skierowane przeciw listom dłużnym, przeciwne duchowi czasu i potrzebom życia, nie bardzo zresztą konsekwentne, pozostały niewyko-

---

[1] Andreas fideiussit pro delecione peccuniarum praedictarum, quod iudices et notarius non debent impediri. Łęcz. II. 1960.

[2] Tandem Nicolaus peccuniam levare voluit et praefatus Krusczinski dixit: Domine Petre, si vultis peccuniam levare, deleatis me de actis. Cui Petrus, des mihi notarium, cui Paulus, notarius non est, sed fideiubeas mihi deletionem de libro, antequam peccuniam levabis. Cui ille Petrus: Fideiussorem habere non possum et advocatum pro fideiussore nolo habere, quia est in iure teutonico et peccuniam non numeraverunt. Czersk. 1958.

[3] Por. np. art. 155 zw. zup.; art. 18 statutu warckiego; art. 31 statutu nieszawskiego.

[4] Leksz. I. 2350.

[5] Por. Estreicher, l. c. str. 143.

nane. Listy dłużne widzimy w powszechnem użyciu, zwłaszcza w dzielnicach polskich (w Wielkopolsce), przedewszystkiem zaś w stosunkach pieniężnych z żydami, którzy żądali tej formy utwierdzenia umów [1].

Stosunek listu do rękojemstwa był zupełnie ten sam, co stosunek wpisu do rękojemstwa, był tedy dwojaki. List był sposobem utwierdzenia umowy, podobnie jak rękojemstwo, stąd nazywano go twardością [2], umowę można było utwierdzić stosownie do woli stron listem lub rękojemstwem. Jedna forma czyniła zbyteczną drugą. Stąd też, jeżeli dłużnik da wierzycielowi rękojmię, tenże zwraca dany mu poprzednio list [3]. Możliwem było również połączenie obu tych sposobów utwierdzenia, dłużnik dawał wierzycielowi rękojmię i list.

Powtóre stosunek listu do rękojemstwa mógł być więcej ścisłym, przedmiotem i treścią listu było właśnie rękojemstwo. Wtedy list miał w stosunku do rękojemstwa jedynie dowodowe znaczenie. W razie zaprzeczenia rękojmi lub w wypadku jakich wątpliwości co do treści rękojemstwa odwoływano się do listu [4]. O tyle tedy rękojemstwo, listem rękojemczym stwierdzone, miało niewątpliwie pierwszeństwo przed zawartem jedynie ustnie [5]. W razie potrzeby można było zażądać od wierzyciela odpisu listu rękojemczego dla stwierdzenia jego treści [6]. List jednakże rękojemczy tworzył jedynie dowód przeciw swemu wystawcy, to jest przeciw rękojmi; dobrze to wyraża np. dokument z r. 1536: Dajem znati siem naszym listom sami na siebie [7]. Nie można było tedy użyć go przeciwko dłużnikowi głównemu [8]. List rękojemczy przechowywał troskliwie wierzyciel,

[1] Hel. II. 744. Ul. 5894. 6947. 7862. Leksz. I. 2327. 2767. Kalis. 70. Arch. Sang. II. nr. 161.

[2] Kodeks Stradomskiego, str. 348.

[3] Et super eisdem 20 m. ipsi fideiussores debet statuere, si non statuerit, tunc litteras circa se idem Hosman habebit retinere. Ul. 8036. Quas litteras si non habent, extunc ponant fideiussores sufficientes. Kalis. 155. Quod non habeo ulla munimenta, sed habeo intercessores et fideiussores. Piekos. 976.

[4] Et hoc volo ad litteram fideiussorialem. Leksz. II. 2192. Per ostensionem litterarum iure obtinuit. Ul. 7880. Por. Leksz. I. 1536. 1540.

[5] Et quod eciam pro meliori cautela a domino rege littera obligatoria super eisdem peccuniis recipiatur. Arch. kom. hist. VI. nr. 214.

[6] Ut sibi copiam litterae daret super debitis habitae. Leksz. I. 911.

[7] Arch. Sang. IV. nr. 52.

[8] Extunc litteram praedictus Martinus demonstravit et littera dixit et declaravit, quod Petrassius Modliszewski fideiubuit pro Noszala et ipsius Noszelae

ważniejsze listy przechowywano w skarbie. Tak np. dokument z r. 1544 mówi: Ponieważ ich listu porucznego król na ten czas nie miał ze sobą w swoim skarbie [1]. Wierzyciel, przelewając swe prawo na inną osobę, wręczał jej zarazem i list rękojemczy [2].

Umowa o rękojemstwo mogła być zawartą w liście dłużnym głównym, to jest tym, który normował stosunek dłużnika do wierzyciela. Nie wystawiano osobnego listu rękojemczego [3]. Mógł jednak być wystawiony osobny dokument, stwierdzający osobno stosunek rękojmi do wierzyciela. Nazywano taki dokument po łacinie littera fideiussorialis [4], po rusku list porucznyj [5], po polsku list rękojemczy. Byłoby rzeczą zbyteczną dociekać, kiedy po raz pierwszy takie listy rękojemcze się ukazały. Znana nam najdawniejsza wzmianka pochodzi z r. 1391 [6]. Rękojmia wystawiał taki list albo odrazu, to jest w chwili zawarcia umowy, lub też zobowiązywał się wystawić taki list w oznaczonym czasie i to pod karą [7]. Listy rękojemcze opatrywał rękojmia swą pieczęcią. Pieczęć rękojmi była też głównym dowodem autentyczności listu. Zaprzeczenie pieczęci było podaniem w wątpliwość całego listu, uznanie pieczęci zarazem przyznaniem rękojemstwa [8]. Dlatego też obowiązek dłużnika oswobodzenia rękojmi,

littera non fuit. Et sic nos adiudicamus, quod praedictus Noszala ipsum Martinum evasit. Leksz. I. 2310.

[1] Arch. Sang. IV. nr. 328.

[2] Et litteram fideiussionis suae domini Nicolai, palatini Brzestensis, sibi domino Johanni ad manum tradidit. Hel. II. 3666.

[3] Nomine aliorum fideiussorum in littera obligacionis contentorum. Kod. Mazow. nr. 198. Fideiussores contenti in littera contractus inter Wladislaum, ducem Mazoviae, et nos. Tamże, nr. 202. Kod. kat. Krak. I. nr. 85. Kalis. 667.

[4] Czersk. 244.

[5] Arch. Sang. IV. nr. 328.

[6] Leksz. I. 911.

[7] Suczek debet litteram dare fideiussorialem super 4 sexagenas Triczoni de Przecziska in duabus septimanis sub poena L. Czersk. 214.

[8] Stefanus de Strzedzewo et Sandiwogius de Magnuszewice, recognitis ipsorum sigillis, purgaverunt a suspicione litteram fideiussoriae caucionis, quam suspectam litteram dicebant, negantes sigilla ipsorum fuisse. Kalis. 429. Ciekawą jest zapiska kaliska z r. 1411, której treść tutaj przytaczamy: Janusz pozwał swoje rękojmie, quorum quidam conparentes, alii vero non, duo negaverunt sigilla ipsorum fore litterae fideiussoriae appensa, unus vero cognovit fore eius litterae appensae, quartus vero termino parere non curavit. Et partibus disceptantibus super valore litterae, an sit littera suspecta vel non, domini dictis par-

nazywano uwolnieniem pieczęci rękojmi[1]. Być może, że w wypadku, gdy kilku rękojmi wystawiło wspólny list rękojmi, a jeden z nich dopełnił swego obowiązku, wierzyciel zwracał mu jego pieczęć od listu odjętą. Powyższe wyrażenia: expedire, exbrigare sigillum, mogą właśnie oznaczać czynność odjęcia pieczęci zawieszonej u listu[2]. Przy liście pozostawały wtedy tylko pieczęcie rękojmi, którzy obowiązku swego jeszcze nie dopełnili.

W razie zupełnego spełnienia obowiązku przez rękojmię, winien był wierzyciel zwrócić mu list rękojemczy, albo przynajmniej, gdy tego natychmiast uczynić nie mógł, zapewnić jego zwrot przez przedstawienie rękojmi[3]. O ile w ten sposób nie załatwiono sprawy, uciekano się do umorzenia listu dłużnego. Wierzyciel oświadczał wtedy, że albo nie ma wcale żadnego listu rękojmi[4], albo też oświadczeniem swojem odejmował wszelką ważność i moc listowi rękojemczemu na wypadek, gdyby się tenże później kiedykolwiek znalazł[5]. To oświadczenie mogło się zawierać w późniejszem piśmie[6]. Orzeczenie takie mógł też wydać sam sąd[7]. Umorzenie listu przeprowadzano wtedy, gdy zachodziło prawdopodobieństwo, że list w rzeczywistości zaginął. Gdy jednakże wierzyciel wzbraniał się zwrócić list mimo, że rękojmia dopełnił obowiązku i mimo, że list ten znajdował się u wierzyciela, wtedy można było użyć przymusu względem tego ostatniego. W r. 1415 polecił król, aby żydowi Manlinowi

tibus assignaverunt terminum ad proximum adventum domini regis et ibidem Albertus de Kotlino cognovit, quod sigillum eius sit litterae appensum et fideiussoriam caucionem cognovit se fecisse. Kalis. 122.

[1] Sigillum de debito iudaico expedire se astrinxit. Hel. II. 542. Sigillum debet exbrigare. Piekos. 787. Kalis. 519.

[2] Tak było w prawie czeskiem, Brandl, l. c. str. 302.

[3] Et Abraham fideiubuit pro Michaeli iudaeo pro littera fideiussoria restituenda. Leksz. II. 2466. Ul. 7491.

[4] Nullas litteras, neque propriorum debitorum, neque eciam fideiussoriales se habere. Leksz. I. 2685.

[5] Et si apud aliquem expost fuerit inventa, de caetero nullius erit vigoris et momenti. Kalis. 25. Hel. II. 1463. 2912*a*. Ul. 7851. 8995.

[6] Niniejszym listem oznajmia król, że tamten list nie ma mieć żadnej mocy i niniejszym listem się umarza. Arch. Sang. IV. nr. 328.

[7] Nos vero audientes recognicionem iudaei mortificamus eandem litteram, quam habebat super praedictos fideiussores. Kalis. 700. Et domini decreverunt ita, si aliquando dictus dominus palatinus dictam litteram ostendendo contra ipsum Cristinum enervaret, ipsa littera nullum vigorem amplius obtinebit. Hel. II. 1068.

nikt nie płacił długów, dopóki tenże nie zwróci Janowi Rosustowi listu dłużnego[1].

Jeżeli jednak rękojmia nie spełnił całkowicie obowiązku, wierzyciel miał prawo zatrzymać list rękojemczy tak długo, dopóki całego świadczenia nie otrzymał[2]. Być może, że na liście rękojemczym odpisywano część świadczenia uiszczoną[3]. Jeżeli wierzyciel miał do rękojmi jeszcze pewne roszczenia, mógł list rękojemczy złożyć w depozyt u osoby trzeciej albo w sądzie z poleceniem wydania go rękojmi wtedy, gdy pretensye zostaną już rozstrzygnięte[4].

Obecność świadków przy umowie mogła mieć dwojakie znaczenie, istotne i dowodowe zarazem, albo jedynie dowodowe. Jeżeli rękojemstwo i wpis były powszechnymi i uprzywilejowanymi, list zaś przez prawo potępionym sposobem utwierdzenia, to świadkowie stali pośrodku między tymi sposobami. Prawo nie chciało uznać świadków jako formy pospolitej, dopuszczało ją jednak w stosunkach, których istota wymagała pewnej swobodniejszej formy utwierdzenia. Tak mianowicie wedle ustawodawstwa Kazimierzowskiego (art. 30) i korektury Taszyckiego (r. 602) w stosunkach kupieckich. Umowa, zawarta między kupcem a kupującym, który nabywał rzeczy na kredyt, była ważną, gdy była zawartą w obecności świadków, kupiec, który dowiódł jej przed sądem per testes idoneos otrzymywał swą należytość.

Źródła przedstawiają nam świadków w stosunku do rękojemstwa jedynie w drugiej, dowodowej roli. Rękojemstwo tedy mogło być zawarte w obecności świadków[5]. Nie było to jednak rzeczą konieczną, znajdujemy wiele umów o rękojemstwo bez świadków. Obojętną też było rzeczą, czy rękojemstwo zawarto ustnie, czy też na piśmie. Ponieważ jednak umowa ustna nie przedstawiała takiego dogodnego środka dowodowego, jak piśmienna, przeto tutaj częściej

[1] Kalis. 637.

[2] Albertus confessus est, quod peccunia capitalis est soluta, sed quod litteram tenet in dampnis ipsam. Kalis. 546.

[3] Hosmanus iudaeus recognovit, quod sibi de debito 50 m. fideiussoriae, 40 m. iam persolvit et in littera non plus, nisi 12 m. nunc contineri. Ul. 8035. 6749.

[4] Et littera huiusmodi caucionis fideiussoriae deposita est ad librum terrestrem ad fideles manus, usque quo idem dominus Johannes S. portabit litteram testimonialem, an peccunia 100 m. fuit deposita in termino debito. Kalis. 687. O liście i wpisie do ksiąg sądowych por. Maciejowski, l. c. T. V. str. 344 nst.

[5] Hel. II. 2330. Ul. 6273.

używano świadków, jak również wtedy, gdy chciano nadać rękojemstwu cechę więcej uroczystą, np. umowa między Leszkiem, księciem, a Pawłem, biskupem krakowskim z r. 1284 [1].

W całem życiu średniowiecznem widoczne jest dążenie, aby wszelką czynność spełniać publicznie, w obecności świadków, dążenie wynikłe niewątpliwie z braku samodzielności jednostek, tudzież wrogiego stosunku z przeciwnikiem. Nawet wtedy, gdy czynność prawną należało przedsięwziąć przed sądem, prosi strona świadków, aby z nią razem udali się do sądu i byli obecnymi przy niej, gdy tę czynność będzie spełniała [2].

Charakter rękojmi różnił się znacznie od charakteru świadka. Obydwóch czynność skierowaną była do przyszłości, ale rękojmia występował w roli czynnej, on zobowiązywał się do spełnienia świadczenia w zastępstwie dłużnika, świadek występował w roli biernej, on zobowiązywał się jedynie świadczyć w razie potrzeby, że taki a taki akt został zawarty. Ale właśnie przez to przyczyniał się on do utwierdzenia umowy, stwierdzając bowiem, że pewna umowa została zawarta, ułatwiał wierzycielowi uzyskanie jego prawa, w tem zbliżał się świadek do rękojmi. Niejednokrotnie też wierzyciel przez powołanie świadków dowodził swego prawa przeciw rękojmi [3]. Odwrotnie znowu rękojmie, którzy uczestniczyli przy zawarciu pewnej umowy, byli też najlepszymi świadkami w sporze, z takiej umowy wynikłym [4]. Tak np. mówi jedna z zapisek z r. 1406 [5]: non habeo ulla munimenta, sed habeo intercessores et fideiussores. W innym jeszcze punkcie zachodziło podobieństwo świadków z rękojmiami. Obowiązek świadczenia i rękojemstwa ciężył w pierwszym rzędzie na krewnych interesowanego; osoby, które świadczyły, że ich krewny nie popełnił pewnego czynu, mogły być równie dobrze rękojmiami zań, że on tego czynu w przyszłości nie popełni. W jednym i drugim wypadku spełniały one jedynie obowiązek względem swego krewnego [6].

Przy umowach o rękojemstwo miał zastosowanie, podobnie jak

---

[1] Por. str. 175.

[2] Praesentibus ibidem nobilibus Pelka de Jurgiowicze, Andrea de Lubna, pixidario, qui in ipsorum facto peticionibus suis se fatigaverunt. Agz. XI. 483.

[3] Leksz. I. 944. 1207. 1552. Piekos. 91. 322. 1348. 1352. Czersk. 1671.

[4] Ul. 10545. Leksz. I. 1407.

[5] Piekos. 978.

[6] Agz. XVII. 397.

przy innych, litkup. Zwyczaj ten jednak w wieku XIV i XV upadał; stosowano go częściej w naszym okresie na Rusi, niż w ziemiach polskich. W stosunku do rękojemstwa mamy do zaznaczenia tylko jeden wypadek z r. 1387 i to w ustronnej ziemi łęczyckiej[1]. Znaczenie jego przy rękojemstwie było to samo, co przy innych umowach. A więc pierwotnie miał on znaczenie istotne, dopiero z chwilą wypicia litkupu, potem z chwilą złożenia pieniędzy na ten cel przeznaczonych, umowa była zawartą. Gdyby strony nawet zupełnie się porozumiały co do warunków rękojemstwa, potem jednak rękojmia litkupu nie dopełnił, nie był odpowiedzialnym wobec wierzyciela i pozwany mógł się zasłonić, quod post meam fideiussoriam in bibicionem non dedi peccunias. Obok tego znaczenia istotnego miał litkup już pierwotnie znaczenie środka dowodowego, fakt ugoszczenia tkwił silnie w pamięci litkupników, silniej zapewne, niż sam fakt zawarcia umowy. Z czasem pozostało litkupowi jedynie to pierwotnie uboczne znaczenie[2]. Jeszcze jednak pod sam koniec wieku XIV przyznawano litkupowi istotne, a nie tylko dowodowe znaczenie. Oprócz tego spełniali też litkupnicy rolę jednaczy w sporach, jakie z umowy, przy której brali udział, mogły wyniknąć[3]. Ta ich rola była wskazaną przez samą istotę rzeczy.

Rękojemstwo występuje często w związku z przysięgą. Przysięga wchodzi w zakres sfery etycznej człowieka, ma też głównie zastosowanie w prawie kościelnem. Występuje ona tutaj obok rękojemstwa, dłużnik składa przysięgę, że dotrzyma przyrzeczenia, ponadto zaś przedstawia rękojmię; w ten sposób podnosi się bezpieczeństwo wierzyciela[4]. W prawie ziemskiem przysięga w ogóle bardzo nieznaczne znajduje zastosowanie, jako sposób utwierdzenia umów. Znaleźliśmy wszystkiego dwa wypadki. Wedle zapiski czerskiej z r. 1416[5] rękojmie circa iuramenta fideiusserunt, jest to jednak jedyna zapiska, stwierdzająca podobny związek między przysięgą a naszą instytucyą[6]. O drugim wypadku wspomina art. 36 zw. zup. Ma on na celu zapobiedz nadużyciom procesowym stąd

[1] Łęcz. I. 473.
[2] Hel. II. 1672. 3408.
[3] Agz. XVI. 3584.
[4] Arch. kom. hist. IV. nr. 4, VI. nr. 40.
[5] Czersk. 421.
[6] Podobnie w prawie międzynarodowem: promittimus et fideiussorias per fidem et iuramentum nostra ponimus. Cod. epist. Vitoldi, nr. 868.

wynikającym, że przeciwnik celem uchylenia świadków, zarzucał im, iż znajdują się pod klątwą, a tem samem odmawiał im zdolności świadczenia. Aby temu zapobiedz stanowi tenże artykuł, że władza duchowna winna udzielić świadkom absolucyi od klątwy, specyalnie w tym celu, aby mogli złożyć świadectwo, jeżeli otrzyma dostateczne zapewnienie, cum sufficienti caucione iuratoria vel fideiussoria de parendo vel satisfaciendo. Wedle tego artykułu zatem przysięga stoi na równi z rękojemstwem, stanowi równoznaczne z niem zabezpieczenie. Artykuł ten odnosi się do spraw podlegających jurysdykcyi kościelnej, sam zaś jest postanowieniem władzy świeckiej. Ustawodawca chciał uwzględnić sposoby zabezpieczenia, używane w jednem i drugiem prawie, dlatego zestawił oba te sposoby na równi. Poza tym bowiem wypadkiem nie znajdujemy wcale w prawie ziemskiem zapatrywania, ani praktycznego zastosowania, iżby przysięga stała na równi z rękojemstwem [1].

Rękojmie, którzy z mocy swego rękojemstwa podlegać mieli prawu kościelnemu, mogli poddać się klątwie na wypadek niedopełnienia zobowiązania [2].

Jeżeli dotychczas mówiliśmy o stosunku rękojemstwa do sposobów utwierdzenia umów, to załoga, o której wspomnieć tu jeszcze musimy, nie jest środkiem utwierdzenia, tylko sposobem umocowania umowy, jej zastosowanie nie jest ani wymogiem ważności rękojemstwa, ani też nie daje wierzycielowi żadnego środka dowodowego.

Często zobowiązywał się rękojmia na wypadek, gdyby wierzyciel nie otrzymał świadczenia, wjechać w załogę i pozostawać w niej tak długo, dopóki wierzyciel nie zostanie zaspokojony. Określano też bliższe warunki, wedle których należało odbyć załogę [3]. Podobnie mógł się zobowiązać dłużnik wobec rękojmi [4].

Jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że pomiędzy załogą a rękojemstwem zachodzi bardzo ścisły związek [5]. Związek ten widoczny już w prawie polskiem, chociaż tu załoga nie znalazła szerszego zastosowania, objawia się dobitnie w prawach zachodnich, francu-

[1] A i suma główna do tego artykułu nie wspomina wcale o przysiędze, tylko o rękojemstwie. Por. Hube, Prawo polskie w wieku XIII. str. 138.

[2] Hel. II. 4269. Agz. XIV. 2130.

[3] Hel. II. 2825. Ul. 5058. Leksz. II. 821. Piekos. 66. Rzyszczewski i Muczkowski, Cod. dipl. Pol. I. nr. 110. Kod. Wielkop. nr. 1118. 1925.

[4] Agz. XIV. 3140. 3141.

[5] Zaznaczył to już Maciejowski, l. c. T. V. str. 383.

skiem, niemieckiem, także w czeskiem. Pomimo jednak dość licznych rozpraw, jakie załodze w literaturze naukowej poświęcono [1], związek pomiędzy załogą a rękojemstwem nie został dotychczas wyjaśniony. Autorów dawniejszych pociągała raczej obyczajowa i społeczna strona tego ciekawego instytutu średniowiecznego, aniżeli chęć wdawania się w konstrukcye prawne [2]. Nie może być naszem zadaniem wyjaśniać tutaj tę kwestyę, która mogłaby być przedmiotem osobnego studyum. Związek ten przedstawia się nam w sposób następujący. Jest rzeczą niewątpliwą, że osobą, która odbywa załogę, jest pierwotnie rękojmia i tylko rękojmia. Wiadomo, że odpowiedzialność przyjmował rękojmia początkowo w ten sposób, iż się oddawał w moc wierzyciela, potem nastąpiła (wobec dążenia do złagodzenia odpowiedzialności) ta zmiana, że nie odrazu, w chwili zawarcia rękojemstwa, oddawał się rękojmia wierzycielowi, ale dopiero z chwilą, kiedy tenże nie otrzymał zaspokojenia. Drugie złagodzenie polegało na tem, że nie w moc wierzyciela, ale na jakieś miejsce neutralne udawał się rękojmia. Z czasem egzekucya osobista przemienia się w majątkową, a zarazem rękojmia traci swój dotychczasowy bierny charakter, a nabiera charakteru czynnego, staje się pośrednikiem między wierzycielem a dłużnikiem, pośrednikiem, któremu prawo dozwala przez samoistną egzekucyę wobec dłużnika zwolnić się od wierzyciela. Zmiana ta zaznacza się i w rozwoju załogi. Przez załogę spełnia rękojmia swój obowiązek wobec wierzyciela, na każde jego wezwanie musi rękojmia wjechać w załogę, ale przez załogę wykonuje zarazem rękojmia swe prawo samoistnej egzekucyi wobec dłużnika. Jest rzeczą naturalną, że wobec takiego zejścia się prawa i obowiązku w jednej osobie, to prawo i obowiązek nie mogą występować w ostrych obok siebie konturach, ale muszą się nawzajem do siebie dostosować. Stąd ta niewola rękojmi w załodze, jako wy-

[1] Erhardt, Das Einlager, ein alter deutscher Rechtsgebrauch, aus Urkunden erläutert (Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte, hrsg. von Hoefer, Erhardt und v. Medem), T. I. Hamburg 1834, str. 259—316; Stobbe, Zur Geschichte des deutschen Vertragsrechtes, 1855 str. 179—208; Friedlaender, Das Einlager, ein Beitrag zur deutschen Rechtsgeschichte, Monaster 1868; Ch. Le Fort, L'otage conventionell d'après des documents du moyen age (Revue de législation ancienne et moderne) Paris 1874 str. 408—433; Esmein, l. c. str. 128. Także Brandl, Glossarium, poświęca jej obszerniejszy ustęp, str. 126—132.

[2] Można znaleźć ich rozprawy wyliczone u autorów w uwadze 1 wymienionych.

nik jego stosunku do wierzyciela nie jest tak bezwzględną, ale owszem pozostawiona jest rękojmi znaczna swoboda, wynikająca z jego prawa wobec dłużnika. Tem się tłómaczy charakter załogi, która i jest i nie jest uwięzieniem [1]. I jest rzeczą naturalną, że załoga musiała zatrzymać ten dwulicowy charakter, jak długo spełniał ją pośrednik, stojący między wierzycielem a dłużnikiem, rękojmia, który był i wierzycielem i dłużnikiem w jednej osobie. Ale z czasem wierzyciel wszedł w bezpośredni kontakt z dłużnikiem, załogę mogą odbywać obie strony, ale w załodze tych osób, które reprezentują prawo i obowiązek, odźwierciedla się już w sposób czysty ich stanowisko prawne. W załodze wierzyciela [2] tylko jego uprawnienie, polegające na tem, aby przez wyrządzenie szkód majątkowych dłużnikowi skłonić go do spełnienia obowiązku; w załodze dłużnika tylko jego obowiązek. Dłużnik nie tylko ponosi szkodę przez życie w gospodzie, nieraz z licznym orszakiem, ale i przez to, że leżąc bezczynnie, często w odległej miejscowości, nie mógł ani załatwiać, ani pilnować, czy bronić swych interesów lub dóbr. Na ten bowiem właśnie majątkowy moment załogi padał coraz silniejszy nacisk.

Załogi wierzyciela (rękojmi przeciw dłużnikowi) zabroniło prawo polskie w art. 159 zw. zup., załoga dłużnika utrzymała się dłużej, jako zastrzeżenie umowne. W rozwoju załogi tedy odźwierciedla się rozwój, jaki się dokonał w dochodzeniu praw, a wobec tego, że pierwotnie jedynie rękojmia był odpowiedzialnym, związek między załogą a rękojemstwem jest bardzo ścisły.

Jeżeli rękojemstwo stało niżej od zastawu, o ile chodzi o rzeczywiste zabezpieczenie praw wierzyciela (jak w ogóle nie może dorównać pod tym względem forma rzeczywistemu świadczeniu), jeżeli nie dorównywało łatwością dowodu wpisowi i listowi dłużnemu, i często musiało się uciekać do ich pomocy, to z drugiej strony górowało rękojemstwo ponad wszystkimi sposobami zawarcia umów doniosłem znaczeniem społecznem, tudzież uwzględnieniem doskonałem i przystosowaniem się do potrzeb i wyobrażeń społeczeństwa. Znaczenie to wynikało i było umożliwione czynnikiem osobowym

[1] Jakkolwiek odbywający załogę byli ograniczeni do pobytu w pewnem miejscu, to jednak nie byli więźniami, posiadali wszelką swobodę, a sposób ich życia — hulaszczy — nie ma również nic wspólnego z sposobem życia uwięzionego.

[2] Art. 159 zw. zup. Piekos. 191. Agz. XIII. 671.

rękojemstwa, tym czynnikiem, który zresztą mógł być powodem niższości rękojemstwa w porównaniu z innymi sposobami.

Znaczenie społeczne rękojemstwa polegało na dwóch ideach przewodnich, idei zabezpieczenia i idei pomocy, obie idee przenikają całą instytucyę rękojemstwa. Idea zabezpieczenia wspólną jest wprawdzie wszystkim sposobom utwierdzenia umów, wobec jednak martwego środka, jakim się one posługują, zakres jej wpływu jest przy nich ograniczonym. Ponieważ rękojemstwo dawało wierzycielowi zabezpieczenie jego roszczenia, przeto musiało go czynić pochopniejszym do zawierania umów z dłużnikiem, przyczyniało się zatem do powiększenia i spotęgowania obrotu, a tem samem oddziaływało w sposób korzystny na stosunki ekonomiczne. Z drugiej strony ono uczyło i przyzwyczajało powoli społeczeństwo do wyobrażenia, że odpowiedzialność jest wynikiem nie tylko własnego interesu, nie tylko zmysłowego zabezpieczenia, ale i własnego, z początku uroczystego, potem i zwykłego, przyrzeczenia. W ten sposób oddziaływało rękojemstwo w kierunku etycznym na wyobrażenia społeczeństwa, podnosząc donioslość własnego słowa; łagodząc zaś równocześnie formę przyjęcia odpowiedzialności przyczyniało się do ułatwienia obrotu. Rozsadnikami tych wyobrażeń wśród społeczeństwa stają się rękojmie, których interes jest ściśle zespolonym z interesem wierzyciela. Równie doniosłe znaczenie miało rękojemstwo w sprawach karnych. Tutaj umiało państwo, walczące w imię nowych idei przeciw porządkowi rodowemu, posługiwać się rękojemstwem we własnych celach. Niejednokrotnie zmuszała władza strony poważnione do przyrzeczenia, że postępować będą jedynie drogą prawną, a zaniechają wszelkich aktów, będących wynikiem zemsty lub samowoli. Zabezpieczenie tego przyrzeczenia obejmowali na siebie rękojmie. W ten sposób stają się oni przedstawicielami interesów i dążeń państwa, a tem samem przyczyniają się do ich łatwiejszego zaszczepienia i przyjęcia. W obu zatem kierunkach odegrało rękojemstwo rolę postępową.

Znaczenie idei pomocy w rękojemstwie polegało przedewszystkiem na tem, że sama instytucya była pomocą dla społeczeństwa, zwalniając je od potrzeby przedstawiania uciążliwszych sposobów zabezpieczenia lub od surowości pierwotnego prawa [1]. W zakresie sto-

[1] Trzeba więzienie podjąć, abo się jakim rękojemstwem abo istnościami wyprawić (Linde, Słownik).

sunków pieniężnych rękojemstwo przychodziło nierzadko z pomocą rzeczywistej, a ciężkiej potrzebie, bądź to ułatwiając uzyskanie pożyczki, potrzebnej np. dłużnikowi na wykupno żony z niewoli tatarskiej [1], na wyprawę syna wojenną [2], bądź to odraczając termin jej wykonania [3]. Ono zwalniało dłużnika od potrzeby dawania wierzycielowi uciążliwego zastawu, miało zatem szczególne znaczenie dla nieosiadłych, dla których tworzyło często jedyny sposób ratunku. Dawniej zwalniało ono dłużnika od niewoli u wierzyciela, w sprawach kościelnych od klątwy, w sprawach sąsiedzkich uwzględniało potrzeby gospodarcze winnego, ratowało swobodę i wolność całej warstwy wieśniaczej; w sprawach karnych zapobiegało, uchylało lub łagodziło więzienie oskarżonego. Tworzyło tutaj rękojemstwo niejako korektywę działalności władz, które niejednokrotnie zbyt pochopnie, nie zbadawszy sprawy, jedynie dla zabezpieczenia, zarządzały uwięzienie oskarżonego albo nawet tylko podejrzanego, którego niewinność później wychodziła na jaw [4].

Jeżeli ideę pomocy w tem właśnie znaczeniu odnaleźć możemy i w innych sposobach utwierdzenia, to jednak przyznać należy, że żaden z nich nie służy tej idei w takim stopniu, jak rękojemstwo, a już zgoła obcą im jest druga forma, w jakiej się ta pomoc właśnie i jedynie tylko przy rękojemstwie objawia. Pomoc ta bowiem polegała także na tem, że jedne jednostki zobowiązywały się za drugie [5]. W ten sposób zbliżały się i wiązały interesy nieraz całych grup społecznych [6], miało to zaś znaczenie tem donioślejsze, że rę-

[1] Agz. XIV. 3509.

[2] Pro necessitate sua ardua et signanter pro expediendo filio suo Bohemiam accepit in mutuum. Hel. II. 4070. Necessitate ductus quadam peccuniae summa indigeret, veniens ad abbatem multipliciter petivit. Kod. Małop. II. nr. 480. Pro necessitate sua in mutuum accepit. Arch. kom. hist. VI. nr. 243. Imminente nobis et reipublicae necessitate non mediocri apud Johannem de Tarnow 673 fl. recepimus. Arch. Sang. II. nr. 161. Agz. XII. 2036.

[3] Tak z reguły przy wyroku.

[4] Por. np. sprawę Krzimołowskiego z kupcami poznańskimi. Agz. XVII. 4117. 4138. 4141, nadto Agz. XI. 3193. XV. 2821.

[5] Pro nobis liberaliter praestitit fideiussoriam caucionem. Cod. epist. Vitoldi, nr. 889. Wielką pomoc np. wyświadczyli w r. 1479 mieszczanie krakowscy, Stanisław Stano i Niklosz Kuncza, innemu mieszczaninowi krakowskiemu, Andrysowi, wyręczając wszystkie jego towary z końmi i wozami, zajęte przy omijaniu myta, a ocenione lekko na 100 zł. węg. Agz. XVII. 1718.

[6] Jako przykład wskazać możemy stosunki w ziemi halickiej około połowy mniej więcej XV stulecia (1435—1463). Wszystkie prawie wybitniejsze jednostki

kojemstwo, znane we wszystkich stanach, nie było krępowane różnicami stanowemi, przyczyniało się zatem do złagodzenia ostrych różnic, jakie między tymi stanami w wiekach średnich panowały, łącząc wspólnym interesem jednostki różnych stanów.

Z drugiej jednak strony obowiązek rękojemstwa nieraz ciężko zaciężył nad rękojmiami, zwłaszcza w czasach wcześniejszych, w czasie bezwzględnej egzekucyi. Ręcząc za dłużnika łączył się rękojmia z jego sprawą, podzielał jego dobrą i złą dolę. Gdy zaś rękojmia przejmował na się obowiązki w sprawach, w których chodziło o zaniechanie zemsty lub w podobnych, to mógł być przygotowany i na to, że śmierć mógł zyskać w zamian za swoją usługę [1]. Dobrze ilustruje uciążliwy obowiązek rękojmi list sędziego świeckiego, Jana z r. 1309 [2]. Donosi on swemu krewnemu: Quod sum fideiussor fratrum meorum, videlicet Ubislai et Alberti, pro privilegio, quod debebant dudum dominis meis in Swece praesentare et me cum eodem privilegio circa dominos meos de g r a v i fideiussoria liberare, qui minus hucusque mihi in contemptum et honori meo liberare curaverunt, pro eo, vestram paternitatem peto confidenter, quatenus praedictos affines vestros inducatis et eis bona fide consulatis, ut me absolvent de fideiussoria et idem privilegium dominis meis in Swece, secundum quod promiserunt, resignent, alias si non fecerint, extunc sciatis me omnibus bonis meis et honore a dominis Swecensibus privaturum, unde peto instanter, ut me ab ista turbacione, quanto cicius possent e r i p e r e, curarent. W prawie kościelnem rękojmia mógł popaść w klątwę, w prawie ziemskiem musiał niejednokrotnie oddać wierzycielowi swą dziedzinę w zastaw [3], a nawet całkiem ją utracić [4]. Przyczyniała się do tego jeszcze pewna nieopatrzność młodego społeczeństwa [5]. Stąd i w życiu liczne zdania i przysłowia, przedstawiające uciążliwą rolę rękojmi [6]. O ile rękojmia spełniał rolę

tej ziemi łączy w tym okresie węzeł rękojemstwa, jedni ręczą za drugich; jeżeli nawet będziemy uważali rękojemstwo jako wynik solidarności, skądinąd biorącej swe źródło, to zawsze przyznać musimy, że przez rękojemstwo te węzły się zacieśniały.

[1] Et pro fideiussore interfecto. L e k s z. II. 427.

[2] K ę t r z y ń s k i, Trzydzieści dokumentów, nr. 20.

[3] H e l. II. 1626. U l. 6486.

[4] Totam substantiam ipsius pro fideiussoria acquisivit. U l. CLXXI. 5.

[5] Quia ex facilitate obligationis ad magna damna homines deveniunt. Art. 159 zw. zup.

[6] Np. wedle Słownika L i n d e g o: Bezrozumny jest, kto daje rękę, ręcząc

jednacza, o tyle spełniał zarazem to zadanie społeczne, jakie temu ostatniemu przypadło w udziele.

Powtóre przewyższało rękojemstwo inne sposoby utwierdzenia uwzględnieniem potrzeb i wyobrażeń społeczeństwa. Wspomnieliśmy już, że rękojemstwo było korzystniejszem dla dłużnika, aniżeli zastaw, a podobnie korzystniejszem było ono dlań, niż wpis sądowy lub list dłużny. Aby zawrzeć umowę przez wpis sądowy, trzeba było odbyć nierzadko długą podróż do sądu, sądy były nieliczne, daleko od siebie rozrzucone, należało uiścić opłaty sądowi, przerwać tok zajęć gospodarskich, wszystko to było połączone z kosztami i trudami. Sądy państwowe nie miały zresztą wielkiego uroku w oczach społeczeństwa, wolało ono obchodzić się i załatwiać swe sprawy bez udziału władzy. Mogło zresztą chodzić o umowy zdarzające się często, nieledwie codziennie w stosunkach sąsiedzkich, w których nadto i przedmiot nie był tak doniosłym. Wszystkich tych niedogodności unikało się przez zastosowanie rękojemstwa, i kosztów i zetknięcia z sądami, i trud był mniejszy z wyszukaniem rękojmi i sprawę załatwiło się wśród siebie, niejako w rodzinie.

A podobną wyższość posiadało rękojemstwo nad listem dłużnym, i z powodów faktycznych (znajomość pisma w owych czasach była bardzo rzadka) i choćby z powodu nieżyczliwego stanowiska ustawodawstwa państwowego. Żaden ze sposobów utwierdzenia nie uwzględniał w tak wysokim stopniu potrzeb społeczeństwa, żaden nie odpowiadał tak dobrze jego wyobrażeniom [1]. Rękojemstwo było niejako samorządnym, autonomicznym sposobem utwierdzenia, stąd jego popularność i bardzo częste zastosowanie.

Rękojemstwo jest również jednym z najdawniejszych sposobów utwierdzenia, jest dawniejszem, aniżeli wpis w księgi sądowe. Wpis, jako forma umów, mógł się rozwinąć dopiero z chwilą, kiedy się rozwinął system ksiąg sądowych, najstarsze zaś księgi sądowe, jakie

---

za drugiego. Ręczyszli za przyjaciela twego, uwiązałeś innemu rękę twoję, usidliłeś się sam słowy ust twoich, a jętyś swemi własnemi słowy. Kto za kogo ręczy, tego dyabeł męczy. Kto ręczy, ten jęczy. Siebie zawodzi, kto drugiego swobodzi. Por. także Adalberg, Księga przysłów, Warszawa 1894, str. 463.

[1] Z innych sposobów utwierdzenia możnaby przyznać dalsze znaczenie społeczne wpisowi sądowemu, który mógł wpływać na zbliżenie społeczeństwa do władzy i opierać ich stosunek do siebie na wzajemnem zaufaniu; tudzież sposobowi utwierdzenia przez świadków, który taki sam wpływ wywierał w obrębie społeczeństwa.

znamy, nie sięgają dalej wstecz, jak do ostatniej ćwierci XIV stulecia. Podobnie starszem jest rękojemstwo, aniżeli list dłużny, z powodów łatwo zrozumiałych. Zwyczaj przywoływania świadków do jakichkolwiek czynności prawnych jest wprawdzie bardzo dawnym, wykształcenie jednak tego zwyczaju w samoistną formę zawierania umów, zdaje się być dopiero wynikiem dłuższego rozwoju historycznego; bierna rola, jaką oni spełniali, nie mogła być dostatecznem zabezpieczeniem praw wierzyciela; wedle pierwotnych wyobrażeń zabezpieczenie to winno było być rzeczywiste, istotne. Litkup zdaje się być środkiem bardzo dawnym, ustąpić jednak musi pierwszeństwa rękojemstwu, wywój rękojemstwa z umowy rzeczowej stwierdza dawniejsze tego ostatniego pochodzenie. Tak zatem dochodzimy do wniosku, że rękojemstwo było po zastawie i wraz z nim pierwotnym sposobem zawierania umów.

Treść.

17. 12.00

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Dzieła opatrzone gwiazdką wyszły w nakładzie obcym z zasiłkiem Towarzystwa, i znajdują się tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy na składzie. Dwie gwiazdki oznaczają, iż nakład tych wydawnictw, udzielony Towarzystwu, został już wyczerpany.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Dalsze zeszyty w druku.

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekscie i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

****Gabryl Franciszek X.** Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie. 8° w str. 523. Kraków, 1903. . . . .

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figur w tekscie i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. . . . .

Δ
Stav 5305,8

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 2.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

LITKUP

STUDYUM Z PRAWA POLSKIEGO.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1906.
.ad główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby, lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:

a) czynnych;
b) wspierających.

Członkowie czynni dzielą się na:

a) założycieli;
b) zwyczajnych.

Członkowie wspierający dzielą się na:

a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:

a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:

a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 2.

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

LITKUP



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1906.

LITKUP

W DODATKU: O PRZYSIĘDZE I KLĄTWIE

STUDYUM Z PRAWA POLSKIEGO.

NAPISAŁ

DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1906.

HARVARD COLLEGE LIBRARY
MINOT FUND

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Litkup

Studyum z prawa polskiego.

Napisał

Dr Przemysław Dąbkowski.

Literatura.

Celem naszej pracy jest przedstawienie litkupu w prawie polskiem średniowiecznem[1]. Źródła prawne polskie średniowieczne tworzą już pewną zaokrągloną i wypełnioną całość, do której następne wydawnictwa nie wiele chyba mogą przydać nowego. Posiadamy wprawdzie także nieco nowożytnych źródeł o litkupie mówiących, zbyt jednak są one fragmentaryczne i urywkowe, aby można się pokusić o przedstawienie na ich podstawie całokształtu znaczenia i zastosowania naszego zwyczaju. Z tego powodu ograniczyliśmy się do wieków średnich. Pomijamy również czasy najnowsze, nam współczesne (i teraz bowiem żyje ten zwyczaj), nie chcąc wkraczać w obcą nam dziedzinę etnografii. Mimo to zaznaczyliśmy, o ile się to dało zrobić na podstawie dość skąpej literatury ludoznawczej, podobieństwa i różnice w zastosowaniu naszego zwyczaju, jakie wykazują czasy obecne w porównaniu z wiekami średnimi.

Ustępem o klątwie i przysiędze zamyka się ta rozprawa. Rzeczy te łączą się ze sobą ściślej, aniżeliby to z ich nazwy można przy-

[1] Spełniamy zatem, chociaż dopiero po upływie lat 18, życzenie Liskego, wypowiedziane w Kwartalniku Historycznym (por. niżej): Wartoby było, sądzę, gdyby który z naszych znawców prawa polskiego wyjaśnił i opracował ciekawą tę sprawę (sc. litkup).

puszczać. Wszystkie one bowiem zawdzięczają swój początek wyobrażeniom panującym w okresie porządku sakralnego.

Literatura prawa polskiego nie posiada żadnej rozprawy, którąby się zajmowała specyalnie naszym przedmiotem. Także znaczna część podręczników pomija go milczeniem [1], inne podają wiadomości błędne [2] lub pełne nieprawdopodobnych hipotez [3], w każdym zaś razie niewystarczające [4]. Ustęp o litkupie w dziele Estreichera, p. t. *Początki prawa umownego,* tylko ubocznie dotyka kwestyi litkupu w Polsce. Jeżeli jeszcze dodamy kilka przygodnych wzmianek lub krótkich ustępów w innych pracach historyi prawa polskiego poświęconych [5], to wyczerpiemy wszystko, co o tym przedmiocie u nas napisano i co o nim dotychczas wiedzieliśmy.

Nie mamy zamiaru przedstawiać na tem miejscu wyczerpująco literatury niemieckiej. Prace o litkupie dość liczne w wiekach wcześniejszych (XVII i XVIII), przeważnie jednak antykwaryczne i dziś tylko wartość materyału posiadające, przycichły w czasach nowszych. Znaleźć je można wymienione w pracy Estreichera [6]. Pomijamy również dość liczne wzmianki w podręcznikach i innych dzie-

[1] Np. podręczniki ks. Ostrowskiego, Czackiego, Lelewela, Hubego i Dunina. Dokładne tytuły ich dzieł, por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 10—11.

[2] Bandtkie, Prawo prywatne polskie, Warszawa 1851, str. 377 i 230 i idący za nim Burzyński, Prawo polskie prywatne, Kraków 1871, T. II. Str. 522—523.

[3] Maciejowski, Historya prawodawstw słowiańskich, wyd. 2. Warszawa 1856—1865. T. III. §. 87, V. §. 172. 184.

[4] Dutkiewicz W., Prawa cywilne, jakie w Polsce od r. 1347 do wprowadzenia kodeksu Napoleona obowiązywały, napisane jako program do egzaminu z historyi tegoż prawa. Warszawa 1869, str. 194. Gloger Z., Encyklopedya staropolska ilustrowana. T. III. Warszawa 1902, str. 147—148.

[5] Np. Balzer w recenzyi zapisek krakowskich Ulanowskiego (Starodawne prawa polskiego pomniki. T. VIII.) w Kwartalniku Historycznym z r. 1887, str. 65; Dąbkowski, Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem, str. 246; Groicki (w odniesieniu do prawa niemieckiego w Polsce), Artykuły prawa magdeburskiego, które zową Speculum Saxonum, 1559, f. 28 v.; Liske w przedmowach do Aktów grodz. i ziem. T. XIV. str. XII—XIII, T. XV. str. XI, tudzież w uwadze do recenzyi Wagnera o rozprawie Schustra w Kwartalniku Historycznym (por. niżej), którego ta kwestya, jak z ustępów tych wynika, bardzo zajmowała i który uprzystępnił przyszłym badaczom także kilka miejskich lwowskich zapisek sądowych, o litkupie wspominających. Liske przecenił jednak znaczenie zapisek ruskich, skoro twierdził, że mogą one posłużyć do wyjaśnienia początków naszej instytucyi.

[6] Por. niżej.

łach z zakresu historyi prawa niemieckiego[1], a wspomniemy kilka słów o rozprawie A. Schustra, *Berichte aus dem Jahre 1748 über die Sitte des Leikaufs in Schlesien*[2]. Rozprawa ta w dość ograniczonych porusza się ramach, zarówno miejscowych, jak czasowych. Miejscowych, bo zajmuje się jedynie zwyczajem naszym na Śląsku pruskim, czasowych, bo tylko połową XVIII w. Czasom wcześniejszym tylko pobieżną poświęcił autor wzmiankę. Punktem wyjścia tej rozprawy jest ciekawy, dobrze ową epokę państwa policyjnego przedstawiający, projekt z r. 1748 jednego z burmistrzów śląskich, aby rząd zabierał pieniądze przepijane przy litkupie i przeznaczał je na zabudowanie pustych placów. Autor opisuje losy tego projektu, nie daje jednak systematycznego przedstawienia naszego zwyczaju nawet w tych ograniczonych ramach.

Wspomnieć musimy jeszcze o ustępie, jaki poświęcił litkupowi Estreicher St. w pracy swej *Początki prawa umownego*[3]. Ustęp ten, podobnie jak i cała praca, oparty jest na wszechstronnej, powszechnoświatowej literaturze, niemniej opiera się on o gruntowną znajomość praw zachodnio-europejskich. Stąd nie da się on umieścić w granicach pewnej oznaczonej literatury naukowej, stosunkowo najściślej

[1] Np. Paulsen, Beitrag zu der Lehre von der Bürgschaft aus dem nordischen Rechte (Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschaft T. IV. Lipsk 1840, str. 144); Zoepfl, Alterthümer des deutschen Reichs und Rechts. T. I. 1860. Lipsk i Heidelberg, str. 158—161 (rozdział: Der Ehrschatz und der Weinkauf); Neumann N., Geschichte des Wuchers in Deutschland, Halle 1865, str. 140; Kriegk S. L., Deutsches Bürgerthum im Mittelalter, Frankfurt n. M. 1868, str. 333; Siegel H., Das Versprechen als Verpflichtungsgrund im heutigen Recht, Berlin 1873, §. 4 (Das Reuerecht), str. 26 nst.; Amira K., Nordgermanisches Obligationenrecht. T. I. (zawiera: Altschwedisches Obligationenrecht), Lipsk 1882, str. 290 uw. 3, 325 uw. 1, 330; Janowicz A., O świadkach, studyum z historyi prawa niemieckiego, Lwów 1883, str. 113—114; Heusler, Institutionen des deutschen Privatrechts. T. II., Lipsk 1886, str. 255, uw. 5.; Estreicher St., Studya nad historyą kontraktu kupna w prawie niemieckiem epoki frankońskiej, Kraków 1894, str. 39—41; Stobbe O., Handbuch des deutschen Privatrechts, III. wyd. Lehmanna, Berlin 1898. T. III, §. 210, str. 111—112 i str. 167, uw. 31; Grimm J., Deutsche Rechtsalterthümer, wyd. 4. Lipsk. T. I. 1899, str. 264—265. Dwa dokumenty, zawierające wzmiankę o litkupie podaje Kraut, Urkunden zur Geschichte des deutschen Rechts. T. I. Privatrecht, Bonn 1881, nr. 268. 340.

[2] Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. T. XXII. str. 281—295. Recenzya Wagnera w Kwartalniku Historycznym 1889, str. 536.

[3] Kraków 1901, str. 119—123, 159—160.

jeszcze łączy się z literaturą niemiecką. Przedstawia w nim autor historyą naszego zwyczaju, jego rozpowszechnienie i znaczenie. Jego główną zasługą jest wytłómaczenie początku litkupu i zbicie dotychczasowej o tym początku teoryi. Niniejsza praca przyjmuje w tym względzie teoryą Estreichera [1] [2].

I.
Zastosowanie litkupu.

1. Umowy.

Liczba umów, przy których źródła przedstawiają nam zastosowywany litkup, jest bardzo nieliczna. I tak znajdujemy go przy rękojemstwie. Jednakże źródła przekazały nam tylko jeden podobny wypadek i to z odleglejszej przeszłości, bo z r. 1387 [3]. Częściej już widzimy litkup w użyciu, gdy chodzi o zamianę, czyli jak mówiono w owych czasach, o frymark. Dwie zapiski, jedna krakowska [4], druga lwowska [5], zapisały wzmiankę o litkupie przy zamianie koni.

Najczęściej łączą zapiski litkup z kontraktem kupna i przedaży [6]. Należy tu jednak odróżnić kupno rzeczy ruchomych od kupna rzeczy nieruchomych.

Prawidłowo spotykamy litkup przy kupnie-przedaży koni. Liczba takich zapisek przewyższa liczbę wszelkich innych, które mówią o kontrakcie kupna-przedaży innych rzeczy [7]. W tem zasto-

[1] Literatury prawnicze: czeska i francuska nie posiadają żadnej rozprawy specyalnie litkupem się zajmującej. W tej ostatniej por. krótką wzmiankę u Violleta, Précis de l'histoire du droit français. Paryż 1886, str. 506 i Esmein, Études sur les contrats dans le très-ancien droit français. Paryż 1883, str. 25. Z rosyjskiej wskazać mogę krótką wzmiankę w rozprawie Linniczeńki: Грамоты Гагицкаго князя Льва и значеніе подложныхъ документовъ какъ историческихъ источниковъ. Petersburg 1904, str. 4.

[2] Por. niżej.

[3] Quod post meam fideiussoriam in bibicionem non dedi peccunias. Łęcz. I. 473. Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 246.

[4] Dixit, quod istum equum commutavit alias wifrymarczil. Hel. II. 4065.

[5] Agz. XV. 3031. Częściej występuje litkup przy zamianie w późniejszem prawie miejskiem. Liber instrumentorum I. m. Starej Soli pod r. 1689.

[6] Ubocznie możemy tu zauważyć, że nowożytne źródła prawne polskie używają prawidłowo zamiast pospolitego dziś: kontrakt kupna i sprzedaży — zapis przedaży i kupna.

[7] Łęcz. I. 730. II. 3534. Hel. II. 1595. 1672. Czersk. 1863. Agz. XI. 1734. 1949. XIV. 1358. XIII. 5695 i wiele innych.

sowaniu wspominają o litkupie Puncta in iudiciis terrestribus et castrensibus observanda, krótkie wskazówki odnoszące się do przewodu sądowego z r. 1544 w rozdziale 169[1]. Jakkolwiek tedy zapisek, wspominających o litkupie w związku z kupnem-przedażą koni jest najwięcej, to jednakże wahalibyśmy się wysnuwać stąd bezwzględnie wniosek, iżby przy kontrakcie kupna tych właśnie zwierząt przedewszystkiem litkup stosowano. Rzecz tłómaczy się w inny sposób. Wzmianki o litkupie podane nam przez źródła, mają charakter praktyczny po największej części, źródła przeważnie wtedy wspominają o nim, gdy interesowani powołują się na litkup, jako środek obrony przeciw skierowanemu w nich zarzutowi kradzieży[2]. Ponieważ kradzieże koni, zwłaszcza na Rusi Czerwonej, były nader częste[3] i spraw podobnych wiele zapisały źródła, przeto jasną jest rzeczą, że litkup najczęściej w związku z kupnem-przedażą koni występuje.

Obok tego kupno wołów[4], krów[5] i w ogóle bydła domowego[6] nie obchodziło się z reguły bez zastosowania litkupu.

Rzadziej już podają nam źródła kupno rzeczy ruchomych, jak wozu[7], siodła[8] lub płaszcza[9] w połączeniu z litkupem.

[1] Starodawne prawa polskiego pomniki. T. VII. Testes, qui praesentes circa venditionem equi fuerunt et marcipotum alias litkup biberunt.

[2] W ten sposób instytucyę tę widzimy w źródłach średniowiecznych jakby z tyłu, rzadziej pozwalają nam źródła spojrzeć jej niejako wprost w oczy, z przodu. Stąd więcej pozornie wykazuje ona związku z prawem karnem, aniżeli obowiązkowem.

[3] Tak dalece, że nawet, jak się zdaje, odbywano tam osobne roki, do sądzenia spraw z kradzieży koni wynikłych, przeznaczone. Tak było w ziemi lwowskiej. Zdaje się to wynikać ze słów zapiski z r. 1444: Si autem fuerit (sc. bellum), extunc tertia die sessione ipsorum dominorum de equis alias po ssyedzeniu. Agz. XIV. 938. Licznym kradzieżom i łotrostwom na Rusi halickiej starano się zapobiedz drogą statutów ziemskich, że wspomniemy tutaj statut ziemi halickiej z r. 1435 (Agz. XII. 4203) i z r. 1444 (Agz. XII. 1395), tudzież układ tejże ziemi z ziemią bełzką z r. 1462, lub z lat bezpośrednio następnych pochodzący. Por. Bostel, Ein polnisches Rechtsdenkmal aus dem 15 Jahrhundert (w Jahresbericht des k. k. zweiten Obergymnasiums in Lemberg 1890, str. 11—20.)

[4] Łęcz. II. 4946. 6080. Ul. 10280. Agz. XIII. 6584.

[5] Agz. XVII. 2583.

[6] Łęcz. I. 26.

[7] Acta Scab. Crac. 1692.

[8] Agz. XV. 2925.

[9] Remiserunt se ad marcipotatores, marcipotatores recognoverunt, quod Barbara vendidit palium. Agz. XV. 2430.

Zapiska ruska z r. 1448 podaje bardzo charakterystyczny wypadek zastosowania litkupu przy kupnie niewolnika[1].

Co do kupna-przedaży rzeczy nieruchomych, to o zastosowaniu litkupu w tych wypadkach wspomina prawo miejskie i bartne. Zapiska poznańska mówi o litkupie przy kupnie-przedaży domu[2], inne wspominają o nim przy przedaży młyna[3], roli[4] lub sołtystwa[5 6].

Porządek prawa bartnego z r. 1616 mówi o litkupie przy kupnie-przedaży boru[7 8].

[1] Et dominus Andreas evictor dixit, quia eundem iuvenem pro rutheno Jakowyecz emit in Luczsko apud iudaeum et eundem e contra pro rutheno vendidit et mercipotores dixit se habere. Agz. XIV. 2024. Por. Liske, przedmowa do Agz. XIV. str. XIII. Ciekawem jest znaczenie mohoryczu, jakie przytacza Karłowicz w swym Słowniku. Wedle niego oznacza on także zapijanie wódki, gdy pierwszy raz młody zjawia się na zwiady. Moglibyśmy z tego wysnuć wniosek, że pierwotnie małżeństwo odbywało się drogą kupna i że przy tem kupnie również litkup znajdował zastosowanie. Por. tutaj Matyas (tytuł zob. niżej), str. 300, Polaczek (zob. niżej), str. 72, Kolberg (zob. niżej), III. str. 178 (wesele we wsi Czeszewie, pow. wągrowskiego w Poznańskiem). Podobnie i u południowych Słowian (Chorwatów) piją litkup (likov) po zaręczynach. Bogišic V., Zbornik sadašnjih pravnih običaja u južnih Slovena. Zagrzeb 1874, str. 152. 160.

[2] Warschauer, Stadtbuch von Posen, nr. 430, str. 148. Agz. XIV. 970.

[3] Tamże, nr. 574, str. 206. Agz. XIV. 1783.

[4] Tamże, nr. 422, str. 145.

[5] Kod. Małop. III. nr. 942. Podobnie odbywa się wedle zapiski miejskiej przemyskiej z r. 1473 (Fasc. 400, nr. 12. Katalog archiwum miejskiego w Przemyślu, rękopis, str. 575) przedaż agri cum domo et allodio coram iuratis et mercipotatoribus. Tak samo i księgi prawa niemieckiego z wieków późniejszych (por. niżej) przedstawiają nam litkup zawsze w związku z kontraktami odnoszącymi się do nieruchomości.

[6] Zastosowanie litkupu przy kontrakcie kupna-przedaży było tak zwykłe, że późniejsze księgi miejskie używają słowa mercipotari jako identycznego ze słowem vendere. Tak np. Liber instrumentorum I. miasta Starej Soli kilkakrotnie pod r. 1687. 1689. 1691 używa wyrażeń podobnych: Honestus Hrehorius Pierożyk, suburbanus Salensis, cum honesto Iwano Skibka, incola loci, mercipotantur, w których słowo mercipotantur oznacza tyle co vendunt. Podobnie i Starowolski w dziele Dwór cesarza tureckiego, wyd. z r. 1844, Wilno, str. 41, używa słowa litkup na oznaczenie kupna-przedaży.

[7] Art. 43. O przedawaniu i kupowaniu borów.

[8] Późniejsze źródła miejskie wspominają jeszcze o litkupie przy darowiźnie. Jeden z wpisów wyraża się w ten sposób: Który tedy zapis darunku tenże pan Wojciech Gizkiewicz popiciem litkupu utwierdził.

Kupno, zamiana i darowizna tworzą jednę grupę kontraktów, związanych ze sobą wspólnym początkiem. Kupno wywinęło się z zamiany, która jest pierwotnym sposobem przejścia dóbr, darowizna zaś nie mogła być pierwotnie ina-

Także dwa dokumenty ruskie z lat 1359 i 1366 mówią o litkupie przy przedaży dóbr ziemskich[1]. Natomiast nie znaleźliśmy żadnej zapiski prawa pospolitego ziemskiego, którаby wspominała o litkupie przy kupnie-przedaży dóbr nieruchomych. To milczenie możemy przypisać temu, że litkup nie miał tu znaczenia prawnego, dlatego zapiski o nim nie wspominają.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że rodzaj umowy nie wpływał na zastosowanie litkupu. Przekonujemy się również, że litkup w prawie miejskiem w Polsce, o ile chodzi o kontrakt kupna, miał szersze pole zastosowania, stosowano go też tam nadto o wiele częściej, niż w prawie ziemskiem.

2. Terminologia.

Na oznaczenie naszego zwyczaju używano w źródłach łaciną pisanych prawidłowo wyrazów: mercipotus[2] lub marcipotus[3], także marcipotarium[4]; osoby zaś oznaczano nazwami: mercipotator[5], marcipotator[6], mercipotor[7], marcipotor[8]. Tych wyrazów używano prawidłowo, rzadziej natomiast następujących: mercipotarius[9], marcipotarius[10], mercipotus[11], marcipotus[12], mercipotans[13]. Używano zaś nazw powyższych we wszystkich dzielnicach Polski.

czej uczynioną, jak za wzajemnem świadczeniem obdarowanego. Stąd jeszcze pod sam koniec Rzeczypospolitej mówiono w kontraktach kupna: przedajemy, dajemy, darujemy, ustępujemy na oznaczenie jednego pojęcia przedaży.

W prawie niemieckiem (w. XV) znajdujemy litkup zastosowany przy umowie o zakład (Wette), por. Kraut, l. c. nr. 340, a w dawnem prawie szwedzkiem przy umowie o przewóz morski (Seefrachtvertrag), por. Amira, l. c. T. I. str. 290, uw. 3.

[1] Agz. VIII. nr. 3. 5.

[2] Hel. II. 1672. 2319.

[3] Agz. XV. 2925. XVII. 2557. W prawie niemieckiem także vinicopium Brinckmeier, Glossarium diplomaticum, Gota 1863. T. II. str. 724.

[4] Castr. Bełz. T. 159, str. 396 w archiwum krajowem we Lwowie.

[5] Agz. XI. 1734. 1949. XV. 2743.

[6] Agz. XIII. 5695. XVI. 2906. XVII. 3941.

[7] Agz. XIV. 937. 944. 970.

[8] Warschauer, nr. 430, str. 148. Agz. XVII. 2583.

[9] Hel. II. 4065. 4085.

[10] Hel. II. 3933. Agz. XV. 3031.

[11] Drugi przypadek mercipoti. Agz. XV. 2830.

[12] Piekos. 1380. Agz. XV. 2831.

[13] Hel. II. 1595.

W języku polskim używano prawidłowo słowa litkup. Pisownia jego była rozmaita, dzisiejsza litkup[1], lub też lidkup[2], lithcup[3], lithkup[4]. Nadawano także temu słowu brzmienie i odmianę łacińską. Zapiska sanocka z 1447 mówi: hos habui in lithkupone[5]. Na oznaczenie osób używano słowa litkupnik, litkupnicy. Pisownia tego wyrazu była najrozmaitszą. Śmiało można powiedzieć, że niema dwóch zapisek, któreby w jednakowy sposób słowo to pisały[6].

Powyższych polskich wyrażeń używano we wszystkich dzielnicach państwa, zarówno w Małopolsce, jak w Wielkopolsce i na Mazowszu, w szczególności także z reguły i na Rusi. Tu jednakże znanem i używanem było także wyrażenie mohorycz[7] i mohorycznicy[8]. Słów tych ruskich jednakże używano rzadziej, wszystkiego znaleźliśmy dwie powyższe zapiski. Widoczny w tem wpływ polskiej kultury[9].

---

[1] Ul. 10280.

[2] Art. 43 prawa bartnego z r. 1616.

[3] Łęcz I. 730.

[4] Łęcz. II. 6080. Karłowicz, Słownik języka polskiego, przytacza jeszcze nie spotykane w źródłach naszych formy: lintkup, lindkup, litek, litkowe.

[5] Agz. XI. 2452.

[6] Podajemy tutaj zestawienie pisowni tego wyrazu, pomijając cytaty, aby nimi nie obciążać zbyt pracy. Może się przyda ono filologom. Litkupniky, litcupniki, lithkupniki, lithkupniky, lithcupniki, lithkwpniky, lithkwpniczi, lythkupniki, lythkupniky, lythkupnykow, lythcupniky, lythkwpniky, lythkwpnyky, lydtkupnyky, lytkupgikowff. Po niemiecku lynthkouff lowte, por. Warschauer, l. c. indeks rzeczowy s. h. v.; po francusku vin de marché (vinum de mercato), por. Du Cange, s. v. vinum.

[7] Zapewne przez pomyłkę: morohicz Agz. XIV. 201.

[8] Mohorycznyczy. Agz. XV. 3031. Jest to wedle Karłowicza, Słownik i Słownik gwar polskich T. III. str. 180, wyraz pochodzenia arabskiego (macharidż oznacza dosłownie wydatki, koszta). Tenże autor przytacza także formy: maharycz i magarycz. Ta ostatnia forma a także forma margricz używaną była na Litwie wedle Nadmorskiego. Por. także Nesselmann, Forschungen auf dem Gebiete der preussischen Sprache (Altpreussische Monatschrift, T. VIII. Królewiec 1871, str. 67).

[9] Prawa litewskie (por. niżej) używają na oznaczenie litkupników łacińskich słów: mercipotor, arbiter, proxeneta; polskiego: borysznik. Czy i o ile wyraz przepite w zapisce łęczyckiej z r. 1398 (Item Falislaus debet iurare erga Coloski de Goslavicze. Rota: Sic mihi Deus adiuvat et sancta crux, quod mihi tenetur 6 grossos przepitego. Łęcz. II. 450) zostaje w jakim związku z litkupem, trudno stanowczo rozstrzygnąć, przytoczona zapiska nie wiele wyjaśnia. Tłómaczenie Malinowskiego (Teki Pawińskiego, T. V. str. CXXXIII), że przepite to pieniądze na napitek, zdaje się być błędnem, skoro w samej nazwie przepite

Nazwa łacińska mercipotus jest tłómaczeniem wyrazu litkup. Prawo polskie nie wytworzyło rodzimej nazwy na oznaczenie naszego zwyczaju. Wyraz litkup jest pochodzenia germańskiego, pochodzi w szczególności od niemieckiego leikauf, leitkauf (kauf = kupno, leit = wino owocowe) [1 2].

3. Akt litkupu.

Akt litkupu składał się z trzech części; nie mamy żadnej zapiski, któraby wspominała równocześnie o wszystkich trzech częściach składowych, zebrać je jednak możemy z poszczególnych zapisek.

Najpierw odbywał się t. zw. sąd litkupu. Litkupnicy sądzili, czy litkup jest odpowiednim. Przyjąć bowiem musimy, jakkolwiek wyraźnego dowodu źródłowego na to nie posiadamy, że litkup musiał zostawać w pewnym odpowiednim stosunku do wartości przedmiotu kupna, względnie do jego znaczenia. Im cenniejszy ten przedmiot, im wyższa cena, tem też obfitszy litkup [3]. O tem właśnie roz-

---

mamy zaznaczoną czynność już dokonaną. Najprawdopodobniej chodzi zarówno w powyższej zapisce łęczyckiej, jak w zapisce kościańskiej z r. 1395 (Eciam pro $1\frac{1}{2}$ marca bibalibus wlgariter pzrepite Leksz. II. 1796) o zwrot wartości tego, co się przepiło.

[1] Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer wyd. 4, T. I. str. 264. Nazwa ta, ograniczająca swem brzmieniem zastosowanie litkupu do kontraktu kupna jest zatem konwencyonalna, gdyż, jak widzieliśmy, rodzaj umowy nie stanowił żadnej różnicy.

Oprócz tego używano i używają jeszcze do dzisiaj na oznaczenie litkupu słowa barysz albo borysz. Słowo to jest pochodzenia wschodniego (tatarskiego). Odpowiednio do tego używano też słowa borysznik (także barasznik, baraśnik) w znaczeniu litkupnik. Tak mianowicie statut II litewski (XIV. 3) mówi: Przy takiej kupi abo frymarku mają być borysznicy wiarygodni i z temiż borysznikami sam ten iściec, kto przedaje, do urzędu iść ma. Od tego tematu pochodzą inne słowa, jak: baraszeństwo, baraśnictwo, baraśne, boryszkować, baraśny, baraśniczy. Por. Słowniki Lindego i Karłowicza pod odpowiedniemi nazwami. Być może, że od tego źródłosłowu pochodzą nazwy kilku miejscowości w obrębie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej leżących, jak: Barysz, Baryszów, Baryszówka, Baryszki, Baryszno. Por. Słownik Geograficzny pod odpowiedniemi nazwami. W Niemczech znajdują się i nazwiska osób, bądź to od tematu leit urobione, bądź wprost brzmienie nazwy naszego zwyczaju (Leutkauff) noszące. Por. Schuster, l. c. str. 282.

[2] Schuster, l. c. str. 281. Linde, Słownik, wyprowadza tę nazwę mylnie z połączenia słów lać i kupić. W prawie czeskiem używano słów: litkup, żelkup, boži peníz.

[3] Powołać się w tej mierze możemy na analogią stosunków śląskich w połowie wieku XVIII (1748), gdzie litkup zostawał w takim stosunku do przed-

strzygali litkupnicy. Za takiem tłómaczeniem zwrotu: iudicare mercipotum, sądzić litkup[1] przemawia sposób wyrażenia zapisek. Mówią one: marcipotum iudicaverunt et biberunt[2]. Sąd zatem odnosi się do litkupu, litkupnicy go sądzą i piją. Sądzić litkup mogli albo wszyscy litkupnicy[3], albo też tylko jeden z pośród nich, który zajmował wybitniejsze stanowisko, zwykle karczmarz[4].

Pod względem obfitości, względnie wysokości litkupu, były pewne prawidła zwyczajem uświęcone. Ich przekroczenie było naruszeniem albo prawa kupującego albo przedawcy. O drugiem, gdy kupujący niższy dał litkup, niż należało, nie wspominają źródła. Natomiast naruszenia w kierunku pierwszym, gdy przedawca wyższego nad zwyczaj domagał się litkupu, musiały się zdarzać dosyć często w zakresie stosunków, podległych normom prawa bartnego (a może i w ogóle w prawie pospolitem), skoro prawo bartne z roku 1616 widziało się zniewolonem ustanowić tu pewną maksymalną granicę, do jakiej mógł wymagać litkupu przedawca. Wynosiła ona kopę groszy od kupna-przedaży boru. Możliwym był litkup niższy, nie zaś wyższy. Ustawodawstwo wzięło tu w ochronę kupującego, ograniczając sferę dowolnej dyspozycyi stron, o ile chodziło o wysokość litkupu. Oprócz postanowienia prawa bartnego z r. 1616 bliższą wiadomość o wysokości litkupu i stosunku jego do wartości przedmiotu kupna-przedaży, podają nam tylko dwa dokumenty ruskie. Starszy z nich,

miotu, względnie ceny kupna. Por. Schuster, l. c. str. 284. 290 i nst. Dzisiaj jeszcze w powiecie tarnobrzeskim i niskim w Galicyi »litkowe« jest większem lub mniejszem stosownie do wartości przedmiotu kupna i przedaży. Por. Wierzchowski (zob. niżej). Wedle Kamińskiego (zob. niżej) przy przedaży konia za 37 pięciozłotnych, cztery poszło na litkup, a więc litkup dochodził swą wartością prawie $^1/_{10}$ wartości przedmiotu kupna. Podobnie i u Słowian południowych likov, likovo zostaje zawsze w pewnym stosunku do wartości przedmiotu kupna. Por. Bogišić (zob. niżej), str. 424.

[1] Że właściwe wyrażenie brzmi: iudicare mercipotum, wynika niewątpliwie z porównania większej liczby zapisek. Helcel, nie rozumiejąc zapewne znaczenia tego wyrażenia czytał w zapiskach krakowskich indicare mercipotum, co mu się wydawało łatwiejszem do zrozumienia (Hel. II. 1595. 1672), jakkolwiek w innej zapisce (Hel. II. 1739) zatrzymał wyraz iudices mercipoti. Że wyraz ten czytać rzeczywiście należy iudicare, nie indicare, wynika z zapisek ruskich i łęczyckich, nie mniej z wyrażenia polskiej zapiski: litkup sandzil (Ul. 10280) i ruskiej: mohoricz szudil (Agz. XIV. 201).

[2] Agz. XVI. 2906.

[3] Łęcz. II. 4946. Hel. II. 1595. 1739. Agz. XVI. 2906.

[4] Hel. II. 1672. Ul. 10280. Łęcz. II. 6080. Agz. XIV. 201. XVII. 805.

z r. 1359 pochodzący podaje, że mohoryczu wypito za kopę groszy (osób było 17), cena zaś kupna wynosiła 40 grzywien czyli 32 kóp groszy. Mohorycz zatem przedstawiałby prawie 3% ceny kupna. Wedle dokumentu z r. 1366, cena kupna wynosiła 100 grzywien, litkupu zaś wypito za 2 grzywny, a więc za 2% ceny kupna. Osób zaś było wtedy przeszło 30. Wzmianki te dowodzą, że kwoty wydawane na litkup były bardzo znaczne.

Jest rzeczą prawdopodobną, że wyrażenie: sądzić litkup posiadało jeszcze dalsze, obszerniejsze znaczenie. Zdaje się mianowicie, że podobnie jak w prawie niemieckiem [1], podobnie i w polskiem kontrakt kupna-przedaży odbywał się także w formie sporu (procesu). Bliższych szczegółów o takim procesie pozornym nie możemy podać, brak nam bowiem zupełnie źródeł. Ta forma zawierania kupna wyszła już w wiekach średnich całkowicie z użycia. Pozostały tylko jej ślady. Tak np. wskazywałoby na nią wyrażenie: iudicaverunt pro bove [2]. W źródłach polskich prawa miejskiego z XVIII wieku spotykamy często podobne wyrażenie: Którą (sc. dziedzinę) jako wieczyście i nieodmiennie sprzedałem, tak na to czyniąc wyrok wieczny, własną moją ręką podpisuję się [3]; albo: Sprzedałem i summę wyżej wyrażoną wraz z porękawicznem od tychże odebrałem, a ja jakowy wieczny uczyniłem wyrok i dziedziczną przedaż [4]. Litkupnicy zatem mogli przy takim pozornym procesie spełniać rolę sędziów, którzy wyrokiem przysądzali rzecz nabywcy.

Drugim z kolei aktem było błogosławienie litkupu przez litkupników. Zapiska miejska z r. 1385 wyraża się: Qui benedicebant mercipotum [5], zapiska łęczycka z r. 1390: istum mercipotum nos benediximus [6]. Zwyczaj ten mamy stwierdzony jedynie powyższemi dwiema zapiskami. Zwyczaj błogosławienia jadła i napoju jest powszechnym, utrzymał się on aż do naszych czasów, a mógł się łączyć historycznie z dawnemi ofiarami na rzecz bogów [7]. Dlatego

[1] Estreicher, Studya nad historyą kontraktu kupna w prawie niemieckiem epoki frankońskiej. Kraków 1894, str. 86.
[2] Łęcz. II. 4946.
[3] Księga Starosolska III. pod datą 3 czerwca 1793.
[4] Tamże, pod datą 20 września 1792.
[5] Kod. Mał. III. nr. 942.
[6] Łęcz. II. 3534.
[7] Grimm, l. c. T. I. str. 264, przytacza wypadek błogosławienia litkupu przez duchownego.

zdanie Estreichera[1], jakoby przez błogosławienie rozumieć należało życzenia powodzenia składane nowonabywcy, odbiega zdaniem mojem niepotrzebnie od całkiem jasnych przekazów źródłowych. Wedle zapiski sądu miejskiego miechowskiego, błogosławili litkup tylko niektórzy z pośród litkupników, wedle zapiski łęczyckiej wszyscy.

Dopiero po tych dwóch aktach następowało jako akt trzeci spożycie poczęstunku. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, nie mamy żadnej zapiski, któraby wspominała o tych trzech aktach łącznie, przeto ich następstwo kolejne, jak je właśnie przedstawiliśmy, opiera się na samej istocie rzeczy, nie na wyraźnym dowodzie źródłowym. Mamy tylko stwierdzone, że sąd litkupu wyprzedzał jego spożycie. Et mercipotum iudicaverunt et biberunt[2]. Mercipotum iudicavi et bibi[3].

Jak sama nazwa litkupu dowodzi, polegał on na piciu. Tę formę podają nam zgodnie źródła prawne, zarówno polskich jak i ruskich dzielnic, panowała ona niepodzielnie zarówno w samych zaczątkach średniowiecza[4], jak pod sam jego koniec, na schyłku wieku XVI[5], wymieniają ją wspomniane kilkakrotnie Puncta in iudiciis observanda z r. 1544 w rozdziale 169. Wyrażenie biberunt mercipotum[6], biberunt litkup[7], mercipotus est bibitus[8] powraca w ustalonej formie w źrodłach, co więcej wyrażenie, in bibicionem dare[9], staje się synonimem litkupu. Jest to zatem pierwotna a zarazem prawidłowa forma litkupu[10]. Według jedynego dokumentu, który nam podaje bliższą wiadomość o akcie litkupu, pito wtedy miód i piwo[11]. Mo-

[1] Estreicher, Początki, str. 121 uw.

[2] Agz. XVI. 2906.

[3] Hel. II. 1595.

[4] R. 1387. Łęcz. I. 473, r. 1394. Łęcz. II. 4946.

[5] Balzer, Regestr złoczyńców grodu sanockiego nr. 27 z r. 1563 i 86 z r. 1597.

[6] Łęcz. II. 4946. Hel. II. 2319.

[7] Agz. XIII. 5695.

[8] Agz. XIV. 201.

[9] Łęcz. I. 473.

[10] Słusznie uważa Estreicher, Początki, str. 123 uw. 1, tę formę litkupu za pierwotną, litkup zaś t. z. suchy, t. j. pieniężny za formę późniejszą, pochodną, a to w przeciwieństwie do autorów niemieckich, zwłaszcza Sohma, Heuslera i innych, którzy przyjmują odwrotne następstwo form, wychodząc z założenia, że litkup jest niczem innem, jak przepijanym zadatkiem.

[11] Agz. VIII. 5. W Niemczech pito piwo, wino, dawniej wino owocowe. Wyraz ten oznaczał właśnie wino owocowe. O używaniu napojów w Niemczech por. Wackernagel, Kleinere Schriften, Lipsk 1872, str. 86—106, gdzie umie-

żemy się domyślać, że niejednokrotnie takie poczęstunki przekraczały przyzwoitą miarę i wyradzały się w pijatyki[1].

Tylko jedno, dość późne źródło, Porządek prawa bartnego z r. 1616 w artykule 43 wspomina o innej formie litkupu; jest to litkup pieniężny. Zamiast urządzić litkup przedawcy i świadkom, wręcza go kupiec przedawcy jako pewną kwotę pieniężną. Artykuł ten mówi: Jakowy kupiec boru niema przy litkupie przedawcy więcej dawać nad jednę kopę groszy. Jest to zatem forma późniejsza, która jednak nigdy nie dorównała pierwszej pod względem rozpowszechnienia[2].

Litkup, jak to wynikało z samej natury rzeczy, odbywał się najczęściej w karczmie, gospodzie. Wyraźnie wspomina o tem zapiska z 1494 mówiąc: Et marcipotum biberant in taberna Kormanicze[3]. Tutaj zaliczyć też możemy wszystkie te zapiski, które wspominają o karczmarzu w roli litkupnika[4], możemy bowiem przypuścić nie bez słuszności, że wtedy w jego karczmie odbywał się litkup i że właśnie dlatego i jego przybierano jako litkupnika[5].

Litkup mógł się odbyć także w domu prywatnym, np. plebana (et ipsum marcipotum in domo plebani biberunt)[6] lub mieszczanina[7]. Było przytem rzeczą możliwą, że osoby, w których domu litkup się odbywał, nie były wcale litkupnikami[8].

Prawidłowo odbywał się litkup w tej samej miejscowości, w któ-

---

szczona rozprawka p. t. Mete Bier Win Lit Lutertranc. U nas obecnie piją najpospoliciej wódkę, obok niej także piwo, zamożniejsi wino, a nadto przekąskę. Akt litkupu, jak on się dzisiaj odbywa, przedstawia Kolberg, Poznańskie VI. 353 w powiastce: Chłopi i trzej studenci.

[1] Przemawia zatem znaczenie, jakie wedle Karłowicza łączą także z litkupem, litkup = pijatyka po zawarciu jakiego kupna. Por. Bystroń (zob. niżej). O nadużyciach pod tym względem na Śląsku por. Schuster, l. c. str. 284.

[2] Dzisiaj istnieje jeszcze jedna forma litkupu, a to pod postacią gościńca, np. cygara, kawałka mydła, jaki kupujący daje przedawcy. Karłowicz, Słownik gwar polskich, T. III. str. 41.

[3] Agz. XVII. 2557.

[4] Por. niżej.

[5] O karczmach, por. Dąbkowski, Załoga w prawie polskiem średniowiecznem, str. 39 i uw. 8, nadto Prochaska w przedmowie do Agz. T. XVII. str. XXXV.

[6] Agz. XVII. 1046.

[7] Et mercipotum biberunt apud Michaelem, civem Leopoliensem. Agz. XIV. 1324. 201. Wedle Księgi Starosolskiej I. (pod r. 1706) w domu burmistrza.

[8] Por. uw. 7.

rej zawarto umowę kupna-przedaży. Tak poświadczają nam np. zapiski, że targ i litkup odbyły się w Bóbrce[1], albo w Bełzie[2] czy w Nowem Mieście Byble[3]. Wahałbym się jednak twierdzić, iżby litkup koniecznie musiał się odbyć w miejscowości zawarcia umowy, poza nią zaś odbyty nie miał znaczenia. Żadnego wyraźnego dowodu źródłowego na to wprawdzie nie posiadamy, ale nie sprzeciwia się to istocie rzeczy, poprzeć zaś możemy ten domysł słowami zapiski karnej sanockiej, w której jedna ze stron powołuje się na to, że litkupu nigdzie nie piła. Słówko nigdzie zdaje się wskazywać, że miejsce, gdzie pito litkup, było obojętnem[4].

W jakim stosunku zostawała chwila litkupu do chwili wymiany wzajemnych świadczeń przy kupnie-przedaży? Większość zapisek wcale tej kwestyi nie porusza, inne zaznaczają tylko ogólnie, że emptio ma się odbyć circa lithkup[5]. Przeważna część zapisek wyraża się w ten mniej więcej sposób: Quod eundem equum Maczek emit et mercipotum biberunt[6]. Z istoty kupna-przedaży, z jego rozwoju z zamiany, możemy wysnuć wniosek, że kupno uważano pierwotnie za zawarte w chwili rzeczywistej wymiany wzajemnych świadczeń, a więc z jednej strony ceny kupna, z drugiej przedmiotu kupna. Jeżeli zatem zapiski wyrażają się: emit, to niewątpliwie mają na myśli, że wzajemna wymiana świadczeń już się odbyła, i że kupujący przedmiot, przedawca cenę już w swem ręku dzierżą. Co do przeważnej zatem liczby zapisek, możemy przyjąć jako rzecz pewną, że litkup następował dopiero po wymianie świadczeń[7]. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do kupna rzeczy ruchomych, przy którem taka wymiana bezpośrednia nie przedstawia żadnych trudności i jest wskazaną przez samę naturę rzeczy, skoro kupno odbywa się na targu między osobami, sobie niejednokrotnie całkiem obcemi, które stykają się na targu po raz pierwszy i może i ostatni.

Dopiero po litkupie następowało utwierdzenie umowy sądowe, o ile ono w ogóle wchodziło w zastosowanie. W ten sposób w kontrakcie kupna-przedaży możemy, zwłaszcza, o ile chodzi o stosunki

[1] Agz. XV. 3031.
[2] Agz. XVI. 2906.
[3] Agz. XVII. 1046. XIV. 970. Hel. II. 1595.
[4] Balzer, nr. 86.
[5] Łęcz. I. 730.
[6] Agz. XIV. 1324.
[7] Balzer, nr. 27.

miejskie, odróżnić trzy akty: 1. zawarcie kupna przez strony, 2. utwierdzenie kupna litkupem, 3. utwierdzenie kupna sądowe. Sąd utwierdzał kupno dopiero wtedy, gdy dwa pierwsze wymogi były już dopełnione. Taki wypadek podaje nam zapiska lwowska z r. 1500: Famulus domini Jagielnicki campivit seu mutuavit equum pro equo cum Nicolao, familiari domini Johannis Brzozdowski, veneruntque ad nostram praesenciam consulatus omnes marcipotarii alias mohorycznyczy et hospes, circa quem biberunt [1].

Taki jednak porządek nie był rzeczą konieczną. Mamy dość liczne przykłady, wyraźnie źródłami stwierdzone, że litkup wyprzedzał świadczenie kupującego w ten sposób, że kupujący jeszcze albo wcale ceny kupna nie uiścił, albo też uiścił ją tylko w części. Zapiska krakowska z r. 1400 mówi: Pabian kupil 4 woli za 4 grzywny y bil gesm przitem litkup sandzil i penandze liczil [2]. A więc najpierw odbył się litkup, potem dopiero liczenie pieniędzy czyli wypłata ceny kupna. Zapiska ruska z r. 1446 wyraża się: Mathias vendidit perpetue molendinum famoso Stefano pro 150 m. Et iam sibi dedit racione arrae zadatku... et ad aliud festum S. Jacobi debet dare 43 m. et ab eodem festo S. Jacobi ad quemlibet annum debet solvere per 20 m. usque ad exsolucionem. Super quo mercipotum biberunt [3]. W tym wypadku litkup nastąpił przed zupełnem wyrównaniem ceny kupna.

Litkup mógł się odbyć także przed wykonaniem świadczeń tak przez kupującego, jak przedawcę. Tak mianowicie, możemy się domyślać, miała się rzecz przy przedaży nieruchomości. Przeniesienie nieruchomości odbywało się drogą symbolicznej tradycyi (przez podanie np. zielonej różdżki w prawie niemieckiem), mającej uzmysłowić zrzeczenie się przedawcy, tudzież podobny akt symbolizujący wwiązanie kupującego. Dopóki te akty nie odbyły się, prawo do nieruchomości nie było przeniesione. Stąd możemy powiedzieć, że litkup wyprzedzał wzajemne świadczenia stron w wypadkach, w których o takiej tradycyi źródła nic nie wspominają. Taki wypadek podaje nam artykuł 43 prawa bartnego z r. 1616. Mówi on: Gdy bartnik u bartnika bór bartny kupuje, takowy targ ma być czyniony przy ludziach uczciwych. Jakowy kupiec boru niema przy lidkupie

[1] Agz. XV. 3031.
[2] Ul. 10280.
[3] Agz. XIV. 1783.

przedawcy więcej dawać nad jednę kopę groszy, a do sądu bartnego przyszedszy ma w sądzie za bór pieniądze dać wedle targu [1]. A więc litkup wyprzedza wypłatę ceny kupna, a ponieważ jeszcze rezygnacyi boru nie było, wyprzedza więc i świadczenie przedawcy.

Możemy tedy powiedzieć, że chwila litkupu mogła być rozmaitą, tudzież, że była obojętną. W każdym razie następowała ona dopiero po tej chwili, gdy strony zgodziły się ze sobą tak na samo kupno, jak na jego warunki, choćby jeszcze przed wymianą świadczeń.

W jakim okresie czasu po wzajemnej zgodzie, względnie po częściowej lub zupełnej wymianie świadczeń, następował litkup? Zapiski jasnej odpowiedzi nie dają. Z istoty rzeczy możemy wysnuć wniosek, że stronom zawierającym umowę, chodziło o to, aby litkup nastąpił jak najprędzej. Kupujący i przedający musieli pragnąć, aby ich kontrakt jak najprędzej stał się trwałym i rzeczywistym. To samo zapewne dążenie ożywiało świadków, którym zależało na szybkiem załatwieniu sprawy, a których zapewne nęciła także nadzieja poczęstunku. Możemy tedy powiedzieć, że prawidłowo litkup następował zaraz, bezpośrednio po umowie. Wynikać zdaje się to z tekstu zapisek, które się wyrażają: Qui circa hoc fuerunt et mercipotum biberunt [2]. Jakosmi bili przitem y lithkup pili [3], a więc przedstawiają rzecz jako odbywającą się w jednym ciągu, bez przerwy. Podobnie i pamiętne uiszczała strona zaraz, po załatwieniu przed sądem swej sprawy.

Pewien jednak przeciąg czasu po wzajemnej zgodzie, względnie wymianie świadczeń mógł upłynąć, choćby ten, jakiego potrzebowały strony, aby z miejsca targu dostać się do gospody, gdzie się najczęściej litkup odbywał. To intervallum mogło nawet wzrość do dłuższego okresu czasu, jeżeli zważymy, że litkup nie musiał się koniecznie odbywać w miejscu zawarcia targu, ale pito go także w innej miejscowości. Trzeba było zatem przebyć przestrzeń miejscowości te oddzielającą. Zapiska kryminalna sanocka z r. 1563 powiada, że złoczyńca przedał dwa konie popowi i że litkup pili w Potoku w nocy [4]. Trudno przypuścić, aby i kupno koni odbywało się w nocy, musimy zatem przyjąć, że kupno odbyło się jeszcze w jasny dzień,

[1] Por. też Kod. Małop. III. nr. 942.
[2] Hel. II. 2819.
[3] Ul. 10280.
[4] Balzer, nr. 27.

w tym więc wypadku okres czasu parogodzinny musiał oddzielać chwilę targu od chwili litkupu.

Jak wielką była prężność tego czasokresu, jak daleko mogły się posunąć jego granice? Sprawa ta zależała od woli stron. Nawet krótkie odroczenie mogło tu zaszkodzić targowi, gdy w niem przebijała chęć zerwania stosunku, z drugiej strony i znaczne odroczenie litkupu nie przynosiło uszczerbku targowi, gdy strony trwały w zamiarze utwierdzenia go litkupem, którego jedynie z powodu jakiejś przeszkody dopełnić nie mogły [1].

4. Koszta litkupu.

Na pytanie, kto ponosił koszta litkupu, nie możemy dać jednolitej odpowiedzi. Odróżnić tu należy czasy pierwotne od wieków średnich, tudzież rodzaj umowy, przy której litkup znachodził zastosowanie.

O ile chodzi o kontrakt kupna-przedaży, znaczna część zapisek nie daje nam żadnego zgoła wyjaśnienia, na kim ciężą te koszta. Z innych zapisek domyślać się możemy, że ciężą one na kupującym. Nie mówią tego zapiski wprost i otwarcie, ale wysuwają osobę kupującego na pierwszy plan, kupujący broni się przeciw zarzutom kradzieży [2], powołuje się na litkup i litkupników. Sprzedawca jest obojętnym, może być nawet nieznanym [3], kupujący sam stara się o utwierdzenie kupna litkupem, wiedzie przed litkupników rzecz kupioną i przedawcę [4]. I jest to rzeczą naturalną, chodzi mu bowiem o to, aby to prawo, które ma przejść na niego drogą kupna, było trwałem. Jaśniejszym dowodem, przemawiającym za tem, iż koszta litkupu ponosi kupujący, jest zapiska lwowska z r. 1440 [5]. Mówi ona, że Manko, łaziebnik ze Lwowa, wraz z bratem Jerzym sprzedal

[1] Ciekawy zwyczaj panował pod tym względem na Śląsku w połowie XVIII wieku, gdzie pieniądze przy kupnie na litkup dawane, składano a później przepijano razem u tego z mieszczan, któremu nie udał się wyrób piwa. Schuster l. c. str. 285.

[2] Agz. XV. 2744. 2796. XVII. 3105. 3941.

[3] Carissimi domini, nescio quis mihi vendidit. Hel. II. 2841. Qui submisit se statuere mercipotores, coram quibus boves eosdem emit apud quendam hominem. Agz. XIV. 937.

[4] Quia ipse Stanislaus equam benivole emit in foro et ad me ad hospicium adduxit. Hel. II. 1595.

[5] Agz. XIV. 970.

dwa dworzyszcza ormianinowi, Łazarowi, na dowód tej przedaży: mercipotum biberunt et memoriale alias pamiathne seu schepescheling solvit Laszar. Ponieważ pamiętne ma podobne znaczenie w odniesieniu do pewnej czynności prawnej, co litkup[1], a daje go w naszym wypadku kupujący, możemy zatem wnosić, że i koszta litkupu on ponosił. Całkiem wyraźnie stwierdza to tylko jedno źródło, to jest artykuł 43 Porządku prawa bartnego z r. 1616. Wyraża się ono: Jakowy kupiec boru niema przy lidkupie przedawcy więcej dawać nad jednę kopę groszy[2].

W tym więc wypadku litkup tworzył prawdopodobnie[3] nadwyżkę, którą winien był kupiec zapłacić przedawcy oprócz i ponad cenę kupna[4].

Do kogo należało ponosić koszta litkupu przy zamianie? Zamiana jest przyrodzoną niejako poprzedniczką kupna, jak długo nie wyrobił się pośrednik obrotu, pieniądz. Jeżeli przy kupnie mamy do czynienia z kupującym i przedającym, z wyrobionemi obu tych stron prawami i obowiązkami, to przy zamianie o takiem odróżnieniu mowy być nie może. Obie strony są równocześnie i kupcem i przedawcą. Jeżeli przy kupnie prawo powstaje dla kupca, który chce ten stosunek nowy otoczyć opieką prawa, to przy zamianie leży to w interesie obu stron. Możemy więc nie bez słuszności wnosić, jakkolwiek źródła nic wyraźnego nam nie podają w tym względzie, że przy zamianie obie strony ponoszą koszta litkupu, wspólną ucztą utwierdzają umowę. A ponieważ kupno dopiero powoli wykluwa się z zamiany[5],

[1] Podobnie jak litkup stwierdza, że pewna czynność prawna doszła do skutku, tak i pamiętne jest dowodem, że pewne orzeczenie sądowe już zapadło. Stąd pamiętne daje ten, kto się spełnienia pewnej czynności od sądu domaga, stąd sąd nie przyjmuje pamiętnego, gdy zadość żądaniu strony nie może uczynić. (Agz. XIII. 3851). Litkup i pamiętne są zewnętrznym znakiem dojścia do skutku pewnej czynności. Jednakowem jest także ich znaczenie dowodowe. Litkup i pamiętne są także wynagrodzeniem za trud, pierwszy litkupników, drugie sędziów państwowych, którzy zastąpili z czasem sędziów społecznych.

[2] Podobnie i na Śląsku prawidłowo dawał litkup kupujący. Schuster, l. c. str. 284. Dzisiaj rozmaite są zwyczaje. Wedle Gluzińskiego (zob. niżej) ponosi koszta litkupu z reguły przedający, podobnie wedle Kolberga jest w Poznańskiem (VI. 353), wedle innych ponosi je kupujący sam lub też do spółki z przedającym. (Pleszczyński, Siarkowki, zob. niżej).

[3] Por. niżej.

[4] Podobnie określa litkup dla czasów nowszych Kraszewski (zob. niżej): Mohorycz jest to, gdzieindziej zwany borysz, dodatek do ceny towaru.

[5] Stąd np. takie wyrażenie: Racione commutacionis seu vendicionis

przeto możemy to twierdzenie rozciągnąć i do pierwotnego stadyum kupna[1]. Wskazywałaby na to treść niektórych zapisek, sposób ich wyrażenia, gdy o litkupie mówią[2], okoliczność, że znajdujemy litkupników osobnych jednej, osobnych zaś drugiej strony[3], wreszcie i ta, że litkupnicy mają otoczyć opieką nietylko prawo kupca na zewnątrz w stosunku do osób trzecich, ale zarazem i równocześnie mają stwierdzić treść umowy i wzajemne obowiązki stron, gdy między niemi samemi powstanie pod tym względem spór czy wątpliwość. Tak np. zapiska lwowska z r. 1494 wspomina, że między Oleną a Barbarą powstał spór o płaszcz, Barbara cum Olena remiserunt se ad marcipotatores, qui fuerunt circa empcionem, marcipotatores recognoverunt, quod Barbara vendidit palium Elene[4]. Podobnych wypadków, w których litkupnicy rozsądzają między samemi stronami spór, mamy kilka[5]. A ponieważ oczywiście ich świadectwo było równie przydatnem kupującemu, jak przedawcy, przeto wnosić możemy, że i przedawca pierwotnie ponosił koszta litkupu.

Wreszcie, o ile chodzi o rękojemstwo, mamy stwierdzone, że koszta litkupu w tym wypadku ponosił rękojmia. Petrassius, civis de Orłow, debet iurare, quod post meam fideiussoriam in bibicionem non dedi pecunias[6].

Z powyższego przedstawienia wysnuć możemy wniosek, że sprawa, kto dawał litkup, nie miała znaczenia istotnego. Litkup pociągał te same skutki bez względu na to, od kogo pochodził. Dawała go zaś przedewszystkiem ta strona, której w pierwszym rzędzie zależało na tem, aby skutki z litkupu wynikające, jak najprędzej nastały.

ville Lanthownya, quam villam ipsis fratribus ipse Alexander vendidit. Agz. XVIII. 2454. Por. Estreicher, Studya nad historyą kontraktu kupna str. 1—7.

[1] Tak jeszcze w czasach dzisiejszych ponoszą wspólnie i w równej części przedający i kupujący koszta litkupu, np. w okolicy Kielc. Por. ks. Siarkowski Wł. (zob. niżej) str. 779.

[2] Balzer, nr. 27.

[3] Item primo Martinus de Prosek ex parte sua hos habuit in lithkupone: Laurencium Matheykowicz, Skopkonem Piotrok, Lichy Piotr, Jacobum Gemsza. Sed Senko ex parte sui hos fertur habuisse: Clementem de Prosok, Jankonem de ibidem, Cuszma de ibidem, domini Bal famulus, Johannes seu Janek ibidem fuere. Agz. XI. 2452.

[4] Agz. XV. 2430.

[5] Łęcz. I. 26. Agz. XV. str. XI.

[6] Łęcz. I. 473.

Koszta litkupu, w którym brały udział strony, a w pierwszym rzędzie świadkowie, ponosił zatem przy kontrakcie kupna kupujący. Wedle artykułu 43 jednak Porządku prawa bartnego z r. 1616 kupujący wręczał litkup, a właściwie zastępującą go kwotę pieniężną, przedawcy. Nastąpiłaby zatem zmiana i to zasadniczej natury. Niestety brak nam źródeł, zwłaszcza z drugiej połowy XVI i początków XVII wieku, któreby pozwoliły wyjaśnić tę zmianę, a ewentualnie rozstrzygnąć także, czy zasada tym artykułem wypowiedziana jest ogólną, czy też ma tylko zastosowanie w prawie bartnem. Przypuścić możemy tylko dwojaki sposób dokonania tej zmiany, a zarazem znaczenia tego rozdziału. Pierwszy, że przedawca stał się tu pośrednikiem między kupującym a świadkami, i że on w zastępstwie i za pieniądze kupującego, urządzał litkup. Drugi sposób to ten, że rolę świadków przejął na siebie sąd, który nadawał authoritatem i moc dowodową umowie, a ponieważ za tę swą czynność pobierał sąd już dawniej opłatę (pamiętne), przeto obecnie litkup, względnie kwota pieniężna, przeszła na przedawcę.

Jeżelibyśmy przyjęli to drugie tłómaczenie, to jest uznali litkup jako pewną kwotę pieniężną, składaną przez nabywcę przedawcy, to litkup byłby zjawiskiem sui generis, wykazującem pewne cechy wspólne z darowizną, ceną kupna i napitkiem, mimo to jednak od wszystkich tych pojęć różnem. Z darowizną łączy go ta cecha, że zarówno obdarowany rzecz darowaną, jak przedawca litkup otrzymują bez żadnego ze swej strony świadczenia, od niej odróżnia go okoliczność, że darowizna jest wynikiem wolnej woli, do litkupu zaś nabywca jest obowiązanym z mocy prawa zwyczajowego. Litkup nie jest ceną kupna, nie wlicza się go do niej, ale przecież o nią przeważnie się opiera. Wreszcie z napitkiem[1] posiada litkup tę wspólną cechę, że jest naddatkiem ponad to, co się właściwie komuś należy, ta zaś między nimi zachodzi różnica, że napitek przy zapłacie (a więc przy usługach niższego rzędu), litkup przy kupnie znajduje zastosowanie[2].

[1] Por. Ihering R., O tryngielcie (tłómaczył Tarłowski W.) Lwów 1883. (odbitka z »Urzędnika i Prawnika«).

[2] Taki napitek znany był pod nazwą bibalia, trancgelt w stosunkach miejskich w początkach wieku XV, jak stwierdza wydawnictwo Czołowski A., Księga przychodów i rozchodów miasta Lwowa z lat 1414—1426. Lwów 1905. Dawano go robotnikom, gdy pracę swą ukończyli (laborantibus pro bibalibus 23 gr., cum labores suos terminabant. Tamże, 299. 315), sługom miejskim

5. Litkupnicy, ich wymogi i rola.

Litkupnicy pochodzili po większej części z tej samej miejscowości, co strony zawierające umowę, względnie kupujący [1]. Takich litkupników mógł kupujący mieć najłatwiej, łatwo też mógł ich zebrać, gdy zaszła potrzeba dowodu. Stąd też mamy wypadki, w których wszyscy lub niektórzy z litkupników pochodzą z tej samej (między sobą) miejscowości [2]. Mogli to być i krewni kupującego [3]. Jednakże, jakkolwiek tak się działo najczęściej, nie było to rzeczą konieczną. Kupna zawierano na targach lub jarmarkach, na które zjeżdżała się nie tylko ludność okoliczna, ale nawet z dalekich stron. Stąd i litkupników znajdujemy także z miejscowości pobliskich [4], a niekiedy nawet z stron odległych. Jako przykład możemy przytoczyć, że targ zawarto w Bełzie, a sprawa toczyła się przeciw kupującemu w Sanoku [5], albo że kupno przyszło do skutku w Śniatynie, kupujący zaś mieszkał we Lwowie [6], bądź wreszcie, że kupujący mieszczanin z Komarna, któremu wytoczono sprawę we Lwowie, powoływał się na litkupników z Wiślicy [7], inny zaś, który kupił niewolnika w Łucku, miał litkupników de districtu Premisliensi [8].

Te same powody, które skłaniały kupującego do wyboru litkupników z pośród współmieszkańców tej samej miejscowości, przemawiały za litkupnikami tego samego stanu [9], ale i to nie było wymogiem koniecznym. Litkupnikami szlachcica bywali także mieszczanie,

z okazyi rozmaitych uroczystości, np. świąt Bożego Narodzenia (Tamże, 421) lub zmiany naczelnych urzędników miejskich (Tamże, 333).

[1] Łęcz. I. 26. Agz. XI. 2452. XIII. 5753. Tak samo w prawie niemieckiem, por. Estreicher, Początki, str. 159 uw. 3.

[2] Hel. II. 3933. Łęcz. I. 730. 3965. II. 3534. Et marcipotatores vulgo mohiriczniki circa eandem emptionem equi praefati quatuor, unum videlicet Onaczko nuncupatum de Ordow, patrem suum proprium et alios de ibidem Ordow vicinos subditos habuisse. Castr. Bełz. T. 159, str. 395—6.

[3] Por. uw. 2.

[4] Agz. XV. 2815.

[5] Agz. XVI. 2906.

[6] Agz. XV. str. XI.

[7] Agz. XV. 2830.

[8] Agz. XIV. 2024.

[9] Agz. XIV. 970. XV. str. XI.

a nawet chłopi[1]. Często znajdowali się także między litkupnikami równocześnie przedstawiciele różnych stanów[2].

Możemy tedy powiedzieć, że pochodzenie z miejsca zamieszkania przedawcy czy kupującego, tudzież przynależność do jednego z nimi stanu, nie były przymiotem od litkupników niezbędnie wymaganym.

Jakkolwiek litkupnikami mogli być ludzie każdego stanu i zawodu[3], to jednak w ich wyborze daje się spostrzegać pewna dążność, aby powoływać do tej funkcyi ludzi, którzy swe zadanie (jako świadkowie i utwierdziciele umów) ze względu na swe przymioty etyczne, czy też stanowisko społeczne mogliby lepiej spełniać. Cały szereg zapisek wspomina o homines boni[4], probi[5], probi et honesti[6], fidedigni[7]. Artykuł 43 prawa bartnego mówi o ludziach uczciwych. Tem samem wymagają zapiski od litkupników tych przymiotów moralnych, a to nawet tak dalece, że utożsamiają litkupników z ludźmi uczciwymi i zacnymi. Zapiska krakowska z r. 1450 wyraża się: ipse vero Mathias per probos et honestos homines alias lythcupniky suam innocentiam expurgavit[8].

Jedna z zapisek ruskich wspomina nawet o materyalnych wymogach litkupników, wyrażając się: mercipoti possessionati[9]. Zresztą stosowano do litkupników te same wymogi, których domagano się od świadków.

W wyborze litkupników odgrywało także niepoślednią rolę stanowisko społeczne. Wybierano często osoby, które bądź przez stałą osiadłość ułatwiały w razie potrzeby przeprowadzenie dowodu, bądź przez piastowany urząd nadawały stosunkowi, przez się utwierdzonemu, część i odblask swej powagi. Tak mianowicie bardzo często występuje w roli litkupnika karczmarz, hospes, tabernator, caupo[10].

---

[1] Agz. XV. 2925. XVII. 805. Wedle zapiski przemyskiej z r. 1465 właśni poddani. Agz. XIII. 5753.

[2] Np. szlachta i chłopi (Agz. XVII. 1046), szlachta i mieszczanie (Agz. XVII. 805. 3941), mieszczanie i chłopi (Łęcz. II. 3534).

[3] Np. chłopi. Agz. XV. 2925.

[4] Agz. XVI. 2906. 3584.

[5] Warschauer, nr. 430. str. 148.

[6] Hel. II. 3408.

[7] Agz. XI. 1949. XV. str. XI. Podobnie wspominają o ludziach zacnych, wiarygodnych późniejsze księgi miejskie.

[8] Hel. II. 3408.

[9] Agz. XV. 2831.

[10] Łęcz. II. 4946. Agz. XV. 2796. XVII. 2557. Act. Scab. Crac. 1692.

Jego rola nie ogranicza się jedynie do biernego zachowania się zwykłego świadka, on to najczęściej sądzi litkup[1], jest pierwszą osobą między litkupnikami, jego wymieniają zapiski na czele litkupników[2], on jest niejako litkupnikiem z urodzenia, gdyż w jego karczmie litkup się z zasady odbywa[3]. Jeżeli on swą wybitną rolę przy litkupie zawdzięcza swej popularności, to urokowi urzędowej godności zawdzięczają ją: popi[4] (ruscy księża, ściślej z ludnością wiejską zespoleni, więcej na tym samym poziomie, co ona stojący, aniżeli łacińscy, o których źródła w roli litkupników nic nie wspominają)[5], tywuni[6], rajcy i wójt miejski[7]. Oczywiście ci ostatni nie występują w swym charakterze urzędowym, lecz jedynie jako mężowie zaufania, które swoją drogą wzbudzają właśnie piastowanym przez siebie urzędem. Mogą oni utwierdzać umowy stron i jako urzędnicy publiczni, stąd w podwójnym widujemy ich charakterze.

Jaki akt był podstawą stosunku litkupników do nabywcy, o tem źródła nie wspominają. Domyślać się jednakże możemy, że najczęściej było nim zawezwanie przez nabywcę, mogło być nim także i samoistne zaofiarowanie się. Ponieważ jednakże i ten drugi sposób wymagał zgody nabywcy, przeto możemy go podciągnąć do pewnego stopnia pod pojęcie zawezwania. Zawezwanie musimy uznać jako podstawę stosunku prawnego litkupników nawet wtedy, gdy litkupnikami były osoby, z zasady do tej funkcyi powoływane, np. karczmarz, pośrednicy.

Zapiski wspominają prawidłowo o większej liczbie litkupników, używają zawsze prawie liczby mnogiej, mercipotatores, litkupnicy[8]. O kilku »testes« wspomina rozdział 169 Puncta in iudiciis observanda, o ludziach uczciwych mówi artykuł 43 prawa bartnego z r. 1616. Jest to rzeczą zrozumiałą wobec zadania, jakie spełniać mieli litkupnicy. Chodziło o to, aby w razie potrzeby mogli być dowodem

[1] Agz. XVII. 805. Hel. II. 1672.

[2] Primus hospes Jan Crol. Łęcz. II. 3534. Por. Rundstein S., Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV. Lwów 1903 str. 12.

[3] Et hospes circa quem biberunt. Agz. XV. 3031.

[4] Agz. XIV. 1324.

[5] Mamy tylko jednę wzmiankę, iż litkup pito w domu plebana. Por. wyżej, str. 13.

[6] Agz. XIV. 937. 944. W prawie niemieckiem sołtys. Estreicher, Początki, str. 159, uw. 3.

[7] Agz. XIII. 6584.

[8] Hel. II. 4065. Agz. XVII. 3105. XI. 1734. XIV. 1358. i wiele innych.

zawartej umowy; w razie, gdyby był tylko jeden litkupnik, mogła łatwo śmierć lub inna przeszkoda pozbawić strony dowodu. Na większą liczbę litkupników wpływać mogły także inne względy, wiekom średnim właściwe, jak np. węzły rodzinne, wyobrażenie właściwe tym wiekom o konieczności pewnej obfitości, itp.[1].

Tylko jedna zapiska krakowska z r. 1419 wymienia jednego tylko litkupnika: Et hospitem de Cleparz, Nicolaum Grocholya, statuerunt, qui mercipotum iudicavit coram nobis[2]. I tej jednak zapiski nie możemy tak ściśle tłómaczyć, iżby w rzeczywistości tylko jeden był litkupnik w tym wypadku. Strona powołuje tylko tego litkupnika, którego rola była więcej czynna, innych, którzy spełniali rolę bierną, mogła pominąć. Mogła strona zawezwać tylko jednego litkupnika także z tego powodu, że miejsca zamieszkania innych były jej nieznane lub że zaszły inne przeszkody, uniemożliwiające ich przypozwanie, dlatego wreszcie, że wystarczało już świadectwo mniejszej liczby. Że tak się zdarzało w rzeczywistości, dowodzi zapiska lwowska z r. 1498 mówiąca: Mercipotatores tamen statuit laboriosum Johannem et Paulum, servos domini Petri Kassy, et si opus erit, plures statuere curabit[3].

Liczba litkupników bywała rozmaitą, nie była jednak, na ogół biorąc, wysoką. Spotykamy po 2[4], 3[5], 4[6], 5[7], 6[8] i 7[9] litkupników, przytem częstsze są wypadki, w których zachodzą niższe cyfry litkupników (2—4)[10], rzadsze natomiast, w których jest ich więcej (5—7)[11].

Jedynie tylko dwa dokumenty ruskie z r. 1359 i 1366[12] podają wyższą cyfrę litkupników (17 i przeszło 30). Wysnuć możemy z tego

[1] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 164—167.
[2] Hel. II. 1672.
[3] Agz. XV. 2744.
[4] Agz. XV. 2815. 2796. XIII. 6395. XIV. 2024.
[5] Ul. 10280. Łęcz. I. 26. Agz. XVII. 2557. XIII. 5753.
[6] Agz. XIV. 1324. 944. XV. 3031. XIV. 937. XVII. 3941.
[7] Agz. XIV. 201. XVII. 805.
[8] Łęcz. II. 6080. Agz. XV. 2925.
[9] Kod. Małop. III. nr. 942.
[10] Także prawa ormiańskie z r. 1519 (rozdziały 48. 49) wymagają przy kupnie koni lub wołów obecności dwóch albo trzech świadków.
[11] W prawie niemieckiem brała w litkupie udział niekiedy cała gmina. Estreicher, Początki, str. 159. uw. 3.
[12] Agz. VIII. nr. 3. 5.

wniosek, że w czasach dawniejszych, zwłaszcza pod panowaniem prawa ruskiego, liczba litkupników mogła być znaczniejszą. W późniejszych jednak wiekach (od XV) różnice terytoryalne (dzielnice polskie a ruskie) nie wywierały żadnego wpływu na liczbę litkupników.

Jakkolwiek teoretycznie możnaby przypuścić, iż ważność umowy wpływała na liczbę litkupników w ten sposób, że im donioślejszy przedmiot umowy, tem większa ich liczba[1], to jednak w praktyce nie znajdujemy wyraźnego poparcia takiego przypuszczenia. Wedle zapisek dwóch litkupników występuje równie dobrze wtedy, gdy chodzi o kupno konia[2], jak wtedy, gdy mamy do czynienia z kupnem niewolnika[3] lub młyna[4], o czterech wspominają źródła przy kupnie konia[5] i domu[6]. Natomiast wspomniane co dopiero dwa ruskie dokumenty zdają się stwierdzać prawdziwość tego przypuszczenia, o ile chodzi o stosunki prawa ruskiego w wieku XIV.

W jedynym wypadku, który wspomina o litkupnikach osobnych każdej strony, była liczba ich jednakowa (po czterech)[7].

Zwykle jeden z pośród litkupników odgrywał przy umowie wybitniejszą rolę, aniżeli inni jego towarzysze.

Zachodziłoby pytanie, w której chwili była wymaganą obecność litkupników, czy konieczną była ona w samej chwili zawarcia kontraktu, czy też wystarczało, jeżeli byli obecnymi jedynie przy samym litkupie, chociaż nie byli obecni przy kontrakcie. Prawie wszystkie zapiski podają, że litkupnicy byli obecni przy zawarciu odnośnej umowy. I jest to rzeczą naturalną, jeżeli zważymy, że oni mieli być świadkami tak samego faktu zajścia odnośnej umowy, jak jej treści, że dalej oni bywali, jak o tem zaraz będzie mowa, równocześnie pośrednikami między stronami, że oni liczyli pieniądze, a nawet sami zawierali umowę, działając w imieniu stron[8]. Puncta in iudiciis observanda mówią: Tenetur producere testes, qui praesentes circa venditionem equi fuerunt et marcipotum alias litkup biberunt, a tę samę

[1] Por. Janowicz, O świadkach, str. 103.
[2] Hel. II. 3933.
[3] Agz. XIV. 2024.
[4] Warschauer, nr. 574, str. 206.
[5] Agz. XVII. 3941.
[6] Agz. XIV. 970.
[7] Agz. XI. 2452.
[8] Ut mercipotarii et forum facientes, Warschauer, nr. 574, str. 206.

myśl wyrażają w podobny mniej więcej sposób liczne zapiski: qui circa hoc fuerunt et mercipotum biberunt [1], qui personaliter stantes recognoverunt, quod praesentes contractui fori fuerunt et marcipotum alias lithkup pro ipso equo biberunt [2].

Z drugiej atoli strony posiadamy zapiskę krakowską z r. 1418, z której wynika, że wystarczała obecność litkupników przy samym akcie litkupu, nie wymagano zaś jej przy umowie. Mówi ona: Stanislaus de Chronow suum mercipotantem, Stanislaum de Thuchow, adduxit, qui mercipotans recognovit, quia ipse Stanislaus de Chronow equam benivole emit in foro et ad me, ad hospicium adduxit, cui forum confirmans cum ceteris hominibus mercipotum iudicavi et bibi [3]. Z wymienionych jednak wyżej powodów, wypadki te należały do rzadszych.

Litkupnicy spełniali przy umowach, przy których brali udział, pewne czynności, które wprawdzie bezpośrednio z ich zadania nie wynikały, pośrednio jednakże z niem się łączyły.

I tak kupujący nie wręczał ceny kupna wprost przedawcy, ale jednemu z litkupników, przez którego ręce przechodziły pieniądze, który je liczył i następnie wręczał przedawcy [4]. Zwyczaj ten w naszym okresie (w wiekach średnich) jest jednak już na wymarciu, a bezpośrednie wręczenie ceny kupna przedawcy regułą. Wiadomość o nim zachowały nam dwie zapiski, obie małopolskie, jedna z r. 1385, odnosząca się do stosunkow miejskich, druga z r. 1400, zajmująca się stosunkami ziemskimi. Wedle pierwszej przedaż sołtystwa odbyła się wobec litkupników, między nimi był pewien Janusz, per cuius manus pecunia transivit et numerata fuit pro eadem scoltetia [5]. Wedle drugiej przysięga jeden z litkupników: y bil gesm przitem litkup sandzil y penandze liczil [6]. Osobą, która liczyła pieniądze, niekoniecznie musiał być litkupnik. Mógł tę czynność spełnić np. pośrednik lub inna osoba. Dwie zapiski wielkopolskie, jedna z r. 1397 [7], druga dwa lata późniejsza z r. 1399, wspominają o takiem liczeniu pieniędzy, ale nie przez litkupników. Liczyć pieniądze mogła

[1] Hel. II. 2319.
[2] Agz. XVII. 805. 2557. 3941. XIV. 944. XVI. 2906.
[3] Hel. II. 1595.
[4] Iże Hanek liczil ty penødze i dal ge Ruszlowi etc. Leksz. II. 807 z r. 1399.
[5] Kod. Małop. III nr. 942.
[6] Ul. 10280.
[7] Leksz. I. 2505.

jedna osoba[1] lub kilka (np. cztery)[2]. Tak skąpe wiadomości nie pozwalają nam podać stanowczego wyjaśnienia tego zjawiska. Możemy tylko wnosić, że początku tego zwyczaju szukać należy w odległej przeszłości. Jest on może wspomnieniem tego stanu powszechnej walki, jaki panował w czasach najdawniejszych, stanu, w którym pokojowe zbliżenie dwóch jednostek nie mogło się odbyć inaczej, jak za pośrednictwem zaufanego pośrednika. Zapewne także nieznajomość monety, jej wartości zmuszała pierwotnie uciekać się do pomocy osoby zaufanej a spraw tych świadomej. Powołać się też możemy na analogią prawa rzymskiego. Kupno per aes et libram odbywało się w najstarszym okresie prawa tego wobec pięciu świadków i libripensa, który pieniądze ważył[3]. Okoliczność ta wskazuje, że zwyczaj ten był powszechnym, pospolicie stosowanym w pewnem, pierwotnem stadyum kontraktu kupna-przedaży[4].

Analogicznie możemy wnosić, że i przedmiot przedany nie przechodził pierwotnie bezpośrednio z rąk przedawcy do rąk nabywcy. W naszym okresie zasada ta, o ile chodzi o dobra ruchome, niema już zastosowania, nie znajdujemy bowiem żadnej zapiski o podobnem pośrednictwie wspominającej. Natomiast miała ona zastosowanie, o ile chodziło o dobra nieruchome, jeszcze w pierwszej połowie wieku XIV. Wedle kilku dyplomów małopolskich z lat 1307, 1337, 1346 wręczał pozbywający symbol[5], oznaczający zrzeczenie się przezeń władzy nad przedmiotem pozbywanym, nie wprost

[1] Por. uw. 4 str. 26.

[2] Por. uw. 7 str. 26.

[3] Sohm R., Institutionen des römischen Rechts, wyd. 5. Lipsk 1894. str. 26.

[4] Że i w Polsce musiał istnieć tego rodzaju libripens, wysnuć możemy taki wniosek z dokumentu kujawskiego z r. 1265 (Arch. Kom. hist. T. IV. nr. 33. str. 204): Decem et octo marcas archidiaconus noster nobis praesentavit, quam manibus nostris coram omnibus praedictis eidem militi exhibuimus et pensari iussimus. Por. Gumowski M., Moneta obiegowa w Polsce w X i XI w. (dotychczas wyszło tylko jej streszczenie w Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, T. X. nr. 1. styczeń 1905. str. 12). Czytamy tam: »Tymi surogatami są monety łamane, połówki, ćwiartki i całkiem drobne kawałki monet, dalej kawały srebra lanego, srebro siekane, wreszcie ozdoby filigranowe i ich członki. To wszystko zastępowało w handlu monetę obiegową i przy większych transakcyach szło na wagę«. Por. także ustęp w pracy: Piekosiński F., Al-Bekri o Polakach (Rozpr. Akad. Um. wydz. histor. filoz. S. II. T. 14. str. 289): »Brakowi monety obiegowej zapobiegano w ten sposób, że monetę srebrną cięto na większe lub mniejsze kawałki«.

[5] Por. niżej.

nabywcy, ale osobie, wobec której pozbycia dokonywano (księciu, biskupowi), ta zaś oddawała go dalej nabywcy [1].

Drugą rolą litkupników było pośrednictwo przy zawieraniu umowy, przedewszystkiem przy kupnie-przedaży. A raczej należałoby powiedzieć odwrotnie, że pośrednicy przy kupnie bywali najczęściej i litkupnikami przy niem. Pośrednictwo takie było potrzebnem, aby wyszukać z jednej strony mającego chęć przedaży, z drugiej chcącego nabyć pewną rzecz i zbliżyć ich do siebie wzajemnie [2].

Oni zatem doprowadzali do skutku targ i w tem znaczeniu wyraża się o nich zapiska poznańska z r. 1432: ut mercipotarii et forum facientes [3]. Z tej roli wynikało również, że litkupnikom powierzano przeprowadzenie formalności, wymaganych przez prawo do ważności umów. Tak np. im zlecano postarać się o wpis umowy do ksiąg sądowych. Zapiska miejska poznańska z r. 1432 mówi: Consules civitatis Posnaniensis recognoscimus, quod ad nostram praesenciam venientes honesti viri, Cracowffski et Boguslaus Sczrebaffsky confessi sunt, ut mercipotarii, quod Woythko Kula vendidit molendinum [4].

Trzecia wreszcie rola litkupników, to rola jednaczy [5]. Było rzeczą naturalną, że osoby, które były pośrednikami między przedawcą a kupującym, które najlepiej znały tak strony kontrakt zawrzeć zamierzające, jak przedmiot kupna, które nadto były świadkami całego kontraktu, pod których wpływem on się formował, były

---

[1] Praenominatus Martinus mox per exhibicionem capucii sui ad manus nostras, ut moris est, praesentati, praefatae scolteciae et omni iuri, quod habuit in ipsa, pure et simpliciter renunciavit. Kod. kat. krak. I. nr. 161. 115. 181.

[2] Zapiska miejska krakowska z r. 1332 mówi: Bannitum fuit iudicium per advocatum et septem scabinos, videlicet... et Nicolaum de Thesschin, qui huius rei ac empcionis mediator fuit. Najstarsze księgi miasta Krakowa, nr. 1100, str. 113.

[3] Warschauer, nr. 574, str. 206.

[4] Por. uw. 3. Stąd wyraz litkupnik oznacza według Lindego także pośrednika, sensala, a takie samo znaczenie miewa także wyraz baraśnik. Na oznaczenie faktorstwa używano także słów: barasznia, baraśnictwo, baraszeństwo; wyrazów zaś: litkupnicze albo baraśne na oznaczenie opłaty za stręczenie, faktornego. Stąd pochodzi, że wyraz mohoryczyć oznacza w dalszem następstwie czynić zabiegi o kupno, a w konsekwencyi także: nudzić, marudzić. Por. Estreicher, Początki, str. 159, uw. 1. i Balaban M., Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. Lwów, 1906, str. 490.

[5] Statut litewski I nazywa litkupników po łacinie wprost arbitri (XIII. 17. 18).

najodpowiedniejszemi jednostkami, aby w razie potrzeby spełnić rolę jednaczy[1] tem bardziej, że posiadały z reguły także odpowiednie wymogi etycznej i społecznej natury[2]. W tej roli przedstawia nam litkupników zapiska poznańska miejska z r. 1425 mówiąca: iuxta decretum proborum virorum marcipotorum vulgariter lynthkoufflowten[3], tudzież zapiska sanocka, która wyraża się: ex adinvencione bonorum hominum et mercipotorum alias lythkupnykow[4 5].

Jest rzeczą naturalną, że ta rola litkupników większe miała znaczenie w czasach dawniejszych, kiedy w ogóle sądom polubownym szerszy przypadał w udziele zakres działania. Jest też rzeczą prawdopodobną, że pierwotnie oskarżony o kradzież zwracał się wprost do litkupników, którzy swojem orzeczeniem stwierdzali jego niewinność.

II.

Historya, znaczenie i geneza litkupu.

Pierwszą wzmiankę o litkupie zapisały źródła polskie pod rokiem 1385[6]. Jest to zapiska sądu miejskiego miechowskiego[7]. Wzmianki źródłowe z zakresu prawa ziemskiego są prawie współczesne, zaraz bowiem z następnych lat 1386, 1387, 1388 posiadamy wiadomości o litkupie z ziemi łęczyckiej[8]. Natomiast źródła ruskie, z Rusi ha-

[1] Podobnie było i w prawie niemieckiem, Estreicher, Początki, str. 159, uw. 2.

[2] Por. str. 22.

[3] Warschauer, nr. 430, str. 148.

[4] Agz. XVI. 3584. Wedle prawa morawskiego, gdy jedna ze stron nie dopełniła swego obowiązku, druga zwrócić się mogła wprost do litkupników z wezwaniem o interwencyą. Por. wyrok sądu ławniczego w Igławie, Tomaschek, Der Oberhof Iglau in Mähren, Insbruk, 1868, str. 157.

[5] Wedle praw ormiańskich z r. 1519 (r. 48) świadkowie przy kontrakcie kupna bydła domowego mają być dlatego także obecni, »aby on koń nie miał starej chromoty i aby nie był dychawiczny albo nosaty«. Ten obowiązek świadków (względnie litkupników) mógł wynikać z ich roli pośredników, ale też mógł stanowić oddzielny, samoistny ich obowiązek.

[6] Zwrócił na to uwagę już Estreicher, Początki, str. 121 uw. Na Śląsku spotykamy wiadomości o litkupie już w samych początkach wieku XIII. Schuster, l. c. str. 282.

[7] Kod. Małop. III. nr. 942.

[8] Łęcz. I. 26. 473. 730.

lickiej pochodzące, podają wzmiankę o mohoryczu już pod r. 1359 i 1366 [1], a więc na 26 lat wcześniej, aniżeli źródła polskie. Przez cały ciąg wieków średnich utrzymywał się zwyczaj litkupu, nie wygasł też bynajmniej z ich końcem. Z wieku XVI mamy jeszcze liczne o nim wzmianki źródłowe. Źródła miejskie (akta miejskie lwowskie) wspominają o nim w latach 1520, 1554, 1555, 1557 [2], Puncta in iudiciis observanda, wspominające o litkupie i litkupnikach, jako o rzeczy powszechnie używanej, pochodzą z r. 1544. Czarna księga sanocka mówi o litkupie pod rokiem 1563 i 1597, księga grodzka bełzka 159 pod rokiem 1579 [3], a prawo bartne Skrodzkiego dowodzi, że litkup znanym był jeszcze powszechnie w r. 1616. Liske ogłosił drukiem zapiskę miejską lwowską z r. 1659 [4]. Istnienie tedy naszego zwyczaju stwierdzić możemy źródłami drukowanemi przez drugą połowę wieku XIV, wiek XV i XVI, tudzież połowę XVII. Źródła prawa miejskiego niedrukowane dowodzą, że zwyczaj litkupu znanym był i używanym prawidłowo przy kontraktach kupna, zamiany i darowizny przez cały ciąg wieków XVI, XVII, XVIII, aż do samych początków wieku XIX. Księga zapisów miasta Radomyśla, obejmująca okres czasu 1567—1628 przy każdym prawie kontrakcie kupna czyni następującą wzmiankę: Co dla lepszej pewności litkupem sobie popili według zwyczaju prawnego i pamiętne prawu założyli. Księga wieczysta miasta Oleszyc, zawierająca znowu wpisy z lat 1649—1693 począwszy od roku 1682 używa prawidłowo zwrotu: Które kupno litkupem zapiwszy, dali sobie zapisać. Trzy libri instrumentorum miasta Starej Soli, pierwsza z lat 1667—1741, druga z lat 1780—1785, trzecia wreszcie z lat 1792—1800 [5] dowodzą, że zwyczaj ten znanym był w tem mieście przez cały ciąg powyższego okresu. To samo możemy powiedzieć o mieście Sanoku, którego księga z lat 1756—1764 [6] tego samego dowodzi [7]. Aż do najnowszych

---

[1] Agz. VIII. nr. 3. 5.

[2] Agz. XV. str. XI.

[3] Str. 395—396, w Archiwum krajowem we Lwowie.

[4] W przedmowie do Agz. XIV. str. XIII na podstawie Acta Consularia Leopoliensia T. 61. str. 657.

[5] Kilka dat do historyi tych ksiąg zawiera notatka: Akta ławnicze Starej Soli (Przegląd prawa i administracyi 1893, oddział I. str. 715).

[6] Np. str. 43. 95. 167 i inne.

[7] Wszystkie te księgi złożone są w przechowanie przez odnośne miasta w krajowem Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie. Według Schu-

czasów utrzymał się litkup i to na całym obszarze ziem dawnej Polski [1].

Liczba wzmianek źródłowych z wieku XVI i XVII (drukowanych) jest wprawdzie bardzo nieliczna i w ogóle i w stosunku do takichże wzmianek z wieków poprzednich, nie można jednakże z tego wysnuwać bynajmniej wniosku, jakoby zwyczaj nasz upadał. Mniej

stra, l. c. str. 289 zwyczaj litkupu w niektórych okręgach Śląska wyszedł z użycia już w połowie XVIII w.

[1] Wiadomości o litkupie w tym okresie czasu (luźne i dorywcze) znaleźć można porozrzucane w licznych wydawnictwach i dziełach etnograficznych, z których niektóre (nie mamy zamiaru przedstawiać tutaj spisu wyczerpującego) podajemy: Bystroń J., O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w księstwie Cieszyńskiem (Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydz. filol. Akad. Umiej. T. XII. str. 95); Polaczek St., Wieś Rudawa (pod Krakowem), Warszawa 1892. str. 54—55. 72; Siarkowski Wł. ks., Prawne zwyczaje ludowe ze wsi Masłowa pod Kielcami r. 1887 i 1888. Wisła T. II. str. 779; Wierzchowski Z., Materyały etnograficzne z powiatu Tarnobrzeskiego i Niskiego w Galicyi (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej T. XIV. str. 167); Blatt G., Gwara ludowa we wsi Pysznica w powiecie Niskim (Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydz. filol. Akad. Umiej. T. XX. str. 430); Kamiński St., Chłop polski i jego gawędy (nad Sanem) Warszawa 1862 str. 112; Matyas K., Epizod z wesela w Sandeckiem. Wisła T. VII. str. 300; Kopernicki J., Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali Bieskidowych (Rozprawy i Sprawozdania wydz. filol. Akad. Umiej. T. III. str. 372); Pleszczyński Adolf ks., Bojarzy międzyrzeccy, Warszawa 1892 str. 96; Gluziński J., Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów i przesądów (głównie z okolic Zamościa i Hrubieszowa) (Archiwum domowe K. W. Wójcickiego, Warszawa 1856, str. 486); Kraszewski J., Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy T. I. Wilno 1840 str. 8; Kremer A., Słowniczek prowincyonalizmów podolskich (Rocznik Towarzystwa Naukowego krakowskiego T. 41. Kraków 1870); Rulikowski E., Zapiski etnograficzne z Ukrainy (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, T. III. Kraków 1879 str. 127); Sembrzuski J., O gwarze Mazurów pruskich, Wisła T. III. str. 88; Nadmorski, Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara na Malborskiem, Wisła T. III. str. 745; Derdowski Jarosz, O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł. Toruń 1880 str. 128; Por. nadto zbiór Kolberga, Lud, który we wszystkich prawie dzielnicach Polski (Poznańskie III. 178. VI. 353, Kaliskie I. 131, Krakowskie I. 188, Sandomierskie 42. 262, Radomskie I. 144, Mazowsze I. 66, Chełmskie II. 239) zawiera wzmianki o litkupie. Nieco wiadomości o zastosowaniu litkupu u obecnych Słowian południowych podają dzieła Bogišića: O važnosti sakupljanja narodnijeh pravnijeh običaja kod Slovena (Književnik T. III. str. 462—463) Zagrzeb 1866, Zbornik sadašnjih pravnih običaja u južnih Slovena, Zagrzeb 1874 str. 152. 160. 424. 491. O litkupie w Rosyi w naszych czasach podaje wiadomość dzieło Pachmana, Обычное гражданское право въ Россіи. Petersburg 1877. T. I. str. 124.

liczne wzmianki są wynikiem okoliczności, że źródeł późniejszych coraz mniej posiadamy. Ale i źródła wieków średnich nie dają nam rzeczywistego obrazu siły żywotnej naszego zwyczaju. Skromna liczba wzmianek średniowiecznych[1] nie dowodzi bynajmniej, iżby litkup tylko w tak nielicznych wypadkach stosowano. Zwyczaj litkupu pochodzi z epoki, poprzedzającej epokę porządku państwowego, jest zwyczajem pielęgnowanym przez społeczeństwo, państwo wprawdzie zachowuje się wobec niego życzliwie i korzysta zeń w swych celach, ale zastępuje go także innymi środkami, będącymi już wytworem nowej epoki, organizacyi państwowej, np. zeznaniem sądowem, wpisem w księgi sądowe. Litkup miał zastosowanie w tych właśnie umowach, przy których używać wpisu sądowego byłoby zbyt uciążliwem, były to bowiem umowy zbyt często się powtarzające, aby przy nich opłacał się trud wpisywania ich w księgi sądowe. Stąd też mnóstwo wypadków zastosowania litkupu pozostało niewpisanych, a tem samem nie doszło wieków potomnych[2]. Do ksiąg sądowych tylko wtedy przedostała się wzmianka o litkupie, gdy albo strony same zeznały wobec sądu odnośną umowę (a i wtedy mogły pominąć często wzmiankę o litkupie) albo też gdy wytoczona sprawa karna zmusiła stronę do powołania się na litkupników[3].

Zwyczaj litkupu znanym był we wszystkich dzielnicach Polski. Znano go w Mało- i Wielkopolsce, na Mazowszu zarówno, jak na Rusi halickiej. W tej ostatniej używanym był w wszystkich ziemiach (sanockiej, przemyskiej, lwowskiej i halickiej)[4]. Jeżelibyśmy postawili pytanie, w której dzielnicy używanym był litkup najczęściej i to pytanie rozstrzygnąć chcieli wedle ilości zapisek na każdą poszczególną dzielnicę przypadających, to na czele musielibyśmy postawić

[1] 64 wzmianek z czasu 1359—1502.

[2] Jako charakterystyczny przykład możemy przytoczyć, że w pewnym wypadku sprzedaż części wsi została wpisana dopiero po 14 latach. Et haec vendicio facta est a quatuordecim annis. Agz. XIII. 6093.

[3] Czasami rozmyślnie pomijały akta sądowe wzmiankę o litkupnikach, jakkolwiek oni przy umowie brali udział. Tak np. Księga wieczysta miasta Oleszyc pod datą 17 marca 1682 mówi przy kontrakcie kupna i przedaży: Oprócz tych ludzi, którzy przy kupnie byli i tu się ich nie specyfikuje.

[4] Zapiski halickie (Agz. T. XII) nie zawierają wprawdzie żadnej wzmianki o litkupie, domysł jednak, że zwyczaj ten był w tej ziemi nieznanym, byłby nieuzasadnionym.

Ruś halicką [1], potem na równi ze sobą Wielkopolskę [2] i Małopolskę [3], na końcu zaś Mazowsze [4]. Ale takie bezwzględne rozstrzygnięcie sprawy nie odpowiadałoby rzeczywistemu stanowi rzeczy, gdyż, jak powiedzieliśmy, ilość zapisek nie jest dokładnem źwierciadłem częstości zastosowywania pewnego zwyczaju. Z podobnego powodu wstrzymać się możemy od postawienia i rozstrzygnięcia kwestyi, w której z dzielnic litkup najwcześniej się pojawia.

Zwyczaj litkupu nie był właściwością jedynie prawa polskiego. Nie jest naszem zadaniem rozpatrywać litkup ze stanowiska ogólno-porównawczego. Możemy jednak stwierdzić, że litkup znanym był całemu szeregowi praw zachodnio- i wschodnio-europejskich. Z zachodnich, nie mówiąc o innych, znają go prawa: czeskie, niemieckie, francuskie, angielskie, z wschodnich: ruskie, litewskie, rosyjskie, tatarskie. Przekonani dowodami przez Estreichera przytoczonymi możemy uznać litkup jako zwyczaj powszechno-ludzki.

Na ukształtowanie naszego zwyczaju w Polsce wpływał z jednej strony ów pierwiastek powszechny [5], z drugiej wpływ prawa zachodnio-europejskiego, gdzie siła żywotna tego zwyczaju była znaczniejszą. Jest rzeczą prawdopodobną, że ten drugi pierwiastek działał silniej, aniżeli pierwszy, skoro prawo polskie przyjęło na oznaczenie naszego zwyczaju zachodnio-europejski wyraz litkup. A podobnie ukształtował się stosunek tych sił i na Rusi halickiej, skoro więcej rodzimą nazwę mohorycz wyparł z Polski przybyły, zachodni, wyraz litkup [6].

Litkup był instytucyą czysto zwyczajową. Prawo ustawowe nie mieszało się doń albo wcale, albo też wkraczało bardzo nieznacznie. Prawo polskie pospolite nie zawiera żadnej wzmianki o litkupie w swych pomnikach. Jedynie prawo bartne z roku 1616 wspomina o nim, ograniczając pewne ujemne objawy zbytniej swobody stron. Natomiast więcej się nim zajęło prawo litewskie [7].

[1] Na 70 wzmianek w ogóle o litkupie 47 pochodzi z Rusi Czerwonej z lat 1359—1597.

[2] 11 wypadków z lat 1386—1432.

[3] 11 wypadków z lat 1385—1472.

[4] 1 wypadek z r. 1425.

[5] Schuster, l. c. str. 282 mówi: Der Gebrauch Kaufverträge durch einen Trunk zu bestätigen war auch bei den alten Slaven bekannt.

[6] Przynajmniej w księgach sądowych.

[7] Statut I litewski, XIII. 17. 18. 25. Statut II XIV. 2. 3.

Znaczenie litkupu w naszym okresie nie było jednolitem. Należy mianowicie odróżnić znaczenie litkupu przy kontraktach o rzeczy ruchome od jego znaczenia przy kontraktach o nieruchomości. W pierwszym wypadku znaczenie litkupu było istotne i dowodowe zarazem. Na czem polegało znaczenie istotne? Przy kontrakcie kupna(i innych)[1] w wiekach średnich należy odróżnić dwie chwile, chwilę zawarcia kupna i chwilę jego utwierdzenia. Którą chwilę uważano za chwilę zawarcia kupna, mogłoby być przedmiotem osobnego studyum. Tutaj możemy jedynie zaznaczyć, że chwila ta zmieniała się z biegiem czasu, pierwotnie była nią chwila rzeczywistej wymiany świadczeń, potem chwila wymiany świadczenia rzeczywistego za świadczenie pozorne, w końcu wreszcie chwila wzajemnej zgody stron. Chwilą utwierdzenia była chwila, w której odbył się akt utwierdzający kupno. Jednym ze sposobów utwierdzenia był także litkup. Znaczenie tej chwili, a więc i litkupu, polegało na dwóch głównie skutkach. Dopiero z chwilą wypicia litkupu umowa (a więc i kupno) była zaskarżalną. Stąd zatem przedawca pozwany np. o wydanie przedmiotu przedanego, mógł się zasłonić zarzutem, że litkupu nie pił. W zapiskach mamy ten skutek litkupu stwierdzony przy umowie rękojemstwa. Wedle zapiski łęczyckiej z r. 1387 rękojmia pozwany z tytułu rękojemstwa broni się słowami: quod post meam fideiussoriam in bibicionem non dedi pecunias[2]. Drugi skutek litkupu był ten, że dopiero z chwilą jego wypicia umowa stawała się nieodwołalną[3]. Jak długo litkupu nie wypito, tak długo mógł zarówno przedawca, jak kupiec odstąpić od umowy[4], czyli, jak ówczas mówiono, targ odrzucić[5]. Ten skutek litkupu nie jest całkiem jasno przedstawiony w zapiskach, wynika on jednak z istoty utwierdzenia, a ślady jego dochowały się w zdaniu: Nie rychłoś się obaczył, skoro po litkupie[6]. Wy-

[1] Ponieważ źródła łączą przeważnie litkup z kontraktem kupna, przeto w przedstawieniu naszem na ten właśnie kontrakt główną zwracamy uwagę.

[2] Łęcz. I. 473. Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 246.

[3] Por. Siegel H., Das Versprechen, str. 28. Hildesheimskie prawo wójtowskie (Hildesheimer Vogteirecht) zawiera wyraźne postanowienie: Si quis aliquid emit et dat mercipotum, nec emtor nec venditor possunt revocare. Siegel str. 30.

[4] Stąd wyrażenie przysłowiowe: Targ nie litkup, jeszcześmy nie przyszli do litkupu. Linde, Słownik, T. V. str. 651. Przykład odstąpienia od umowy daje nam kilka zapisek ruskich. Agz. XIII. 1524. 2751. 3051.

[5] Forum reicere, targ wdrzuczycz. Agz. XV. 669.

[6] Tak się wyraża wedle Lindego, Potocki w swym Nowym zaciągu pod

nikiem zatem litkupu była zaskarżalność i nieodwołalność umowy [1]. Dopiero wypicie litkupu nadawało umowie moc i trwałość, utwierdzało ją. Tak np. zapiska krakowska z r. 1418 wyraża się: Cui forum confirmans cum ceteris hominibus mercipotum iudicavi et bibi [2] [3].

Pierwotnie posiadał litkup i przy kupnie-przedaży nieruchomości według wszelkiego prawdopodobieństwa to samo znaczenie, co przy kupnie ruchomości. Zmienił się jednak ten stan rzeczy z chwilą, kiedy państwo wytworzyło nowe sposoby utwierdzenia umów. Kiedy mianowicie wprowadzono księgi sądowe, musiała być każda zmiana, odnosząca się do nieruchomości do nich wpisana. Wpis stał się wa-

chorągiew, wydanym w r. 1698 str. 70. A zatem jeszcze pod sam koniec XVII stulecia mamy stwierdzone to znaczenie litkupu. Wedle Glogiera, l. c. jeszcze dzisiaj wieśniak polski po wypiciu litkupu, choćby się czuł najwięcej pokrzywdzony, nie cofa nigdy słowa. Według prawa ormiańskiego z r. 1519 (r. 48. 49) kupujący konia lub wołu, których wady mogły dopiero w pewien czas po dokonanem kupnie się ujawnić, mógł do 7 dni zrzucić się z kontraktu kupna. Po upływie tego terminu »targ targiem ma zostać«. Wedle innych praw (np. lubeckiego, Siegel, Das Versprechen, str. 32) strony miały prawo cofnąć się od przedaży nawet mimo złożenia zadatku, względnie wypicia litkupu, dopóki się nie rozeszły »antequam pedem mutaverint«.

[1] Por. Estreicher, Początki, str. 122, wyraża on nadto przypuszczenie, że oprócz powyższych dwóch skutków, całkiem niewątpliwych, litkup pociągał za sobą w epoce do wędrówki ludów, poddanie się dłużnika w moc wierzyciela na wypadek złamania wiary.

[2] Hel. II. 1595. Wedle Karłowicza wyrażenie: Czy zrobimy barysz = czy dobijemy targu. Podobnie w prawie niemieckiem wedle dokumentu z r. 1410 (Kraut, l. c. nr. 268) broni się strona, że nie przedała swego dziedzictwa und ouch keinen Leinkouf dorobir ni getrunken habe. Wedle prawa miejskiego monachijskiego (Brinckmeier, Glossarium, T. II. str. 46): Was verleykauf wirt, das sol kraft habn. Jeden utwór średniowiecznej poezyi w ten sposób określa trafnie znaczenie wina, jako litkupu: Du machest staete manigen kouf, du machest manigen wettelouf. (Kraut, l. c. str. 249 uw. 5). Inne cytaty z średniowiecznej poezyi niemieckiej, określające znaczenie litkupu, por. Siegel, Das Versprechen, str. 31. Słusznie tedy mówi Janowicz: Świadkowie, którzy wypróżnili puhar razem z kontrahentami, na ich pomyślność z powodu zawartej ugody, mieli pewną podstawę do uważania umowy za rzeczywistą, i za zgodną wolą stron uskutecznioną.

[3] Bandtkie, l. c. str. 377 i Burzyński, l. c. T. II. str. 522—523 nie przyznaje litkupowi znaczenia istotnego, mówi bowiem: »Jeżeli nabywca nie obowiązał się wyraźnie do tychże oddzielnych opłat (między któremi wymienia i litkup), nie mogły być żądanemi od niego«. Bandtkiego jednakże przedstawienie tych świadczeń odnosi się, jak się zdaje, do czasów późniejszych.

runkiem ważności umów, a zarazem bardzo dogodnym środkiem dowodowym. Wyparł on też litkup z jego dotychczasowego stanowiska przy kontraktach kupna dóbr nieruchomych. Ponieważ każde kupno nieruchomości musiało być wpisane w księgi, zatem okoliczność, czy zastosowano przy niem litkup, czy nie, była już obojętną, główny bowiem nacisk spoczywał na wpisie. Wobec tego litkup przestał być niezbędnym wymogiem ważności kupna, o ile chodziło o dobra nieruchome, spadł zatem do rzędu formy zwyczajowej. Tem się też tłómaczy, że zapiski ziemskie nie wspominają o nim wcale przy kupnach nieruchomości.

Oprócz znaczenia istotnego posiadał litkup przez cały omawiany okres znaczenie dowodowe. Sam litkup, to jest poczęstunek, znaczenia dowodowego nie posiadał, nabywał je dopiero przez połączenie z pierwiastkiem osobowym, t. j. z świadkami. Litkupnicy są to świadkowie, biorący udział w litkupie. Poza tem niema żadnej różnicy między litkupnikami a świadkami. Ich znaczenie dowodowe jasno całkiem wynika ze źródeł. Ich wiedzie kupiec, aby się obronić przed zarzutem kradzieży, a zapiski całkiem wyraźnie nazywają ich świadkami. Se debet expurgare, videlicet cum testibus et marcipotatoribus[1], tunc illos testes, qui circa hoc fuerunt et mercipotum biberunt, debet nominare[2]. Mają oni świadczyć nie tylko o samym fakcie umowy, ale także o jej treści i warunkach[3]. Stąd znaczenie dowodowe litkupników objawia się nie tylko wtedy, gdy umowa jest zaczepioną z zewnątrz, przez osoby trzecie, ale także wtedy, gdy między stronami samemi powstaje o nią spór[4].

Źródła polskie nie określają bliżej, jaki był stosunek siły dowodowej litkupników z jednej, innych środków dowodowych, zwłaszcza świadectwa sądowego, z drugiej strony. W prawie morawskiem z końca XV i początków XVI wieku świadectwo litkupników nie

[1] Agz. XIII. 5753.

[2] Hel. II. 2319. Por. Ul. 10280. Hel. II. 1739. Łęcz. I. 780. II. 3554. 6080.

[3] Oni tedy tworzyli dla oskarżonego t. z. w prawie ówczesnem testimonium vivum w przeciwstawieniu do testimonium mortuum, jakiem był np. list. Piekosiński, Akta Gródka Goleskiego nr. 809. Mogli oni być zastąpieni wedle prawa litewskiego (statut I. XIII. 25) innym środkiem dowodowym.

[4] Por. str. 19. Wyraża to Estreicher, Początki, str. 159 słowami, że litkupnicy są »zobowiązani do bronienia węzła umownego w razie, gdyby jedna ze stron lub kto trzeci usiłował ten węzeł naruszyć«.

dorównywało znaczeniu świadectwa sądowego, tylko bowiem rok i dzień trwała jego moc[1].

Także do rozstrzygnięcia stanowczego drugiej kwestyi brak nam jasnych przekazów źródłowych. Jest to mianowicie pytanie, czy na litkupnikach ciąży obowiązek świadczenia, czy też świadczenie takie jest jedynie wynikiem ich dobrej woli. W zapiskach znajdujemy liczne wypadki powoływania się na litkupników, zawsze litkupnicy okazują się powolnymi na takie wezwanie i składają świadectwo. Nie znajdujemy żadnej zapiski, w którejby litkupnicy zeznania podobnego odmówili. Jeżeli jeszcze zważymy, że celem przypozwania litkupników do kontraktu była ochrona przed możliwym zarzutem kradzieży, że zatem ta ochrona byłaby bardzo wątpliwą, gdyby litkupnicy samowolnie mogli się uchylić od świadczenia, tudzież, że przez to naraziliby kupującego na bardzo dotkliwe skutki, to możemy nie bez prawdopodobieństwa wnosić, że na litkupnikach rzeczywiście ciężył obowiązek świadczenia, od którego oni nie mogli się uchylić[2].

Zachodziłoby pytanie, czy litkupnicy pobierali za swe trudy, w pierwszym zaś rzędzie za obowiązek świadczenia, pewne wynagrodzenie. Zapiski nie dają nam wcale odpowiedzi na to pytanie. Do pewnego stopnia możemy sam litkup uważać jako rodzaj wynagrodzenia dla litkupników, jakkolwiek nie jest ono ani istotą ani celem litkupu samego[3].

[1] Tomaschek, Der Oberhof Iglau in Mähren, Insbruk 1868 str. 314 (nr. 46a).

[2] W prawie niemieckiem ciężył na litkupnikach i na świadkach obowiązek złożenia świadectwa. Janowicz, O świadkach, str. 213 nst., Estreicher, Początki, str. 159 uw. 2.

[3] Starowolski w swym Dworze cesarza tureckiego, str. 41 wyraża się w ten sposób o stosunkach w Turcyi panujących: Ci co litkup sądzą, mają z niego swój zarobek, co od litkupu wezmą, bo im płacą. Usługa zatem litkupników nie była tam wcale darmą. Podobnie twierdzi Estreicher, Początki str. 160, o ile chodzi o prawo niemieckie; jako taka odpłata uchodzi przy litkupie udział w jedzeniu i piciu. A. Esmein w rozprawie Courtes Études II. Le vin d'appointement (Nouvelle Revue historique de droit français et étranger) T. XI. 1887 str. 61—65 odróżnia od litkupu (vin de marché) t. z. vin d'appointement, Był to zwyczaj istniejący w Francyi w wieku XVI, obecnie zaś istniejący jeszcze wśród wieśniaków rosyjskich. Spory między nimi rozstrzygali sędziowie polubowni, po zawartej zaś ugodzie wypijano pewną ilość trunku. Różnicy między litkupem a vin d'appointement dopatruje Esmein w tem, iż pierwszy pili litkupnicy i kontrahenci, drugie tylko sami sędziowie. Vin d'appointement zatem było

Możemy przypuścić, że oskarżony mógł powołać jako litkupników osoby, które może wcale nie brały udziału w litkupie lub też nie były obecnemi przy umowie, owszem takie, które może z nim razem dopuściły się kradzieży. Jedynym przeciw temu środkiem była przysięga, jaką litkupnicy składać musieli [1].

Świadkowie, którymi byli niewątpliwie litkupnicy, posiadali jednak nietylko znaczenie dowodowe, ale i dalsze, donioślejsze, znaczenie istotne [2].

Powiedzieliśmy już, że kupiec, który nie zdołał przedstawić litkupników na dowód kupna, był uważany za złodzieja, kupno zaś za kradzież. Obecność zatem świadków przy kontrakcie kupna była konieczną, jeżeli kupujący nie chciał się narazić na zarzut kradzieży. Udział tedy świadków był istotnym wymogiem ważności kupna [3]. Dokumenty średniowieczne zaczynają się stale zwrotem podobnym: Cum omnes vendiciones, commutaciones, resignaciones seu contractus qualescunque nullum robur firmitatis possint obtinere, nisi solempni titulo litterarum et testium annotacione roborentur... [4].

To połączenie w osobie litkupników pierwiastka rzeczowego i oso-

to wynagrodzenie sędziów in natura, podobnie jak niegdyś np. skóry zwierzęce, dawane im w zamian za ich trud. Esmein różnicę tę tylko zaznacza, ale jej ani nie rozwija, ani uzasadnia. Nie jest też naszem zadaniem zajmować się tutaj prawem francuskiem czy rosyjskiem. Już jednak na podstawie tych skąpych wiadomości źródłowych, jakie przytoczył Esmein, możemy powiedzieć, że to odróżnienie nie jest dość ścisłe. Źródło francuskie, cytowane przez Esmeina, powiada, że wino to pito: par symbole de réconciliation, d'accord parfait et de nouvelle joye. To zaś znaczenie odnosiło się przedewszystkiem do stron spierających się, one zatem w pierwszym rzędzie musiały pić to wino. W takim zaś razie to vin d'appointement mogło być równocześnie ze względu na strony vin de marché. Odróżnienie zatem na vin de marché i vin d'appointement nie może być, zdaniem mojem, tak stanowczo stawiane, jedno mogło się także łączyć z drugiem i tworzyć jedynie dwa znaczenia tej samej czynności, zwłaszcza jak długo sądy zatrzymały charakter społeczny, a nie przemieniły się w urzędy, które już nie jednały, ale sądziły. Dopiero z chwilą takiego oderwania się sądów od społeczeństwa możnaby mówić o vin d'appointement, jako o czemś odrębnem od vin de marché.

[1] Taki wypadek przytacza statut I litewski (XIII. 25). Wedle jego brzmienia oskarżony powołuje jako litkupników osoby, które z nim razem dokonały kradzieży, gdy zaś one nie złożyły świadectwa według jego życzenia, oskarżony już skazany przyznaje, że dokonał kradzieży razem z osobami, przedstawionemi jako litkupnicy. Według statutu niema to im szkodzić.

[2] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 244—245.

[3] Por. Janowicz, O świadkach, str. 105.

[4] Kod. Małop. I. nr. 224. 235.

bowego, którego wynikiem było istotne i dowodowe zarazem znaczenie litkupu, jest prawidłowem przez cały ciąg naszego okresu. Strzegły w ten sposób strony, zawierające umowę, swych interesów zarówno ze względu na ułatwienie sobie dowodu, jak aby uczynić zadość wymogom prawa. Prawie wszystkie też zapiski mówią o litkupnikach, nieznaczna zaś liczba [1], które wspominają jedynie o litkupie, pomijając wzmiankę o litkupnikach, nie upoważnia jeszcze do przypuszczenia, iżby w tych wypadkach tylko same strony piły litkup, a nie było przy nich świadków. Mimo to moglibyśmy przypuścić, że w czasach wyprzedzających najdawniejsze nasze źródła, możliwym był wypadek, w którym strony zawierające umowę, utwierdzały ją litkupem, między samemi sobą wypitym, bez obecności świadków. Możliwem to było w okresie, kiedy umowa była pozostawioną zupełnie, zarówno co do treści, jak skutków, dowolnej dyspozycyi stron, a związek społeczny wcale się do tych układów nie wtrącał. Obecność świadków jest już wyrazem pewnej ingerencyi związku społecznego w dziedzinie, w której dotychczas rozstrzygała jedynie wola stron. Z biegiem czasu wytwarza się z osób, wykonujących w pierwotnem społeczeństwie stale pewne funkcye zwierzchnicze, władza, potem jej rozmaite gałęzie, stosownie do poszczególnych dziedzin rządu. W ten sposób i zakres działania świadków przechodzi po części na władzę. Widzimy też, że już od czasu, kiedy poczynają się nasze źródła historyczne, wszelkie kontrakty, odnoszące się do nieruchomości, muszą być zdziałane przed księciem [2], potem przed jego sądem. Tak dzieje się także i później, a z chwilą wytworzenia się ksiąg sądowych powstaje przepis, że tylko te umowy, odnoszące się do nieruchomości, mają mieć znaczenie prawne, które wpisane zostaną do ksiąg [3]. Zakres funkcyj dawnych organów samo-

[1] Agz. XIV. 1783. Łęcz. I. 473. Balzer, nr. 27. 86.

[2] Dokument z r. 1355: Cum omnes vendiciones, resignationes et contractus qualescunque nullum robur firmitatis valeant obtinere, nisi scriptis autenticis et principum confirmacione fuerint roboratae. Kod. Małop. I. nr. 240.

[3] Przykładowo przytoczymy tu przepis, co prawda o wiele późniejszy, komisyi dobrego porządku z r. 1788 dla miasta Kalisza p. t. O zawieraniu transakcyi miejskich: Zaczym komissya odtąd surowo nakazuje, iżby każdy obywatel i mieszkaniec wszelakiego stanu, miejskie włości sprzedający lub kupujący, czyli też o nie bądź jakążkolwiek transakcyę zawierający, zawsze takowe transakcye nie gdzieindziej, ale tylko przed księgami radzieckiemi bądź wójtowskiemi tutejszego miasta sporządzał, a to pod nieważnością takowych transakcyi. Chodyński A., Dawne ustawy miasta Kalisza, Warszawa 1875, str. 31.

rządnych, jakimi byli świadkowie np., został znacznie ograniczony. Jednakże stosunek nowych (państwowych) sposobów utwierdzenia umów, nie był zawsze wrogim wobec dawnych. Często stosowano je obok siebie, czyniąc zadość tak żądaniom prawa państwowego, jak wyobrażeniom społeczeństwa. Tak w szczególności kupna-przedaże odbywają się bardzo często wobec świadków, litkupników, utwierdzane litkupem, potem zaś zeznają strony kupno wobec sądu i polecają je wpisać w księgi[1].

Znaczenie dowodowe litkupu tłómaczy się samo przez się, zachodzi jednak pytanie, skąd pochodzi jego znaczenie istotne? A ponieważ to znaczenie istotne posiadał litkup od samego początku, przeto z kwestyą tą łączy się sprawa genezy litkupu. Źródła polskie, bardzo małomowne, późno zaczynające się, nie mogą tworzyć odpowiedniej podstawy do wysnucia z nich w tym względzie jakichś ogólniejszych wniosków. Genezę litkupu rozstrzygnąć można jedynie na szerszem tle źródeł rozmaitych czasów i ludów. Dwie mamy teorye, tłómaczące genezę litkupu[2]. Jedna teorya autorów niemieckich, na źródłach ściśle tylko germańskich oparta, a więc już z założenia samego jednostronna, uważa litkup za równoznaczny z zadatkiem. Litkup jest to przepity zadatek. Zdanie to wypowiedział

[1] Kod. Małop. III. nr. 942. Agz. XIV. 1783. Art. 42 Prawa bartnego z r. 1616.

[2] Pominąć muszę dziwaczną i bliżej nieuzasadnioną teoryą Maciejowskiego, Historya prawodawstw słowiańskich, T. III. § 87. Według niego litkup, podobnie jak i zadatek, miał swe źródło w niechęci dawniej powszechnej pozbywania dóbr nieruchomych. Aby skłonić naszych przodków do takiej przedaży »fortelów w tym względzie, słowa Maciejowskiego, użyć należało. Więc potrzeba było jednych kusić pokazując im pieniądze i dając je na zadawek (zadatek), a drugich odurzać trunkami czyli rzęsistymi kielichy, jak mawiano, wyrządzać cześć tym, których do sprzedaży ojczystego namówiono imienia«. Sam jednakże Maciejowski nie przywiązywał, zdaje się, zbyt wielkiej wagi do swej teoryi, skoro na tej samej stronie swego dzieła podaje nieśmiałą próbę innego wytłómaczenia genezy litkupu. Mówi on mianowicie: »Idąc do boju Dakowie chlipali wodę z Dniestru, niby przysięgając, że walecznością dokupią się nieśmiertelności, stąd i przy kupnie łykano wodę, a później według dyplomatu czerwonoruskiego z r. 1366 mogoricz spijano, co zwano litkupem«. Wyprowadza on zatem litkup z t. z. aqua abrenuntiationis (por. niżej) podając zarazem dziwaczne wytłómaczenie początku zwyczaju, polegającego na piciu wody przez pozbywającego. Mimo to i Maciejowski przyznaje znaczenie istotne litkupowi. (»Weszło nawet we zwyczaj uczynić zależną od tych fortelów sprzedaży ważność«).

Sohm[1], a przyjęli je inni autorowie, jak Franken, Brunner, Esmein[2], Heusler, który uważa litkup za obyczaj dopiero późno wytworzony[3], Janowicz[4] i inni[5]. Ponieważ więc litkup jest zadatkiem, przeto i znaczenie jego przy umowie jest to samo, co zadatku, a więc litkup dopiero tworzy umowę.

Przeciw niej wystąpił Estreicher St. w swem dziele: *Początki prawa umownego*. Wobec jego argumentów musimy teoryą autorów niemieckich uważać za zbitą. Słusznie zwraca on uwagę na to, że strony piją litkup zazwyczaj już po dokonanej wymianie wzajemnych świadczeń przy kupnie, że dalej litkupu nie wlicza się do ceny kupna[6], jak to się dzieje przy zadatku, że wreszcie cały zwyczaj jest prastarym. W miejsce teoryi autorów niemieckich podaje Estreicher nową, opierając się na wszechstronnej podstawie porównawczo-prawnej. Łączy on litkup z odwiecznym zwyczajem utwierdzania najrozmaitszych czynności prawnych zapomocą uczt[7]. Uczty te biorą początek swój w epoce miru religijnego, są odroślą ofiar, składanych niegdyś bogom, aby uzyskać ich opiekę nad zawartym stosunkiem prawnym, a zarazem odroślą i pozostałością uczt pojednania. Pierwotna bowiem umowa to umowa o braterstwo, z której następnie wykłuwają się poszczególne rodzaje umów. Uczty takie jako sposób utwierdzenia umów znajdujemy w epoce pogańskiej Germanów, w źródłach skandynawskich, pod wpływem jednak romanizacyi prawa niemieckiego ukrywają się one, odżywają dopiero od wieku X począwszy, kiedy wpływ prawa rzymskiego zaczyna słabnąć. Z Francyi, gdzie już w wieku IX spotykamy się z litkupem, rozchodzi się ten zwyczaj po całej zachodniej i środkowej Europie, sięga nawet do wschodniej. Oczywiście w tej wędrówce zatracił się dawny moment sakralny litkupu.

[1] Eheschliessung, str. 31—32. Przed nim już Siegel, Das Versprechen als Verpflichtungsgrund, str. 28, także Neumann, l. c. (por. str. 3).

[2] Études, str. 25.

[3] Por. str. 3.

[4] O świadkach, str. 113.

[5] Zdanie to podziela i Kraut, skoro w Urkunden zur Geschichte des deutschen Privatrechts T. I. str. 259 zestawia razem Angeld i Weinkauf, a na oznaczenie zadatku (arra) używa nazwy Weinkauf. Dokument nr. 78.

[6] Tak np. Księga miejska Sanocka z lat 1756—1764 na str. 43 i passim wyraża się: Z powziętej summy złotych siedmdziesiąt excepto kosztów i litkupu swoich kupców ciż przedawcy kwitują.

[7] Grimm, l. c. T. I. str. 265.

Teoryą Estreichera możemy przyjąć także dla prawa polskiego, źródła polskie bowiem teoryi tej odpowiadają.

Wychodząc z tego głębszego pojmowania łatwo zrozumiemy znaczenie istotne świadków, ponadto zaś spostrzeżemy, że między litkupem a świadkami istnieje pewna, nawet dość ścisła łączność. W epoce porządku religijnego trzeba było wezwać za pomocą ofiary (litkupu) opieki bóstwa, aby nadało moc obowiązującą umowie. W późniejszej epoce porządku państwowego taka opieka bóstwa straciła swe prawne znaczenie, trzeba się było postarać o opiekę pewnego ściślejszego związku społecznego. Stąd konieczna przy aktach prawnych i umowach obecność ludu, z początku całego [1], następnie jego reprezentantów, świadków. Świadkowie zatem, to następcy i zastępcy bóstw [2], dawna ofiara na rzecz bogów przemienia się w poczęstunek świadków. Tem się zatem tłómaczy ich znaczenie istotne. Z czasem ten właśnie moment traci na sile wobec wytworzenia się pewnych stałych organów do spełniania tej funkcyi (nadawania authoritatis umowom) szczególnie powołanych, ale zastępuje go moment inny, który podtrzymuje i nadal to istotne znaczenie świadków. Jak słusznie powiada Estreicher [3] prawo ludów aryjskich w epoce historycznej opiera się jako na jednej z głównych i zasadniczych podstaw, na silnie wyrobionem poczuciu prawa własności. Stąd kradzież jako naruszenie tego prawa jest karana surowo i uważana jako jedna z najgłówniejszych zbrodni. Do istoty zaś kradzieży należy dokonanie jej chyłkiem, tajemnie [4], stąd jako druga zasada wynika zasada jawności wszelkiego rodzaju czynności prawnych [5].

Tę zasadę jawności uwydatnia bardzo silnie w całym szeregu

---

[1] Ślady obecności całego ludu przy umowach odnajdujemy w dokumencie ruskim z r. 1360 (Agz. VII. 8), w którym świadkowie występują podzieleni na kategorye, reprezentujące poszczególne warstwy społeczne. Mówi on (w tłómaczeniu polskiem): A świadkami byli mieszczanie: (następuje wyliczenie), tudzież bojarzy... popowie... sąsiedzi okoliczni... diacy... a nakoniec bartnicy... Zwrócił na to uwagę już Hube, Wyrok lwowski z r. 1421 (wydanie zbiorowe, T. II. str. 216—217).

[2] Inaczej Estreicher, Początki, str. 148, który rolę tę przypisuje rękojmiom. Por. o tem Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 56—57.

[3] Studya nad historyą kontraktu kupna, str. 73 nst., gdzie ładnie przedstawiona ta rzecz.

[4] Por. Abraham Wł., Pojęcie i stanowisko kradzieży w prawie polskiem. (Przegląd Akademicki, rocznik I. Kraków 1881. str. 282).

[5] Janowicz, O świadkach, str. 106—107, Grimm, l. c. T. I. str. 153.

ustawowych postanowień prawo litewskie. Tak np. przywilej Witołda dla żydów z r. 1388, zatwierdzony przez Zygmunta I w r. 1507 postanawia, quod iudaei equos in pignora suscipere debent tempore diurno palam[1]. Znajdujemy nadto kilka postanowień w sprawie postępowania z zbłąkanymi końmi i bydłem, których celem jest również zapobiedz kradzieży[2], a wedle których samo zatrzymanie konia zbłąkanego u siebie przez czas dłuższy, jak dni trzy (a nieoddanie go do dworu królewskiego), uzasadnia już zarzut kradzieży. Statut I litewski z r. 1529 (XIII. 18) powiada, że nabywca oskarżony o kradzież, który niema zachodźcy ani litkupników, może się oczyścić per homines probos, fidedignos, quod rem ipsam in foro publico vel in expedicione bellica aut in nundinis manifeste emit. Tej samej zasady przestrzegano również w prawie miejskiem. Zapiska miejska sanocka np. z r. 1758[3] wyraża się: przedał, dał, darował jaśnie, jawnie, nie po skrytości, ale przy ludziach wiarygodnych, wójcie i przysiężnych.

Epoka prawa średniowiecznego, to epoka symbolów. Wiadomo, jak rozległe miały one zastosowanie w prawie niemieckiem, znajdujemy je również i w prawie polskiem, jakkolwiek nie dosięgły one tutaj tego znaczenia, co na Zachodzie. Przedewszystkiem znajdowały one zastosowanie przy kupnie-przedaży nieruchomości[4]. Kontrakt ten połączony był z licznemi formalnościami, które były wymogiem jego ważności. Dokument z r. 1337 mówi: Exhibitis solemnitatibus et cerimoniis vendicionis et empcionis, quae in huiusmodi contractibus adhiberi consueverunt[5]. Symbole te polegały przeważnie na wręczeniu przez przedawcę kupującemu pewnych przedmiotów, które uosabiały władzę. Ich przeniesienie z ręki do ręki oznaczało zatem przejście tej władzy z osoby przedawcy na osobę kupca. Przedmiotami tymi były według dokumentów polskich z pierwszej połowy XIV wieku najczęściej części ubrania, zwłaszcza zaś płaszcz lub kapelusz[6]. Dyplom małopolski z r. 1346 mówi: Idem

[1] Działyński, Zbiór praw litewskich, str. 107.

[2] Statut Kazimierza Jagiellończyka dla Litwy z r. 1492, art. 24; statut I litewski XIII. 24, statut II. XIV. 24.

[3] Księga m. Sanoka 1756—1764, str. 295.

[4] Por. Bandtkie, Prawo prywatne polskie, str. 230.

[5] Stenzel-Tschoppe, Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens, T. I. str. 146. (Publicationen aus den königl. preussischen Staatsarchiven. T. VII).

[6] Por. Estreicher, Początki, str. 136, uw. 4.

Rynerius deponens capucium suum ad manus nostras tradidit, renuncians omni proprietati, iuri et dominio, quod habuit actenus[1]. Inny dokument z r. 1307 wyraża się podobnie: Ipse eciam Stras cessit dictis bonis pileum dans in manus nostras, per quem pileum saepedictum dominum episcopum misimus in tenutam et corporalem possessionem bonorum praedictorum[2]. W prawie miejskiem XV stulecia[3] i późniejszych wieków aż do końca Rzeczypospolitej odbywa się tradycya nieruchomości pod zieloną rózgą (sub virga virida). Jednym z takich symbolów było także picie wody przez przedawcę na znak przedaży. Dokument mazowiecki z r. 1386 mówi: Et in signum huius vendicionis idem Clemens iuxta terre nostre consuetudinem aquam postbibit[4] Na ten symbol zwrócił uwagę już Estreicher[5], dodając, że wedle praktyki na Śląsku stosowanej można było wodę zastąpić także miodem. Symbol ten zatem zbliżał się do pewnego stopnia do litkupu. Tu i tam bowiem mamy do czynienia z piciem pewnego napoju przy kontrakcie kupna, po za tem jednak zachodziła między nimi znaczna różnica. Litkup piją obie strony umawiające się wraz z świadkami, wodę zrzeczenia się pije tylko przedawca, pierwszy ma znaczenie utwierdzenia kupna-przedaży, druga oznacza zrzeczenie się władzy przez pozbywającego nieruchomość. Mimo to możemy i litkup uważać do pewnego stopnia za symbol[6], dlatego ponieważ znaczenie, jakie życie prawne przywiązuje do litkupu, nie odpowiada już w naszym okresie wewnętrznej jego treści. Litkup w wiekach średnich nie jest ani ofiarą na cześć bogów, ani ucztą zbratania, a mimo to wyobrażenie prawne owych wieków takie doń przywiązuje znaczenie, jakie w prastarych czasach do takich uczt właśnie przywiązywano. Litkup zatem jako pozostałość uczt zbratania jest symbolem zgody, ma on oznaczać samą swoją formą zewnętrzną, że między stronami nastąpiła zupełna jedność, skoro one zgo-

[1] Kod. kat. Krak. I. nr. 181.

[2] Tamże, I. nr. 115. 112. 161.

[3] Akta Gródka Goleskiego 938. Agz. XI. 1104 z r. 1438 mówi: Et ipsis patribus iam desuper molendinum per signum rami alias rosgu resignavit. Agz. XVI. 3344. 3588.

[4] Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie, Arch. kom. hist. T. IV. nr. 50, str. 344.

[5] Początki, str. 121. Grimm, l. c, T. I. str. 262 uważa ten zwyczaj raczej za słowiański, jak za niemiecki.

[6] Także Bandtkie uważa litkup za symbol jednakże w tem znaczeniu, co aqua abrenuntiationis. l. c. str. 230.

dnie zasiadają do wspólnego poczęstunku[1]. Z drugiej strony litkup jest, jako szczątek dawnych ofiar na rzecz bogów, symbolem tej potrzeby, jaką odczuwały wszystkie wieki ubiegłe, jaką odczuwają nawet czasy najnowsze, wezwania opieki i udziału bóstwa w sprawach ludzkich, udziału, który wprawdzie w epoce prawa państwowego nie ma znaczenia prawnego, ale odpowiada głęboko tkwiącym wyobrażeniom społeczeństwa o potrzebie takiego udziału[2].

W związku z litkupem zostaje tak zwane przybicie (palmata)[3]. Znaczenie ręki w zakresie prawa, w szczególności zaś w zakresie prawa obowiązkowego, zmieniało się z biegiem czasu. W pierwotnych stosunkach było oddanie ręki symbolem poddania się w władzę wierzyciela, później, gdy związek społeczny zaczął otaczać opieką stosunki prywatne, znaczenie to uległo zmianie, ręka stała się symbolem wierności, jej podanie oznaką chęci dłużnika dochowania

[1] Tak zdaje się pojmować litkup i Stobbe, Handbuch §. 210 skoro mówi: Durch das Mahl wird bekundet, dass die Verhandlungen zum Schluss gediehen sind, dass volle Einigkeit hergestellt und das Geschäft abgeschlossen ist. Janowicz, O świadkach, str. 114 mówi: Wspólna uczta kontrahentów i świadków na zewnątrz przedstawia się jako niewątpliwy objaw zgodności woli stron kontraktujących. Podnosi to i Maciejowski, l. c. T. V. §. 172. Tem tłómaczy się, że litkup wedle Karłowicza = picie na zgodę. W Słowniku gwar polskich, T. III. str. 42 przytacza Karłowicz wyrażenie: Litkup to jes wódka, ftórom pan uociec przyniesie na zgode.

[2] Wedle Estreichera, Początki, str. 121 uw. 1 »na związek litkupu z ucztami sakralnemi wskazuje zwyczaj, iż dotychczas gdzieniegdzie przy litkupie zlewa się resztkę napoju w szklance lub kieliszku pozostałego na ziemię«. Sakralny charakter widoczny jest także w t. z. na szczęście (por. niżej), które przedawca rzuca na ziemię, nabywca zaś przeznacza na cele pobożne. W gubernii archangielskiej chłopi rosyjscy po zawarciu kupna jeszcze dzisiaj odmawiają modlitwę. Znaczenie jej jest to, że po jej odmówieniu nie można kupna zerwać, choćby przedawcy ofiarowywano nawet podwójną cenę. Por. Pachmann, l. c. str. 124.

[3] W prawie francuskiem la paumée. Por. Esmein A., Études sur les contrats dans le très ancien droit français. Paryż 1883, str. 26—28. Viollet, Précis de l'histoire du droit français. Paryż 1886, str. 506. Z literatury niemieckiej por.: Siegel H., Der Handschlag und Eid nebst den verwandten Sicherkeiten für ein Versprechen im deutschen Rechtsleben (w Sitzungsberichte der phil.-histor. Classe der kais. Akademie der Wissenschaften. Wien 1894. T. 130), Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer, T. II. str. 147., Stobbe, Handbuch, T. III. str. 112., Estreicher, Studya nad historyą kontraktu kupna. Kraków 1894, str. 41—43., Estreicher, Początki prawa umownego, str. 125—130 (tamże podana obszerniejsza literatura tej kwestyi tycząca się). Por. też Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 173.

wiary, a przy umowach obustronnych wzajemne podanie sobie rąk było symbolem zgody obu kontrahentów [1]. W każdym razie podanie ręki było sposobem utwierdzenia umowy, podobnie jak litkup, stąd wyrażenia: ore et manu se obligare [2], manustipulare [3].

Podanie zatem ręki zbliża się do litkupu o tyle, że było podobnie jak litkup symbolem wzajemnej zgody stron, ponadto zaś i w tym jeszcze względzie, że łączyło się prawidłowo z przysięgą [4], a więc wezwaniem bóstwa, podobnie jak przy litkupie.

Wiadomości, które posiadamy o przybiciu, nie pochodzą z wieków średnich. Posiadamy je z XVII i XVIII wieku i to z ksiąg miejskich. Wedle tych źródeł przybicie jest zwyczajem powszechnie używanym [5], a jego znaczenie jest to samo, co znaczenie litkupu. Ono uzasadnia nieodwołalność i zaskarżalność umowy [6]. Prawidłowo występuje ono łącznie z litkupem, strony utwierdzają kupno litkupem i przybiciem. Przytem następstwo tych aktów jest obojętne, litkup może poprzedzać lub iść za przybiciem. Jedno i drugie odbywa się w obecności »urzędu i innych wielu ludzi zacnych«, osoby, zawierające umowę podają rękę tak sobie, jak i przedstawicielom urzędu. Taki stosunek obu tych sposobów utwierdzenia stwierdzają wpisy ksiąg miejskich w Starej Soli w przeciągu lat 1686 do 1782 [7], niemniej akta Oleszyckie pod r. 1684 [8].

Litkup jest świadczeniem dodatkowem, najczęściej z ceną kupna się łączącem. Oprócz litkupu znajdujemy jeszcze inne świadczenia dodatkowe, które obok ceny kupna występują. I tak najpierw t. z.

---

[1] Et memoratae partes manus in signum veri compromissi in manus nostras dedissent. Piekos. 1214.

[2] Cod. epistolaris s. XV. T. I. 1, nr. 75.

[3] Tamże, nr. 79. Agz. XII. 271. 2986. Hel. II. 4461.

[4] Estreicher, Początki, str. 127.

[5] Który tedy zapis przedaży i kupna mianowane strony naprzód między sobą według zwyczaju zachowującego się prawnie popiciem litkupu potwierdziły i podaniem rąk samym sobie a potym i sądowi umocniły. Księga starosolska, pod r. 1686.

[6] Por. Estreicher, Początki, str. 128.

[7] Np. pod r. 1686: Który tedy zapis przedaży i kupna mianowane strony wprzód między sobą popiciem litkupu przy obecności urzędu i innych wielu ludzi zacnych, także rąk sobie podaniem zobopólnie i urzędowi potwierdziły.

[8] Wedle świadectwa Glogiera, Encyklopedya T. III. str. 147—148 zwyczaj ten istnieje do dzisiejszego dnia. Mówi on: Na znak dokonanego kupna sprzedawca i nabywca biją wzajemnie z całej siły dłoń o dłoń (stąd wyrażenie dobić targu), podają sobie ręce i zapijają litkupem.

porękawiczne albo rękawiczne[1]. Do tej kwestyi posiadamy tylko nieco źródeł miejskich z XVII i XVIII wieku. Źródła średniowieczne nic o niem nie mówią. Według nich winien kupujący oprócz ceny kupna i litkupu ofiarować jeszcze pozbywcy porękawiczne. W wspomnianym okresie czasu jest to zwyczaj pospolicie używany przy wszystkich kontraktach, odnoszących się do nieruchomości. Nie jest naszą rzeczą obszerniej się tem świadczeniem zajmować, brak nam też do tej kwestyi obfitszych źródeł[2] [3].

Bandtkie[4], a za nim Burzyński[5] wspominają jeszcze o poczesnem. Wedle nich jest to to samo co litkup, z tą różnicą, jak się wyraża Bandtkie, »że dawanem bywało od możniejszych, którzy byli wyższego, nierównego stanu i z przedawcą pić razem nie mogli«. Tak samo tłómaczy poczesne Estreicher[6], używając jednak na jego określenie wyrażenia: litkup suchy, napiwek, trinkgeld. I o tem świadczeniu nie podają nam źródła średniowieczne żadnych wiadomości, nie możemy zatem orzec, czy i o ile to tłómaczenie poczesnego jest słusznem. Zauważyć jednak możemy, że w naszym okresie litkupnikami szlachcica byli często mieszczanie, a nawet chłopi[7], dalej, że znajdujemy wypadki kupna-przedaży między osobami nierównych stanów, w których mimo to litkup znajduje zastosowanie. Tak np. mamy zapiski, w których nabywcą jest szlachcic, pozby-

[1] Księga m. Sanoka, 1756—1764, str. 321 z r. 1759.

[2] Wspomina o niem Bandtkie, l. c. str. 377 mówiąc: Przy sprzedaży nieruchomości, oprócz szacunku, umawianem bywa oddzielnie, lecz nie jest koniecznem, porękawiczne (Schlüsselgeld, Heerdgeld). Wedle konstytucyi z r. 1775 (VL. VIII. 139) p. t. Starostwa i królewszczyzny komisarze wyznaczeni do oddawania królewszczyzn w emfiteutyczne posiadanie nie pobierali żadnej pensyi, tylko z tytułu rękawicznego otrzymywali 1 od sta od kapitału wypadającego z kontraktu emfiteutycznego.

[3] Wedle dokumentu prawa pospolitego ziemskiego z r. 1763 (Terr. Halic. T. 96. str. 66—68 w archiwum krajowem we Lwowie) porękawiczne daje się przy przedaży dóbr ziemskich. Dług z porękawicznego, podobnie jak każdy inny, mógł być stwierdzony osobnym listem dłużnym. Porękawiczne mogło być wypłacone także w wołach. W naszym wypadku dano 30 wołów od przedaży dóbr klucza Trojeckiego.

[4] L. c. str. 377—378.

[5] L. c. T. II. str. 522—523.

[6] Początki, str. 123, uw. 1.

[7] Por. str. 22.

wającym zaś mieszczanin[1], albo nawet chłop[2] lub żyd[3], bądź też takie, w których mieszczanin kupuje pewną rzecz u szlachcica[4] lub u chłopa[5], a mimo to niema wzmianki o poczesnem w tych wypadkach, lecz o litkupie. Różnice stanowe nie wywierały żadnego wpływu na zastosowanie litkupu.

W naszych czasach znajdujemy jeszcze jedno świadczenie uboczne, z kontraktem kupna-przedaży się łączące. Jest to t. z. na szczęście, daje je przedawca. Przy przedaży przedmiotów mniejszej wartości (np. owiec, świń) rzuca przedający kilka sztuk drobnej monety (centów) na ziemię, a uderzając przytem z kupującym ręka w rękę składa mu życzenia powodzenia. Kupujący przeznacza te pieniądze na cele kościelne[6].

III.
Litkup w prawie karnem.

Wzmianki źródłowe łączą najczęściej litkup z zarzutem kradzieży, skierowanym przeciw kupującemu. Dzieje się to mianowicie wtedy, gdy zarzut przeciw kontraktowi kupna pochodzi z zewnątrz, od osób trzecich, nie zaś od samych stron umawiających się. Sposób obrony kupującego mógł być dwojaki, mamy zaś tu na myśli głównie obronę, gdy chodziło o zarzut kradzieży bydła domowego, o takiej bowiem kradzieży mówią przeważnie zapiski o litkupie wspominające. Mógł mianowicie nabywca albo powołać się na własne prawo, służące mu do tych zwierząt, albo też mógł wywodzić swoje prawo od prawa innych osób[7]. Pierwszy sposób polegał na tem, że kupujący dowodził (stwierdzał przysięgą), że zwierze to jest jego, z jego

[1] Hel. II. 4065. 4085.

[2] Agz. XV. 2925.

[3] Et generosus dominus Andreas dixit, quia eundem iuvenem emit apud iudaeum et mercipotores dixit se habere. Agz. XIV. 2024.

[4] Agz. XVI. 2906.

[5] Agz. XV. 2815.

[6] Istnienie tego zwyczaju stwierdzili Gluziński, l. c. dla okolic Zamościa i Hrubieszowa (w r. 1847, nabywca ma oddać rzucony mu za nogę grosz pierwszemu ubogiemu, jakiego spotka), Kolberg dla ziemi krakowskiej (Krakowskie I. 188) w r. 1871, ks. Pleszczyński dla Podlasia. P. Marcin Frydel, kierownik szkoły wydziałowej we Lwowie, opowiadał mi o istnieniu tego zwyczaju w Felsztynie i jego okolicy (powiat Dobromilski w Galicyi).

[7] Dwa te sposoby obrony przytacza statut II litewski (XIV. 2) słowami:

zwierzęcia zrodzone i w jego gospodarstwie wychowane. Zapiska czerska z r. 1420 mówi: O ctori kon na man zalowal Jan, tegom ya w mem domu uchowal [1]. Ponieważ litkup ma zastosowanie przy kontrakcie kupna-przedaży, przeto o pierwszym sposobie nie wspominają nasze zapiski. Dokładnie natomiast przedstawiają sposób drugi. Nabywca oskarżony o kradzież wywodził, że swe prawo oparł na prawie przedawcy [2]. Należy tu jednak odróżnić odpowiedzialność cywilną i karną. Obrona kupującego była najskuteczniejszą, gdy zdołał przedstawić zachodźcę, zwano go także zawodźcą [3], zawojcą [4], istcem lub zastępcą [5], po łacinie evictor, intercessor. Był nim najczęściej (o ile chodziło o kontrakt kupna) przedawca, choć także inne stosunki mogły nakładać na pewne osoby obowiązek zastępstwa (np. pan wobec sługi [6], zlecający wobec swego wykonawcy, dłużnik wobec rękojmi itp.) [7]. Wtedy bowiem on sam ustępował zupełnie ze sporu, a miejsce jego zajmował zachodźca, do którego jedynie miał teraz roszczenie oskarżyciel [8]. Kupujący zatem wolnym się stawał od odpowiedzialności karnej zupełnie. Co do odpowiedzialności majątkowej, to musiał wprawdzie zwrócić rzecz kupioną, względnie jej wartość, właścicielowi, ale mógł swej szkody dochodzić na zachodźcy [9].

Ultimus quoque evictor, si rem furtivam a se vel emptam magistratus attestacionibus vel domi suae natam factamve iustis testimoniis probaverit... Podaje je także Groicki, Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego. Kraków 1559 list CVIII v. i CIX. Por. Janowicz, O świadkach, str. 53 nst., tudzież tegoż autora Historya prawa niemieckiego. Lwów, T. I. 1886, str. 152—161. Oczywiście oskarżony mógł się bronić, że o przedmiocie kradzieży nic nie wie, skoro zarzut kradzieży całkiem niewłaściwie został przeciw niemu skierowany. Agz. XV. 2767. W prawie litewskiem por. o tej obronie statut I litewski XIII. 17. 18. 25, statut II litewski XIV. 2. 3.

[1] Czersk. 1243.

[2] Obrazowo przedstawia to zapiska ruska z r. 1499, w której nabywca mówi: habeo post humeros mercipotatores, quod ego istum equum emi. Agz. XVII. 3105.

[3] Debet statuere evictorem alias zawoczcza. Agz. XV. 2815.

[4] Prawa ormiańskie z r. 1519, art. 48. 49.

[5] Groicki, Artykuły prawa maydeburskiego, które zową Speculum Saxonum 1559, list XXVIII v.

[6] Agz. XIV. 937.

[7] Por. o zastępstwie Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 115—127.

[8] Andrey actor prout arrestaverat bovem suum apud nob. Micossium, quem Mikossium statim evicit nob. Gyrzman de Sliwnicza. Et Gyrzman tanquam evictor pro Mikossio respondit. Agz. XVII 1046, XIV. 937.

[9] Judicium sibi Andreae pro equo praefato ad evictorem, super quem se revocavit, dedit, quod suum dampnum super ipso inquireret. Agz. XVII. 3941.

Jeżeli kupujący nie zdołał przedstawić zachodźcy, ale przedstawił litkupników, to tem uwalniał się jedynie od odpowiedzialności karnej, ratował swój honor[1]. Co do odpowiedzialności cywilnej, musiał zwrócić rzecz kupioną jej właścicielowi[2], względnie zwrócić mu jej wartość[3], a ponieważ nie mógł tej szkody przerzucić na poprzednika, przeto musiał ją pokryć z własnego majątku.

W jednym i drugim wypadku nie mógł się on domagać od właściciela, który od niego rzecz sądownie wydobył, zwrotu ceny kupna[4].

Obrona zatem przez powołanie litkupników była niezupełną, dlatego zapiski wymieniają na pierwszem miejscu powołanie zachodźcy, a potem dopiero powołanie litkupników. Si autem evictorem non statueret, extunc mercipotarios statuere debet[5]. Sed ex quo isto tem-

[1] Podnoszą to liczne zapiski: Extunc mercipotarios statuere debet ad honoris sui expurgacionem. Hel. II. 4065. Ipse vero Mathias per probos et honestos homines alias lythcupniky suam innocenciam occasione ipsius equi digne et laudabiliter contra Andream iuxta consuetudinem terrestrem Cracoviensem se expurgavit et iustum fecit. Nos itaque visa et considerata iusticia ipsius Mathiae eundem Mathiam pro eodem equo, ut dicebatur, subtracto, nostra sententia iustum facimus, sibique Andreae de eodem furticinio silencium perpetuum imponentes. Hel. II. 3408. 1595. 2319. Agz. XV. 2951. 3031. XIII. 6584. XIV. 944. 1824. XI. 1734.

[2] Iudicium decrevit, quod Andreas (nabywca) satisfecit honori suo, equumque sibi Mathiae Korbel (oskarżający) adiudicavit. Agz. XVII. 3941. Iudicium Paskoni Jacusszowicz equum adiudicavit et ipsum Stanislaum Szczawiński hominem iustum decreverunt. Agz. XVII. 805. XVI. 2906. Propter quod Klimko suam famam laudabilem non amisit, solum peccuniam amisit. Agz. XVII. 2557.

[3] Protassius proposuit super Maczek, quia equum apud ipsum restavit, qui sibi subtractus est, quem pro 3 sexagenis emerat. Maczek vero dixit, quia ipsum emit et mercipotores dabo. Et iudex, ex quo Maczek non est obligatus ponere yszcza, apud quem emit, sibi 3 sexagenas Protassio adiudicavimus pro eodem equo dandas. Agz. XIV. 1323. Podobnie było i w prawie morawskiem, por. Tomaschek, Der Oberhof Iglau in Mähren, str. 85, nr. 120 (wedle rozstrzygnięcia sądu ławniczego). Prawo średniowieczne stało na stanowisku bezwzględnej obrony własności. Właściciel wydobywał swą rzecz od każdego, u kogokolwiek ją znalazł, bez względu na możliwe uprawnienie osoby, która rzecz tę posiadała. Estreicher, Studya nad historyą kontraktu kupna, str. 73.

[4] Statut litewski I. (XIII. 17) wyraża to słowami: Peccuniam ammittit, scilicet quam dederit pro re ipsa furtiva. Podobnie mówi i Groicki: Ale za co kupił, thedy ty pieniądze traci. L. c. f. 28 v. Oskarżony tracił zatem wprawdzie pieniądze, ale nie tracił czci. Natomiast wolnym był od innych majątkowych ujemnych skutków, a mianowicie od wynagrodzenia szkody i kary za kradzież. (statut II litewski XIV. 2.)

[5] Hel. II. 4065.

pore evictorem habere non potest, mercipotatores tamen statuit[1]. Quem si Hanussonem tanquam intercessorem non statuit, tunc illos testes, qui circa hoc fuerunt et mercipotum biberunt debet nominare[2]. Dobrze przedstawia stosunek i skutki obu tych sposobów obrony zapiska krakowska z r. 1472, którą tu przytaczamy. Quemadmodum nobilis Gorsky equum suum arrestaverat apud nob. Lucam de Magna Kazimiria, probans ipsum sibi fore subtractum, extunc ipse Lucas coram iudicio mercipotarios statuit, qui testati sunt, quia ipse Lucas eundem equum emit apud Stanislaum Wyeczorek Syodlarczik. Sed ex quo ipse Lucas eundem Stanislaum suum evictorem statuere ad evincendum equum non potuit, ex iudicii decreto ipse Lucas perditis peccuniis circa suum honorem remansit et debebit querere eundem Stanislaum, dampnum suum in ipso recuperaturus, ubicunque ipsum invenire poterit[3].

Ponieważ jeden przedmiot mógł drogą kupna przechodzić z ręki do ręki, przeto zachodźca mógł powołać dalszego zachodźcę, ten zaś znowu dalszego[4], aż się w ten sposób doszło do osoby, która nie mogła powołać żadnego zachodźcy, musiała tedy zatem ponieść odpowiedzialność majątkową, a jeżeli nie przedstawiła litkupników, była uważaną za złodzieja. Oczywiście mógł kupujący powołać równocześnie i zachodźcę i litkupników[5].

Powołać się na litkupników zwało się: se remittere[6] albo proclamare[7] ad mercipotatores, dostawić ich przed sąd: locare mercipotatores[8]. Oskarżony mógł odrazu przedstawić litkupników sądowi[9].

---

[1] Agz. XV. 2744. 2815.

[2] Hel. II. 2319.

[3] Hel. II. 4085. Por. także statut I litewski XIII. 18.

[4] Zan de Brzozdowcze statuit evictorem nob. Stanislaum Krzywecki, dominum suum, qui ipsum evicit pro bobus. Qui evictor alium submisit se statuere evictorem, a quo eosdem habet. Agz. XIV. 937, XI. 1949.

[5] Czersk. 1863. Pojęcie tedy zachodźcy a litkupników są to pojęcia całkiem różne, których nie można utożsamiać, jak to czyni Liske w przedmowie do Agz. T. XIV. str. XII. Mówi on tam: »Techniczny wyraz łaciński w aktach naszych dla litkupu i litkupników jest mercipotus... Obok tego jednak istnieje także wyraz intercessor, zachoczcza, który bywa nieraz używany w tem samem znaczeniu«.

[6] Agz. XV. 2430.

[7] Agz. XV. 2830.

[8] Hel. II. 3933. Agz. XI. 1734.

[9] Qui statim statuit ipsos marcipotatores Agz. XIII. 6584.

Działo się to jednak rzadziej, prawidłowo oskarżony prosił sąd o udzielenie mu dylacyi, celem przedstawienia litkupników. Miał on prawo domagania się takiej dylacyi, a sąd nie mógł podobnej prośbie odmówić. Termin odkładu bywał rozmaitym. Spotykamy czasokres jednotygodniowy [1], z reguły jednak udzielano dylacyi na przeciąg dwóch tygodni. Ten termin był w użyciu w praktyce sądowej zarówno na Rusi halickiej [2], jak w innych częściach Polski (np. w Łęczyckiem) [3]. Szczególne jakieś przeszkody, jak np. częste wojny na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, mogły spowodować przedłużenie udzielonego na pewien okres czasu odkładu. Sąd udzielając takiego odkładu z góry już przedłużał go na wypadek wojny [4]. W razie potrzeby mógł się oskarżyciel domagać od oskarżonego rękojemstwa, że litkupników rzeczywiście w oznaczonym czasie dostawi [5].

Pewna trudność w powołaniu litkupników zachodziła wtedy, gdy ci mieszkali w miejscowości odległej od sądu, w którym toczył się spór sądowy [6]. Ponieważ w tym wypadku sprowadzenie litkupników do sądu wymagałoby wiele trudu i kosztów znacznych, przeto oskarżony zwracał się do sądu, któremu podlegali litkupnicy, aby ich przesłuchał i oskarżonemu wydał odpowiednie świadectwo [7], poczem otrzymane w ten sposób świadectwo przedstawiał sądowi, przed którym sprawa się toczyła. Przykład takiego załatwienia sprawy zachowała nam zapiska lwowska z r. 1499 [8]. Wedle niej poddany królewski ze wsi Miklaszowa przychwycił skradzionego mu konia u Mikołaja, mieszczanina z Komarna, we Lwowie. Mikołaj powołał się na litkupników, zapiska mówi w dalszym ciągu: et praefati mercipothi permanent in Vislicze. Qui mercipoti recognoverunt coram iure bannito in Vislicze et iuramentum praestiterunt.

Ponieważ jednak takie osobne odwoływanie się do sądu, któremu podlegali litkupnicy, z prośbą o ich przesłuchanie, wymagało wiele

[1] Agz. XIV. 937. 938.
[2] Agz. XIII. 5696. 6395. XV. 2796.
[3] Łęcz. I. 26. 8965. II. 4946.
[4] Qui pop statuat mercipotores ad unam septimanam saltem si non erit bellum. Si autem fuerit, extunc tertia die sessione ipsorum dominorum. Agz. XIV. 938.
[5] Agz. XIV. 938.
[6] Por. str. 21.
[7] Litterae testificatoriae. Agz. XV. 3031.
[8] Agz. XV. 2830.

zachodu i zabierało sporo czasu, przeto korzystniejszem było dla kupującego ze względu na możliwy zarzut kradzieży, spotkać go mogący, gdy zawierał targ kupna w odległej miejscowości, zeznać kupno wraz z litkupnikami przy niem obecnymi przed sądem tego miejsca. W ten sposób mógł się nabywca każdej chwili powołać na księgi danego sądu i wyprawić się ich świadectwem, unikał zatem znacznej części trudów z przeprowadzeniem dowodu za pomocą litkupników połączonych. Zapiski przekazały nam np. wypadek, w którym nabywca oskarżony przed sądem lwowskim powołuje się na świadectwo sądu bełzkiego, jako przed tymże sądem litkupnicy zeznali, że byli obecnymi, sądzili i pili litkup, gdy Marcin kupił konia u Mikołaja [1]. Jednakże choćby nawet litkupnicy pochodzili z tej samej lub bliskiej miejscowości, było dla kupującego korzystniejszem zeznać jeszcze kupno przed sądem [2], otrzymywał bowiem tym sposobem dwa środki dowodowe.

Zeznania swe składali litkupnicy pod przysięgą w przepisanej im przez sąd rocie [3].

Dopóki wyrokiem sądowym nie została sprawa rozstrzygniętą, zostawała rzecz sporna w ręku dotychczasowego posiadacza, t. j. oskarżonego. Jednakże strona przeciwna mogła jeszcze przed wyrokiem otrzymać rzecz, gdy oskarżony przyjął jej rękojemstwo, że rzecz sporną zwróci i że stawi ją na roku sądowym [4].

Według zasady dawnego procesu karnego musiała być rzecz skradziona, lice, obecną przy rozprawie sądowej. Tak też mówią zapiski: et equus fuit praesens coram iudicio [5], Mathias cum suo fideiussore Clemente cum equo astiterunt termino [6], et nobilis Jaczko pars citata termino satisfecit, equum coram iure statuit [7]. Jeżeli rok sądowy wypadło odroczyć dla jakiejkolwiek przyczyny (dostawienia

[1] Agz. XVI. 2906. XV. str. XI. 3031. Oskarżony o kradzież konia uwalniał się również, gdy przedstawił świadectwo innego sądu, że z powodu tej samej sprawy był sądzony i uwolniony. Krzyżanowski, Acta Scabinalia Cracoviensia, nr. 1934.

[2] Zaleca to czynić prawo litewskie, statut II litewski XIV. 3.

[3] Hel. II. 2319. Agz. XIV. 944.

[4] Et Petrus expedivit caucione fideiussoria ad se boves praefatos apud Krzyweczsky, quos submisit se statuere ad mercipotores. Agz. XIV. 938. O tej roli rękojemstwa, por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 106.

[5] Agz. XV. 2796.

[6] Hel. II. 1672.

[7] Agz. XVII. 3105.

litkupników czy zachodźcy), obowiązywał się oskarżony dostawić lice i na ten przyszły rok. Zapiska z r. 1444 mówi: si autem Stanislaus non statueret mercipotores cum popone cum bobus praefatis [1] i musiał niejednokrotnie przedstawić rękojmię, że obowiązku tego rzeczywiście dopełni [2].

Postępowanie przy powołaniu się na zachodźcę było zupełnie takie same, jak przy odwołaniu się do litkupników. I tutaj zatem mógł oskarżony odrazu dostawić zachodźcę. Źródła wyrażają się np. w ten sposób: Qui dominus Johannes coram iudicio in continenti intercessorem Mathiam de Waniaticz racione eiusdem equi statuit et dedit [3]. Jakim statim locavit evictorem nobilem Stanislaum Szczawiński, qui ipsum evicit [4]. Takie natychmiastowe dostawienie zdarzało się nawet częściej, o ile chodziło o zachodźcę, aniżeli gdy szło o litkupników, choćby z tego powodu, że zachodźca bywał z reguły tylko jeden, litkupników zaś zwykle większą wzywano liczbę. Gdy oskarżony nie mógł dostawić natychmiast zachodźcy, służyło mu prawo domagania się odkładu, ad evictorem, quae dilationes de iure conceduntur [5]. Wedle rozdziału 169 wspominanych kilkakrotnie Punktów, musiał jednak złożyć przysięgę, że odwołuje się do rzeczywistego zachodźcy, a to dlatego, iżby oskarżony nie używał odkładów jako powodu, aby całą sprawę przewlec a sądowi utrudnić zbadanie prawdy [6]. Okres odkładu bywał rozmaity, spotykamy dwa tygodnie [7], sześć tygodni [8]. Taki termin oznaczają także Puncta z uwagą, że odkład może być udzielony oskarżonemu trzykrotnie, tudzież że termin dla przedstawienia zachodźcy może tym sposobem wynosić 18 tygodni [9]. Była to zapewne najwyższa granica, której już nie wolno było przekroczyć.

---

[1] Agz. XIV. 938.
[2] Agz. XIV. 938. XVII. 3941.
[3] Hel. II. 3408. Agz. XIV. 937.
[4] Agz. XVII. 805. 1046.
[5] Puncta in iudiciis observanda, r. 169.
[6] In qua confessione talis dilationis debet de iure praestare corporale iuramentum, quod ad verum evictorem statuendum dilationem ad duas septimanas habere optat et hoc ideo de iure fieri deberet, ut ille evictorem statuere petens et non dilationibus laboraret et ita officium castrense non cito ad cognitionem furti venire posset.
[7] Agz. XIV. 1358. 247. XV. 2744. Czersk. 1778.
[8] Hel. II. 2319. Agz. XI. 1949.
[9] Quae dilationes de iure tribus conceduntur vicibus, pro qualitet vice per

W razie potrzeby musiał oskarżony przedstawić rękojmię, że zachodźcę dostawi[1].

Ujemne skutki niedostawienia zachodźcy ponosił oskarżony zarówno wtedy, gdy takie niedostawienie można mu było poczytać za winę, jak i wtedy, gdy winy w tym kierunku nie można mu było przypisać (np. gdy nie mógł dostawić zachodźcy, ponieważ ten został schwytany, jako jeniec przez nieprzyjaciela)[2].

Zachodziłoby pytanie, jak się przedstawiała sprawa w tym wypadku, gdy nabywca świadomie kupił konia kradzionego. Takie świadome kupno rzeczy kradzionej było popieraniem kradzieży, było tedy karanem. Ale sprawa dobrej czy złej wiary przy kupnie tego rodzaju, była sprawą wewnętrzną, którą zbadać nie łatwo mogło prawo. Odwoływano się tu wprawdzie do pomocy przysięgi[3], dogodniejszem było jednak ustanowić pewne zewnętrzne znamiona w ten mianowicie sposób, że kto te znamiona zewnętrzne miał za sobą, tego uważano za działającego w dobrej wierze. Do takich znamion należała w pierwszym rzędzie obecność litkupników przy umowie. Litkupnicy ci mogli mieć wiadomość, że dany przedmiot pochodzi z kradzieży i ostrzedz przed nabyciem mającego chęć kupna. Ponadto zaś stanowiło prawo, że kupna (zwłaszcza bydła domowego) mają się odbywać po miastach (na targu lub jarmarku)[4], nie zaś po wsiach. Również kupno na wyprawie wojennej stało na równi z kupnem w mieście[5]. Statut z r. 1435 tak się wyraża: Nullus hominum, cujuscunque status fuerit et condicionis, fora, mercancias, ut

6 septimanas ad 18 septimanas. Wedle zapiski ruskiej z r. 1441 udzielono dylacyi tylko dwukrotnie, każdym razem do dwóch tygodni. Agz. XIV. 247.

[1] Agz. XVII. 3941. XIV. 253.

[2] Agz. XV. 2815. Według statutu II litewskiego (XIV. 2) zachodźca zarówno pierwszy, jak i dalsi, winien być powołanym przed sąd miejsca, gdzie się sprawa o kradzież toczy.

[3] Stąd w zapiskach zastrzeżenia w przysięgach: Ut sciunt, quod Przedborius non emit duos boves in villa, sed na dobrowolnem targu, nesciendo, quod essent furtivi. Łęcz. II. 6080. Veluti iumentum emit, istum mercipotum nos benediximus, nec sciunt, quod apud furem eam emisset. Łęcz. II. 3534.

[4] In foro, in libero foro. Łęcz. I. 730. na dobrowolnem targu. Łęcz. II. 6080. Por. o tem Zoepfl, Der Freimarkt und Freimarktskauf, ein Beitrag zur Geschichte der Märkte, Trinkstuben und Börsen w tegoż Alterthümer des deutschen Reichs und Rechts. T. III. str. 325—335.

[5] Quod equum emit pro suis peccuniis in expedicione. Hel. II. 1739. Statut I litewski (XIII. 18) powiada: Quod rem ipsam in foro publico vel in expeditione bellica aut in nundinis manifeste emit.

puta commutaciones et alias circumstancias circa fori contractionem factas, ut puta boves, vaccas, pannum et alia huiusmodi in villis et aliis locis abs civitate vendere et emere praesumat, nisi in civitate[1]. Celem tego postanowienia było także zapobieżenie kradzieżom przez zastosowanie zasady jawności przy kupnie, choć także inne cele mogła mieć ta ustawa na oku[2] [3].

Dodatek.

O przysiędze i klątwie[4].

Obok litkupu, którego początków w odległej szukać należy przeszłości, w czasach t. z. miru religijnego, znajdujemy w naszym okresie (w wiekach średnich) jeszcze inny sposób utwierdzenia umów, który z tych samych czasów źródło swe wywodzi, to jest przysięgę. Odróżniamy dwa rodzaje przysięgi, przysięgę stwierdzającą (iuramentum assertorium), składaną przez same strony lub świadków na dowód prawdziwości pewnego twierdzenia (stąd dowodowej nazwę nadać jej możemy), zastosowanie jej główne w procesie i przysięgę przyrzekającą (iuramentum promissorium), która także w prawie obowiązkowem szerokie znajduje zastosowanie. Na tem miejscu zajmiemy się jedynie tym drugim rodzajem przysięgi.

[1] Agz. XII. 4203.

[2] Np. cel fiskalny, to jest zapobieżenie stratom skarbu powstałym stąd, że towar niewprowadzony do miasta, uchylał się z pod poboru myta. Johannes Dąbrowka, theolonator Leopoliensis, citato provido Johanne, cive de Trebowla, proposuit, quod ipse Johannes in damnum thelonei Leopoliensis non in foro publico, sed clam et furtive in suburbio, in loco a civitate satis remoto emit unum vas allecum. Agz. XV. 2653. 2630. 2654.

[3] Główne wyniki tej pracy były przedstawione w formie wykładu habilitacyjnego z prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim dnia 16 grudnia 1905 r.

[4] Siegel H., Der Handschlag und Eid nebst den verwandten Sicherkeiten für ein Versprechen im deutschen Rechtsleben. (por. str. 43 uw. 3); Stobbe, Handbuch, str. 165–167; Grimm, Rechtsalterthümer, T. II. str. 541—563; Loersch i Schröder, T. I. nr. 107; Esmein, Études, str. 33 nst., 102—103; Brandl, Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes, Berno 1876, str. 91. 274—275. 300. 305. 312. 405; Estreicher, Początki, str. 71—83 i 109—116; Dąbkowski, O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem, str. 9. 62—63. 64—65; Tenże, Rękojemstwo, str. 246—247; Rittner E., Prawo kościelne katolickie, T. II. wyd. 2. Kraków 1889. str. 107. Obszerniejsza literatura do tej kwestyi przytoczona u Estreichera.

W wiekach średnich przysięga występuje jako środek utwierdzenia umów głównie w zakresie prawa publicznego i międzynarodowego. Przez cały ich przeciąg najrozmaitszej treści układy, ugody międzynarodowe, przymierza, przyrzeczenia wierności utwierdzają zobowiązani przez przysięgę, powołując się obok niej jeszcze na wiarę i cześć (sub fide, honore et sub onere iuramenti, per me super signo crucis vivificae corporaliter praestiti)[1]. Jest rzeczą naturalną, że w tych umowach, zawieranych przez osoby, które stały obok siebie na równi i nie uznawały żadnej zwierzchniczej władzy nad sobą, utwierdzenie dokonać się mogło jedynie przez powołanie się na autorytet wyższy, sakralny.

Do zakresu prawa publicznego zaliczyć możemy wypadek, jaki nam zapisały księgi krakowskie pod rokiem 1383. Mikołaj, sługa Lydineta, przyrzekł, że nigdy więcej nie będzie uprawiał ludos taxillorum coctorum et alios quosvis. Przyrzeczenie to złożył on erecto digito suo coram consilio et sub poena sui colli[2].

Obszerne pole zastosowania znalazła przysięga jako sposób utwierdzenia umów także w prawie kościelnem. Wedle dokumentu z r. 1235 Bogusław z Dzierzkówka sprzedał wraz z braćmi Wojciechem i Janem swą część w tejże wsi klasztorowi Miechowskiemu za 7 grzywien. Ponieważ jednak bracia Bogusława nie byli obecni przy przedaży, a co do ich zgody zastępca klasztoru nie miał zupełnej pewności, przeto zażądał od nich de ratihabicione fratrum eorundem iuratoriam caucionem, którą też Bogusław i jego stryj Stefan złożyli[3]. Podobnie miała się rzecz, o ile chodziło o stosunki podległe jurysdykcyi rektora krakowskiego. Zapiska z r. 1486 powiada: Magister Johannes de Maiori Glogovia fecit caucionem iuratoriam magistro Johanni de Costen pro debito 30 fl., quos solvet ad festum S. Johannis sub censuris[4]. Wedle postanowień tegoż prawa utwierdzenie umowy przez przysięgę stało na równi z utwierdzeniem przez rękojemstwo. Dowód znajdujemy w zapisce rektorskiej z r. 1484. Wedle niej Jan de Sund zeznał, że jest winien Janowi z Szegedynu 5 zł. W dalszym ciągu mówi zapiska: Eodem Johanne de

[1] Raczyński, Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski, nr. 123. Cod. epist. s. XV. T. I. 2. nr. 27. 28. T. I. 1. nr. 10. 27. 30. 32. 67. 81. 90. Cod. epist. Vitoldi, nr. 868.

[2] Najstarsze księgi m. Krakowa, cz. II. str. 53.

[3] Kod. Małop. T. II. nr. 412.

[4] Acta Rectoralia, 1770.

Segedino instante, ut pro eodem debito vel sibi ponat fideiussores vel corporaliter iuret, ne alias in peccunia sua frustraretur, dumque praedictus Johannes de Sund fideiussores habere non posset, ad inscripcionem iuramentum fecit, quod 5 fl. solvere debet[1]. To równouprawnienie obu tych sposobów utwierdzenia w prawie kościelnem uznawało i prawo świeckie, ilekroć wchodziło z kościelnem w kontakt, jak to wynika z brzmienia art. 36 zwodu zupełnego ustawy Kazimierza W.[2]

Natomiast w prawie pospolitem naszego okresu przysięga nie jest wcale sposobem utwierdzenia umów. Zapiska czerska z r. 1416[3] powiada, że rękojmie circa iuramenta fideiusserunt, jest to jednak jedyna zapiska (na olbrzymią ilość wszystkich, jakie wydano), która przyznaje przysiędze to znaczenie. Jest jednakże rzeczą niewątpliwą, że im dalej wstecz będziemy się posuwali, tem coraz więcej prawo prywatne będzie wykazywało cech, wspólnych z prawem międzynarodowem, a zarazem coraz więcej cech sakralnych, tem samem zaś coraz szersze pole zastosowania znajdzie przysięga jako sposób utwierdzenia umów.

Okoliczność, że przysięga spełniała rolę utwierdzenia umów, była umożliwioną wysokiem znaczeniem, jakie do niej przywiązywano. Z zapisek, które mówią o przysiędze dowodowej, możemy określić bliżej, jak doniosłe przypisywano jej znaczenie, a tem samem możemy ocenić doniosłość przysięgi, jako sposobu utwierdzenia umów.

Przysięga była czynnością, która wzbudzała w ówczesnem społeczeństwie, zarówno w warstwach niższych, jak i wyższych[4], świętą grozę. Złożyć przysięgę choćby najsłuszniej[5], na to trzeba było odwagi. Zapiski prawie stale wyrażają się: quantum audebit actor iuramento docere[6], a sąd nieraz i po czterykroć zapytywał stronę, która okazała chęć złożenia przysięgi, si vis et audes facere iuramentum[7], jakby jej chciał przez to dać poznać wielką doniosłość podobnej czynności. Stąd bardzo często strona cofała się od przysięgi, nie chcąc jej składać. Ipsi autem omnes stantes dixerunt, se

---

[1] Acta Rectoralia, 1753.
[2] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 247.
[3] Czersk. 421.
[4] Si dominus vexilifer audebit iurare. Agz. XI. 1393.
[5] Si veraciter iuro, permitte mihi S. Mikula. Agz. XIV. 3132.
[6] Agz. XI. 2065. 541. 1190.
[7] Hel. II. 4435.

nolle iuramentum aliquod praestare vel facere[1], choćby przez to ponieść miała utratę własnej[2], nieraz bardzo doniosłej[3], sprawy. Innym razem znowu strona prosiła o odroczenie terminu, aby się namyślić, czy przysięgę złożyć lub nie[4]. Także świadkowie odmawiali niejednokrotnie złożenia przysięgi, gdy przyszło już do jej wykonania[5] lub też żaden z nich nie chciał przysięgać pierwszy. O ciekawym wypadku opowiada nam zapiska poznańska z r. 1404. Syban Tader przywiódł trzech świadków przed sąd, lecz gdy przyszło do przysięgi, trzeci świadek uciekł, transivit vias, nolens iurare, quia fuit per aliquos allocutus, quod non debuisset iurare. Dwaj inni zaś presserunt se pro ultimitate, nolentes alter utrum in principio iurare. Et sic ministerialis dedit eis sortem, vulgariter lossi, qui iurare in principio inter ipsos deberet. Ale mimo to i ci dwaj nie chcieli przysięgać, dopiero na zaklęcia Sybana flexerunt genibus, volentes iurare[6].

Często się zdarzało, że przeciwnik sam zwalniał stronę drugą lub jej świadków od przysięgi[7]. Tego bowiem, kto lekkomyślnie dopuszczał do przysięgi przeciwnika, napewno dotykała ręka Boża. Wedle zapiski sanockiej z r. 1464 oskarżył Andrzej Zimny Macieja Slanczkę, mieszczanina sanockiego, o podpalenie. Maciej był gotów wywieść się przysięgą własną i siedmiu świadków, ale Andrzej sperans aliud habere incendium et propriam timens conscienciam onerare, eidem Mathiae propter Deum et testibus dimisit iuramentum[8]. Sama strona prosiła sędziów, aby wpłynęli w tym celu na przeciwnika. Boni domini, rogate dominum Zavissium, quod parcet mihi iuramentum pro Deo, quia homo iustus sum[9].

Wedle przepisów prawa ormiańskiego z r. 1519 »sędzia powinien, ile to być może, strony prawujące się do zgody przywodzić, do przysięgi nie łatwo dopuszczać«[10]. Także i w prawie ziemskiem należało

[1] Agz. XI. 1318. 2136. XVIII. 3195.
[2] Agz. XIII. 2309.
[3] Ul. 8026.
[4] Agz. XIII. 4553: Et Nicolaus recepit ad deliberandum super iuramenti praesticione ad proximos terminos.
[5] Ul. 8218.
[6] Piekos. 693.
[7] Praedictis omnibus testibus iuramentum remisit et pepercit et a iuramento fecit liberos. Agz. XI. 2509. XIII. 5100. XIV. 943. Ul. 7866.
[8] Agz. XVI. 113.
[9] Akta Gródka Goleskiego, 273.
[10] Barącz, Prawa ormiańskie, str. 208.

najpierw starać się załatwić sprawę ugodą, dopiero gdyby się to nie udało, użyć przysięgi [1].

Znaczenia przysięgi dowodzi także między innemi i ta okoliczność, że w stosunkach publicznych, kiedy chodziło o zyskanie pewnych wiadomości, np. przy popisie łanów, opierano się jedynie na przysiędze odnośnych osób, nie uciekając się do samoistnego badania stosunków [2].

Co do sposobu przysięgi, to wspominają o nim przeważnie zapiski, mówiące o przysiędze dowodowej. Ponieważ przysięgę tę składano według przepisów prawa dowodowego, przeto nie wszystko, co o sposobie składania tej przysięgi wiemy, da się zastosować i do przysięgi przyrzekającej. Przysięgę składano powołując się na duszę (berzem na swø duszø [3], berzem k swey duszi) [4], na duszę i wiarę (super animam et fidem suam) [5], na sumienie (circa conscienciam) [6], na sumienie swej duszy (sub consciencia animae suae) [7]. Wzywano przytem imienia Bożego, a na Rusi także imienia świętych: Dymitra [8] i Mikołaja [9]. Według zwyczaju ruskiego całował przysięgający krzyż (i chrest jesm całował) [10].

Doniosłe znaczenie, jakie przywiązywano do przysięgi, wynikało nie tylko z nauki kościoła katolickiego, owszem opierało się ono na dawniejszej i wszechstronniejszej podstawie. Przysięga bowiem jest to schrystyanizowana forma klątwy. W epoce porządku religijnego oddawano stosunek prawny, z umowy stron wynikający, pod opiekę bóstwa, kto go naruszał, narażał się na jego gniew i pomstę. Przy zawarciu umowy wypowiadano formułę exakracyjną. W naszym okresie znajdujemy klątwę w tem znaczeniu jeszcze w pełnem zastosowaniu w stosunkach podległych prawu kościelnemu. Dokument np. z r. 1161, którym książęta Bolesław polski i Henryk sandomierski obdarzają kościół pod wezwaniem N. P. Maryi w Czerwińsku za-

[1] Et si non conveniant in eodem termino, debebit idem Wrona iuramentum praestare. Agz. XIII. 217. 308. 339.

[2] Agz. XV. 2000.

[3] Piekos. 689. Hel. II. 1914.

[4] Piekos. 145.

[5] Hel. II. 1222.

[6] Ul. 8106.

[7] Hel. II. 3752.

[8] Agz. XI. 1043. 1553.

[9] Agz. XIV. 1115. XV. 1262.

[10] Cod. epist. s. XV. T. I. 1. nr. 7. 27. 30. T. I. 2. nr. 27.

wiera taką klauzulę końcową: Quicunque autem haec supradicta dona violaverit aut destruxerit, a Deo et a supradictis episcopis et cuncto clero excommunicatus sit in hoc saeculo et in futuro et in nferno sit possessio eius[1]. Dokument z r. 1246, którym Kazimierz, książę kujawski, nadaje prawa kościołowi w Strzelnie, mówi: Et si quis successorum aut subditorum nostrorum huic commutacioni ausu temerario praesumpserit contraire, sciat se nostram in praesenti indignacionem et in die furoris domini, nobis accusantibus, horribilem dampnationis sententiam incursurum[2]. Współczesne dokumenty papieskie jakiejkolwiek treści, prawie stale zawierają następującą klauzulę: Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostrae protectionis et inhibicionis infringere vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attemptare praesumpserit, indignationem omnipotentis Dei et beatorum Petri et Pauli, apostolorum eius, se noverit incursurum[3].

Natomiast w prawie ziemskiem klątwę taką musimy uważać już za przeżytek, w czystej formie występuje ona nadzwyczaj rzadko. Wspomina o niej zaledwie kilka zapisek, np. łęczycka z r. 1407[4], czerska z r. 1421[5], ruska z r. 1462[6]. Jakkolwiek tedy w czystej formie klątwa utrzymała się w wiekach średnich w szczupłym zakresie, to przecież weszła ona w skład i w treść innych objawów życia prawnego.

1. I tak ślady klątwy odnaleźć możemy w zwyczaju łajania. Wierzyciel łający niesłownego dłużnika mógł go także przeklinać (maledicere), jak o tem wspomina artykuł 77 zwodu zupełnego ustaw

[1] Kod. Małop. T. II. nr. 373.

[2] Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie, Strzelno, nr. 11 (Archiwum kom. histor. T. III).

[3] Kod. Małop. T. I. nr. 5. 7. Podobne klauzule znane były i w prawie niemieckiem. W dokumencie np. z r. 1179 czytamy: Ut autem haec constitucio utrobique in posterum rata et inconvulsa permaneat, scripto et sigillo nostro confirmavimus atque annuentibus et rogantibus fratribus infractorem utriusque constitucionis aeternae dampnationis anathemate cum Dathan et Abiron percussimus. Loersch i Schröder, T. I. nr. 107.

[4] Łęcz. II. 2772: Petrus de Bogusławicze poenam septuaginta contra Arnoldum, quia maledixit Arnoldo.

[5] Czersk. 1347: Item Baran tenetur Vincencio medium quintum grossum ad festum Procopii sub poena maledicionis.

[6] Agz. XIII. 5011: Nob. Nicolaus Syrsen de Penthalouicze solvat marcam et IX grossos nobili Jacobo Byreczsky ad proximos terminos sub fide et honore et perpetua maledictione et sub poena pignoris ac trium marcarum.

Kazimierzowskich. »Paknięliby kto, mówi statut, przeciwko temu przyszedw ustawieniu, swego dłużebnika alibo jego rękojmię o pieniądze tako pozyskane przykro upominał, alibo szkaradnymi słowy przeklinał, ilkokroćby przeklinał....« Rozdział 758 Korektury Taszyckiego, który zawiera to samo postanowienie, nie wymienia już słowa przeklinać, widocznie klątwa w zwyczaju łajania została z biegiem czasu zwyczajowo uchyloną[1].

2. Powtóre ślady klątwy odnajdujemy w przysiędze i to o wiele wyraźniejsze, aniżeli w co dopiero wspomnianem łajaniu. Przysięgający składał przysięgę na swoją duszę, jeżeli jej nie dotrzymał, podawał duszę na zatracenie wieczne. Przysięgający zaklinał się często słowami: quod si po krzywdze iuraremus, bogday bich sza nye zbil[2], lub też takiemi: Sancte Mikula, si bene iuravimus, remitte nobis, si autem male iuravimus, sancte Mikula, non dimitte nobis[3]. Wedle ceremoniału ruskiego (more ruthenico) składano przysięgę w cerkwi, u jej wrót[4]. Przysięgający ujmował lewą ręką t. z. święte wiedenie[5] (także kolce[6], po łacinie rotha, rotula, catena), prawą zaś żegnał

[1] Por. Dąbkowski, O utwierdzeniu umów pod grozą łajania, str. 74.

[2] Agz. XI. 1201. 1174. 1562.

[3] Agz. XIV. 1115. 3132.

[4] W przeciwieństwie do polskiej (modo terrestri), którą składano w sądzie przed krzyżem (circa passionem Agz. XV. 3216, ad crucem Agz. XIV. 1277) na kolanach (Agz. XVII. 527) dotykając krzyża dwoma palcami (digitis duobus tacto crucis sacramento Agz. XVII. 1651) zazwyczaj po rannej mszy (post maturam missam Agz. XI. 753. XIV. 656. XV. 2690).

Często same sądy, w ziemiach ruskich, były w wątpliwości, jaki sposób przysięgi (polski czy ruski) zastosować i odnosiły się z zapytaniem do władz wyższych. (Agz. XIII. 2097. 6899. XIV. 297. 1683), niekiedy znowu sami wyznawcy kościoła wschodniego domagali się wyznaczenia im przysięgi według rytuału polskiego. Sed recusabant ad Kolcza ecclesiae ruthenicalis iurare, sed voluerunt ad crucem sicut Christiani. Ideo dominus palatinus interrogabit dominos, quomodo iurare debeant, an ad Colcza vel ad crucem. (Agz. XIV. 1277).

Odrębny rytuał mieli także Ormianie. Znać w nim pewne połączenie sposobu polskiego ze wschodnim. Opisuje go rozdział 124 praw ormiańskich z r. 1519 temi słowami: »Przysięga odprawiać się ma w kościele na świętym krzyżu, a nie gdzieindziej, przy obecności wójta ormieńskiego z onymi mężami, którzy z nim zwykli w sądzie zasiadać, a gdy czas przyjdzie na krzyż święty palce położyć, tedy aktor albo powód przysięgę czyniącemu ma trzykroć na ręce wody nalać, potem ten, który miał przysięgę czynić, wykona przysięgę wedle skargi i kontrowersii«.

[5] Swante wyedinye, Agz. XIII. 5034.

[6] Agz. XIV. 1277. 2092.

równocześnie swe oblicze i mówił: Chrzczę znakiem krzyża świętego swe lice i prawdziwie przysięgam (tu następowała treść przysięgi, którą strona powtarzała za woźnym)[1], a jeślim po prawdzie przysiągł, puść mnie święte wiedenie, do domu mego i do mych dzieci. a jeśli nie po prawdzie, nie puść mnie święte wiedenie od siebie[2].

Nie tylko samego przysięgającego dosięgała kara boska za niedotrzymanie przysięgi. Spadała ona także na jego dzieci i żonę. Zapiska sanocka z r. 1429 mówi: Ita quod quilibet ipsorum debet super pueros suos iurare, qui autem pueris careret, ille super suam uxorem debet iurare[3].

3. Klątwa kościelna (ekskomunika) może odgrywać rolę sposobu umocowania umów (sub censuris ecclesiasticis, sub poenis excommunicacionis). Dłużnik przyrzeka świadczenie, a na wypadek niedopełnienia jego, poddaje się klątwie. W tej roli stosowaną była klątwa, gdy stosunek prawny podlegać miał jurysdykcyi kościelnej. A więc przedewszystkiem, gdy obie strony były albo duchownymi, albo osobami prawu kościelnemu podległemi. Tak np. często zastrzegano klątwę w umowach zawieranych przez osoby, podległe jurysdykcyi rektora krakowskiego[4], dalej wtedy, gdy pozwanym był duchowny, nie rzadko wreszcie zobowiązywały się pod klątwą osoby świeckie wobec osób duchownych[5] lub duchownej jurysdykcyi podległych[6].

[1] Et haec iuramenta faciant circa synagogam ministeriali vulgarisante ipsis iuramentum. Agz. XIV. 1026.

[2] Por. Balzer, w recenzyi tomu XIII. Agz. (Kwartalnik Historyczny 1889, rocznik III. str. 515). Agz. XIII. 5034. XV. 1262.

[3] Agz. XI. 344. 339. Bardzo wyraźny dowód łączności przysięgi z klątwą stanowi rota przysięgi, jaką składali świadkowie według przepisów prawa rosyjskiego procesowego w połowie ubiegłego stulecia. Rota ta (której egzemplarz drukowany mam w swem posiadaniu) brzmi w skróceniu następująco: Клятвенное обѣщаніе. Я ниже именованный обѣщаюсь и клянусь Всемогущимъ Богомъ, что по дѣлу, по которому призванъ и спрошенъ буду, покажу самую справедливость, будеже несправедливо что покажу или утаю, то да накажетъ меня Господъ Богъ въ семъ и будущемъ вѣкѣ тѣлесно и душесно. Въ заключеніе же сей моей клятвы цѣлую слова С. Евангелія. Wedle Słownika Karłowicza i Kryńskiego wyraz klątwa ma następujące znaczenia: przekleństwo, przysięga, wyklęcie czyli ekskomunika, zaklęcie.

[4] Acta Rectoralia, nr. 939. 1753. 1770.

[5] Leksz. I. 2258. Hel. II. 2571. Agz. XII. 3440. XIV. 2130. 3455.

[6] Agz. XII. 3717.

Gdy dłużnik nie dopełnił świadczenia, ulegał klątwie. Zazwyczaj rzucenie klątwy poprzedzało upomnienie (monitio) ze strony wierzyciela[1]. Można było się jednak umówić, że wierzyciel będzie miał prawo rzucić ją wprost bez poprzedniego upomnienia lub też pozostawić upomnienie dobrej woli wierzyciela[2]. Ceremoniał samego aktu rzucenia klątwy był ustalony[3].

Klątwa była, jako sposób umocowania umów zarazem środkiem egzekucyjnym. Miała ona skłonić dłużnika do tem rychlejszego wykonania zobowiązania. Zapiska ruska z r. 1465 wyraża się: Et hoc per compulsionem, per excommunicacionum sentencias et interdicta[4]. Jak długo zobowiązanie nie było wykonane, tak długo ciążyła na dłużniku klątwa[5]. Ponieważ wśród kar kościelnych, spełniających rolę sposobu umocowania umów, istniały pewne stopnie, przeto w razie, gdy nie pomógł sposób słabszy, uciekano się do silniejszego. Od klątwy w znaczeniu ścisłem posuwano się do interdyktu[6].

Gdy dłużnik świadczenie wykonał, następowało zwolnienie z pod klątwy[7], do tego trzeba było jednak zgody tego, kto ją nałożył[8]. Odpowiednio do wyobrażeń wieków średnich o sposobie dochodzenia praw[9], klątwa mogła dotykać nie tylko samego dłużnika, ale i jego

[1] Sub poena excommunicacionis in eum, praemissa monicione in valvis ecclesiae Cracoviensis cathedralis propter eius absenciam praemittenda et ferenda. Acta Rectoralia, nr. 939.

[2] Quod liceat sibi monitione praemissa vel non praemissa in nos excommunicationis sentencias ferre. Monografia opactwa Cystersów, nr. 62.

[3] Opisuje go dokument z r. 1461: Quocirca vobis committimus, quatenus praefatos dominos vestris in ecclesiis singulis diebus dominicis et festivis, dum missarum et aliorum divinorum officiorum celebrantur solennia et fidelium populus convenit, pulsatis campanis, candellis accensis et demum extinctis et in terram proiectis, publice, alta et intelligibili voco denuncietis. Cod. epist. s. XV. T. III. nr. 94.

[4] Agz. XIII. 5885.

[5] Excommunicationis sententias ferre et promulgare, nec ipsas revocare et relaxare prius, nisi restitucione dictae villae et solucione peccuniae per nos facta cum effectu. Mon. op. Cystersów, nr. 62.

[6] Quam sentenciam si infra 14 dies immediate sequentes animo, quod absit, sustinuerit induiato, extunc civitatem ipsius Osvencim ecclesiastico subicimus interdicto. Tamże, nr. 63.

[7] Hel. II. 1723. Agz. XIII. 6015. Cod. Univ. Cracov. T. II. nr. 182.

[8] Quia ipsos de excommunicacionibus (sic) sentenciis dimittere noluit, neque consentire in absolucioncm eorum. Hel. II. 3621.

[9] Por. Dąbkowski, Rękojemstwo, str. 66, uw. 5 i str. 67, uw. 1.

krewnych[1] lub poddanych, mogła stać się interdyktem i objąć całe terytoryum, którem władał dłużnik[2].

Skutki klątwy polegały na wykluczeniu wyklętego z społeczności chrześcijańskiej[3]. Oprócz tych skutków kościelnych klątwa pociągała za sobą bardzo doniosłe skutki w zakresie prawa państwowego. Wynikało to ze związku, jaki łączył w wiekach średnich Kościół z Państwem.

1. Skutki klątwy w zakresie prawa świeckiego objawiały się przedewszystkiem w tem, że władza świecka użyczała swej pomocy (bracchium albo gladium saeculare) w wypadku, gdy egzekucya kościelna okazała się bezskuteczną, celem wymuszenia na dłużniku świadczenia, z powodu niedopełnienia którego klątwa została nałożoną. Statut krakowski Władysława Jagiełły z r. 1433 nakazywał starostom, aby tym, którzy dłużej roku pozostawali pod klątwą, zabierali wszystkie dobra, tak ruchome jak nieruchome, i trzymali je tak długo w swoim zarządzie, dopóki wierzyciel nie otrzyma zupełnego wynagrodzenia. Starostowie nie występowali tu jednakże z własnej inicyatywy, lecz na wezwanie osób interesowanych. Starostów nieposłusznych lub opieszałych spotykała kara klątwy. Statut ten zatwierdził Kazimierz Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim w r. 1458[4]. Analogiczny przepis zawiera rozdział XVII laudum wartskiego z r. 1434[5]. Wedle jego brzmienia, jeżeli wyklęty pozostawał przez rok w klątwie, winien był starosta na wezwanie interesowanego, zabrać w dwa tygodnie po owym roku dwa woły, jezeli i ten środek okazał się bezskutecznym, należało zabrać po upływie dalszych dwóch tygodni znowu dwa woły i tak następnie, dopóki dłużnik nie postarał się o zwolnienie z klątwy. Gdyby egzekucya ma-

[1] Uxorem et familiam ipsius a divinis officiis et ab ecclesiasticis sacramentis penitus removentes. Mon. op. Cystersów, nr. 63.

[2] In nos excommunicationis et in civitatem nostram Ossvencimensem interdicti sentencias ferre. Tamże, nr. 62. 63.

[3] A divinis officiis et ab ecclesiasticis sacramentis penitus removentes. Tamże, nr. 63. O skutkach klątwy w zakresie prawa kościelnego, por. Vol. Leg. T. I. 97. 98. 103. 104.

[4] Vol. Leg. I. 193—197.

[5] Ulanowski, Acta capitulorum Cracoviensis et Plocensis (Archiwum kom. hist. T. VI. str. 173). Był to kompromis zawarty między duchownymi a świeckimi stanami dyecezyi krakowskiej. Por. Ulanowski, Laudum Vartense, Rozpr. wydz. histor. filoz. T. 21. Kraków 1887 i Balzer, Laudum Cracoviense w Studyach nad prawem polskiem, Poznań 1889, str. 117—175.

jątkowa była niemożliwa, odpowiadał dłużnik swoją osobą. Przepis ten miał jednak zastosowanie tylko wtedy, gdy klątwa rzuconą została przez sędziego duchownego w tych sprawach, które należały do kompetencyi sądów duchownych, przytem starosta nie występował i tutaj (podobnie jak wedle statutu krakowskiego) z własnego popędu, lecz na wezwanie osoby interesowanej. Statut opatowski Kazimierza Jagiellończyka z r. 1474 stanął na tem samem stanowisku udzielania pomocy świeckiej wyrokom sądów duchownych[1], a Korektura Taszyckiego z r. 1532 w całym szeregu rozdziałów (98—106) dokładnie unormowała cały sposób postępowania. Tak też z zapisek praktyki sądowej widzimy, że udawano się o tę pomoc do starostów, którzy jej udzielali[2], a nawet uciekano się do egzekucyi osobowej[3]. Ponieważ jednak ingerencya władzy świeckiej była zawisłą od wezwania osób prywatnych, przeto zdarzało się niejednokrotnie, że dopiero po 2[4], 4[5] a nawet 16 latach[6] żądano tej pomocy. Okoliczność ta dowodzi, że sposób egzekucyi za pomocą klątwy nie bardzo był skutecznym[7], z drugiej zaś strony pewnej obojętności władzy świeckiej. Stąd w źródłach kościelnych znajdujemy kilka postulatów w tej mierze. Tak np. dnia 2 lutego 1503 uchwaliła kapituła płocka prosić biskupa, aby przedstawił królowi żądanie: quod capitanei excommunicatos ultra annum in excommunicacione permanentes gladium saeculare contra eos vibrent et eos castigacione debita corrigent secundum exigenciam delictorum ipsorum et statuta diu super his edita et promulgata contra eos extendant[8]. W r. 1515 uchwaliła taż sama kapituła wystosować podobne żądanie do księżnej mazowieckiej: quod mittatur nuncius ad dominam ducissam et petatur de execucione contra excommunicatos iuxta statuta regni[9]. Być może, że powodem zobojętnienia władzy świeckiej wobec wy-

[1] Vol. Leg. I. 226.

[2] Hel. II. 2282. 3904.

[3] Hel. II. 4273. Simon, kmetho de Sławice, prout ad instanciam venerabilis domini Johannis Baruchowski, tamquam ultra annum in sentenciis excommunicacionum sordescens, turri inclusus fuerat. Hel. II. 4117.

[4] Hel. II. 3702. 4117.

[5] Hel. II. 3592.

[6] Hel. II. 3930.

[7] Qualiter ipse iam a duobus annis in excommunicationibus iacet et easdem minime curat. Hel. II. 3702.

[8] Acta Capitulorum, nr. 520.

[9] Tamże, nr. 573.

roków władzy duchownej, były także (pomijając inne powody, którymi się tu zajmować nie potrzebujemy) pewne nadużycia tej ostatniej przy stosowaniu klątwy, o jakich zachowało nam wiadomość kilka zapisek. Wedle nich bądź to niesłusznie całkiem rzucano klątwę [1], bądź to wywoływano niewłaściwie sprawę przed sąd duchowny [2], bądź wreszcie nie zwalniano od klątwy, chociaż uczynić to należało [3].

Jeżeli wyklęty podlegał jurysdykcyi patrymonialnej, egzekucyą przeciw niemu winien był przeprowadzić jego pan [4].

Dopiero w drugiej połowie XVI stulecia (na sejmach piotrkowskich z r. 1562 i 1565) uchylono egzekucyą świecką wyroków duchownych [5].

2. Wedle artykułów 69 i 134 zwodu zupełnego ustawy Kazimierzowskiej mogła nawet cała wieś opuścić pana, jeżeli z powodu jego winy zostawała pod klątwą dłużej, niż rok. To samo postanowienie znajdujemy powtórzone w rozdziale 531 Korektury Taszyckiego.

3. Wyklęty tracił zdolność do działań procesowych, czy to w charakterze strony [6], czy też jako świadek. W szczególności zatem świadectwo wyklętego było bez znaczenia. Ponieważ jednak często zarzucano świadkom, iż zostają pod klątwą, aby w ten sposób sprawę, czy to przewlec, czy to niesłuszny wyrok uzyskać, przeto wedle artykułu 36, przejętego także prawie dosłownie do Korektury Taszyckiego w rozdziale 276, przedstawiający świadków winien był wymienić innych. Gdyby zaś innych dostawić nie mógł, należało prosić sąd duchowny o uwolnienie świadka od klątwy, specyalnie tylko dla złożenia świadectwa. Jeżeliby zaś władza duchowna uczynić tego nie chciała, świadkowie mogli złożyć świadectwo, które uważane było w tym wypadku za ważne.

Jeżeli w ten sposób władza świecka przyznawała klątwie skutki prawne i w swoim zakresie, to z drugiej strony, z tego właśnie powodu rościła ona sobie pretensye do pewnego wpływu na stosowanie

[1] Hel. II. 3937.
[2] Hel. II. 4105.
[3] Hel. II. 3621. Art. 36 zwodu zupełnego ustawy Kazimierzowskiej.
[4] Acta Capitulorum, nr. 26.
[5] Por. Pazdro Z., Lichwa w świetle ustawodawstwa synodalnego polskiego w wiekach średnich. Lwów, 1902, str. 25—26.
[6] Hel. II. 1762.

względnie uchylanie klątwy. Znajdujemy dowody, że sąd świecki orzekał zniesienie skutków klątwy i to nie tylko w swoim zakresie działania, jak o tem mówią właśnie co przytoczone postanowienia ustawy Kazimierzowskiej i Korektury, ale w ogóle. Jeżeli zaś duchowny podobnemu wyrokowi sądów świeckich nie chciał być posłusznym, można go było pociągnąć do odpowiedzialności przed sądy świeckie [1].

Z dawnej klątwy potrafił kościół uczynić akt ściśle kościelny, odpowiadający jego wyobrażeniom i celom. Nawet związek klątwy z przysięgą, jakkolwiek zdarza się w naszym okresie [2], nie jest koniecznym. Można się zobowiązać pod klątwą, nie składając przysięgi przyrzekającej.

[1] Honorabilis Michael Goczno, altarista, contumax contra laboriosos kmethones de Lobszow pro eo, quia ipsos contra decretum dominorum iudicio regali praesidencium de excommunicacionibus (sic) sentenciis dimittere noluit, neque consentire in absolucionem eorum. Hel. II. 3621.

[2] Acta Rectoralia, nr. 1753. 1770.

Treść.

ꟼ. ⅁'₀

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Z. 3. Hahn W. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. — Z. 4. Dąbkowski P. Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 509. 1905 12

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Dąbkowski P. Litkup. Studyum z prawa polskiego. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Z. 2. Łoziński W. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekście i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. Litkup. Studyum z prawa polskiego. 8° więk. str. 68. 1906. 2

— O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6

— Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 49. 1905 . 1

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. 8° więk. str. 71. 1905. 2

Łoziński Walery. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich z 7 fig. w tekście i 5 tabl. 8° więk. str. 67. 1905 2

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3

Slav 530518

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 3.

DR. WIKTOR HAHN.

LITERATURA DRAMATYCZNA

W POLSCE XVI WIEKU.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1906.
Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 1 kor. (50 kop.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie; członkom wspierającym zwyczajnym za cenę księgarską 1 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 3.

DR. WIKTOR HAHN.

LITERATURA DRAMATYCZNA W POLSCE XVI WIEKU.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1906.

LITERATURA DRAMATYCZNA

W POLSCE XVI WIEKU

NAPISAŁ

DR. WIKTOR HAHN.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1906.

HARVARD COLLEGE LIBRARY
MINOT FUND
Aug 20, 1925

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Literatura dramatyczna
w Polsce XVI. wieku.

Napisał
Wiktor Hahn.

Ogłoszone poniżej uwagi o literaturze dramatycznej w Polsce XVI. w. są tylko częścią małą ze studyów moich nad historyą dramatu polskiego, które prowadzę już od dłuższego przeciągu czasu. Cel, jaki mi przyświecał w części, wydanej obecnie, był przedewszystkiem następujący: pragnąłem zebrać razem wszystkie wiadomości o utworach dramatycznych w Polsce w wieku XVI., potrzeba zaś takiego zestawienia była konieczna już od dawna, gdyż dawniejsze przedstawienia np. Wójcickiego, Chomętowskiego, Chmielowskiego są już dziś albo przestarzałe, albo niedokładne, w znacznej części niezupełne. Podaję tedy krytyczne zestawienie wszystkich dotąd znanych zabytków z w. XVI., z ocenieniem ich wartości i uwzględnieniem dotychczasowej literatury przedmiotu.

Metoda, jaką posługiwałem się w mej pracy, jest ściśle porównawcza, stąd obszerniejszy ustęp na początku o stanie literatury dramatycznej zagranicznej w XVI. wieku, stąd liczne zestawienia z literaturą zagraniczną, inaczej trudno byłoby rzecz całą przedstawić. Dla ułatwienia znalezienia się w materyale służy szczegółowy spis rzeczy, uwzględniający także tematy opracowywane dramatycznie w XVI. wieku. Ponieważ przeważna część utworów, uwzględnionych przezemnie, nie nastręcza wielkiego interesu, podawałem obszerne dosyć streszczenia; trzymałem się nadto tej zasady, że pewnych rezultatów dotychczasowych badań szerzej nie rozprowadzałem, odsyłając czytelnika do prac poprzedników.

O ile to było możliwe, starałem się też podać wiadomość o nie-

znanych dotąd utworach; szczegóły znajdzie czytelnik w tekscie; najważniejszym z nich pierwsza dokładna wiadomość podana w r. VII. o *Komedyi o Lizydzie*. Niektóre rozdziały jak II, III, zwłaszcza zaś VIII. po raz pierwszy traktują obszernie tematy w nich przedstawione. Szczegóły podane w rozdziale III. o utworach zagranicznych są wynikiem mych badań w bibliotece berlińskiej królewskiej, w której w r. 1901. miałem sposobność przeglądnąć nie małą ilość dawnych druków.

Wstęp.

Literatura dramatyczna za granicą w wieku XVI.

Wpływ renesansu na rozwój dramatu w w. XVI. — Literatura dramatyczna we Włoszech, Niemczech, Francyi, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, Holandyi. — Scharakteryzowanie najważniejszych prądów zagranicznych.

Literatura dramatyczna zachodniej Europy w wieku XVI. pozostaje w ścisłym związku z potężnym ruchem renesansowym: renesans nadaje wybitne znamię ówczesnym utworom dramatycznym, on to sprowadza dalszy rozwój dramatu europejskiego na nowe tory, które nie mało zaważyły na szali i w późniejszych jeszcze okresach [1].

Rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wpływ ten renesansu odbił się przedewszystkiem w dramatycznej literaturze włoskiej: [2] tutaj zapuścił szerokie korzenie, stąd dopiero zwolna przedostawał się do innych krajów. Pod wpływem coraz większej znajomości dramatycznej literatury klasycznej, której początki sięgają jeszcze wieku XIV., powstaje narodowa tragedya włoska, w której rozwoju można odróżnić trzy okresy: pierwszy okres odznacza się naśladownictwem wzorów greckich, pierwszym zaś twórcą tragedyi włoskiej w tym duchu jest Giangiorgio Trissino (1478—1550), autor *Sofonisby* (1515),

[1] Uwagi, podane we wstępie, ograniczyłem do najważniejszych tylko szczegółów, mających scharakteryzować twórczość dramatyczną współczesną w zagranicznych literaturach. Nie mogąc tutaj przytaczać całej literatury, jaką miałem pod ręką, przytaczam tylko rzeczy najważniejsze: ogólny pogląd znajdzie czytelnik w dziele W. Creizenacha: Geschichte des neueren Dramas. Halle a. S. 1893—1903. 3 tomy (o literaturze w okresie renesansu i reformacyi tom II i III), tam też podana najważniejsza literatura.

[2] Por. Gaspary A.: Geschichte der italienischen Literatur. Berlin. 1888. II. 550—635 (o tragedyi i komedyi); popularne przedstawienie daje Wiese-Percopo: Geschichte der italienischen Literatur. Leipzig. 1899, s. 295 nn.

utworu, który wywołał szereg naśladowań: tragedya ta, zbudowana w zupełności pod wpływem tragedyi greckich Sofoklesa i Eurypidesa wprowadza także chóry, biorące udział w akcyi[1]. W połowie wieku XVI. rozpoczyna się nowy okres w rozwoju tragedyi włoskiej: najważniejszą jego cechą jest naśladowanie wzorów rzymskich, tj. tragedyi Seneki. Pierwszą tragedyą tego nowego zwrotu jest *Orbecche* (1541), utwór Jana Battisty Giraldiego Cinthia (1504—1573). Giraldi występował z tego założenia mylnego jednak, że tragedye Seneki mają daleko większą wartość artystyczną niż tragedye greckie: dlatego naśladował w swoich utworach dramatycznych Senekę, pragnąc go jeszcze prześcignąć. Oprócz wspomnianej tragedyi napisał jeszcze osiem innych sztuk: tylko *Orbecche* ma znaczenie w rozwoju dalszym kierunku przez niego zainicyowanego, wywoławszy niezliczoną ilość naśladowców: Giraldi sam chwalił się, że w przeciągu dziesięciu lat od ukazania się *Orbecche* pod wpływem jej (1542—1552) ukazało się w literaturze włoskiej więcej utworów dramatycznych niż w poprzednich trzech wiekach[2]. Wszystkie te utwory, odznaczają się nagromadzeniem okropnych sytuacyi, do których autorowie czerpali materyał użto ze starożytnej literatury, jużto z własnej fantazyi. Obok tych dwóch kierunków występuje jeszcze trzeci, odznaczający się oryginalną budową tragedyi; kierunek ten wprowadził wspomniany już Giraldi tragedyą *Arrenopia,* stąd rodzaj ten stworzony przez niego zowią *tragedia nuova Giraldiana, dramma nuovo.* Najsławniejszym utworem z tego okresu jest *Orazia* Piotra Aretina (z r. 1546). Wymienione tragedye nie znalazły jednak wielkiego oddźwięku w społeczeństwie włoskiem: zarówno treść obca, jakoteż zapożyczona ze starożytnych wzorów technika dramatyczna nie wywoływały zainteresowania. Pociągnęło to za sobą ten ujemny skutek, że rozwój naturalny tragedyi włoskiej został spaczony, skutek tem donioślejszy w ostatecznym rezultacie, że do dziś dnia literatura włoska nie stworzyła tragedyi właściwej.

Równocześnie prawie, bo tylko kilka lat wcześniej, zaczął się nowy

[1] W ślad za Sofonisbą ukazały się w niedługim przeciągu czasu tragedye Rosmunda (1524) i Oreste (wydana dopiero w r. 1719) Giovanniego Rucellai'a (1475—1525), Tullia Ludwika Martelliego († 1531), Dydona Aleksandra dei Pazzi, Antygona Ludwika Alemanniego.

[2] Do najważniejszych jego naśladowców należą: Sperone Speroni (Canace 1542), Ludovico Domenichi (Progne), Alessandro Spinelli (Cleopatra 1550), Lucchese Baroncini, Turco (Calestri 1560), Luigi Groto (Dalida 1562).

zwrot w komedyi, pozostający w związku z komedyami Ludwika Ariosta: *Cassaria* (1508), *I Suppositi* (1509); jest to t. zw. *commedia erudita,* naśladująca wprawdzie komedyopisarzy rzymskich, zwolna jednak zapożyczająca się w treść i motywa z życia współczesnego. Jako dwaj dalsi reprezentanci tego rodzaju występują Bernardo Bibbiena (*Calandria* z r. 1513), Machiavelli (*Mandragola,* powstała między r. 1514—1519), największe jednak znaczenie ma Piotr Aretino (*Cortigiana* 1533, *Marescalco* 1533, *Talanta* 1542, *Ipocrito* 1542, *Filosofo* 1546). Dzięki temu, że twórcy owych komedyi nie byli ślepymi naśladowcami Plauta i Terencyusza, zyskiwała komedya włoska wśród społeczeństwa daleko większą popularność, niż wspomniana powyżej tragedya. Obok tego rozwijał się teatr ludowy w charakterystycznej postaci t. zw. *commedia dell'arte,* z całym szeregiem stałych typowych figur, jako to arlekina, Brighelli, Pantalona, Tartalii, Colombiny i t. d. Rok 1553 stwarza jeden jeszcze nowy rodzaj t. zw. dramat pasterski (pastorali), który się rozwinął z eklog dyalogizowanych: pierwszą próbą tego rodzaju jest *Sacrificio* Agostina Beccariego, utwór wystawiony w r. 1555 na dworze w Ferrara. Do najważniejszych dramatów pasterskich należy zaliczyć Torkwata Tassa *Aminta* z r. 1573 i Battisty Guariniego *Pasterza Wiernego (Pastor fido)* z r. 1585.

W literaturze niemieckiej wpływ odrodzenia na dramatyczną literaturę rozpoczyna się z r. 1480, w tym roku bowiem stworzył humanista Jakób Wimpheling (1450—1528) dramat łaciński p. t. *Stylpho,* utwór bardzo małej wartości, mimo to doniosłego znaczenia, gdyż wywołał cały szereg naśladowań [1]. Były to utwory pisane w języku łacińskim, przeznaczone głównie do wystawienia po szkołach, stąd wpływu większego wywrzeć nie mogły, nie stały się też popularnymi, nawet tłumaczenia ich na język niemiecki nie przyczyniały się do większego ich rozpowszechnienia [2].

Z nastaniem reformacyi zapanował prawie na całej linii dramat religijny, w którym zasługuje przedewszystkiem na uwagę komedya biblijna, niezmiernie charakterystyczna dla całej literatury drama-

[1] W ślad za nim powstają utwory łacińskie Jana Kerckmeistera, Jakóba Lochera, Jana Reuchlina, Józefa Grünpecka, Konrada Geltesa i wielu innych.

[2] Por. przedewszystkiem Bahlmann P.: Die lateinischen Dramen von Wimphelings Stylpho bis zur Mitte des sechzehnten Jahrhunderts 1480—1550. Münster. 1893.

tycznej w okresie reformacyjnym[1]. Sam Luter zachęcał do opracowywania dramatycznego tematów biblijnych, a pod wpływem zachęty tej powstała niezliczona ilość utworów dramatycznych osnutych na tle biblijnem, zwłaszcza stary testament dostarczał nieprzebranego źródła dla ówczesnej dramaturgii. Do najbardziej ulubionych należały dramaty o Józefie egipskim[2], o Zuzannie[3], Esterze[4], Tobiaszu[5], synu marnotrawnym[6]. Przeważna część tych utworów służyła celom propagandy religijnej: posługiwano się nimi jako skuteczną bronią przeciw religii katolickiej, dopatrując się w postaciach biblijnych przedstawicieli najrozmaitszych dogmatów religijnych. Tą samą bronią walczyli także katolicy, tak więc obie partye religijne powstrzymały naturalny rozwój dramatu: wyszło to na wielką jego szkodę, której nawet usiłowania następnych wieków nie zdołały powetować. W nieznacznej tylko mierze uwzględniali autorowie niemieccy tematy świeckie, czerpane z dziejów greckich, rzymskich, z podań lub tematów nowellistycznych. W technice dramatycznej znać przedewszystkiem wpływ starożytnej literatury, nieraz czysto zewnętrzny: nauczono się jednak ważnej rzeczy t. j. ograniczenia się do jednej czynności[7]. Na wzmiankę zasługuje jeszcze ludowy dramat szwajcarski i dramat średniowieczno-niemiecki (meistersingerów). W Szwajcaryi już w początku wieku XVI. powstaje w Urn najstarsze widowisko o Wilhelmie Tellu, a tradycya tych przedstawień ludowych utrzymywała się i nadal w dalszych latach, obok dramatu biblijnego, który wykazuje i tutaj cały szereg autorów[8].

[1] Holstein H. Die Reformation im Spiegelbilde der dramatischen Dichtung. Halle a. S. 1886.

[2] Weilen A. Der ägyptische Joseph im Drama des XVI. Jahrhunderts. Ein Beitrag zur vergleichenden Litteraturgeschichte. Wien. 1887.

[3] Pilger R. Die Dramatisierungen der Susanna im 16. Jahrh. Zeitschrift f. deutsche Philologie. XI. (1880) 129–217.

[4] Schwarz R. Esther im deutschen und neulateinischen Drama des Reformationszeitalters. [2]. Oldenburg-Leipzig. 1898.

[5] Wick A. Tobias in der dramatischen Litteratur Deutschlands. Heidelberg. 1899.

[6] Holstein H. Das Drama vom verlornen Sohn. Geestemünde 1880. — Spengler Fr. Der verlorene Sohn im Drama des 16. Jahrh. Innsbruck. 1888.

[7] Do najważniejszych przedstawicieli dramatu niemieckiego w tym okresie należy Paweł Rebhun, Joachim Greff, Hans Tirolf, Jan Chryseus, Jörg Wickram, Tomasz Kirchmayer (Naogeorg), Nikodem Frischlin — żaden z nich jednak nie stworzył dramatu artystycznego.

[8] Przedstawicielami tego kierunku są: Sixt Birck (Xystus Betuleius), Hans

Jako reprezentanta trzeciego rodzaju (dramatu meistersingerów) wymienić należy przedewszystkiem Hansa Sachsa, twrócę 208 dramatycznych utworów, bez większej jednak wartości, obok niego Sebastyana Wilda, Hieronima Lincka, Adama Puschmanna. Pod koniec wreszcie wieku XVI. pojawiają się w Niemczech angielscy komedyanci, wpływ ich jednak należy w przeważnej części do początków wieku XVII.

W literaturze francuskiej[1] napotykamy w pierwszej połowie XVI. w. jeszcze misterya: są to już ostatnie ślady tego kierunku, wykazujące coraz większy stopniowy upadek, kończący się wreszcie zupełnym jego zanikiem[2]. Obok misteryów rozwijają się farsy, t. zw. sotties (główny reprezentant Piotr Gringore lub Gringoire 1470—1534) i moralitety.

Równocześnie prawie rozwija się we Francyi dramat łaciński szkolny, mający licznych reprezentantów, jak Jana Raviusa Textora, Mikołaja Barthélemy'ego (*Christus Xylonicus*), M. Antoniusza Mureta (*Julius Caesar*), Rouilleta (*Philanira*)[3]. Pod wpływem literatury starożytnej powstaje wreszcie pierwsza francuska tragedya Jodella: *Cléopâtre captive* (1552); powstanie jej pozostaje w ścisłym związku z usiłowaniami t. zw. plejady stworzenia narodowej literatury francuskiej. Sam Jodelle nie miał talentu dramatycznego, mimo to *Kleopatra* jako też druga jego tragedya *Didon se sacrifiant* cieszyły się wielkim rozgłosem, wywołały szereg naśladowców[4]. Na ostatnie lata wieku XVI. przypadają też początki komedyi klasycznej, pozo-

von Rüte, Jakób Ruf, Jos Murer, Jakób Funkelin, między innymi także Henryk Bullinger, twórca dramatu o Lukrecyi.

[1] Faguet E.: La tragédie française au XVI. siècle. Paris 1883. Chasles E: La comédie en France au XVI. siècle. Paris. Popularne przedstawienie rozwoju tragedyi i komedyi francuskiej w XVI. w. podaje Suchier-H. i Birsch-Hirschfeld: Geschichte der französischen Literatur. Leipzig. 1900. s. 356—362.

[2] Do najważniejszych misteryów należą: Saint Louis Gringore'a z r. 1514, L'Apocalypse z r. 1541 Ludwika Choqueta, cztery misterya Małgorzaty Valois, królowej Nawarry, znane p. t.: »Marguerites de la Marguerite des princesses« (Nativité de Jesu-Christ, Adoration des trois Rois, Les Innocents, Le Désert), wreszcie ostatnie misteryum z r. 1548 Mikołaja Loupventa: »Saint Etienne, Pape«.

[3] Johannes Bolte: Die lateinischen Dramen Frankreichs aus dem 16. Jahrhundert. Festschrift Johannes Vahlen. Berlin. 1900. 589—613.

[4] Do najważniejszych należą: Jakób Grevin (1540—1570: Mort de César), Robert Garnier (1545—1601: tragedye starożytne: Porcie, Hyppolite, Antigone, dramat biblijny: Sédécie ou les Juives), Antoni Montchrestien (1575 † 1621, Sophonisbe, Hector, l'Écossaise, les Lacènes ou la Constance).

stające w ścisłym związku z wpływem komedyi włoskiej. I tutaj toruje drogę Jodelle, szczęśliwszy jako komedyopisarz, niż jako autor tragedyi (*Eugène*).

Najprawidłowiej rozwijała się sztuka dramatyczna w Anglii, początki jej rozwoju sięgają czasów panowania Henryka VIII. (1509—1547); z końcem wieku XVI. osiąga dramat angielski szczyt rozkwitu. W przeciwieństwie do Niemiec i Francyi potrafiono w Anglii skorzystać z materyału, jaki przygotowały wieki poprzednie, opierając dalszy rozwój dramatu na średniowiecznych widowiskach. Renesans nie pozostał bez wpływu na rozwój dramatu angielskiego, nie oddano mu się jednak niewolniczo, jak we Włoszech i Francyi, przyjęto jedynie jedność akcyi, nie stosując się do jedności miejsca i czasu; wpływ renesansu widoczny jest dalej w opracowywaniu tematów starożytnych i nowellistycznych włoskich. Niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju dramatu angielskiego były też przedstawienia sceniczne, które stopniowo rozpowszechniając się coraz więcej wywoływały same przez się naturalnym niejako porządkiem rzeczy potrzebę nowych utworów dramatycznych, z postępem czasu coraz bardziej udoskonalających się[3]. *Tamerlan* Marlowa, wystawiony w r. 1586, stanowi epokę w dziejach dramatu angielskiego zarówno pod względem formy, jak i treści: od niego zaczęto powszechnie używać wiersza białego, a zwyczaj ten przetrwał przez szereg lat do czasów Johna Fletchera

[1] Z dalszych komedyopisarzy tego okresu zasługują na wzmiankę: Grevin (Trésorière 1559, Les Ébahis 1561), Remy Belleau (Reconnue 1562), Jean de la Taille (Corrivaux), Piotr Larivey (tłumacz kilku komedyi włoskich na język francuski).

[2] Bardzo dobry przegląd dziejów teatru angielskiego do Szekspira podał M. Koch: Shakespeare. Stuttgart. (1886) s. 205 nn., tam też podana dokładna bibliografia przedmiotu s. 324 nn.

[3] Jako pierwszych wybitniejszych autorów dramatycznych angielskich w. XVI. wymienić należy Johna Skeltona (1460?—1529, Magnificence, najlepszy moralitet angielski), Johna Heywooda († 1565), Johna Bale'a (1495—1563, twórcę pierwszego historycznego dramatu angielskiego o królu Janie). Pierwszą tragedyą prawidłową jest Gorboduc Tomasza Sackville'a i Tomasza Nortona z r. 1562, wnet po nim występuje John Lyly (1554—1606), Tomasz Kyd (* około 1558 † około 1594), Robert Greene (1550? † 1592), Tomasz Lodge (1558—1625), George Peele (1552—1597), przedewszystkiem zaś Christopher Marlowe (1563—1593, twórca następujących dramatów: Tamburlaine the Great, The tragical history of Doctor Faustus, The Jew of Malta, Edward the Second, The Massacre at Paris, Dido Queen of Carthage).

i Francisa Beaumonta. Pod względem znów treści jest Marlowe twórcą narodowego dramatu angielskiego, a jako taki jest największym poetą dramatycznym angielskim z czasów przedszekspirowskich, obok Szekspira drugim z rzędu.

Równorzędnie z dramatem rozwijała się komedya, nie tak jednak świetnie, jak dramat; pierwszą regularną komedyą był utwór Nicholasa Udalla: *Roister Doister,* wystawiony między r. 1550—1553[1]. W r. 1584 ukazuje się komedya Lyly'ego *The woman in the Moone*; znaczenie Lyly'ego polega na wielkim wpływie utworów jego na scenę ludową, o komedyi jednak ludowej nie wiele wiemy z powodu małej ilości zachowanych sztuk: w każdym razie nie był rozwój komedyi tak przygotowany przed Szekspirem jak rozwój dramatu.

Przytoczone powyżej szczegóły mogą choć w części wytłómaczyć wystąpienie Szekspira: bez owych prac przygotowawczych, bez owego związku z współczesną literaturą dramatyczną nie mógłby powstać Szekspir. Ostatnich lat trzynaście wieku XVI. (1588—1600) to czas powstania pierwszych utworów wielkiego poety[2]. Następnych lat 13 (1601—1613), nie należących już tutaj ściśle, dopełniają twórczości Szekspira. Obok niego występuje szereg pisarzy dramatycznych tak, że plon dramatyczny okresu elżbietańskiego obfitością swą i wartością sztuk przewyższa wszystkie inne literatury: jedynie tylko literatura hiszpańska dramatyczna wieku XVII. może iść w porównanie z angielską.

W wieku XVI. spostrzegamy w literaturze hiszpańskiej dopiero zawiązki późniejszego rozwoju literatury dramatycznej: już w tym jednak okresie uwydatnia się duch narodowy tak silnie, jak w żadnym innym narodzie[3]. W dramacie religijnym odznaczają się:

[1] Z r. 1566. pochodzi komedya późniejszego biskupa Stilla: Gammer Gurtons needle, z tegoż roku przekład komedyi Aryosta I Suppositi, dokonany przez Jerzego Gascoignes'a (Supposes), ważny dlatego, że wpłynął w części na Poskromienie złośnicy Szekspira.

[2] W r. 1588—1590 powstaje Tytus Andronicus, 1590 Próżny trud miłości, 1590—91 pierwsza część Henryka VI, 1591 Komedya z pomyłek (pierwsze opracowanie Romea i Julii?), 1591—92 druga i trzecia część Henryka VI., 1592—93 Dwaj szlachcice z Werony, 1593 Ryszard III., 1593—94 Sen nocy letniej, 1594 Ryszard II., 1595 Król Jan, 1596 Kupiec wenecki, 1597 Romeo i Julia, Poskromienie złośnicy (?), 1597—98 Henryk IV. część I. i II., 1598 Wiele hałasu o nic, Wesołe kumoszki z Windsoru (?), 1599 Henryk V., Jak się wam podoba, 1600—01 Wieczór Trzech króli.

[3] Wybitniejszymi pisarzami są: Juan del Encina, Bartholomé de Torres

Diego Sanchez de Bajados, Sebastyan de Horoscos, Juan de Pedraz, Suarez de Robles. Pod koniec tego okresu występuje Feliks Lope de Vega (1562—1635), ów prawdziwy »cud świata«, jak go współcześnie nazywano, twórca niezliczonej ilości utworów dramatycznych, charakterystycznych przedewszystkiem wiernem oddaniem narodowych cech swego narodu. Dalszy rozwój literatury dramatycznej hiszpańskiej wiąże się z nazwiskiem Calderona, należącego już do wieku XVII.

Dramat portugalski w wieku XVI[1] może wykazać dramat Antoniego Ferreiry (1528—1569) p. t. *Ines de Castro,* pierwszy dramat osnuty na tle przygód nieszczęśliwej małżonki infanta Piotra, syna króla portugalskiego Alfonsa IV; utwór to zasługujący na uwagę samym obiorem przedmiotu. Poza tem wymienić można jeszcze nazwiska Gil Vincenta, twórcy narodowego dramatu portugalskiego, autora dramatów religijnych, romantycznych, przedewszystkiem jednak fars, Antoniego Prestesa, Hieronima Ribeira, Franciszka de Sâ de Miranda.

O dramacie niderlandzkim w XVI. wieku[2] nie wiele można powiedzieć, właściwy jego rozwój przypada na wiek XVII; z początkiem tego okresu pojawia się znaczna ilość dramatów humanistycznych łacińskich; niektóre z nich wywarły znaczny wpływ na inne także literatury, jak np. *Acolastus* Willema de Voldera (Gulielmus Gnaphaeus), *Józef* Korneliusza Crocusa, dramat o Samarytaninie Piotra Papeusa (w r. 1537); największe znaczenie ma Jerzy Macropedius (1475—1558); najważniejszymi jego utworami są: *Petriscus* (1536), *Andrisca* (1537), *Hecastus* (1538), *Bassarus* (1538), *Josephus* (1544).

Później dzieje teatru niderlandzkiego pozostają w związku ścisłym z instytucyą t. zw. rederijker; głównymi rodzajami były dramaty biblijne, legendarne i moralitety; niezbyt licznie natomiast zachowały się dramaty historyczne i osnute na podaniach, wielkiej jednak wartości poetycznej utwory te nie posiadają.

Naharro, przedewszystkiem jednak Lope de Rueda, pozostający pod wpływem włoskim, twórca t. zw. pasos (krótkich komicznych scen), Juan de Timoneda, Juan de la Cueva, który pierwszy wprowadził wybujałą fantastyczność, tak charakterystyczną dla utworów dramatycznych hiszpańskich.

[1] Creizenach l. l. III. 96—180.

[2] L. l. III. 181—225.

[3] L. l. III. 446-494.

Podany powyżej przegląd najważniejszych rysów w rozwoju literatur dramatycznych europejskich wskazuje najlepiej, jak wielkie znaczenie u wszystkich prawie wymienionych narodów przywiązywano do dramatycznej literatury. Dwie okoliczności zwracają przy tem przedewszystkiem naszą uwagę: przemożny wpływ renesansu, któremu prawie żaden naród nie może się oprzeć, a obok niego usiłowania stworzenia narodowego teatru, uwieńczone mniej lub więcej pomyślnym skutkiem, stosownie do tego, czy potrafiono związać dalszy rozwój literatury dramatycznej z zawiązkami przekazanymi przez poprzednie wieki.

I.

Dramat religijny.

Początki literatury dramatycznej w Polsce — misterya religijne w w. XVI. — misterya o Bożem Narodzeniu i Trzech królach — dewocye postne — (Planctus Mariae Magdalenae in Parasceve — Dyalog o męce Pańskiej) — officya wielkotygodniowe (officium resurekcyjne (sepulcri) i officium Peregrinorum (emausowe) — Dialogus angelorum ad Sepulchrum Domini) — misterya wielkanocne-jednodniowe (»Dyalog o męce Pańskiej« Walentego z Kęt — Historya o chwalebnym zmartwychwstaniu pańskim Mikołaja z Wilkowiecka — Historya męki pańskiej w rękopisie hehdowskim) — cykliczne (dyalog dominikański) — misterya o świętych (o św. Janie).

Początki poezyi dramatycznej polskiej przed r. 1500 są tak nieznaczne, że właściwie dzieje dramatu polskiego możemy datować od wieku XVI. Wieki poprzednie pozostawiły w dziale dramatu mało zabytków, wiadomości o przedstawieniach dramatycznych są również nieliczne, co wszystko wskazuje na to, że wiek XVI. w zakresie dramatu nie miał prawie żadnej tradycyi, że zaczynał prawie na nowo [1].

[1] O początkach poezyi dramatycznej do XV. w. podam później dokładniejszą wiadomość, dlatego tutaj szerzej tej kwestyi nie uwzględniam. Por. zresztą W. Nehring: Początki poezyi dramatycznej w Polsce. Roczniki Tow. przyj. nauk Poznań. XV. 1887., nadto artykuł tegoż: Beiträge zur Geschichte der dramatischen Literatur in Polen. Archiv für slavische Philologie. XVII. 87—128; A. Brücknera: Początki teatru i dramat średniowieczny. Biblioteka warszawska. 1894. II. 417—449 i III. 78—118. Zbiorowe przedstawienia historyi teatru polskiego w w. XVI. podaje: K. W. Wójcicki: Teatr Starożytny w Polsce. Warszawa. 1841. Tom I., W. Chomętowski: Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1750 roku. Warszawa 1870, P. Chmielowski: Nasza litera-

Jednym z najważniejszych rodzajów utworów dramatycznych, które występują w w. XVI., są utwory religijne, niestety jednak o ich rozwoju mamy w tym okresie czasu wiadomości nadzwyczaj niedokładne: o istnieniu niektórych rodzajów możemy jedynie wnosić na podstawie analogicznych przedstawień w wieku XVII.

Istnienie misteryów polskich w w. XVI. nie ulega wątpliwości, wiemy o nich jednak stosunkowo bardzo mało, przeważna bowiem część misteryów pochodzi dopiero z XVII. wieku.

Być może, że istniały już w XVI. w. *misterya o Bożem Narodzeniu i Trzech Królach,* żadnego jednak pomnika z w. XVI. nie posiadamy [1]. Pewną rekompensatę stanowią *jasełka,* których tradycya sięga już XIV. wieku [2], należytego jednak obrazu o misteryach w w. XVI. stworzyć nie możemy wobec braku odpowiednich danych.

Z dewocyi postnych znamy z XVI. w. *Planctus Mariae Magdalenae in Parasceve,* przechowany w rękopisie horodeckim; jestto monolog Maryi Magdaleny, która opisuje umęczenie Chrystusa, zapowiadając jego zmartwychwstanie [3]. Ważniejszym od tego zabytku jest *Dyalog o Męce Pańskiej,* przechowany również w wspomnianym rękopisie, składający się z prologu, dwóch aktów i epilogu. W akcie pierwszym występuje sześciu aniołów z narzędziami Męki Chrystusa, opowiadając, jakie męczarnie zadały Chrystusowi owe narzędzia. Następnie zjawiają się trzy Cnoty, wyrzucając Piłatowi skazanie Chrystusa na mękę. Przysłuchuje się temu Adam, czując zaś, że on sam jest winien męki Zbawiciela, prosi w żalu o przebaczenie swej winy. Na to *Secundum intermedium* każe mu nieść krzyż Chrystusowy. Akt drugi wypełnia lament Matki Boskiej, poczem drugi grzesznik objawia, że jak drzewo było powodem upadku rodu człowieczego, tak też drzewo stało się odkupieniem, przyczem wskazuje na krzyż [4].

Z t. zw. dewocyów wielkotygodniowych były znane w w. XVI. *Officium rezurekcyjne lub sepulcri* i *officium Peregrinorum (emausowe),*

tura dramatyczna. Petersburg. 1898. Tom I. Por. nadto A. Brücknera: Z dziejów dawnego teatru polskiego. Pamiętnik literacki. I. (1902). 539—556.

[1] Windakiewicz S.: Teatr ludowy w dawnej Polsce. Kraków. 1902. 42 nn. stara się udowodnić istnienie takich misteryów już w XV. wieku, dowody jego nie są jednak przekonywujące. Por. Brückner: Pam. lit. I. 1902. 554.

[2] L. l. 43 n.; por. nadto Pagaczowski J.: Jasełka krakowskie. Rocznik krakowski. V. (Kraków 1902), 94—137.

[3] Windakiewicz: Teatr ludowy s. 58 n.

[4] Tamże s. 59 n.

zabytków ich jednak z w. XVI. nie posiadamy [1]. Zachowała się tylko w rękopisie horodeckim dewocya: *Dialogus angelorum ad Sepulchrum Domini* z końca XVI. wieku [2]: treść jego jest następująca: aniołowie Gabryel i Rafael pilnują grobu Chrystusa. Zjawia się Uryel, anioł sądu ostatecznego. dziwiąc się, że Chrystus leży w grobie, poniósłszy śmierć dla zbawienia ludzkości. Gabryel i Rafael wyjaśniają mu, że grzech pierwszych rodziców w raju wymagał męki Chrystusowej. Przekonany Uryel zapytuje ich jeszcze o grobie samym; tłómaczą mu to aniołowie, że niezadługo Chrystus zmartwychwstanie.

Najwięcej wiemy jeszcze o misteryach wielkanocnych; z połowy XVI. w. miał pochodzić jednodniowy *Dyalog o męce Pańskiej* Walentego z Kęt, bliżej nam jednak nieznany; [3] w zupełności natomiast zachowała się *Historya o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim ze czterech S. Ewangelistow zebrana, á wirszykami spisana. Przez księdza Mikolaia z Wilkowiecka Zakonnika Częstochowskiego* z w. XVI [4]. Historya, w której występuje 34 osób, składa się z prologu i sześciu części. W prologu podana jest w krótkości *summa* każdej części z osobna: w pierwszej części »biskupi z drugimi osobami duchownymi Pilata o to prosili, by grób Pański osadzili z jego dworu żołnierzami, za ich pieniądze stróżami«. Kaifasz i Annasz otrzymawszy od Piłata czterech żołnierzy do strzeżenia grobu, zabierają ich do grobu, przyczem Kaifasz mówi do nich:

O wy też, panowie, pódźcie,
Oręża z sobą nabierzcie,
Pójdziemy do grobu teraz
I zapieczętujem zaraz.

Imieniem stróżów przemawia Pilax:

Dobrze, mościwi biskupi,
Jedno nie chciejcie być skąpi.
Będziecie mieć stróże dobre
Dacieli pieniądze szczodre.

---

[1] Windakiewicz l. l. s. 65 n. 67.

[2] L. l. s. 66.

[3] Juszyński: Dykcyonarz poetów polskich I. 168, Windakiewicz: l. l. 76.

[4] Ostatnie wydanie dokonane przez S. Windakiewicza w Bibliotece pisarzów polskich nr. 25. Kraków. 1893. por. A. Bełcikowski: Dyalog częstochowski. Ateneum. 1886. III. 257—285, A. Brückner w Bibliotece warszawskiej 1894. III. 92 - 102 i w Pamiętniku literackim I. 542 n., Chmielowski: Nasza lit. dram. I. 11 nn., Windakiewicz: l. l. 6 nn. i 83 nn.

Treść części drugiej przedstawiała, jak trzy Marye: Marya Magdalena, Marya Jacobi i Marya Salome kupiły u »aptekarza« Rubena maści, »co nimi pomazać miały Pana Jezusowe ciało, gdy w grobie włożone było«. Do Rubena przemawia Marya Jacobi:

Pomóż Bóg, Panie Rubenie,
Cnotliwy krześcijaninie,
Tego miasta aptekarzu
I dostateczny kramarzu,

Marya Salome zaś żąda, by przedał im ziół pachniących i olejków woniających; Magdalena wymienia dokładniej jeszcze balsam, świeżą mirrę, olejek jałowcowy i spikonardowy. Po zapłaceniu talarami, złotymi czerwonymi odchodzą »precz, nabrawszy słoików i baniek i ziół z apteki«. W trzeciej części po zmartwychwstaniu Chrystusa stróże, zostawieni przy grobie Jego, zląkłszy się, wypowiadają swe wrażenia jeden po drugim; Pilaxowi serce jakoś truchleje, Theoron wykrzykuje:

Uram gazda! Rata! Przebóg!
Jużci lecę, nie czuję nóg!

Proklusa strach zejmuje, Philemon już martwieje. Ochłonąwszy nieco, udają się do biskupów i opowiadają o nadzwyczajnem zdarzeniu. Wtedy biskupi wymagają na stróżach, zjednawszy ich sobie sowitymi darami pieniężnymi, żeby o tem nikomu nie wspominali. Część czwarta obejmowała zstąpienie Chrystusa do piekieł i wyswobodzenie z nich »ojców świętych«. Chrystus ubrany w albę, w stołę i w kapę, z chorągiewką w ręku, tłukąc do piekła, woła:

Ehej, piekielne książęta,
Otwierajcie swoje wrota.
Otwórzcie się wieczne brany
Wnidzie tam król wiecznej sławy.

Lucyper nie chce wpuścić Chrystusa do piekła, wtedy Chrystus odzywa się znów w ten sposób:

A nie wieleż to, Lucyprze,
Tak markotać, piekielny psie,
Na Pana Boga mocnego,
Na wsze walki potężnego,
Który to tam teraz kłóci
I wnet się chorągwią zmłóci?

W końcu uderzywszy w bramy wstępuje do piekła. Lucyper za-

czyna biadać nad spustoszeniem, jakie Chrystus zrobi w piekle, zabierając mu jego poddanych, pociesza go jednak Cerberus:

Milcz, Luciprze, bracie miły,
Nagrodzim to w krótkiej chwili.
Pomścim się tego w klasztorzech,
W karczmach, w szpitalach, we dworzech.
Będziem wadzić mnichy, popy,
W karczmie niewiasty i chłopy,
W szpitalu baby z dziadami,
W dworach pany z ministrami.
Zaści sie nam te pokoje
Wnet napełnią tyle troje.

Lucypera wpycha następnie Chrystus do wnętrza piekła, poczem uwalnia patryarchów: w dalszym ciągu występuje Adam, Abel, Noe, Baptista, Łotr. Na ostatku przemawia Chrystus do Maryi Panny:

Salve sancta parens,
Jam jest entium ens.

N. Panna upada do nóg Chrystusa, witając go z radością po tem świętem zmartwychwstaniu:

Naświętsza głowo i nóżki
I wciornastkie ciała członki,
Które żydowie męczyli
I na krzyżu zawiesili,
Dajcież mi się pocałować
I siebie się namiłować.

Chrystus jednak odkłada »spólne witanie i miłosne rozmawianie na potym«, stosownie do swego przyrzeczenia bowiem chce się objawić uczniom swym w Galilei.

W części piątej trzy Marye przychodzą do grobu Chrystusa, nie znajdują jednak Jego ciała. Anioł z grobu przemawia do nich:

Co to, panie, za rozmowy
Macie, pozwieszawszy głowy?
Czemuście się polękały
I tak barzo potruchlały?

poczem oznajmia im, że Chrystus zmartwychwstał; dwie Marye, zachęcone przez Anioła, śpieszą do Galilei opowiedzieć o tem uczniom, zostaje tylko Marya Magdalena. Wśród tego Chrystus zjawiwszy się »zejmie kapę i chorągiew schowa a wdzieje na albę ogrodnicze odzienie i weźmie rydel, motykę i gracę«. Marya Magdalena rozpacza

nad zniknięciem Chrystusa, wtedy Chrystus, niepoznany przez nią, zapytuje ją, czego u grobu szuka, »narzekając i tak barzo lamentując«, usłyszawszy zaś o powodzie jej smutku, daje jej się poznać, »zjąwszy odzienie ogrodnicze, a kapę wdziawszy«. Marya dowiedziawszy się o radosnej nowinie śpieszy za swemi towarzyszkami; w drodze zachodzi im drogę Chrystus, rozkazując donieść swym uczniom o swem zmartwychwstaniu; w końcu ukazuje się Chrystus także św. Piotrowi.

W części szóstej, ostatniej, ukazuje się Chrystus najpierw uczniom idącym do Emaus: przystępując do nich »po pielgrzymsku« mówi:

Bona vita, cni kompani!
Radziście towarzyszowi?
Co to za rozmowy macie,
Które sobie rozprawiacie,
Do Emaus pielgrzymując,
Tak smutno się pokazując?

poczem cała scena rozmowy z nimi przedstawiona według ewangelii. W końcu Chrystus ukazawszy się uczniom, przekonywa nawet niewiernego Tomasza o swem zmartwychstaniu. Słowami apostoła Andrzeja, iż to niedowiarstwo Tomasza utwierdzi wiarę u wielu o świętym zmartwychwstaniu, kończy się *Historya.*

Windakiewicz przypuszcza, że Mikołaj z Wilkowiecka był tylko wydawcą tekstu, nie autorem: sam tekst miał istnieć już znacznie wcześniej, własnością wydawcy jest tylko »staranne wydanie, zręczny układ scen i wskazówki techniczne, poumieszczane w tekscie«. Przypuszczenie to jednak nie jest słuszne, na podstawie bowiem wewnętrznych indicyów wynika, że *Historya* powstała dopiero w siódmym dziesiątku wieku XVI. Wskazują na to zwroty językowe takie, jak »*ad idem*, bracia, *ad idem*« (w. 588: jest to hasło żaków krakowskich podczas napadów na zbory luterskie, znane z lat 1570—1600; por. nadto w w. 645 wzmiankę o ministrach; wykrzykniki: *uram gazda* (w. 352), *pro boha* (358), *coosisdos* (370), *o dio* (350), *bon fradello* (1180), również naprowadzają na te lata[1]; rymowanie »więcej—pręcej«, »braciey—pręcej« (w. 1017—18, 1066—67) wskazuje najwcześniej na siódmy dziesiątek wieku XVI[2]), niema więc najmniejszego powodu przypuszczać, jakoby Mikołaj z Wilkowiecka nie był autorem *Historyi.*

[1] Według Brücknera l. l.

[2] Krček F. w Kwartalniku historycznym 1898., 108.

Przypuszcza też Windakiewicz zależność *Historyi* od *Mystère de la Passion* Arnolfa Granana z r. 1452 i od widowisk niemieckich *De resurrectione* (1464) i *Das Leben Jesu* (z połowy XV. w.), tymczasem pokrewieństwa tego zupełnie niema. Podobnież drugie przypuszczenie Windakiewicza o zależności *Historyi* od źródła czeskiego nie jest należycie uzasadnione. Mają dowodzić tej zależności: 1) »niedostateczne rymy, które znacznie lepiej brzmią w języku czeskim niż polskim i widocznie drogą prostej transkrypcyi z języka czeskiego powstały«; tymczasem rymowanie w całej *Historyi* jest nieudolne, nie potrzeba się więc uciekać aż do wpływów czeskich; 2) niektóre zwroty tekstu mają być raczej czeskie niż polskie: ale zwroty, przytoczone przez Windakiewicza jako czeskie, są polskimi; 3) zestawienie jednego ustępu z *Historyi* z czeskiem *Ludus pasce* istotnej zależności nie wykazuje: miejsca podobne wynikają z tych samych sytuacyi i posługiwania się ewangeliami [1].

Wartości literackiej *Historya* nie posiada: zarówno styl rubaszny, nie licujący z treścią, niedołężne przedstawienie rzeczy, jakoteż rymowanie bardzo słabe stwarzają całość nieudolną. Mimo to cieszyła się *Historya* nie małą popularnością: w XVII. wieku przerobiono ją na wiersz jedenastozgłoskowy; z drugiej połowy tegoż wieku pochodzi skrócony tekst *Historyi,* zachowany w rękopisie teatralnym szkoły chełmińskiej, znajdującym się dziś w bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie, jakoteż kilka ustępów w *Historia Passionis*. W r. 1757. wydał raz jeszcze *Historyę* kanclerz koronny, Jan Małachowski, z wielu jednak błędami.

Z XVI. też wieku pochodził prawdopodobnie rękopis hebdowski, zawierający historyę męki pańskiej, dzisiaj zaginiony [2].

Istniały także już w w. XVI. misterya cykliczne, jak o tem świadczy wzmianka podana przez Juszyńskiego [3] o cyklu dominikańskim z r. 1553; data ta jednak nie budzi zbyt wielkiego zaufania. Trwał ten cykl cztery dni od niedzieli kwietniej do wielkiej środy; zaczynał się prologiem, kończył się pogrzebem Chrystusa; składał się ze 108 scen, operował przeszło 60 osobami. Między innemi występowały w nim następujące osoby allegoryczne: Concilium, Miłosierdzie, Pokuta, Rozpacz, Smutek, Symphonia, Echo, Miłość. O bu-

[1] Według Brücknera l. l.
[2] Windakiewicz l. l. 76.
[3] Dykcyonarz II. 403—405.

dowie cyklu tego dokładniejszych wzmianek nie mamy, na podstawie jednak kilku wyjątków, przytoczonych przez Juszyńskiego, bardzo zresztą nielicznych, wnosić możemy, że treść cyklu była mniej więcej podobna do treści innych znanych nam misteryów wielkanocnych. Wprowadzenie wspomnianych postaci allegorycznych, jakoteż rozmaitość wierszowania każą przypuszczać, że cykl doznał przeróbek w XVII. w., być też może, że w całości pochodzi dopiero z tego wieku; pewności jednak w tym względzie nie mamy wobec tego, że rękopisu tego dotąd nie odszukano [1].

Oprócz tych misteryów zachowały się jeszcze wzmianki o misteryum osnutem na tle życia św. Jana Chrzciciela. Według Juszyńskiego miano wystawić w Krakowie u Dominikanów krakowskich w r. 1518. dyalog o ścięciu św. Jana z pieśnią Herodyady pląsającej, wiadomość ta jednak nie wydaje się prawdopodobną, gdyż poza Juszyńskim nikt o takim rękopisie z r. 1518. nie wspomina, o wystawieniu zresztą misteryów przez Dominikanów mamy dopiero wiadomości z XVII. wieku [2]. Wzmiankę o drugim dramacie osnutym na tym samym temacie podaje ks. Skarga, mówiąc o nim w następujący sposób: »Jako gdy ścięcie św. Jana okazują: żywemu człowieku misę pod szyię przyprawuią: a on umarłym się pokazuie, a w rzeczy samey żywym iest y zdrowym«. I tego jednak dramatu bliżej nie znamy [3]. Jedyne to wzmianki w w. XVI. o misteryach polskich, mających za treść życie świętych Pańskich. Temat ten jednak był i później jeszcze opracowywany w naszej literaturze, z r. 1619. np. pochodzi: *Tragedia albo wizerunk śmierci przeświętego Jana Chrzciciela Przesłańca Bożego* Jakóba Gawatowicza (1598 † 1679) [4], dramat polski o Janie Chrzcicielu w 4 aktach z XVII. w. [5], z r. 1700: *Depozyt łask i miłości Boskiej św. Jan Chrzciciel* [6].

Z przytoczonych powyżej uwag wynika niezmierne ubóstwo misteryów w naszej literaturze dramatycznej w wieku XVI.: być może,

[1] Windakiewicz: l. l. 105 nn.

[2] Juszyński: Dykcyonarz I** przedmowa. Wiadomości Juszyńskiego zaprzeczają K. Estreicher: Teatra w Polsce. Kraków. 1873. I. 139, Windakiewicz: l. l. 127, Brückner w Pam. lit. I. 542.

[3] Windakiewicz: l. l. 127.

[4] Por. Michała Pawłyka rozprawkę o Jakóbie Gavatoviczu (Gawat) w Zapiskach nauk. Tow. im. Szewczenka tom 36, str. 1—44.

[5] Brückner: Pam. lit. I. 548.

[6] Windakiewicz: l. l. 127.

że znajdą się jeszcze w rękopismach jakie misterya z tego okresu, nie wpłynie to jednak wcale na zmianę naszych zapatrywań w tym względzie.

Rozwój misteryów przypada u nas dopiero na wiek XVII., a fakt ten jest najlepszym między innymi dowodem, jak u nas dramat zwolna się rozwijał w porównaniu z literaturami zachodniemi, w których epoka misteryów dawno już wtedy minęła.

II.

Literatura dramatyczna klasyczna w Polsce.

Znajomość literatury klasycznej w Polsce w w. XVI. wogóle, literatury dramatycznej w szczególności. — Brak wydań tragików greckich. — Wydania Eurypidesa, Plauta, Terencyusza, Seneki. — Przekłady utworów dramatycznych klasycznych — przekład Eurypidesa Alkestis przez Jana Kochanowskiego, tłumaczenia Plauta i Terencyusza (?) — Potroyny z Plauta Piotra Cieklińskiego — Troades Seneki w tłumaczeniu Ł. Górnickiego. Przekład tragedyi Seneki przez Tyszkiewicza.

Nie o wiele lepiej ma się sprawa z zabytkami teatru świeckiego w w. XVI., mamy ich bardzo mało, tak mało, że w istocie o literaturze dramatycznej u nas w w. XVI. prawie mówić nie można. Przeważna część utworów dramatycznych zaginęła, o niektórych tylko mamy wzmianki, często gołosłowne, stąd niemała trudność w stworzeniu obrazu ogólnego. To wszystko wskazuje, że literatura dramatyczna z rozmaitych przyczyn, o których wspomnę poniżej, wcale się nie rozwijała. Rozwój ten jednak, mimo bardzo niekorzystnych warunków dla dramatu, mógł się odbyć, nie brakło mimo wszystkiego czynników umożliwiających powstawanie dramatu: czynnikami tymi były z jednej strony znajomość literatury dramatycznej starożytnej, z drugiej strony wpływ literatury współczesnej dramatycznej. Oba czynniki są widoczne w wieku XVI., zwłaszcza drugi w pierwszej połowie XVI. w., z obu jednak należycie skorzystać nie umiano.

Znajomość literatury klasycznej w wieku XVI. w Polsce była nie mała, śmiało też rzec można, że w dziejach filologii klasycznej w Polsce okres ten odznaczył się niezwykłą ruchliwością, głównie w dziale wydań autorów klasycznych, w czem następne wieki, nie wyłączając także wieku XIX., muszą mu ustąpić pierwszeństwa. W zakresie jednak autorów dramatycznych plon wydań jest nie-

zmiernie mały, zwłaszcza niema prawie wcale wydań tragików greckich. Niezawodnie ten brak zainteresowania się literaturą dramatyczną klasyczną pozostaje w związku niejakim z nadzwyczaj nielicznymi wykładami w uniwersytecie jagiellońskim o pisarzach dramatycznych greckich. Dość tu wspomnieć, że wykłady uniwersyteckie zupełnie nie uwzględniały Aischylosa, Sofoklesa, Arystofanesa; raz tylko w r. 1534. w zimie wykładano Eurypidesa [1]. W ślad też za tem poszło, że w w. XVI. nie mamy ani jednego wydania Aischylosa lub Sofoklesa; z tragedyi Eurypidesa ukazała się jedynie tragedya Hekabe w tłumaczeniu łacińskiem w r. 1536 [2]; zaliczyć też tu można częściowo wydanie Hekuby i Ifigenii tegoż autora w Wiedniu z r. 1511., z herbami Polski, Litwy, Krakowa i Akademii [3] i wydanie norymberskie Arystofanesa: Plutos z r. 1531., poświęcone Sewerynowi Bonerowi [4]. O braku żywszego zajęcia się literaturą dramatyczną grecką świadczą też nieliczne wzmianki o niej w inwentarzach księgarń polskich i bibiotek prywatnych z XVI. wieku; o wydaniach Aischylosa i Sofoklesa nie ma w nich żadnych zapisek; Eurypides jest w nich wymieniony trzy razy [5], Arystofanesa wymienia inwentarz Scharffenberga raz [6].

Nieco lepiej przedstawia się sprawa z autorami dramatycznymi rzymskimi. Przedewszystkiem wykłady uniwersyteckie uwzględniały

[1] Szczegóły te według Wisłockiego W.: Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis. Pars I. 1487—1563. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. IV. Kraków. 1886.

[2] Tragoedia Hecuba, D. Eras. Rot. interprete. (Na końcu:) Impressum Cracoviae per Mathiam Scharffenberg Anno Domini 1536. w 8ce, k. 4 i 26. Estreicher: Bibl. XVI. 109.

[3] Hecuba et Iphigenia in Aulide Euripidis Tragoediae in Latinum tralatae Erasmo Roterodamo interprete. ... Na końcu: Impressum Viennae Pannoniae, opera et expensis Hieronymi Vietoris et Joannis Singrenii. Mense octobri Anno MDXI. Estreicher: Bibl. XVI. 109.

[4] Estreicher: Bibl. XII. 211., Wierzbowski: Bibl. Pol. nr. 2144. Aristophanus, eutrapelotatou komikou Ploutos. Aristophanis facetissimi comici Plutus. Norimbergae apud Jo. Petreium anno MDXXXI. cum privilegio, w 4ce, kart nlb. 52. Tekst grecki i łaciński.

[5] Dwa razy w inwentarzu księgarni Macieja Scharffenberga (pod nr. 329. Tragedia Euripidis exemplaria 7 i pod nr. 652. Tragedia Euripidis ex. 3), raz w inwentarzu księgarni Floryana Unglera (nr. 989. Euripidis exemplaria duo). Benis A.: Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. VII. 18. 28. 40.

[6] Benis l. l. 19. pod nr. 341. Aristophanis comoediae exemplar 1.

dzieła te w daleko szerszym zakresie: i tak tragedye Seneki wykładano w r. 1490 w zimie, 1502, 1505, 1518 w zimie; Plauta komedye w r. 1509, 1513 w zimie, 1535 w zimie, 1536 w zimie (Amfitryona), 1540, 1542 w zimie (Cassinę). Największą jednak liczbę wykładów w w. XVI. (przeszło 40) wykazuje Terencyusz, specyalnie czytano jego *Adelphoe* 1563, *Eunucha* 1532, 1550, 1563, *Heautontimoroumenos* 1536, *Hecyrę* 1553 w zimie, *Formiona* 1534 w zimie [1].

Wydań polskich wymienionych autorów jest stosunkowo także bardzo mało: komedyi Plauta mamy wydań tylko trzy: tj. *Amfitruo* 1530 [2], *Mercator* 1531 [3], *Cassina* 1543 [4], wszystkie trzy wydane w Krakowie. Z komedyi Terencyusza wydano tylko *Andryę* w Poznaniu [5], a w r. 1592 w Warszawie wszystkie jego komedye [6]; wiele jest jednak wydań zagranicznych Terencyusza, poświęconych Polakom i tak wydania wszystkich sześciu komedyi bazylejskie poświęcone Bonerom [7] z r. 1532, 1543 [8], 1548 [9], 1555 [10], paryskie z r. 1541 [11], wrocławskie z r. 1558 [12], 1574 [13], wydanie z Frankfurtu nad Odrą z r. 1568 [14] i dwa wydania w temże miejscu bez roku [15], lipskie z 1579 i 1598 r. [16]. Wydań polskich tragedyi Seneki niema prawie wcale; wspomnieć tu tylko można o wydaniu wiedeńskiem z r. 1513. dokonanem przez Hieronima Wietora i Jana Singreniusa [17] i o osobnem wydaniu *Tyestesa* również wiedeńskiem z r. 1513. nakładem

[1] Według Wisłockiego l. l.

[2] Raczyński: Biblioteka klasyków rzymskich. I. Wrocław 1837. s. CLIV n. Wydawcą był F. Mymerus.

[3] Raczyński: l. l.

[4] Wierzbowski nr. 1210. Raczyński l. l. CLVI. n.

[5] L. l. nr. 1734. P. Terentii Andria ad usum publicarum scholarum ab omnibus obscoenitatibus expurgata. Posnaniae. 1590.

[6] Estreicher Bibliografia tom VIII. pod r. 1592.

[7] Wierzbowski: l. l. pod r. 1533. nr. 1192.

[8] L. l. nr. 2223.

[9] L. l. nr. 129.

[10] L. l. nr. 2288.

[11] L. l. nr. 1192.

[12] L. l. nr. 2327.

[13] Estreicher: Bibliografia polska XV—XVI stulecia. Kraków. 1875. s. 202.

[14] L. l. nr. 2524.

[15] L. l. nr. 3190. 3191.

[16] L. l. nr. 2674. 3062.

[17] Mówi o niem Loewenfeld: Ł. Górnicki. Breslau. 1884. s. 117.

obu wspomnianych drukarzy[1]. W r. 1524. wydano tragedyę *Hercules furens* w Krakowie[2]. Inwentarze księgarskie wymieniają komedye Plauta pod nr. 75. *(comoediae Plauti* 2 egzemplarze, s. 8), 504. *(Comoediae Plauti exemplar*, s. 24), 1067. *(comoediae Plauti* 1 ex., s. 43), jakoteż pod nr. 1206 egzemplarz wydania Cassiny (prawdopodobnie wspomnianego krakowskiego z r. 1543. (s. 47), wreszcie nieznane bliżej *sententiae ex Plauto* pod nr. 78 (s. 9); również w inwentarzach bibliotek prywatnych znajdujemy wymienione komedye Plauta 4 razy pod nr. 2. *(comoediarum Plauti liber,* s. 207), 328. (Plautus s. 220), 337. *(Plauti comoediae in folio,* s. 221), 681. (Plautus, s. 232), wreszcie *sententiae ex Plauto* pod nr. 174. *(sententiarum ex comoediis Plauti* ex. 1., s. 215). Liczne są też dosyć wzmianki o komedyach Terencyusza w wymienionych inwentarzach[3]. Wydanie tragedyi Seneki wymienione jest tylko w inwentarzu Stanisława Hallera pod nr. 265 (s. 219); czy w nr. 281 (*Seneca scriptus,* s. 219) i w nr. 409) *Senecae opuscula ligata in folio*, s. 223) znajdowały się tragedye Seneki, trudno powiedzieć.

O wziętości Terencyusza w Polsce może świadczyć także to, że w r. 1545. wyszło w Krakowie dziełko p. t.: *Ex P. Terentii Comediis latinissimae colloquiorum formulae, ordine selectae, una cum eiusdem Poetae insignioribus sententiis ydiomate Polonico donatae, multis in locis quam ante hac unquam locupletiores MDXLV.* (Na końcu:) *Cracoviae, ex officina Mathiae Scharfenbergii*[4]. Jest to dziełko ułożone przez dwóch bakałarzy przemyskich: Mateusza, zmarłego w r. 1542. i Walentego z Kęt, jego towarzysza, jak na to wskazują słowa przedmowy datowanej z Przemyśla: Ea ut puerulis, qui mihi ad erudiendum commissi sunt, et tandem reliquis essent notiora, idio-

---

[1] Estreicher l. l. s. 8.

[2] Wspomina o niem także Creizenach l. l. II. 423. w uwadze.

[3] Pod nr. 16 (Terentius, s. 6), 405 (Terentius Lugdunensis, s. 20), 888 (Terentius, s. 36), 958 (Terentius, s. 39), 979 (Terentii exemplar, s. 40), 1075 (Terentius, s. 43), 1090 (Terentius, s. 43); nadto 3 razy wymienione są wydania z komentarzem pod nr. 407. (Terentius cum commento, s. 20), 806. (tak samo, s. 33), 978. (Exemplar Terenti cum commento, s. 40), a pod nr. 406 Terentius parvus (s. 20); w inwentarzu Grzegorza Morsztyna znajduje się też wymieniony Terentius in VIII. non ligatus (nr. 361. s. 222).

[4] Estreicher Bibliografia XIV. 48. pod Cantius Valentinus. Egzemplarz z r. 1545. zachowany w bibliotece Jagiellońskiej. Opis podał A. Brückner: Przyczynki do słownictwa polskiego. Rozprawy Akad. Um. Wydział fil. tom 38. s. 312—340.

mate Sarmatico donata prius à Matthaeo contubernali meo quodam, invidis ab hinc triennium fatis exstincto, magnae spei adolescente, recensuimus, quaedam etiam vel omissa, vel a proprietate idiomatis et sententiae remota emendavimus, plurima addidimus, Latina etiam scholiis in schola natis illustrare voluimus. Dziełko podzielone jest na dwie części: pierwsza podaje formulae, druga sententiae, wskutek czego nieraz jedne i te same zwroty powtarzają się w obu częściach. Przekład ogółem wziąwszy jest poprawny, nieraz jednak mylny. Układ jest według porządku następującego: *ex Andria, Eunucho, Heautontimorumenos, Adelphis, Hecyra, Phormione,* w obrębie zaś poszczególnych komedyi według aktów i scen. Wzorem *Formuł* było dziełko C. Corneliusa Grapheusa (Scribonius Scrypher): *Colloquiorum formulae ex Terentii comoediis*[1]. Podręcznik obu bakałarzy cieszył się popularnością, już bowiem w r. 1549. wyszło drugie jego wydanie również w Krakowie (por. Estreicher l. l. 48), a w r. 1586. trzecie u Jakuba Siebenaichera w oktawo kart 162[2].

Przekładów utworów dramatycznych literatury klasycznej mamy bardzo mało: nadaremnie szukalibyśmy tłumaczeń Aischylosa, Sofoklesa, Arystofanesa: cała nasza produkcya w tym zakresie obejmuje zaledwo trzy utwory: urywek przekładu tragedyi Eurypidesa *Alkestis,* przekład tragedyi L. A. Seneki *Troades* i przekład komedyi Plauta *Trinummus,* i ci więc trzej pisarze właściwie nie byli znani szerszej publiczności, bo owe trzy próby przekładów nie oznaczają chyba niczego i w rozwoju literatury naszej dramatycznej nie wywarły żadnego wpływu.

Pierwszym z nich, to początek przekładu tragedyi *Alkestis* Eurypidesa, pióra Jana Kochanowskiego, drukowany p. t.: *Alcestis męża od śmierci zastąpiła* po raz pierwszy w *Fragmentach* albo pozostałych pismach Jana Kochanowskiego w Krakowie 1590, zawierający ledwo pierwszych 84 wierszy, to znaczy prolog (w. 1—76) i kilka wierszy z pieśni chórowej (ww. 77—84)[3].

Czasu przeróbki Kochanowskiego nie można z powodu braku wszelkich danych dokładnie oznaczyć. Chmielowski[4] i Nehring[5]

[1] Brückner l. l.

[2] Opis podaje T. Wierzbowski Bibl. III. 176. nr. 2788.

[3] Przedrukowana także w Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie. Wydanie pomnikowe. Warszawa. 1884. II. 498—501. w opracowaniu Floryana Łagowskiego. Ocenę przekładu Kochanowskiego podał P. Chmielowski: Przekłady Eurypidesa. Ateneum. 1883. III. 292—296.

[4] L. l. 293.

[5] Wydanie pomnikowe. II. 81 n. Nehring: Jan Kochanowski. Petersburg.

przypuszczają, że urywek przekładu tego pochodzi z wcześniejszych lat twórczości poety, przeciwnie Plenkiewicz[1] przenosi go na okres późniejszy, utrzymując, że powstał po *Odprawie posłów greckich*. W partyach dyalogicznych użył Kochanowski wiersza nierymowanego jedenastozgłoskowego, w chórze również nierymowanego ośmiozgłoskowego.

Przekład jest dosyć wierny, znajduje się w nim jednak kilka niedokładności i tak w w. 4. φλόξ płomień tłumaczy Kochanowski: piorun z. płomień, dodając do tego epitet: prędkolotny, którego nie ma Eurypides; w w. 5. τέκτονας Δίου πυρός przez kowale gromne, w w. 12. δολώσας przez ubłagawszy, z. podszedłszy, oszukawszy, w w. 22. μὴ μίασμά μ' ἐν δόμοις κίχῃ przez: a ja żebych przy tem nieszczęściu nie był, w. 30 n. ἀδικεῖς αὖ τιμὰς ἐνέρων ἀφοριζόμενος καὶ καταπαύων przez

Na nowe krzywdzisz łamiąc nasze prawa,
I łupy nasze gwałtem wydzierając.

w. 38. θάρσει. δίκην τοι καὶ λόγους κεδνοὺς ἔχω oddane zupełnie wolno: nie bój się krzywdy i gwałtu odemnie, podobnież w. 39. τί δῆτα τόξων ἔργον, εἰ δίκην ἔχεις przez: jako się nie bać, takim ciebie widząc? w. 58. πῶς εἶπας; ἀλλ' ἦ καὶ σοφὸς λέληθας ὤν; oddane przez: jakoś rzekł? czy się nie pomnisz choć mądry (z zatraceniem myśli właściwej); 74. κατάρξωμαι ξίφει przetłumaczone nieodpowiednio przez: przeżegnać kosą, w. 81 nn. ἢ ζῶς'ἔτι φῶς λεύσσει Πελίου τόδε παῖς Ἄλκηστις znacznie skrócone przez: czy jeszcze żywa Alcestis. Zamienił też Kochanowski zdania twierdzące w w. 36 n. i 37. bez żadnej potrzeby na pytajne. Nazwy greckie Zeus, Mojry pozmieniał na łacińskie: Jupiter, Parki (w. 3, 12). W w. 67. zamiast Tracyi mowa o Trąbie, jest to prawdopodobnie omyłka drukarska; omyłce drukarskiej pewno też przypisać należy, że ostatnich siedem wierszy wypowiada Apollo, podczas kiedy w oryginale należą one do śpiewu chóru. W całym urywku jest też śmierć pod wpływem greckiego θάνατος rodzaju męskiego. Mimo tych niedokładności urywek czyta się gładko; można żałować, że Kochanowski dalszej pracy nad przekładem zaprzestał.

W r. 1597. ukazuje się w Zamościu *Potroyny z Plauta* Piotra

1900. s. 63. przypuszcza, że Kochanowski tłumaczenia dokonał według łacińskiego przekładu Buchanana, przypuszczenia swego jednak niczem nie uzasadnia.

[1] Wydanie pomnikowe. IV., 1, s. 566 n.

Cieklińskiego[1], wykończony już znacznie przedtem, za panowania Stefana Batorego, jak tego dowodzą zawarte wzmianki o tym królu i Henryku Gwizyuszu, nie powstał jednak już w r. 1577, jak przypuszcza Wolfram, ani też dopiero w r. 1594 lub 1596, jak podaje Czubek; niesłusznem też jest przypuszczenie Wolframa, jakoby wydanie z r. 1597. było wydaniem drugiem z rzędu.

Potroyny w opracowaniu Cieklińskiego nie jest jednak przekładem, lecz przeróbką, nadzwyczaj dowolną, jak to poznać można przedewszystkiem z następujących szczegółów: oryginał łaciński liczy 1185 wierszy, które Ciekliński, nie zachowując zwięzłości oryginału, rozprowadził do 1523 wierszy; co więcej dodał jeszcze własnych 586 wierszy, tak że jego *Potroyny* liczy 2111 wierszy, to jest prawie dwa razy tyle, ile ich liczy oryginał; opuszczonych z oryginału łacińskiego jest tylko 25 wierszy. Zastosowaał dalej Ciekliński przeróbkę swą zupełnie do stosunków polskich; podczas kiedy u Plauta akcya rozgrywa się w Atenach, przenosi Ciekliński sprawę całą do Lwowa; zamiast Ateńczyków występują Polacy, jako to: Sędzisławski (u Plauta Megaronides), Dobrochowski (Callicles), Szczęsny, syn Złotogrodzkiego (Lysiteles), Złotogrodzki (Philto), Pangrasz, syn Skarbków (Lesbonius), Wójtowic (Stasinus), Skarbek (Charmides), Pierczyk (Sycophanta). W sztuce słyszymy co chwilę o Lwowie, Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Niżu (931), lub Francyi, Anglii, Calais (1661), Roan (1445), Kalekucie (318), Ameryce, Indyi, Kandyi (675); mamy dalej wzmianki o żaku szkoły jezuickiej (w. 519), Burgundzkiem kollegium (2017), Fokarze (1026), Gwizyuszu (221, 1473, 2031), Karpentaryuszu (2020), Monluku (1143), Turnebie (2019) itd. itd. Owe zmiany nie są przeprowadzone jednak konsekwentnie, bo obok nazwisk nowoczesnych napotykamy wzmianki także o Atenach, Rzymie, Tessalonice; przed chwilą słyszymy np. o Grekach, kilka wierszy niżej o Tatarach!

Obok Wenery mowa o Bogu, nawet o archaniele Michale, lub świętym Piotrze! Są to rzeczy tak niesmaczne, że czytelnik z za-

[1] Przedrukowany po raz drugi przez Jana Wolframa w »Komedyach Plauta«. Poznań. 1873. s. 377—483, po raz trzeci przez Jana Czubka. Kraków. 1891. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 18). Przedruk Wolframa nie odpowiada wymogom naukowym, wydanie Czubka natomiast jest w zupełności poprawne. Obaj wydawcy podają ocenę pracy Cieklińskiego, por. nadto uwagi K. J. Hecka: Z literackiej działalności Piotra Cieklińskiego. Książka pamiątkowa ku uczczeniu ... L. Ćwiklińskiego. Lwów. 1902. s. 1—6.

czyta te dziwolągi zestawione obok siebie razem: dowo- Cieklński nie tylko nie obmyślał planu, lecz także, że . wcale zmysłu artystycznego, skoro się dopuścił takich nie- .czności. Nawet w treści komedyi starał się Cieklński wprowa- ..ić zmianę, której jednak sam potem jako nieodpowiedniej zaniechał: u Plauta marnotrawny Lesbonik daje Filtronowi, ojcu przyszłego swego szwagra, wioskę, która mu jeszcze z całego majątku pozostała; Cieklińskiemu motyw ten nie wydał się stosownym w przeróbce, zapragnął koniecznie wspomnieć o weselu i wyprawie, ponieważ jednak Pangracz (Lesbonik) nie ma pieniędzy, każe mu sprzedać wioskę, w tym też celu wprowadza nową osobę, której zupełnie niema w oryginale łacińskim, t. j. Greczyna Filokierda (akt II. scena 5). Wnet jednak spostrzegł się Cieklński, że zmiana ta nie nadaje się dobrze do dalszej treści komedyi, dlatego wrócił napowrót do Filtona-Złotogrodzkiego. Takich niezręczności jest jeszcze więcej: przytoczone wystarczą chyba do scharakteryzowania pracy Cieklińskiego. Trudno nie wspomnieć jednak o owych 586 wierszach, dodanych przez Cieklińskiego [1], zawierających bardzo ciekawe wzmianki o stosunkach ówczesnych polskich, zarówno prywatnych jak i politycznych. Ostateczny sąd o przeróbce Cieklińskiego musi wypaść niekorzystnie: wymienione usterki odbierają pracy jego charakter utworu artystycznego, brak przytem wszystkiem Cieklińskiemu fantazyi: zamiar miał jak najlepszy, pragnął bowiem przedstawić w komedyi tej marnotrawstwo polskiej młodzieży, wykonaniu jednak nie odpowiedziały siły [2].

W r. 1589. ukazało się tłumaczenie tragedyi Seneki Troades p. t.: *Troas. Tragoedia z Seneki Lukasza Górnickiego, tykocińskiego y wasilkowskiego starosty. W Krakowie, z Druk. Laz., Roku Pańskiego 1589* [3]. O celu, jaki przyświecał Górnickiemu w podjęciu tej pracy, najlepiej może pouczyć przedmowa, pomieszczona na czele przekładu:

[1] Por. przedewszystkiem ww. 199—235, 244—268, 625—702, 721—754, 1116—1195, 1467—1475, 1489—1535, 2014—2056.

[2] Cieklński tłumaczył prawdopodobnie według wydania Joachima Kameraryusza i Jana Sambuka.

[3] Przedrukowana w Łukasza Górnickiego Dzieła wszystkie. Pierwsze wydanie zbiorowe przygotował do druku Dr. Rafael Loewenfeld. Tom II. Warszawa. 1886. s. V—IX i 11—59. Kilka uwag o tłumaczeniu tem podał R. Loewenfeld: Lukasz Gornicki. Sein Leben und seine Werke. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus in Polen. Breslau. 1884. s. 109—118.

»Ja ... Polakiem będąc, życzyłbym tego narodowi swemu, żeby miedzy tymi ludźmi, co je barbaros zową, poczytan nie był naród polski, i dlatego, gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem rzeczy te pisali, które są abo w greckim abo w łacińskim języku. A iż uszy nasze lubią pisania poetów, a ci nie podlej iście, niż philosophowie, o przystojnym życiu na świecie rozprawiają, w powinnościach naszych nas napominają i do miłości cnoty wiodą. Przeto onę tragedyę Seneki, którąśmy pospołu od W. M. z Kamiennej do Grodna jadąc na wozie czytali, posyłam W. M. po polsku, iżbyś W. M. przyrodzony rozsądek dobry mając i w naukach nie podle ćwiczony będąc, przypatrzył się, mogąli tym kształtem w polszczyznę wchodzić rzeczy językiem greckim, abo łacińskim pisane, czyli inakszego sposobu w tej mierze zdałoby się W. M. naśladować. To jednak rozumię, iż W. M. jeśli tradycyi tej polskiej nie pochwalisz, wdy pracy mej ganić nie będziesz. A zatym najdzie się kto drugi, co tegoż co i ja narodowi naszemu życząc, weźmie przed się z greckiego, abo z łacińskiego języka co osobliwszego, czym pokaże, iż naród nasz rozumem i naukami z ludźmi gorętszego kraju zrównać zawdy może«. Gorąca tedy chęć zaznajomienia społeczeństwa polskiego ze znakomitszymi płodami dramatu starożytnego wywołała ów przekład Seneki; na wybór Seneki właśnie wpłynęła wielka wziętość, jaką się cieszyły jego tragedye w czasach humanizmu. Rozczytywał się w nim zresztą Górnicki z lubością, nie rozstawał się z nim nawet w podróży, jak o tem świadczy przytoczone powyżej miejsce przedmowy.

Porównywając przekład z oryginałem zauważymy w nim przedewszystkiem daleko większą ilość wierszy, niż w oryginale łacińskim: podczas gdy pierwowzór liczy 1179 wierszy, liczy ich przekład polski prawie 2000; powodem tego znana rozwlekłość Górnickiego, który zwięzłe myśli Seneki rozprowadza daleko dłużej, przydając czasami własne jeszcze dodatki. Tak np. pierwszy zaraz monolog Hekuby liczy w oryginale 38, w przekładzie 52 wierszy i t. d. i t. d. Mimo to jednak koloryt starożytny w całości prawie jest zachowany: kilka jest tylko miejsc, w których tłómacz wspomni o Bogu (s. 11, 17, 19, 20, 21, 22, 26, 27, 30, 31, 37, 40, 43, 46, 49, 50); niestosowne jest też oddanie wyrazu łacińskiego: *Maenas* przez zakonnicę (s. 40), lub dziwne wzmianki o carze, zakonie (s. 22), księdzu (s. 44), niefortunne przetłumaczenie wyrazu *arma* przez działa (s. 33).

Z chrześcijańskiego punktu widzenia wypłynęły takie miejsca, jak następujące słowa Andromachy:

Ani cię twoja matka w kościele postawi,
A ksiądz trąbą i tobą Trojany zabawi (s. 44)

lub słowa chóru drugiego:

Śmierć nie dzieli nas, ni ona przebiera,
Gdy ciało zgryzie, i dusza umiera.
On, Pluto srogi, co w piekle króluje,
I Cerber u drzwi, co tamże wachtuje.
Wszystko to słowa, co je ludziom bają,
Ci to za prawdę, owi za sen mają.
Głupich, jakem rzekł, takie są wywody,
Które w sumnieniach wielkie czynią szkody,
Prawda tak się ma, duch nigdy nie zginie:
Dobrego radość, złego kaźń nie minie. (s. 28).

Oryginał łaciński zawiera myśli zupełnie przeciwne:

mors individua est, noxia corpori
nec parens animae: Taenara et aspero
regnum sub domino limen et obsidens
custos non facili Cerberus ostio
rumores vacui verbaque inania
et par sollicito fabula somnio.
quaeris quo iaceas post obitum loco?
quo non nata iacent.

Różnica więc stanowcza: wiersze łacińskie wyrażają zupełne powątpiewanie w życie przyszłe, religijny Górnicki zawahał się przed dosłownem ich oddaniem i przemienił je zupełnie. Innym rodzajem odstępstw od oryginału łacińskiego są te miejsca, gdzie Górnicki, nie mając powodów ważniejszych, wiersze łacińskie jużto rozszerza, jużto skraca: jako przykład niepotrzebnego takiego rozszerzania niechaj posłużą wiersze Heleny:

Quicumque hymen funestus, inlaetabilis 861
lamenta caedes sanguinem gemitus habet,
est auspice Helena dignus:

w tłumaczeniu stworzył z tego Górnicki sześć wierszy:

Gdzie ma być niefortunne panienki rajenie
Rodzące rozlanie krwie i domu zniszczenie,
Które mordy, mękami, płaczem i żałością
Miałoby skończone być i niesytą złością,

To tam przystoi, żeby Helena swatała
I pannę ku ślubowi sama ubierała. (s. 46 n.).

Do skróceń należy zaliczyć nadzwyczaj liczne opuszczenia nazw mitologicznych, imion i nazwisk por. np. w słowach chóru (ww. 67 nn.) opuszczenie w tłumaczeniu imion Phrygius, Graius, Cybelae, Sigeis; w w. 108 Rhoete i t. d.; charakterystyczna w tym w względzie jest przedewszystkiem trzecia pieśń chóru (814 nn.), z której opuścił Górnicki kilkanaście wierszy, zawierających nazwiska geograficzne, w zamian zaś za to dał inne wiersze, nie mające odpowiednich w oryginale.

Mimo tych wad ma jednak tłumaczenie Górnickiego niemałe zalety, odznacza się przedewszystkiem pięknym językiem, trafnem oddaniem miejsc patetycznych, wiernem zrozumieniem wreszcie oryginału. Można żałować, że Górnicki poprzestał na tem tylko tłumaczeniu, żałować zaś jeszcze więcej tego, że nie sięgnął do wzorów greckich.

Korzystał prawdopodobnie Górnicki z wydania wiedeńskiego z r. 1513, lub jakiego późniejszego, przedrukowanego podług niego: w tem bowiem wydaniu tragedya owa Seneki ma tytuł *Troas,* taki też tytuł nadał jej Górnicki, a nie *Troades*, tytuł dziś powszechnie przyjęty[1].

Prawdopodobnie istniało także tłumaczenie polskie Plauta i Terencyusza: wskazują na to słowa Czecha Mikołaja Konacza (Finitora) z Hodisztkowa († 1545): »Němci také tim svým drsnatým švandrovným jazykem kterak historie spisují, vidíme. Co pak Poláci čini, kteřiž někdy dosti malo neb nic svau řeči přirozenau psáti neuměli; ale cizí latinskí užívati musili, již pak nyní netoliko prosté rozprávky spisují, ale rykmy mírnými hry rozličné znamenitých poetuov, kratochvílných Terentia a Plauta svým tím hrubým a neohebným glagolem tisknau a na světlo vynášeji«[2]. Przypuszczenie to potwierdza notatka zawarta w spisie książek księgarni Macieja Scharfenberga, w którym między książkami polskiemi (»polonice« s. 17) wymienione są pod nr. 322. Comoediae Terentii (s. 18); prawdopodobnie książki wymienione w inwentarzach pod nr. 430. (expositio Terentii s. 21), 490.

[1] Według Siarczyńskiego miał Aleksander Skumin Tyszkiewicz przetłumaczyć za Zygmunta III. tragedye Seneki. (Obraz wieku panowania Zygmunta III. II. 278).

[2] Cytat według J. Vlčka: Dějiny česká literatury I. (1897). 350. podany za Brücknerem l. l. 336. Wiadomość tę podaje także Dobrowski w recenzyi dzieła Rakowieckiego: Russka prawda w wiedeńskich Jahrbücher der Literatur. 1824. tom 27 s. 117.

(toż samo s. 24) i 579. (toż samo s. 26) zawierały także przekład polski Terencyusza.

W porównaniu z zagranicą smutne nasuwają się refleksye: wymienione powyżej wydania i tłumaczenia polskie pisarzy dramatycznych greckich i rzymskich są jak gdyby drobnemi okruchami tych zasobów, które znała literatura zagraniczna. Dość tutaj wspomnieć o takich epokowych zdarzeniach w dziejach filologii klasycznej, jak *editio princeps* komedyi Arystofanesa z r. 1498, tragedyi Sofoklesa z r. 1502. sporządzonej przez Aldusa Manucyusza w Paryżu, tragedyi Eurypidesa z r. 1504, o wydaniach Terencyusza z r. 1506. (Benedicta), 1516. (Melanchtona), wydaniu tragedyi Seneki z r. 1520. (Lochera), o całym szeregu tłumaczeń na rozmaite języki, o licznych naśladowaniach przedewszystkiem utworów Seneki, Terencyusza, wreszcie o przedstawieniach komedyi i tragedyi starożytnych w tym okresie czasu. Tego wszystkiego niema prawie u nas śladu — jedynie znajomość i wpływ Terencyusza jest nieco większy, ale czemże jest to wszystko z przemożnym jego wpływem na literaturę zagraniczną. Aż żal zbiera czynić te porównania, żal tem większy, że zawiązki były, z biegiem jednak czasu całkiem zmarniały, na rozwój dramatu polskiego zupełnie prawie nie oddziałały.

Dodajmy do tego, że u nas nie starano się wcale zapoznać z teoryą dramatyczną. Poetyki Arystotelesa w XVI. wieku zupełnie w Polsce (jak się zdaje) nie znano — ani jednego wydania jej z w. XVI. nie posiadamy; jedyną wzmiankę o niej, nie dowodzącą zresztą niczego, napotykamy w wierszyku Andrzeja Średzińskiego, wydrukowanym przy wydaniu *Potrójnego* Cieklińskiego z r. 1597. (w wydaniu Czubka s. 25).

Znany był tylko list o sztuce poetyckiej Horacego. Już w r. 1505. wychodzi *Poetarum institutiones ad Pisones O. Horatij Flaccij*... (1505. Impressum Cracoviae. b. dr. Estreicher XVIII. 268), w r. 1512. zaś w Wiedniu staraniem Hieronima Wietora i Jana Singreniusza wydanie przeznaczone dla Polski p. t.: *De divina Poetarum arte non minus elegans quam omni eruditione refertum opus ad Pisones cunctis adprime necessarium* (Estreicher XVIII. 267), w r. 1521. w Krakowie: *Liber de arte poetica ad Pisones ex vetusto exemplari summa recognitus cura et diligentia per Valentinum Ecchium Philyripolitanum.* (Ex officina Litteratoria Domini Joannis Haller. Estreicher XVIII. 267), ale śladów tej znajomości wykazać nie możemy, wątpliwą jest też bardzo rzeczą, czy znano poetyki Hieronima Vidy lub Skaligera star-

nego[1]. Najlepszym dowodem, jak u nas zapatrywano się na poezyę dramatyczną, jest przedmowa Wita Korczewskiego, pomieszczona na czele *Rozmów polskich* (s. 4), w której autor jako wzór dyalogów dramatycznych wymienia Platona! Czyż ta nieznajomość teoryi nie musiała wpłynąć ujemnie na dalszy rozwój naszej literatury dramatycznej?

III.

Znajomość literatury dramatycznej zagranicznej w Polsce.

Wydania polskie utworów dramatycznych zagranicznych: Leonarda Bruniego: Poliscene, Jana Armonia: Stephanium, Jakóba Lochera: Iudicium Paridis i Spectaculum, Krzysztofa Hegendorfina: De duobus adolescentibus, De sene amatorio, Triumphus eloquentiae, Wilhelma Gnaphaeusa: Acolastus i Morosophus, Rudolfa Walthera: Nabal. Znajomość innych dramatów obcych. Tłumaczenia polskie obcych utworów: Lochera: Sąd Parysa, Gnaphaeusa: Acolastus, Tomasza Naogeorga: Mercator, Piotra Diesthemiusa: Homulus, Jana Plaisant: Lucianus Aulicus (?), Jerzego Buchanana: Jephtes, Ludwika Grotta: La Dalida.

Rozbudzony ruch dramatyczny za granicą nie pozostał bez wpływu na literaturę polską; widoczny jest on przedewszystkiem w tem, że ważniejsze utwory współczesne przedrukowywano w Polsce. Zestawienie tych utworów razem, jakoteż zapoznanie się z ich treścią, jest już choćby z tego względu ciekawe, że daje nam pewne wskazówki, jakie to utwory zagraniczne cieszyły się poczytnością u nas, jakiemi były upodobania ówczesnej publiczności. Jednym z pierwszych utworów zagranicznych, przedrukowanym u nas, jest komedya Leonarda Bruniego Aretina z Arezzo (1370 † 1444): *Poliscene* (Polyxena?), pochodząca z roku 1490[2]. Naśladowana podług wzorów rzymskich składa się komedya Aretina z pięciu aktów; przedmiotem jej miłość młodego Gracchusa do Polisceny, córki ubogiej kobiety, Calpurnii. Postanowiwszy koniecznie ją posiąść, zwierza się Gracchus ze swej namiętności niewolnikowi Gargulionowi, a ten razem ze starą służebną Tarantarą postanawiają swemu młodemu panu przyjść z pomocą (akt I). Tarantara udała się wprost do matki Polisceny, starając się ją namówić, by zezwoliła na stosunek miłosny

[1] P. Chmielowski: Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa. 1902. 508 n.

[2] Creizenach: l. l. I. 541 nn. 570. III. 597.

córki jej z Gracchusem, odeszła jednak z niczem. (Akt II. nie posuwa akcyi naprzód — akt III). Tarantara radzi użyć młodzieńcowi podstępu: korzystając z nieobecności Calpurnii, udaje się Tarantara do jej domu, gdzie zastaje Poliscenę samą; opowiada jej więc o miłości Gracchusa ku niej, wywołując w ten sposób zwierzenia Polisceny o jej miłości do Gracchusa. Wtedy Tarantara chce zawezwać młodzieńca w jej imieniu; Poliscena zezwala ostatecznie na schadzkę, prosi Tarantarę jednak o to, żeby nie wspominała Gracchusowi o swem zezwoleniu na schadzkę. (akt IV). Z ostatniej sceny aktu piątego dowiadujemy się, że Gracchus na drugi dzień dopiął swego celu. Calpurnia, pełna gniewu, zażądała od ojca młodzieńca Machaniusa, ażeby Gracchus zaślubił Poliscenę, na co Machanius zgadza się.

Większej wartości komedya Aretina nie ma, jest to raczej utwór przeznaczony do czytania, niż uwzględniający potrzeby sceny, stąd też następstwo scen jest nieumotywowane, akcyi prawie w niej nie ma, a charakterystyka osób powierzchowna. Sam przedmiot nadzwyczaj ślizki nie obudza żywszego zainteresowania w czytelniku, zwłaszcza, że i charakter samej bohaterki nie jest wcale pociągający. Wartość utworu polega jedynie w dość wiernem odtworzeniu życia.

Komedya ta przez długie lata cieszyła się wielkim rozgłosem, przepisywano ją, wydawano drukiem, objaśniano nawet w osobnych wykładach uniwersyteckich. W Polsce też przechowały się rękopisy Polisceny, w bibliotece ks. Czartoryskich [1], w bibliotece Jagiellońskiej [2], wykładano o niej w akademii krakowskiej w r. 1518 i 1523 [3], w Krakowie przedrukowano ją z początkiem XVI. wieku; [4] prawdo-

[1] O tym rękopisie wspomina także Creizenach l. l. I. 571. uw.

[2] Rękopis nr. 1954. z następującą notatką na końcu: Explicit comedia et sic est finis huius nove comedie que Polliscene intitulatur et fugit composita apostata per me leonardum de la semata de noisted (noisell?) in civitate tuniarum. Anno dni 1433 de mense novembri videt in castro turris rotunde. Tak odczytał tę notatkę Wisłocki, uzupełnił zaś dokładniej B. Ulanowski (u Creizenacha I. 546 uw.).

[3] Wisłocki l. l. 137. 162.

[4] Comedia Poliscene p. Leonhardū. Aretinū. congesta. (Na końcu:) Comedia Poliscene Leonhardi Arentini poete comici explicit feliciter. Impressum regia in civitate Cracoviensi impensis spectabilis viri dni Johannis Haller Anno salutis nostrae 1509. w 4ce, k. nlb. 13. Estreicher. Bibliografia. XIII. 375. Creizenach l. l. I. 571 uw. mówi o dwóch wydaniach krakowskich, Estreicher wymienia tylko jedno.

podobnie wystawiono ją też publicznie[1]. Utworów dramatycznych innych włoskich pisarzy nie drukowano w Polsce, chyba że zaliczyć można do nich wydanie komedyi Jana Armonia (Giovanni Armonio, Ammonio, Joannes Harmonius Marsus), sporządzone staraniem Hieronima Wietora. Utwór ten p. t.: *Comoedia Stephanium,* napisany około r. 1500, wyszedł najpierw w Wenecyi około r. 1500[2], a następnie w Wiedniu nakładem wspomnianego Hieronima Wietora w r. 1515[3] i 1517[4]. Komedya ta zasługuje w literaturze włoskiej na uwagę jako pierwsza próba naśladowania komedyi rzymskiej:[5] wystawienie jej w Wenecyi około r. 1500., w którem brał udział także sam autor, chociaż był zakonnikiem, uważali już współcześni za epokowy wypadek, a sąd ów potwierdza w zupełności także dzisiejsza krytyka naukowa. Treść komedyi naśladuje w zupełności tematy uprawiane przez Plauta i Terencyusza: Niceratus, syn skąpego Hegiona, pokochał dziewczynę Stephanium, z którą chce się ożenić. Na to małżeństwo nie chce jednak zezwolić Hegio, gdyż Stephanium jest niewolnicą, każe więc Niceratowi wyjechać do Afryki. Tymczasem zjawia się jej wuj Philodicus, który jest przyjacielem Hegiona — on to odkrywa tajemnicę pochodzenia Stephanium, która zrodzona z wolnych rodziców, dopiero po ich śmierci dostała się do niewoli; wobec tego zgadza się Hegio na małżeństwo obojga zakochanych, zwłaszcza, że Philodicus bogato siostrzenicę swoją wyposaża. Pod względem formy naśladował Marsus również swe wzory, wrowadzając nietylko senary i oktonary, lecz także zapożyczając się w zwroty Plautowe.

Dwukrotne wydrukowanie tej komedyi przez drukarza polskiego świadczy w każdym razie korzystnie o umiejętnem jego kierownictwie,

[1] Taką podaje wiadomość S. Przyłęcki według B. Gubrynowicza Pam. lit. I. (1902). 662.

[2] Johannis Harmonii Marsi Comoedia Stephanium urbis Venetae genio publice recitata. Venetiis, Bernard Venetus de Vitalibus (s. a.), 22 kart, 4°, por. P. Bahlmann: Die lateinischen Dramen. Münster. 1893. s. 24.

[3] Tytuł ten sam: Viennae, Hier. Vietor, 1515, mense Novembr. 4°.

[4] Joa. Harmonii Marsi Elegantissima Comoedia quae inscribitur Stephanium Viennae 1517. Estreicher (Bibl. polska XV. i XVI. stól. s. 10. 11) z niewiadomej przyczyny przyjmuje tylko jedno wydanie z r. 1515., tymczasem Bahlmann l. l. 24. i w artykule: Die lateinischen Dramen der Italiener im 14. u. 15. Jahrhundert Centralblatt für Bibliothekswesen XI. s. 177. wymienia biblioteki, w których oba wydania znajdują się.

[5] Creizenach l. l. II. 15—17.

z wielkiem też prawdopodobieństwem możemy twierdzić, że *Stephanium* znalazła chętnych czytelników w Polsce, skoro już dwa lata po pierwszem wydaniu okazała się potrzeba nowego.

Nieco więcej pojawiło się wydań dramatycznych utworów, których autorami byli pisarze niemieccy: i tak utwór znanego humanisty Jakóba Lochera (1471 † 1528)[1] *Iudicium Paridis* napisany w r. 1502 przedrukowano w Polsce trzykrotnie: po raz pierwszy w r. 1522 staraniem Stanisława z Łowicza[2], powtórnie bez wymienienia roku[3], wreszcie po raz trzeci w r. 1539[4]. O samym utworze wspominam obszerniej poniżej przy ocenie tłumaczenia polskiego tego utworu z r. 1542. Tegoż samego autora przedrukowano w r. 1522: *Spectaculum a Iacobo Locher more tragico effigiatum, in quo Christianissimi Reges adversum truculentissimos Thurcos consilium ineunt, expeditionemque bellicam instituunt, inibi salubris pro fide tuenda exhortatio. Moderatore ac duce M. Stanislao a Lowicz. Cracoviae, Florianus, 1522 Non. April. 4º*. Pierwszy akt jest rodzajem prologu: zawiera carmen nutheticum i pieśń chórową jambiczną z prośbą do Boga o pomoc. W drugim akcie prosi poseł cesarza Maksymiliana, ażeby razem z innymi książętami chrześcijańskimi podjął wyprawę przeciw Turkom; po przychylnej odpowiedzi cesarza herold cesarski zwołuje książęta; kończy ten akt pieśń chórowa. W akcie trzecim zjawiają się rozmaici królowie i książęta, zapewniając o swoim współudziale w wyprawie; i ten akt kończy się pieśnią chórową. W czwartym akcie książe rodyjski i kapitan królewski rozmawiają o zbliżającej się wojnie, poczem kapitan zachęca żołnierzy do męstwa. Jest to utwór okolicznościowy, mający na oku cele polityczne.

W r. 1525 przedrukowano w Krakowie dwie komedye Krzysztofa Hegendorfina (1500 † 1540), humanisty, mającego nie małe znaczenie w dziejach naszego humanizmu[5]. Są to komedye: *De duobus ado-*

---

[1] O Locherze por. Hehle: Der schwäbische Humanist Jakob Locher, eine Kultur-und literarhistorische Skizze. Ehingen. 1873—75.

[2] Iudicium Paridis de pomo aureo inter tres Deas, Palladem Junonem Venerem de triplici hominum vita: Contemplativa, Activa ac Voluptaria a Philomuso viro eleganti Iacobo Locher cultissime factum. Actum in arce Cracoviana Mense Februario anno dni 1522... ductore M. Stanislao a Lowicz. Cracoviae, Florianus 1522, 4.

[3] Por. Estreicher l. l. 164. Wierzbowski l. l. III. nr. 3137.

[4] Estreicher l. l. 25.

[5] Kossowski S. Krzysztof Hegendorfin w akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1530—1535). Lwów 1905, tamże na s. 25 uw. zebrana bibliografia o nim.

lescentibus (napisana w r. 1520) i *De sene amatore* (napisana w r. 1521), obie pochodzące z młodych lat jego działalności [1]. Pierwsza komedya charakterystyczna z tego powodu, że ma dwanaście aktów — na szczęście każdy liczy tylko po jednej scenie. Treść jej, wzorowana na Plaucie, przedewszystkiem komedyi jego Menaechmi, przedstawia się w następujący sposób: Filotimus utrzymuje stosunek miłosny z Taidą; kiedy Tais zrodziła mu syna, każe Filotimus zanieść nowonarodzone dziecię do domu ojca swego Cheremona, równocześnie zaś wmawia w ojca, że stosunek z Taidą utrzymuje brat jego, również imieniem Filotimus, nadzwyczaj do niego podobny. Oburzony niemoralnem życiem mniemanego winowajcy wpada Cheremon w gniew i wypędza go z domu. Bogu ducha winny Filotimus, zaskoczony takiem podejrzeniem, nie umie nawet słowa przemówić w swej obronie, istotny zaś winowajca jest gotów zmazać winę brata przez małżeństwo z Taidą. Ucieszony Cheremon zgadza się na to, w ten sposób Filotimus dochodzi do upragnionego celu. Komedya roi się od nieprawdopodobieństw. Jeszcze słabszą jest druga komedya Hegendorfina: *De sene amatore*, w 5 aktach, napisana prozą Jakiś starzec (bez nazwiska w komedyi, »Senex«), poleca niewolnikowi swemu Syrusowi sprowadzić dla siebie jaką kobietę. Niewolnik sprowadza do domu starca nierządnicę Arsenofilę, ta jednak wyłudziwszy od starca pieniądze, natychmiast odchodzi od niego. Syrus jednak udaje się do niej powtórnie, nakłaniając ją, aby wróciła do oszukanego starca. Wtedy Arsenofila porzuca kochanka swego Gelasina, starca zaś stara się udobruchać, posyłając mu ręczną robotę przez siebie sporządzoną, poczem udaje się do niego i obiecuje mu zerwać ze wszystkimi swymi wielbicielami. Obie komedye, nieudolne naśladownictwa Plauta, nie mają większej wartości.

Przedrukowano także w r. 1536 w Elblągu komedyę Wilhelma Gnaphaeusa [2] (de Volder, van de Voldersgroft, van Haghen, Fullonius 1493 † 1568) p. t. *Acolastus* [3], o której wspomnę obszerniej, mówiąc o tłumaczeniu polskiem tej komedyi. W r. 1541 pojawia się w Gdańsku pierwsze wydanie komedyi tegoż autora p. t.: *Moro-*

[1] Ludi Christophori Hegendorfini et de duobus adolescentibus et De sene amatore. Cracoviae. Hier. Vietor 1525 por. Estreicher: XVIII., 76. O komedyach Hegendorfina por. O. Günther: Plautuserneuerungen in der deutschen Literatur 1886. 24—29, 70—91. Creizenach: l. l. II. 51.

[2] Por. o nim: A. Reusch: Wilhelm Gnaphaeus. I, II, Elbing 1868, 1877.

[3] Estreicher XVII, 195.

sophus. De vera et personata sapientia, Comoedia non minus festiva quam pia. Auctore G. Gnapheo [1], której rękopis z r. 1540 pochodzący znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej królewieckiej. Treść komedyi oparta jest na starodawnej baśni, według której w mieście jednem wszyscy mieszkańcy dotykając się raz kropli deszczu, popadają w szał, tylko jeden wśród nich nie dotknąwszy się kropli deszczu, zostaje rozsądnym — pozostali mieszkańcy uważają go jednak za szalonego. Gnaphaeus przedstawia flecistę Morusa, który pragnie wsławić się jako astronom. Jego kroki w tym celu poczynione wystawia autor niepotrzebnie ze strony komicznej: oto Morus zapuszcza przedewszystkiem długą brodę, chodzi tylko w długim płaszczu, nazywa się odtąd Morozofem; po tych przygotowaniach zaczyna badać gwiazdy. Z obserwacyi gwiazd wnioskuje on, że niezadługo spadnie deszcz; ludzie dotknięci wtedy kroplami deszczowemi, zostaną pozbawieni rozumu. W istocie też po spadnięciu deszczu jeden tylko Morozof, który zamknął się podczas deszczu w domu, pozostaje przy zdrowych zmysłach, cieszy się też nadzieją, że zostanie królem, na nieszczęście jednak wszyscy inni uważają go za szalonego. Wtedy Morozof myje się ową wodą deszczową i zostaje głupim wśród głupich. Tymczasem boska Sofia (mądrość) zstępuje na ziemię i uczy mądrości w domu szewca Eutychesa; Morozof dowiedziawszy się o tem, zostaje jej uczniem. Głównym błędem Gnapheusa jest, że nie potrafił wyzyskać należycie motywów podaniowych, wplatając w nie niepotrzebnie szczegóły komiczne, osłabiające wrażenie całości.

W tymże roku ukazało się w Gdańsku także pierwsze wydanie utworu tegoż autora p. t.: *Triumphus eloquentiae in bonarum literarum et doctae facundiae commendationem carmine redditus et item pleno omnium personarum equitatu Aelbingae publice exhibitus, auctore Gulielmo Gnaphaeo Hagense, ludi literarii apud Aelbigenses moderatore primario.* (Gedani 1541) [2]. Nie jest to właściwie utwór dramatyczny, lecz raczej okolicznościowy dyalog, składający się z dwóch części: w pierwszej przychodzi z poselstwem do radnych elbląskich Merkury, obwieszczając radosną wieść, że z dalekiego Konstantynopola zdążają Muzy do Elbląga, nowej siedziby nauk, opuszczając barbarzyńskie siedziby. On sam wyprzedził je, a donosząc o blizkiem ich przyby-

[1] Tensam XVII, 195, Bahlmann: 44, Creizenach II, 176 n.
[2] Estreicher XVII, 195, Bahlmann: l. l. 42 n.

ciu, wzywa ich do gościnnego przyjęcia tak pożądanych gości. Następnie w drugim prologu, znacznie krótszym, zapowiada uroczysty wjazd do Elbląga. W drugiej części poematu następuje przedstawienie przyjęcia Muz i opis pochodu ku ich czci urządzonego: bierze w nim udział młodzież szkolna — szereg osobistości rozmaitych wygłasza odpowiednie wiersze — główną rolę mają pokonana Barbaries i Eloquentia: ona to prowadzi dysputę z barbarzyństwem, pokonywając je swymi wywodami. Na końcu pochodu postępują Muzy w towarzystwie pisarzy klasycznych — poprzedza je Poezya z rogiem Amaltei. Róg ten podają sobie obecni kolejno, poczem rzecz całą kończy pieśń tryumfalna. Zauważyć tu należy, że mowa Merkurego wyszła już poprzednio w Gdańsku w 1539 r. p. t.: *Paraenesis gratulatoria in bonarum literarum et ludi literarii apud Elbigenses instituti commendationem... Auctore Gulielmo Gnaphaeo.* (Gedani 1539).

Wspomnieć wreszcie wypada o comoedia sacra niemca Rudolfa Walthera (Gualtherus, 1519 † 1586) p. n. *Nabal. Rudolphi Gualtheri Tigurini comoedia sacra, qwae inscribitur Nabal, desumpta ex I. Samuelis XXV cap. nunc primum conscripta et aedita* [1], poświęconej Floriano Susliga Rolicz à Varshavia C. V. Polono. Treść dramatu zaczerpnięta ze znanej opowieści w starym testamencie o Nabalu, który przygotowując ucztę dla swych pasterzy, nie chce przypuścić do niej Dawida, chociaż on również strzegł jego trzody. Dawid chce się zemścić na nieużytym Nabalu, od zemsty odwodzi go jednak żona Nabala Abigail, która dowiedziawszy się o wszystkiem, bez wiedzy męża dostarcza Dawidowi zażądanych rzeczy. Nabal, dowiedziawszy się o tem, ginie w kilka dni ze zmartwienia, Abigail zaś zostaje żoną Dawida. W całej tej historyi potrafił się dopatrzeć Walther pociechy dla prześladowanych z powodu swej wiary! [2].

Oprócz wymienionych utworów, znano jeszcze inne utwory humanistyczne, jak się o tem przekonać można ze znanych nam inwentarzy księgarń.

I tak znane były utwory niemca Jakóba Schoeppera (ca. 1514—1554) *Voluptatis ac virtutis pugna* (z r. 1545, pierwsze wydanie w Kolonii 1546 r., por. Benis I. nr. 297), Francuza Mikołaja Barthéle-

[1] Bahlman l. l. 104 n., Estreicher: XVII, 454. Przedmowa datowana w Tygurze Cal. Oct. 1549. Estreicher fałszywie ma w tytule Figurini z. Tigurini.

[2] Creizenach II, 126.

my'ego (Barptholomaeus, Bartolomaeus, ur. ca. 1475): *Christus Xylonicus* (Parisiis 1529, por. Benis I, nr. 1214)[1]; ta ostatnia wiadomość ciekawa niezmiernie, gdyż jedyny to ślad znajomości literatury dramatycznej francuskiej w w. XVI. u nas. Znajdowały się też w księgarniach naszych dramaty pisarzy niderlandzkich: Jakóba Zovitiusa (ur. 1512) i Jerzego Makropedyusza (van Langeveldt, Lankveld, ca. 1475—1558). Inwentarze wymieniają komedye Zovitiusa: *Didascalus* (1534 r., por. Benis I, nr. 87, 5 egzemplarzy, nr. 689, 9 egzemplarzy), *Ovis perdita* (z r. 1539, por. Benis I, nr. 89, a nie anus (!) perdita, jak wydawca mylnie podaje), z utworów zaś Makropedyusza *Petriscus* (z r. 1536, Benis I, nr. 731 wydaje mylnie Comoedia Petri Skusz [!]) i *Bassarus* (z r. 1538 Benis I, nr. 709) wymieniona też jest jakaś *comoedia* jego, bliżej nieoznaczona (I, 702). Z literatury angielskiej wymieniona jest tragedya Mikołaja Grimalda (Grimoalda 1519—1562) p. t.: *Archipropheta* (z r. 1547, por. Benis I, nr. 1192 Archipropheta comoediae 1 exemplar). Prócz tego wymieniają inwentarze dramaty o Józefie (I, nr. 326, 1303), Zuzannie (I, nr. 83, 708), bez podania nazwisk autorów [2].

Oprócz wydań utworów dramatycznych zagranicznych pojawiały się u nas także przekłady ich polskie, liczba jednak tych przekładów jest bardzo mała, niektórych dziś już nie znamy wcale, o innych znów możemy tylko przypuszczać, że istniały. Najwcześniejsze jest tłumaczenie polskie z r. 1542 pochodzące, wymienionej już powyżej komedyi Lochera: Iudicium Paridis p. t.: *Sand Parysa krolowicza trojanskiego* [3], do niedawna nieznane, odnalezione do-

[1] Lekcya Benisa: Tragedia Christus xilomeus (!) zupełnie mylna, podobnież przypuszczenie, jakoby autorem tej tragedyi miał być Xystus Betuleius, pisarz ten bowiem tematu tego wcale nie opracował!

[2] Z wydań przeznaczonych dla Polaków znane mi są następujące: Jana Reuchlina: Scaenica progymnasmata lub Henno. Viennae. Hier. Vietor et Joa. Singrenius 1514 i z r. 1523 tamże nakładem tylko Singreniusa (por. Bahlmann l. l. s. 21 i 22; Joachima von Watt (Vadiana): Gallus pugnans. Viennae. Hier. Vietor et Joa. Singrenius 1514, można też tutaj uwzględnić Benedykta Chelidoniusa: Voluptatis cum virtute disceptatio. Viennae Pannoniae. Joa. Singrenius 1515 (por. Bahlmann l. l. 34), Jana Prasina: Philaemus. Viennae 1548 (haeredes Syngrenii), por. Bahlmann l. l. s. 102).

[3] Sąd Parysa królewicza trojańskiego 1542. Najdawniejsza gra polska drukowana. Opracował i wydał Hieronim Łopaciński. Prace filologiczne V. (Warszawa 1897) i odbitka: 1897. Por. też Kryński A. A. Sąd Parysa, królewicza Trojańskiego. Nieznany dotąd pierwszy dramat polski drukowany 1542 r. Wędrowiec 1896, s. 388.

piero przez Łopacińskiego w r. 1897. Locher miał zamiar stworzyć utwór allegoryczny, na co wskazują słowa w tytule: iudicium Paridis de pomo aureo, de triplici hominum vita, De tribus deabus, quae nobis vitam contemplativam, activam et voluptariam repraesentant et quae illarum sit melior tutiorque. Stosownie do tej myśli moralnej przedstawił znane podanie o sądzie Parysa w następujący sposób: na weselu Peleusza i Tetydy znajdują się wszyscy bogowie; niezaproszona na gody weselne bogini Niezgody rzuca między obecnych jabłko z napisem »detur digniori«. Wtedy Jowisz rozkazuje Merkuryuszowi udać się do Parysa, paszącego owce, ażeby on rozstrzygnął, która z trzech bogiń ma otrzymać jabłko. Merkuryusz posłuszny wezwaniu Jowisza śpieszy do Parysa i wyjawia mu jego rozkaz (akt I-szy). Parys udaje się do Jowisza, żeby rozsądzić spór: przed Parysa zaprasza Ganimedes Junonę, Palladę i Wenerę. Każda z nich obiecuje mu dary — Pallada mądrość, Junona zaszczyty, Wenera piękną Helenę. Wtedy Parys oddaje jabłko Wenerze jako najpiękniejszej, czem wywołuje gniew dwóch obrażonych bogiń, Wenera jednak uspakaja go. Na cześć Wenery walczą dwaj szermierze Bicius i Bachius, których bogini wieńczy (akt II). Parys wyznawszy miłość Helenie, namawia ją do ucieczki ze Sparty do Troi — Helena początkowo nie zgadza się na to — później jednak, zraniona strzałą Kupidyna, ucieka z nim razem. Po ich odejściu ze sceny, trzy wieśniaczki na rozkaz Wenery wzywają pasterzy do tańca (akt III). Menelaus wywodzi swe żale z powodu porwania Heleny przed bratem Agamemnonem, który obiecuje odebrać ją Parysowi; w końcu herold wypowiada wojnę Trojańczykom. W zakończeniu znajdują się trzy monologi: commendatio vitae voluptariae pro Venere, vitae activae pro Junone, vitae contemplativae pro Pallade (akt IV).

»Sąd Parysa« nie jest wcale wiernym przekładem oryginału łacińskiego: nieznany nam tłumacz (nie jest nim Stanisław z Łowicza, jak mylnie dawniej sądzono) wprowadził szereg dodatków, których nie ma w oryginale i tak w akcie I. dodane są ww. 52—75 (mowa Peleusza), 143—148 (odpowiedź Niezgody), 190—194 (odpowiedź Parysa), w akcie II. ww. 444—453 (słowa Parysa i Ganimedesa), w akcie III. ww. 489—516 (rozmowa Parysa i Menelausa), 611—636 (rozmowa Heleny i Parysa, odpowiedź Wenery). Najważniejszą jednak zmianę wprowadził tłumacz w akcie IV., przedstawiwszy w końcowych wierszach bitwę Greków z Trojanami i pojedynek Parysa z Menelausem, w którym Parys ginie z ręki Menelausa (ww. 743—

791): tych szczegółów zupełnie Locher nie ma; dodanie ich świadczy bardzo niekorzystnie o tłumaczu, który wprowadzając rozwiązanie to, tak niezgodne z przekazanem podaniem o śmierci Parysa okazał, że zmysłu artystycznego zupełnie nie miał. Prócz tych zasadniczych dodatków znajduje się w przeróbce wiele jeszcze innych drobniejszych odstępstw od oryginału: nieraz tłómacz nie rozumie oryginału, innym znów razem wprowadza alluzye do stosunków polskich, lub pojęcia chrześcijańskie. Słowem cała przeróbka jest nieudolną, bezwartościową próbą przyswojenia oryginału, którego zalety giną w niej zupełnie; poezyi prawdziwej niema w niej ani śladu, język zupełnie jeszcze niewyrobiony. Jedyną wartość w całej przeróbce ma intermedium w akcie trzecim, pierwsze, o ile można wnosić, w którem występują postaci wieśniaków. Z kilku wreszcie zmianek zawartych w przeróbce (ww. 20—25, 795, 839, 877, 909—919) wynika, że *Sąd* był przeznaczony na scenę; czy w istocie był grany w tej przeróbce, stanowczo twierdzić nie można. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest przeróbka polska dokonana z tłumaczenia czeskiego, bliżej nam nieznanego, a nie z oryginału łacińskiego [1].

Istniało także tłumaczenie komedyi Gnaphaeusa: *Acolastus* i to już przed r. 1547, jak na to wskazują zapiski w inwentarzu książek po Macieju Scharffenbergu, por. Benis I. nr. 58: Comoedia Acolasti Polonica, nr. 298 Comedia Acolasti Polonica, nr. 734 comedia Acolasti w inwentarzu po śmierci Heleny Floryanowej, wdowy po Floryanie Ungierze, nr. 1193 Comedia Acolasti, Benis II. nr. 168 Comoediae Acolasti Polonicum ex. 1; wymienia także Acolasta spis książek księgarza lwowskiego Baltazara Hubnera († r. 1592) [2]. Samego druku dotąd nie odnaleziono; urywek, który niezawodnie opiera się na tem tłumaczeniu, zachował się w rękopisie wileńskim z XVII. w. p. t.: *Acolaustus (!)* [3]; zachowała się tylko scena pierwsza aktu

[1] Krček F. w recenzyi wydania Łopacińskiego w Kwartalniku historycznym, 1898, s. 332 n.

[2] M. Wiszniewski: Hist. lit. polskiej VII, s. VIII. W. Łoziński: Leopolitana. Kwart. hist. IV, 455, wspomina także o tym spisie książek Hubnera znajdującym się w lwowskich Acta consul. z r. 1591, 1174.

[3] Łopaciński Hieronim: Urywek z przekładu komedyi Gnaphaeusa »Acolastus« podał... Prace filologiczne, Warszawa V, 1899, s. 627—633. Maciejowski w Piśmiennictwie polskiem II, 436 wspomina o przedstawianiu dramatów Gnaphaeusa w szkołach polskich.

pierwszego, w której występuje Pelargus i Eubulus: przekład z wierszy łacińskich dokonany prozą oddaje wcale wiernie oryginał łaciński, jak to można wnosić z porównania przeprowadzonego przez Łopacińskiego. Utwór Gnaphaeusa, osnuty na tle znanej przypowieści z nowego testamentu o synie marnotrawnym — przypowieści, która wytworzyła cały szereg dramatów osnutych na jej tle — cieszył się niezwykłą wziętością — doczekał się przeszło 40 wydań — a nadto kilku tłumaczeń na język niemiecki, angielski, francuski. Bohaterem komedyi jest syn marnotrawny Acolastus, który namówiony przez Filantusa, żąda od ojca swego Pelargusa części majątku, należącej się mu; opuściwszy dom ojcowski, doznaje licznych przygód — parazyci Pantolabus, Pamfagus i meretrix Lais ogałacają go ze wszystkiego tak, że wkońcu wraca skruszony napowrót do domu.

Bardzo też wcześnie, bo w 9 lat po ogłoszeniu oryginału, ukazała się polska przeróbka utworu Tomasza Naogeorga (Kirchmeyera 1511 † 1578): *Tragoedia nova Mercator seu Iudicium, In qua in conspectum ponuntur apostolica et papistica doctrina, quantum utraque in coscientiae certamine valeat et efficiat, et quis utriusque futurus sit exitus. Thoma Naogeorgo Straubingensi autore* (s. l. 1540). Utwór ten treści polemicznej przeciwko instytucyom kościoła katolickiego, napisany z wielką znajomością techniki dramatycznej, uzyskał wielki rozgłos wśród protestantów zarówno dla treści, jakoteż formy: w przeciągu kilku lat oryginał łaciński doczekał się 4 wydań, znacznej też liczby przekładów, jakoto na język polski, niemiecki (3 tłumaczenia), francuski (7 tłumaczeń), holenderski (4 tłumaczenia), fryzyjski i czeski (po jednem)[1]. Wspomniane tłumaczenie polskie jest z rzędu drugiem tłumaczeniem *Mercatora* na obce języki: wyprzedza je tylko tłumaczenie niemieckie z r. 1541.

Tłumaczenie polskie przez długi czas uchodziło za pracę Jana Seklucyana; mniemanie to nie napotykało na opozycyę, gdyż do r. 1898 nie znaliśmy wcale tego przekładu. Mimo to już w r. 1895 przypuszczał A. Brückner, że przekład *Kupca* wyszedł z ręki Reja[2]: przypuszczenie to potwierdziło odnalezienie *Kupca* w bibliotece Kórnickiej przez Z. Celichowskiego[3]. Z całego przekładu przechowało

[1] Por. Bahlmann l. l. 73.

[2] Biblioteka warszawska 1895, I. (w artykule »O pismach dziś nieznanych«) 15 nn.

[3] Mikołaja Reja Kupiec to jest kształt a podobieństwo Bożego sądu ostate-

się jednak tylko 9 arkuszy, tj. arkusze A, B, C, F, K (w dwóch strzępach), M, R, Aa, Dd, całość zaś liczyła 32 arkusze. Mimo tak niepomyślnego stanu, w jakim dochowało się tłumaczenie Reja, możemy wyrobić sobie zupełnie dokładne zdanie o jego stosunku do oryginału łacińskiego: porównanie to przeprowadził najpierw Z. Celichowski, a po nim dokładniej nieco A. Brückner [1].

Przekład Reja nie jest przedewszystkiem wierny; liczył przeszło 10000 wierszy, podczas kiedy oryginał zawiera ich tylko około 3500, to samo wskazuje już, że *Kupiec* Rejowski jest przeróbką nadzwyczaj wolną. I w istocie Rej jużto zmieniał pomysły Naogeorga, jużto dodawał nowe szczegóły, których w oryginale nie było. Rezultatem tego wszystkiego jest rzecz przypominająca wprawdzie utwór łaciński, nadzwyczaj jednak rozwlekła, pozbawiona istotnych cech dramatycznych. Przeróbka ta najlepiej świadczy o tem, że Rej nie posiadał talentu dramatycznego; zewnętrznie nawet nie starał się zachować podziału oryginału na akty i sceny tak, że u niego cała akcya wlecze się jednym ciągiem, nużąc czytelnika.

Jakkolwiek przeróbka Reja nie ma żadnego znaczenia pod względem artystycznym, zasługuje jednak na wzmiankę jako ciekawy objaw zajmowania się u nas literaturą dramatyczną zagraniczną. Treść *Mercatora* pozostaje w ścisłym związku z ulubionym w ówczesnej literaturze tematem tzw. Everyman [2], tematem, który stworzył między innymi *Homulusa* (Ischyriusa), *Hecasta* (Makropedyusza): wspólnym pierwiastkiem wszystkich tych opracowań jest motyw, że po śmierci opuszcza człowieka wszystko: krewni, przyjaciele, znajomi — majątek, zaszczyty — cnoty jego tylko i dobre uczynki towarzyszą mu przed sąd Boży i tam wstawią się za nim. Motyw ten przedstawił Naogeorgus w następujący sposób: Lyochares (tj. ten, który pozbawia radości), poseł śmierci, zaprasza bogatego kupca wraz z trzema innymi t. j. księciem, biskupem i Franciszkaninem na sąd Boży. Prośby kupca o zwłokę nie odnoszą żadnego skutku (akt I). Do domu kupca przybywa szatan, aby zabrać jego duszę — chory kupiec wzywa do siebie księdza, który radzi mu spełnić rozmaite dobre

cznego w Królewcu roku 1549. Z egzemplarza biblioteki kórnickiej wydał dr. Zygmunt Celichowski. Poznań 1898.

[1] W recenzyi wydania Celichowskiego w Kwartalniku historycznym 1898, 577—583; por. tegoż autora M. Rej, Kraków 1905, 67—78.

[2] Goedeke K. Every-man. Homulus und Hekastus. Beitrag zur internationalen Literaturgeschichte. Hannover 1865.

uczynki, głos jednak sumienia (Conscientii) nie daje kupcowi spokoju (akt II). Z polecenia Chrystusa, który przygląda się wszystkiemu z nieba, śpieszy na pomoc Paweł i lekarz Kosmas. Obaj oglądają nadęty brzuch chorego i dają mu lekarstwo gorzkie, po którem kupiec wyrzuca z siebie wszystkie dobre uczynki: posty, jałmużny, modlitwy, odpusty, pielgrzymki: po wymiotach jest kupcowi znacznie lepiej. Św. Paweł wskazuje kupcowi jako jedyny ratunek wiarę w miłosierdzie Boga (akt III). Czwarty i piąty akt odbywają się na drugim świecie: na sąd dążą książę, biskup i Franciszkanin, wszyscy trzej powoli, gdyż są obciążeni spisami dobrych uczynków; dopędza ich niezadługo kupiec, bez żadnych bagaży; obok niego postępuje Conscientia z podniesioną głową, podczas kiedy Conscientiae trzech innych postępują smutne ze zwieszonemi głowami (akt IV). Podczas sądu dobre uczynki nic nie pomagają księciu, biskupowi i Franciszkanowi wobec ich wielkich grzechów — porywa ich za rozkazem Chrystusa dyabeł do piekła — tylko kupiec, który uwierzył w miłosierdzie Boże, dostaje się do nieba (akt V).

W przeróbce swej nie trzymał się Rej niewolniczo oryginału — przeciwnie przeprowadził w nim cały szereg zmian zarówno w układzie, jakoteż w przewodniej myśli. Do ważniejszych różnic, jakie poczynił Rej w treści Mercatora, należą następujące: u Naogeorga w pierwszej scenie aktu pierwszego występuje Lyochares, afrae mortis nuncius, który w długim monologu zapoznaje widza z zawiązkiem akcyi: u Reja zamiast Lyocharesa występuje Chrystus — który chce świat sądzić w gniewie swoim dla ludzkich obłudności: odwodzi go od tego jednak św. Michał; ostatecznie każe Chrystus Posłowi zawezwać na sąd cztery stany. Wprowadzenie Chrystusa jako osoby działającej w tym akcie, a później jeszcze w akcie piątym najlepszym jest dowodem, że Rej nie miał, pisząc swą przeróbkę, rzeczywistej sceny na uwadze — na niej bowiem podobnych pomysłów nie było można przedstawiać. Niemałego znaczenia jest też przemiana Lyocharesa na Posła: tem samem zatracił Rej zupełnie znaczenie tej postaci, jednorazowe bowiem wymienienie jego właściwej nazwy w dalszym ciągu (i to jeszcze w przekręconej formie Lykarona na s. 27) nie mogło pouczyć czytelnika o jego właściwej roli w utworze. W oryginale przedstawia Lyochares krótko, jak zawezwał na sąd biskupa i Franciszkanina: Rej rozprowadza rzecz całą do 10 stron. W akcie drugim zachowanym bardzo fragmentarycznie najważniejszą zmianą jest, że czart, w oryginale nie odzywający się

wcale, wygłasza także swoje zdanie przy łożu kupca. W akcie trzecim opisuje Rej dokładnie owe posty, wychodzące z kupca, czego w oryginale nie ma. W akcie piątym sąd odbywa się przed Chrystusem, który znów występuje jako osoba działająca; główna różnica w akcie tym polega nadto na tem, że Naogeorgus przedstawia rzecz całą krótko, Rej zaś rozwodzi się nadzwyczaj szeroko. Do tych różnic zasadniczych przyłącza się jeszcze cały szereg drobniejszych zmian, wynikłych jużto ze złego zrozumienia łacińskiego tekstu, jużto z dodania szczegółów mniejszego znaczenia, o których w oryginale nie słyszymy. Różnice dogmatyczne, jakie wprowadził Rej do swej przeróbki, odbierają jej w zupełności niemal to znaczenie, jakie ma oryginał łaciński. Naogeorgus bezwzględnie występował przeciw nauce kościoła katolickiego o znaczeniu dobrych uczynków dla zbawienia ludzi: przeciwnie Rej zaleca dobre uczynki w słowach św. Pawła:

»Ale gdyby człowiek prawy
Z dobrej wiary takie sprawy
Czyni wiernie ku czci twojej,
A dufając łasce twojej
Wiele sobie pomóc może«. (s. 83).

(por. także miejsca na s. 90, 95). Zaginął też zupełnie w przeróbce Reja główny moment t. j. przeciwstawienie nauki papieskiej nauce apostolskiej; w samym już tytule zaznacza Rej, że chodzi jedynie o kształt i podobieństwo Sądu Bożego ostatecznego, podczas gdy Naogeorg zwracał przedewszystkiem uwagę na różnicę obu nauk.

Zmiany przeprowadzone przez Reja są tak zasadnicze, że pozbawiają zupełnie przeróbkę jego tego znaczenia, jakie ma *Mercator:* fabuła przeróbki polskiej musi się wydać każdemu, kto nie zna oryginału łacińskiego, niejasną, w części nawet niezrozumiałą. Artystycznej wartości nie ma ona żadnej, nie wywarła też wielkiego wpływu na społeczeństwo polskie, wśród tłumaczeń wreszcie dramatycznych dorównywa w zupełności lichym i bezwartościowym przeróbkom w rodzaju *Sądu Parysa.*

Z wielkiem prawdobieństwem można przypuszczać, że istniało tłumaczenie polskie komedyi *Homulus,* której oryginał holenderski napisany przez Piotra Diesthemiusa (Pieter van Diest) nie zachował się; znana jest rzecz ta jedynie z przekładu łacińskiego, dokonanego przez Christiana Stercka (Ischyriusa), pochodzącego z roku 1536. Inwentarze księgarń wspominają o komedyi tej w słowach: Homulus Latine (Benis I, nr. 126) lub Comoedia Homuli latina (l. l. nr.

500);[1] dodatki te wskazują widocznie, że było też tłumaczenie polskie, w przeciwnym razie dodatek ten nie miałby sensu. Istniały też dwa wydania tej komedyi krakowskie z roku 1540 i 1541[2]. Była to komedya osnuta na tym samym motywie, co *Mercator* Naogeorga. Przedstawił w niej Diesthemius, jak Bóg wysyła śmierć do Homulusa z wezwaniem na sąd: wtedy krewni Homulusa opuszczają go, nie chcą bowiem brać udziału w podróży, z której już nie mogą wrócić. Pozostała przy nim Cognitio radzi mu zwrócić się z prośbą do N. Panny, a ta ulitowawszy się nad nim, wyprasza dlań miejsce u Chrystusa u stołu niebieskiego. Pozostaje także przy Homulusie Virtus, która każe mu zawezwać do pomocy Prudencyę, Fortitudo i Pulchritudo, z porady znów Conscientii wzywa Homulus także Quinisensa: wszystkie te postaci zjawiają się na wezwanie Homulusa, zapewniają go też o swojej pomocy. Nadchodzi chwila zgonu: Homulus ku zmartwieniu dyabłów Larvicoli i Crambaraba pogodził się z Bogiem — z pozostałego przy nim otoczenia opuszczają go Pulchritudo, Fortitudo, Prudentia i Quinisensus; tylko Virtus i siostra jej Cognitio towarzyszą mu przed Boga.

W inwentarzu księgarni Macieja Scharffenberga znajduje się pod nr. 489 pozycya: *Comedie Aule Polonice:* Brückner domyśla się słusznie, że mowa tu o komedyi niderlandzkiego poety Jana Plaisant (Placentius † koło 1548 r.), *Lucianus Aulicus*, wydanej w r. 1535 w Antwerpii[3]. Jest to, jak sam autor zaznacza, *fabula omnium festivissima in conviviis exhibenda*[4]. Tytuł komedyi pochodzi od stalmacha Chremesa, który przybywszy ze wsi do miasta, zaznajamia się tutaj z kucharzem Stymfalionem: Stymfalion chce go nauczyć obyczajów dworskich, drwiąc sobie jednak z niego, każe mu siedzieć przy stole z czapką na głowie i dziękować za podawane potrawy, żadnej z nich nie kosztując. Chremes, poznawszy się na drwinach, odpłaca mu pięknem za nadobne, zasadzając go razem z jego żoną do kuny: dopiero zjawienie się burmistrza Midasa uwalnia skrępowanych — w końcu wszyscy udają się na ucztę, urządzoną przez Midasa.

Wspomnieć jeszcze w końcu należy o tłumaczeniu tragedyi pi-

[1] Por. Creizenach l. l. II. 147 n.

[2] Por. Estreicher Bibl. XV. 205. Inwentarze wspominają o wydaniach tej komedyi: Benis l. l. I. 698, 766, 1267 (86 ex.).

[3] Pam. lit. I. 542.

[4] Bahlmann l. l. 51. Creizenach l. l. II. 174.

sarza szkockiego Jerzego Buchanana (1506 † 1582) *Jephtes sive votum* (Parisiis 1554), dokonanem przez Zawickiego w r. 1587 [1]. Treść tragedyi napisanej na wzór tragedyi klasycznych, a osnutej na znanem zdarzeniu biblijnem (księga sędziów r. 11) jest następująca: w pierwszej scenie występuje Ifis, córka Jeftesa z matką swą Storge, która miała w nocy niepokojący sen, wróżący nieszczęście, śniło jej się bowiem, jak pies odpędziwszy wilki, porwał jagnię z łona matki i rozszarpał je; wśród tego nadchodzi poseł, donosząc o świetnem zwycięstwie Jeftesa, odniesionem nad nieprzyjaciółmi. Po radosnej pieśni chóru wchodzi zwycięski Jeftes, opowiadając w monologu o swym ślubie, złożonym Bogu po zwycięstwie, że po powrocie do domu poświęci Bogu na ofiarę pierwszą rzecz, którą napotka. Następuje spotkanie ojca z córką: zrozpaczony wódz, widząc przed sobą złowrogie przeznaczenie, które każe mu poświęcić najdroższą córkę, zachowuje się wobec niej tak dziwnie, że ta zaniepokojona jego niezwykłym smutkiem po tak radosnem wydarzeniu, nie może pojąć jego słów, nadaremnie go jednak pyta o powód jego rozpaczy. W następnej scenie stara się go przekonać wódz Symmachus, a potem kapłan, że ślub ten go nie obowiązuje; Jeftes trwa przy swojem przyrzeczeniu. Tymczasem dowiedziała się o ślubie Jeftesa Ifis: początkowo prosi ojca o zachowanie jej życia, później jednak z radością oddaje krew ojczyźnie. O jej ostatnich chwilach opowiada poseł w ostatniej scenie tragedyi.

Tłumacz polski nie wspomina ani słowem, że utwór jego nie jest oryginalnym, przeciwnie w dedykacyi do Stanisława Mirskiego mówi:

Myśląc, komubym pod rozsądek ostry
Miał dać tę sprawę dwu królów walecznych,
Tyś przed inszymi, mówiąc bez pochlebstwa
W oczu mych stanął.

[1] Przedrukowane po raz drugi w Bibliotece starożytnych pisarzy polskich Wójcickiego I, Warszawa 1843, po raz trzeci przez Turowskiego w roku 1856 w Sanoku. O tłumaczeniu tem pisał obszernie Łopiński: »Jeftes Zawickiego« i »Jeftes Buchanana«. Biblioteka warszawska 1881, II. 115—128.

[2] Wydania Buchanana zestawia Bahlmann l. l. 82 i J. Bolte: Die lateinischen Dramen Frankreichs aus dem 16 Jahrhundert. Festschrift J. Vahlen zum 70 Geburtstag. Berlin 1900, s. 595. Por. też uwagi Creizenacha l. l. II, 429 nn. M. Wiszniewski Historya lit. polskiej VII. 321—341 zestawia Jeftesa z Ifigenią w Aulidzie Eurypidesa.

Niżej zaś również przemawia w ten sposób:

Chciałem wyrazić szczęścia odmiennego
Obraz, w którym był ojciec z córą swoją;
Dziś jest hetmanem sławnym, jutro śmiechem
Nieprzyjacielskim i ludzkiem igrzyskiem.

Te słowa Zawickiego były niezawodnie przyczyną, że uważano jego tłumaczenie za utwór oryginalny mimo, że już Kalinka [1], Wiszniewski [2] wskazali na właściwy stan rzeczy. Najdokładniej wykazał stosunek Zawickiego do oryginału Łopiński: stwierdza on, że Zawicki przetłumaczył oryginał wiernie, opuściwszy tylko nieznaczną ilość wierszy (ww. 136—139, 158—164, 165—177, 198—215, 545, 614—618, 784—792, 1258—1266, 1269—1272, 1424—1428), niektóre znów miejsca znacznie poskracał (ww. 29—49, 167—177, 276—322, 763—782, 916—929), w kilku tylko miejscach przekład jest błędny (por. ww. 177—194), w ogólności jednak dokonany językiem tak pięknym i poprawnym, że nie ustępuje pieśniom Kochanowskiego.

Bardzo późno napotykamy ślady zainteresowania się narodową literaturą włoską dramatyczną: dopiero bowiem prawie pod sam koniec wieku XVI. przełożył Jan Smolik (ur. koło 1555 † koło r. 1613) tragedyę włoskiego poety Ludwika Grotta (1541—1585): *La Dalida*, napisaną w r. 1562 prawdopodobnie, ogłoszoną jednak dopiero w r. 1572 [3]. Tragedya ta pełna nienaturalnych okropności, ma treść następującą: króla Moleonta zabił Kandaule, który po śmierci jego objął po nim rządy, córkę zaś Moleonta, Dalidę uczynił swą kochanką, o czem żona jego Berenice nic nie wie. Donosi jej jednak o tem sekretarz Kandaula, pragnąc w ten sposób pozyskać jej miłość, co mu się też wreszcie udaje. Berenice mszcząc się zdrady męża, zabija Dalidę i jej dzieci, poczem zastawia z ciał pomordowanych ucztę dla Kandaula. Oboje małżonkowie wzajemnie się trują; Berenice, uczuwszy działanie trucizny, sama zadaje sobie śmierć. Straszny ów los Kandaula i Dalidy wywołała zemsta zamordowanego króla Moleonta, który w podziemiu uprosił Plutona, by wysłał śmierć dla ukarania winnych.

---

[1] Orędownik naukowy 1845 nr. 18.
[2] Historya lit. pol. VII, 341.
[3] Creizenach: l. l. II., 403—405.

Z tłumaczenia Smolika powstałego po roku 1574 zachowała się w rękopisie z roku 1613, będącym dziś własnością Leona Skórzewskiego w Lubostroniu i odpisie z tego rękopisu, znajdującym się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, pochodzącym z r. 1850 (Sygn. II, K. c. 41) jedynie z aktu pierwszego scena pierwsza i początek sceny drugiej, nagle urwanej, w której myśl nie jest doprowadzona nawet do końca, razem 205 wierszy; być może, że Smolik przełożył całą tragedyę. Tytuł jego przekładu brzmi: *Cień albo dusza Molenta, króla Baktryańskiego, przekładania Jana Smolika z włoskiej tragedji.* Samo tłumaczenie nie ma większej wartości, jakkolwiek wierne, nie jest poetyczne. Jako przykład przytaczam słowa Moleonta:

Już się oglądam na tę lub na ową
Stronę, nie widzę jednak tej pomocy,
Którą mi Pluton obiecał, albo mię
Oszukiwa, albo że już odwykły
Świata oczy moje rzeczy rozeznać
Nie mogą, ani wzrok jasności nieba
Ścierpieć, przywykłszy mieszkaniu ciemnemu
Po brzegach krzywych mętnego Cocytu.

Dosyć dobrze wypadł jeszcze monolog Moleonta, w którym biada nad niewdzięcznością Dalidy:

Ach dziewko, dziewko, już więcej nie moja,
Ale megiery piekielnej, bez wstydu
Zapamiętała, gdzież jest ona miłość
Wrodzona? Takąż powinność ku ojcu
Dobrym oddawasz twoim rodzicom,
Którąś zmyślała mieć dobrze wpojoną?

O łukonosa bogini czystości,
Diano, cóż czynisz, przecz nie wystrzelasz
Na gwałtownicę strzał wszystkich z sajdaka?
Tobieć to pomsta należała, tobie,
Lecz, że ty nie chcesz rąk wstydliwych twoich
Pomazać w jej krwi niewstydliwej sprośnie...

Na tych słowach kończy się tłumaczenie Smolika [1].

[1] Jaworski T.: Jan Smolik. Seine Schriften und Übersetzungengen. Gnesen 1903 s. 5, 8, 18, 76—89. Jaworski przypuszcza, że tłumaczenie Smolika powstało w r. 1583, opierając się na tem, jakby wydanie Dalidy wyszło dopiero po raz pierwszy w r. 1583 w Wenecyi, tymczasem pierwsze wydanie tej tragedyi wyszło już w r. 1572, wnioskowanie więc Jaworskiego bezpodstawne.

Były więc usiłowania w naszej literaturze przeszczepienia prądów zagranicznych dramatycznych, nieliczne wprawdzie, ale zasługujące w każdym razie na uwagę. Utwory wydawane lub tłumaczone na język polski z wyjątkiem Dalidy, wszystkie pisane w języku łacińskim, należą do dramatu humanistycznego; największą poczytnością cieszą się autorowie niemieccy, co łatwo wytłumaczyć bezpośrednim wpływem Niemiec na Polskę. Charakterystyczne przy tem, że wpływ ten zagraniczny daje się spostrzegać w pierwszej połowie XVI. wieku, w drugiej połowie zupełnie ustaje; nie pojawiają się już wtedy żadne wydania utworów dramatycznych obcych; tłumaczenie Jeftesa jest spóźnionym odgłosem wpływów dramatu humanistycznego, o wpływie zaś tłumaczenia Smolika nawet mówić nie można, skoro pozostało w rękopisie. Tak zaprzepaszczono zupełnie wpływ dramatu humanistycznego, nie potrafiono utrzymać i nadal choć tak szczupłego w swoim zakresie związku z zagranicą. Mimo to ten nawet tak szczupły posiew nie pozostał bez pewnego wpływu na literaturę dramatyczną w pierwszej połowie w. XVI., wyśledzenie go jednak napotyka znów na niemałe trudności wobec wielkiego ubóstwa zachowanych zabytków.

IV.

Dramat szkolny.

Związki dramatu szkolnego w Polsce — jego związek z zagranicą. — Tematy ze starego zakonu: Budowa wieży Babel. Ofiarowanie Izaaka. Abraham i Sara. Żywot Józefów M. Reja. Job. Tobiasz. Ester. Tematy z nowego zakonu: Joachim i Anna. Tematy mitologiczne: Ulyssis prudentia in adversis. Piramus i Tisbe. Dramaty historyczne i nowellistyczne: Tragedya o Aleksandrze Wielkim i Amazonce. Tragedia de Alberit. Sofrona. Dyalogi allegoryczne: Adama z Bochyni i M. Reja (?).

Wpływ, o którym wspominałem w poprzednim rozdziale, oddziałał na powstanie dramatu szkolnego, historyę jego jednak u nas przedstawić prawie niepodobna z powodów już zaznaczonych. Z zachowanych jednak utworów w całości, jakoteż z przekazanych nam wiadomości o innych zaginionych dramatach, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że i u nas próbowano stworzyć dramat na wzór zagranicy. Kiedy powstały jednak pierwsze te próby, tego oznaczyć już dziś nie potrafimy, zachowane bowiem wiadomości nie dają nam w tym względzie prawie żadnych wskazówek.

Tematy, jakie służyły za treść za granicą, zjawiają się i u nas, jak o tem przekonać mogą podane poniżej szczegóły.

Tematy ze starego zakonu stanowią dla dyalogów szkolnych w literaturze zagranicznej niezmiernie ważne źródło: i u nas osnutych jest na tle tem kilka utworów, o których jednak nie wiele możemy powiedzieć. Zachowała się wzmianka o wystawieniu sztuki, przedstawiającej *budowę wieży Babel* (według Genesis r. 11), treści jej jednak nie znamy[1]. *Ofiarowanie Izaaka* przedstawiała sztuka trzyaktowa, zachowana w rękopisie horodeckim, pochodzącym z XVI. w. (str. 169—184), napisana w końcu XVI. w., tytułu jej jednak nie znamy; treść jej podał J. I. Kraszewski[2], a po nim Windakiewicz[3]. Nie bogata w niej akcya da się opowiedzieć w kilku słowach: w akcie pierwszym Abraham udając się na spoczynek, daje nauki moralne Izaakowi; we śnie ukazuje się Bóg Abrahamowi, rozkazując mu zabić Izaaka. W akcie drugim wyrusza Abraham razem z Izaakiem w celu spełnienia rozkazu Bożego; Izaak żegna się z matką Sarą. W akcie trzecim Abraham zabiera się do ofiarowania Izaaka, lecz anioł każe mu tego zaprzestać. Bliżej sztuka ta nie jest znana. Napisał ją ten sam autor, który ułożył sztukę p. t. Joachim i Anna (por. niżej).

Druga sztuka o Abrahamie: *Abraham i Sara* w 5-ciu aktach, przechowana w jednym z rękopisów petersburskich[4], zupełnie nie jest dotąd znana. Na powstanie tych utworów mogła wpłynąć literatura zagraniczna, w której mamy cały szereg dramatów, osnutych na tle ofiarowania Izaaka. Znane są misterya francuskie, włoskie, angielskie z XV. w., nadto oprócz ludowych przedstawień dramaty Hieronima Zieglera z r. 1543, Bery z r. 1550.

Z dyalogów osnutych na tematach ze starego testamentu ukazał się w druku w XVI. w. jedynie Mikołaja Reja: *Żywot Jozepha z pokolenia żydowskiego Sina Jakubowego Rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnoty y dobrych obyczajów zamyka* (Kraków 1545)[5]. Utwór podzielony jest na 13 spraw (lub rozpraw), w któ-

[1] Wójcicki K. W. Obrazy starodawne. I. 149.
[2] Wędrówki Literackie. Wilno 1839. I. 88 n.
[3] L. l. 119—120.
[4] Windakiewicz l. l. 120.
[5] W wyjątkach przedrukował Żywot Józefa K. W. Wójcicki w Teatrze starożytnym, Warszawa I. 1841, s. 129—157; w całości zaś w Bibliotece starożytnych pisarzy polskich. Warszawa 1854, Tom IV; w Bibliotece Pisarzów polskich

rych Rej przedstawia w istocie żywot Józefa od snu jego, który mu wróży przyszłe wywyższenie, do objęcia przez niego ziemi Ramezes w dziedzictwo. O układzie *Żywota* najlepsze może dać wyobrażenie krótkie podanie jego treści: W sprawie pierwszej zazdrośni bracia Józefa chcą go zabić, za radą jednak Rubena wrzucają go do pustej studni. Ujrzawszy następnie zbliżających się kupców izmaelickich, sprzedają im Józefa, przed rodzicami zaś opowiadają, że go rozszarpał dziki zwierz: zrozpaczeni rodzice biadają nad jego nieszczęsnym losem. W sprawie drugiej sprzedaje kupiec Corobon Józefa hetmanowi Faraona, Potyfarowi, który polubiwszy młodzieńca, porucza mu klucze domu. Sprawa III. a. przedstawia znaną scenę kuszenia Józefa przez Zefirę, żonę Potyfara. Z namowy panny służebnej Achizy postanawia Zefira, dręczona namiętną miłością ku Józefowi, wyznać mu swe uczucie, ani jej prośby, ani groźby nie zdołały jednak zwieść z prawej drogi młodzieńca. Uciekając przed nią, zostawia w jej rękach płaszcz, za który go Zefira chciała przytrzymać. Z zemsty oskarża Zefira Józefa przed Potyfarem, który każe go wtrącić do więzienia. Sprawa III. b. Zamknięty w więzieniu Józef przepowiada przyszłość podczaszemu królewskiemu Hanonowi i piekarzowi Zofarowi. Rozprawa IV. Józef tłumaczy Faraonowi sen o tłustych i chudych krowach, za co Faraon mianuje go podskarbim. Rozprawa V. Józef odwdzięcza się podczaszemu, który zwrócił uwagę Faraona na niego i wieźnemu (dozorcy więzienia), nad Potyfarem zaś nie mści się wcale. W tejże rozprawie spełnia się przepowiednia Józefa: w Egipcie nastaje głód. Rozprawa VI. Synowie Jakóba z polecenia jego udają się do Egiptu celem zakupna zboża: poznaje ich Józef, a kazawszy przygotować dla nich zboże, poleca im zjawić się po nie wieczorem. Rozprawa VII. Kiedy bracia przyszli wieczorem, podejrzywać zaczyna ich Józef, że są szpiegami: jednego z nich Symeona zatrzymuje w więzieniu, obiecu-

wydał Żywot Józefa R. Zawiliński nr. 7. Kraków 1889. Z najważniejszych opracowań »Żywota Józefa« wymieniam: W. Nehring: Die dramatisirte Geschichte Joseph's: Żywot Józefów von Nicolaus Rej. Archiv f. slav. Philologie. IX. 392—443, W. A. Bruchnalski: Studya nad pismami M. Reja. I. »Żywot Józefa« w stosunku do literatury obcej. Muzeum 1886 i odb. Lwów 1886, R. M. Werner: w recenzyi pracy Weilena: Anzeiger f. deutsches Alterthum u. deutsche Litteratur. Berlin. XV. (1889) 44—47. P. Chmielowski: Nasza lit. dram. I. 21—34, A. Brückner: M. Rej. Kraków 1905, 36—44. Dawniejsze sądy zestawia Bruchnalski l. l. 7 nn.

jąc go uwolnić wtedy, gdy dla stwierdzenia prawdy swych słów przywiozą najmłodszego Benjamina. Rozprawa VIII. Po powrocie do domu opowiadają synowie o przygodach swych Jakóbowi, który zgadza się na wysłanie Benjamina do Egiptu. Rozprawa IX. przedstawia, jak Józef daje się poznać braciom, którzy padają mu do nóg, dziwiąc się jego dobroci. Benjamina zostawia Józef w pałacu, resztę braci odsyła do ojca, prosząc go, by przybył doń w odwiedziny. Rozprawa X. Bracia wróciwszy, przyznają się ojcu, jak to przed laty sprzedali Józefa — opowiadają dalej o znaczeniu, jakie Józef ma obecnie w Egipcie. Rozprawa XI. Jakób wyrusza do Egiptu — następuje spotkanie Jakóba i Józefa — na prośby Józefa Jakób przebacza synom ich występek, jakiego się dopuścili wobec Józefa. W ostatniej wreszcie XII. Rozprawie Faraon wyznacza dla narodu żydowskiego ziemię Ramezes. *Żywot Józefa* pozostaje w ścisłym związku z ówczesną zagraniczną literaturą, w której pełno jest dramatów osnutych na tle przygód Józefa. I tak w r. 1534 wyszedł drukiem utwór dramatyczny o Józefie Joachima Greffa i G. Maiora, 1536 Korneliusza Crocusa, 1538 Hansa v. Rüte, 1539 Sixta Bircka, 1540 Jakóba Ruffa, w tymże samym roku Thiebolda Garta, 1544 Andrzeja Diethera, a nadto Makropedyusza. Te dramaty wyszły do chwili, w której ukazał się *Żywot Józefa*, po r. 1544 temat ten niejednego jeszcze doczekał się opracowania dramatycznego [1]. Stosunek Reja do literatury zagranicznej w *Żywocie Józefa* rozpatrzyli sumiennie Bruchnalski, Nehring i Werner, rezultat ich badań jak z jednej strony ciekawy dla poznania twórczości Reja, tak z drugiej strony wskazuje na ścisły wcale związek naszej literatury dramatycznej z zagraniczną.

Wpływ utworu Crocusa: *Comoedia sacra cui titulus Joseph* wykazali Nehring i Bruchnalski, Nehring wykazał nadto wpływ sztuki Greffa-Majora: *Ein lieblich und nuetzbarlich Spil von dem Patriarchen Jakob und seinen zwelff Soenen*. Z Crocusa najważniejsze przejęte szczegóły są następujące: skargi Magona, naśladujące podobne skargi niewolnika tego samego imienia u Crocusa, gniew Zefiry na Magona i cała scena potem następująca; w scenie między Józefem a Zefirą widoczny jest też wpływ Crocusa: monolog Józefa po odbieżeniu płaszcza przypomina taki sam monolog u Crocusa, tak samo monolog Potyfara i t. d. Sztuka Greffa i Majora dostarczyła

[1] A. v. Weilen l. l. s. 22—85.

motywów do innych części *Żywota,* które nie znajdowały się w dramacie Crocusa.

Obok tych wpływów dopatruje się jeszcze R. M. Werner śladów dramatu Hansa Rüta z roku 1538 *(Die Hystoria des gotsförchtigen jünglings Josephs* i t. d., por. Weilen s. 30), Diethera z roku 1544 *(Historia sacra Joseph,* por. Weilen s. 72 nn.), Sixta Birka z r. 1539 *(Joseph ein sundere lustige Comedy,* por. Weilen s. 39 nn.), a nawet Jordanna z roku 1540. *(Comedia Josephs,* por. Weilen l. l. 62 nn.). Ponieważ jednak niemożliwą wydaje się rzeczą, żeby Rej korzystał z tylu źródeł, przypuszcza Werner słusznie, że najprawdopodobniej podstawą utworu był jakiś dramat, zaginiony dzisiaj, archetyp wszystkich późniejszych. Z Biblii natomiast i wydanej w Krakowie *Istoryi o swyętym Jozephie Patryarsze starego zakonu, którego byli bracya zaprzedali* (1530) Rej nie korzystał.

Z przytoczonej powyżej treści wynika dostatecznie, że do utworu Reja nie możemy przywiązywać tych wymagań, jakich domagać się można od dramatów we właściwem tego słowa znaczeniu: jest to dyalog w rodzaju dyalogów zagranicznych, jako pierwsza dokładniej znana nam próba w Polsce bardzo słaba i niedołężna. Mimo to *Żywot Józefa* należy do naszej literatury dramatycznej: usuwać go z niej zupełnie nie ma dostatecznego powodu. Najważniejszym argumentem przytaczanym w tym względzie jest to, że nie ma w nim wcaleześrodkowanej akcyi, że jest to właściwie w dyalogach przedstawiona historya Józefa; zarzut niezawodnie słuszny z dzisiejszego punktu widzenia — ale w ówczesnych czasach nieraz znajdujemy utwory dramatyczne w ten sam sposób pisane, jak utwór Reja. Historyę Józefa przedstawiło podobnie kilku autorów, jak Gart, Dietherus, Greff i Major, Macropedius. Nie jest więc Rej gorszym od innych, wykreślać przeto *Żywot Józefa* z literatury dramatycznej nie ma powodu.

Drugą wadą utworu jest rozwlekłość tyrad, które ciągną się nieraz w nieskończoność, chociaż nie ma żadnej potrzeby. Brak też Rejowi zupełnie zdolności do odmalowania stosunków żydowskich i egipskich: osobistości występujące w dyalogu są raczej Polakami, niż Żydami lub Egipcyanami. Natomiast skreślenie postaci jest wcale udatne, zwłaszcza postać Zefiry, stworzona z niemałą znajomością serca kobiecego, charakterów jednak we właściwem tego słowa znaczeniu Rej nie umiał stworzyć. Z jaką plastyką przedstawia Zefira swoje opuszczenie, porównywając je z zabawami innych kobiet:

Ano skaczą, pląszą drugie;
Nie wadzą im nocy długie;
Jako chcą, tak ich ukrócą,
A czasem je w dzień obrócą.
A u mnie i ośrzód lata
Już noc, choć jeszcze poświata.
A zaż ja mam z kim rozmowę?
Leżę, włożywszy pięść w głowę...
Drzemię, ano mi się plecie,
Co drugie czynią na świecie,
Albo na ulicy słyszę,
To wszystko, co leżąc wzdyszę...

Namiętność Zefiry przedstawiona wprawdzie powierzchownie, z niemałą jednak prawdą. Obok niej najlepszą postacią jest Achiza, powiernica Zefiry, będąca główną sprężyną akcyi w rozprawie trzeciej. Inne postaci jak Jakóba, ślamazarnego Potyfara, a nawet samego Józefa skreślone są zgrubsza.

Według świadectwa Andrzeja Trzycieskiego miał ks. opat Białobrzeski (1522—1586) napisać dwa dramaty o *Jobie* [1] i o *Tobiaszu* [2], oba utwory jednak nie dochowały się. O wystawieniu sztuki p. t.: *Podróż Tobiasza* wspomina Wójcicki w Obrazach starodawnych I. 149. *Comedia Hester* znajdowała się w spisie książek, księgarza Baltazara Hubnera z r. 1592. sporządzonym, czy to jednak był w istocie utwór polski, nie wiemy, gdyż książka ta zaginęła [3].

Z dramatów, do których tematu dostarczył nowy testament, zachowała się w rękopisie horodeckim w całości sztuka p. t. *Joachim i Anna albo Komedya o niepłodności Anny św. z Joachimem mężem jej, których w dziewięćdziesiąt lat uraczył P. Bóg Potomstwem Błogosławioną Panną Marią między czorkami Syońskiemi nigdy nieporównaną,* wydana przez J. I. Kraszewskiego [4]. Sztuka składa się z prologu, 5 aktów i epilogu.

Z prologu wynika, że sztuka była przeznaczona do przedstawień, w początkowych słowach bowiem czytamy:

[1] Por. Estreichera Bibliografię XIII., 5. 7.

[2] Zestawienie dramatów o Tobiaszu podał Wick, por. s. 5. uw. 5. W literaturze polskiej por. jeszcze dramat wydany w Gdańsku w r. 1693: Historya o starem i młodem Tobiaszu.

[3] Wiszniewski: Hist. lit. pol. VII., s. VIII. Łoziński l. l. s. 455.

[4] Athenaeum. Wilno, 1841. II. 95—126.

Rzecz, którą teraz na tym placu zaczynamy.
Acz nie owszem niegodną osób waszych znamy,
Prosim o trochę czasu, byście jej słuchali,
A pilność jeśli będzie personom przyznali,

poczem podana jest treść sztuki w krótkich słowach. (s. 96).

Akt I. zawiera tylko jedną scenę (s. 97—101), w której występuje Joachim i Anna: Joachim narzeka na nieszczęsny swój los, dotąd bowiem mimo błagań zanoszonych do Boga nie ma potomstwa: mimo podeszłych lat nie traci jednak nadziei w zmiłowanie Boże. W akcie drugim (s. 101—107) Joachim wyjeżdża z domu bez wiedzy Anny do Jerozolimy, by złożyć tam ofiarę podczas świąt, opiekę zaś nad domem powierza zaufanemu słudze Saranowi. Następuje druga scena, w której Anna dowiedziawszy się ze smutkiem o wyjeździe męża, obawia się, by go w drodze nie spotkała jaka przygoda. Resztę sceny zapełnia rozmowa, którą prowadzi Sarx Aulicus z Bascanią puellą: Sarx aulicus jest w sztuce tej osobą komiczną, jak go określają słowa Bascanii:

A ty co tu masz działać? przyszedłeś szpaczkować.
Znamy cię pędziwiatrze, wszystko chcesz biancować,

w innem znów miejscu zaznacza Bascania, że oboje trefnemi żartami mają zabawiać gości; wiele jednak humoru w owej scenie niema. Windakiewicz[1] porównywa Sarxa z Pulcinellem włoskim, Brückner jednak słusznie wykazał[2], że postaci Sarxa i Bascanii są przejęte z utworu Zovitiusa *Ovis perdita*, w której występują allegoryczne postaci Sarxa i Bascanii[3].

W akcie trzecim (s. 107—112) odbywającym się w Jerozolimie występuje Izaphar biskup (!), Gizera Judaeus, Kuchiach servus, a w końcu Joachim. Izaphar zjawia się, by przyjąć od pobożnych ofiary: między nim i Gizerą wywiązuje się rozmowa o cnocie i obowiązkach prawego człowieka: następnie Izaphar zabiera się do złożenia

[1] L. l. s. 124.
[2] Pam lit. I. 544, 1.
[3] Ponieważ Ovis perdita Zovitiusa powstała w r. 1539, czas powstania Joachima i Anny przypada po tym roku. Na powstanie jednak znacznie późniejsze sztuki tej może wskazywać nazwa pasterza Dygudej, którą to nazwę nosi Dziad w »Tragedyi żebraczej« z r. 1552. Widoczne są też ślady Żywota Józefa Reja, por. ustęp na s. 102 w wydaniu Kraszewskiego.

ofiar; tylko Joachima, który tymczasem zjawia się na scenie, nie chce do nich przypuścić:

Joachimie, ja nie przypuszczam cię ku tej naszej sprawie,
Jawne przekleństwo pańskie na sobie nosicie,
Próżno się tu z drugiemi do ofiar znosicie,
Weź tam swego barana i idź precz z kościoła,
Bo cię każę wyrzucić powiadam to zgoła.
Niepłodność wasza dawno między ludźmi słynie,
A kto żyw przez Zakonu, bez Zakonu zginie. (s. 110).

Mimo próśb Joachima, Izaphar nie daje się ugiąć i każe mu odejść. Akt IV. (s. 112—116) dzieje się podczas składania ofiar: jako uwagę dla aktorów podano przepis: »Tu żydowskie sztuki mają być wyrażone, jako najgrzeczniej i śpiewać mają«. (s. 112). W początku aktu zanosi Izaphar błagalne modły do Boga, poczem następuje znowu uwaga dla aktorów: »Tu kadzidło palić, kurzyć, barany niech wrzeszczą, Żydowie Amin Amin niechaj krzyczą«. (s. 113). Po skończeniu ofiary rozchodzą się obecni, tylko Joachim zostaje na scenie, wywodząc żale nad swą niedolą. Pociesza go Smoil Judaeus, Joachim jednak nie daje przystępu jego słowom i w smutku odchodzi do swych pasterzy. Akt V. (s. 116—123) rozpoczyna się sceną pasterzy, którzy spostrzegłszy zdala zbliżającego się ku nim Joachima witają go radośnie, poczem odchodzą pilnować owiec. Joachim zostawszy sam znowu biada, prosząc Boga o potomka. Wśród tego zjawia się anioł, który objawia Joachimowi upragnioną wieść:

Joachimie, jestem tu od Boga posłany,
Dając znać, że to dzisiaj dzień jest zawołany,
Dzień godny, dzień wesoły, dzień pełen radości,
Któryć Pan Bóg zwiastował, iż wielkiej godności
Anna córkę powije, nad którą nie będzie
W Izraelu, a imie Marja jej będzie.

Ostatnia scena rozgrywa się w domu Joachima, który oznajmia radosną wieść Annie: radością obojga i przygotowaniem do ofiar kończy się sztuka. W Epilogu zwraca się jeszcze autor do publiczności:

Historyę przykładną tę miejcie w pamięci,
Którą po wszystkim świecie dzień dzisiejszy święci.

Wszyscy dziś pięknym kołem wesoło śpiewajmy,
Dziś co łąki arabskie wonne zioła dają,
Niech w święto Anny Ś. z rąk wszystkich pałają,

I z wosku świeca aby przez ten dzień gorzała,
A przy niej tuż modlitwa przy ołtarzu trwała,
Byśmy przez ten wszystek dzień cną panią chwalili
A niewymownie w sercach swych weseli byli,
A potem z nią społecznie zażyli rozkoszy,
Tam gdzie nigdy zła chwila w niebie nie rozproszy.

Przytoczone wyjątki i układ sztuki dostatecznie charakteryzują jej wartość.

Nieliczne też wzmianki zachowały się o dramatach osnutych na tle mitologii starożytnej. Jedna z najwcześniejszych wzmianek o przedstawieniu scenicznem w w. XVI. odnosi się właśnie do sztuki takiej mitologicznej: w roku 1516. przedstawiono na zamku krakowskim w obecności króla Zygmunta I. i jego żony dramat łaciński p. t.: *Ulyssis prudentia in adversis;* dramat ten według Wójcickiego był drukowany; niestety z całego dramatu nie uważał za stosowne Wójcicki nic innego przytoczyć, jak tylko słowa znajdujące się na ostatniej stronie: »Acta haec sunt cum scenico apparatu in Aula Regia, in praesentia Regis et Reginae. Impressum Grachoviae 1516 in 4°«; dotąd druku tego nie odnaleziono[1]. Sztuki o podobnym tytule w XVI. wieku nie znajdujemy, prawdopodobnie mamy więc tu do czynienia z utworem oryginalnym. Co mogło stanowić treść dramatu, czy res adversae Odysseusa po powrocie do Itaki, co jest najprawdopodobniejsze, trudno rozstrzygnąć wobec wszelkich danych. W literaturze zagranicznej znam tylko dramat Hansa Sachsa: *Ulysses* z r. 1554 i 1555 (Creizenach III. 425, 433), jest więc ów dramat z r. 1516. pierwszem znanem dotąd opracowaniem losów Odysseusa.

Według spisu książek księgarza lwowskiego Baltazara Hübnera z r. 1592, istniała polska *Tragedia Piramis i Tizbe*, niestety zaginiona; a strata ta tem większa, że mogła być owa tragedya charakterystyczna już z powodu samego opracowania, gdyż stosunkowo w wieku XVI. mało mamy opracowań tego tematu[2]. Treścią tragedyi tej były tragiczne losy owej nieszczęśliwej pary babilońskich kochanków, losy znane przedewszystkiem z Szekspirowskiego: *Snu*

[1] Wójcicki K. W. Teatr star. w Polsce I. 4 n., 104 n.

[2] G. Hart: Ursprung und Verbreitung der Pyramus- u. Thisbe Sage. München. 1899, tegoż: Die Pyramus und Thisbe Sage in Holland, England, Italien und Spanien. Leipzig. 1891. W literaturze polskiej por. Andrzeja Dąbrowskiego: Tysbe z Pyramusem. Kraków (XVI w.) i Jana Smolika: Pyramus i Tizbe.

nocy letniej (akt V. scena I.). Zagraniczne opracowania tego tematu nie mogły wpłynąć na powstanie tragedyi: znane są dotąd francuskie widowiska z r. 1535, utwór Rederijkera Goossena, utwór Aryosta zaginął jeszcze za życia autora. Najprawdopodobniej było to opracowanie opowieści podanej przez Owidyusza. Pozatem żadnych innych wzmianek o sztukach osnutych na tle mitologii klasycznej nie mamy; ubóstwo to niezmiernie wymowne, wskazujące, że u nas potrzeby widowisk i sztuk teatralnych zupełnie nie odczuwano [1].

O tragedyi historycznej wspomina Murray w dziele swojem *Observations sur l'art dramatique*; tragedya ta osnuta na tle miłości Aleksandra Wielkiego do królowej Amazonek miała pochodzić z w. XVI., była też drukowana po r. 1550, niestety bliższych wskazówek o samym utworze Murray nie podał. Tematu do treści tragedyi dostarczyła wzmianka o owej królowej Amazonek w żywocie Aleksandra Wielkiego, skreślonym przez Plutarcha (r. 46.) [2].

Niezmiernie ciekawą wiadomość, której dotąd nie wyzyskano, podaje spis książek księgarza lwowskiego Hübnera z r. 1592: znajduje się w nim wzmianka o *Tragedia de Alberit.* Tragedyi pod podobnym tytułem nie znamy w literaturze zagranicznej. Alberich jest jednak obok Ezzelina bohaterem głośnej tragedyi *Ecerinis* włoskiego pisarza Albertina Mussata (1261—1320) [3]. Czy mamy tutaj z jakiemś od-

[1] Sztuki o Admetusie, przechowanej w rękopisie jagiellońskim 3526 nie zaliczam tutaj, gdyż rękopis ten pochodzi z wieku XVII. Windakiewicz początkowo przypuszczał, że pochodzi z XVI. w. (Sprawozdanie z Pos. Akad. Um. Wydział filol. 1891. s. 40 n.), później jednak zmienił swe zdanie: por. Teatr ludowy. s. 18 i 140. Utwór Adama Praetoriusa: Herculis cum virtute et voluptate interlocutorium. Vratislaviae 1583 nie jest wcale dramatem, lecz utworem epicznym.

[2] Pierwszą wzmiankę o tej tragedyi podał Józef Korzeniowski w Kursie poezyi (Dzieła XII. 115), przyczem pomieścił wzmiankę, że wiadomość tę zaczerpnął z kodeksu Murraya. Wspomniany w tekscie manuskrypt dostał się do biblioteki Jagiellońskiej dopiero w r. 1899, jakkolwiek z notatki Korzeniowskiego wynika, że już za jego czasów powinien był przejść na własność tejże biblioteki. Ponieważ w istocie w rękopisie darowanym bibliotece znajduje się w tomie I. s. 24 r. wzmianka o owej tragedyi, nie ulega wątpliwości, że jest to rękopis Murraya. Emil Murray przybył do Polski w r. 1770, należał do konfederacyi barskiej, później pracował w biurze Rady stanu Księstwa warszawskiego, † 1822 r. (por. o nim Bentkowski: Hist. lit. I. 59 n.).

[3] Por. Cloetta W.: Beiträge zur Literaturgeschichte des Mittelalters und der Renaissance. Halle a. S. 1892. II. 35—76.

miennem, nieznanem dotąd wydaniem, czy też z przeróbką, trudno rozstrzygnąć.

Wiadomość o tragedyi *Sofrona*, osnutej na tle nowellistycznem, podał T. Czacki [1], a po nim A. Osiński [2]. Utwór ten Sebastyana Łęczycanina wydany w r. 1550 in 8°, s. 30. bez oznaczenia drukarni znajdował się w bibliotece poryckiej, egzemplarz ten jednak nie zachował się do naszych czasów. W podaniu treści można więc oprzeć się jedynie na uwagach Osińskiego, który niestety podał osnowę utworu tego w następujących, niewiele zresztą mówiących słowach: Pamfil odbywając gonitwy powziął miłość do Filidy, córki Antyfona. Sługa Parmenion radzi panu mocą wziąć miłośnicę, drugi sługa Strofil radzi zniewolić ją darami, trzeci sługa Geta skłania Pamfila do udania się o pomoc do czarownicy Sofrony, stąd tragedya wzięła napis Sofrona. Antyfon w zemście przeznacza córkę na pożarcie lwowi, którego Filida przebija i ochrania się od zguby. Wtedy Antyfon kazał wydrzeć z Pamfila serce i oddał go Filidzie. Ta uniesiona rozpaczą tak mówi:

Ubacz Boże krewkości ciała mego,
Jużci idę z ciała tego.

Pozatem nie mamy żadnych wiadomości o tej tragedyi, co więcej nawet tytułu nie znamy dokładnie, Czacki podaje bowiem raz jej tytuł jako *Pamela* (I. 12, Rejestr s. 9.), drugi raz jako *Pamfila* (II. 51 uw. 1261), Osiński natomiast jako *Sofrona*.

Nie ulega jednak wątpliwości, że treść utworu nie jest oryginalna, jak na to choćby nazwiska obce wskazują. Windakiewicz przypuszcza [3], że tragedya ta powstała pod wpływem średniowiecznej komedyi elegijnej łacińskiej p. t.: *Pamphylus de amore* i nowelli Boccacia o Tankredzie i Ghismondzie (*Decameron* IV. I.). Dodam do tego, że za granicą było kilka dramatycznych opracowań wspomnianej nowelli, jakoto Antoniego Cammelliego Pistoi *Panfila*, Giraldiego *Orbecche*, Federiga Asinariego, jakoteż angielska tragedya *Tancred i Gismunda* z r. 1568 [4].

Ze szczegółów przytoczonych przez Czackiego niczego ciekawego dowiedzieć się nie możemy, podaje bowiem Czacki tylko takie cy-

[1] O litewskich i polskich prawach. Warszawa, 1800. I. 12. uw. 67. II. 51. uw. 1261., 98.

[2] O życiu i pismach Tadeusza Czackiego. W Krzemieńcu 1816. s. 368 n.

[3] L. l. 137 n.

[4] Creizenach l. l. II. 471.

taty, jak słowa Pameli: Klechdy starych bab nauczyły, jak lubowników przez powietrze sprowadzać (I. 12, uw. 67.), dalej szczegół, że dziecko na ziemi własnej z woli rodziców położone i podniesione będzie miało spadek, a baba przytomna niech mu pana dyabła w darze nie daje. (II 51). Wogóle wiele miało być w tragedyi wzmianek o czarach i wieszczbach. (I. 12.).

Nie odznaczała się też tragedya zdaniem Osińskiego ani wynalezieniem rzeczy i charakterów właściwem tragedyi, ani rymami: rymy były np. takie: został — nie słuchał, sprawił — skłonił, raił — nabył, badał — dowiedział.

Mamy wreszcie z roku 1509. dyalog allegoryczny, Adama Polaka z Bochyni p. t.: *Dyalogus Adami Poloni artium et medicinae doctoris de quattuor statuum ob assequendam immortalitatem contentione* (s. l. et. a.)[1]. W dyalogu tym filozof przedstawia cztery sposoby życia, którymi można uzyskać nieśmiertelność: t. j. stan małżeński, kapłański, dziewiczy i bezżenny, wreszcie zakonny. Po nim Minerwa wzywa owe cztery stany do współzawodnictwa, przyrzekając nagrodę zwycięzcy. Najpierw dysputują ze sobą stan małżeński i kapłański, każdy dowodząc swojej przewagi: stan kapłański przyznaje pierwszeństwo małżeńskiemu, gdyż z małżeństwa pochodzi wszystko na świecie, a więc i kapłan i zakonnik. Po tej dyspucie zaczyna się dysputa stanu bezżennego i zakonnego, w której jednak biorą udział także inne allegoryczne osoby. Rzecz całą rozstrzyga Merkury oznajmiając, że najważniejszym jest stan małżeński, temu też przyznaje Minerwa jako nagrodę koronę złotą i berło. Związku tego dyalogu z zagraniczną literaturą dotąd nie udało się odszukać.

Do rzędu takich dyalogów należało prawdopodobnie także Mikołaja Reja: *Zatargnienie fortuny z cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć,* dziełko zaginione, dotąd nie odszukane. Brückner łączy treść tego dyalogu z *Żywotem Józefów* Reja, lecz bez podstaw dostatecznych[2]. Raczej pozostawał dyalog ten w związku z podobnemi opracowaniami literatury zagranicznej, dosyć licznemi. I tak w r. 1511. wyszedł drukiem utwór Jana Piniciana (1478—1542) p. t.: *Virtus et Voluptas*, w 1515. Benedykta Chelidoniusza *Volup-*

[1] Egzemplarz w bibliotece Ossolińskich i Krasińskich w Warszawie. Estreicher XIII 189. Por. Chomętowski W. Dzieje teatru polskiego 1870. Warszawa. s. 23—4.

[2] M. Rej. Kraków 1905. s. 37.

tatis cum Virtute disceptatio (Viennae Pannoniae), w 1545. Jakóba Schoeppera: *Voluptatis ac virtutis pugna*. (por. wyżej s. 36).

To są wszystkie wiadomości, jakie zdołałem zebrać, o szkolnych dramatach w w. XVI[1]; z tego przeglądu wynika, że próby stworzenia dramatu szkolnego były u nas, widoczne dalej, że tworzył się ten dramat pod wpływem zagranicznym, na tych próbach jednak poprzestano; być może, że znajdą się druki, dzisiaj nam nieznane, być może też, że w rękopisach znajdują się jeszcze jakie utwory szkolne, dotąd niewydane; wielkich jednak odkryć spodziewać się nie można, nie zmieniłoby to zresztą faktu, że dramat szkolny nie zdołał się u nas rozwinąć mimo okoliczności mogących mu sprzyjać.

V.

Dyalogi religijno-polemiczne.

Wpływ reformacyi na literaturę dramatyczną zagraniczną i naszą. — Dyalogi polskie religijno-polemiczne. Rozprawa krótka a prosta o niektórych ceremoniach a Ustawach kościelnych — Stanisława ze Szczodrkowic: Rozmowa nowa niektórego pielgrzyma z gospodarzem. Wita Korczewskiego: Rozmowy polskie. Komedya o mięsopuście. Prostych ludzi w wierze nauka. Pokusy szztańskie. Rozprawa księdza z popem.

W połowie XVI. wieku dramat humanistyczny zupełnie prawie znika: zanik ten pozostaje w związku z pojawieniem się innego rodzaju literatury dramatycznej naszej t. j. dyalogów religijno-polemicznych, wywołanych reformacyą. Sam fakt powstania literatury dramatycznej, pozostającej na usługach kościelnych interesów, napotykamy również w literaturach zagranicznych; największy wpływ wywarła reformacya na dramat niemiecki, o czem wspomniałem wyżej na s. 4 n. U nas zjawisko to jednak objawia się w nadzwyczaj skromnej formie, jakoteż w nielicznej ilości utworów. Reformacya nie wydała u nas ani jednego utworu dramatycznego we właściwem tego słowa znaczeniu, jak to było zagranicą: poza dyalogami nie znajdujemy żadnego innego rodzaju, wartość zaś lite-

[1] Dyalogu: Academia Cracoviensis, o którym szczegółowo mówi Wiszniewski Hist. lit. pol. VII. 228—241. nie uwzględniam w tej części, gdyż należy on do w. XVII, jak na to wskazuje ostatnia część tego utworu, mająca wyraźnie rok 1637. w tytule (l. l. 238). Por. Creizenach l. l. II. 88, 1. i Brückner: Pam. lit. I. 542.

racka całej tej produkcyi jest bardzo mała; ściśle biorąc oprócz formy dyalogowej nic w nich dramatycznego niema. Najsmutniejszem jednak w tem wszystkiem, że owe dyalogi religijno-polemiczne stanowią przez pewien czas jedyne okazy naszej dramatycznej literatury: na rozwój innych nie było już miejsca — reformacya zdusiła w samym zarodku pierwociny dramatu polskiego.

Pierwszym śladem przeniesienia i u nas walki religijnej na pole dramatu jest przeróbka Rejowska utworu Naogeorga *Mercator*. Jakkolwiek nieudolna mogła wywołać jednak podobne utwory, w istocie też wywołała, niestety, utwory mające jeszcze mniejszą wartość od przeróbki Reja. Wpływ ten zaznaczył się prawie bezpośrednio, bo już z r. 1549 pochodzą prawdopodobnie trzy dyalogi treści teologiczno-polemicznej, wydane po raz pierwszy w r. 1899 przez Zygmunta Celichowskiego; żaden z tych dyalogów nie zachował się jednak w całości[1]. Pierwszy dyalog wydany p. t.: *Rozprawa krótka a prosta o niektórych Ceremoniach a Ustawach kościelnych* jest prawdopodobnie identyczny z książeczką Jana Seklucyana wydaną pod takim samym tytułem; czy jednak w istocie Seklucyan jest autorem tego dyalogu, rozstrzygnąć trudno. Celichowski przypuszcza, że dyalog wyszedł z pod pióra Mikołaja Reja, przypuszczenie jego nie jest jednak prawdopodobne.

W dyalogu biorą udział następujące osoby: Student, Ojciec, Matka, Kacermistrz, Pleban, Altarzyści i Prebendarze, Gwardyan, Klecha, Gospodarz. Treść dyalogu, występującego nadzwyczaj namiętnie przeciw urzędzeniom Kościoła katolickiego przedstawia się w następujący sposób: Student, uczeń wittenberskiego uniwersytetu, powróciwszy z zagranicy do domu wyszydza urządzenia i zwyczaje Kościoła katolickiego; zgorszeni rodzice wzywają księży, z którymi student zaczyna dysputować: zachowany fragment zaczyna się w środku przemówienia Plebana. Student odnosi ostatecznie zwycięstwo, jakkolwiek wywody jego są bardzo słabe, por. n. p. ustęp o oddawaniu czci zmarłym (s. 21), ofiarach (s. 24), klątwie (s. 28), zakonie bożym (s. 29); ociec mówi na końcu dyalogu:

A takie my głupi byli,
Że nas tak dawno szudzili,

[1] Trzy nieznane dyalogi z wieku XVI. Z egzemplarza biblioteki Kórnickiej wydał dr. Zygmunt Celichowski. Poznań, 1899. Por. o nich H. Galle: Z literatury polemicznej XVI. wieku. Ateneum 1899. III. 355—361.

Już też, księża o tem dosyć,
Nie miałby więcej wyłudzić (s. 32).

Z *Rozprawą* pozostaje niezawodnie w związku Stanisława ze Szczodrkowic *Rozmowa nowa niektórego pielgrzyma z gospodarzem o niektórych czynnościach kościelnych, jako o pogrzebie, o krzyżu, salve, o czyścu, o świecach, o kapach, y o inszych pompach, przeciw Luteranom i innym przeciwnikom wiary chrześciańskiey* (Kraków 1549. 8. wierszem). Rozmowa ta przedrukowana przez Z. Celichowskiego w r. 1900[1] jest prawdopodobnie odpowiedzią na *Rozprawę krótką a prostą o niektórych ceremoniach i ustawach kościelnych.* W przedmowie »Do czytelnika« podaje autor streszczenie całego dziełka:

Obaczycie tu wnet obu:
Ten szedł do Bożego grobu,
Trefił się w jedną gospodę,
Gdzie miał swój czas i swobodę.
Z swym gospodarzem rozmawiał,
O co go on zapytywał,
Jak tu pisano zobaczysz,
Jeśli sobie czytać raczysz.
To jest pielgrzym krześcijanin,
A gospodarz był poganin.
Ocz go kolwiek on spytać śmiał,
Dobrze mu wnet odpowiedział:
O kondukty, obsekwije,
O kościelne relikwije,
O wigilije, o kantyki,
O Salve, wodę, krzyżyki,
O mszę, o świece, ofiary,
O nasz zwyczaj dawny stary,
Który mu z pisma wywodził,
Żadnej strony nie ogrodził.

W *Rozmowie* występuje tylko pielgrzym i gospodarz, dysputując ze sobą: akcyi w dyalogu niema żadnej, jedynie forma dyalogu pozwala go nam zaliczyć do rzędu literatury dramatyczno-polemicznej. Pielgrzymowi udaje się przekonać gospodarza: w ostatnich słowach dziękuje mu gospodarz za jego »dobre« słowa, zowiąc go aniołem swym. Wartości literackiej nie ma *Rozmowa* prawie żadnej;

[1] Wspomniał o niej pierwszy Wiszniewski M.: Hist. lit. pol. IX. 9; przedruk Celichowskiego wyszedł w Bibliotece pisarzów polskich. nr. 37. Kraków 1900.

dowody przytoczone przez pielgrzyma grzeszą rozwlekłością, nieraz naiwnością. Dwa jedynie ustępy zasługują na większą uwagę: jeden o nędzy kmiotków (s. 53), drugi o zepsuciu duchowieństwa (s. 70 n.). Na ową *Rozprawę* odpowiedział też Wit Korczewski wydawszy w r. 1553: *Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone.* Tytuł pierwszej rozmowy brzmi: *Pierwsza o niektórych pospolitszych ceremoniach kościelnych, jako jest: post, popielec, święcona woda, świec palenie, umarłym zwonienie, naostatku zmianka o czyścu i o Lutrze nieboszczyku* (ww. 798): występują w niej trzy osoby: Jan, kmieć, Kilian, student niemiecki, syn jego i pleban. Kmieć biada nad tem, że syn jego powróciwszy z Lipska nie bywa w kościele, nie chce się modlić, ani pościć; Kilian wyśmiewa się z praktyk katolickich, podając za przykład Niemców, którzy o poście nie wiedzą, na każdy dzień mięso jedzą; wyszydza dalej posypywanie głowy popiołem w środę popielcową. Ojciec zabiera syna ze sobą do plebana, kazawszy mu zrzucić szarawary i stradijotę, a oblec się w rewerendę. Druga scena nie oddzielona wcale od pierwszej, wystawia, jak pleban stara się nawrócić Kiliana: najpierw zapytuje pleban Kiliana po łacinie: quid novi illlic (t. j. in Germania) auditur, na co mu student odpowiada: de malo in peius itur. Podobnie ubolewa też pleban nad stosunkami polskiemi:

Etiam in Polonia
Malorum plena omnia:
Exstincta est iustitia
Passim regnat nequitia;
Sed ne magis iuvat flere,
Quam illa male dicere,
Quibus nostra Polonia
Facta est nunc obnoxia.

Narzekania te przerywa jednak pleban, wzywając syna, żeby zapytał plebana, »czemu chodzą do ołtarza krześcijani w wstępną szrodę, a bierzą popiół na głowę?«. Pleban tłumaczy mu, że

Kapłan gdy popiół dawa,
Tę rzecz nam przypamiętawa,
Iżebyśmy pamiętali,
Że się nasze ciało skaże,

---

[1] Przedrukowane w wyjątkach przez K. W. Wójcickiego: Teatr starożytny w Polsce. I. Warszawa 1841. s. 157—183, w całości zaś przez J. Karłowicza, Kraków 1889. Biblioteka pisarzów polskich t. 2.

A ma się obrócić w popiół,
Lubo kmiotaszek, lubo król;
A pamiętając te rzeczy,
Rychlej się mnogi polepszy.

Studentowi to wytłumaczenie się podoba; podobnie zadowalają go dalsze słowa plebana, który tłumaczy mu, dlaczego Kościół katolicki używa wody święconej, gromnic (481 nn.), dlaczego dzwonią umarłym (525 nn.); w końcu przekonany student wręcza plebanowi księgi protestanckie z prośbą, żeby je przejrzał; na co pleban się zgadza, obiecując pozaznaczać gwiazdkami te miejsca, które są zgodne z nauką Kościoła katolickiego.

Rozmowa wtóra tymże sposobem rytmów złożona, jako i pierwsza i przez tegoż składacza o dziesięcinie i o klątwie jest obszerniejsza nieco, liczy bowiem 1320 wierszy. Występują w nim Wytrykusz, Klecha, Pleban, Pan, Chłopiec, Syn i pedagog pański, w końcu Baba. Klecha nie otrzymując dziesięciny od chłopów przez trzy lata rzucił na nich klątwę, za co chłopi obili go. Klecha opowiada Wytrykuszowi, jak go zbito:

Dobrze iż który włos został!
A zać mię tam jeden czosał!
Było tam chłopów na kopę,
A wszytcy mieli robotę:
Jedni rwali, drudzy lali,
A trzeci nademną stali,
Mówiąc: nuż go bracia jeszcze,
Niechaj dobrych ludzi nie klnie.

Klecha chce się zemścić na chłopach, Wytrykusz jednak odwodzi go od tego, radząc zaczekać do przybycia pana.

Po przybyciu pana udaje się do niego pleban; wywiązuje się między nimi długa teologiczna rozprawa o dziesięcinie; ostatecznie pan daje się przekonać, że jest rzecz słuszna dać kapłanom dziesiątą część. Następują dwie sceny, luźnie związane z całością, pierwsza, w której występuje pedagog, sprowadzony przez pana dla nauki syna, druga w której występuje baba czarownica. Scena ta pod względem obyczajowym ciekawa; baba wita pana, nie chce jednak przywitać plebana, bo ten ją wyklął; a kiedy pan pyta ją o powód klątwy, opowiada baba swe winy:

Iżem trochę czarowała.
Gdym dziewkę za mąż dawała;

Chcąc, iżeby jej nie bijał,
A iżby się nie upijał,
Bo więc ci pijani chłopi
Radzi stroją dziwne fochy.
A drugąm rzecz uczyniła:
Strychowim oczy skaziła;
Ale mu to nic nie wadzi;
Rychlej mu da pieniądz każdy,
Widząc tę jego lichotę,
Którą cierpi prze ślepotę.

W wiliją świętego Jana
Doiłam mleko ze zwona,
Ale telko jeden szkopiec,
Bo mi nie chciało więcej ciec.

Pan wysłuchawszy jej praktyk woła: nie klątwyby, babo, godna, Ale stosa drew a ognia. Po jej odejściu przyznaje słuszność plebanowi, że wyklął babę, ma mu jednak za złe, że wyklął kmieci. Pleban opowiada teraz całe zajście klechy z chłopami; panu żal nieboraka klechy, mimo to pyta plebana, skąd tę klątwę macie, którą nas często gniewacie. Na to pleban wywodzi:

Nie zinądci klątwa przyszła,
Jedno z biblijej a z pisma.
A zażeście nie słychali
Jako czynił zakon stary,
Iż wyłączał trędowate,
Nie dał im mieszkać w pospólstwie;
Osobno mieszkać musieli,
By kogo nie zarazili.
A wiecie, iż grzech wielki trąd,
Bo potępienie idzie stąd;
Więc my takie wyłączamy,
Które grzesznemi być znamy,
Iżby się rychlej uznali,
A za grzech pokutowali.

Wdaje się teraz w rozmowę Pedagog Niemiec; w Królewcu niema klątwy, nic tam na klątwę nie dbają: spór obu zwolna na inszą rzecz wstępuje, Niemiec wychwala swe Niemce, pleban Polaki jeszcze więcej. Na wezwanie Pana wykazuje pleban jeszcze raz potrzebę klątwy; przekonany Pan oznajmia, że każe płacić dziesięciny, w razie oporu nie radzi jednak posługiwać się klątwą, winnych kmieci sam ukarze; owi pijacy, którzy klechę pobili, muszą

z nim uczynić zgodę i nagrodzić jego szkodę. *Rozmowy* Korczewskiego żadnej wartości literackiej nie posiadają; są to dyalogi w formę dramatyczną ubrane o akcyi ubogiej: głównym ich celem jedynie polemika religijna.

Taką samą wartość posiadają dwa jeszcze utwory: *Komedya o mięsopuście* i *Prostych ludzi w wierze nauka*, przechowane w rękopisie petersburskim, ogłoszone w całości dopiero w ostatnich czasach [1]. Nie pochodzą one jednak z pierwszej połowy wieku XVI. według przypuszczenia Kaliny, lecz raczej z początku drugiej jego połowy, jak na to słusznie zwrócił uwagę Chmielowski [2]: oba bowiem utwory występujące przeciwko zwolennikom Lutra nie mogły jeszcze powstać w pierwszej połowie, kiedy nowa nauka zaledwo zaczęła się krzewić w Polsce. *Komedya o mięsopuście* składa się z trzech aktów: w akcie pierwszym występują Pleban, Hanus, Cantor, Locath, Campanator, Mistrz, Suffletha, Succentor, Kucharka. Przeważną część aktu pierwszego wypełnia dysputa między Plebanem i Niemcem Hanusem, ewangelikiem z Królewca. Pleban występuje przeciw hucznym zabawom w mięsopuście (karnawale), broni ich Hanus, zniecierpliwiony wreszcie woła Niemiec do plebana:

Puszcz mye rychlo na biesziade,
Pothim zaczne s tobu zwade;
Vesmyesz vneth v leb koczpergale'.
Chociaż prelathem nye malym.

Oburzony pleban woła:

Patrzczie dzieczi Nyemcza thego,
Chlopa bardzo opilego!
Gdzie mu yusz slow nye dostaie,
Tharga shie obzercza na mye,

poczem wzywa obecnych, by obili Hanusa: pobity sromotnie Hanus udaje się do Studenta, by pomścił jego krzywdę. W akcie drugim rozmawiają ze sobą student z Wittenbergi, Pleban i Hanus. Hanus przychodzi ze studentem do Plebana, chcąc pomścić swe wczorajsze

[1] Komedya o mięsopuście z rękopisu z początku XVI wieku wydał Dr. A. Kalina. Prace filologiczne. Warszawa II. (1888) 538—563 i odbitka; Prostych ludzi w wierze nauka. Dyjalog z rękopisu z początku wieku XVI. tamże III. (1890) 313—356 i odbitka.

[2] Nasza lit. dram. I. 40 nn.

pobicie, Student radzi mu jednak na razie nic nie czynić, sam zaś zapuszcza się w dysputę z plebanem o mięsopuście, pragnąc go pokonać. Wywodzi on mięsopust od zwyczajów rzymskich, pleban jednak zbija go, wykazując, że naśladowanie błędnych rzeczy jest niestosowne, powołuje się też na Pismo św.

A ząsz nye wiesz pisma thego,
Czo v Pawla iest swienthego
Gdi się gnyewał na Galathi,
Czo shie wdali wzad na zbithki,
Gdy yusz bili w naucze dobri,
Chwiczili shie prawei wiari,
Mowiąncz insze shie ciniczie
Prozną pracze zadayeczie,
Prosno się yusz o wasz staracz,
Gdi szie chczeczie na zad wraczacz,
Czashei chowacz y swiczaie,
Jako czinyą Balwochwalcze.

Ostatecznie pleban odnosi zwycięstwo, wykazawszy, że mięsopust nie ma racyi bytu i że posty są zbawienne; student przyznaje mu milcząco słuszność. W akcie trzecim występują Student, Pleban, Hanus, Kucharka, Campanator. Po śniadaniu student prosi plebana, by zawołał z kuchni kucharki, chce z nią bowiem potańcować, ale pleban nie chce się na to zgodzić; ostatecznie jednak, kiedy mu Hanus zaczyna gadać głupstwa, każe zawołać kucharkę. Kucharka przychodzi niechętnie. Ujrzawszy ją Hanus zaczyna znów utarczkę z plebanem, pytając go, czego nie ma żony, tylko kucharkę. Broni plebana kucharka:

Czosz vam do tego panowie,
Kosdi gwoli chowa szobie.
Jakową chcze, przez mczi nye bicz,
Muszialbi dom pusthkami bicz.
I wi thesz nyewiasthi maczie,
A przez nich nycz nye mozeczie,
Szicz, pracz, albo w kuchni warzicz,
Gęsi szadzicz, krowy doicz,
Ogrodi sziacz, plothno robicz,
Z mlieka sieri, albo maslo czinicz,
Za tho kto inszi czinicz moze,
Krom niewiasthi w kasdim dworze?

Występuje przeciw studentowi i Hanusowi także sam pleban, zarzucając wogóle ludziom świeckim, że księży tylko szkalują; wy-

kazuje też długimi wywodami z pisma św., że księżom wolno mieć dla służby swojej białogłowy przy sobie. Uznaje się pokonanym student, a i Hanus prosi plebana o przebaczenie.

Drugi dyalog p. t.: *Prostych ludzi w wierze nauka* nie jest nawet w części tak interesujący, jak poprzedni, daleko zato obszerniejszy. Rozmawia z nim pleban z podawcą t. j. kollatorem. Podawca, jakkolwiek jest katolikiem, wytyka księżom liczne wady: niemoralność, brak należytego wykształcenia, zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich; pleban tłumaczy nieuctwo księży niedostatecznem ich wyposażeniem. W dalszej części wypytuje pleban podawcę o zasady religii katolickiej, jak na to wskazują nagłówki: Pleban pitha Podawcza o czlonki wssithkie viari Chrzesszciianski tj. o istotę Trójcy Św. (por. s. 12, 28), o koszcielie (s. 30), O Świetich opczowaniu (s. 31), zmartwechwstaniu (s. 34) i żywocie wiecznym po śmierci (s. 35 nn.).

Do dyalogów akatolickich należy dyalog wydany przez Celichowskiego p. t. *Pokusy szatańskie, Rozmowa szatana z grzesznikiem:* grzesznik przedstawia tutaj innowiercę, szatan występuje jako obrońca dawnej wiary katolickiej, chcąc do niej nawrócić grzesznika [1]. Tytuł *Pokusy* nadał Celichowski trafnie, gdyż cały dyalog dzieli się na rozdziały, zatytułowane pokusami: zachował się koniec pokusy trzeciej, na s. 46 oryginału zaczynają się czwarte pokusy, któremi Szatan kusi grzesznika, aby się spuszczał na przemierzenie boże, a nic dobrego nie czynił, zdradliwie mu to wywodząc i od dobrych uczynków odwodząc, jeśli go dobre uczynki nie zbawią, tedyć go też złe nie potępią; na s. 63. są »piąte pokusy, któremi Czart kusi grzesznego człowieka, okazując mu fałszywe drogi do nieba, a nie przez Chrystusa Syna Bożego, któremi wiele ludzi zwiódł i na wieczne potępienie zawiódł. A naprzód go kusi mszą, aby ją najmował, a w niej nadzieję pokładał, świeczki stawiał, pielgrzymował, a z czyśca dusze wybawiał«. Pokusy szatana odpiera grzesznik zwycięsko.

Ostatnim znanym nam utworem jest: *Rozprawa Księdza z Popem*, dyalog między księdzem rzymskim i popem ruskim [2]: obaj czynią sobie nawzajem zarzuty teologiczne. Autor każe odnieść zwycięstwo Popowi ruskiemu, sam bowiem jest zwolennikiem nowinek zagranicznych. Być może, że autorem tego dyalogu był Mikołaj Rej.

Wymienione dyalogi są dotychczas jedynymi zabytkami naszej

[1] W wydaniu wymienionem powyżej. [2] Tamże.

literatury dramatycznej, mającej za cel polemikę religijną: wartość wszystkich mała, pierwiastku dramatycznego niektóre z nich zupełnie nie posiadają; nie mogły też wywrzeć one jakiegokolwiek wpływu na dalszy rozwój literatury dramatycznej; wywołane potrzebą chwili wnet po pojawieniu się traciły szybko na znaczeniu, jeżeli wogóle znaczenie jakieś mieć mogły.

VI.

Moralitety.

Moralitety w literaturach zagranicznych — Moralitety w Polsce — Marcina Bielskiego: Komedya Justyna i Konstancyi 1557 r., stosunek jej do literatury zagranicznej i polskiej — wartość literacka — Sebastyana Tuliszkowskiego: Pamięć śmierci 1570—1573.

Nadzwyczaj charakterystycznym rodzajem poezyi dramatycznej nie tylko w wiekach średnich, lecz także w XVI. wieku są t. zw. moralitety, przedstawiające walkę dobrych i złych pierwiastków w naturze ludzkiej czyli t. zw. psychomachię tj. walkę uczuć duszy z uczuciami cielesnemi, do której przedstawienia dał pierwszą pobudkę poemat allegoryczny Prudencyusza, poety rzymskiego z V. w. po Chr. *Psychomachia*. Powstały one w wieku XIV., dopiero jednak z w. XV. dochowały się do naszych czasów moralitety angielskie, francuskie, niemieckie. Głównym ich celem umoralnienie czytelników lub widzów, główną ich cechą allegorya. W wieku XVI. moralitety dochodzą do szczytu rozwoju: zakres ich treści jednak znacznie się rozszerza, obok bowiem moralizującego pierwiastka występuje w moralitetach tego okresu tendencya satyryczna, lub polemiczna, ta ostatnia zarówno w kwestyach politycznych jak i religijnych [1].

W literaturze polskiej pierwszym znanym moralitetem jest Marcina Bielskiego: *Komedia Justina y Konstanciey, brata s siostrą, iaką im Ociec naukę po sobie zostawiał, daiąc mieysce napirwey uczciwey Starości i iey mistrzowi Mądrości. Też o nieprzespyeczności świata y affekciech przyrodzonych człowieku s strony ciała y dusze. Potym o słabey radzye żeńskiey płci. Na przykład wszem ktorzy swe dzyatki rostropnie chować żądaią.* (W Krakowie. Drukował Matys Wirzbięta,

[1] Creizenach: l. l. I. 458—484.

Roku Pańskiego 1557)[1]. *Komedya* dzieli się na trzy sprawy: według »przełożenia rzeczy« »w sprawie pirwszej«.

Starość z młodością wojuje,
Ociec dziatkom rozkazuje,
Jako się mają sprawować,
Gdy sobą będą szafować.
Potym ojca niemoc zbodła,
Pokusa go wżdy nie zwiodła
Niecudnie czarta odprawi,
Bo się anioł zań zastawi.

Występują w tej sprawie Ociec, starość, mądrość, niemoc, pokusa i anioł. Ojciec wita z radością starość, której oczekiwał od swojej młodości: prosi tylko, by go raczyła w cnocie sprawować jako ochmistrz prawy; starość przyrzeka zalecić go z jego cnót Panu Naywyższemu i patryarchom starego zakonu. Ojciec zadowolony z jej obietnicy zanosi jeszcze jedną prośbę do niej:

Winszuj dobrze mym dziatkom użyć swej stałości,
By zawżdy byli próżni wszetecznej bujności.

Starość poucza starca, że główną podstawę cnoty stanowi mądrość:

niechaj twe dziatki roztropnie się rządzą,
Tedy w cnotliwych sprawach nigdy nie pobłądzą.

Zjawia się mądrość, wygłaszając długą przemowę (ww. 115—284!!), której główną myślą jest stwierdzenie tej prawdy, iż

Mądrość jest mistrz na świecie, bo każdego uczy,
Kto według jej dróg chodzi, ten we wszystko łuczy.

Po tej przemowie mądrości ojciec, bliski już śmierci, przyzywa do siebie Justyna i Konstancyę, dając im nauki zbawienne, napominając przedewszystkiem, by strzegli cnoty. Tymczasem zbliża się do chorego niemoc, poseł od paniej swej śmierci, z której mocy nikt się nie wywierci; starzec nie lęka jej się jednak, bo zgadza się zupełnie na wolę Boga; ufny w Jego dobroć, prosi Go o przedłużenie mu życia. Wśród tego zjawia się Pokusa, Farel nazwana, a sta-

[1] Przedrukowana przez Teodora Wierzbowskiego w Bibliotece zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI.—XVIII. w. Zeszyt VII. Warszawa 1896. Sumienną ocenę komedyi podał J. Chrzanowski: Marcin Bielski. Studyum literackie. Warszawa 1906 s. 175—197.

nąwszy nad chorym z cicha przemawia do niego, że na nic mu nie zda się skrucha wobec licznych jego grzechów i wzywa go, żeby oddał się w jej moc:

Odrzecz się Boga przespiecznie,
Będziesz z nami mieszkał wiecznie.

Na szczęście przychodzi Anioł z wielkim pędem i grożąc Pokusie, a nawet kijem ją kusząc odgania ją: przy chorym zostaje Anioł, który wychwalając go zapewnia w ostatnich słowach, że Bóg mu raczył dać uznanie i łaskawe wysłuchanie: słowa te odnoszą się do wyzdrowienia ojca, o czem jednak dowiadujemy się dopiero w sprawie trzeciej: przy końcu sprawy pierwszej nie wiemy, czy ojciec umarł, czy też nie.

Sprawa druga (O afekciech człowieczych) przedstawia psychomachię Justyna. I o niej mówi Bielski w »przełożeniu rzeczy«:

W drugiej sprawie na człowieka
  Przydzie ze dwu stron opieka,
Z prawej dusza, z lewej ciało,
  Każde by go z nich mieć chciało,
Rozmaicie go trapięcy,
  Na swe strony nawodzęcy;
Ale będzie stała młodość,
  Nie zwiedzie jej cielesna złość.
Próżne są świeckie rozkoszy,
  Bo je prędko śmierć rozproszy;
Wszakże dobre wychowanie
  Za wielką rzecz człeku stanie.

Zaczyna się sprawa ta od monologu Justyna, który, opłakując rzekomą śmierć ojca, zgadza się na wolę Bożą, wyrzeka jednak, że nic pewnego na świecie nie mamy. Wtedy przystępuje do niego Świat, przyrzekając mu swoje góry, byle tylko odrzekł się córek prawdy. Justyn jednak pomny przestróg ojca nie chce go usłuchać; mimoto Świat kusi go dalej:

O bydło nierozumne! czemuś tak niedbały!
Jesteś pięknej urody, ale rozum mały.

Kto w ustawicznej pracy, wieczny z niego oseł,
Nigdy nie odpocznie, jako miejski poseł.

Wtedy występuje przeciw Światu Praca, wykazując Justynowi pożytek pracy; odsłania też, jako to świat ludzi na złe ćwiczy: w oburzeniu mówi do Świata:

Zowią cię z łaciny mundus,
Anoby lepiej immundus,
Boś pełen wszech nieczystości,
Psoty, biedy, płaczu, złości,
Zatopiłby cię Bóg znowu
Dla złych ludzi z twego łowu,
Ale dla moich folguje,
Które z prace swej żyć czuje.

Pod wpływem tych słów Justyn wyrzeka się Świata; tymczasem zaczyna go kusić Młodość, wystawiając mu swe rozkosze, ale i jej Justyn nie daje się zwieść, przyzywając na pomoc Karność z miotełką; początkowo Młodość nie chce ustąpić:

Ty mnie swoją srogością nigdy nie ukrócisz,
Wiecznie u mnie młodości w pośmiech się obrócisz —

ostatecznie jednak wobec natarczywości Karności daje za wygraną. Zjawia się teraz Wenus, jako przyjaciółka Justyna: ale i o niej nie chce słyszeć młodzieniec, poruczając jej odprawę Wstydowi. Wstyd wyjaśnia Justynowi, że na tym każdy straci, kto się z jej miłością zbraci: ona to bez liczby lud potraciła, Rozum, wstyd, cnotę zaćmiła. Justyn postanawia skłonić się do miłej mierności, wtem »przydzie Bachus z brzuchem« i wystawia mu swoje rozkosze w tak ponętnych barwach, że Justyn gotów iść za nim, odwodzi go jednak od tego Mierność, zalecając zamiast pijaństwa i obżarstwa umiarkowanie tak, że ostatecznie Justyn woli mierność swą zachować, niż brzuchowi bez miary ołdować.

Nadchodzi Sors z kostkami, zachęcając go do próbowania szczęścia w grze, Sprawiedliwość jednak nie radzi Justynowi oddawać się grze: szczęściem nie kusić Boga, inakszać do niego droga. Sors pokonana słowami Sprawiedliwości idzie precz, na jej miejsce przychodzi Postawa, zachęcając Justyna do pychy:

Bądz postawny, światu okazały,
Boś w urodzie dobrze doskonały,
Czyrstwo pochodź a patrzaj wysoko,
Weźrzy śmiele każdemu na oko.

Justyn nie daje się wzruszyć jej słowami; pokonała ją ostatecznie Pokora, zapewniając Justyna, że Bóg go nie opuści, jeżeli będzie cichy. Nadchodzi »groźno« Pomsta, radząc Justynowi nie cierpieć żadnej krzywdy doznanej; Justyn sam nie czuje skłonności do zemsty, a utwierdza go w tem Cierpliwość przypominając mu słowa

z Pisma św., że krzywdy ludzkie należy na Boga wkładać. »Przydzie« wreszcie Krotofila, zachęcając Justyna, żeby pozbył się wszystkich frasunków:

tańcuj, skakaj, miłuj, pij, jedz,
A o innych rzeczach nie wiedz.
Wszak to dobrze wszyscy wiemy,
Iż rychło z świata pójdziemy,
A to jedno w zysku mamy,
Gdy tu dobry byt uznamy.

I ją pokonał miernik wszech rzeczy, Czas, który przekonywa Justyna o znikomości wszech rzeczy:

żywot, śmierć i krotofile
Są przedemną albo u mnie w tyle.
Wszystki rzeczy, które świat wysłowi,
Poddane są mojemu dworowi.
Cnota z prawdą ty się wymierzyły,
Nieśmiertelność sobie zostawiły.

Najkrótszą jest sprawa trzecia o radzie żeńskiej:

W trzeciej sprawie żeńska rada
Pospolitej rzeczy wada,
Na swą wolą wszędzie gonią,
Aby zabrnąć, gdzie chcą, z tonią;
Ale zasię córki cnoty
Namawiają do swej roty,
Aby nie szły za swą wolą,
Ani w klasztor, bo tam golą;
Przyjedzieli panic luby,
Złam klasztorne, panno, śluby,
Bądź pod swego męża ręką,
Chowaj wierność z Pańską dzięką.

Córka Konstancya, zmartwiona chorobą ojca, zapytuje służebnice, jaką ma mieć od pokus obronę. Wdowa albo libertas nie radzi jej wychodzić za mąż, wystawiając ujemne strony stanu małżeńskiego, przedewszystkiem posłuszeństwo, które żona winna mężowi, jest zdaniem jej przykrym obowiązkiem. Natomiast Posłuszność abo oboedientia zaleca jej stan małżeński, który sam Bóg postanowił, posłuszeństwo zresztą jest rzeczą nieodzowną w stosunkach ludzkich. Inną znów radę podaje Stara pani zachwalając stan zakonny; odwodzi ją od tego Wierność albo fides:

Lepiej sobie z mężem mieszkać w wierze
Niźli komu dzwonić na pacierze.
Lepszyć pacierz jest po dobrej woli,
Niż z kęsym warkoczem po niewoli.

Panna służebna, chcąc pani swej dobrze doradzić, ofiarowuje się wstąpić do klasztoru, a potem wyjść za mąż: spróbowawszy obu stanów powie jej, w jaki stan ma się udać. Wahania Konstancyi rozstrzyga Nadzieja albo spes, zalecając jej zdać się we wolę Bożą: Konstancya słucha jej rady, a wtedy Nadzieja zapowiada jej, że pańskie dary pewnie jej nie miną, bezpośrednio też po jej słowach wchodzi Pociecha to jest consolatio, zapowiadając Konstancyi radosną wieść, że Bóg przedłużył ojcu jej życie,

Ty też masz mieć małżonka miłego,
Charitatem z przeźrzenia boskiego,
Z którym będziesz mieszkała w jedności,
W takiej, jakoś żądała stałości.

Zbliżanie się gości jakichś zapowiada Panna służąca; Konstancya domyśla się, że to Charitas nadjeżdża:

Pięknie się to Charitas wykłada,
Miłość swoję małżeństwu powiada.

Nadchodzi wreszcie Charitas:

Ano, ja twój, panno oblubieniec,
Chciej mi posłać swój małżeński wieniec,
Pan Bóg nam jest to małżeństwo sprawił,
Sam się nama dziewosłębem stawił.

Laetitia albo radość przynosi dla pana młodego klejnoty od Konstancyi, wygłasza przytem do obojga odpowiednie napomnienia; rzecz całą kończą następujące słowa Konstancyi:

Jakoż ja to mam Panu zasłużyć,
Że mi dał swej wiele łaski użyć,
Wywodząc mię z rozlicznych trudności,
Opatrzył jest stanem poczciwości.
On sam dary wszelkimi szafuje,
Które swoim ludziom okazuje,
Dziękujęż ci za to, miły Panie,
Niech się według Twojej woli stanie.

Pomysł przeprowadzony w *Komedyi* nie jest oryginalny, podobne bowiem moralitety, przedstawiające walkę afektów ciała z afek-

tami duszy, istniały w ówczesnej literaturze zagranicznej: utworu jednak zupełnie do *Komedyi* Bielskiego podobnego dotąd nie udało się odszukać; największy wpływ wywarła prawdopodobnie *Walka Rozkoszy z Cnotą* Schoeppera. Pominąwszy drobne wpływy zagraniczne i zapożyczania z literatury średniowiecznej wspomnieć jeszcze należy o wcale znacznym wpływie Rejowego *Kupca* i to nie tylko w pomysłach, lecz także w zwrotach, nawet rymach[1].

Ostatecznym powodem napisania *Komedyi* była obawa o dobro własnych dzieci: stojąc nad grobem pragnął Bielski dać im ostatnie polecenia na przyszłe życie, a w przypuszczeniu tem może utwierdzić nas to, że córce jego w istocie było na imię Konstancya tak, jak w *Komedyi*.

Wartości literackiej nie ma prawie *Komedya* żadnej: przedewszystkiem akcyi nie potrafił w niej Bielski wcale przeprowadzić‘ w utworze właściwie nic się nie dzieje, afekty ciała i duszy wchodzą jedne po drugich, wypowiadają swoje nudne tyrady i znikają ze sceny tak jak przyszły. Charakterystyka osób jest również bardzo nieudolna: jeszcze ojciec występujący w akcie pierwszym ma przynajmniej kilka rysów wybitnych, między innymi miłość ku dzieciom, Justyn i Konstancya jednak są tak blademi postaciami, że właściwie nic o nich powiedzieć nie można. Podobnież postaci allegoryczne, zwłaszcza dobre, są skreślone niedołężnie, bez uwydatnienia wybitniejszych ich cech. Nie dodaje też chyba wartości *Komedyi* stanowisko, jakie zajął Bielski wobec kobiet; stanowisko tak skrajne, że nie zna niczego innego dla kobiet jak tylko posłuszeństwo i obowiązek rodzenia dzieci: występuje zaś to tem jaskrawiej, że Justyn walczy z pokusami, Konstancya zaś ani słowem nie zdradza stanu swej duszy, kiedy niepokoją ją różne pokusy[2].

Drugim znanym moralitetem polskim z XVI. w. jest *Pamięć śmierci* Sebastyana Tuliszkowskiego z lat 1570--1573, przechowana w rękopisie Jagiellońskim 3318 k. 53—56[3]. W moralitecie tym przybywa Pamięć Śmierci jako poseł do siedziby czterech cnót: Mądrości, Powściągliwości, Stałości i Sprawiedliwości, zwiastuje im, że

---

[1] Por. Chrzanowski l. l.

[2] Znanej Rozmowy mistrza z książkami, pomieszczonej na początku Komedyi nie uwzględniam jako nie należącej do przedmiotu. Podobnież satyr Bielskiego nie zaliczam do utworów dramatycznych.

[3] Windakiewicz: l. l. 151.

jest posłem śmierci, której bliskie przybycie zapowiada, podaje wreszcie opis piekła. Słowa Pamięci Śmierci wywierają skutek wręcz przeciwny zamierzonemu: po wysłuchaniu bowiem opisu piekła postanawiają obecni tem więcej starać się o ciało. W drugiej części zjawia się nowy poseł: Miłość Żywota Wiecznego, który podaje opis nieba: opis ten podoba się słuchaczom; na końcu wypowiada myśl następującą:

> Nie trzeba pić ani tańcować,
> Ani bluźnić ni próżnować,
> Ale czujnym potrzeba być.
> A Bogu się zawżdy modlić.

Oba utwory Bielskiego i Tuliszkowskiego są jedynymi moralitetami polskimi z XVI. wieku, większą ich ilość wykazuje dopiero wiek XVII[1].

VII.

Zaczątki Komedyi.

Ślady intermedyów. Komedya rybałtowska. Tragedya żebracza. Wyprawa plebańska. Albertus z wojny. Sołtys z klechą. Marancya. Komedya o Lizydzie.

Bardzo późno zjawiają się w naszej literaturze zawiązki komedyi obyczajowej: pierwiastków jej należy szukać w t. zw. intermedyach, to jest ustępach dodawanych między akty, zwykle treści lekkiej, humorystycznej dla zabawienia widzów[2]. Intermedya te znane są dobrze w literaturach zachodnich, u nas zachowały się nieliczne ich ślady; w *Sądzie Parysa* znajduje się takie intermedyum po akcie drugim i trzecim (por. wyżej), o intermedyach w dyalogu *Joachim* i *Anna* wspomina Kraszewski[3], bliżej ich jednak nie omawia. Później mamy wiadomości o intermedyach jezuickich, o czem wspomnę poniżej, tak że ostatecznie jasnego wyobrażenia o intermedyach polskich przed jezuickiemi nie mamy, tem samem przejścia od intermedyów do komedyi nie możemy dokładnie określić.

W połowie XVI. wieku napotykamy utwory komiczne, t. zw. komedye rybałtowskie, nazwane tak od rybałtów, nauczycieli ludo-

[1] L. l. 145—168.
[2] H. G(alle): Komedya w Polsce. Encyklopedya illustrowana tom XXXVII. s. 261—8.
[3] Wędrówki literackie. Wilno 1839. I. 88.

wych, którzy pozbawieni zostali posad swych wskutek zniesienia wielu parafii w XVI. wieku [1]. Rozwój komedyi rybałtowskiej przypada na wiek XVII., już jednak w wieku XVI. mamy kilka jej zabytków.

Pierwszym utworem komicznym tego rodzaju w naszej literaturze jest *Tragedya żebracza*, o której wiadomość podał pierwszy ks. Władysław Siarkowski, odnalazłszy z niej trzy kartki na okładzince księgi, zawierającej akta krzyżanowickie. Tytuł na pierwszej karcie brzmi: *Tragedya żebracza, nowo uczynyona* (Wybiyano w Krákowye przez Łazárzá Andrysowicá Roku 1552); poświęcona była Andrzejowi Trzecieskiemu, sekretarzowi Zygmunta Augusta jak o tem pouczają szczątki dedykacyi, znajdujące się na drugiej kartce ułamku.

Następuje potem argument, a po nim persony, które rozmawiają, t. j. Wójt, Dygudey, Gospodarz, Kupiec, Pisarz, Szczudło, Parzychost, Dygudey, Toboła, Gołba, Trzy baby, Wygrywant, Pędziwiatr, Zyszka, Kłysz, Wilkołek, Mitiana czarown(ica), Magora czarown(ica), Sambura, pani młoda, Panna. — Z samego utworu zachowało się zaledwie 10 wierszy. O treści tego utworu możemy jednak wyrobić sobie dostateczne wyobrażenie, przerobiono go bowiem, w części zaś przetłumaczono na język czeski. Przeróbkę czeską p. t.: *Komedya o żebrakach godujących i kupcu z którym mieli bójkę* wydaną w druku po r. 1574. u Andrzeja Graudenca w Litomyślu ogłosił Józef Jireczek w *Staročeské divadelni hry*. (Praga 1878). O tym stosunku przeróbki czeskiej do oryginału polskiego wspomina epilog czeski w następujących słowach:

Zamykając tragedyę
Przed nikim tego nie kryję,
Żem ją tu z Polski wyłożył,
W niektórych miejscach rozmnożył,
Na prośbę jednego pana,
Od którego jest posłana.

W prologu polskim, który dochował się w całości, mamy podaną

[1] Windakiewicz: l. l. 221.

[2] Ułamek »Tragedyi żebraczej« z 1552 roku. Biblioteka warszawska 1875. III. 291—294. Biały ten kruk znajduje się dziś w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie (por. Przewodnik bibliograficzny. 1882. 53. 76 n. 1885. 141. n.). Wisłocki przypisał bez żadnych powodów utwór ten Rejowi. (Przew. bibliogr. 1882. 53.).

treść sztuki, uzupełnić zaś możemy ją z owej przeróbki czeskiej[1]; treść utworu przedstawia się w następujący sposób: W akcie pierwszym odbywa się wesele dziada Dugydeja w karczmie: żebracy chcieli sami tylko być w karczmie, tymczasem w gospodzie zjawia się kupiec. W akcie drugim podczas wesołej zabawy żebraków kupiec nie może się powstrzymać od wypowiedzenia niepochlebnych uwag o stanie żebraczym. Na to jeden żebrak przedstawia dodatnie strony stanu żebraczego; żebracy nie płacą podatków, nie służą w wojsku, mają nadto zupełną swobodę. Wtedy kupiec zaczyna wyliczać wady żebraków, zarzuca im, że oszukują ludzi, udając rozmaite kalectwa, dopuszczają się nadto rozmaitych zbrodni, jak podpalań domostw, zdrady nawet, gdyż wysługują się Turkom za pieniądze. Odwzajemniając się, zaczynają żebracy przedstawiać oszukaństwa kupców, fałszywe ich miary i wagi i t. p. Rozgniewany kupiec zaczyna dojadać żebrakom jeszcze więcej, zapowiadając, że postara się o to, by którego z nich oddać w ręce kata. Tego było już za wiele dziadom: rzucili się wszyscy na niego razem z babami tak, że w końcu

Musiał pierzchnąć nazad zasię,
Gdy mu oczy suto piaskiem,
Za szyję dano pociaskiem (=ożogiem)
Rozmaicie go ćwiczyli,
Wacek wzięli, kijmi bili;
Tak baby, jako dziadowie
Poczynili znaki w głowie.

W akcie trzecim po bójce wójt przestrzega kupca przed pomiataniem żebrakami, nikt bowiem nie może być pewnym, czy nie będzie musiał żebrać. Kupiec jednak obstaje przy swoich zarzutach, dodając do nich jeszcze nowe, jakoto: rozboje, rozpustę, obłudę, czary babskie. Wtedy wójt każe babie Magorze za pomocą czarów wpakować do piekła tych, którzy ubliżają żebrakom. Ostatecznie radzi Pisarz kupcowi nie wdawać się w spór z dziadami, gdyż nic na nim nie zyska.

Tragedya żebracza jest niezmiernie ciekawa ze względu na rysy

[1] Streszczenie utworu czeskiego podał B. Grabowski: Teatr w Czechach. Ateneum, 1884. III. 289—292. Uzupełnienie Tragedyi żebraczej podał A. Brückner: Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej. VII. O pismach dziś nieznanych. Biblioteka warszawska 1895. I. s. 19 nn.

obyczajowe w niej się znajdujące: widoczne z niej, jak wielką plagą dla społeczeństwa byli ówcześni żebracy, jeżeli już tak wcześnie zaczęto przeciw nim publicznie występować. Wartości literackiej nie ma utwór wcale; trudno jednak o nim wydać sąd stanowczy, skoro dotąd znamy tylko przeróbkę czeską, na tej podstawie niemożliwe zdać sobie dokładną sprawę, jak wyglądał oryginał polski.

Drugą komedyą znaną jest *Wyprawa Plebańska* (W Krakowie w drukarni Łazarzowej r. p. 1590), przedrukowana następnie w r. 1613, 1614, 1649 (zdaje się, że dwa wydania z tego roku)[1], 1697, 1699. Nazwą Albertus (niewiadomo, skąd ją wzięto) oznaczano sługę księży, klechę, który uczył w szkole parafialnej, chodził także po wsiach co tydzień kropiąc święconą wodą domostwa. Takiego Albertusa wyprawia ksiądz pleban na wojnę, turbuje się jednak wielkimi kosztami, jakie uzbrojenie Alberta za sobą pociąga, dlatego też umawia się długo z wendetarzem, prosząc go, żeby mu dostarczył tylko najniezbędniejszych przyborów; uzbroiwszy jak mógł tylko najtaniej Albertusa i zaopatrzywszy w żywność, wyprawia go wreszcie na wojnę, dając mu szereg rad, między innemi mówi:

Nie czyń krzywdy nikomu, nie bierz nic swawolnie,
Raczej uproś, dać każdy rychlej dobrowolnie,
Kozerą się nie paraj, ani żadnym zbytkiem,
Bo każdy łotr u Boga i u ludzi brzydkiem.
Z żołnierzami nie towarzysz, a zwłaszcza z hajduki,
Zbyłby prędko legumin, pre ich chytre sztuki.
W bitwie jako najdalej w zad uchodź od czoła,
Na harc nie jedź: a złego razu strzeż się zgoła.
O nierówną się nie kuś: weźm tę radę zdrową,
Pomni na to, że muru nie przebijesz głową.

Za rady dziękuje Albertus plebanowi, poczem wyjeżdża na wyprawę.

Dalszym ciągiem *Wyprawy plebańskiej* jest *Albertus z woyny*, wydrukowany po raz pierwszy w Krakowie u Łazarza w r. 1596[2]

[1] Spis wydań podaje Estreicher XII, 99 n. O Albertusie por.: K. Wójcicki: Stare gawędy i obrazy. Warszawa. 1840. II. 133—158, J. I. Kraszewski: Albertus 1596—1625 w Powiastkach i obrazkach historycznych. Wilno 1843. 86—109.

[2] Spis wydań podaje Estreicher XII. 99. Mylne przypuszczenie Wiszniewskiego (Hist. lit. pol. VII. 150), jakoby autorem Albertusa z woyny był Broscius, zbił J. N. Franke: Jan Brożek. Kraków. 1884. s. 292.

następnie przedrukowany w r. 1613, 1614, a potem jeszcze w r. 1649, 1696, 1697, po raz szósty przez J. I. Kraszewskiego[1]. Rozmawiają w tej komedyi Ksiądz, Albertus, Woytas. W scenie pierwszej występuje ksiądz, który niepokoi się, że dotąd Albert nie wrócił z wojny. Podczas jego monologu nadjeżdża jakiś żołnierz, w którym ksiądz z radością poznaje Alberta. Albertus opowiada księdzu rozmaite swoje przygody, których doznał jeszcze przed przybyciem do obozu, następnie opisuje obyczaje żołnierskie, przedewszystkiem brak wiary:

Jak o niebie, tak piekle rzadko u nich słychać,
Na ten czas to chowają, gdy już człek ma zdychać;
A choć też do kościoła przechodzą się tedy,
To tylko na rozmowy albo na oględy.
Nie barzoć się do mieszka pomkną dać ofiarę,
Rychlej wezmą, tak maią iakąś dziwną wiarę.
Drudzy tak zapalczywi w krześciańskie cnoty,
Ziedliby krzyż dla wiary gdyby jaki złoty.
A drugich nabożeństwo gdy w nocy napadnie,
Jeśli w zamkniony kościół drzwiami wniść nie snadnie,
Nie ciężko się podkopać, albo oknem wskoczyć,
Niż co przeciw ślubowi swoiemu wykroczyć.

Opisuje dalej inne zdrożności żołnierskie, jak gry w karty, pijatykę, sam jednak przyznaje, że są drudzy żołnierzami prawymi, którzy mężnie za ojczyznę popisać się nie boją. Na zapytanie księdza, jak się sprawował, przyznaje się szczerze, że w bitwach udziału nie brał:

Chcecie wiedzieć com uczynił: póki leża trwała,
To się też y żołnierska poty mnie dzierżała:
Ale gdy się kazano ruszyć ku potrzebie
Wszystkim rotom: iam one uważał u siebie
Słowa, którem od was miał na samym żegnaniu,
Abym się nie przybliżał nigdy ku spotkaniu
I strzegł się złego razu: tom ia pilnie chował:
Bo gdy się ci poszli bić, tom ia też wędrował
Kędy na Cantorią: y prze wasze słowa
Uszła z każdey potrzeby cało moja głowa.

W końcu namawia ksiądz Alberta, żeby został i nadal przy kościele, na co Albert ostatecznie się zgadza:

Toż zostanę, lecz iedno tylko do quartału,
Że jeśli się nie wteskinę dotąd u chorału,
Uiednam się zaś daley.

[1] Pomniki do historij obyczajów w Polsce. Warszawa 1848. s. 11—56.

Znaczenie obu wymienionych utworów polega na tem, że stworzyły postać Albertusa, pojawiającą się jeszcze w XVII. w. w kilku komedyach rybałtowskich. Odznaczają się też obie sztuczki naturalnym humorem, większej wartości jednak nie posiadają [1].

Niejakie pokrewieństwo z dwoma poprzednimi utworami wykazuje *Szołtys z Klechą* (... W Krakowie. W drukárni Lázárzowéy. Roku Pańskiego 1598). Druk ten znany był do niedawna w dwóch wydaniach krakowskich z r. 1616 i 1646. O wydaniu z r. 1598. podał wiadomość dopiero w r. 1904 Jan Czubek na podstawie jedynego egzemplarza znajdującego się dziś w bibliotece miejskiej w Strengnäss [2]. Wydania późniejsze różnią się od pierwszego przedewszystkiem tem, że zawierają »intermedyum« [3]. Składa się utwór ten z dwóch części: w pierwszej przedstawia nieznany autor anegdotę znaną powszechnie, obcego pochodzenia, o chłopie (szołtysie) który chełpi się przed klechą, że ma klusiątko (t. j. bydlątko) mądrzejsze od niego, Boga po swej woli i raj przytomny ku pociesze swojej. Oskarżony przed panem o bluźnierstwo wychodzi szołtys zwycięsko, Boga ma bowiem po swej woli gotowego, chce tylko tego zawsze, co i On, nic nad wolę Jego, niebo ma w domu swoim, starając się o utrzymanie rodziców: ma więc mieszkanie czyste, niebem je może nazwać, bo Bóg je obiecał temu, któryby ku nim (t. j. rodzicom) w miłości nie ustał. Bydlątko wreszcie jest mądrzejsze od klechy:

Niech się klecha z szkołą swą przeciw niemu stawi,
Ujźrzysz jak ich wielkiego wnet wstydu nabawi.
Prowadzę ja klusiątko wyprzągłszy do wody,
Poczcić tylko maturę swą ma za wielkie gody.
Aby je nie wiedzieć kto nad zwyczaj częstował,
Maturę ochłodziwszy, będzie jej folgował.
Ale nasz miły klecha tak się więc oleje,
Że się na nogach swoich jako trzcina chwieje.

Klecha pokonany przez sołtysa zmyka czemprędzej; wtedy Pan każe sołtysowi objąć szkołę po nim. Część druga przedstawia kłopoty sołtysa, który w szkole nie może sobie dać rady, nie umiejąc

[1] Por. Windakiewicz: l. l. 176. 222 nn.

[2] Drobiazgi. III. Szołtys z klechą z roku 1598. Pamiętnik literacki 1904. 275—276.

[3] W wyjątkach przedrukował Szołtysa z klechą K. W. Wójcicki. Teatr starożytny w Polsce. II. 127 nn.; w całości T. Wierzbowski w 18 zeszycie Biblioteki zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI-XVII w. Warszawa 1902.

łaciny; z drugiej znów strony także klecha nie wie, jak się zabrać do gospodarskich robót: ostatecznie sołtys powraca do swego zajęcia. W obu częściach znajduje się kilka dowcipów udatnych; akcyi jednak dramatycznej właściwie w nich nie ma.

Odmiennego rodzaju jest komedya mięsopustna *Marancya* z połowy wieku XVI. niewiadomego autora; podał o niej wiadomość niedokładną M. Wiszniewski[1], czego tem więcej należy żałować, że żadnego egzemplarza komedyi tej dzisiaj nie znamy. Treścią *Marancyi* była miłość starej Marancyi do młodego Matysa: wnosząc z zachowania się jego, że nią nie gardzi, oświadcza mu się z miłością swą Marancya; kiedy zaś Matys z żartu przyjmuje jej wyznania, udaje się zakochana do wróżki, która jej przepowiada, że dojdzie małżeństwa z wielkim jednak śmiechem. W sprawie drugiej udają się dziewosłębowie do pana, u którego służy Matys, z prośbą o pozwolenie na małżeństwo obojga. Końca sztuki nie miał Wiszniewski w ręku. Brückner przypuszcza, że Marancya przypomina nieco *Skornettę*[2].

Z r. 1597. pochodzi wreszcie *Komedya o Lizydzie w stan małżeński wstępujący przez Adama Paxillusa. Teraz nowo złożona.* (W Krakowie. U Wojciecha Kobylińskiego. Roku Pańskiego. 1597). O tej komedyi podał w r. 1852. krótką wiadomość Stanisław Przyłęcki[3], poprzestając na podaniu spisu osób i przedrukowaniu prologu i epilogu mimo, że miał w ręku egzemplarz tej komedyi, będącej prawdziwym krukiem; wszyscy piszący o tej komedyi opierali się na owej niedokładnej wzmiance Przyłęckiego, Chmielowski nawet zmylony łacińską nazwą uważał ją za utwór obcy[4].

Oprócz egzemplarza, który opisał Przyłęcki, zachował się jeszcze drugi egzemplarz w bibliotece miejskiej miasteczka szwedzkiego Strengnäss[5]; dokładny odpis z tego egzemplarza sporządzony znajduje się w bibliotece Akademii umiejętności krakowskiej; z niego, po raz pierwszy podaję dokładniejszą o *Komedyi* wiadomość.

Komedyę tę ułożył Adam z Brześcia Paxillus na uświetnienie ślubu siostrzenicy Panów Czernych z Witowic, jak o tem poucza

---

[1] Hist. lit. pol. VII. 262—264.
[2] Pam. lit. I. 544.
[3] Dwa nowoodkryte unikaty polskie. Dziennik literacki. 1852. 231—232.
[4] Nasza lit. dram. I. 46.
[5] Jan Czubek: Drobiazgi. II. Strengnäss: Pamiętnik literacki. III. (1904). 275.

wiersz umieszczony na początku komedyi. Składa się *Komedya* z prologu, 4 aktów i epilogu.

W prologu opowiada autor, że

Była panna Lyzyda rzeczona
  Cnotami zaś urodą uczcona.
K temu z zacnej familiey poszła,
  Skąd tak sławną u wszystkich urosła.
Ta rodziców pozbywszy w młodości
  Rządziła się sama w stateczności.
Maiętność swą zachowuiąc w cale
  Sławy piękney dostępując dbale.
Więc po czasie lat swych doyźrzałości
  Pobudzona z przyrodzoney krewkości
Jęła umyślić y rozbierać z sobą:
  Kogoby mogła mieć swą ozdobą.
W tych to troskach będąc położona
  Już w urodzie była ubliżona.

W tem miejscu zaczyna się sama komedya: na początku aktu pierwszego występuje starosta panny młodej Arazus, a zaniepokojony dziwnym stanem swej pani, zapytuje sług Epirusa i Stratesa o przyczynę jej smutku:

Co jest w tym, że Panna teraz barzo zbladła
  Przez iaki ból tak prędko w urodzie upadła.
Gdyż iey twarzyczka iak Roża kwitnęła:
  Za czym wszemu domowi ucieszeniem była.
A przetoż iakom prętko do domu przyiechał
  Uyźrzawszy ią strwożoną iak mi w łeb kiiom(!) dał
A tak wy lepiey wiecie tuż przy niey będący
  Co za mol iest: tak srodze nam pannę gryzący.

Pierwszy ze sług Epirus przypuszcza, że Lizyda po śmierci rodziców mając zajmować się gospodarstwem, czego za życia rodziców nie musiała czynić, czuje się wskutek licznych kłopotów gospodarskich przygnębioną: zdaniem jego nie ma nic okrutniejszego jak gdy człek młody ile niewieścia płeć sprawuiąc gospodarstwo musi w troskach usieść. Niepewny jednak, czy ma słuszność, wzywa »bratanka« Stratesa, by ten wyznał swe zdanie. Wtedy Strates wyjawia prawdziwą przyczynę dziwnego usposobienia Lizydy: nie żałuje ona śmierci rodziców: »raczej ona to doyźrzałość latek pięknych w niey buia a przystoyna stałość radaby jak narychley ciężaru pozbyła, który na małżeństwie chętnieby złożyła«. Arazus przekonany sło-

wami Stratesa przyznaje mu, że w rym trafił tej sprawie niniejszey, postanawia też postarać się o spełnienie życzeń swej pani. Tymczasem nadchodzi sama Lizyda »barzo troskliwa«, narzekając, jak to znosi na swem ciele haniebne udręczenie i trosk barzo wiele: dziś już umie powiedzieć, co to jest frasunek:

Długom się z nim taiła trapiąc swe wnętrzności
Aże iuż począł suszyć me mizerne kości.
Urody mi natępił, rozumu udziera,
Aż prawie wszystka postać mego ciała zmiera.

Arazus słysząc jej żale zapytuje ją o powód tych narzekań, w gospodarstwie idzie przecież wszystko po myśli:

Gumna są w opatrzności, role się zasiały,
Zboża na targ wiezione też się poprzedały.
Konie bydło y owce zdrowe z Bożey łaski
Kury, gęsi, prosięta y moie walaski.

Lizyda nie chce mu wyjawić powodu swego stanu, każe mu odejść, przypuszczając, że może jej ten frasunek zbieży. Biada nad jej smutkiem także pani stara, Nice, radzi jej przestać frasować się, bo smutne serce — gniew częsty, a rzadkie wesele; zachęcona przez nią Lizyda postanawia wyszukać uczonego człeka, któryby poratować zechciał panieński wiek. Ponieważ zaś Arazus wspomniał im poprzednio o uczonym znajomym swoim »praktykarzu«, którego usługi gorąco polecał, prosi Lizyda wchodzącego znowu Arazusa, by wyszukał owego praktyka: nie każe mu żałować pieniędzy, byle tylko znalazła pomoc w swej męce. Starosta z gotowością zabiera się do wykonania polecenia swej pani, a po wyjściu jej wraz z fraucymerem mówi do pachołków:

Widzicie iak na oko towarzysze moi,
Co ta panienka nasza w przedsięwzięciu stroi.
Prawdęś ty był powiedział Strates w swej powieści,
Iż ją to ta doyźrałość nie pomału chłości.
A tak bądźcie wy przy niey, ia się zatym udam
Do praktykarza, iego w tey sprawie zapytam.

Akt drugi zaczyna się sceną między Arazusem, a astrologiem (ostromądrem): Arazus wyjawia powód swego przybycia, na co Ostromądr przyrzeka chętnie swą pomoc za 100 złotych, przestrzega jednak, że jest to rzecz barzo trudna — następnie wygłasza długą przemowę o ważności nauki gwiazdarskiej, w końcu po-

stanawia ze znaków niebieskich i z obrotów ich poznać przyszłość Lizydy. Według informacyi autora bierze sferę i czyta na ekliptyce znaki niebieskie wypisane: wynikiem zaś jego badań jest następująca przepowiednia:

Jak Skop, Byk, Rak, Zwierzęta pożytki działają,
Tak jej przyszłego męża pożytnym znać daią,
A jako Lew ze wszystkich zwierzątek jest zacnym,
W urodzie także w mocy czyni go być znacznym,

przepowiada następnie, że pan młody już wybiera się w drogę z Krakowa; ostromądr pragnie jednak ujrzeć samą Lizydę, żeby mógł z jej kompleksiey co powiedzieć.

Tymczasem jakby na zawołanie zjawia się sama Lizyda; ostromądr wita ją radosną nowiną:

Witaj panno troskliwa, nie trworz bardzo sobą,
Będziesz wnet obdarzona ucieszną ozdobą.
Tylko sama starania masz przydać pilnego,
Gdy męża będziesz miała z domu barz zacnego.
Prawie jedno drugiemu może we wszem zrownać,
Czego z znaków Niebieskich zdało mi się doznać.
Jest człek barzo łaskawy, więc żołnierz wyborny
Majętny w sprawach swoich, pachołek wydworny
Więc ku towarzyszowi jest miłości wielkiey.
Wzrostu średniego, u wszech też przyjaźni wszelkiey
Mowy barzo ucieszney, zaś słowa stałego:
Podobien do Magnesa kamienia twardego.
Imię jakie ze krztu ma, domyślić się tego
Możem bez wielkiej pracy wzajemnie z twojego.
Bo na którą syllabę kończy się imię twe,
Od tegoż on, Lizyde, pewnie zaczyna swe —

Jest w tych słowach dość zręczne skorzystanie z tego, że imię Democilla zaczyna się w istocie od sylaby *de*, kończącej imię Lizydy Wzywa w końcu ostromądr Lizydę, żeby sama teraz postarała się o zjednanie przeznaczonego jej młodzieńca swoją udatną gładkością. Lizyda zapewniwszy się o uczciwości ostromądra i przyrzekłszy mu sowite wynagrodzenie odchodzi. Na scenę występuje panna z fraucymeru, Orszulka i Nice — Orszulka lamentuje, że Lizydy nie ma nigdzie w komnatach — obawia się, co się z nią stało — wnet jednak uspokaja się, widząc wracającą Lizydę. Nice zapytuje:

... gdzieście wzdy byli namilsza Panienko,
Żeście się nam schronili barzo cichusieńko.

Lizyda zdaje im sprawę ze swoich odwiedzin u ostromądra, a radości swej daje wymowny wyraz w następujących słowach:

O szczęśliwa godzino, w którą mnie potkało
Barzo wiele dobrego, k myśli mi się stało.

Przetoż y wy panienki chcieycie mi dopomoc
Zażywać tej uciechy a iż zachodzi noc,
Mieycież wszystko porządnie jak dobrym należy,
Bo Pan Młody tu do nas co godzina zbieży.

Akt trzeci rozpoczyna się sceną komiczną, w której występują Dibidzban i Lizyczop, Bachusowie i przechyra Kalanterski. Dibidzban wynurza swe żale przed Lizyczopem, że mu brzuch od pewnego czasu znacznie schudł — potrzebuje on dużo jedzenia, bo,

coby tego drugi miał prawie przez cały rok,
To ja wszystko w godzinie wetkam w ieden swoy bok.

Lizyczop zgadza się z nim na to, że za życia trzeba tylko używać, on jednak nie dba tyle o jadło, ile o picie:

Gdy beczki piwa doydę, wnetki ią wydoję.
A nie mam ia nic milszego iak u czopu leżeć,
Bo tam chłodne piweczko zda się w kałdon bieżeć.

Przysłuchując się zdala ich rozmowie przechyra Janusz Kalanterski zapytuje ich, dlaczego obaj tak narzekają: oni wynurzają mu powód swych skarg, że nie mają dosyć jedzenia i picia i proszą, żeby im narail »kędy z gębą chleba«. Kalanterski obiecuje naraić ich do Democilla, u którego będzie im z pewnością dobrze; bo pić, jeść tam jako gnoju, wzywa ich tylko, żeby pokazali swą sztukę w piciu i w darskiej rozmowie. Wtedy Dibidzban otrzymawszy do rąk szklenicę, przemawia do niej w ten sposób:

Zawitay trunku święty dawno pożądany
Dla pożytku ludzkiego mądrześ jest wydany.
Ty bystrości rozumu każdemu dodajesz.

Ty barwinkę uciesznął po twarzy rozlewasz,
Czym chęci przyjacielskie niezmiernie zjednywasz.
Ty boleści, frasunki wyganiasz na góry.
Kto się w tobie rozkocha, iuż nie dba o skruchę,
Gdyż tak wielkie pożytki nam z ciebie pochodzą,
Które człeka w przygodach niezliczonych chłodzą.
Jakoż cię nie miłować moy truneczku święty,
A kto się tobą brzydzi, niech będzie przeklęty.

Kalanterski poznawszy z tej przemowy »wielką naukę« Dibidzbana, przypuszczając też, że towarzysz jego w niczem mu nie ustępuje, zapewnia ich, że pan jego będzie zadowolony z nich, a następnie wzywa ich, by razem z nim wyszli mu naprzeciw.

Występuje potem Lizyda z fraucymerem — w domu wszystko przygotowane na przybycie oczekiwanego gościa. Orszulka radzi teraz pomyśleć Lizydzie o przystrojeniu się — Lizyda zapytuje Niki, jak ma poradzić na bladość swych lic — a wtedy Nice w długiej, charakterystycznej pod względem obyczajowym przemowie, daje jej rozmaite wskazówki — radzi n. p. na noc myć twarz białkiem z wodą, jak starać się o włosy, brwi. Do tych rad dodaje także Lizyda własne swoje uwagi: według niej

rzecz jest najpilniejsza zawsze mieć źwierciadło
Skąd znać, gdyby co skazy urodzie przypadło —
Zwłaszcza by nie wisiały wargi jak kiełbasy,
Których przestrzegać pilnie trzeba po wsze czasy.
Gębuśkę też snurować panienkom przystoi
Obmowisk hańbiąc onych niechay nikt nie stroi.

Na uwagę jednak służebnej Prichny, że mężczyźni z łatwością poznają się na takich sztuczkach, postanawia Lizyda nie używać żadnych sztucznych środków — woli bowiem »prawdziwie wrodzoną urodą żyć na tym nędznym świecie potarszy ją wodą«. Nadchodzi Strates, donosząc o zbliżaniu się Democilla, a kiedy Democillus wchodzi na scenę, wita go Lizyda:

Zawitay me kochanie zdawna pożądane
Zawitay serce drogie iuż k myśli zesłane —
Bądź pozdrowion Koralu, Diamencie drogi,
Tobieć jest zawsze gotow Dwor moy, wszak nie z drogi.

Odpowiada na to powitanie Democillus, zapytując, dlaczego go wezwano do domu Lizydy: Lizyda wyjawia mu, że

Sama się rzecz daje znać lecz przecie tajemna
Którey nam też potwierdza uciecha wzajemna.
Tę już muszę namienić w tym dufaiąc mocnie,
Iż cię za Towarzysza mam iuż mieć potocznie.
Czegom z rozlicznych znaków zapewne doznała,
Przydź powiedz: coby się w tym rada twoja zdała.

Democillus nie chce sam wdać się w tę rzecz bez woli ojca swego, postanawia przeto zapytać go o radę, zwłaszcza, że ojciec

znajduje się razem z nim w podróży: mimoto daje jej swój pierścień na znak, że się już nieomylnym jej przyjacielem staje; nawzajem daje mu także Lizyda swój znacząc tak, że go nad zdrowie wysoce miłuje — prosi go tylko, żeby dokończył przedsięwzięcia swego pilnie.

Akt czwarty rozpoczyna się rozmową Filona z Democillem. Widząc syna bardzo wesołego zapytuje go Filon o powód jego radości; Democillus opowiada mu o propozycyi, jaką mu uczyniła iakaś panienka, Lizyde rzeczona; przed stanowczym krokiem pragnie on jednak koniecznie poradzić się ojca, gdyż zna jego życzliwość dla siebie. Ojciec nie ma nic przeciw temu zwłaszcza, że dowiedział się o stateczności Lizydy:

nie zwiedziona bogactwy rozsądku bacznego
Jeszcze z młodych lat swoich Cnoty przestrzegała,
Aby się do dobrego mniemania wszech dała.
Co ją barzo zaleca strony jej czystości,
Gdyż to naczynie wielkiej podległo krewkości.

Małżeństwo z Lizydą uważa Filon nadto za korzystne dla syna,

Gdyż też w zacności dworu zawsze się buntuiesz.
Zwłaszcza cokolwiekeś miał na dworze cesarskim,
Sterałeś chcąc się udać Polakiem być darskim.
Przecz w majętnościach zacnych tey to panny płużąc
We wszelkiej uprzejmości ochotnie jej służąc
Snadniey się do Warszawy na sejm przyszły stawisz,
Gdyż z sławą barz ucieszną co dobrego sprawisz.
Zaczem też y godności zarwiesz senatorskiey,
Gdyś jest w mądrości biegły praesentiey darskiey.

Podaje mu dalej rady, w jaki sposób ma się zabrać do małżeństwa, popierając je cytatami z pisma św. (św. Pawła do Tess. I. 4, Hebr. 13, Kor. I. 7, Ti. I. 3.):

Paweł Ś. naczynia nasze znacząc o małżeństwie
Każe mieć w uczciwości y w błogosławieństwie.
Gdyż uczciwy małżeństwa związek zachowany
Już się staje przybytek nic nie pokalany.
Więc też dla nierządności sprosney ustrzeżenia
Przeczby przeszkoda była wszystkim do zbawienia
Które to przez rodzenie dziatek swych w miłości
W wierze szczyrey ziedna się już prócz omylności.
Ostatka się z kapłana nauczysz przy ślubie,
Jak ten aże do śmierci ma trwać w swoiey klubie.

Za tak wielkie szczęście, jakiego ma doznać syn jego, pojmując w małżeństwo żonę uczciwą, rozsądną, nie ubogą przy tem, składa w końcu Filon podziękowanie Bogu, wyznając go Stworzycielem i narodu ludzkiego odkupicielem. Resztę każe załatwić Democillowi samemu, gdyż sam musi odejść »choruiąc«, dla swojej starości. Po odejściu ojca wzywa Democillus pachołków Idala i Kritona, by mu pomagali chętnie w jego dalszych czynnościach; obaj oświadczają swoją gotowość, za co Democillus przyobiecuje im lepszą płacę.

Tymczasem pacholę Aster oznajmia nadejście Lizydy: Lizyda zbliżając się nie przestaje ustawicznie patrzeć na Democilla; przez cały czas, w którym go nie widziała, była bardzo niespokojna, a nie mogąc już dłużej wytrzymać niepewności, wyszła sama naprzeciw niemu. Democillus uspokaja ją, że wszystko stało się po jej myśli:

Już się więcey nie frasuj, ma ochłodo wielka,
  Ponieważ w tym sprawiona przez mię pilność wszelka.
Jakbyśmy towarzystwo zawzięli skutecznie
  Mieszkać z sobą w miłości by mogło być wiecznie.
Do tego zezwolenie Oycowskiech otrzymał
  Y przeyźrzenia Bożego prawdziwiech w tym doznał.
A tak mnie już gotowym znaydziesz k myśli swoiey,
  Tylko zechciey zażywać uprzeymości moiey.

Ucieszona Lizyda nie posiada się z radości, pragnie tylko ślub jak najprędzej odbyć, prosi przeto narzeczonego, by w drodze załatwił całą rzecz:

Wszak do ślubu kapłana znajdziem gotowego,
  Tylko by do nas przybył poślimy po niego.

Democillus zgadza się chętnie na jej życzenie, pragnie tylko »dla ochłody« raz z nią przetańcować.

Po tańcu następuje jeszcze scena między Dibidzbanem, Lizyczopem i Kalanterskim: Dibidzban wypowiada swoje spostrzeżenia nad Lizydą, podziwia ją, jak z radości obrotnie skakała z ochotney darskości,

Rada z wielkim weselem, iż swego dostała,
  Tak iż chociay pod wieczor k'ślubu namawiała.
Aleć pono do brogu z nią zbłądzi mniemaiąc
  By do kościoła weszli z ciemności nie znaiąc.

Najwięcej jednak cieszy się tem, że będzie miał teraz jedzenia do syta. Lizyczop również zadowolony, że będzie miał dosyć do picia, a chociaż od wczoraj ma jeszcze głowę »szumną«, chce je-

dnak wybić klin klinem, lecz nie wie, czy beczką piwa ugasi pragnienie. Kalanterski zachwala im jeszcze raz dobroć nowego pana:

Nie darmo Democillus nazwany właściwie,
Iż każdemu domoczyć życzy miłościwie.

W końcu Dibidzban nie mogąc się doczekać powrotu państwa młodych ze ślubu woła:

z wielkiego wesela durno poskakuymy,
Darskich chodaków naszych namniey nie litujmy.
Już Muzyko gray,
Lizyczopie drgaj.

Kończy całą komedyę następujący epilog:

Baczyliście Mościwy Panowie,
Co się działo w tey krótkiej rozmowie,
Iż przeyźrzenie Boga wszechmocnego
Potka wszędzie człeka niebacznego,
Czego iasne znaki z ludzi wielu
Znajdują się jak y w Democillu.
Który jeżdżąc po miejscach rozlicznych
Nie zasłychnął takich nowin ślicznych.
O których on nie myślił tak żywo
By go w drodze miało potkać żniwo.

Po krótkiem streszczeniu akcyi komedyi ciągnie epilog rzecz dalej tak:

Lecz zaś gody czymby wyprawili
Nie ma się długo zalecając
Miech mu sklęsnął przy pannie mieszkaiąc
Przetoż łaski wszystkich potrzebuje
A taką chęć oddać obiecuie,
Czasu swego gdy do dom zaiedzie,
W czym on ufa, iż żaden nie zbędzie.
Y my także prosimy społecznie
Ofiarując posługi swe wdzięcznie.
Aby W. M. naywięcej chcieli dać
Za tym wszyscy będziemy dziękować.

Windakiewicz wspominając o tej sztuce na podstawie bardzo niedokładnej notatki przypuszczał[1], że jest ona przeróbką komedyi elegijnej średniowiecznej z w. XII.: *De Pamphilo*, *Glisceria*, *Birria*[2].

[1] L. l. s. 166. 216.

[2] Cloetta W.: Beiträge zur Litteraturgeschichte des Mittelalters und der Renaissance. Halle a. S. 1890. I. 83 n.

Treść tej komedyi jest następująca: Pamfilus dowiaduje się, że jego kochanka Glisceria znajduje się we Francyi, udaje się przeto po nią do Paryża, razem ze służącym swym Birrią — Pamfil jedzie konno, Birria towarzyszy mu przez całą drogę pieszo. W Paryżu odnajduje rzeczywiście Pamfil Glisceryę i udaje się z nią na ucztę, której przygotowaniem zajął się Birria. Po uczcie wyrusza razem z Glisceria po kilku przygodach napowrót do swej ojczyzny; towarzyszy im Birria, odbywający i teraz podróż swą pieszo. Pamfila przyjmuje ojciec z radością; odtąd żyje Pamfil szczęśliwie razem z Glisceria.

W podanej jednak treści owej sztuki średniowiecznej trudno m się dopatrzeć jakiegoś wpływu na *Komedyę o Lizydzie*: ani jednego rysu charakterystycznego z naszego utworu nie napotykamy w owej komedyi o Pamfilusie, — przeciwnie nawet zasadniczy motyw obu komedyi jest zupełnie odmienny, w komedyi polskiej Lizyda stara się wyszukać dla siebie męża, w komedyi łacińskiej czyni to Pamfil. Nie ma więc najmniejszego powodu mówić o zależności *Komedyi o Lizydzie* od *Pamfila.*

Przypuszczać jednak można z wielkiem prawdopodobieństwem, że utwór ten nie jest oryginalny, zarówno pomysł sam, jakoteż nazwiska osób przejęte z greczyzny (Filo, Democillus, Lizyda, Arazus, Epirus, Strates, Idalus, Krito, Aster, Nike) wskazują na obcy jakiś wzór, którego dotąd mimo usilnych poszukiwań nie potrafiłem wyśledzić. Ostatecznie jednak wyświetlenie tej kwestyi w kierunku dodatnim lub ujemnym nie wpłynie wcale na zmianę sądu o wartości komedyi. W pewnym względzie jest *Komedya* rozprowadzeniem motywu trzeciej sprawy z *Komedyi Justina i Konstanciey*, jak na to zwrócił już uwagę Brückner [1].

Wartości literackiej nie posiada komedya ta żadnej, akcyi w niej nie ma prawie żadnej, charakterystyka nawet najgłówniejszych osób jak Lizydy i Democilla ledwo zaznaczona; wchodzenie i wychodzenie osób nie jest w przeważnej części niczem umotywowane, autor nie zdawał sobie nieraz sprawy, jak będzie można niektóre sceny przedstawić, jakkolwiek utwór swój przeznaczył na scenę. Pomysł sam jest nadzwyczaj niesmaczny, rzecz cała bowiem polega na tem, że Lizyda koniecznie chce dostać męża: wszystkie jej zabiegi w tym

[1] Pam. lit. I. (1902). 556 i w Dziejach literatury polskiej w zarysie. I. (Warszawa 1903) 159.

celu przedsięwzięte są czasami śmieszne, czasami i to przeważnie przykre. Sceny, w których występują Lizyczop i Dybidzban, są zanadto rubaszne, humoru prawdziwego nie wiele w nich.

I w tym więc dziale ubóstwo wielkie: jako cechy jedynie dodatnie wymienić należy samodzielne opracowywanie tematów, branych z otaczającej rzeczywistości i stwarzanie stałych typów komicznych.

VIII.

Dramat jezuicki.

Charakterystyka teatru jezuickiego w ogólności. — Materyały do historyi dramatu jezuickiego w w. XVI. Sztuki jezuickie polskie. Przegląd tematów. Utwory ze starego i nowego testamentu — z żywotów świętych i męczenników — legend i podań. Intermedya. Dyalogi okolicznościowe. Komedye. Dyalogi allegoryczne. Znaczenie produkcyi jezuickiej.

W ósmym dziesiątku wieku XVI. powstaje w Polsce nowy rodzaj przedstawień teatralnych, t. j. dyalogi jezuickie, niezmiernie ważne w rozwoju historyi naszego dramatu, one to bowiem przez długi przeciąg czasu są jedynemi prawie przedstawieniami teatralnemi w Polsce: one to po zupełnem prawie zaniknięciu zaczątków naszego dramatu starały się budzić zamiłowanie do sztuki dramatycznej. W końcowych latach wieku XVI. nie odegrały jeszcze tak wielkiej roli, jak w wieku XVII., mimoto już w tym krótkim przeciągu czasu wybijają się na pierwszy plan tak, że początkowej ich historyi pominąć nie można.

O teatrze jezuickim polskim nie mamy dotąd żadnej wyczerpującej rozprawy; nawet ks. S. Załęski w książce swojej zbył tę rzecz pobieżnie mówiąc tylko krótko o dyalogach szkolnych[1]. Podane poniżej uwagi nie roszczą sobie wcale pretensyi do wyczerpania choćby w części bogatego materyału zwłaszcza, że uwzględniam jedynie początki teatru jezuickiego u nas: dzieje teatru jezuickiego w Polsce czekają i nadal swego dziejopisa.

Charakter widowisk jezuickich był w Polsce taki sam, jak i w innych krajach, dlatego nie od rzeczy będzie podać w tem miejscu kilka uwag o dramacie jezuickim wogóle.

[1] Jezuici w Polsce. Tom II. Lwów. 1901. s. 617—628., por. także s. 616.

Obok kazalnicy i szkoły uważali Jezuici teatralne przedstawienia za jeden z najważniejszych środków do wpływania na umysły swych wychowanków, dlatego poświęcili tak baczną uwagę owym przedstawieniom, nie zapoznając ich wielkiego znaczenia już w samych początkach istnienia zakonu.

Szczegółowe przepisy o dramacie jezuickim podaje Ratio studiorum jezuicka z r. 1599, chociaż już w r. 1586 w przygotowanym planie Ratio studiorum znajdują się również odpowiednie wskazówki w sprawie dramatu. Przepisy z r. 1599. zawarte w Regula Rectoris (13) brzmią w następujący sposób: Tragoediarum et comoediarum, quas nonnisi latinas ac rarissimas esse oportet, argumentum sacrum sit ac pium, neque quicquam actibus interponatur, quod non latinum sit et decorum; nec persona ulla muliebris vel habitus introducatur[1]. Pewne uzupełnienie tych przepisów znajduje się jeszcze w Regula Professoris Rhetorice[2]: Poterit interdum Magister brevem aliqam actionem, eclogae sc. scenae dialogive discipulis argumenti loco imponere, ut illa deinde in schola distributis inter ipsos partibus, sine ullo tamen scenico ornatu, exhibeatur, quae omnium optime conscripta sit«.

Przepisów tych jednak ściśle nie przestrzegano: najwięcej czyniono jeszcze zadość temu żądaniu, żeby utwory były pisane w języku łacińskim, mimoto już w r. 1560. wystawiono pierwszą jezuicką sztukę w języku niemieckim w Pradze (comoedia Euripi), w r. 1567. pierwszą sztukę w języku czeskim również w Pradze. (Bahlmann: l. l. 274. 275). Wbrew zakazowi wystawiano też sztuki dosyć często: nie ograniczano ich jedynie do stałych, ściśle oznaczonych terminów t. j. przy rozpoczęciu i zakończeniu roku szkolnego lub na cześć dostojników wysokich, wystawiano je także podczas świąt uroczystych, w dniu urodzin, lub imienin zasłużonych koło zakonu osobistości i t. p.

Jako tematy do sztuk jezuickich służyły przedewszystkiem zda-

[1] Ratio studiorum et institutiones scholasticae Societatis Jesu coll. a G. M. Pachtler. Tom II. Berlin. 1887. s. 272.; wskazówki z r. 1586. tamże s. 176.

[2] Tamże s. 412. Por. P. Bahlmann: Das Drama der Jesuiten. Eine theatergeschichtliche Skizze. Euphorion. II. (1895). s. 271—294. Por. także J. Zeidler: Studien und Beiträge zur Geschichte der Jesuiten-Komödie und des Klosterdramas. (w Litzmanna Theatergeschichtliche Forschungen IV.) Hamburg und Leipzig. 1891.

rzenia ze starego i nowego testamentu, z historyi świętych, z podań i historyi ojczystych, nieraz także innych narodów.

Autorami sztuk byli zwykle profesorowie retoryki i poetyki, którzy układali je według ścisłych przepisów, zawartych w osobnych podręcznikach, znanych nam jednak dopiero z XVII. wieku; por. n. p. takie książki, jak Palaestra eloquentiae ligatae dramatica Pars III[1] 1657[2] 1664 napisana przez Jakóba Masena itp.; podręczniki te podają jak najszczegółowsze przepisy co do rozmaitych rodzajów dramatu i są niezmiernie ważnem źródłem dla poznania teatru jezuickiego.

Od końca XVI. wieku rozdawano między publiczność t. zw. synopsy lub periochy, podające treść sztuki (argumentum), a streszczenia te zachowane w wielkiej ilości po rozmaitych bibliotekach i archiwach pozwalają nam wglądnąć w treść i rodzaj sztuk jezuickich. Istniał nadto osobny przepis (regula rectoris 16), który polecał wpisywać do osobnych ksiąg wszystkie przedstawiane sztuki. Synopsy spisywano początkowo tylko po łacinie, potem także w językach narodowych.

Budowa sztuk jezuickich jest mniej więcej wszędzie jednakowa: sztukę poprzedzał prolog, zawierający powitanie gości i prośbę o wybaczenie słabych stron wystawionej sztuki; sama sztuka dzieliła się najwięcej na trzy lub pięć aktów, a te na dowolną ilość scen. Pierwszy akt wyprzedzało t. zw. prolusium lub prolusio, nieraz takie prolusium znajdowało się przed każdym aktem; na końcu każdego aktu znajdywały się pieśni chórowe; sztukę kończył wreszcie epilog. Między aktami były jeszcze t. zw. interludia, ułożone zwykle w języku narodowym.

Sztuki wystawiali uczniowie piątej klasy (t. zw. retoryki), uczniowie niższych klas nie brali zwykle w przedstawieniach udziału czynnego. Przygotowanie sztuk wymagało licznych prób, co pociągało za sobą ten niekorzystny skutek, że odciągało młodzież od nauki. Wystawienie sztuk jezuickich odbywało się z wielkim przepychem i wielkimi kosztami, tak n. p. koszta przedstawienia jednej sztuki w Wiedniu w r. 1654. wynosiły 4000 reńskich.

Przedstawienia odbywały się w auli kollegium, lub w innych jakich obszernych salach, np. sali ratuszowej, nieraz także na podwórzach klasztornych lub rynkach.

Podana powyżej charakterystyka tearu jezuickiego da się w całości odnieść do przedstawień polskich jezuickich, typ bowiem tea-

tru stworzony w Rzymie obowiązywał bez wyjątku wszystkie kraje, w których znajdowały się kollegia jezuickie.

Do poznania historyi dramatu jezuickiego w Polsce w XVI. w. nie wiele mamy źródeł: o przedstawieniach jezuickich w Pułtusku podał wiadomość ks. A. Załęski, niestety niedokładną tak, że z bardzo nielicznych podanych przez niego wyjątków należytego wyobrażenia o owych przedstawieniach mieć nie możemy tem więcej, że rękopis ów pułtuski zaginął[1].

O przedstawieniach kaliskich daje jakie takie wyobrażenie rękopis kaliski, znajdujący się dzisiaj w bibliotece Pawlikowskiej we Lwowie (dawnej medyckiej) l. 204, zawierający sztuki grywane w Kaliszu w latach 1584—1707, znany już Maciejowskiemu[2]. Sztuki wystawiane w Poznaniu zawiera rękopis biblioteki uniwersyteckiej upsalskiej (sygn. R 380)[3], dyalogi wileńskie wreszcie rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 1137.

Ze specyalnych rozporządzeń o teatrze jezuickim w Polsce, wymienić można rozporządzenie z r. 1581, według którego komedye i dyalogi w szkołach mogą być dawane raz tylko do roku i to za pozwoleniem prowincyała (ks. S. Załęski l. l. I. 696), następnie memoryał wizytatora Ludwika Maselli z r. 1583. z dnia 8. lutego, w którym zawarto następujące postanowienia: »dyalogi mogą być dawane w ojczystym języku, byle nie zbyt często, treści pobożnej i obyczajom pożytecznej, przejrzane pierw przez prowincyała lub innych do tego sposobnych«. (Ks. S. Załęski. l. l. II. 618. według

[1] Wiadomość o rękopiśmie z XVI. wieku znalezionym na kościele niegdyś jezuickim a teraz benedyktyńskim w Pułtusku. (Udzielona przez X. A. Załęskiego). Biblioteka starożytna pisarzy polskich wydał K. Wł. Wójcicki. Warszawa 1844. Tom VI. s. 295—347 (paginacya mylna, powinno być: 265—317; poniżej oznaczam sztuki przytoczone przez ks. Załęskiego według numerów dla uniknięcia myłek w cytatach). Z rękopisu ocalały sztuki pod nr. 36. i 37 wymienione, jak o tem powiadomił mnie prof. Roman Plenkiewicz, który oba te utwory ma wydać.

[2] Piśmiennictwo polskie. Warszawa. 1852. II. 427,, 435 n. Nieco dokładniejszy opis rękopisu podał L. Bernacki w Pamiętniku literackim II. 101 uw. 1. Por. także C. Biernacki: Jezuici w Kaliszu. Bibl. warsz. 1859. II. 755—6.

[3] Opis rękopisu bardzo niedokładny podał J. Bolte: Jesuitenkomödien in Posen ums Jahr 1600. Zeitschrift der historischen Geselschaft für Provinz Posen. Posen III. 1888. 230—231 i 363. O przedstawieniach jezuickich w Poznaniu por. Chotkowski W.: Szkoły jezuickie w Poznaniu. Przegląd powszechny 1893. II. 343—345.

Archiv. prov. Pol. XIII. 17. 1008). Były więc dawane dyalogi szkolne w języku polskim początkowo przez pierwszych lat 30 pobytu Jezuitów w Polsce, później zaczęła obowiązywać ratio studiorum, wprowadzona w życie w latach między 1593—1599, od tego też czasu pojawiają się dyalogi łacińskie, tylko intermedya mogły być polskie.

Przedewszystkiem uwzględniali Jezuici w swoich przedstawieniach życie Chrystusa. Misteryum na Boże Narodzenie wystawiono n. p. w Kaliszu w r. 1856. p. t.: *Dialogus in natali Domini* (habitus 1586 anni): jestto dyalog łaciński z następującemi osobami: Jozarus summus pontifex, sacerdotes, Simeon, senex — Zacharias pater Jo. Baptistae, Gabriel, Maria et Joseph; w Poznaniu wystawiano obok jasełek także *Dialogus pastorum*. Najwięcej jednak dyalogów religijnych wystawiano w czasie Bożego Ciała: sam rękopis pułtuski wymienia ich kilka, i tak w r. 1571. $^{17}/_{6}$ wystawiono w Pułtusku dyalog *O najświętszym Sakramencie*; przemawia w nim rozum do zmysłów, a potem rozmawia wiara z rozumem, w końcu występuje Wszechmocność Boska (ks. A. Załęski nr. 1); 1578 r. podczas Bożego Ciała odegrano dyalog polski *O drzewie żywota;* autorem jego P. Martinus Lasius. W dyalogu tym występują Jezus Chrystus, Św. Michał, Cherubin, Adam, Ewa, dwaj czarci, jeden nazwany wężem, drugi Asmodeuszem, Henoch, Eliasz i Jan św. (l. l. nr. 8). Dyalog polski *O Ablu i Kainie* pochodzi z r. 1579: w dyalogu tym Abel przedstawiał Chrystusa (l. l. nr. 13.); w 1580. $^{9}/_{6}$ wystawiono dyalog polski w dwóch aktach *O Melchizedechu*, kapłanie, który składając Bogu ofiarę z chleba i wina za zwycięstwo odniesione przez Abrahama nad czterema królami wyobraża Mojżesza. (Moj. I. 14). Oprócz Melchizedecha występowały w dyalogu tym następujące osoby: Abraham, Lot, Bara, król sodomski, — oznajmiciel klęski, żona Lota i synek jej. (l. l. nr. 15.), podobnie jeszcze wystawiono $^{18}/_{6}$ 1602 dramat polski wierszowany o *Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej* (nr. 29), w 1608 w dzień zakończenia święta Bożego Ciała dyalog polski wierszowany o *wężu miedzianym* według księgi Mojżesza czwartego (r. 21, nr. 32.); por. jeszcze niżej dwa dyalogi o *przeniesieniu arki przymierza* i dyalog *Mifibozet* (nr. 37; 36).

W Kaliszu wystawiano dosyć często dyalogi w dzień św. Katarzyny, tak w r. 1584, 1586 *(dialogus de vera Christianorum philosophia)*, 1588, 1590, raz także in festo S. Martini w r. 1586.

Treść przeważnej części dyalogów jest osnuta na wydarzeniach starego i nowego testamentu; oprócz już powyżej wymienionych utworów (str. 96, nr. 13. 15. u ks. Załęskiego) zachowały się jeszcze wzmianki o następujących:

W Poznaniu wystawiono dyalog o *Tobiaszu*, w r. 1577. *Ofiarę Izaaka*, w r. 1580 tragikomedyę O. Branta p. t.: *Uczta Baltazara;* ten ostatni temat charakterystyczny o tyle, że podobnych opracowań dramatycznych współczesnych nie znamy. W Kaliszu wystawiono w r. 1596. tragedyę o *Judycie*, której losy nieraz przedstawiano w dramatach: por. np. dramat Sixta Bircka z r. 1535, przetłumaczony na język łaciński przez samego autora w r. 1536, dramat Joachima Greffa z r. 1536, Hansa Sachsa, nieznane bliżej widowisko sceniczne przedstawione w r. 1554 w Süs, dramat Katarzyny de Parthenay, przedstawiony w La Rochelle w latach 1572/3, wreszcie dramat anglika Ralpha Radcliffa.

Dyalog polski *o raju, upadku pierwszych rodziców i o drzewie żywota* wystawiono w Pułtusku (1602?, Załęski l. l. nr. 30).

W r. 1578. w październiku wystawiono przed rozpoczęciem szkół w przytomności biskupa płockiego Piotra Dunina Wolskiego tragedyę napisaną w języku łacińskim p. t. *Achab* w pięciu aktach z chórami: muzykę do każdego chóru dodał Wiktoryo Hiszpan. (Załęski nr. 9). Treść tragedyi zaczerpnięta z księgi królów (III, *16*, 29, 30 — *18*, *20*, 20, 29, 34. *21*, 2, 19, 21. *22*, 38. IV. *9*, 7. *10*, 7. 11) wystawiała śmierć bezbożnego króla Achaba. Temat to znany w literaturze zagranicznej: z r. 1557. pochodzi tragedya Hansa Sachsa: Ahab und Naboth, z r. 1559. *La morte del re Achab* Giovanmarii Cecchiego[1], nadto dwa utwory o śmierci Nabota, zabitego na rozkaz Achaba: t. j. Josa Murera z r. 1556 p. t. Naboth i tegoż tytułu utwór Sebastyana Wilda. Bliżej jednak treści tragedyi jezuickiej nie znamy, niewątpliwie jednak śmierć Nabota, jakoteż okrucieństwo Achaba i jego żony Izebel były osią całej sztuki.

Czy dramat pod tym samym tytułem, wystawiony w r. 1576. w kollegium jezuickiem poznańskiem jest identyczny z dramatem pułtuskim, rozstrzygnąć nie można wobec braku dostatecznych wiadomości[2].

[1] Gaspary l. l. II. 619 n.

[2] Por. o tem tylko wzmiankę u Chotkowskiego: Szkoły jezuickie w Poznaniu. Przegląd powszechny. 1893. II. 344.

O innym królu żydowskim Jehu wystawiono tragedyę p. t. *Hiaeus* lub *Jehu* Jezuity Franciszka Plauta Bencyusza (ale nie Polaka, jak ks. Załęski pod nr. 10 podaje, lecz Włocha, 1542†1592) napisaną w języku łacińskim w pięciu aktach z chórami na podstawie IV. księgi królów, rozdziału 9. i 10. Tragedyę tej samej treści wystawiono w Kaliszu w r. 1595. na cześć Zygmunta III. w obecności jego i dworu[1].

W związku z tym tematem pozostaje tragedya łacińska p. t.: *Oblężenie Samaryi* w pięciu aktach bez chórów, osnuta na podstawie IV księgi królów, rozdziału 6. i 7: występuje w niej Jehu jeszcze jako wódz, król Joram, prorok Elizeusz, sługa jego Gejzy, Benadad, król Syryi, Hazal, jego dworzanin, Naaman wódz. O treści dramatu tego nic nie wiemy. (ks. A. Załęski nr. 31).

W r. 1599. 23. sierpnia wystawiono tragedyę łacińską *Jephte* w obecności biskupa Baranowskiego. Tragedya napisana była w języku łacińskim, wstęp jednak, streszczenie wszystkich aktów, chóry i domówienie w języku polskim. Z treści przytoczył ks. Załęski jedynie i to niedokładnie akt trzeci, w którym Jeftesa wita córka: pięknie miały być przedstawione w tym akcie rozpacz i smutek wodza na widok córki; w dalszych scenach miała opłakiwać córka Jeftego nieszczęśliwy swój los: kilka wyjątków w polskim języku przytacza ks. Załęski (pod nr. 24). Czy utwór ten pozostawał w jakiej zależności od tragedyi Buchanana pod tym samym tytułem, nie można powiedzieć nic pewnego. Na uwagę zasługuje w każdym razie przedstawienie tej tragedyi z tego powodu, że stosunkowo utworów na tem tle osnutych wykazuje literatura dramatyczna w XVI. wieku mało: oprócz tragedyi Buchanana znamy tylko tragedyę anglika Christophersena (niedochowaną jednak), Henryka Weschta (Jephte 1575), Titeliusa, (z r. 1592), jakoteż widowisko hiszpańskie o Jeftesie przedstawiane podczas Bożego Ciała. Dopiero później temat ten staje się powszechnie ulubionym, tak że dramaty o Jeftesie stanowić mogą ciekawy przyczynek dla badacza literatury porównawczej[2].

[1] Biblioteka warszawska 1857. II. 755.

[2] Dotąd nie ma takiego zestawienia, może więc nie od rzeczy będzie podać spis dramatów o Jeftesie:

Jakób Balde (Jezuita): Jephtias 1637, drukowane Ambergae, 1654.
Joost van den Vondel: Jephta of Offerbelofte 1659.
tragedya jezuicka wystawiona w Düsseldorfie 1755 r.
» » » w Akwizgranie (Aachen) 1769 r.

Wystawiano też dyalog wierszowany polski o *Dawidzie i Goliacie*: według ks. Załęskiego (nr. 35) jest w tym dyalogu Dawid symbolem Chrystusa, który odniósł zwycięstwo nad grzechem pierworodnym tak, jak Dawid nad Goliatem. Kilka wyjątków przytoczył z dyalogu ks. Załęski, ale o treści nie wiele dowiadujemy się z jego niedokładnego streszczenia, nawet wiele aktów zawierał dyalog, nie wiemy. I ten temat był powszechnie opracowywany we współczesnej literaturze: już w r. 1500. wystawiono w Deventer misteryum o *Dawidzie i Goliacie*, z 1525 pochodzi t. zw. vertooning tejże treści; dalej wymieniam utwór Diega Sancheza z Badajoz († 1551), tragedyę Joachima de Caignac (Lausanne 1550?), łaciński dramat Schoeppera z r. 1550 *(Monomachia Davidis et Goliae)*, Hansa von Rüte *(Goliath)*, Schmelzla *(Goliath)*, Gabryela Jansena *(Monomachia Davidis cum Goliath.* Gandavi. 1600).

Drugi dyalog polski osnuty też na tle życia Dawida p. t. *Mifibozet* wystawiono w dzień zakończenia Bożego Ciała w kościele jezuickim pułtuskim (l. l. nr. 36.). Dyalog ten złożony z czterech aktów z chórami wystawiał, jak Dawid przyjmuje do domu swego ubogiego kalekę Mifibozeta, syna Jonaty (II księga królów r. 9). I ten dramat wystawiał pod postacią Dawida Chrystusa, który przyjmuje do siebie i karmi swem ciałem ludzi. O ile mogłem stwierdzić, podobnego tematu nie ma zużytkowanego w dramacie współczesnym.

Ludwik Fryderyk Hudemann: Zwei Trauerspiele (Iphigenie. Das Schicksal der Tochter Jephtas.) 1767. Wismar.

J. Sebastyan v. Rittershausen: Die Tochter Jephte. 1790.

J. E. Ewald: Mehala, die Jephtaidin. 1808.

Karol Ludwik Kannegiesser: Mina, die Tochter Jephtas. 1818.

E. F. L. Robert: Die Tochter Jephtas. Tragödie. Tübingen. 1820.

K. E. Arnd: Die Tochter Jephtas w Israelitische Gedichte. 1829.

J. C. Schwarz: Jephtah und seine Tochter. 1836.

F. O. Seubert: Die Tochter Jephtas. 1841.

J. M. Hutterus: Jephtah und seine Tochter. Drama. 1856.

E. Kreuzhage: Die Tochter Jephtas. Tragödie. 1861.

Ludwig Freytag: Jephtah. Dramatisches Gedicht. 1872.

Sylvester: Jephta. Tragödie.

A. Bernstoff: Jephta. 1883.

K. Diez: Jephta's Opfer. Tragödie. Berlin. 1875.

Giorgio Miceli: Jephte (opera). 1886.

Girard Mlle: La fille de Jephta. Drame. Paris. 1902.

Historyę arki przymierza przedstawiały dwa utwory: jeden obszerniejszy w 4 aktach z chórami w języku polskim napisany, wystawiony 22. czerwca 1623 r. na zakończenie uroczystości Bożego Ciała (l. l. nr. 37). Ustęp tego utworu, podający treść jego, zachował ks. Załęski, za którym go tutaj przytaczam:

Zrozumieycie jak żydzi arkę utracili,
Gdy dla swej niewdzięczności gniew boski nosili.
Jako Heli takową nowiną zrażony
Syny swe potraciwszy z stołka spadł strącony.
Jako różne karania arka sprawowała,
Póki u Filistynów poimaniu trwała.
Jako i Dagonowi tam nie przepuściła,
Którego wielki bałwan w sztuki pokruszyła.
Lecz i gdy się zaś na zad do żydów wracała,
Nieprzyjacielskim krajom szkodzić nie przestała.

O ile więc wnosić można z tego streszczenia, obejmowała treść utworu szereg wypadków, związanych z historyą arki przymierza, opisanych w starym testamencie (śmierć Helego I. Księga królów r. 4, o zatrzymaniu skrzyni przez Filistynów i o zniszczeniu bałwana Dagona tamże r. 5, wreszcie o przeniesieniu jej napowrót do Jerozolimy II. księga królów r. 6). Dramat jezuicki o Helim wystawiono według Bahlmanna w Augsburgu. Drugi dyalog znacznie krótszy, bo tylko w dwóch aktach, wierszem polskim napisany, wystawiony podczas uroczystości Bożego Ciała w r. 1609. w Pułtusku, przedstawiał jedynie przeniesienie arki: w utworze tym chodziło o przedstawienie, że arka przymierza jest figurą Sakramentu Nowego Zakonu. Dłuższy wyjątek, w którym Dawid sławi mądrość Boga, przytoczył ks. Załęski (nr. 33).

Daleko mniejsza jest liczba dyalogów zaczerpnięta z nowego testamentu: należą tu przedewszystkiem wszystkie wymienione poprzednio dyalogi o Najświętszym Sakramencie, o ich treści jednak nic prawie nie wiemy; *dialogus de S. Joannis Baptistae in eremum discessu* wystawiono w r. 1596 w Kaliszu.

Na tle żywotów świętych osnute są dwa utwory: jeden, *dyalog o świętym Janie Damasceńskim*, napisany w języku łacińskim, wystawiono podczas przyjęcia posła papieskiego Klaudyusza Rankoniusza. Ks. Załęski tak podaje treść tego dyalogu: »Leo III. Izaurykus obrazoborca cesarz bizantyński (717 † 741), przeciwko któremu Jan św. w listach swoich wielce powstawał, zmyśla list ręki świętego, obwinia go o zdradę, posyła wraz z swoim listem do rządcy Damaszku,

który mu prawą rękę ucinać każe. Cały ten dyalog zmierza do tego że przełożeni Kościoła katolickiego winni być na wzór Św. Jana stałymi w wierze«. (l. l. nr. 27).

Osobę św. Jana Damasceńskiego znajdujemy jeszcze w polskim cyklu *Dialogus pro feria quinta ante Parascenen* w akcie pierwszym p. t. *Impius Rex* i w sztuce Tym. Szczurowskiego z r. 1771 [1]. W r. 1600. wystawiono w Pułtusku komedyę łacińską o *św. Aleksym*, żyjącym w V. wieku, który opuścił żonę, by zostać pustelnikiem, napisaną w języku łacińskim, osnutą na tle żywota tego świętego. (l. l. nr. 28). Tylko wstęp, streszczenia aktów i chóry napisane były w języku polskim. Temat ten znany w naszej literaturze z *Legendy o św. Aleksym*, przeróbce z języka czeskiego, wydanej w r. 1876 przez Wisłockiego; dramatycznie opracował ten sam temat z początkiem XVI. wieku Baltazar Dias.

Śmierć chrześcijańskiej męczenniczki Felicyty z czasów cesarza Sewera w roku 202 lub 203 po Chr. przedstawiono w Poznaniu w *Tragoedia Felicitatis* (facta Vilnae 1597 et ibidem exhibita eadem, Posnaniae vero spectata 1599 in Julio; przepisana ręką Grzegorza Knapskiego, prawdopodobnie też jego pióra; por. też zapiskę w rękopisie kaliskim: anno 1598. Tragoedia S. Felicitatis exhibita 6-a Octobris cum praemiorum solenni distributione, quae liberalitate Magnifici D. Lasiński erant comparata; jak z tego widać, wystawiono ją w Wilnie, Kaliszu, Poznaniu. Ten sam temat posłużył poecie francuskiemu Caussin w tragedyi z r. 1620, w naszej zaś literaturze napisał A. E. Odyniec tragedyę *Felicytę* (Wilno 1849).

Z tematów innych wystawiono w Pułtusku dyalog polski w 4 aktach z chórami o *Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej* (rok i dzień wystawienia nie znany, ks. Załęski nr. 34). Treść sztuki jest następująca: w Konstantynopolu przystępuje do Komunii św. razem z innemi dziećmi katolickiemi także chłopak żydowski, imieniem Izaak namówiony przez nie; od tej chwili pragnie Izaak przyjąć wiarę chrześcijańską. Ojciec jego Salomon dowiedziawszy się o tem rzuca go do rozpalonego pieca; z ognia wychodzi jednak Izaak cało, ocalony opieką N. Panny. Usłyszawszy o tem cesarz Konstantyn każe Salomona stawić przed siebie i za karę wyznacza mu albo śmierć albo przyjęcie wiary chrześcijańskiej; Salomon, nie chcąc porzucić wiary ojców, ponosi śmierć.

[1] Windakiewicz: Teatr ludowy s. 100.

Tę samę sztukę wystawiono w Kaliszu, jak o tem świadczy zapiska w rękopisie kalliskim f. 115: Anno 1608 Dominico die infra octavam Corporis Christi datus est in templo *dialogus polonicus de puero a patre Judaeo in fornacem ardentem ob sumptum Venerabile Sacramentum coniecto.*

Na znanem podaniu przechowanem przedewszystkiem w *Gesta Romanorum* c. 45. (quod solum boni intrabunt regnum celorum) osnute są dwa utwory: jeden p. t. *Philopater seu Pietas* drama comicotragicum scriptum Vilnae et spectatum 1596. Posnaniae exhibitum 1600. P. Cnapii manus et drama[1]: treść miała być następująca: po śmierci króla ma otrzymać rządy ten z jego synów, któryby trafił strzałą serce ojca: z próby wychodzi zwycięsko ten, który nie chciał strzelać, a tem samem okazał prawdziwą miłość synowską. Drugi dramat, którego tytułu nie znamy, wystawiony był w Pułtusku w języku łacińskim w czasie rozdawania uczniom nagród 1. września 1598 r. w obecności biskupa Wojciecha Baranowskiego. Dramat zawierał pięć aktów, przedzielonych chórami polskimi. Treść dramatu przedstawia się według ks. Załęskiego mniej więcej tak[2]: Król pewien umierając, poleca dwunastu senatorom temu z pozostałych dwóch synów oddać rządy kraju, który trafi strzałą w serce ojcowskie: w istocie jednak chciał w ten sposób doświadczyć prawości synów, według jego postanowienia bowiem miał objąć rządy ten, któryby tego nie uczynił. Po śmierci króla senatorowie objawiają wolę ojca synom i wzywają ich do spróbowania swej dzielności. Młodszy Filotokus nie chciał tego uczynić, przeciwnie starszy, chciwy władzy Telegonus przeszył strzałą serce ojca. Wtedy senatorowie oddają władzę Filotokusowi, Telegona zaś wypędzają z kraju. W dramacie pierwszym występuje też Telegonus, zamiast Filotoka jednak Filopater; nazwa ojca w dramacie pierwszym jest podana jako Timolaosa. O stosunku obu dramatów trudno coś powiedzieć więcej ze względu na zbyt lakoniczną notatkę Boltego o dramacie Knapskiego. O drugim dramacie wyraża się z pochwałami ks. Załęski, najwięcej wychwala te miejsca, w których walczy miłość wrodzona dzieciom ku swoim rodzicom z żądzą panowania własnego syna. Treść chórów polskich jest zastosowana do akcyi aktów niezbyt szczęśliwie, przynajmniej z treści ich nie

[1] Bolte l. l. 230.
[2] Załęski 314, pod nr. 23.

można prawie nic wnosić o rozkładzie treści na poszczególne akty. W chórze pierwszym jest rozwinięta myśl, że »częstokroć z dobrych ojców synowie Ich spraw cnotliwych są wyrodkowie«, w drugim, że przyczyna wszystkich nieszczęść ludzkich tkwi w ludziach samych, w trzecim o wartości cnoty, w czwartym o przestawaniu na małem. Chór ostatni jest pieśnią weselną z powodu objęcia rządów przez nowego, cnotliwego króla. Wspomnieć w końcu należy, że myśli chóru trzeciego przypominają żywcem Kochanowskiego, por. n. p. słowa następujące:

Którego (skarbu t. j. cnoty) żadna nie wydrze przygoda
Ni ogień spali, ni zatopi woda (s. 318)

ze znanymi wierszami Kochanowskiego:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkiem inszem panuje przygoda.

Ten sam temat znany jest z opracowania w t. zw. sterzinger Fastnachtsspiele z pierwszej połowy XVI. wieku (Creizenach III. 233. 234,$_1$).

Z utworów osnutych na tle historycznem wystawiono dramat o *cesarzu Teodozyuszu* w Kaliszu w r. 1592, napisany przez ks. Edmunda Kampiana S. J. w Braunsbergu, o *Belizaryuszu* w Poznaniu; oba tematy nie opracowywane we współczesnej literaturze zagranicznej. Tematów mitologicznych prawie nie uwzględniano, por. poniżej str. 105. 106.

Zachowały się też wzmianki o intermedyach polskich w dyalogach jezuickich: do komedyi *Christolaus* (por. niżej str. 105) dodano według ks. A. Załęskiego dwa intermedya polskie, jedno p. t. *Ojciec i syn* (Ojciec daje syna do szkół, przeznaczając go na księdza), drugi p. t. *Wiarostrzeżowski i Perjurowski*, więcej jednak o nich nic nie wiemy; do tragedyi *Jefte* (por. wyżej) dodano też intermedyum, składające się z dwóch części, w których rozmawiają ze sobą dwaj satyrowie: w pierwszej części narzekają na łakomstwo ludzkie, dalej występują przeciw plotkarstwu kobiet pułtuskich, ich zamiłowaniu w strojach i zabobonom; w drugiej części występują przeciw pijaństwu, psuciu dzieci przez rodziców i o wysyłaniu młodzieży za granicę. (ks. Załęski nr. 25).

Kilka wierszy z tego intermedyum przytoczył ks. A. Załęski (nr. 25). W całości zachowały się w wspomnianym już rękopisie biblioteki Pawlikowskich l. 204 dwa intermedya kaliskie z r. 1584, odegrane po pierwszym i drugim akcie dyalogu wystawionego w Kaliszu, »in renovatione prima studiorum tempore autumni«, napisane w języku polskim. Treść tych intermedyów nie pozostaje w żadnym związku z dyalogiem samym; treść pierwszego podaje argumentum łacińskie w ten sposób: *Laurenti* studia spernit, *Sprawka* illum ad aulam vocat, *Demetri* iterum ad studia Laurenti revocat, drugiego znów tak: *Ludus* triumphat in theatro se suaeque instrumenta, *Dedecus* ad ea hortatur, *Anteros* utrosque reprehendit ac detestatur. Intermedyum drugie wystawiano także w Pułtusku, pod r. 1599. bowiem wspomina ks. Załęski o ludi czyli zabawach wierszem polskim napisanych, w których młodzieniec Żaczek gani zabawy, zabawy zaś w osobie dojrzałego człowieka bronią się. (l. l. nr. 26). Wiersze przytoczone przez ks. Załęskiego z tego intermedyum znajdują się dosłownie w intermedyum drugiem (ww. 33—58), czy jednak owo intermedyum kaliskie przedstawiano zupełnie w tej samej formie w Pułtusku, rozstrzygnąć stanowczo nie można.

Być może też, że rozmowa polskim wierszem napisana z r. 1597. była też takiem intermedyum: na takie przypuszczenie naprowadza niedokładna o niej wzmianka ks. Załęskiego (nr. 21), według którego była w niem mowa o złych obyczajach panów i służących. Występowali w niej woźnica z Chmielewa, wioski koło Pułtuska, klecha i balwierz.

Łacińskiem intermedyum był prawdopodobnie dyalog łaciński Marcina Lwowczyka odegrany drugiego dnia zapustów 1579 roku, w którym jedna osoba ganiła, druga chwaliła Bachusa (nr. 11).

Wystawiano też wiele dyalogów okolicznościowych, o ile wnosić można na podstawie przechowanych o nich wzmianek, nie odznaczających się ani treścią ani formą: i tak przy rozdawaniu nagród odegrano w Pułtusku dyalog łaciński 14. kwietnia 1578 r., w którym występowały figury allegoryczne, jak sprawiedliwość, zwycięstwo nadzieja, nadto dziecię z mieczem ważące na szali zasługi każdego (ks. Załęski nr. 7); o takim samym dyalogu o naukach i rozdawaniu nagród wspomina ks. A. Załęski pod nr. 16.; w r. 1597. 19 sierpnia wystawiono tamże dyalog z prologiem, w 4 aktach, z chórami, przed rozdawaniem nagród dla uczniów, w języku łacińskim, naśladowany z Plauta *Aulularii:* dyalog ten wystawiał, jak

młodzieniec uganiał się za honorami. Trzy chóry ułożone wierszem polskim przytacza ks. Załęski (nr. 20). Na cześć biskupa Piotra Dunina Wolskiego wystawiono dyalog łaciński napisany przez Marcina Lasiusa: występowali w nim poseł i dwaj senatorowie (nr. 5); podczas przyjęcia tegoż biskupa wystawiono również okolicznościowy dyalog (nr. 6); rozmawiali w nim oznajmiciel, mowca i Grek czyli poeta. Na szczęśliwy powrót tegoż biskupa z Rzymu wystawiono dyalog łaciński 1582. (?, nr. 18.). Na przyjęcie biskupa warmińskiego, kardynała Andrzeja Batorego, wystawiono okolicznościowy dyalog łaciński $^{22}/_{5}$ 1585 r.; występowały w nim osoby: Tytan, Apollo, Mars, Minerwa, Klio, Talia, Urania, Terpsychore, Euterpe i wszyscy uczniowie (l. l. nr. 19.).

Wystawiano też komedye: w r. 1579. wystawiono w Pułtusku komedyę pięcioaktową p. t. *Christolaus* następującej treści: Christolaus (człowiek pobożny), naśladujący Teofoba (bojącego się boga) i Teofila (miłującego boga), pała miłością boską: później jednak opanowują serce jego Teomachus (walczący z Bogiem) i Filokosmos (kochający świat); ostatecznie Chrystolaus zapomniawszy o Bogu popada w herezyę. Bóg jednak zsyła napowrót do niego Teofila i Teofoba, którzy go wracają na łono kościoła. (ks. Załęski nr. 12). W Kaliszu w r. 1588. odegrano komedyę *Philoplutus*, w r. 1590 komedyę *Diogenes*. Dyalog o wychowaniu młodzieży p. t. *Petriscus* w języku łacińskim wystawiony w r. 1581. przedstawiał, jak młodzieniec Petriscus zaprzyjaźniwszy się z zepsutymi młodzieńcami, psuty zresztą przez matkę, śmierć sobie przyśpieszył. (ks. Załęski nr. 17.). Pomysł tego dyalogu nie był oryginalny; nazwa Petriscusa przywodzi na myśl utwór Jerzego Macropedyusza *Petriscus* z r. 1536, w którym mowa również o złych towarzyszach Petriscusa Kabiskusie i Stypiskusie, jakoteż o matce jego Mysandrze, która pobłaża mu we wszystkiem. Tylko zakończenie dyalogu jezuickiego jest odmienne, utwór Makropedyusza bowiem nie kończy się śmiercią Petriscusa.

W tym samym roku wystawiono w Pułtusku komedyę łacińską p. t.: *Człowiek wahający się w wyborze stanu dla siebie* w 4 aktach ze wstępem i zakończeniem. Owym wahającym się jest młodzieniec, który po śmierci ojca nie wie, jaki stan ma obrać. Schodzą się do niego rozmaici bogowie i ludzie, namawiając go do dobrego lub też złego. Młodzieniec postanawia iść za radą Minerwy i Apollina i poświęcić się stanowi rycerskiemu i nauce. W akcie czwartym

trzej czarci Satan, Abadon i Pseudologus przebrani za kanoników, starają się go odwieść od powziętego postanowienia, demaskuje ich jednak Apollo, który zdarłszy z nich przybrane suknie wykazuje, że są czartami, poczem każe ich powiesić, młodzieńca zaś nakłania do rozpoczęcia nauk (nr. 14). W Poznaniu wreszcie wystawiono drama comicum *Odostratocles*.

Wystawiano też stosunkowo dużo dyalogów allegorycznych i treści moralizującej zwłaszcza w Wilnie i Kaliszu: o ich treści pouczają już same tytuły, mowa w nich o rozkoszy i cnocie, (w Kaliszu wystawiono dyalog prozaiczny *Hercules in bivio* w roku 1586.) o wyborze stanu, o filozofii chrześcijańskiej itp., niektóre z nich zachowane są w całości, większej jednak wartości nie mają. Tytuły niektórych podawane są w języku greckim, same dyalogi w języku łacińskim. Oryginalnym tytułem zaciekawia: περὶ τῆς εἰρήνης πρὸς τὸν βασιλέα στεφανὸν διάλογος z osobami allegorycznemi, znajdujący się w rękopisie biblioteki Ossolińskich nr. 1137. f. 75 nn. W Pułtusku znów przedstawiono sielankę p. t. *Damon i Alfesibeus*, w której osoby występujące wyobrażały biskupów, proboszczów i innych duchownych. (ks. Załęski nr. 4).

Z wymienionych powyżej utworów zachowało się bardzo mało w całości, o zachowanych nieraz nie opłaciło się rozpisywać szerzej z powodu małej ich wartości; najważniejszemi mogły być utwory pułtuskie; o poznańskich dotąd dokładniejszego studyum nie posiadamy. Mimo to można wydać sąd o całej działalności zakonu Jezuitów na polu dramatu u nas. Wartość sztuk samych nie różni się od znanych nam innych sztuk jezuickich zagranicznych; nie są to dramaty ściśle wziąwszy artystyczne, niektóre z nich tylko mogą sobie rościć prawo do tej nazwy. Zasługa jednak teatru jezuickiego u nas polega przedewszystkiem na tem, że przy schyłku w. XVI. był to jedyny u nas stały teatr, dający w rozmaitych miastach w pewnych, ściśle zwykle oznaczonych terminach przedstawienia teatralne. Ponadto ilość sztuk wystawionych w owem trzydziestoleciu (1571—1600) — a nie wszystkie znamy dotąd — jest nadzwyczaj bogata. Ileż w tych przedstawieniach wystawiano najrozmaitszych tematów: z jakimiż to utworami starano się zapoznać publiczność!

W porównaniu z innymi utworami dramatycznymi w w. XVI., które dotąd wymieniłem, produkcya jezuickiego teatru przewyższa poprzednie dziesiątki; bez przesady też żadnej można powiedzieć, że teatr jezuicki wysuwa się na pierwszy plan; w historyi jego

znać ustawiczny rozwój z celem jasno wytkniętym. Oceniają zwykle teatr jezuicki u nas bardzo surowo; utrzymują niektórzy, że przedstawienia jezuickie wpłynęły ujemnie na dalszy rozwój teatru polskiego; ależ u nas żadnego teatru nie było, żadnego rozwoju historycznego literatury dramatycznej, cóż więc mógł zniszczyć teatr jezuicki, jeżeli niczego nie stworzono. Zresztą i gdzieindziej istniały teatry jezuickie, a obok nich powstawały inne utwory dramatyczne: jedno drugiego nie wyłączało. Teatr jezuicki ani nie zniszczył zawiązków, ani nie stworzył nowych podwalin dla teatru polskiego: społeczeństwo samo nie odczuwało potrzeby widowisk teatralnych — a teatr jezuicki pozostał i nadal przez długi czas jeszcze odosobnionym czynnikiem w naszym dorobku cywilizacyjnym.

IX.

Dramat klasyczny.

Jana Kochanowskiego: Odprawa posłów greckich. Szymona Szymonowicza: Castus Joseph i Pentesilea. Ocena tych utworów, ich znaczenie i wpływ.

Rok 1577. wydał pierwszy utwór dramatyczny polski we właściwem tego słowa znaczeniu t. j. *Odprawę posłów greckich* Jana Kochanowskiego [1]. Czysty przypadek wywołał narodziny *Odprawy*: oto kanclerz Jan Zamoyski zażądał od Kochanowskiego utworu, w którym społeczeństwo polskie mogłoby się przyjrzeć swoim wadom: utworem tym miała być tragedya, której treść przedstawił poeta Zamoyskiemu. Tak to poeta, z usposobienia przeważnie liryk, musiał pisać utwór dramatyczny, ku czemu nie miał wielkiej ochoty, jak sam to wyznaje w liście do kanclerza, wzmiankując, że nie jest mistrzem potemu. O tym braku ochoty do pisania w nowym dla siebie rodzaju poezyi, świadczy także inne jeszcze miejsce w tym

---

[1] Pierwsze wydanie Odprawy wyszło w r. 1578.; najlepsze wydanie Odprawy w Wydaniu pomnikowem Kochanowskiego. Warszawa. 1884. Tom II. 80—121 ze wstępem W. Nehringa; por. też wydanie K. Zimmermanna Brody. 1902. Z literatury o Odprawie wymieniam: J. Kallenbach: Odprawa posłów greckich, jej wzory i geneza. Kraków 1883. Nehring W.: Odprawa posłów greckich Jana Kochanowskiego. Studya literackie. 1884. Plenkiewicz R. Geneza i rozbiór Odprawy posłów greckich. Biblioteka warszawska. 1896. III. 231 nn., przedrukowane w Wydaniu pomnikowem IV, 1, 548—566.

samym liście, w którem poeta najwyraźniej zaznacza, że spodziewał się, że za temi czasów odwłokami i mej tragedyi odwlec się miało.

Drugiego zresztą utworu dramatycznego poeta nie pozostawił, a szczegół ten nie małej wagi wskazuje, że Kochanowski nie posiadał wcale pociągu ku temu rodzajowi, jeżeli w całym swym zawodzie poetyckim pokusił się raz tylko o laury dramatyczne.

Nie jest też *Odprawa* wynikiem ówczesnej naszej produkcyi dramatycznej; z podanych poprzednio uwag wynika aż nazbyt jasno, że dramatu Kochanowskiego nie mogła wywołać żadna z omówionych poprzednio sztuk: jest to zupełnie odosobniony produkt, nie pozostający w żadnym związku z ówczesną naszą literaturą dramatyczną. Dotychczasowe badania nad *Odprawą* nie wykazały też jakiejkolwiek zależności od współczesnych zagranicznych dramatów, pisanych w duchu starożytnej tragedyi: być może, że poeta znał je, znajomości tej jednak udowodnić dotąd nie udało się. Tak więc jest *Odprawa* samodzielnym wytworem poety, który jednak wychowany na wzorach klasycznych uważał za rzecz odpowiednią zaczerpnąć tematu do swej tragedyi z mitologicznych podań greckich, temat zaś ten przedstawić w formie przekazanej przez tragików greckich. Tematu dostarczył mu jeden epizod z dziejów wojny trojańskiej, t. j. odprawienie z niczem posłów greckich, którzy żądali od Trojańczyków wydania Heleny, o czem wspomina Homer (Iliada III 122 nn.). Charakterystyczny jest przytem szczegół, że ten sam epizod posłużył Sofoklesowi do napisania tragedyi p. t. Upomnienie się o Helenę (Helenes apaitesis), znanej nam tylko z kilku małej objętości urywków: o jakiejkolwiek jednak zależności od Sofoklesa nie może być nawet mowy, gdyż fragmentów tych Kochanowski nie znał wcale. Budowa dramatu jest wzorowana w zupełności na tragedyach greckich: utwór składa się z prologu, trzech chórów, dwóch epeisodiów i eksodosu. *Prolog* (ww. 1—67) zawiera dwie sceny: w pierwszej opowiada Antenor o przybyciu posłów greckich do Troi, celem zażądania wydania Heleny i o usiłowaniach Aleksandra (Parysa), który stara się przekupić znaczniejszych Trojańczyków, zasiadających w radzie, żeby głosowali przeciwko wydaniu Heleny. W drugiej scenie mamy świetnie przeprowadzoną stychomichię Antenora i Aleksandra, który napróżno stara się pozyskać dla swych planów prawego Antenora. Obaj rozstawszy się, dążą na radę, gdzie ma się rozstrzygnąć sprawa oddania Heleny. Chór w *parados* (ww. 68—83)

zastosowanem do poprzedniej sceny stwierdza ze smutkiem, że młodość nie ma baczenia. *Epeisodion pierwsze* (ww. 84—160) obejmuje scenę między Heleną a jej powiernicą, »panią starą«: Helena narzeka nad swoim losem, porównując obecnie swe położenie ze szczęściem, jakiego doznawała w rodzinnej swej ziemi. Stara się ją uspokoić Pani stara, nie bardzo jej się to jednak udaje. W *stasimon pierwszem* (ww. 161—180) chór zwraca się do tych, którzy rzecząpospolitą władają i ludzką sprawiedliwość w ręku trzymają z wezwaniem, by poleconą im zwierzchność wykonywali sprawiedliwie. *Epeisodion drugie* (ww. 181—423) zawiera dwie sceny: w pierwszej opowiada Helenie poseł przebieg narad: mimo wymownych słów Antenora i innych, przewidujących niebezpieczeństwo, grożące ojczyźnie, uchwalono nie wydać Heleny Grekom: szalę zwycięstwa na stronę Parysa przechylił Iketaon, pochlebiwszy miłości własnych swych rodaków.

W drugiej scenie występują odprawieni posłowie Ulysses i Menelaos, wypowiadając swe uwagi o zapadłej uchwale trojańskiej. Ulysses przeczuwa upadek nierządnego królestwa i zginienia bliskiego, Menelaos zapowiada pomstę zwodzicielowi. W *stasimon drugiem* chór biada nad ową morską pławaczką, która przywiozła do Troi Helenę, na zgubę państwa trojańskiego, w przewidywaniu zaś przyszłych nieszczęść, obawia się, żeby swar jak był początkiem i niezgodą małżeństwa Parysa nie stał się także jego końcem. *Eksodos* (ww. 465—605) zawiera najpierw scenę między Antenorem i Pryamem, w której Antenor napróżno przestrzega króla przed bliskim wybuchem wojny; w drugiej scenie występuje Kassandra, przepowiadając w pełnych grozy obrazach nieszczęścia, które mają spotkać Troję, jakoto śmierć Hektora, pożar i zniszczenie Troi. Proroczym jej słowom nie chce wierzyć Pryam, jakby jednak dla potwierdzenia jej przeczuć donosi rotmistrz o zbliżaniu się wojska greckiego. Wtedy Pryam postanawia zwołać radę celem uchwalenia obrony.

Jak już wspomniałem poprzednio, na obranie treści *Odprawy* wpłynęła wzmianka Homera, który opowiada w trzeciej księdze Iliady o bezskutecznem poselstwie Menelaosa i Odysseusa celem zażądania zwrotu Heleny: w temże miejscu wspomina Homer o przyjęciu posłów przez Antenora we własnym domu. Na wyznaczenie Antenorowi tak wielkiej roli w dramacie wpłynęły także wspomnienia padewskie, przebywając bowiem w Padwie widział tutaj poeta

grobowiec (nieautentyczny) Antenora, któremu poświęcił wzmiankę już w elegii łacińskiej 17. księgi III. Z Iliady dostarczyły materyału ww. 121—291. księgi III., w którem to miejscu wymienieni są Trojańczycy Pantes, Tymetes, Lampus, Iketaon, Ukalegon, ci sami, którzy występują w radzie, nadto ks. VII. 350, III 276 nn. Obok tego wywarł niemały wpływ Eurypides na budowę chórów, które Kochanowski na wzór tragika greckiego nie zbyt ściśle łączy z osnową akcyi.

Stasimon trzecie w początkowych wierszach jest naśladowane z chóru niewiast treceńskich w Hippolycie Eurypidesa, kilka nadto drobniejszych reminiscencyi pochodzi z Medei i Andromachy tegoż autora. Nawet z utworu mało znanego poety Lykofrona p. t. Aleksandra przejął poeta epitet: »trupokrupcze« (w. 535), przetłómaczony wiernie z greckiego: νεκροπέρνας. Z autorów rzymskich wywarli wpływ mniejszy lub większy Owidyusz, L. Anneusz Seneka, Wergiliusz i Cycero. Z Owidyusza zaczerpnął poeta argumentacyę Parysa, dlaczego nie chce oddać Heleny (Epistolae Heroidum XVI. 36. 86. 345. 346); z tegoż poety początek wróżby Kassandry (tamże V. 113—124), nadto sen Hekuby (tamże XVI. 32—50). Z tragedyi Seneki Agamemnon zapożyczył Kochanowski wróżbę Kassandry (ww. 651, 708—43); wpływ wreszcie Wergiliusza i Cycerona ogranicza się do rzeczy mniejszej wagi. Wszystkie te zapożyczenia są stosunkowo nieliczne, nie wpływają też ujemnie na sąd nasz o oryginalności *Odprawy*, mimo bowiem tych zapożyczeń przeprowadzenie akcyi samej jest własnością samego poety[1].

W czem innem tkwią wady dramatu. Treść, którą poeta obrał za tło swego dramatu, nie ma w sobie wcale pierwiastku dramatycznego, stąd też akcya dramatu nie przedstawia większego zainteresowania. Poeta sam jeszcze akcyę tę znacznie osłabił skrępowany warunkami tragedyi starożytnej, której budowę niewolniczo naśladował. Bez zarzutów jedynie są prolog i eksodos: prolog jest doskonałą ekspozycyą, wprowadzając w sposób krótki w istotę akcyi; podobnież eksodos w pełnych siły prawdziwej scenach jest odpowiedniem zakończeniem dramatu, niejako zapowiedzią klęsk, które mają spotkać Troję. Pozostałe jednak części środkowe, to jest oba epeisodia nie mają w sobie wcale pierwiastku dramatycznego: epeisodion pierwsze w niczem akcyi naprzód nie porusza, niezawodnie

[1] Por. przytoczone powyżej rozprawy Kallenbacha, Nehringa i Plenkiewicza.

przyczynia się ono do poznania charakteru Heleny, ze względu na treść dramatu nie ma żadnego znaczenia. Najsłabszą jednak częścią *Odprawy* jest epeisodion drugie, zawierające w pierwszej części długą opowieść posła o naradzie trojańskiej (ww. 181—378), w ten więc sposób punkt kulminacyjny całej akcyi przeniesiony jest poza scenę. Poeta pozostawał pisząc tę część dramatu pod wpływem tragików greckich, którzy podobnie przedstawiają nieraz w epiczny sposób ważne wypadki sceniczne: wpływ ten był zanadto silny, żeby Kochanowski mógł się był od niego uwolnić, trudno też żądać od poety, żeby był wprowadził ową radę trojańską na scenie: na taką innowacyę poeta, nie znający żadnych innych wzorów prócz klasycznych, sam nie mógł się zdobyć. Mógł jednak uczynić owo opowiadanie posła więcej zajmujące, gdyby był zachował w całej tej scenie formę dyalogu, od czego ją też w istocie zaczął: wszakże Helena mogła i nadal zapytywać posła o różne szczegóły, jak to czyni w początku, tymczasem opowiadanie posła płynie jednostajnym torem tak, że ostatecznie monotonnem przedstawieniem rzeczy nuży czytelnika. Zwłaszcza na scenie opowiadanie posła działa wprost usypiająco na słuchacza. Druga część epeisodionu drugiego nie jest ściśle związana z poprzednią: Menelaus i Odysseus występują na scenę bez żadnego umotywowania, wypowiedziawszy zaś swe uwagi ustępują z widowni: potrzeby ich wystąpienia poeta niczem nie uzasadnił. Mógł też poeta dla ożywienia akcyi przedstawić spotkanie się Menelausa i Heleny, ale i tej tak naturalnej, samej przez się nasuwającej się sytuacyi nie uwzględnił. Ujemnie także na układ dramatu wpłynęło ściśłe zachowanie jedności miejsca i czasu: rzecz cała odbywa się przed pałacem królewskim, tutaj więc koniecznością zmuszony sprowadza poeta wszystkie osoby; przebieg akcyi przypada też na jeden dzień, jakkolwiek ostatnia scena, w której występuje rotmistrz z więźniem, nie mogła się odbyć w tym samym dniu, mowa w niej bowiem już o zbliżaniu się nieprzyjacielskich galar, poeta jednak niczem nie zaznacza, iżby owa scena nie należała do właściwej akcyi.

Charakterystyka osób jest po większej części tylko naszkicowana: najszczegółowiej jeszcze przedstawiony Antenor, jako wzór prawego obywatela, dbającego jedynie o dobro swej ojczyzny: odczuwa on w całej pełni nieuczciwy postępek Parysa, dlatego nie daje mu się nakłonić do głosowania za niewydaniem Heleny, przeciwnie na radzie doradza jej wydanie, jakkolwiek ściąga tem na siebie zarzut,

jakoby go greccy posłowie przekupili. W dramacie nazywają go wszyscy »cnym Antenorem«, w ten nawet sposób chciał poeta zaznaczyć prawy jego charakter.

Jako kontrast służy Aleksander (Parys); nie dba on wcale o dobro ojczyzny, lecz tylko o własną swą sprawę; »bezecny«, chcąc zaspokoić swą namiętność, dąży wszelkimi sposobami do tego, żeby rada trojańska nie uchwaliła oddania Heleny; nie pamięta jednak o tem, że prywata może ściągnąć ciężkie klęski na jego ojczyznę.

W niezbyt korzystnem świetle przedstawia się też Helena: typ to kobiety lekkiej, żyjącej tylko z dnia na dzień: początkowo żałuje swej zdrady, jakiej się dopuściła wobec Menelausa, lecz tylko dlatego, bo nie jest pewna, co jej najbliższa chwila przyniesie: obawia się w razie oddania jej Grekom upokarzającej kary. Z chwilą jednak, kiedy dowiaduje się, że zostanie w Troi, śpieszy uradowana do Parysa, zapominając o chwilowym niepokoju. Los takiej kobiety nie może zainteresować czytelnika, który z nią wcale nie współczuje, nie dostrzegłszy w niej żadnej dodatniej cechy.

Inne postaci jak Pryam, typ niedołężnego króla i ojca, Menelaus, Ulysses, Kassandra, Pani stara są tylko figurami epizodycznemi nie przedstawionemi dokładnie.

Mimo powyższych wad nie brak *Odprawie* zalet i to znacznych: znaczenie jej polega przedewszystkiem na tem, że jestto pierwsza próba dramatu klasycznego polskiego, dramatu mającego nie małą wartość z powodu pięknego języka, jakoteż szeregu scen wykonanych z całym artyzmem, że tu wspomnę o przepięknej, tak silne wrażenie sprawiającej przepowiedni Kassandry. Drugi powód jej znaczenia tkwi w licznych alluzyach do ówczesnych stosunków polskich: mniejsza o to, że poeta powprowadzał do dramatu instytucye czysto polskie, ważniejsze owo zwrócenie widza na analogiczne do stosunków polskich stosunki trojańskie, jakoto zepsucie obyczajów, obojętność na sprawy państwowe, samolubstwo, najważniejszy zaś ten zatrważający w swej konieczności wynik, że i państwu polskiemu zagraża podobny los, jaki spotkał Troję.

W ocenie *Odprawy* dużo u nas przesady: zestawiano ją z Ifigenią Goethego, twierdząc, że poeta polski czystszym jest i nierównie więcej greckim od Goethego; zdanie to nie wytrzymuje krytyki, podobnie jak twierdzenie, że tragedya Kochanowskiego wznosi się ponad analogiczne dramaty współczesne: wymienione powyżej wady nie pozwalają wyznaczyć jej takiego stanowiska.

Wystawiono tragedyę Kochanowskiego »na teatrum przed królem Jego Mością i królową Jej Mością w Jazdowie nad Warszawą dnia 12 stycznia roku Pańskiego 1578 Na feście Jego Mości pana Jana Zamojskiego«, jak mówi Heidenstein »excitandorum maxime animorum iuventutis ad bellum causa«; ponieważ jednak celu tego *Odprawa* sama przez się spełnić w zupełności nie mogła, odśpiewał po przedstawieniu Krzysztof Klabon wiersz łaciński poety: *Orpheus Sarmaticus*, zachęcający do wojny. W istocie też *Orpheus* (ale nie *Odprawa*) wywarł pożądany skutek: uchwalono podatek na wojnę zaczepną z Moskwą. Pozatem żadnego wrażenia *Odprawa* na spółczesnych nie wywarła, nikt też nie starał się jej naśladować.

Drugim utworem utworzonym także według prawideł starożytnych tragików greckich, zupełnie jednak niezależnym od *Odprawy* jest *Castus Joseph* Szymona Szymonowicza (1587 r. w Krakowie)[1]. Powstanie tego utworu trzeba złączyć ściśle ze znanem w ówczesnej literaturze zagranicznej umiłowaniem tego tematu: najlepszym dowodem, jak temat o patryarsze Józefie był ulubiony i w naszej, tak ubogiej w XVI. wieku literaturze dramatycznej, jest to, że mamy dwa utwory dramatyczne o Józefie: Reja i Szymonowicza; prócz tego Knapski wspomina o jakimś utworze innym polskim dramatycznym, bliżej niestety nieznanym.

Opracowanie tematu przez Szymonowicza zasługuje na uwagę przedewszystkiem ze względu na sposób, w jaki poeta go opracował. Uczony humanista dopatrzył się analogii między opowieścią biblijną o Józefie, a miłością Fedry, żony króla ateńskiego Tezeusza do pasierba swego Hipolita, analogii, na którą zresztą komentatorowie tragedyi Eurypidesa Hipolitos osnutej na tle tem zwracali uwagę. Szymonowicz postanowił tedy osnuć swój poemat drama-

[1] L. Szyperski: De Simonis Simonidis vita, ingenio, poesi. Vratislaviae. 1864, 30—32.
R. Lavollé: [1]) De poetis latino polonis. Parisiis 1869. [2]) La poésie latine en Pologne. 1873. s. 30—37.
J. Kallenbach: Dramat Szymonowicza Castus Joseph. Kraków 1892.
J. Chrzanowski: Tragedya Szymona Szymonowicza Castus Joseph w stosunku do literatury obcej. Ateneum. 1892. I. 530—556.
W. Hahn: Kilka przyczynków do pism Szymona Szymonowicza. Ateneum. 1892. IV. 557—564.
P. Chmielowski: Nasza lit. dram. I. Petersburg. 1898. 64—79.
K. J. Heck: Szymon Szymonowicz. Kraków. 1901. I. 85 nn.

tyczny, opierając się głównie na utworze Eurypidesa i zastosować go o ile możności do tematu biblijnego. W tem usiłowaniu pozostał Szymonowicz odosobniony: drugiego utworu dramatycznego w ten sposób pomyślanego nie zna literatura zagraniczna.

Naśladowanie wzoru greckiego w ogólności niewolnicze nie wyszło na dobre utworowi poety: prócz nielicznych bowiem stosunkowo zmian, jakie poeta skrępowany tematem biblijnym przeprowadził w swym utworze, nie mamy w nim pomysłów oryginalnych tak, że biorąc na uwagę inwencyę poetycką musimy określić dramat Szymonowicza jedynie jako naśladowanie, jeśli nie nawet jako plagiat. Bo w istocie czemże innem jest utwór poety, który scenę za scenę utworu Eurypidesowego przerabia, wprowadzając tylko nieodzowne zmiany, wywołane względem na biblię, a który tak dalece jest niesamodzielny, że nie mogąc już dalej naśladować Eurypidesa zaczyna opierać się w końcowych scenach na Senece. Naśladownictwo Eurypidesa poczyna się już w prologu (ww. 1 — 236): jak w *Hipolicie* Afrodyta pragnie zemścić się na Hipolicie, ponieważ nie składa jej ofiar, tak w Castus Joseph »Malus Daemon« (szatan) występuje do walki z Józefem, który również nienawidzi Józefa, ponieważ nie chce go uznać bogiem.

Motyw zemsty szatana uzasadnia Szymonowicz jeszcze tem, że z rodu Józefa ma się narodzić kiedyś ten, który go pokona. Następująca po monologu szatana scena między Józefem i służącymi, którzy radzą mu składać ofiary bogom egipskim, jest również wzorowana na takiej samej rozmowie Hipolita z niewolnikiem; niewolnik przestrzega go przed gniewem Afrodyty, której Hipolit nie chce złożyć ofiary. Trzecia scena prologu w dramacie Szymonowicza zawiera modlitwę Józefa, który zdaje się na wolą Bożą. Parodos śpiewany przez panny egipskie (237—285) jest prawie dosłownym przekładem pierwszego chóru w Hipolicie (ww. 121—170). W epeisodion pierwszem (286—804) występuje Jempsar i nutrix (mamka): całe epeisodion wzorowane na Eurypidesie; podobnie jak u Eurypidesa skarży się Fedra na swoją chorobę, zdradzając następnie swą miłość ku Hipolitowi, tak samo Jempsar najpierw nie podaje powodów swego przygnębienia, później dopiero wyjawia swą miłość ku Józefowi.

Analogia sięga jednak dalej: mamka w *Castus Joseph* ofiarowuje się przyjść z pomocą Jempsarze, jak w *Hipolicie*: Szymonowicz wprowadził jednak tę zmianę, że Jempsar odrzuca propozycyę mamki;

wobec tego mamka później nie odgrywa już tej roli, jaką jej wyznaczył Eurypides, t. j. pośredniczenia między Fedrą a Hipolitem. Stasimon I. (805—843), rozwodzące się nad miłością, tylko w pierwszej strofie zależne jest od Eurypidesa. Epeisodion drugie (846—1125) przedstawiające dalszy ciąg historyi Józefa nie nastręczało już analogii do tragedyi Eurypidesa; mimoto Szymonowicz nawet w tej części odmiennej już treścią nie mógł wyswobodzić się z pod wpływu greckiego poety. U Eurypidesa Hipolit oburzony propozycyą mamki daje wyraz swej nienawiści ku kobietom: tę filipikę przeciw kobietom wkłada Szymonowicz w usta Iempsarze! Ustęp ten wprost nieodpowiedni w ustach kobiety, narzekającej między innemi na macierzyństwo, obniża znacznie wartość dramatu. W scenie następnej opowiada Iempsar o nadaremnych próbach, ażeby skłonić Józefa do nieczystej miłości. Drugie stasimon tylko w pierwszej zwrotce wykazuje zależność od Eurypidesa. I w dalszych częściach zależność od Eurypidesa widoczna jest jeszcze w przejmowaniu pewnych motywów: i tak pierwsza część epeisodion trzeciego (ww. 1191—1420), której treść stanowi mowa mamki, opowiadającej, jak Józef wzgardził miłością lempsary i plan zemsty tejże, jest wzięta w zasadniczych motywach z epeisodion drugiego Eurypidesowej tragedyi. W drugiej połowie epeisodion trzeciego (ww. 1421—1561) naśladuje Szymonowicz znowu akcyę trzeciego epeisodion greckiego (ww. 776—1101). Eurypides przedstawia w tej części przekleństwo i wygnanie Hipolita przez zagniewanego ojca po dowiedzeniu się o rzekomym występku syna; podobnąż akcyę zawiera i trzecie epeisodion u Szymonowicza, to jest dowiedzenie się Fetifera o rzekomym występku Józefa i ukaranie go. Główne motywy akcyi przypominają także Eurypidesa, i tak rozpacz Fedry, plan jej zemsty nad Hipolitem, gniew na mamkę, że stała się powodem wszystkiego złego, narzekanie Tezeusza nad niepewnością stosunków ludzkich przywodzą na myśl podobne chwile w dramacie Szymonowicza. Szymonowicz rozszerza jednak zwykle każdy motyw zaczerpnięty z Eurypidesa. I tak np. rozpacz Iempsary po nieudałym zamachu na Józefa, jej zamysły o zemście — pobudki Iempsary wogóle wziąwszy są nieco zbyt powszednie w porównaniu z pobudkami Fedry — podobnie narzekania Fetifera nad niestałością przyjaźni urosły u Szymonowicza w przydłuższą tyradę. Śladów jednak naśladownictwa w wyrażeniach i t. d. jak w poprzednich częściach nie napotykamy: od tej chwili akcya w historyi Iempsary i Józefa wstępuje na nowe

tory, odmienne od tych, jakie napotykamy w historyi Fedry. Po trzeciem epeisodion umieszcza Szymonowicz podobnie jak i Eurypides (ww. 1102—1152) stasimon trzecie (ww. 1562 nn.). U Eurypidesa następuje teraz eksodos, w którym posłaniec opowiada o karze, jaka spotkała Hipolita (ww. 1151—1267): jest to właściwa katastrofa w dramacie. Szymonowicz w eksodos swoim (1603—1754) nawet akcyi nie mógł już naśladować, gdyż losy Józefa wzięły zupełnie inny obrót od losów Hipolita: ale i tu, jakkolwiek tylko zewnętrznie, naśladował Eurypidesa, za jego bowiem przykładem wprowadził posła (angelus), opowiadającego, jak Józefa prowadzono do więzienia. Ostatnia pieśń chóru u Szymonowicza (ww. 1722—1756) odpowiada zewnętrznie końcowej pieśni Eurypidesa (ww. 1268—1282). W ostatnich częściach dramatu widoczny jest wpływ Fedry Seneki, stosunkowo jednak nieznaczny. Prócz tego naśladował Szymonowicz w stasimon trzeciem poetę Klaudyusza Klaudyana (in Rufinum I. 1—19).

Charakterystyczną dla poematu jest nazwa żony Fetifera Iempsar, którą poeta przejął z utworu włoskiego humanisty Hieronima Fracastora o Józefie (1483—1553.), stamtąd też przejął nazwę Faraona: Fetifera. Oprócz tych wpływów wspomnieć jeszcze należy o prawdopodobnym wpływie Crocusa.

Ścisłe trzymanie się wzoru greckiego mimo pewnych zmian, wprowadzonych przez Szymonowicza, nie pozwala nazwać utworu jego oryginalnym, tem samem obniża znacznie wartość dramatu. Naśladownictwo pociągnęło też za sobą kilka nieodpowiednich sytuacyi: o jednej z nich wspomniałem powyżej; do tych błędów przyłączają się jeszcze inne niestosowne pomysły samego poety, jakoto opowiadanie samej Iempsary, jak próbowała skusić Józefa, lub obecność mamki podczas sceny kuszenia. Również charakterystyka osób nie może zadowolić: sam bohater dramatu, Józef, ukazuje się tylko dwa razy na scenie, wygłaszając kilkadziesiąt wierszy: jestto figura zupełnie bez życia, nie wzbudzająca najmniejszego współczucia u czytelnika, o charakterystyce jego prawie mowy być nie może.

Właściwą bohaterką dramatu jest Iempsar: ona bierze największy udział w akcyi, ona w całym szeregu rozmów z mamką wypowiada swe uczucia, ona wreszcie jest istotną, a do tego jedyną sprężyną akcyi dramatycznej. Charakteru jej nie zdołał Szymonowicz przeprowadzić jednolicie: w epeisodion pierwszem przedstawia nam poeta pod wpływem Eurypidesa jako kobietę opanowaną namiętno-

ścią, starającą się z nią walczyć nadaremnie: charakterystyka jej trafna — bo oparta na Eurypidesie Odkąd jednak akcya dramatu poczęła biedz innym torem, niż to ma miejsce w Hipolicie, staje się Iempsar w przedstawieniu poety najzwyklejszą kobietą, oddaną jedynie chuci zmysłowej: na Józefie mści się, ale los jego nic ją wreszcie nie obchodzi: żądzę swą potrafi zaspokoić inaczej.

W charakterystyce mamki położył poeta nacisk na jej niezmierną miłość do Iempsary, z tego motywu wypływają wszystkie jej czynności. Najnieudolniej wyszedł Fetifer, który występuje raz tylko w dramacie: dowiedziawszy się od żony o rzekomem przekroczeniu Józefa umie tylko narzekać na swój los; bez zbadania dokładnego winy Józefa, każe go wrzucić do więzienia.

Ani więc pomysł i przeprowadzenie akcyi, ani też charakterystyka osób nie dodają wartości dramatowi: jedynie poetyczny język, piękne myśli, wzorowa budowa metryczna stanowią jego zalety.

Castus Joseph nie wywarł podobnie jak *Odprawa* wpływu na dalszy rozwój dramatu naszego: i nie dziw, sam już język obcy, w którym był napisany, stał temu na przeszkodzie.

W r. 1597. ukazał się przekład polski dramatu Szymonowicza pióra Stanisława Gosławskiego p. t.: *Castus Joseph przekładania Stanisława Gosławskiego.* (W Krakowie 1597.)[1]. Przekład to nadzwyczaj nieudolny, rozwlekły (oryginał rozrósł się w nim do 2056 wierszy), pełen rubaszności i trywialności: dla scharakteryzowania przekładu wystarczy przytoczyć słowa Iempsary: »stulże już powiadaczkę« mające oddać wyrażenie oryginału: hamuj się w słowach, matko, błagam.

W trzydzieści przeszło lat po *Castus Joseph* ukazał się w roku 1618 drugi jeszcze utwór dramatyczny Szymonowicza p. t.: *Pentesilea*[2], zasługujący przedewszystkiem z tego powodu na uwagę, że Szymonowicz jeden z pierwszych obrał waleczną królowę Amazonek za bohaterkę utworu dramatycznego. Starożytna literatura nie wydała ani jednego dramatu, mającego za treść losy Pentezylei.

[1] Przedrukowany w Bibliotece pisarzów polskich nr. 5. w wydaniu R. Zawilińskiego. Kraków 1889.

[2] O Pentesilei Szymonowicza por. P. Chmielowski l. l., nadto moją rozprawkę: Pentesilea dramat Szymona Szymonowicza. Muzeum 1895. i odb. Lwów. 1895. K. J. Heck: l. l. II. 281, nn. Wspomina też o niej Reinhardstöttner w Forschungen zur Kulturgeschichte Bayerns 4, 238, artykułu tego nie znam.

Dopiero z r. 1595. pochodzi włoski utwór p. t.: *L'amor di Pentesilea. Rappresentato*... (Venezia), nieznanego bliżej autora, w r. 1614 osnuł na tym temacie tragedyę włoski pisarz Fr. Braeceiolini delle Api : *La Pentesilea*. Tragedia. (Florencya. 1614)[1]. O stosunku Pentesilei Szymonowicza do obu tych utworów nic nie umiem powiedzieć, na razie bowiem nie mogłem zapoznać się z ich treścią.

Jak tragedya Eurypidesa pobudziła poetę do napisania dramatu o nieskazitelnym Józefie, tak też Pentezyleę napisał pod wpływem epika greckiego, żyjącego w czwartym wieku naszej ery, Kwintusa Smyrnejczyka. W poemacie jego noszącym tytuł Τὰ μεθ' Ὅμηρον znajduje się w pierwszej księdze zajmujący opis losów królowej Amazonek Pentezylei, która pośpieszywszy z pomocą królowi trojańskiemu ginie z ręki Achillesa. Szymonowicz trzyma się dość niewolniczo opowieści Kwintusa, rozprowadzając ją w szeregu scen, opuszcza jednak nieraz ważne nawet szczegóły, nie uważając ich za stosowne dla dramatu. Sąmo opowiadanie Kwintusa nie wystarczyło jednak poecie: rozmaitych motywów dostarczyli mu jeszcze inni pisarze starożytni, jak Homer, Eurypides, Wergiliusz, Seneka. Wpływ starożytnej literatury widoczny jest także w budowie tragedyi: jak *Castus Joseph*, tak i *Pentesilea* składa się z prologu, parodosu, czterech epeisodiów, czterech stasimów i eksodosu. Treść podana w krótkości przedstawia się następująco: *Prolog* (w. 1—153) przedstawia przybycie Pentezylei do Troi celem niesienia pomocy Trojańczykom; po przybyciu pyta królowa towarzyszki swe, czy ma walczyć razem z innymi przeciw Grekom, czy też rozstrzygnąć walkę w pojedynku z Achillesem. Amazonki odwodzą ją od pojedynku tak, że ostatecznie Pentezylea słucha ich rady, zaniepokojona zresztą snem, w którym śniło jej się, że jakiś bohater zagraża jej życiu. Po *parodosie* (ww. 154—203), zawierającym pieśń dziewic trojańskich, rozwodzących się nad wartością przyjaciół następuje *epeisodion pierwsze* (ww. 204—416), składające się z dwóch scen: w pierwszej scenie poseł króla Pryama Taltybios składa imieniem króla podziękowanie Pentezylei za przybycie z pomocą, w drugiej sam Pryam wita Pentezyleę prosząc ją, aby nie wdawała się w bitwę z Grekami przed

[1] Szczegóły te podaję za wskazówkami A. L. Jellinka, pomieszczonemi w wydaniu pism krytycznych Henryka Kleista dokonanem przez E. Schmidta. Lipsk i Wiedeń (1905) Tom II. s. 455. Z 19 wieku pochodzi tragedya Kleista Penthesilea 1808 i epiczny poemat Leutholda.

przybyciem Memnona, króla Etyopów. W *stasimon pierwszem* (ww. 417 — 458) wysławia chór męstwo, nadzieję i rozwagę. *Epeisodion drugie* (459—842) zaczyna się żalami Andromachy nad swym losem; następuje oryginalna w tragedyi klasycznej scena, w której mamka stara się utulić synka Andromachy, Astyanaksa, piękną kołysanką, będącą w zupełności własnością poety. Pod wpływem płaczu niemowlęcia rozpacza Andromacha jeszcze więcej, przeczuwając zagładę Troi. Nadaremnie stara się ją pocieszyć mamka, opowiadając o nadziei, jaką obudziła we wszystkich Trojańczykach mężna Pentezylea: Andromacha przeczuwa jej śmierć. Wśród tego nadchodzi służebna Heleny Etra, zapraszając Andromachę, by udała się na wieżę i stamtąd przypatrywała się walce. Andromacha nie korzysta jednak z zaproszenia; spostrzegłszy orszak niewiast trojańskich, które w pochodzie uroczystym niosą wspaniałą szatę (peplos) do świątyni Pallady, by uzyskać jej życzliwość, przyłącza się do nich. Kończy się epeisodion drugie sceną, w której poseł opowiada Eneaszowi o szczęśliwej bitwie, jaką stacza Pentezylea z Grekami; Eneasz nie daje się jednak unieść przedwczesnej radości, gdyż, jak się pokazuje z opowiadania posła, w bitwie nie było Achillesa. W *stasimon drugiem* (843—877) chór wypowiada swe myśli z powodu radosnej wieści. W *epeisodion trzeciem* (878 — 1056) orszak Trojanek wraca ze świątyni Pallady: jedna z nich Deidamia przedstawiając upośledzenie kobiet wzywa je do czynnego udziału w bitwie; przekonane jej wywodami chcą Trojanki pośpieszyć do boju, powstrzymuje je jednak od tego Teano, wykazując im, że inne są obowiązki kobiet niż mężczyzn: Trojanki przekonane słusznemi jej uwagami rozchodzą się do domu. Odpowiednią pieśń o poskramianiu wzburzonych umysłów śpiewa chór (*stasimon trzecie* 1057—1089). *Epeisodion czwarte* (1090—1232) składa się z trzech scen, w których mamy przedstawionych trzech żołnierzy, ginących z ran, odniesionych w bitwie. *Stasimon czwarte* (1233—1300) obejmuje refleksye nad męstwem. W *eksodosie* wreszcie (1301 — 1582) opowiada poseł Eneaszowi o nieszczęsnej walce Trojan z Grekami i o zgonie Pentezylei z rąk Achillesa. Kończy tragedyę pieśń chóru, który przeczuwa niechybną zgubę Troi.

W powyższem streszczeniu *Pentesilei* uwydatniłem dwa najważniejsze braki tragedyi: pierwszy tkwi w tem, że główna osoba tragedyi t. j. Pentezylea zjawia się tylko w parodos i w pierwszem

epeisodion: następnie zupełnie już nie występuje na scenie, o jej śmierci dowiadujemy się dopiero przy końcu tragedyi[1].

Na takie przedstawienie rzeczy wpłynęły przepisy tragików starożytnych, które nie dozwalały przedstawiać bitew na scenie, ani też śmierci bohatera w bitwie: to więc tłumaczy poetę, ale fakt pozostaje faktem, że stało się to z uszczerbkiem dla akcyi tragedyi. Widoczne, że Szymonowicz nie odczuwał tego zupełnie, widoczne, że nie miał najmniejszej znajomości innych dramatów, prócz starożytnych, jeżeli się niczego innego nie nauczył, jak tylko iść ślepo za wzorami starodawnych tragików. Nie miał też wcale nerwu dramatycznego w sobie, jeżeli sposobności tak dobrze nadającej mu się nie potrafił wykorzystać.

Drugim błędem tragedyi to zupełny brak niemal akcyi: przeważną część dramatu zapełniają rzeczy nie mające związku z właściwą treścią, nie połączone nawet odpowiednio, a szczegóły te wypełniają trzy epeisodia; losom Pentezylei poświęcone właściwie prolog, epeisodion pierwsze i eksodos. Tak to zemściło się na poecie zbyt niewolnicze trzymanie się tekstu Kwintusa: epizody stosowne w poemacie epicznym wgniątał poeta gwałtem w ramy swej tragedyi, a jakby mu jeszcze zamało było tych epizodów, brał jeszcze inne z Homera, Seneki. Świadczy to znowu najwyraźniej o tem, że talentu dramatycznego nie posiadał: epik przygniatał dramatyka.

Trudno się też zgodzić bez zastrzeżeń na ideę zasadniczą tragedyi: zarówno epitafium Pentezylei, zamieszczone na końcu tragedyi:

Mersa undis, superata armis, dum femina sexum
Contra contendo, femina sic perii.
Stultitiae exemplum muliebris, quod monet omnes,
Metiri ut proprio se pede quisquis velit,

jakoteż gorąca filipika Teano przeciw Deidamii wskazują, że poeta pragnął w tragedyi wystąpić przeciw emancypacyi kobiet. Charakterystyczne to dla muzy Szymonowicza, że był w swoich poematach nieprzyjacielem kobiet: to nam też tłumaczy jego zapatrywania na kobiety, nie usposabia nas jednak korzystnie dla niego: stojąc na stanowisku tak wrogiem wszelkiej emancypacyi kobiet nie oddala się od zapatrywań średniowiecznych, od zapatrywań n. p. takiego Bielskiego, o czem powyżej już wspomniałem. Uważać więc tezę au-

[1] Dokładne streszczenie Pentezylei wraz z podaniem zależności poety od wzorów obcych podałem w cytowanej rozprawie.

tora za jakąś jego zasługę jest mylne: tem mylniejszem zaś dopatrywać się rzekomego polsko-chrześcijańskiego stanowiska Szymonowicza w tem wszystkiem.

Charakterystyki osób prawie niema: osób występuje wprawdzie w tragedyi dosyć — jedyne to prawie odstępstwo Szymonowicza od wzorów starożytnych — po większej części jednak osoby tragedyi występują tylko po to, żeby wygłosić jakieś tyrady, poczem znikają ze sceny na zawsze: cech charakterystycznych nie silił się nawet poeta im nadać. Po macoszemu nawet traktuje poeta postać bohaterki, nie starając się uwydatnić w należyty sposób jej charakterystycznych cech, jakie zawiera poemat Kwintusa: jak poeta nie umiał korzystać należycie z motywów zawartych w Kwintusie, najlepszy dowód w tem, że nie potrafił wyzyskać motywu miłości Achillesa do Pentezylei, motywu tak nieocenionego dla każdego pisarza dramatycznego. O charakterystyce innych osób niema nawet co mówić: są to manekiny, poruszane według woli poety, bez żadnych rysów głębiej wbijających się w pamięć. Jedynie zasługuje na uwagę scena, w której ginie na scenie trzech rannych żołnierzy, pełna w istocie dramatycznego napięcia.

Mimo większej stosunkowo oryginalności niż Castus Joseph jest jednak *Pentesilea* utworem w porównaniu z nim daleko słabszym. Już dla tej samej przyczyny nie wywołała w chwili pojawienia się żadnego wrażenia, mylnie też zupełnie powiedziano, jakoby utwór ten mógł być u nas zawiązkiem nowego życia dramatycznego: *Pentesilea* nie wykazuje najmniejszego związku z literaturą dramatyczną zagraniczną współczesną: to może ostatni utwór w literaturze europejskiej zbudowany według wzorów klasycznych, z nowymi prądami nie mający nic wspólnego. Pięknieby wyglądała historya naszego dramatu, gdyby *Pentesilea* miała stać się wzorem dla innych poetów!

Zakończenie.

Ogólna charakterystyka naszych usiłowań dramatycznych w wieku XVI. Przyczyny, dla których literatura dramatyczna nie rozwinęła się w Polsce.

W stosunku do literatur obcych stanowi literatura dramatyczna u nas gałąź najmniej uprawianą w w. XVI., głównie z tej przyczyny, że poprzednie wieki nie pozostawiły żadnych podstaw, na którychby można było budować dalej. Charakterystyczne w tym względzie jest

przedewszystkiem wielkie ubóstwo w dziale dramatu religijnego: w ciągu w. XVI. ledwo kilka misteryów stanowi cały zasób widowisk religijnych, nie mających w poprzednich wiekach żadnych prawie wzorów. Nie zdołał też wywrzeć wpływu na naszą literaturę dramatyczną renesans: podczas kiedy dramat zagraniczny jest ściśle związany z odrodzeniem nauk klasycznych, u nas ledwo nieznacznie zaznaczył się ten tak ważny pierwiastek. Znajomości literatury klasycznej dramatycznej nie potrafiono należycie wykorzystać; spóźnionemi echami jej wpływu są utwory Kochanowskiego i Szymonowicza. W początku wieku XVI. starano się utrzymać związek z prądami zagranicznej literatury dramatycznej, lecz i ich wartości nie zrozumiano tak, że później zupełnie na nie nie zważano. Stąd też dramat szkolny, tak bujnie rozwijający się za granicą, u nas ledwo się zaznaczył kilku niedołężnemi próbami.

I jeszcze jeden czynnik niezmiernie ważny w innych narodach t. j. reformacya nie stała się w historyi naszego dramatu zawiązkiem nowych prądów: wpływ jej ograniczył się do kilku dyalogów polemiczno-religijnych, bez większej wartości. Tak więc nie rozwinął się u nas ani dramat religijny, ani szkolny, ani polemiczno-religijny, a i w innych rodzajach, jakoto w dziale moralitetów i komedyi mamy tylko bezwartościowe próby. Dopiero pod koniec XVI. wieku nabiera większego znaczenia dramat jezuicki, któremu jednak wartości artystycznej przyznać nie można. Do tego wszystkiego ilość utworów dramatycznych w w. XVI. jest niezwykle mała tak, że zarówno pod względem wartości jakoteż produkcyi liczebnej twórczość dramatyczna w. XVI. przedstawia się w świetle nadzwyczaj niekorzystnem.

Ten niepomyślny rozwój dramatu napotykamy jednak nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach słowiańskich — wytłumaczenia tego zjawiska szukać należy przedewszystkiem w tem, że narody słowiańskie z samej swej natury nie odczuwały potrzeby wyrażenia swych dążeń za pomocą dramatu, stąd też w żadnym narodzie słowiańskim rozwój dramatu nie idzie w parze z rozwojem innych rodzajów poezyi. I u nas nie odczuwano wcale potrzeby literatury dramatycznej: społeczeństwo polskie mimo żywości charakteru było zanadto stosunkowo bierne, przytem miękkie tak, że wystawiać czynności swych dramatycznie nie odczuwało potrzeby.

Zwrócono też słusznie uwagę na to, że społeczeństwo polskie było zanadto drażliwe, by można było przedstawiać wypadki z życia

publicznego lub prywatnego na scenie[1]: znana powszechnie anegdota podana przez Paska o tem, jak publiczność strzelała do aktorów występujących na scenie, jakkolwiek grzeszy przesadą, najlepiej wskazuje, jak porywczą i jak czułą była szlachta polska wobec publicznego wystawiania tematów bezpośrednio jej się tyczących; brakło więc naszej produkcyi dramatycznej niezmiernie ważnych tematów, w istocie też ze znanych nam dotąd zabytków w w. XVI. żaden nie porusza tematu historycznego lub stosunków rodzinnych. Takie ograniczanie się z konieczności do pewnej tylko kategoryi tematów musiało naturalnie być zaporą w rozwoju naszej literatury dramatycznej.

Nie małą też rolę odegrał w dziejach naszego dramatu brak stałej sceny, która u nas w w. XVI. rozwinąć się nie mogła głównie z tego powodu, że szlachta mająca wówczas w społeczeństwie naszem największe znaczenie, posiadająca przytem najwięcej inteligencyi, mieszkała przeważnie po wsiach; w miastach przebywała tylko czasami, wobec tego przedstawienia teatralne nie mogły rozwinąć się należycie, w całym też okresie słyszymy tylko sporadycznie o widowiskach teatralnych, o usiłowaniach stworzenia stałej sceny nie ma wcale mowy. Miast zresztą większych nie było u nas jeszcze wtedy wiele, a i to zaważyło też w pewnej mierze. Przebywało wprawdzie w naszych miastach mieszczaństwo, było ono jednak po większej części napływowe, tem samem mając na oku głównie zysk nie odczuwało wcale potrzeby widowisk teatralnych. Mieszczaństwo zaś polskie było zanadto niewykształcone, by w niem powstała myśl stworzenia stałego teatru. Nie potrzeba chyba rozwodzić się nad tem, jak wielki wpływ wywierają przedstawienia teatralne na rozwój literatury dramatycznej: wystarczy więc tylko zaznaczyć, że dla braku sceny stałej pisarze nasi dramatyczni nie mogli się należycie obznajomić z techniką dramatyczną.

Dodajmy do tego, że nasi autorowie polscy z nielicznymi wyjątkami nieobznajomieni z teoryą dramatu nie byli w możności stworzyć rzeczy większej wartości, dodajmy wreszcie, że w naszych usiłowaniach około stworzenia dramatu nie było nigdy ciągłości: zaczynano wciąż na nowo, nie oglądając się na poprzedników, a ten

[1] J. I. Kraszewski: Gawędy o literaturze i sztuce. Lwów. 1866. w artykule: Sztuka dramatyczna w Polsce. s. 121 nn.

brak łączności z poprzedniemi pracami, tak częsty zresztą u nas, zaważył nie mało na szali.

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że twórczość dramatyczna u nas nie była naturalnym wytworem, odczutym przez społeczeństwo, koniecznym dla niego, przeciwnie była to roślina sztucznie hodowana, będąca w przeważnej części wynikiem usiłowań jednostek; nie dziw też, że wszelkie próby dramatyczne były u nas w w. XVI. dorywcze, tem samem nie mogły wywrzeć żadnego wpływu na gruncie zupełnie nieprzydatnym do rozwoju dramatu. Poszły więc wszelkie usiłowania na marne: wiek XVI. nie pozostawił w zakresie poezyi dramatycznej żadnej prawie spuścizny dla okresu następnego: a w tym braku związku dziejowego tkwi też jeden z najważniejszych powodów powolnego rozwoju naszej literatury dramatycznej w następnych wiekach.

Sprostowania i uzupełnienia.

S. 3. uw. 1. z. Alemanniego cz. Alamanniego.

S. 30. należy przenieść z w. 12 wyrazy Triumphus eloquentiae do w. 13. po: Morosophus.

S. 49. w. 6 z dołu w tekscie z. Bedy cz. Bezy.

Drobne usterki w pisowni nazwisk są sprostowane w spisie osób i rzeczy.

O stosunku *Kupca* Reja do *Mercatora* Naogeorga (s. 40 nn.) por. teraz uwagi prof. J. Kallenbacha w Kwartalniku historycznym 1906. zeszyt 1 i 2 w recenzyi książki A. Brücknera o Reju.

O Stanisławie ze Szczodrkowic Morawieckim (s. 62 n.) por. uwagi ks. J. N. Fijałka w Pamiętniku literackim 1903, 673.

SPISY.

I.

Spis osób i rzeczy.

(Liczby umieszczone obok nazwisk oznaczają stronice, liczby mniejsze umieszczone obok większych oznaczają uwagi. Nazwy autorów rozpraw nie są uwzględnione w spisie).

Tematy dramatyczne.

II.

Dramatyczne utwory w Polsce XVI. w.

Treść.



4.6.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Z. 3. Hahn W. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. — Z. 4. Dąbkowski P. Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 509. 1905 12

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Dąbkowski P. Litkup. Studyum z prawa polskiego. — Z. 3. Hahn W. Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Z. 2. Łoziński W. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich. — Dalsze zeszyty w druku.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekście i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Dąbkowski Przemysław. Litkup. Studyum z prawa polskiego. 8° więk. str. 68. 1906. 2
— O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2
— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6
— Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 49. 1905 . 1

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6
— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. 8° więk. str. 71. 1905. 2
— Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku. 8° więk. str. 133. . . 3

Łoziński Walery. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich z 7 w tekście i 5 tabl. 8° więk. str. 67. 1905 . . . .

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figur. w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. . . . .

ARCHIWUM NAUKOWE.
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 4.

CZESŁAW NANKE.

SZLACHTA WOŁYŃSKA

WOBEC KONSTYTUCYI TRZECIEGO MAJA



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELL. POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.
1907.

Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują we Lwowie Gubrynowicz i Schmidt, w Krakowie Księgarnia Spółki Wydawniczej, w Warszawie E. Wende i Sp., w Poznaniu J. Leitgeber i Sp.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

§. 2. Celem Towarzystwa jest: udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim, podejmowanym przez osoby lub instytucye w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
a) czynnych;
b) wspierających.
Członkowie czynni dzielą się na:
a) założycieli;
b) zwyczajnych.
Członkowie wspierający dzielą się na:
a) dożywotnich;
b) zwyczajnych.

§. 7. Członkiem czynnym założycielem, na stałe, staje się:
a) kto uiści jednorazową wkładkę w kwocie 200 kor. (80 rub.),
b) kto wkładkę 200 kor. uiści w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 kor. (20 rub.), po uiszczeniu ostatniej z tychże rat.

§. 9. Członkiem czynnym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa roczną wkładkę 8 kor. (3·50 rub.). Na żądanie wkładka roczna może być rozdzieloną na cztery równe raty ćwierćroczne po 2 kor. z góry płatne.

§. 10. Każdy członek czynny Towarzystwa, zarówno założyciel jak i zwyczajny, ma prawo:
a) zabierania głosu i głosowania na Zgromadzeniach Walnych;
b) wyboru i wybieralności;
c) przedkładania i popierania wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, w granicach statutem dozwolonych;
d) otrzymywania, po zniżonej cenie, publikacyj, co do których Towarzystwo zniżenie takie dla swych członków uzyska (§. 44 lit. *a*);
e) z nakładów własnych Towarzystwa, lub z nakładów obcych, częściowo na jego własność ustąpionych (§. 44 lit. *b, c*), w jakimkolwiek czasie wydanych, o ile starczy zapas, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 8 kor. corocznie.

§. 11. Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa jednorazową wkładkę w kwocie 50 kor. (20 rub.).

§. 12. Członkiem wspierającym zwyczajnym staje się osoba, która uiści na cele Towarzystwa wkładkę roczną 2 kor. (1 rub.).

§. 13. Członkom wspierającym dożywotnim i zwyczajnym przysługuje prawo z nakładów, wymienionych w §. 10 lit. *e*, bezpłatnego, według wyboru, otrzymywania publikacyj za cenę księgarską 2 kor. corocznie.

Adres Towarzystwa:
LWÓW, ARCHIWUM BERNARDYŃSKIE.

ARCHIWUM NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

DZIAŁ I. — TOM III. — ZESZYT 4.

CZESŁAW NANKE

SZLACHTA WOŁYŃSKA
WOBEC KONSTYTUCYI TRZECIEGO MAJA.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1907.

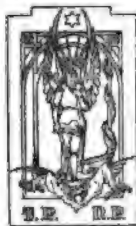
SZLACHTA WOŁYŃSKA

WOBEC

KONSTYTUCYI TRZECIEGO MAJA

NAPISAŁ

CZESŁAW NANKE.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1907.

~~Slav 5303.8~~

HARVARD COLLEGE LIBRARY
GIFT OF
ROBERT HOWARD LORD
7 AUG 1924

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Szlachta wołyńska wobec konstytucyi 3-go maja.

Napisał

Dr. Czesław Nanke.

„La liberté est un aliment de bon suc mais de forte digestion; il faut des estomacs bien sains, pour le supporter".
(Rousseau: Considérations).

Przedmowa.

Pomimo gruntownych i wszechstronnych dzieł Kalinki, Korzona, Smoleńskiego i innych badaczy, historyografia nie wyświetla jeszcze dostatecznie przełomowego okresu dziejów polskich, ostatnich lat panowania Stanisława Augusta. Wiele kwestyi, nieraz pierwszorzędnej wagi, stoi otworem, domaga się rewizyi dotychczasowych badań, lub też zgoła nowych studyów. Ilość ich wzrasta w miarę, jak bogaty materyał źródłowy staje się dostępniejszy dla szerszych warstw pracowników.

Z natury rzeczy wynika, że tak Kalinka, jak i Smoleński poświęcili swą uwagę tej głównie akcyi politycznej, która odbywała się niejako na przodzie sceny, więc w izbie sejmowej, w gabinecie królewskim, na dworach zagranicznych, wreszcie w salonach magnatów polskich, którym bezpośrednio przyszło przyłożyć rękę do rozwiązania najważniejszych problemów państwowych. Mniej obchodzi ich opinia i stanowisko, jakie wobec przeobrażeń wewnętrznych zajmuje ogół szlachecki i to nie ta wyższa część jego, która jako bogatsza w doświadczenie polityczne, łatwiej pojąć mogła cel i ducha reform,

lecz ta niższa, do której promienie odrodzenia narodowego tylko z trudem się przeciskały.

Ta strona życia politycznego za mało została przez historyków uwzględniona — pokryta jest cieniem.

Uzupełnienie powyższej luki wytknąłem, jako cel i zadanie niniejszej rozprawy. Chodzi w niej o wykazanie, jakie, poza urzędowymi objawami radości, było istotne usposobienie szlachty względem konstytucyi 3-go maja, czy ta mogła liczyć na dostateczne poparcie w kraju wobec groźnych, zewnętrznych konstelacyi politycznych, czy wreszcie przyczyna reakcyi przeciw nowej formie rządu leżała wyłącznie w przewrotnych głowach kilku jednostek, czy też ponadto tkwiła ukryta gdzieś głęboko w samym narodzie i jego tradycyi.

Pod względem terytoryalnym nie obejmuje praca wszystkich ziem polskich, ogranicza się do jednego ich skrawku wschodniego, do województwa wołyńskiego.

Co do źródeł opiera się ona przeważnie na materyale niewydanym. Główny zrąb stanowiły relacye urzędowe, instrukcye, listy półurzędowe i prywatne i t. p. zawarte w rękopiśmiennych zbiorach Bibloteki Ossolińskich we Lwowie, Muzeum X. X. Czartoryskich i biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie; nadto, dzięki uprzejmości OO. Zmartwychwstańców we Lwowie korzystałem z archiwum, pozostałem po św. p. X. W. Kalince, zawierającem kopie dokumentów, a Dr Aleksander Czołowski, dyrektor Archiwum miejskiego we Lwowie, raczył łaskawie udzielić mi ze swych prywatnych zbiorów: »Aktów konfederacyi województwa wołyńskiego w 1792 r.«.

Spory, bo (jeżeli się nie mylę) około tysiąc stron zawierający tom in folio, po którym spodziewałem się wiele, zawiódł jednak moją nadzieję.

Składa on się z aktów, tyczących się zaprzysięgania obywateli, spraw celnych, furażowania i rozkwaterowania żołnierza rosyjskiego, oprócz tego z podań, zawierających prośby o uwolnienie od obowiązków dostarczania podwód i furażu dla wojska.

Brak w aktach zupełnie protokołów posiedzeń zwierzchności konfederackiej wojewódzkiej, a choćby tylko uchwał ważniejszych, dlatego dla historyka przedstawiają one bardzo minimalną wartość.

Nierównie większe znaczenie miały dla mnie minuty sekretnych depesz Stanisława Augusta do Debolego, ministra polskiego na dworze petersburskim i zaufanego powiernika królewskiego, a obejmujących czas od r. 1788 do początków r. 1793, które, choć zabar-

wione nieco subjektywnie (jak to już z samego charakteru tych dokumentów wynika) posiadają dla badacza wprost nieocenioną wartość.

Są one własnością jednej z prywatnych bibliotek w Krakowie.

Pobudkę i zachętę do napisania niniejszej rozprawy znalazłem w osobie Czcigodnego Profesora uniwersytetu lwowskiego i kierownika seminaryam historyi powszechnej Dra Bronisława Dembińskiego, który nietylko dał mi możność korzystania z materyałów źródłowych, skądinąd dla mnie niedostępnych, lecz co więcej kierował samą pracą, a udzielając mi cennych rad i wskazówek metodycznych, nie szczędził swego czasu i trudu. W zamian za to poczuwam się do głębokiej i niekłamanej wdzięczności.

W końcu spełniając miły i zaszczytny obowiązek, wyrażam podziękowanie zarówno zarządom Bibliotek, z których uprzejmości korzystałem, jak i tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób byli mi pomocnymi w pracy i przyczynili się do jej ukończenia.

ROZDZIAŁ I.

Manifest marszałkowski w sprawie następstwa tronu. Niepewność, w jaki sposób zostanie przyjęty przez ogół szlachecki, zwłaszcza na kresach wschodnich, na Wołyniu. Niepopularność króla i rządu w tem województwie. Partya Branickiego i główni jej przedstawiciele: Kurdwanowski i Pułaski. Kilka szczegółów z jego przeszłości. Partya królewska na Wołyniu i jej naczelnicy. Przygotowania do kampanii sejmikowej. Sejmik listopadowy łucki. Laudum.

Sejm wielki, zajęty poprawą formy rządu, nie chciał i nie mógł na własną rękę, a bez wyraźnej woli narodu załatwić najważniejszego postulatu reformy politycznej: zastąpienia elekcyjnego tronu, dziedzicznym i postanowił odwołać się w tej palącej kwestyi do narodu, do sejmików.

Tym sposobem walka między stronnictwem reformy, a staroszlacheckiem, toczona dotychczas głównie w izbie poselskiej i publicystyce, zyskiwała nowe pole, rozszerzając się na sejmiki.

Stanowcza przewaga, tak w literaturze politycznej, jak i na Sejmie, była po stronie stronnictwa reformy, które skupiając około siebie najlepsze siły intellektualne, miało w swem obozie najwybitniejszych współczesnych ludzi: Kołłątaja, Jezierskiego, Ign. Potockiego, Staszyca i wielu innych. Inaczej być mogło na sejmikach, gdzie rozstrzygający głos miały masy szlacheckie, konserwatywne z natury

rzeczy i mało skłonne do dobrowolnego zrzeczenia się owoców zwycięstwa narodu nad koroną. Dlatego też poddawały się one łatwo partyi staroszlacheckiej, której myśli i dążenia uważały niemal za swe własne.

Licząc się z konserwatywnem usposobieniem szlachty, obawiały się Stany stawiać jasno pytanie: »elekcya, czy sukcesya?«; wolały sondować wprzód opinię publiczną.

W tym celu zredagowany uniwersał marszałkowski, zwołujący sejmiki na dzień 15 listopada 1790 r., zapytywał z polecenia skonfederowanego sejmu, czyli jest wolą narodu, aby »za życia Najjaśniejszego Pana zastąpione było niebezpieczeństwo bezkrólewia wyborem wolnym(!) następcy na tron«.

Na następcę tronu zalecono osobę Elektora Saskiego.

Moment był bardzo ważny. Stanowisko listopadowych sejmików wobec uniwersałów marszałkowskich, mogło zadecydować o dalszym kierunku prac sejmowych, miało bowiem wskazać, czy naród zdaje sobie sprawę z najistotniejszych potrzeb państwa, i jak je pojmuje, czy więc wprowadzenie sukcesyi i wiążące się z tem rozszerzenie praw korony jest możliwe na drodze legalnej.

Wobec wielkiej wagi przedmiotu użył też król całego swego wpływu, by sejmiki wypadły według jego myśli, a głównie skierował swą uwagę na wschodnie kresy, które najwięcej budziły obaw co do pomyślnej odpowiedzi na uniwersał marszałkowski.

Ziemie bowiem ruskie w ogólności, a Wołyń w szczególności, roiły się więcej, aniżeli zachodnie prowincye polskie, w których przeważała średnia własność, od drobnej, jedno lub kilko wioskowej, wreszcie nieosiadłej, czynszowej szlachty, tem więcej przywiązanej do urządzeń staropolskich, im mniej posiadającej uzdolnienia do sprawowania funkcyi obywatelskich. Materyał, politycznie mało, lub wcale nie wykształcony, sam przez się bierny i niezdolny do samodzielnego działania, był jednak podatnym dla zręcznej agitacyi, a mógł się stać niebezpiecznym przez swą liczbę.

W imię »wolności« najłatwiej było poruszyć te masy nawet do najryzykowniejszych kroków, do najbardziej zgubnych dla państwa i rządu.

Ale nietylko z tej strony należało obawiać się na Wołyniu opozycyi w sprawie dziedziczności tronu. Nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło z góry. Obok drobnych posiadłości ziemskich znajdowały się

tam bogate latyfundya panów polskich [1], Potockich, Branickich i Rzewuskich, którzy stanowili czoło partyi staroszlacheckiej. Wołyń, sąsiadujący o miedzę z Tulczynem, z świetną niemal na stopie monarchy trzymaną rezydencyą Szczęsnego Potockiego, który po zabraniu Galicyi przez Austryę przeniósł się z Krystynopola na Ukrainę [2], złączony był z generałem artyleryi całą siecią mniejszych i większych zależności, wskutek czego podlegał jego znacznym wpływom.

Ksawery Branicki posiadał od 1774 r. na Wołyniu starostwo lubomskie, otrzymane w darze od króla [3], w którem chętnie i często przebywał, miał również na swe rozkazy w tem województwie niemało ludzi niespokojnych, żywiołów nieokiełzanych, ruchliwych w ujemnem znaczeniu, stałych i nieprzebłaganych nieprzyjaciół Stanisława Augusta i rządu, gotowych bez wielkiego namysłu i skrupułów spełniać życzenia swego »pana«, byle nie narażać się na stratę łask u niego.

Stąd też województwo wołyńskie przedstawiało dla przeciwników reformy najwdzięczniejszy teren agitacyjny i najbardziej zasilało ich szeregi.

Oprócz Potockich i Branickich mieściły się na Wołyniu jeszcze inne znaczniejsze domy, które ciesząc się wśród obywatelstwa wołyńskiego znacznem poważaniem, skupiały w swem ręku kierownictwo sprawami publicznemi. Wysunęły się zwłaszcza na pierwszy plan takie rody, jak Lubomirskich, posiadających w województwie wołyńskiem obszerne dobra (Dubno, Zwiahel, Równe w powiecie łuckim, Uściług w powiecie włodzimierskim), Czackich, panów wielkiej fortuny (głównie w powiecie włodzimierskim) Czartoryskich, z siedzibą w Korcu, Sanguszków, właścicieli Zasławia, spokrewnionych z Czackimi, oraz »od wieków« osiadłych na Wołyniu, w dziedzicznej Czetwertni i Horyngrodzie Czetwertyńskich, i wiele innych.

Stanisław August, mało wogóle popularny w kraju, jeszcze mniej

[1] W oznaczeniu stosunku własności ziemskiej na Wołyniu oparłem się na dziele Czackiego, O stanie jeneralnym oświecenia... Jezierskiego, Katechizmie..., na wzmiankach w pamiętnikach i listach prywatnych, tudzież na Atlasie historycznym Rzeczypospolitej polskiej Jabłonowskiego, (cz. II. k. 6), według którego wielka własność ziemska ma stanowczą przewagę nad średnią. Por. Korzon, Wewn. dzieje za p. Stan. Aug. I. str. 96.

[2] Ochocki, Pamiętniki I. str. 51.

[3] Żychliński, Złota księga XXI. str. 10.

był popularnym na Wołyniu, zwłaszcza odkąd podniósł się potężny swą wziętością wróg króla, hetman Branicki, dawny jego zwolennik i osobisty przyjaciel, pogromca konfederatów barskich, który jednak po ustanowieniu »Rady nieustającej« odsunął się od króla. Mając bowiem na celu przywrócenie buławie hetmańskiej dawnego zakresu władzy, jaką ta posiadała przed 1764 r., rozpoczął organizować z malkontentów wszelkiego rodzaju nowe polityczne stronnictwo. Dla licznych wśród szlachty osiadłej na Wołyniu przeciwników króla, była to doskonała sposobność zaznaczenia swego, nieprzychylnego względem niego stanowiska. Szybko więc powiększały się na Wołyniu zastępy zwolenników Branickiego. Oczywiście najłatwiej szła sprawa z pozyskaniem drobnej szlachty; kilka słów pochlebnych, szklanka miodu, niekiedy nawet rubel wystarczały by zyskać kreskę czynszowego szlachcica. Ale i w gronie poważniejszem osiadłej szlachty, zwłaszcza średnio zamożnej nie brakło Branickiemu oddanych zwolenników. Tacy Kurdwanowcy, Zajączki, Zakrzewscy, Janikowscy, Miączyńscy, Błędowscy, Drzewieccy, Karwiccy znaleźli się w jego obozie. Tym ludziom chodziło zapewnie nie tyle o samego hetmana, ani o jego pretensye do rządu, urojone, czy rzeczywiste, ile o to, że wiążąc się z nim, działali przeciw królowi.

Głównymi agitatorami i rzecznikami Branickiego na Wołyniu byli Kajetan Kurdwanowski i Antoni Pułaski.

Pierwszy, który uchodził za osobistego przyjaciela hetmana, nie pomijał żadnej sposobności, by przedstawić podwójną krzywdę, wyrządzoną swemu protektorowi, przez ograniczenie »nieprawne« jego władzy i przez wmieszanie go do procesu Dogrumowej. Żadne większe zgromadzenie obywatelskie, żaden sejmik, czy poselski, czy deputacki, czy relacyjny nie odbył się bez biadań Kurdwanowskiego na ten temat.

Ale Kurdwanowski był plenipotentem dóbr Branickiego na Wołyniu, a to jego zależne stanowisko odbierało mu siłę przekonywania drugich. jaką mógłby posiadać niekrępowany podobnym stosunkiem i podawało nieco w podejrzenie szczerość jego słów i wygłaszanych przekonań.

Inaczej z Pułaskim.

Syn Józefa[1] starosty wareckiego, marszałka związkowego wojsk koronnych, jednego z najdzielniejszych wodzów barskich, szedł wy-

[1]) Żychliński, Złota księga t. VIII. str. 191. t. IX. 119.

tkniętymi śladami ojca. Obok brata, Kazimierza, należał do najruchliwszych partyzantów barskich, z którymi jako pułkownik, dzielił dobre i złe losy. Wychodźca wraz z konfederatami na Wołoszczyznę zaskarbił sobie widocznie nie małe zaufanie swych towarzyszy, kiedy powierzono mu poselstwo do sułtana.

Było to jedno z najpopularniejszych imion wśród szlachty. Szalona odwaga, granicząca z zuchwalstwem i awanturniczością, w której nie dawał się prześcignąć, rozsławiła Antoniego szeroko i zjednała mu nazwę bohatera, do czego przyczyniła się znacznie aureola męczeństwa za sprawy narodowe. W r. 1769 dostał się bowiem wraz z innymi konfederatami do niewoli rosyjskiej, w której miał przebyć blisko sześć lat.

Na miejsce osiedlenia wyznaczył mu rząd rosyjski Kazań, gdzie według świadectwa naocznego świadka, Chojeckiego[1] otaczano wybitnego konfederatę szczególniejszymi względami. Gubernator kazański, Samaryn, oddał mu nawet, widocznie z polecenia wyższej władzy, część swego mieszkania na usługi i z ojcowską troskliwością starał się o zaspokojenie wszystkich jego potrzeb.

Podczas niewoli zawiązał się dziwnym trafem bliższy stosunek między Pułaskim, a rządem rosyjskim. Kiedy bowiem 1775 r. wybuchł groźny bunt Pugaczewa, kozaka z nad Donu, którego obóz wzrastał z zatrważającą szybkością, nadarzyła się dla Pułaskiego i reszty wywiezionych z Polski konfederatów dobra sposobność zasłużenia się Rosyi i zjednania sobie jej względów.

Powstanie było trudne do stłumienia, a Pułaski, chcąc przyjść z pomocą zagrożonemu rządowi, zgłosił się wraz »z wielu Polakami«[2] na ochotnika. Ofiarę przyjęto i ochotnicy polscy stanęli w szeregach wojska rosyjskiego.

Orężna walka była dla Pułaskiego ulubionym żywiołem; odznaczył się więc świetnie w toczącej się wojnie domowej, a po jej szczęśliwem ukończeniu wezwano go podobno do Petersburga i po przedstawieniu cesarzowej ofiarowano znakomite warunki, byle pozostał w służbie rosyjskiej. Odrzucił je jednak Pułaski, przyjąwszy jedynie łaskę, która spotkała i innych jego współziomków, mianowicie pozwolenie powrotu do Polski i zdjęcie sekwestru z dóbr rodzinnych[3].

[1] Chojecki, Pamiętniki str. 45.
[2] Chojecki, Pamiętniki str. 123.
[3] Żychliński, Złota księga IX. str. 119.

Cała wersya o pobycie Pułaskiego na dworze petersburskim nie jest pewną; niewiadomo, ile w niej prawdy, ile fałszu. Nie ulega jednak wątpliwości, że dłuższy pobyt w Rosyi wywarł na jego umysł wpływ bardzo znaczny — i to w kierunku najmniej oczekiwanym. Pułaski szedł do niewoli, jako wróg Rosyi, wracał jako przyjaciel. Odtąd miał występować w charakterze coraz otwartszego stronnika gabinetu petersburskiego, aż wreszcie konfederacya targowicka jeszcze mocniej zacieśniła ten stosunek, którego początków szukać należy w Kazaniu.

Inny rys charakteru Pułaskiego pozostał niezmieniony. Kilkoletnia nieobecność w kraju niepotrafiła wyleczyć byłego partyzanta barskiego z dawnej niechęci do króla; zbyt wybitne zajmował on miejsce wśród zdecydowanych wrogów Stanisława Augusta, zbyt silne wiązały go z nimi węzły, by nawet po latach i wśród zmienionych okoliczności, mógł się rozstać z uprzedzeniem, które w 1768 r. było głównym motorem jego działania. Nawet obfite dowody łaski królewskiej nie zdołały zabić w nim ducha opozycyjnego, osłabiły go tylko i przytłumiły, ale do czasu.

A dowodów tych było nie mało. Zaraz po powrocie otrzymał Pułaski patent na pułkownika wojsk litewskich; na sejmie Mokronowskiego, na który posłował z ziemi czerskiej, przywrócono mu starostwo wareckie, choć było ono już od dwu lat w posiadaniu Ignacego Rychłowskiego, chorążego piotrkowskiego. Oddanie tego starostwa było dla Pułaskiego niemal kwestyą bytu. Z Rosyi powrócił biednym, a jego stosunki majątkowe były w najgorszym stanie. Wcale pokaźne mienie (około 100 folwarków), którego dorobił się ojciec Antoniego własną pracą i skrzętnością, pochłonęła w znacznej części konfederacya barska. Po jej upadku część dóbr uległa konfiskacie, a choć obecnie zdjęto z nich sekwestr, zniszczone obcą gospodarką folwarki niewielkie mogły przynosić dochody, część rozdrapali prawi i nieprawi wierzyciele, tak że z całego majątku pozostał Antoniemu jedynie klucz Dereźniański [1]) w powiecie nowogródeckim wołyńskim [2].

W takich warunkach ofiarowana łaska królewska oszołomiła Pułaskiego; zdawało się przez pewien czas, że dał się ugłaskać, że dawny wróg Stanisława Augusta przeszedł do obozu regalistów.

[1] Z. Gloger, Rodzina Pułaskich Bibl. warsz. r. 1874 IV. str. 67.
[2] Słownik geograf. t. I. str. 959.

W 1778 r. obrany został posłem czerniechowskim, jako kandydat królewski, a król, chcąc zapewne zaznaczyć, że zupełnie zapomniał o dawnych urazach, a mając przytem uboczny zamiar, aby ściślej związać starostę wareckiego ze swem stronnictwem, polecił mu jakąś tajemną, bliżej nieznaną misyę na Wołyniu.

Nie długo jednak trwała zgoda Puławskiego z królem, która wcale nie odpowiadała jego burzliwej naturze. Ten znamienny rys jego charakteru był powodem zbliżenia się do Branickiego.

Dawny pułkownik konfederacyi i dawny regimentarz, który z ramienia królewskiego gniótł Barżan ciężką ręką, znaleźli się w jednym obozie, aczkolwiek kierowani różnymi motywami.

Nie da się z całą ścisłością oznaczyć, kiedy i wśród jakich okoliczności nastąpiło zawiązanie stosunków hetmana z Pułaskim. W każdym razie już 1784 r. musiało dojść do jakiegoś między nimi porozumienia, bo w tym czasie budził Pułaski wśród królewskich pewne obawy co do swej lojalności [1], a w dwa lata później, kiedy Branicki w porozumieniu z Potemkinem myślał o zorganizowaniu z Polaków zbrojnej pomocy Rosyi przeciw Turkom, Pułaski jako jego partyzant werbował na Wołyniu i na granicy Litwy ochotników. Wiadomo, że niefortunny pomysł hetmana spełzł na niczem dzięki temu, że nie uzyskał aprobaty Imperatorowej, która w instrukcyi do Stackelberga nakazała Polakom zachowywać się spokojnie [2], jednak sam ten fakt, że starosta warecki odważył się otwarcie działać w imieniu hetmana świadczy bardzo wymownie o tem, że obaj ci ludzie zrozumieli się nawzajem, że kompromis między nimi zawarty.

Węzeł ten, zrazu dość luźny, miał się w niedalekiej przyszłości zacieśnić pod wpływem wspólnych zapatrywań na sprawy publiczne.

W 1786 r. przewodniczył Pułaski sejmikowi łuckiemu, na którym także został obrany posłem, już jako kandydat i otwarty stronnik Branickiego [3].

Wciągnięcie Pułaskiego w koło zwolenników hetmana, było dla ostatniego nie małym sukcesem.

Przeszłość Antoniego, jego wybitne stanowisko wśród Barżan, kilkoletnia niewola, były najlepszą rekomendacyą wobec szlachty,

[1] Ryszczewski do Mniszka. 18 września 1784. (Żychliński t. IX. str. 128).
[2] Kalinka, Sejm czt. t. I. str. 56.
[3] Zaleski, Kor. kraj. str. 201.

zwłaszcza wołyńskiej, do której grona się zaliczał. Jak silnie musiał przemawiać ten niespokojny duch, nieustraszony żołnierz »niezachwiany« republikanin, ten na poły bohater, na poły awanturnik, do umysłów podobnych mu ludzi, podobnych oczywiście na mniejszą skalę. Ci widzieli w nim ucieleśnienie ideału szlachcica-żołnierza-obywatela.

Znaczenie jego na Wołyniu, samo przez się niemałe, wzrosło jeszcze przez zawiązanie bliskich stosunków familijnych z jednym z najstarszych rodów w ziemiach wołyńskich, z Woynami-Orańskimi. W trzy lata po powrocie z Rosyi ożenił się starosta warecki z Antoniną Woynianką-Orańska, córką Stanisława, chorążego nowogrodzkiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, pana znacznej fortuny [1]. Powszechny szacunek, jakim go otaczała szlachta wołyńska, szerokie koligacye, przyczyniły się także nie mało do podniesienia zięcia w opinii publicznej. Nic też dziwnego, że ten zyskał sobie wkrótce ogólne zaufanie i pierwszą grał rolę w życiu politycznem Wołynia. Powierzano mu najzaszczytniejsze funkcye obywatelskie. Kilkakrotnie obierano go posłem sejmowym, raz deputatem na trybunał koronny, jemu też najczęściej oddawano laskę marszałkowską na sejmikach [2].

Jednem słowem postać Pułaskiego tak silnie wybija się wśród szlachty wołyńskiej, że jego dzieje byłyby do pewnego stopnia dziejami Wołynia, nie mało też jego pomoc mogła przynieść Branickiemu korzyści w tworzeniu własnego stronnictwa na Wołyniu.

Na czele wołyńskiej partyi królewskiej stał Janusz ks. Sanguszko, starosta krzemieniecki, który jako wojewoda wołyński był pierwszym dygnitarzem prowincyi. Na jego ręce przesyłał król swe polecenia sejmikowe, jemu przedkładał wykaz swych kandydatów, czy do funkcyi sejmowych, czy deputackich.

Sanguszko, wspierany przez Michała Lubomirskiego, potrafił niejednokrotnie powagą swego urzędu przeprowadzić wolę królewską, a przynajmniej na tyle uspokoić umysły sejmikujących, że obchodziło się bez krwi rozlewu. Nawet ten niewielki sukces był czasem trudny do osiągnięcia wobec zacietrzewienia, z jakiem stronnictwo hetmańskie i królewskie popierało swe żądania. Każdy sejmik, odbywający się do tego na tle domowej rywalizacyi między Czetwertyńskimi, Sanguszkami,

[1] Żychliński, Złota księga t. IX. Pomimo poszukiwań nie zdołałem sprawdzić, które dobra należały do Orańskich na Wołyniu.

[2] Żychliński, Złota księga t. IX.

z jednej, a Wilgami i Czackimi z drugiej strony, był jak gdyby batalią z całym arsenałem podstępów i kruczków.

Król czuł dobrze, że jego siły na Wołyniu są znacznie słabsze, że tam, gdzie Branicki rozporządza znacznem stronnictwem, gdzie Szczęsny Potocki znalazby także w razie potrzeby niemałe poparcie, obawiać się należy nienajlepszego przyjęcia manifestu marszałkowskiego, że gdyby nawet partya królewska nie zawiodła i oświadczyła się jednomyślnie za sukcesyą i za oddaniem tronu elektorowi saskiemu, czego nie bardzo można się było spodziewać, i w tym razie walka na sejmiku listopadowym będzie trudna, a zwycięstwo królewskich bardzo niepewne.

Te przewidywania potwierdzał fakt, że kilka miesięcy przedtem, w lipcu, szlachta zebrana w Łucku dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych, oświadczyła się stanowczo za utrzymaniem elekcyi królów [1].

Kierownictwo sejmiku listopadowego i obronę swoich interesów na Wołyniu powierzył Stanisław August, jak zwyczajnie wojewodzie Sanguszce, który otrzymał szczegółowe instrukcye, w jaki sposób ma poprowadzić obrady i których popierać kandydatów do funkcyi poselskiej [2]. Nie poprzestał jednak na tem. Częste wyjazdy Pułaskiego do Potemkina, o których wieść doszła do uszu królewskich [3], kazały przypuszczać, że knuje on wraz ze stronnictwem hetmańskiem jakieś plany, mające na celu opanowanie sejmika i ewentualnie niedopuszczanie żadnego ustępstwa w sprawie elekcyjności tronu.

Grożące z tej strony niebezpieczeństwo należało przedewszystkiem usunąć; ponowić próbę pozyskania Pułaskiego, odciągnąć go od hetmana, a tem samem wzmocnić partyę królewską, albo, gdyby się to nieudało, uprzedzić jego zamiary i związać mu ręce. Król nie omieszkał użyć i pierwszego i drugiego środka — ale bezskutecznie.

Już z początkiem tego roku zawiązał Stanisław August osobistą korespondencyę ze starostą wareckim, obiecując mu w zamian za powolność swą łaskę i błękitny order. W odpowiedzi na swe listy otrzymywał też najpotulniejsze oświadczenia Pułaskiego »którego wszystkie starania i siły do tego w całem życiu zmierzają kresu, abym dał dowód, żem Waszej Królewskiej Mości, Panu Memu Mił.

[1] Kalinka, Sejm czt. II. str. 440.

[2] Król do Lubomirskiego. Warszawa 26 paźdz. 1790. (Rp. Czart. L. 728, str. 947).

[3] Ibidem.

zawsze w usługach moich wierny« [1]. I jak gdyby chcąc okazać, że nie poprzestanie na tych zapewnieniach, że naprawdę myśli stosować swe kroki do woli króla, odstąpił Pułaski w połowie 1790 r. na jego życzenie od ubiegania się o funkcyę deputata, przy której utrzymał się kandydat królewski, Hulewicz, komisarz powiatu łuckiego [2]. Za to drobne zresztą ustępstwo spodziewał się Pułaski widocznie orderu, któryby go w opinii szlachty wołyńskiej jeszcze wyżej podniósł. Przypomniał się więc pamięci króla przez Michała Lubomirskiego [3], swego zwykłego mecenasa w podobnych sprawach, lecz Stanisław August chcąc go utrzymać jak najdłużej na wodzy, zwlekał z nadesłaniem patentu na order. Dla upozorowania zwłoki użył dość dziwnego wybiegu. Oświadczył w liście do starosty [4], że dopóty wstrzyma się z wysłaniem orderu, dopóki on nie wyrówna długu, zaciągniętego u kupca rosyjskiego, Nawrozowa, którego spłatę zaręczył Zabłocki, konsul cherzoński [5].

Nadzieja otrzymania orderu, aczkolwiek ponętna dla starosty, nie była jednak tak silną, by dla niej rzucił swe przekonania republikańskie i bezwzględnie oddał się królowi, przeciwnie bezpośrednio przed sejmikami listopadowymi budził widocznie poważne obawy co do swej lojalności, kiedy król w tym samym liście, w którym poleca Lubomirskiemu pomagać Sanguszce w sprawowaniu opieki nad sejmikiem łuckim, prosi go zarazem, by, używszy swego wpływu na Pułaskiego, odwracał go wszelkiemi siłami »od jakiegokolwiek zamiaru niezgodnego z dobrem powszechnem i z życzeniami króla« [6].

Niezależnie od króla zajął się Wołyniem Hugo Kołłątaj, który posiadając w tem województwie odziedziczoną po rodzicach wieś Dederkały, należał przez to poniekąd do ziemian wołyńskich i miał

[1] Pułaski do króla. 17 lutego 1790. Dubno. (Rp. M. Czart. L. 735, str. 1207).

[2] M. Lubomirski do króla. Dubno. 11 maja 1790. (Rp. Czart. L. 728, str. 941).

[3] Ant. Pułaski do króla. 15 kwiecień. Deraźnia. (Rp. Czart. L. 735, str. 1221).

[4] Król do Pułaskiego. Warszawa 19 września 1790. (Rp. Czart. L. 735, str. 1223).

[5] Ten dość znaczny, bo kilka tysięcy czerw. złt. wynoszący dług, zaciągnął Pułaski jeszcze podczas swego pobytu w Rosyi, w Kazaniu (Chojecki str. 131). Pieniądze pożyczone miał zwrócić zaraz po powrocie do Polski, lecz nie uczynił tego. Wierzyciel oskarżył Pułaskiego przed królem o niewypłacalność, lecz i interwencya królewska nie wiele pomogła. W końcu podobno sam król z własnej szkatuły zapłacił dług Pułaskiego (Zaleski, Koresp. kraj. Stan. Aug. str. 237).

[6] Król do Lubomirskiego. Warszawa 26 października 1790. (Rp. Czart. L. 196, str. 947).

wśród nich z dawniejszych jeszcze czasów dosyć koligacyi i znajomości. Tę okoliczność postanowił obecnie wyzyskać w celach politycznych. Pozawiązywał więc nowe stosunki jak np. z Beyzymem [1], którego nawet nieznał osobiście, i zacieśniał stare, głównie z krewnym swym Deniską, podsędkiem krzemienieckim, a zapewne i z innymi obywatelami wołyńskimi.

Podsędek rozporządzał dość znaczną liczbą kresek swych przyjaciół, spodziewał się więc Kołłątaj, że przez niego uda mu się wpłynąć na opinię publiczną i wywrzeć nacisk na obrady sejmikowe.

Korespondencya z wybitnym mężem stanu była nie małym zaszczytem dla skromnego podsędka, który też z tego powodu nie śmiał odmówić mu swej pomocy, lecz zarazem ostrożnie zaznaczał, że »do silniejszych czynności« ręki przykładać nie chce i nie może, »bo mając szczupłą fortunę i dziatki, nie mógłby wiele ze swego hazardować [2], tem bardziej, że wygrana na sejmiku jest więcej, jak niepewną. »Umysły bowiem Wołynianów są rozdwojone; ci, którzy się zdają być przyjaciółmi hetmana, i ci, którzy nie tak głęboką o politycznych Europy obrotach mają wiadomość, są za wolną elekcyą, drudzy raczej obierają sukcesyę. pierwsi są śmiali, determinowani i chociaż w mniejszej liczbie (?), jednak przemagający zawsze, nic nie żałują i nie wiem prawdziwie, zkąd mają do szafowania. Drudzy zaś bierniejsi, mające pewne fortuny, których, ani osób swoich eksponować nie chcą, a dlatego są słabsi w czynieniu [3].

Wobec tego bał się Denisko, sam człowiek spokojny, choć nie bez pewnej rzutkości i energii, zbyt jawnie łączyć się z niepopularną na Wołyniu sprawą sukcesyi, radził tylko Kołłątajowi »by zagrzać ks. Sanguszkę, strażnika, Mniszka, exchorążego koronnego, Steckiego, chorążego, bo ci mogliby być czynnymi, gdyby tylko chcieli« [4]; osobiście wolał Denisko pozostać w cieniu, co więcej, starając się zatrzeć wszelki ślad korespondencyi w tej drażliwej kwestyi, wysyłał Kołłątajowi swe informacye o Wołyniu bez podpisu, zastąpionego

---

[1] Paweł Beyzym do Kołłątaja. 30 października 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 19).

[2] M. Denisko do H. Kołłątaja. 20 października 1790. Krzemieniec. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 11).

[3] M. Denisko do H. Kołłątaja. Krzemieniec 20 października 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 11).

[4] Ibidem.

znakiem krzyża i prosił go o zachowanie względem siebie podobnej ostrożności[1].

Nietrudno wyrozumieć powody tej dziwnej na pierwszy rzut oka ostrożności. Nie bez słuszności sądził Denisko, że znoszenie się z Kołłątajem może narazić go na najrozmaitsze, nieobliczalne nieprzyjemności i podejrzenia, na utratę wszelkiego miru i przyjaźni wśród szlachty wołyńskiej. Imię bowiem Kołłątaja, choć wielkie i dobrze znane społeczeństwu, wcale popularne nie było.

Zanadto dobrze znano »Kuźnicę« Kołłątaja, którego radykalne poglądy, mające mu później zjednać miano »Jakobina«, czyniły w oczach szlachty niebezpieczną osobistością. Jego pisma śmiało karcące złe w ustroju politycznym i społeczeństwie, nie mogły mu zjednać przychylności i mocno drażniły ogół szlachecki. Bito czołem przed zdolnościami pisarskiemi Kołłątaja, podziwiano siłę argumentacyi, lecz zarazem bano się tego człowieka, który miał odwagę nazwać po imieniu to, co dla większości uchodziło za rzecz świętą, nie podlegającą dyskusyi.

Śmiało też powiedzieć możemy, że obecne wmieszanie się Kołłątaja w sprawy sejmikowe wołyńskie nie przyniosły idei sukcesyi nic, prócz szkody, tak, jak niespełna w półtora roku później, lecz wśród zmienionych na korzyść warunków, jego głównie zasługą było pogodzenia Wołynia z konstytucyą.

Podobnie, jak listowna korespondencya, nie przyniosła również żadnych rezultatów dodatnich sekretna misya niejakiego Piotrowskiego, obywatela wołyńskiego, którego Kołłątaj wysłał z Warszawy na Wołyń celem budzenia ducha przychylnego sukcesyi, i którego prawdopodobnie upoważnił do robienia powolnym pewnych obietnic imieniem rządu[2].

Nielepiej powiodło się królowi z Pułaskim, który pomimo interwencyi Lubomirskiego, zjechał na sejmik łucki wprost z obozu Potemkina z bogatym od niego upominkiem, a nadto z znaczną sumą pieniędzy, przeznaczoną na forsowanie sejmiku[3] i odrazu zapewnił

[1] Ibidem.

[2] (Denisko) do Kołłątaja. 24 października 1790. Krzemieniec (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 15) por. Piotrowicz do Kołłątaja Krzemieniec. 6 grudz. 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 59).

[3] Kalinka, Sejm czt. t. II. str. 408. Jeszcze przed otwarciem sejmiku było na Wołyniu publiczną tajemnicą, że Pułaski dostał pieniądze od Potemkina. Przy końcu października pisze o tem Denisko: »... gęsto tu mówią, że Pułaski dostał w tych czasach 6000 czerw. zł., będąc sam u ks. Potemkina; bliscy domu

hetmańskim przewagę. Okazało się to zaraz po rozpoczęciu obrad sejmikowych.

Dnia 16 listopada zagaił sejmik ks. wojewoda Sanguszko[1], polecając deputata Pruszyńskiego, stronnika królewskiego, na marszałka koła rycerskiego. Ale zgromadzeni oparli się temu, chcąc mieć swym przewodnikiem Pułaskiego, »co« — jak pisze Lubomirski do króla: »powinno przeświadczyć W. Kr. Mość, jaką ten człowiek ma popularność«[2]. On też jednomyślnie — jak głosi instrukcya — wezwany został do objęcia godności marszałkowskiej[3].

Zjazd obywatelstwa był nadzwyczaj liczny[4], lecz nastrój ogólny zaznaczył się odrazu nieprzychylnie względem propozycyi, uczynionych w manifeście marszałkowskim, do czego w niemałym stopniu przyczyniła się odezwa Szczęsnego do narodu, wydana z okazyi zwołania sejmików, a wzywająca szlachtę do obrony swych praw, zagrożonych sukcesyą[5]. Być może, że w innych prowincyach polskich broszura Potockiego przeszła bez większego wrażenia, lecz jej wpływ w województwie wołyńskiem, gdzie autor posiadał znaczne dobra i gdzie liczył niemało stronników, jest niewątpliwy.

Do tego malkotenci sejmowi nie zasypiali sprawy. Karwicki Świętosławski, poseł sejmowy wołyński, który w izbie należał do nieprzebłaganych przeciwników partyi postępowej, wpływał w tym kierunku na obywateli, bądźto publicznie, podczas składania relacyi sejmowych, bądźto w prywatnych rozmowach[6]. W podobnym duchu oddziaływał i Benedykt Hulewicz, osobisty przyjaciel i rzecznik Szczęsnego, zachęcony przez niego do takiego postępowania listownie[7].

Lecz nie tylko agitacya przeważała szalę zwycięstwa na stronę malkontentów; wszedł tu w grę inny głębszy czynnik, który był im niezwykle pomocnym.

Pułaskiego mówią, że to na jakiś liwerunek, że jednak Pułaski nie ma dóbr tak obszernych, aby tak wielki liwerunek mógł podejmować i z innych pozorów bardziej się tłumaczy, że ten kapitał na jakąś intrygę jest azardowany«. Denisko do H. Kołłątaja. 24 października 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 15).

[1] Instrukcya poselska. Dod. L. I.

[2] M. Lubomirski do króla. Ręką króla dop: Odebr. 25 listopada 1790. (Rp. Czart. L. 728, str. 967).

[3] Ibidem. por. Instrukcya poselska.

[4] Ibidem.

[5] Kalinka, Sejm czt. t. II. str. 480.

[6] M. Lubomirski do króla, cytowany list z 25 listopada 1490.

[7] Kalinka, Sejm czt. t. II., str. 480.

Okazało się bowiem, że tam, gdzie chodzi o naruszenie, lub zmianę tych kardynalnych praw, które zrosły się w pojęciu szlachty-narodu z wolnością, tam niema stronnictwa hetmańskiego i królewskiego, tam jest szlachta o najbardziej konserwatywnych wyobrażeniach, owiana duchem fanatyzmu politycznego, złączona wspólnym interesem do wspólnego działania, przesiąknięta jedną obawą o swoje przywileje.

Stronnictwo królewskie na Wołyniu nie było stronnictwem korony, której wzmocnienie było dla niego równie niepożądanem, jak dla hetmańskich, i dla zwolenników Szczęsnego.

Ta zgodność zapatrywań walczących kiedyindziej partyi, wytrąciła tym razem królewskim broń z ręki.

Sam książe wojewoda Sanguszko, który w pierwszym rzędzie powinien był dbać o to, aby sejmiki wypadły zgodnie z intencyą króla, nie działał szczerze, bo z równą, jak jego przeciwnicy, nieprzychylnością odnosił się do reformatorskich działań sejmu, a na sprawy publiczne patrzył samolubnem okiem przeciętnego szlachcica [1].

Lubomirski dostrzegł tę nieszczerość w postępowaniu Sanguszki, choć może nie domyślił się jej przyczyny, i słusznie oskarżał go przed królem: »Książę wojewoda, mając od Waszej Kr. Mości list przed sejmikami, o nic się nie starał, i z nikim w tych materyach [2] nie traktował, to jest powodem jakiegoś nieukontentowania [3].

Sanguszko przynajmniej nie występował otwarcie w obronie elekcyi i przeciw wyznaczeniu następcy tronu, dalej posunął się inny dotychczasowy stronnik królewski, kasztelan lubaczewski, Ryszczewski, który w swoim czasie należał widocznie nawet do zaufanych króla, kiedy ten powierzył mu w 1788 r. drażliwą misyę kontrolowania czynności Pułaskiego [4].

Obecnie Ryszczewski przemawiał na sejmiku stanowczo za utrzymaniem wolnej elekcyi w pierwotnej niezmienionej formie [5].

W tym samym duchu przemawiali Aksak, Zagórski, Czarnecki, komisarz łucki, który kwestyonował głównie prawo samowolnego przedłużenia się sejmu, i żądał, by zaznaczono to w instrukcyi.

---

[1] Sanguszko do gen. Swieykowskiego. Sławuta 28 listopada 1790. (Rp. Ossol. L. 1995, str. 166).

[2] Scil. sejmikowych.

[3] Lubomirski do króla. Cytowany list z 25 listopada 1790.

[4] Zaleski, Korespondencya kraj. str. 257.

[5] M. Lubomirski do króla. Cyt. list z 25 listopada.

Trzebiński bronił zdania Czarneckiego, twierdząc w zabranym głosie, że obrady sejmikowe są w istocie rzeczy nieważne, i będą niemi dopóty, dopóki nie rozwiąże się sejm warszawski i posłowie nie złożą relacyi. Lecz mowa Trzebińskiego przeszła bez echa, nie wywołując aplauzu zgromadzonych[1].

Sam Michał Lubomirski, pozbawiony pomocy Sanguszki, osobistość bardzo przeciętna, nie miał u Wołyniaków tej powagi i znaczenia, by mógł w myśl żądań króla poprowadzić sejmik, nadto powodowany jakąś osobistą urazą do ks. wojewody — »zepchnął« — jak sam się do tego przyznaje w relacyi do króla[2] — dwóch posłów Sanguszki, Kołyskę i Biesiekierskiego. Podobne postępowanie osłabiło jeszcze bardziej, już i tak słabą partyę królewską.

Wobec jednomyślnego niemal konserwatywnego usposobienia szlachty wołyńskiej był Jan Kołłątaj, starosta serbinowski, brat Hugona, czuwający z jego polecenia nad sejmikiem, zupełnie bezradny. Słabo popierany przez nieliczne kółko swych stronników[3], Pawła Beyzyma[4] i wahającego się Deniskę[5], musiał pozostać biernym świadkiem nietylko politycznego zwycięstwa przeciwników, lecz także osobistych napaści na Hugona, na którego miotano najoczywistsze oszczerstwa; tak np. zarzucano mu, że »pisma buntownicze za poddaństwem wydaje«, że publicznie oświadczył, iż »nie umrze dopóty, dopóki nie zobaczy chłopskiego noża lub siekiery na karkach szlacheckich«[6]. Echo tych baśni znalazło swój konkretny wyraz w XLI artykule laudum sejmikowego, uchwalonego jednomyślnie dnia 18 lutego.

[1] Jan Kołłątaj do Hugona. Łuck 19 listopada 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 203, str. 51).

[2] Lubomirski do króla. List cyt. z 25 listopada 1790.

[3] Na sejmiku miał pomagać J. Kołłątajowi Piotrowski, lecz na nieszczęście zachorował w ostatniej chwili i zupełnie do Łucka na sejmik nie przybył. Piotrowski do H. Kołłątaja. Krzemieniec 6 grudnia 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 59).

[4] P. Beyzym do H. Kołłątaja. 20 listopada 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 33).

[5] Później dopiero przestał się Denisko wahać, a po ogłoszeniu konstytucyi, należał do najgorliwszych jej zwolenników i w nawracaniu Wołynia niejedną oddał Kołłątajowi przysługę tak, że zasłużył na jego pochwałę, jako »człowiek bardzo czynny i trwały w przedsięwzięciu«. Kołłątaj do króla. 28 stycznia 1792. (Rp. M. Czart. L. 922, str. 373).

[6] Paweł Beyzym do H. Kołłątaja. Krzemieniec 20 listopada 1790. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 33).

Artykuł ten opiewa:

»Gdy do województwa dochodzi wiadomość, że Hugo Kołłątaj, referendarz litewski, pismami swemi zamiar sukcesyi i inne szkodliwe objekty, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, mającemi w sobie zamachy do obalenia wolności i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnemi warowanych, uczynić starał się, żądać będą posłowie, by do żadnych ministeryów przypuszczonym, ani do senatu nie był, aby owszem za pisma szkodliwe, przez siebie wydane, od kar, prawami przepisanych, wolnym nie był« [1].

Poniósł więc Kołłątaj zupełną klęskę na Wołyniu, zwłaszcza, że całe laudum łuckie wypadło tak, jak sobie tego tylko życzyć mogli oponenci sejmowi.

Obradująca szlachta wyraża we wstępie instrukcyi swe zdziwienie, że sejm bez odwołania się do narodu i zasiągnięcia jego zdania odważył się przedłużyć samowolnie czas obrad, »co obraża prawo narodowe, obraża moc legalną województw, ziem i powiatów«; następnie zaznacza sejmik z całą stanowczością, że żadną miarą nie pozwoli na naruszenie pactów conwentów i na »wniesioną elekcyę króla za życia panującego... Gdyby kto ośmielił się« opiewa w dalszym ciągu tekst instrukcyi — »naruszać prawa szlacheckie elekcyi, posłowie winni jaknajusilniej sprzeciwiać się z użyciem nawet środka wniesienia zażalenia i zaskarzenia w akta autentyczne, oraz najsolenniejszej uczynienia protestacyi«.

Podobnie VII art. żąda »by wolna królów elekcya, jako najpiękniejszy wolnego Polaka przywilej, niechaj podług praw dawnych narodowi zapewnioną zostanie« [2].

Ogromna ta, bo 63 długich artykułów zawierająca, instrukcya jest dosadnym dowodem, że szlachta wołyńska zupełnie nie rozumiała ducha czasu, ani potrzeb państwa, że dla niej zamkniętej, jak

---

[1] Ob. Dodatek L. I.

[2] Ob. Dodatek L. I. Wstrzymujemy się od gruntownej analizy laudum łuckiego, ponieważ nie są nam znane lauda listopadowych sejmików innych województw. Dopiero po zapoznaniu się z niemi będzie można wykazać, o ile sejmik łucki okazał się samodzielnym w układaniu instrukcyi, a które jej artykuły były owocem porozumienia się Wołyniaków ze szlachtą innych województw. Wiadomo bowiem, że województwa, zwłaszcza sąsiadujące ze sobą, porozumiewały się najczęściej przed układaniem laudów odnośnie do ważniejszych, ogólnopaństwowych spraw i wspólną niejako wytyczną postępowania przepisywały swym posłom.

w skorupie, w dawnych pojęciach, nie istniał przewrót umysłowy, którym ulegała większość sejmu.

»... tak piękną ułożyliśmy instrukcyę«, pisze pierwszy dygnitarz wojewódzki, Sanguszko do generała Swieykowskiego pod wrażeniem świeżo odbytych sejmików: »jaka dystynkcyę z zaszczytem Wołyniowi przyniesie zapewne« [1], a dalej, uspakajając widocznie swe sumienie, iż nie myśli tak, jak stronnik króla myśleć powinien, tłumaczy Swieykowskiemu, że uchwała sejmika, domagająca się wykluczenia od korony ościennych rodzin panujących i ich poddanych, »ma się rozumieć przeciwko Potemkinowi«.

Z tych słów wynikałoby, że laudum sejmikowe było owocem przewagi »królewskich« i że godziło w partyę potemkinowską, hetmańską; zapomniał jednak ks. wojewoda, czy może nie chciał pamiętać, że o kandydaturze Potemkina do korony polskiej nikt poważnie nie myślał, że wreszcie Stany sejmowe, właśnie dla uniknięcia nieporozumienia, wyraźnie poleciły na kandydata Fryderyka Augusta.

Porządek, z jakim odbyły się obrady sejmikowe, czego zasługę sobie Pułaski przypisywał, dały mu sposobność przypomnienia się pamięci króla. W sprawie uchwalenia niepożądanej instrukcyi nie poczuwał się do najmniejszej winy względem Stanisława Augusta. »Cokolwiek znajdziesz dogodnego« pisze do niego [2]: »ojcowskim swoim widokom i zamiarom, zawsze dla kraju zbawiennym, to raczysz przypisać tej wolności, która nie będąc ścieśniona przemocą, ani prowadzona intrygą, do serca i usług licznie zgromadzonych obywateli, a mnie do laski podała. Znak ozdobny będzie świetną dla mnie chlubą... a zaręczenie mojej wierności niech będzie świadectwem tej gorliwości. którą przez spełnienie rozkazów w ciągu życia okazywać pragnę«.

Pisząc tak, nie pomyślał Pułaski o tem, że właśnie to, co było w instrukcyi podyktowane »wolnością, nie ścieśnioną przemocą, ani prowadzoną intrygą« najmniej podobało się królowi, który też pomimo nalegających listów Lubomirskiego, wstrzymywał ciągle przesłanie orderu dla starosty wareckiego, zaręczając jedynie, że, ponieważ »ci panowie przyłożyli rękę do wyboru posłów, będą mieli za

---

[1] Sanguszko do Swieykowskiego. Sławuta 28 listopada 1790. (Rp. Ossol. 1995. str. 166).

[2] Pułaski do króla. Łuck 19 listopada 1790. (Rp. Czart. 735, str. 1225).

to znaki mojej dla nich rekognicyi« [1]. Ci panowie, to Pułaski i inny Wołyniak, Rohoziński, pisarz ziemski, osobistość bardzo mało znaczna; ten z pewnością na order niczem nie zasłużył, a miał go otrzymać jedynie ze względu na wpływ, jaki na umysł starosty wywierał, którego był mentorem i »złym duchem«.

Niebawem po ukończeniu sejmików miał być Stanisław August poważnie, choć prawdopodobnie bezpodstawnie zaniepokojony o Wołyń. Przy końcu grudnia 1790 r. doszły na ręce Małachowskiego, przestrogi, że wojewoda sieradzki, Walewski, były po Pułaskim marszałek konfederacyi barskiej, zamierza wyzyskać niechęć Wołyniaków ku robotom sejmowym i zawiązać rekonfederacyę podczas nadchodzących właśnie kontraktów dubienieckich [2]. Zatrwożony król próbował dowiedzieć się o tem czegoś dokładniejszego od krewniaka Walewskiego, Krzysztofa Szembeka, biskupa płockiego [3]. Zapytany biskup zaprzeczył kategorycznie podobnym wieściom, tak wobec króla, jak i Małachowskiego, sam jednak nie wiedział widocznie, co o całej sprawie sądzić, bo oświadczył równocześnie królowi, że napisze do wojewody »z pytaniem i radą gorącą (!), aby czegoś podobnego nie czynił« [4]. Z drugiej strony Stanisław August, przypuszczając, że jeżeli Walewski myśli rzeczywiście o jakimś związku na Wołyniu, nie obejdzie się tam z pewnością bez Pułaskiego, polecił go więc opiece Michała Lubomirskiego, któremu nakazał mieć baczne oko na wszystko, co mogłoby obradującemu sejmowi i państwu przynieść szkodę.

Na szczęście jednak obawy okazały się tym razem płonne. Lubomirski, spełniając rozkaz królewski, próbował przejrzeć zamiary starosty, badając go, »trzeźwego i pijanego«, lecz niczego podejrzanego nie odkrył; Pułaski nie zdradzał złych zamysłów [5]. Podobnie zapytany Walewski upewnił króla, że jest dalekim od robienia jakiegokolwiek związku, przeciwnego interesom rządu [6].

Trudno orzec, czy Walewski pisał prawdę, czy też może istotnie myślał o zawiązaniu rekonfederacyi, ale zbyt wczesne wyjście tajemnicy na jaw pokrzyżowało jego plany i zmusiły do pozostania w spokoju.

---

[1] Król do Lubomirskiego. 26 listopada 1790. (Rp. Czart. L. 728, str. 975).
[2] Depesza króla do Debolego z 1 stycznia 1791.
[3] Matka Walewskiego była z domu Szembekówna. (Żychl. IV., str. 407).
[4] Dep. cyt. króla do Debolego z 1 stycznia 1791.
[5] M. Lubomirski do króla 29 grudnia 1790. (Rp. Czart. L. 728, str. 977).
[6] Depesza króla do Debolego z 12 stycznia 1791.

Kontrakty dubienieckie przeszły bez żadnego ruchu opozycyjnego, a w nagrodę za to posłał król Pułaskiemu i Rohozińskiemu od dawna oczekiwane patenty na order[1].

ROZDZIAŁ II.

Przeważna większość sejmików oświadcza się za zachowaniem wolnej elekcyi. Zamach stanu. Protest poselski przeciw konstytucyi 3-go m. Stanowisko posłów wołyńskich. Manifest lubelski X. Józefa Czartoryskiego. Czaccy. Benedykt Hulewicz. Misya Kickiego na Wołyniu. Sytuacya polityczna na Wołyniu. Próby nawracania posłów wołyńskich, po części uwieńczone pomyślnym skutkiem. Projekt Leona Hulewicza.

Stanowisko Wołynia wobec sukcesyi nie było odosobnione. Takich samych przeciwników znalazła ona i w innych województwach. Z ogólnej liczby 55 sejmików tylko 5 oświadczyło się za uchyleniem elekcyi.

Wynik więc sejmików okazał, że naród pragnie zachować niezachwianie swe prawa w tym jednym, najważniejszym punkcie — w wyborze króla, że jakakolwiek pod tym względem zmiana na rzecz korony nie da się przeprowadzić z jego zgodą, nie zyska jego aprobaty. Pozostawało szukać załatwienia tej kwestyi na innej drodze, z pominięciem woli ogółu, pozostawał zamach stanu.

Zrozumiała to mniejszość sejmowa, zrozumieli ci, którzy, stojąc blisko steru państwowego, najlepiej widzieli grożące Polsce niebezpieczeństwa z zewnątrz i z wewnątrz. Usunąć je należało, choćby za największą cenę, choćby wbrew większości sejmowej, choćby narażając się na opór całej masy szlacheckiej.

Nie znajdując innego wyjścia, uciekło się stronnictwo patryotyczne do tego właśnie środka, wskazanego samą naturą rzeczy — jedynego, jaki pozostawał — stworzyło i przeprowadziło konstytucyę 3-go maja.

Przez wprowadzenie w życie polityczne nowych pierwiastków, przez gruntowną, do samego jądra złego sięgającą rewizyę ustroju państwowego, była ona bezsprzecznie usunięciem potężnej zawady, tamującej rozwój normalny państwa od dwóch niemal wieków, musiała jednak spotkać się z gwałtowną opozycyą znacznej części szlachty-narodu, jej wprowadzenie nie mogło się obejść bez głę-

[1] Król do M. Lubomirskiego z 11 lutego 1791. (Rp. Czart. 728, str. 987).

bokiego wstrząśnienia, nie mogło nie wywołać walki. Reakcya żywiołów konserwatywnych przeciw rewolucyi majowej, reakcya, która miała niebawem wypełnić najsmutniejszą kartę w dziejach konającej Rzeczypospolitej, była zjawiskiem zupełnie naturalnem.

Cały dorobek polityczny szlachty — mniejsza z tem, że ze szkodą innych warstw zdobyty — stracony; zniknęły nagle fundamentalne podstawy klasy szlacheckiej, elekcya zastąpiona sukcesyą, »liberum« uchylone, konfederacye raz na zawsze zakazane!

»Cudze gwałty zniszczyły Polskę, gwałt własny zniszczy Polaków i Polskę, sprzykrzyliśmy okrucieństwa postronne, i obmyśliliśmy własne, a te już będą prawnemi i sarkać na nie kryminałem stało się... konstytucya zakazała konfederacyi, przez co odjęte i zakazane ludowi sposoby prawne do opierania się gwałtom i okrucieństwom (!) a zostawiona wszelka sposobność jednemu, lub kilku, gwałcenia wszystkich ogólnie, lub pojedynczo« (!) [1].

Taki sąd, niezwykle zresztą charakterystyczny o konstytucyi wydał jeden z majętniejszych i wybitniejszych obywateli podolskich, Michał Zaleski; cóż dopiero mówić o mniej od niego oświeconej, drobniejszej szlachcie, o tych wreszcie tłumach nieposesyonatów, których krzywdziła nowa ustawa, usuwając ich od udziału w życiu publicznem i którzy już z tej prostej przyczyny musieli uważać się za jej najzaciętszych wrogów.

Drażniła ogół nie tylko przez to, że wprowadzała rzeczy nowe, z jego pojęciami o wolności, o stanowisku i obowiązkach obywatela wobec państwa i korony niezgodne, ale co więcej, i przez to, że zredagowana w zamkniętem kole kilku, czy kilkunastu osób, przedyskutowana również poza izbą poselską, dokonana została niejako poza plecyma narodu i większości jego przedstawicieli, że stała się prawomocną ustawą, nie przeszedłszy wprzód przez krzyżowy ogień rozpraw sejmowych. Bolesny to był akt dla szlachty, przyzwyczajonej do szerokich funkcyi prawodawczych, bo przez usunięcie jej od dyskusyi nad aktem konstytucyjnym stwierdzili jego twórcy brak zaufania w jej dojrzałość polityczną.

Zamach stanu się udał, ale udał się tylko dzięki szczęśliwie wybranej chwili, kiedy znaczna ilość posłów opozycyjnych bawiła poza Warszawą, dzięki specyalnym zarządzeniom i środkom ostrożności,

[1] Zaleski do Czackiego. 19 października 1791. (Z prywatnych zbiorów śp. X. Kalinki).

zapewniającym związkowym stanowczą większość głosów, dzięki wreszcie zelektryzowaniu opinii publicznej odczytaniem zatrważających depesz zagranicznych posłów polskich, z których przeglądało widmo nowego rozbioru.

Ale już następny dzień przyniósł dowód, że stronnictwo staroszlacheckie nie uległo powszechnemu w Warszawie zapałowi, a chociaż pokonane w izbie, nie dało za wygraną i gotowe jest podnieść chorągiew protestu przeciw narzuconej przez mniejszość formie rządu.

Oponenci bowiem, korzystając z tego, że marszałkowie sejmowi zwlekli przez cały dzień 4-go maja oblatę aktu konstytucyjnego w grodzie [1], wnieśli do kancelaryi grodzkiej uroczyste oświadczenie, że »na sesyi sejmowej 3-go maja na nic, coby prerogatywom wolności narodowej, domowej spokojności i ich instrukcyom przeciwnego było, nie zezwalali« [2].

Wśród nazwisk innych posłów (ogółem 28) widnieją na tym akcie podpisy Wołyniaków: Waleryana Stroynowskiego, podkomorzego buskiego, Jana Zagórskiego, podczaszego włodzimierskiego, sędziego grodzkiego krzemienieckiego, Benedykta Hulewicza, pisarza ziemskiego, Kajetana Aksaka i Ignacego Krzuckiego, czyli wszystkich niemal bez wyjątku posłów wołyńskich, obecnych z początkiem maja w Warszawie. A nie było to wcale przypadkiem. Protest ich był wiernem odbiciem ośrodka, z którego wyszli i naturalną konsekwencyą opozycyjnego stanowiska, które zajmowali w sejmie w myśl listopadowej instrukcyi łuckiej. Oni byli najwybitniejszymi przedstawicielami stronnictwa staroszlacheckiego i najgorliwszymi przeciwnikami sukcesyi, która w konstytucyi 3-go maja znalazła się na naczelnem miejscu. Wiadomo, z jaką natarczywością sprzeciwiali się we wrześniu poprzedniego roku rozesłaniu manifestów do narodu, tyczących się sprawy następstwa tronu.

Benedykt Hulewicz imieniem swych kolegów wołyńskich groził wtedy nawet wniesieniem do grodu uroczystego manifestu, ogłaszającego, »że się gwałt dzieje w izbie, że gwałtowne wprowadzenie sukcesyi jest niektórych posłów zamiarem« [3].

[1] Dep. króla do Debolego. L. 19 z 7 maja 1791, por. Król do Bukatego z 7 maja 1791. (Kalinka, Ostatnie lata pan. Stan. Aug. Dokumenty, str. 187).

[2] Manifest, ogłoszony w Wegnera: Konfed. wojew. wielkopolskich Dodatek L. I.

[3] Kalinka, Sejm czt. II., str. 465.

Obecnie król, oceniając swe siły na Wołyniu i znając dobrze usposobienie tego województwa, obawiał się, że posłowie wołyńscy, mając poparcie obywatelstwa wołyńskiego, nie poprzestaną na tym manifeście, który będzie jedynie wstępem do gorszych rzeczy, że od szlachty wołyńskiej najtrudniej będzie uzyskać uznanie nowej ustawy. Brakło wśród niej ludzi, oddanych królowi, a zarazem wpływowych, którzyby swą powagą potrafili jednać umysły obywateli.

Głównego dotychczasowego swego partyzanta na Wołyniu i kierownika partyi królewskiej, ks. Hieronima Sanguszki, nie był Stanisław August pewny. Jego dwuznaczne zachowanie się na sejmiku listopadowym znane było królowi z relacyi Lubomirskiego.

Podobnie rzecz miała się z ks. Józefem Czartoryskim, człowiekiem na wskróś zacnym i gorącym patryotą, lecz bez zdolności politycznych, przytem nieco dziwakiem. Ks. stolnik, jako poseł, wcale nie okazywał zapału i uznania dla reformatorskich działań sejmu »Najwięcej mam wątpliwości« — zwierza się król przed Debolim — o Wołyniu. Tam pojechali posłowie wołyńscy, którzy się tu manifestowali i tam zawsze najwięcej. Bóg wie, jak sam nasz stolnik (Czartoryski) będzie się zachowywał; qua' prywatny, qua' starosta grodowy, jest to bardzo poczciwy człowiek, ale cudak wielki i nie zawsze światły [1], mianowicie w interesie mieszczańskim czynił wielkie opozycye; szczęściem, że tego dnia, gdy to przechodziło, nie był przytomny; i o sukcesyi wątpliwie gadał«.

»Wojewoda wołyński, Sanguszko, wprawdzie tu jest i niby adherent rewolucyi [2]. Syn jego [3] był i jest szczerym i mocnym jej par-

[1] Zupełnie podobną charakterystykę ks. Czartoryskiego skreślił Kołłątaj w 17 lat później, gdy w 1808 r. odpowiadał na pytania marszałka Davout, na jaką pomoc ze strony ludności polskiej zaboru rosyjskiego może liczyć Francya w razie przejścia Niemna. W. Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja t. I. str. 253.

[2] Według Wegnera Trzeci i piąty maj str. 180 Hieronim tak się wyraził o konstytucyi: »Przemoc, która się okazuje na dzisiejszej sesyi, gwałt praw kardynalnych, ustawa sukcesyi tronu polskiego, wszystko to zbliża upadek wolności i imienia polskiego« por. Pamiętniki Eust. Sanguszki. Wstęp str. 27.

[3] Eustachego Sanguszkę ocenił król zupełnie zgodnie z prawdą. Eustachy bowiem, przedstawiciel młodego pokolenia, zrósł się odrazu z konstytucyą i należał do jej gorących wielbicieli, a jako brygadyer kawaleryi narodowej, odznaczył się niemało w kampanii 1792 r. (por. Eust. Sanguszki Pamiętniki). Różnica poglądów politycznych była przyczyną częstych starć i niezgody między nim a ojcem (Jan Kołłątaj do Hugona. Dubno 13 stycznia 1792). (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 7).

tyzantem. Ale Sanguszkowa, marszałkowa stara, choruje i bliska podobno śmierci. Z jej śmiercią zniknie węzeł, który wiele osób trzymał przy marszałkach, Małachowskim i Potockim« [1].

Nie długo wypadło czekać na rozstrzygnięcie pytania, jak zachowa się ks. stolnik wobec konstytucyi.

W tym samym bowiem czasie, kiedy król dzielił swe wątpliwości co do Wołynia z zaufanym ministrem w Petersburgu, wniósł ks. Czartoryski wraz z tymi posłami wołyńskimi, którzy dnia 3-go maja nie byli w stolicy, Stanisławem Hulewiczem i Józefem Ponińskim, do aktów trybunalskich lubelskich uroczysty manifest antikonstytucyjny (dnia 13 maja) [2]. Manifestujący pochwalali w nim protest swych kolegów warszawskich i oświadczali swą solidarność z ich postępkiem. »Posłuszni instrukcyi naszej — zapewniają w manifeście — bylibyśmy się tam wraz z przytomnymi naszymi kolegami podług możności naszej opponowali, a jeżelibyśmy się utrzymać nie mogli, to, jako jedno w tej mierze rozumiejący, pisalibyśmy się wraz z nimi na zaniesionym manifeście, do którego niniejszem naszem oświadczeniem przychylamy się«.

Susceptant kancelaryi trybunalskiej, Giewałtowski, bojąc się odpowiedzialności, nie chciał przyjąć tej protestacyi bez wiedzy trybunału, ale wyręczył go w tem kierownik kancelaryi, Janiszowski i wpisał akt do ksiąg trybunalskich. Kopię manifestu posłał Piniński do oblaty na Wołyń [3].

Przyczynę tego nielojalnego i niepożądanego kroku Czartoryskiego w Lublinie upatrywał król nie bez słuszności w tem, że ks. stolnik i jego koledzy chcieli przez »okazanie niezależności swego zdania« zjednać sobie popularność na Wołyniu, »bez uwagi na to, że najdystyngowniejszym z fortuny i wziętości obywatelom należy nie to mówić, co się w pierwszych momentach najwięcej podobać może uprzedzonym współobywatelom, ale owszem to, co istotne dobro kraju i powszechna ojczyzny potrzeba uczynić kazała...« [4].

Gdy z końcem maja zjawił się Czartoryski w Warszawie, gorzko wyrzucał mu Stanisław August wniesiony manifest. »Serce mię boli,

---

[1] Depesza króla do Debolego. L. 20. Warszawa 11 maj 1791.

[2] Ob. Dodatek L. II.

[3] Ksawery Stoiński, poseł lubelski do króla. 14 maj 1791. (Rp. Czart. L. 930, str. 707).

[4] Król do Kickiego z 16 maja 1791 (List poprawiony ręką króla). (Rp. M. Czart. L. 728, str. 123).

mówił[1], że mój kuzyn, Czartoryski i znakomity obywatel zrobił manifest przeciwko prawu naszemu 3-go maja«. Ks. stolnik zasłonił się swojem przekonaniem. »Teraz tylko się spytam«, kończył król dyskusyę: »czy WPan uznajesz, że ktoby rozdwajał naród, tenby go zapewne zgubił, otwierając obcym na nowo wrota do porządzania się nami«.

Argument, użyty przez króla, skutecznym mógł być wtedy, gdy u osoby, którą chciano przekonać, nie było uprzedzenia i złej woli. Gdy dowodzenie o potrzebie i dobroczynności nowej konstytucyi nie skutkowało, tam wystarczało często przypomnieć, że choćby nawet ustawa była złą, to jednak jeszcze gorszym byłby opór przeciwko niej, bo ten może wywołać wojnę domową, a z nią interwencyę sąsiadów.

Zrozumiał to Czartoryski i przyrzekł królowi, że na przyszłość nie będzie nic czynił przeciwnego intencyom rządu. I słowa — o ile mi wiadomo — dotrzymał, choć nie został nigdy przyjacielem »rewolucyi« majowej.

Gdyby oponenci wołyńscy składali się z podobnych jak Czartoryski ludzi, sprawa pozyskania Wołynia nie byłaby może zbyt trudną i cała akcya antikonstytucyjna skończyłaby się na — manifestach. Trochę energii, stanowczości, trochę odwołania się do obywatelskich uczuć, trochę wreszcie pochlebstwa potrafiłyby pewnie, jeżeli nie zyskać ich dla przewrotu, to przynajmniej powstrzymać od czynnej i szkodliwej opozycyi. Tak jednak nie było. Znajdowali się wśród nich ludzie twardzi, stanowczy w swych przekonaniach — aż do oporu, a niebezpieczni przez dominujące stanowisko wśród obywatelstwa wołyńskiego, zdobyte nietylko majątkiem, lecz także inteligencyą i rozumem.

Mam na myśli głównie rodzinę Czackich a mianowie dwóch jej przedstawicieli, Michała, podczaszego koronnego i Tadeusza, starostę nowogrodzkiego. Obaj odznaczający się niepospolitemi zdolnościami i stojący na wyżynie kultury zachodnio-europejskiej, wynieśli z domu rodzinnego żywą tradycyę swobód narodowych, pojętych w stylu staroszlacheckim. Ich ojciec Szczęsny, podczaszy koronny, od roku 1756 wybierany kilkakrotnie posłem na sejmy, okazał się na nich gorliwym obrońcą swobód szlacheckich i »liberum veto«, a próbując swego pióra, jako publicysta, występował przeciw broszurze Konar-

[1] Depesza króla do Debolego L. 24. 25 maja 1791.

skiego »O skutecznym rad sposobie«[1]. Tym samym duchem owiani byli obaj synowie[2]. Nawet związki krwi — Tadeusz był bowiem rodzonym siostrzeńcem marszałka Małachowskiego[3] — nie potrafiły złagodzić ich niechęci ku przewrotowi majowemu. Tadeusz uważał się wprawdzie za przyjaciela Kołłątaja[4] i miał należeć do grona osób, zbierających się u Małachowskiego dla omówienia zamachu stanu. Lecz gdy wygadał się przed Wolskim, odsunięto go od robót przygotowawczych i zachowywano nadal przed nim tajemnicę[5].

Być może, że ta okoliczność była jedną z wielu przyczyn, która zniechęciła go do Kołłątaja i twórców konstytucyi.

W każdym razie niebawem po dniu 3-go maja rozwijał on wraz ze swym bratem, Michałem, gorącą agitacyę przeciw ustawie rządowej głównie w powiecie włodzimierskim pomimo tego, że złożył już jako komisarz skarbowy na ręce marszałka Małachowskiego[6] przysięgę wierności[7].

Czaccy, pomimo całej nieprzychylności, jaką żywili do konstytucyi, reprezentowali na Wołyniu żywioł umiarkowany. Choć nie pochwalali ani jej intencyi, ani sposobu przeprowadzenia, nie rzucali się na nią zajadle. Działali wśród obywatelstwa w duchu staroszlacheckim, ale nie rozstawali się przytem z powagą; przekonywali słowem i piórem[8], przemawiając więcej do rozumu, jak uczucia.

[1] T. Czacki, Wspomnienia 1782—92, str. 9, por. Żychlińskiego, Złota księga t. I., str. 45.

[2] Tadeusz Czacki tak wyraża się o swych młodocianych przekonaniach politycznych: »I ja w pierwszych latach młodego wieku złorzeczyłem Konarskiemu, że poważył się targnąć na prerogatywy naszego stanu.... Na pierwszy rzut oka cóż może być zbawienniejszem dla narodu, jak woli jego oddany wybór naczelnika? Tron zaś dziedziczny nie zdajeż się być potworem...?« (Wspomnienia 1788—92, str. 9). Dla sprostowania tych słów dodać musimy, że nie tylko »w pierwszych latach młodego wieku« żywił Czacki podobne przekonania. Wszak wtedy, kiedy ogłoszono konstytucyę 3 go maja i kiedy stanął w szeregach jej niedwuznacznych przeciwników, był już dojrzałym mężczyzną, bo liczył lat 26. Dopiero, kiedy reakcya staroszlachecka otworzyła mu oczy na rozpaczliwe położenie państwa, zmienił swe przekonanie względem konstytucyi — lecz ta przeszła już do historyi.

[3] Tadeusz był synem Katarzyny Małachowskiej, siostry Stanisława.

[4] Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja. t. I., str. 258.

[5] Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja. t. I., str. 26 i 258—9.

[6] Czasy Stan. Aug. przez jednego z posłów opisane. str. 139.

[7] Depesza króla do Debolego. L. 22. 18 maja 1791, por. T. Czacki, Wspomnienia. str. 81.

[8] M. Zaleski do Czackiego z 19 paźdz. 1791 (z pryw. zbior. śp. X. Kalinki).

I w tem leżała ich siła, w tem największe niebezpieczeństwo dla ustawy, bo ten sposób agitowania torował drogę ich przekonaniom do najpoważniejszych domów obywatelskich.

Daleko goręcej, niż Czaccy i z większą od nich gwałtownością przemawiali przeciw konstytucyi tacy jej przeciwnicy, jak Benedykt Hulewicz, Waleryan Stroynowski, Kalasanty Olizar, Kajetan Aksak, Świetosławski, Kurdwanowski, posłowie sejmowi. Ci umieli oddziaływać przedewszystkiem na drobniejszą szlachtę. Pod względem umysłowym nie przedzieleni od niej taką przepaścią, jak Czaccy, łatwiej też ujmowali ją sobie i poddawali swemu wpływowi.

Zwłaszcza ruchliwym agitatorem był B. Hulewicz, któremu nie tylko własne przekonanie, lecz także związki rodzinne i osobiste kazały stanąć w szeregach opozycyonistów. Spokrewniony z Kossakowskimi [1], skoligacony z Potockimi [2] był nieodstępnym przyjacielem i sługą Szczęsnego Potockiego, któremu towarzyszył w jego licznych podróżach za granicę. Bez przesady zbytniej można powiedzieć, że na dworze tulczyńskim przepędził Benedykt połowę swego życia. Stał się też prawą ręką generała artyleryi. Podczas jego nieobecności w kraju był Hulewicz pośrednikiem między nim, a konserwatystami i donosił mu o tem, co się w Warszawie i sejmie dzieje [3]. On też pierwszy uwiadomił Szczęsnego, przebywającego właśnie we Wiedniu, o dokonanym zamachu stanu [4].

Bliski stosunek z bogatym magnatem, pochodzenie ze starej, szeroko rozrodzonej rodziny, powinowactwo z pierwszymi domami wołyńskimi, Olizarami, Czetwertyńskimi, Ryszczewskimi i Aksakami [5], znaczny majątek, osobiste przymioty, jak dowcip z rubasznością złączony, w którym celował, i towarzyskość wyrabiały Hulewi-

---

[1] Żychliński, Złota księga t. XII, str. 126.

[2] Michał Potocki, wojewoda wołyński, starosta krasnosławski miał za pierwszą żonę Zofię Czarniecką, której matka pochodziła z domu Hulewiczów (Żychliński t. XIV, str. 48).

[3] Benedykt Hulewicz podpisywał swe listy do Szczęsnego najczęściej jedynie pseudonimem: Benoit. Dokładne jednak porównanie listów niepodpisanych z tymi, które zaopatrzone są w zupełny podpis Hulewicza (ten sam charakter pisma, używanie tych samych wyrażeń i zwrotów w obu rodzajach listów) wreszcie sam pseudonim Benoit (= Benedykt) nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do autora korespondencyi.

[4] Smoleński, Ostatni rok sejmu wielkiego. str. 149.

[5] Żychliński, Złota księga t. XXII, str. 28—29.

czowi najlepsze imię wśród szlachty wołyńskiej, czyniły go wziętym i popularnym.

Tem większe usługi mógł oddać Potockiemu, że sam niezależnego zdania nie miał; oszołomiony względami możnego protektora, szedł ślepo za jego głosem, a tę wadę swego charakteru pokrywał szumną deklamacyą na temat republikańskich przekonań, którą lubił się popisywać przy każdej sposobności, tak np. gdy dn. 18 kwietnia zapadła w sejmie na wniosek Suchorzewskiego uchwała, przyznająca reprezentantom miejskim w sejmie głos stanowczy w sprawach miejskich i handlowych[1], pisał do Potockiego: ...»niewysłowiona radość w miastach wróży nam pomyślność, z drugiej strony bezpieczeństwo dla szlachty, że mieszczanie od prawodawstwa odsunięci, innego stanu nie formują. Zostaje nam los chłopów ulżyć. Ja innego nie widzę sposobu, jak konstytucyę »extraditionis subditorum« znieść. Ten sposób powściągnie naszych tyranów od uciemiężenia biednego ludu, ten sposób zniszczy obmierzłe w naturze panowanie nad osobą. Jestem przyjacielem wolności, nie cierpię despotyzmu, nie znoszę, aby mi się pan rodził; tak myśląc, mogęż cierpieć, aby miliony ludzi były osobistymi niewolnikami. Religia i republikaństwo to we mnie utworzyły czucie, iść za nim muszę«...[2].

Taki sąd wygłaszał Hulewicz, czy szczerze to inna rzecz, i trudno naprawdę orzec, kiedy właściwie postępował według swego istotnego, wewnętrznego przekonania, czy wtedy, gdy, jak w przytoczonym liście, uznawał potrzebę pewnego rozszerzenia praw miast i litował się nad dolą włościan i gdy dnia 29 kwietnia kładł swój podpis w księgi miejskie warszawskie obok nazwiska marszałka Małachowskiego i wielu innych, czy wtedy, gdy razem z Dłuskim sprzeciwiał się w izbie projektowi reformy mieszczańskiej Chreptowicza i Suchorzewskiego?[3].

Oczywiście, że człowiek, który nie znosił »aby mu się pan rodził«, nie mógł być przyjacielem konstytucyi. »... im więcej się wpatruję w roboty, — donosił generałowi artyleryi — im więcej nad skutkiem rządu teraźniejszego zastanawiam się, tym go więcej złym upatruję«[4]. Gorąco też pomagał Potockiemu w budzeniu i podtrzy-

[1] Kalinka, Sejm czt. II. 534.
[2] Hulewicz do Potockiego. 23 kwietnia 1791. (Rp. Czart. L. 3478, str. 66).
[3] Kalinka, Sejm czt. t. II., str. 580.
[4] Hulewicz do Potockiego. 12 grudnia 1791. (Rp. Czart. L. 3478, str. 227).

mywaniu niechęci obywatelstwa ku rewolucyi, rozdawał po Warszawie kopie jego odpowiedzi [1] na listy króla i marszałków sejmowych.

Pisma Szczęsnego mieściły ostrą naganę konstytucyi, »która jest fatalną dla narodu polskiego rewolucyą. Nazwałbym ją spiskiem — woła z patosem Potocki — na Rzeczpospolitę ukoronowanym, gdybym na jej czele króla nie widział« [2].

Stanisław August nie pozostawił malkontentom wolnej ręki w burzeniu szlachty przeciw rządowi i ze swej strony nie zaniedbał środków, mających na celu paraliżowanie ich roboty. Niebawem po ogłoszeniu konstytucyi porozsyłał po województwach, ziemiach i powiatach ludzi zaufanych i sprytnych, a przytem wpływowych i poważnych »rozesłańców za rewolucyą apostołujących« [3] jak ich nazywał, którzy mieli przychylać umysły szlachty ku majowej rewolucyi i przekonywać ją, że nowa konstytucya w niczem nie zagraża wolności obywatelskiej.

Tę misyę na Wołyniu powierzono Wielkiemu koniuszemu koronnemu, Kickiemu, którego opiece polecono oprócz tego województwa także Lubelskie, Chełmskie i Podolskie [4].

Wybór osoby był trafnie zrobiony. Kicki, członek trybunału lubelskiego, osobistość bardzo poważna, miał przytem na Wołyniu znaczne familijne koligacye; był krewnym bliskim tak Orańskich, jak i Pułaskiego, któremu niejednokrotnie próbował wyrobić protekcyę u króla; podczas konkurów starosty wareckiego o Antoninę Orańską występował w roli swata [5]. Te blizkie stosunki rodzinne z najniebezpieczniejszym opozycyonistą dawały niejaką nadzieję, że potrafi przynajmniej w części oddziałać na niego uspokajająco.

Dnia 11 maja opuścił Kicki Warszawę, zdążając w Lubelskie. W Lublinie zastał znaczną ilość zgromadzonej szlachty lubelskiej, wołyńskiej i podolskiej, wśród której pod wpływem świeżo wniesionego manifestu stolnika panowało najgorsze usposobienie względem konstytucyi [6]. Próbował W. koniuszy przełamać tę niechęć, tłumacząc zgromadzonym, że on sam był niedawno przeciwnikiem konstytucyi,

[1] Depesza króla do Debolego. L. 30. 25 czerwca 1791. Jedna z tych kopii znajduje się w zbiorach rękop. Ossol. pod l. 485, str. 137.

[2] Smoleński, Ostatni rok, str. 151.

[3] Depesza króla do Debolego L. 20. 11 maj 1791.

[4] Ibidem.

[5] Żychliński, Złota księga t. X. Monogr. Pułaskiego.

[6] Król do Debolego. L. 22. 16 maj 1791.

ale widząc »jak wiele i jacy ludzie zrobili tę rewolucyę« zmienił swe zdanie, »bo tandem jedność w ojczyźnie naszej najpotrzebniejsza, a rozerwanie zrobi nas łupem obcych« [1].

Pomimo widocznej, przez Kickiego dostrzeżonej niechęci szlachty wołyńskiej ku ustawie, sytuacya polityczna na Wołyniu nie przedstawiała się zbyt groźnie w pierwszej chwili po dokonaniu zamachu. »Pierwsze ferwory z okazyi 3-go maja — donosi Denisko Kołłątajowi [2] — lubo już same przez się zmniejszone zostały, nie przestają jednak umysły obywateli być trute rozsiewanemi tu wieściami, że województwo poznańskie i gnieźnieńskie ma odpaść a corpore Regni, że uwolnienie włościan będzie skutkowane, że od Rosyi kontrrewolucya niechybnie popartą będzie. W kraju jednak naszym nie można spodziewać się nic przeciwnego, chybaby powrót pojechałych do Wiednia co nowego odkrył«.

Protestują wprawdzie malkotenci wołyńscy w Warszawie i Lublinie, protestują w Włodzimierzu i Łucku [3] (Aksak), rozsyłają »opisy« rewolucyi po komisyach cywilno-wojskowych wołyńskich (K. Olizar), Benedykt Hulewicz objeżdża pod koniec maja Ukrainę i Wołyń, burząc przeciw przewrotowi [4], ale brak w całej akcyi tych ludzi jakiegoś jednolitego planu i porozumienia, brak konkretnego celu działania, jednem słowem brak »głowy« jak się wyrażał Hulewicz, któraby opozycyę krajową ujęła w organiczną całość i uczyniła zdolną do skutecznej walki w obronie dawnych praw i wolności.

Malkontenci, zaskoczeni zamachem, nie mogli się odrazu zoryentować w położeniu i nie wiedzieli, jak się mają zachować wobec dokonanego faktu. O dobrowolnym przyjęciu na siebie »jarzma niewoli« myśleć nie chcieli, ale z drugiej strony nie zdawali sobie sprawy z tego, jakim sposobem można będzie zniszczyć i obalić to, co się stało wbrew ich woli.

W tem właśnie szukać należy przyczyny, że Kicki, który po jednomiesięcznej podróży po lubelskiem, kijowskiem i podolskiem, powrócił dnia 7 czerwca do Warszawy, nie dostrzegł w tych województwach żadnych poważnie niepokojących symptomatów. »Choć słyszał niektórych pomniejszych, rezonujących markotnie przeciwko

[1] Depesza króla do Debolego L. 22. 10 maja 1791.

[2] M. Denisko do Kołłątaja. Krzemieniec 27 sierpnia 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 225).

[3] B. Hulewicz do Potockiego. 7 maj 1791.

[4] Smoleński, Ostatni rok, str. 157.

naszej rewolucyi, tak właśnie, jak się to dzieje w samej Warszawie, nie widział jednak żadnego podobieństwa do powstania, ponieważ prawie wszędzie starszyzna kontenta, czego są dowodem listy i osób indywidualnych i komisyi cywilno-wojskowych« [1].

Rzeczywiście w tym właśnie czasie — z początkiem czerwca — nadszedł na ręce marszałka sejmowego list od komisyi porządkowej włodzimierskiej, w którym składano »najgłębsze podziękowanie« Opatrzności, królowi i stanom, że »wiek pełen bezzawodnie w narodzie ukontentowania... przez uchwaloną na teraźniejszym sejmie ustawę... wrócił się złoty« [2].

Jako przewodniczący komisyi podpisany na tem oświadczeniu Michał Guzowski, podkomorzy przemyski.

Taki sam list, w podobnie napuszystym tonie trzymany, przesłała również komisya porządkowa powiatu łuckiego [3].

Ten urzędowy jednak objaw radości nie świadczy wcale, że Wołyń był dla konstytucyi pozyskany, że pogodziwszy się z nią zupełnie, stanął w szeregach jej obrońców, w rzeczywistości sprawa nawracania Wołynia postępowała bardzo opornie.

Wojewoda Sanguszko był stracony, przeszedł otwarcie do obozu malkontentów, Czartoryski, choć przyrzekł zachowywać się spokojnie, pozostał co najmniej niechętnym. Michał Lubomirski zajmował prawdopodobnie również niezdecydowane stanowisko, nie ma śladu, by działał w duchu konstytucyi, a wnosząc z jego późniejszego, więcej, jak dwuznacznego zachowania się [4] podczas wojny rosyjsko-

[1] Depesza króla do Debolego. L. 28. 8 czerwca 1791.

[2] Gazeta narod. i obca l. 47, str. 190. 11 czerwca 1791.

[3] Ibidem.

[4] Namacalnych dowodów zdrady, którą mu zarzucała opinia publiczna nie posiadamy. Nie brak jednak bardzo poważnych świadectw, przemawiających na jego niekorzyść. Pominąwszy ustawiczne skargi ks. Józefa na Lubomirskiego, który, kierowany zawiścią i prywatą, dopuszczał się wobec naczelnego wodza grubej niesubordynacyi, i ucieczkę niemal z pola bitwy pod Zasławiem, co mogło być jedynie wpływem tchórzostwa i niezaradności, przytoczę świadectwo Kościuszki, który utrzymuje, że gdy wojska polskie rozłożyły się pod Dubnem, pierwszą rzeczą ks. Michała było, zabezpieczyć miasto przed zburzeniem; w tym celu wszedł on pokryjomo w korespondencyę z generałem rosyjskim. Por. Król do Bukatego. Warszawa 14 lipca 1792 (Kalinka, Ost. lata pan. Stan. Aug., str. 220). Depesza Hailesa z 4 sierpnia 1792 (ibidem). Korzon, Kościuszko, str. 231, 234. Askenazy, Ks. Józef Poniatowski, str. 27. Soplica, Wojna polsko-ros. z 1792 r. t. I. 204—243, 278.

polskiej, która miała w następnym roku wybuchnąć, przypuścić wypada, że niezbyt przyjaznem okiem patrzył na przewrót majowy.

Z posłów wołyńskich jedynie dwóch udało się królowi pozyskać dla konstytucyi. Krzuckiego i Stroynowskiego, podkomorzego buskiego, który nawet, chcąc okazać czynami swój zapał dla ustawy majowej, zabrał się do nawracania na drogę lojalności swego przyjaciela i kolegę, Świętosławskiego. Nie omieszkał przytem pochwalić się swą robotą przed Stanisławem Augustem, dodając zarazem w formie rady: że gdy Świętosławski po przybyciu do Warszawy zostanie zawezwanym do króla i z ust jego usłyszy »przełożenia i najzbawienniejsze zamiary« da się z pewnością przekonać[1]. Zawiodły jednak te obietnice; zachowanie się Świętosławskiego po jego powrocie do stolicy kłam zadało słowom podkomorzego buskiego. Na pierwszem zaraz posiedzeniu po reasumpcyi sejmu oświadczył Świętosławski kategorycznie w swej mowie, że zdania względem konstytucyi nie zmienił, że nie przestał być jej nieprzyjacielem, dodając, że swe zapatrywania ogłosi drukiem[2]. Podobnie inni posłowie wołyńscy, Ryszczewski i Czetwertyński pozostali nieugięci. Wzywał ich król kilkakrotnie do siebie, przedstawiał konieczność poddania się rządowi, »karesował« — jak się wyrażał Hulewicz[3] — ale bez dodatniego rezultatu. Wołyniacy, nie chcąc otwartą odmową dotknąć osoby monarchy, wyrażali wprawdzie swój dla niego szacunek, ale »predendowali zarazem dzielić Jego osobistość od konstytucyi 3-go maja« i na przyszłość nie zaprzestali wcale odzywać się z głośną naganą ustawy, tak w kołach sejmowych, jak i na zebraniach prywatnych[4].

Co do Krzuckiego nie pomylił się Stanisław August, kiedy w styczniu 1791 r. pisał do Debolego, że jest to człowiek »tractabilis i posłucha przecię dobrej rady, przynajmniej czasem, jeżeli nie zawsze«[5]. Posłuchał Krzucki rzeczywiście »dobrej rady« i udawszy się z własnej inicyatywy do króla, oświadczył, że zgadza się na konstytucyę pomimo przeciwnej instrukcyi[6].

[1] Stroynowski do króla. Kurtyn 4 września 1791. (Smoleński, Ostatni rok, str. 67).

[2] Gazeta narod. i obca. L. 75. 17 września 1791.

[3] Ben. Hulewicz do Potockiego. Warszawa 25 maja 1791. (Rp. M. Czart. L. 1474, str. 104).

[4] Depesza króla do Debolego. L. 40. 20 lipca 1791.

[5] Depesza króla do Debolego. 13 stycznia 1791.

[6] M. Czacki, Wspomnienia, str. 92.

Niewielki jednak był to nabytek dla rządu. Krzucki ani znaczeniem wśród obywatelstwa wołyńskiego, ani głową nie górował.

Większą bez porównania korzyść przyniosło pozyskanie Gabryela Olizara, który był rodzonym bratem Filipa Nereusza, marszałka trybunału lubelskiego i Konstantego, posła sejmowego. Wprawdzie koło wpływów Gabryela było za szczupłe, jego wziętość wśród obywatelstwa za mała, by mógł w obozie »królewskich« wyrównać stratę Sanguszki i Czartoryskiego, by mógł zawsze i wszędzie skutecznie przeciwdziałać robotom Czackich, Czetwertyńskich, Hulewiczów, lecz pomimo tego przy pewnym sprycie i biegłości potrafił oddać niejedną przysługę rządowi. Jego też bezwątpienia zasługą było, że »komisye cywilno-wojskowe wołyńskie oświadczyły listownie wcale przychylne dla rewolucyi sentymenty« [1].

Gabryel Olizar próbował wpływać w duchu pojednawczym na Hulewiczów; udało mu się istotnie zmienić sposób myślenia Leona, podstarościego łuckiego, który nawet tak dalece dał się ująć, że ułożył następujący projekt, przesłany następnie na ręce króla:

Marszałek sejmowy miał wysłać do komisyi cywilno-wojskowej łuckiej list z poleceniem, by po naradzie z obywatelami kazała posłom wołyńskim brać udział w dalszych pracach sejmu »dla zaradzenia dobru kraju i samegoż województwa« [2]. List należało przysłać na ręce L. Hulewicza w czasie kadencyi sądów grodzkich łuckich. Wtedy podstarości, korzystając z liczniejszego zjazdu szlachty, zamierzał nakłaniać obecnych do oświadczenia jedności z narodem i utrzymania konstytucyi, i dopiero wtedy oddać komisyi pismo marszałka, aż uda mu się zebrać podpisów »przynajmniej siedmiu urzędników i półtora sta osób prywatnych«. Skutek — zdaniem Leona Hulewicza — byłby pewniejszy, gdyby sejm nakazał wprzód wybór członków sądów ziemskich; wtedy bowiem nadzieja otrzymania urzędu zamknęłaby niejednemu niezadowolonemu usta.

Cały projekt podstarościego, aczkolwiek podyktowany może najlepszą wolą, nie odznaczał się wcale głębokością. Nie było wcale pewności, że Hulewicz, choćby z pomocą Olizara, ale bez uprzedniej, systematycznej agitacyi ze strony rządu, potrafi istotnie opanować umysły zgromadzonej szlachty, że konstytucya zamiast z aprobatą i uznaniem nie spotka się z naganą. Trudno przecież przypuścić, by

[1] Król do Filipa Nereusza Olizara. 17 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 95).
[2] Gabryel Olizar do króla. 10 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 39).

malkontenci wołyńscy pozostawili projektodawcy swobodę działania i pozwolili mu bezkarnie namawiać szlachtę do podpisów, nie przeciwdziałając ze swej strony. Cóż w końcu znaczą choćby setki podpisów, jeżeli są dyktowane nie szczerem przekonaniem, ale chęcią zdobycia chwilowej osobistej korzyści?

Środek więc, podany przez Leona Hulewicza, był conajmniej niepewnym, w najlepszym razie mógł przynieść korzyść bardzo wątpliwej wartości, w najgorszym nieobliczalne szkody, wywołać manifestacyę antikonstytucyjną.

Wobec tych dwu ewentualności uznał też król myśl Hulewicza za niewykonalną, lecz nie chcąc go zrażać swą odmową, osłodził mu ją podziękowaniem za dobre chęci i oświadczeniem, że bardzo się cieszyć będzie, gdy podstarości »wspólnym staraniem umieszczony zostanie w juryzdykcyi ziemskiej w Równem« [1].

Była to nagroda za zawód.

ROZDZIAŁ III.

Podziemna robota Rosyi. Pierwsze czynne objawy oporu przeciw konstytucyi. Kurdwanowski i Pułaski podburzają wojsko, stojące w Lubomli. Wpływ knowań Jasskich na ożywienie ruchu opozycyjnego na Wołyniu. Stanisław Potocki w Dubnie. Wojskowe środki ostrożności. Agitacya antirządowa na Wołyniu. Pewne pocieszające objawy lojalności wobec konstytucyi. Praca H. Kołłątaja nad utworzeniem na Wołyniu stronnictwa rządowego. Raport Krasickiego. Sejmiki lutowe: łucki, krzemieniecki, włodzimierski.

»Malkontenci — donosi Gabryel Olizar królowi pod datą 10 czerwca [2] — lubo są w znacznej liczbie, gdy jednak każdy choć kawałek dobrego w tej konstytucyi według swego sposobu myślenia znajdzie, powoli uspokoją się«.

Niezawodnie w tem zdaniu jest wiele prawdy. Z konstytucyą byłby się ostatecznie pogodził ogół szlachty z natury rzeczy więcej bierny, niż czynny, a opozycya przeciw niej weszłaby na drogę czysto legalną, znalazłaby wyraz w dyskusyach i rozprawach na bieżącym, czy przyszłym sejmie, gdyby malkontentom nie podała ręki Rosya.

»Duobus litigantibus quaudet tertius«.

Od czasu ogłoszenia konstytucyi 3-go maja milczał Petersburg;

[1] Król do Filipa Olizara. 17 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 95).

[2] Gabryel Olizar do króla. (Rp. Czart. L. 735, str. 89).

Bułhakow, ambasador rosyjski w Warszawie, zachowywał się biernie wobec majowych wypadków; urzędowo przewrotu ani chwalił, ani ganił. Ale cisza ta była pozorna.

W istocie rzeczy już z końcem maja poczęła Rosya przygotowywać sobie dogodny teren działania w Polsce. W tym celu pomyślała w pierwszym rzędzie o skupieniu niechętnych, którychby w razie potrzeby można umiejętnie i skutecznie użyć do obalenia konstytucyi. Potemkin, bawiący w Jassach, otrzymał już 16 (27) maja 1791 r. dokładne wskazówki[1], jak ma, korzystając ze swego w Polsce wpływu, zabrać się do rzeczy, by nie doprowadzić do zbyt szybkiego zerwania i nie popsuć przez to całej akcyi.

W myśl tej instrukcyi miał upewniać i wmawiać w Polaków, że Rosya daleką jest od wszelkiego wdawania się w sprawy wewnętrzne polskie, że nawet gotowa zawiązać z rządem polskim przymierze, zapewniając całość ich granic, obiecując nadto, że w dogodnej chwili gotowa podjąć starania o przyłączenie Mołdawii i Wołoszczyzny do Polski.

Jeżeli te środki nie osiągną celu, w takim razie trzeba będzie niezwłocznie przystąpić do kroków bardziej stanowczych, mianowicie do utworzenia rekonfederacyi.

Podobny sposób postępowania przepisała Imperatorowa także Bułhakowi, który nadto otrzymał polecenie znoszenia się we wszystkiem z Potemkinem.

Skutki podobnej roboty dały się niebawem spostrzedz.

Pod wpływem tych dwóch ludzi, Bułhakowa i Potemkina, głównie jednak tego ostatniego, akcya oponentów w kraju staje się żywszą; nabierają oni widocznie więcej śmiałości, bo obietnice rosyjskie zdawały się zbliżać ich cel — obalenie konstytucyi i powrót do dawnych »wolności«; przechodzą oni też zwolna, a przynajmniej pierwsze robią próby w tym kierunku — z platonicznej niemal dotychczasowej opozycyi, objawiającej się w manifestach wnoszonych do realniejszego działania.

Pod dowództwem Stanisława Borzęckiego utworzyła się zbrojna banda, złożona — według charakterystyki Kołłątaja — »z gołych i młodych zuchwalców, mających więcej śmiałości w ustach, jak w sercu«[2], która korzystając z nieobecności w Warszawie Ignacego

[1] Katarzyna do Potemkina. Carskie Sioło. (Kalinka, Ostatnie lata pan. St. Aug. Dokumenty, str. 112).

[2] Kołłątaj do króla. Bez daty i podpisu. (Rp. Czart. L. 735, str. 89).

Potockiego, ministra policyi i pisarza Rzewuskiego, komendanta garnizonu, nosiła się nawet z myślą porwania króla i rozpędzenia sejmu, by w ten sposób za jednym zamachem obalić nowy rząd[1].

W liczbie tych zuchwałych ludzi nie brakło oczywiście także Pułaskiego, który wszedłszy w porozumienie z Kurdwanowskim[2], podburzał batalion regimentu hetmańskiego, stojący na Wołyniu w Lubomli. do powstania przeciw świeżo wykonanej przysiędze na konstytucyę[3].

Pierwszy to raz od dnia 3-go maja widzimy Pułaskiego przy robocie. Niewiadomo dokładnie, jakie było jego zachowanie bezpośrednio po dokonanym zamachu stanu.

Według wieści, rozchodzących się po Wołyniu, Pułaski udawszy się na Ukrainę »dla powiadów« miał dojechać do Potemkina do Jass[4]. Być może, że pobiegł do niego w istocie, by zasięgnąć u samego »źródła« wskazówek co do dalszego swego postępowania; to pewna, że należał odrazu do tych ludzi, na których Rosya stanowczo liczyć mogła; wśród osób, których uważała za zdolnych do zawiązania w razie potrzeby rekonfederacyi, znalazło się obok hetmana Branickiego, generała artyleryi Potockiego, jenerał-porucznika Kossakowskiego, także nazwisko Pułaskiego[5].

By nie budzić podejrzliwości rządu, prowadził starosta warecki podwójną grę wobec króla. Wraz z niedostępnym towarzyszem, Rohozińskim słał do niego listy z upewnieniami największej lojalności ze swej strony i z pochwałami dla rewolucyi[6]. Pamiętał widocznie o zasadzie, że u człowieka roztropnego »serce nie na języku«.

Nim podszepty Kurdwanowskiego i Pułaskiego znalazły przychylne ucho wśród wojskowych w Lubomli, doszły do wiadomości króla. Ten, wezwawszy do siebie Branickiego, polecił mu pod grozą zerwania osobistej »przyjaźni« upomnieć listownie Kurdwanowskiego i zakazać mu stanowczo podobnych robót[7]. Hetman starał się wła-

---

[1] Smoleński, Ostatni rok, str. 55.

[2] Gabryel Olizar do króla. 16 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 89).

[3] Król do Debolego. L. 40. 20 lipca 1791.

[4] Gabryel Olizar do króla. 16 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 89). Por. Denisko do Kołłątaja. Krzemieniec 21 października 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 305).

[5] Kalinka, Ostatnie lata pan. St. Aug. Dokumenty, str. 112.

[6] Król do Filipa Olizara. 17 czerwca 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 95).

[7] Depesza króla do Debolego 40. 20 lipca 1791

śnie o pozwolenie wyjazdu za granicę, do Petersburga, nie chciał więc odmową podawać w podejrzenie swych intencyi względem konstytucyi i obiecał po pewnem wahaniu uczynić zadość żądaniom Stanisława Augusta. Danej obietnicy dotrzymał. W parę dni później oddał królowi za pośrednictwem Chreptowicza minutę żądanego listu do Kurdwanowskiego, któremu zakazał agitować na mocy swej władzy hetmańskiej [1].

Wprawdzie po za tym listem mógł znaleść Branicki mnóstwo innych sposobności do przesłania Kurdwanowskiemu wręcz przeciwnych rozporządzeń, ale byłby to zbyt jaskrawy dowód, że czyny nie idą u niego w parze ze słowami, a hetman nie chciał zbyt wcześnie odsłaniać swych kart. Na to też liczył Stanisław August, żądając od niego listu do generał-majora.

Łagodny sposób, jakiego użył król dla odwrócenia Kurdwanowskiego od szkodliwych knowań przeciw konstytucyi nie był jedynym w swoim rodzaju.

Wogóle rząd unikał wszelkich represaliów względem oponentów, starał się środkami łagodnymi, przekonywaniem obywatelstwa, że konstytucya nowa jest zbawienna, jednać jej zwolenników i budzić poszanowanie dla ustawy. W tym tonie zredagowany uniwersał marszałków do narodu z dnia 7 maja, dowodził konieczności zaprowadzenia silnego rządu, w tym tonie pisali marszałkowie listy do komisyi cywilno-wojskowych, wzywając je do wspólnej pracy w przeprowadzeniu ustawy [2]. Sposób może najlepszy z tych, jakie ze skutkiem stosować można w społeczeństwie konstytucyjnem, miał jednak swą fatalnie złą stronę. Nie działając oczywiście tam, gdzie była zła wola, mógł tylko zachęcać zdecydowanych malkontentów do żywszego przeciwdziałania ustawie, wlewając w nich przekonanie, że ich ręka rządu nie dosięgnie nawet za najbardziej karygodne przestępstwo polityczne.

Tymczasem z końcem 1791 r. dojrzewał plan naczelników reakcyi obalenia konstytucyi za pomocą rekonfederacyi, wspieranej orężem rosyjskim. Dwaj główni przedstawiciele staroszlacheckiego stronnictwa, Potocki i Rzewuski przebywali w Jassach, gdzie prowadzili układy z Bezborodką, któremu po śmierci Potemkina powierzono ukończenie pertraktacyi pokojowych z Turcyą, a zarazem upoważniono do nawiązania stosunków z panami polskimi. Na pole-

[1] Depesza króla do Debolego L. 41. 23. lipca 1791.

[2] Smoleński, Ostatni rok sejmu w., str. 69.

cenie dworu rosyjskiego zajęli się generał artyleryi i hetman opracowaniem szczegółowego planu działania, otrzymując w zamian zapewnienie, że gabinet petersburski poweźmie stanowczą decyzyę w sprawie udzielenia im pomocy, ale nie prędzej, aż po ukończeniu pokojowych negocyacyi z Turcyą [1].

Im bardziej w szczegółach osłonięte tajemnicą, tem silniej dzia-

[1] Wiadomo, że stosownie do uchwały sejmowej z dnia 25 października wystosował król imieniem straży do hetmana, a komisya wojskowa do generała artyleryi rozkaz stawienia się w Warszawie dla objęcia obowiązków i wykonania obowiązującej przysięgi na konstytucyę najdalej w przeciągu trzech miesięcy, licząc od dnia 27 października. Choć i komisye i straż miały niezaprzeczone prawo żądać od swych podwładnych posłuszeństwa, wywołał ten rozkaz oburzenie w obozie malkontentów, którzy widzieli w nim groźbę absolutyzmu, naruszenie wolności osobistej i praw obywatela, któremu przecież ustawa nie kładzie żadnych ograniczeń co do czasu i miejsca pobytu za granicą. Jako charakterystyczne pod tym względem przytoczę zapatrywania wybitnego starorepublikanina, Tadeusza Czackiego. Pod datą 11 listopada pisze on do Michała Zaleskiego z Warszawy: »Słuchałem skarg na Potockiego i Rzewuskiego... Wspomniałem, że zapał nie daje miejsca rozwadze, że decyzya nie jest zgodną z prawem, nie jest zgodną z interesem sprawujących rewolucyę... nic nie może być w myśl prawa ganionem, co za złe przez prawo nie jest ogłoszonem; nie może być insza kara, jak ta, którą władza najwyższa na przyszłość stanowi, a w przyszłości władza wykonawcza czyni jej do przeświadczonej winy stosunek. Nie godzi się rządowi przywiązywać obywatela do ziemi, na której się urodził. Wolności tej osobistej Rzeczpospolita jest stróżem, nie panem. Wolno jest więc Potockiemu, jako obywatelowi jechać za granicę własnej ojczyzny, wolno jechać do Berlina, Wiednia, nie jest grzechem jechać do Jass. Zgrzeszył Potocki przeciw opinii, nie prawu; trybunał opinii, nie prawodawcza władza niech o nim dają wyroki. Jako poseł nie jest Potocki obowiązany być przy komendzie. Nakaz więc do jego osoby, lub w ogólności do tych, co będąc wojskowymi są władzy prawodawczej cząstką, nie jest prawny, bo ten, co reprezentuje majestat narodu, ten z przyczyny, że nikogo obawiać się nie może, władzy, której sam z innymi dostrzega, podlegać nie winien(!). Prawo naznaczyło na hetmana karę, gdyby nie zasiadał; może jest niedobre, trzeba go znieść, trzeba powiększyć jego ostrość, lecz póki nie jest zniesione, póty na przyszłość odmiennego dawać nie wolno wyrazu. Tak jednak się stało«. Jeszcze jedno złe dostrzegł Czacki w zapadłej uchwale sejmowej. Przewidywał, co się niebawem miało sprawdzić, że ani Potocki, ani Rzewuski rozkazu powrotu do Warszawy i zaprzysiężenia konstytucyi nie usłuchają. Konsekwencya więc wymagać będzie, aby ich złożyć z piastowanych urzędów. Lecz ten krok — zdaniem Czackiego — ściągnie na króla i sejmujących niechęć spokojnych nawet obywateli, którzy »w milczeniu lepszego w swym widoku czekają losu ojczyzny«, a popularność, jakiej obaj ci ludzie zażywają u szlachty, może sprowadzić na partyę rządzącą złe skutki. (Kopia listu z prywatnych rękopiśmiennych zbiorów śp. X. Kalinki).

łające na wyobraźnię wieści o układach panów polskich z dworem rosyjskim nie pozostały bez wpływu na zachowanie się przeciwników konstytucyi na Wołyniu, którzy obecnie poczęli się krzątać z podwójną żywością, strasząc obywateli »rewolucyą, a najłatwiej straszyć, gdzie już jest intryga«[1]. »Wielka siła Wołyniaków« donosił Swieykowski Potockiemu[2], »zasłyszawszy o podróży WPanów do Jass, wielce się ztąd cieszyli«. Cieszyli się rzeczywiście, bo widzieli niedaleką chwilę obalenia rządu. Głośno więc manifestowali swą sympatyę dla generała artyleryi i obu hetmanów, oddziaływując tym sposobem na umysły mniej zdecydowanych[3]. Świętosławski przywiózł do Dubna całą plikę listów Potockiego i Rzewuskiego i rozdawał je między Wołyniaków[4].

Rząd nie był pozbawiony wiadomości o tem, co dzieje się na Wołyniu.

»Racz mi JWPan Do-dziej wierzyć, — donosi jeden z obywateli wołyńskich Kołłątajowi[5] — że tu mało jest miłośników konstytucyi. Swieykowski, Ryszczewski, Orłowski, wszystko to jest wbrew. Na Beyzymie również nie można polegać, bo ten, związany przez Pruszyńskich pokrewieństwem z Sanguszkami, ma ambicye honorów i dlatego tłumi myśli przeciwne, ale nigdy nie oddzieli się od Sanguszków«.

Zaniepokoiło to Warszawę i króla zwłaszcza, że rozchodziły się po mieście pogłoski, iż województwo wołyńskie, nie czekając nawet na rozstrzygnięcie układów, prowadzonych w Jassach, myśli o natychmiastowem zawiązaniu konfederacyi.

Inna wersya głosiła, że stanie się to w porozumieniu z Potockim, który niebawem sam przybędzie do Dubna, i który wynajął już tam 150 domów[6] (prawdopodobnie przeznaczonych dla szlachty, mającej zjawić się w jego towarzystwie), wreszcie, że »dla jakowegoś woj-

[1] Jan Kołłątaj do Hugona. Krzemieniec 26 listopada 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 349).

[2] Swieykowski do Potockiego. 7 grudnia 1791. (Rp. Czart. L. 3474, str. 218).

[3] Karczewski, szambelan do króla. Oszczawa 30 grudnia 1791. (Rp. Czart. L. 728, str. 17).

[4] List bez końca i podpisu do H. Kołłątaja. 29 stycznia 1792 Krzemieniec. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 31).

[5] Ibidem por. Jan Kołłątaj do Hugona. Krzemieniec 26 listopada 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 349).

[6] B. Hulewicz do Szcz. Potockiego. 25 maja 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 16).

ska zagranicznego w Dubnie, czyli koło Dubna wiele kwater zapisano« [1].

W jednej i drugiej pogłosce tyle tylko było prawdy, że na Wołyniu wzmógł się istotnie ruch opozycyjny, ale do zawiązania konfederacyi było daleko.

Malkontenci wołyńscy, nauczeni świeżem doświadczeniem Puławskiego w Lubomli, wiedzieli, że wszelkie organizowanie związków opozycyjnych na własną rękę, bez pomocy naczelników stronnictwa, musi okazać się zawodne [2], a z drugiej strony generał artyleryi nie mógł angażować się w tej sprawie, dopóki jego układy z rządem rosyjskim nie zostaną definitywnie ukończone.

O tem jednak król nie wiedział, a niepewność sytuacyi na Wołyniu zmuszały go do przedsięwzięcia pewnych środków ostrożności mogących z góry zapobiedz ewentualnym rozruchom.

W tym właśnie czasie (z początkiem stycznia 1792 r.) opuszczał Warszawę Stanisław Potocki, brat marszałka Ignacego, zdążając do Jass, gdzie z polecenia rządu miał starać się odwieść generała artyleryi od zgubnych zamachów na konstytucyę i państwo. Oprócz więc tej misyi polecono mu wstąpić do Dubna, by zbadać rzecz na miejscu i przyglądnąć się z bliska robotom malkontentów [3].

Niezależnie od tego wydano na wszelki wypadek pewne zarządzenia wojskowe; ściągnięto do Dubna batalion wojska, konsystujący w Brześciu [4]; komisya wojskowa rozesłała jak najsurowsze ordynanse do ks. Michała Lubomirskiego i do innych komend wołyńskich i ukraińskich, aby oficerowie, bawiący na urlopie, natychmiast wracali do swych obowiązków i aby wszystko było w pogotowiu wojennem [5].

Użycie wojska, jako środka zapobiegawczego czynnemu ruchowi opozycyjnemu niepodobało się bardzo Branickiemu, bawiącemu podówczas jeszcze w Warszawie, ganił ostro ten krok wobec króla,

[1] Karol Chojecki, Kopia listu istotnego do przyjaciela...

[2] »Między obywatelami tu w Dubnie zgromadzonymi wielu znać było nieprzyjaznych zbrodni 3-go maja, lecz zwyczajnie, jak to nasz naród, który czerpieć tylko źle umie i oburzać się przeciwko niemu, ale zwalić go z siebie nigdy w samym sobie siły i odwagi nie znajdzie«. Ben. Hulewicz do Potockiego. 29 stycznia 1792 Dubno. (Rp. Czart. L. 3474, str. 16).

[3] Dziennik Bułhakowa. 22 grudnia (1 stycznia 1792). Kalinka, Ostatnie lata pan. Stan. Aug. Dokum. str. 289.

[4] Świętorzecki do ? Dubno 14 stycznia 1792. (Rp. Czart. L. 930, str. 929).

[5] Ben. Hulewicz do Szcz. Potockiego. Dubno 29 stycznia 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 16).

którego zapewniał równocześnie, że »tam wcale nie było czego się bać« [1].

Nie kłamał tym razem Branicki, bo do takiego samego wniosku doszedł również Stanisław Potocki, który podczas dwudniowego pobytu w Dubnie przekonał się, »że konfederacya, czy kontrkonfederacya obiecana w Dubnie jest w tym celu, aby tam przygotować się przeciwko niej, gdzie nic nie będzie, bo na jednym Podolu jest planta ją rozpocząć« [2].

Pobyt znaczniejszego oddziału wojska w Dubnie nie oddziaływał zachęcająco na malkontentów, lecz w niczem nie zmieniał ich usposobienia i nie zamykał im ust; jak przedtem, tak i obecnie byli oni niestrudzonymi w ostrem krytykowaniu rządu i w wynajdywaniu w konstytucyi ujemnych stron, które zdaniem ich przynieść mogły państwu znaczne szkody [3].

Oliwy do ognia dolewały gęsto głównie przez B. Hulewicza [3] rozrzucane po Wołyniu broszury opozycyjne. Malkontenci bowiem nie tylko żywem słowem prowadzili propagandę antikonstytucyjną, lecz także i piórem. Z ich ręki wyszedł cały szereg pism, stojących w obronie starej wolności szlacheckiej i potępiających zamach stanu, broszur, pisanych jak gdyby pospiesznie, nieudolnych pod względem literackim, pod względem układu i przeprowadzenia myśli, niemniej jednak poczytnych. Namiętny ton, w którym były trzymane, najlepiej przemawiał do wyobraźni ogółu szlacheckiego. Szerokim zwłaszcza rozgłosem i poczytnością cieszyła się broszura Dyzmy Tomaszewskiego, komisarza cywilno-wojskowego brzeskiego, późniejszego sekretarza konfederacyi targowickiej, »...nad konstytucyą i rewolucyą 3-go maja 1791 uwagi«. Namiętnie atakuje w niej autor ustawę rządową, w której upatruje spisek przeciw władzy najwyższej krajowej, spoczywającej w ręku »wolnego narodu« [4]. Drugie również poczytne pismo »O konstytucyi 3-go maja... Do JWPanów Zaleskiego, trockiego i Matuszewicza brzeskiego, litewskich posłów«... odznaczało się w przeciwstawieństwie do broszury Tomaszewskiego

[1] Król do Debolego. L. 88. 7 stycznia 1792.

[2] Mirosławski do Kołłątaja. Zaleszczyki 9 stycznia 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 477).

[3] »Odpowiedzi JWP. Dobrodzieja — donosi Ben. Hulewicz Potockiemu — i pana Hetmana 1000 drukowanych rozdałem, jakoteż wiele Suchorzewskiego i Tomaszewskiego książek«. (Rp. Czart. L. 3474, str. 16).

[4] Por. Smoleński, Kuźnica, str. 152.

godnością i spokojem. Nie potępiając z góry konstytucyi wskazywał bezimienny autor krok za krokiem te jej punkty, które zdaniem jego niezgodne są z pojęciem wolności. Za takie uważa w pierwszym rzędzie oddanie w ręce panującego edukacyi, siły zbrojnej, spraw zagranicznych, skarbu i »ius agratiandi« [1].

Z drugiej wprawdzie strony obok niepokojących symptomatów niechęci na Wołyniu nie brakło również pocieszających objawów, wskazujących, że pewne poważne grono szlachty wołyńskiej zaczyna wreszcie pojmować tę prawdę, iż przyszłość i byt narodu zależy od uznania i wypełnienia zasad konstytucyi 3-go maja. Gabryel Olizar, korzystając z nieobecności w województwie głównych oponentów, przebywających bądź w Warszawie, bądź za granicą, przeprowadził z początkiem października 1791 r. na posiedzeniu komisyi cywilno-wojskowej łuckiej uchwałę, zalecającą ponowne podziękowanie królowi za konstytucyę [2]). List dziękczynny komisyi nosi datę 12 października.

Nie poprzestał na tem Olizar w swej gorliwości; jego i Leona Hulewicza [3] staraniom zawdzięczać należy, że szlachta powiatu łuckiego wysłała na ręce króla, marszałka Małachowskiego i Kołłątaja podobne zapewnienia lojalności względem rządu, opatrzone 364 podpisami obywateli z chorążym koronnym Steckim na czele [4].

Niespodziewany ten objaw zapału dla konstytucyi miłe na królu zrobił wrażenie, tem milsze, że był niejako dowodem, iż posłowie wołyńscy, stając w opozycyi do rządu, niekoniecznie zgodnie działają z życzeniami tych, od których otrzymali instrukcye. Aby na to silniejszy nacisk położyć, zarządził Stanisław August na sesyi sejmowej dnia 6 grudnia odczytanie listów Wołyniaków [5].

Na tej samej sesyi doniósł również marszałek sejmującym, że obywatele powiatu krzemienieckiego zobowiązali się wraz ze swą komisyą cywilno-wojskową wysłać delegatów do tronu z dziękczynnem oświadczeniem [6]. Stało się to za staraniem Deniski, podsędka krzemienieckiego.

[1] Smoleński, Ostatni rok, str. 74. Por. Pilat, Literatura polit., str. 40.
[2] Król do Gabr. Olizara. 31 października 1791. (Rp. Czart. L. 735, str. 123).
[3] Leon Hulewicz do Kołłątaja. Łuck 28 listopada 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 357).
[4] Depesza króla do Debolego. 3 grudnia 1791.
[5] Gazeta narodowa i obca. 10 grudnia 1791.
[6] Ibidem.

Posłowie wołyńscy uczuli się zaniepokojeni i niemile zdziwieni zachowaniem się swych współwojewodzian. Zabrał głos wojewoda Sanguszko i zaznaczył, że adresy Wołyniaków są nielegalne, bo nie zostały uchwalone na sejmiku, lecz na jakimś »conventiculum«, prawem zakazanem, a kasztelan Czetwertyński, podobnie jak i Świętosławski byli zdania, że nie wyczerpują one wcale opinii publicznej, a jako akty prywatne nie mają najmniejszego znaczenia.

Na ten temat wywiązała się w sejmie ostra dyskusya, podczas której Rzewuski podolski zarzucał Sanguszce, że jako głowa obywatelstwa wołyńskiego powinien raczej chwalić, jak ganić zdanie »większości« i nie oskarżać jej o czyn bezprawny [1].

W istocie rzeczy podrzędną jest kwestya, czy przyznamy słuszność Rzewuskiemu i w podobnym duchu przemawiającemu biskupowi Naruszewiczowi, czy Sanguszce i jego stronnikom. W każdym razie postępek Wołyniaków uważać musimy za dowód, że pękły pierwsze lody niechęci ich ku rządowi i konstytucyi, że Wołyń, idąc śladem innych województw, pozyskanych już w znacznej mierze dla ustawy 3-go maja, zaczyna się godzić z nową, narzuconą przez mniejszość, formą rządu.

Z drugiej jednak strony przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do listu dziękczynnego zaprowadziłoby nas do fałszywych wniosków. Pamiętać bowiem należy, że adres był mniej samorzutnym aktem lojalności obywatelstwa wołyńskiego, jak skutkiem żywej agitacyi, prowadzonej czy przez Olizara, czy Deniskę wtedy, kiedy ci nie krępowani obecnością naczelników swych domowych wojewódzkich malkontentów, mieli wolniejszą rękę i skuteczniej mogli oddziaływać na umysły szlachty. Ogół zawsze najłatwiej poddaje się wpływom najbliższym, aby następnie, gdy silniejszy podmuch wiatru z innej strony zawieje, znaleść się w opozycyi do tego, co niedawno za dobre uważał. Nawet inicyator adresu, ten sam Olizar, który pozornie tak szczerze i bezinteresownie oddany był sprawie konstytucyi, miał za miesiąc okazać się nie lepszym od innych »przeciętnych«; w chwili stanowczej, kiedy sejmiki lutowe wyrażały swe zapatrywania na konstytucyę, i kiedy we Włodzimierzu toczyła się gwałtowna w tej materyi akcya, zwinął chorągiewkę, nie wahając wyrzec się swych poprzednich przekonań. A zrobił to nie ze względów politycznych, któreby jego krok usprawiedliwić mogły, nie dlatego, że od-

[1] Gazeta narodowa i obca. 10 grudnia 1791.

krył w majowej ustawie złe, którego przedtem nie dostrzegał, lecz poprostu dla celów czysto osobistych. Mając bowiem proces o wieś Rafałówkę chciał przez swe cofnięcie się z obozu królewskiego zjednać sobie sędziów, należących do partyi przeciwnej — tak przynajmniej utrzymuje Kołłątaj[1].

Smutny ten i nie jedyny przykład dezercyi wskazuje, jak ogromnie ostrożnie i z jaką rezerwą należało brać wszelkie urzędowe i półurzędowe oznaki radości z ustawy i najuniżeńsze zapewnienia wierności i uległości dla króla i rządu, pod któremi kryły się często obojętność i nieszczerość, częściej maskowana niechęć, lub prywata.

Trwalsze więc rezultaty mógł osiągnąć król jedynie przez skupienie ludzi, przychylających się do zgody z rządem w jedno stronnictwo. Dla wytworzenia takiego stanu rzeczy należało otoczyć Wołyń szczególniejszą opieką, wziąć w ręce żywioły pojednawcze, wzmacniać je i kierować umiejętnie ich działalnością. Dopiero w ten sposób rozpoczęta organizacya mogła przynieść pewną korzyść. Misyi tej podjął się znowu, podobnie jak 1790 r. przed sejmikami listopadowymi, Hugo Kołłątaj, wtedy referendarz, obecnie piastujący wysoką godność podkanclerzego. Laudum sejmika łuckiego, skierowane przeciw jego osobie, uchwalone bez żadnego protestu, a cytowane następnie przez Krzuckiego w sejmie, nie dopuszczało złudzeń i kazało Kołłątajowi przypuszczać, że w pracy nad nawróceniem Wołynia będzie miał wiele trudności, więcej może nawet, aniżeli każdy inny mniej zaangażowany w zamachu stanu i mniej skompromitowany w opinii publicznej. Lecz przewidywane trudności zachęciły go tylko do podjęcia się tego zadania[2]), a dokładna znajomość natury ludzkiej, poparta nadto świeżem doświadczeniem na terenie wołyńskim i umiejętność wyzyskiwania słabych jej stron, przyszły z pomocą jego wrodzonej energii i zrównoważyły niepopularność imienia.

»Chcąc silną partyę na Wołyniu utrzymać, trzeba najprzód kalkulować, kontentować tych, których używamy, a potem dopiero o sobie myśleć«[3]. Takiej zasady postanowił się trzymać Kołłątaj, zabierając się do nawracania niesfornego Wołynia; sądził, że świadczenia łask królewskich tym obywatelom, którzy zgodzą się na przyjęcie i poparcie konstytucyi zdoła przywiązać ich, choćby z obowiązku wdzięczności, do tronu i ustawy, a z drugiej strony nadzieja

[1] Kołłątaj do króla. (Por. Smoleński, Ostatni rok, str. 281 i dalsze).
[2] Ob. Dodatek L. II.
[3] Kołłątaj do króla. Bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 423).

względów króla zachęci innych niezdecydowanych do lojalnego zachowania się względem rządu. W ten sposób spodziewał się zrównoważyć i przeważyć przemożny dotychczas w województwie wpływ Szczęsnego Potockiego i Branickiego i wytworzyć taką silną partyę rządową, któraby nadawała ton całej prowincyi i nie pozwalała przyjść do głosu mniejszości nieugiętych i nieprzejednanych starorepublikanów.

Wytknąwszy sobie taki cel i taką drogę do niego wiodącą zabrał się Kołłątaj niezwłocznie do dzieła, bo chciał skutki swej pracy widzieć już w nadchodzących sejmikach, których termin zwołania oznaczył sejm na 14 lutego. Miały one zająć się wyborem deputatów na trybunał, oraz sędziów ziemskich, lustratorów starostw i komisarzy cywilno-wojskowych. Wybór tych urzędników był dla dworu rzeczą podrzędniejszą, inne ważniejsze ze stanowiska ogólno-państwowego zadanie przypadło im w udziale. Miały one wyrazić swe zdanie względem konstytucyi 3-go maja, więc rozstrzygnąć dotychczas definitywnie nierozwiązany problem, czy drogą zamachu stanu dokonana zmiana formy rządu schodzi się z życzeniami szlachty-narodu.

Z tego powodu nabierały lutowe sejmiki ogromnego znaczenia dla króla i rządu. Pozyskanie uznania dla konstytucyi, mogące znaleść wyraz czy to w pochwalnych laudach, czy to w gromadnem jej zaprzysiężeniu nietylko wzmocniłoby powagę rządu na wewnątrz i zewnątrz, lecz także odebrałoby panom, bawiącym w Jassach, istotną, moralną podstawę negocyacyi z dworem rosyjskim, bo wskazywałoby, że wszelka akcya przeciw konstytucyi jest zarazem zamachem na cały naród, który zadowolony z dokonanej zmiany, nie pragnie wcale powrotu do dawnej anarchii.

Sprawa była niełatwa, a czasu stosunkowo nie wiele, żadnemu więc województwu nie poświęcił podkanclerzy w przededniu sejmików tyle starań, co wołyńskiemu. A w pracy swej oprzeć się zamierzał głównie na trzech obywatelach wołyńskich, a swych krewnych; na zyskanym już dla konstytucyi Gabryelu Olizarze, na oddanym mu już zupełnie podsędku krzemienieckim, Denisce, który kiedyś, po latach w czasie krytycznym dla Kołłątaja po powrocie z więzienia austryackiego miał mu udzielić swego gościnnego dachu[1] i na Leonie Hulewiczu, podstarościm łuckim. Do nich też w piewszym

[1] Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja, t. I. str. 242.

rzędzie zastosował Kołłątaj swój system »kontentowania tych, których używał«.

Gdy zawakowała regencya krzemieniecka po Grubińskim, wyjednał u króla nadanie tej godności Leonowi Hulewiczowi[1]). Na nim też bowiem może najwięcej zależało Kołłątajowi. Leon był poważanym patryarchą szeroko rozrodzonej i cieszącej się wziętością rodziny Hulewiczów i wiele przez niego można było zdziałać na Wołyniu. Onto ułatwił porozumienie między podkanclerzym, a innymi przedstawicielami swego rodu, Stanisławem, chorążym łuckim i Feliksem, cześnikiem łuckim[2]. Próbował również wpływać na Benedykta, lecz bez żadnego skutku. Benedykt zanadto silnie tkwił w swych przekonaniach, zawiele prócz tego włożył zaufania i przyjaźni w swój stosunek ze Szczęsnym, by mógł iść śladem Leona. Nie przewidział, że przyjdzie mu niedługo wyznać »w goryczy serca«, iż grubo pobłądził, iż w ocenie ludzi i wypadków bolesną popełnił pomyłkę[3] — lecz była to skrucha — po niewczasie.

Po części było na rękę rodzinie Hulewiczów, że Benedykt nie porzucił obozu Potockiego. W ten bowiem sposób na wszelki wypadek zabezpieczała sobie odwrót. »Zostawmy Benedykta z jego sposobem myślenia«, mawiał często referendarz krzemieniecki[4]: »może przyjdzie czas, w którym ten jego upór będzie pożyteczny dla uratowania familii i przyjaciół«.

Mimo swą niechęć do konstytucyi, a tem samem do jej twórców, nie zrywał Benedykt wcale stosunków listownych z podkanclerzym, z którym, jak wiadomo, łączyły go związki krwi, nie szczędził mu nawet komplimentów. Np. pod dnia 18 maja 1791 r. pisze do niego[5]:

»Kocham JWPana Dobr-ja, jak brata mojego, cieszę się z podwyższenia mojej familii; dumny jestem, że z krwi mojej tak wielki człowiek wziął życie... pozwól mi uścisnąć się jak brata i uszanować jako ministra, za którego władzy, wierzę, że konstytucya uczuć się nie da«.

[1] L. Hulewicz do Kołłątaja. 17 grudnia 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 397). Por. Kołłątaj do króla bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 43).

[2] H. Kołłątaj do Leona Hulewicza. 7 września 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 200, str. 257).

[3] Ibidem.

[4] Kołłątaj do B. Hulewicza bez daty. (Rp. Akad. Umiej. L. 200, str. 91).

[5] B. Hulewicz do Kołłątaja. 18 maja 1791. (Rp. Akad. Umiej. L. 196, str. 87).

Gdy Targowica wzięła górę, szukał Kołłątaj porozumienia z Potockim za pośrednictwem Benedykta, lecz bezskutecznie [1].

Dla Olizara pragnął Kołłątaj zabezpieczyć referendaryę koronną, mającą być świeżo przez sejm utworzoną, ale czynił o nią starania w największym sekrecie, »boby zazdrość mogła przeszkodzić w fundowaniu urzędu, gdyby się dowiedziano, że już jest przeznaczony« [2].

Denisce dostał się w udziale order św Stanisława [3] i pierścień [4], w dowód szczególniejszej łaski królewskiej. Przez nadanie dwom pierwszym urzędów, przez odznaczenie trzeciego zapewnił sobie Kołłątaj ich pomoc »w robocie«; nie poprzestając jednak na tem starał się w podobny sposób zjednać i innych obywateli wołyńskich, których mu wskazywał Leon Hulewicz i Denisko, a którzy przez swe wpływowe stanowisko wśród szlachty mogli mu być użyteczni. Posypały się więc za jego sprawą ordery na Wołyń w takiej obfitości, jakiej zapewne szlachta tego województwa dawno nie pamiętała. Ozdobieni nimi zostali Stanisław Borzęcki, łowczy nowogrodzki, Józef Ledóchowski, stolnik wołyński »obaj weterani, ludzie sędziwi i bardzo pomocni w robotach obywatelskich« [5], Ignacy Podhorodeński, podczaszy wołyński [6] i wielu innych.

Mniej pewnym robiono tylko obietnice; łowstwo wołyńskie, które zawakować miało po Leonie Hulewiczu, obiecano Rohozińskiemu, miecznikowi wołyńskiemu [7]; Beyzymowi, sędziemu krzemienieckiemu, który dopraszał się względów królewskich, przyrzeczono błękitny order, ale dopiero po ukończeniu sejmików. W ten sposób chciał go Kołłątaj utrzymać w rezerwie, obawiał się bowiem, aby Beyzym nie stanął w Krzemieńcu na czele partyi Sanguszkowskiej [8].

Gdy raz ks. podkanclerzy wziął Wołyń w swe ręce, pragnął sam nim kierować i nie lubił, aby ktoś drugi mieszał się do spraw tego

---

[1] Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja, t. I. str. 36, 59.

[2] Kołłątaj do króla. 9 grudnia 1791. (Rp. Czart. 922, str. 431).

[3] Kołłątaj do króla. 28 stycznia 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 373).

[4] Kołłątaj do króla bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 423).

[5] Kołłątaj do króla bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 447).

[6] Patenty na order św. Stanisława dla... 7 maja 1791. (Rp. Czart. L. 922, str. 341). Por. Leon Hulewicz do Kołłątaja. 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[7] Kołłątaj do króla. 9 grudnia 1791. (Rp. Czart. L. 922, str. 431).

[8] Kołłątaj do króla. 3. lutego 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 499). Por. list bez końca i podpisu do Kołłątaja. Krzemieniec 29 stycznia 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 31).

województwa, choćby tym drugim był nawet sam król. Tak np. nie szczędził mu Kołłątaj delikatnych wymówek, gdy ten bez porozumienia się z nim dał order niejakiemu Radzimińskiemu: »Przypominam W. Kr. Mości, aby jeszcze Wołynianie przez jeden tylko kanał trafiali do W. Kr. Mości, bo się znowu popsują« [1]. Sam jednak nie zaniedbywał swoich protegowanych i jeżeli król, zajęty innemi ważnemi sprawami, zwlekał z podpisaniem patentu na urząd, lub order, Kołłątaj nie wahał się przypominać mu zaległości — nawet kilkakrotnie na dzień — tak że trzebaby go nazwać natrętnym, gdyby takiej forsy nie wymagały istotnie zbliżające się sejmiki. Tem łatwiej usprawiedliwić można ks. podkanclerzego, że usposobienie ogółu szlachty wołyńskiej — pomijam zdecydowanych malkontentów — nie najlepiej pozwalało wróżyć o wyniku sejmików lutowych; zdawało się, że, jeżeli praca Kołłątaja pójdzie nie na marne, to w najlepszym razie rezultat jego usiłowań będzie bardzo niezadawalniający.

Szambelan Garczyński, który bawił w Dubnie podczas kontraktów styczniowych, znalazł, że ogół obywateli wołyńskich nie przełamał jeszcze swej niechęci ku przewrotowi majowemu i bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy uda się na sejmikach wołyńskich przeprowadzić, a raczej przeforsować zaprzysiężenie ustawy, że więc już wielkie zwycięstwo odniesie rząd, jeżeli szlachta wołyńska przejdzie do porządku dziennego nad konstytucyą i powstrzyma się od jawnego wypowiedzenia swych nieprzychylnych sądów [2].

Podobną w ogólnych zarysach jest relacya biskupa kamienieckiego, Krasickiego, złożona królowi po powrocie z podróży po Podolu, która dostarcza ciekawych spostrzeżeń co do usposobienia szlachty województw ruskich.

W Lewartowie [3], gdzie zatrzymał się biskup wracając z Podola, natrafił na liczny zjazd obywatelstwa pobliskiego. Załatwiano właśnie w drodze polubownej jakąś sprawę sądową między księżną wojewodziną bracławską, a Czackimi; oprócz superarbitra i arbitrów było obecnych w Lewartowie wielu z palestry wołyńskiej i lubelskiej. Ci w dyskusyi z biskupem zgadzali się wprawdzie na sukcesyę, ostro jednak potępiali postanowienie deputacyi konstytucyjnej, oddające tron po śmierci elektora saskiego jego córce, Maryi Augustynie. Wi-

[1] Kołłątaj do króla. 7 maja 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 609).

[2] B. Hulewicz do Potockiego. 8 lutego 1792. Warszawa. (Rp. Czart. L. 1474, str. 25).

[3] W Lubelskiem.

dzieli w tem wykluczenie domu saskiego raz na zawsze od korony polskiej, więc sprzeczność z artykułem konstytucyi 3-go maja, wprowadzającym na tron dynastyę saską.

Żądano więc od Krasickiego, jako od członka deputacyi rządowej, wyjaśnienia tej sprzeczności. Biskup zbył interpelacyę odpowiedzią wymijającą, ale niezręczną i nie najlepiej świadczącą o jego politycznym zmyśle.

»Zdania swojego się nie zaprę — odpowiedział — »i dam z niego każdemu explikacyę, ale ja tyle wiem o infantce, co wszyscy WMć Panowie; słyszałem, kiedy w stanach przeczytano; kto to radził i kto układał — nie wiem«. Temi słowy niepotrzebnie rozdrażnił obecnych, z których jeden groził nawet pociągnięciem deputacyi do odpowiedzialności za chytre podejście narodu. »Jeżeli teraz nie masz komu wierzyć — dodawał — ani komu zaufać, trzeba nam szukać inszych ludzi i inszej Rzeczypospolitej«.

Nie tylko w Lewartowie miał Krasicki sposobność spotkać się z podobnymi zarzutami co do infantki.

Jakiś szlachcic wystosował do niego anonimowy list, rozrzucony następnie w kopiach w ziemi wołyńskiej, w którym autor złorzeczył deputacyi, że »pięć miesięcy myśląc, zrobiła w końcu monstrum«.

Inne znów pismo, datowane ze Lwowa, które w odpisach rozsyłano obywatelom, oburzało się również na przyznanie córce elektora praw następstwa, a tyczącą się tej sprawy uchwałę deputacyi nazywało nietylko grubym błędem, ale nawet zdradą narodu. »Czy mieli ci ludzie zdrowy rozsądek — woła z patosem autor pisma — że pierwej deklarowali tron sukcesyonalny, a potem go poddali pod los wyboru jednej księżniczce młodej, ażeby ona osadziła na nim męża swego przyszłego. Któż upewnił deputacyę, że infantka, przyszedłszy do lat, pójdzie za radą Stanów, nie za inklinacyą serca« [1].

Tak palestranci, jak również i autorowie obu wymienionych pism występują jedynie z naganą deputacyi konstytucyjnej, i to rzekomo tylko dlatego, że spaczyła ona podstawy konstytucyi, z którą oni się godzą. Tak rzecz przedstawia się na pierwszy rzut oka. Pewne jednak wyrażenia, użyte przez autora ostatniego listu każą się domyślać, że chodzi tu nie tyle o deputacyę, ile o samą konstytucyę,

[1] Relacya biskupa kamienieckiego ogłoszona w całości w Ostatnim roku, Smoleńskiego. Dod. III. str. 451.

ile o budzenie wogóle nieufności do rządu. Kończąc list, zwraca się piszący do czytelników temi słowy: »...nie masz komu wierzyć, ani na kim położyć ufności; ci obywatele są najpoczciwsi, którzy postrzegłszy zdradę (!), zanieśli manifest w izbie i zagranicą (!!)«. Aż nadto wyraźna sympatya do Potockiego, Rzewuskiego i im podobnych, którzy, stojąc przy sztandarze staroszlacheckim, gotowali reakcyę przeciw dziełu sejmu wielkiego.

Źródło tych objawów niezadowolenia widzi Krasicki, nie bez słuszności, w Jassach. Ztamtąd też niezawodnie rozeszła się po ziemiach ruskich pogłoska, że Rosya ofiarowuje konfederatom za pieniądze 1200 ludzi, że infantka przyrzekła już swą rękę »Austryakowi«, nielubianemu powszechnie, czy też królewiczowi pruskiemu, którego się szlachta bała [1].

Wiadomości, przywiezione przez Garczyńskiego, jak i relacya Krasickiego znajdowały potwierdzenie i w innych nie mniej wiarygodnych doniesieniach.

Kołłątaj, pragnąc koniecznie przeprowadzić na lutowych sejmikach wołyńskich zaprzysiężenie konstytucyi, zwracał się w tej materyi do Leona Hulewicza i innych obywateli wołyńskich.

Leon Hulewicz odradzał stanowczo wszelką akcyę w tym kierunku, która bezwarunkowo spotka się z powszechną niechęcią. Charakteryzując ogólny nastrój na Wołyniu, podzielił Hulewicz obywateli na trzy kategorye:

Wielu jest całkiem przeciwnych konstytucyi,

więcej takich, którzy wprawdzie uznają obecny rząd za lepszy niż dawny, lecz w konstytucyi dopatrują się znacznej ilości kardynalnych wad,

a najmniej szczerych jej zwolenników [2].

»Nie na jednem posiedzeniu dało się to słyszeć, że potrzeba, aby król teraźniejszy był nieśmiertelny, lub podobni po nim królowie następowali, inaczej z rysu praw despotyzmu nie unikniemy. Więc nie wiem i nie zaręczam, czy można tę propozycyę bez wyraźnego prawa, nakazującego zaprzysiężenie, większością utrzymać. Lepiej więc będzie, aby instrukcye tylko podziękowanie zaleciły posłom« [3].

Podobne wątpliwości żywił również inny obywatel wołyński, który,

[1] Krasicki, Relacya. (Smoleński, Ostatni rok. Dodatek).

[2] Leon Hulewicz do Kołłątaja. 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[3] Ibidem.

jak twierdził, miał całkiem pewne wiadomości, że za postawieniem wniosku zaprzysiężenia, będzie natychmiast wniesiona do laudum protestacya przeciw konstytucyi[1] »a puścić tę rzecz na pluralitatem niepewna, bo taki sposób wotowania, że syn ojca zdradzić może«.

Kołłątaj nie podzielał tych obaw i w dalszym ciągu ze zdwojoną sprężystością prowadził rozpoczętą robotę.

Przez Olizara, Leona Hulewicza, Deniskę, wreszcie przez swego brata Jana, starostę serbinowskiego, zasięgał dokładnych informacyi o tem, co się dzieje na Wołyniu, wygotowywał w zastępstwie króla listy do wybitniejszych ze szlachty wołyńskiej, na które ten kładł tylko swój podpis; przygotowując się do kampanii sejmikowej, rozdzielał role między swoich, rozsyłał ich po województwie celem wyrozumienia obywateli[2], a Leonowi Hulewiczowi posłał do dyspozycyi 200 czrw. zł., przeznaczonych prawdopodobnie na koszta agitacyi[3].

Krzemieniec, gdzie obawiał się ks. podkanclerzy przewagi »szałaputów Sanguszki, którzy burzyć potrafią«[4] tem bardziej, że sam ks. wojewoda zapowiadał swą bytność na sejmiku, polecił opiece podsędka Deniski i niejakiego Karszy, który nosił się z nadzieją otrzymania na sejmiku godności marszałkowskiej[5]. Oprócz tego nie zapomniał Kołłątaj o listach do Mniszka, exchorążego koronnego i do Wyleżańskiego, regenta, którym polecał gorąco, aby się starali o zaprzysiężenie w Krzemieńcu ustawy[6]. Nad Krzemieńcem miał nadto czuwać brat Kołłątaja, Jan i syn tegoż, Eustachy.

Nie mniejsze obawy, jak Krzemieniec, budził Łuck. Do ks. podkanclerzego doszła wiadomość, co prawda, nie sprawdzona później, że Pułaski otrzymał z Rosyi 2000 czerw. zł., sumę przeznaczoną na przekupywanie szlachty sejmikującej, i że »bankierzy rosyjscy dostali od imperatorowej rozkaz wydawania ku Polsce znacznych pieniędzy« niewiadomo tylko, komu[7].

[1] List bez końca i podpisu do H. Kołłątaja. Krzemieniec 29 stycznia 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 31).

[2] Ibidem.

[3] Leon Hulewicz do H. Kołłątaja. Krzemieniec 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[4] Kołłątaj do króla. 18 stycznia 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 465).

[5] Ibidem.

[6] Ibidem.

[7] List bez końca i podpisu do H. Kołłątaja. Krzemieniec 29 stycznia 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 31).

Szczęściem jednak Pułaski zapadł w przededniu sejmików na zdrowiu i nie opuszczał łóżka[1]; Ryszczewski podobno również był chory[2], ich miejsce jednak mógł zająć Świętosławski i Rohoziński i popsuć stronnictwu konstytucyjnemu szyki[3]. Z tego powodu obydwóch miał na oku Leon Hulewicz, który postanowił bezwarunkowo nie dopuścić ich do żadnej funkcyi, choćby mu przyszło stoczyć najcięższą walkę[4].

Z pomocą posła Stroynowskiego i jego brata, świeżo ozdobionego orderem[5], ludzi cieszących się pewnem wśród swoich znaczeniem, spodziewał się ks. podkanclerzy przetrwać szczęśliwie oczekiwaną burzę. Nie tracił również nadziei regent Hulewicz, który porwany i zachwycony energią Kołłątaja, nie szczędził mu słów uznania: »Gdyby było z kim dawniej robić, jak JWPan Ddziej masz na wszystko przezorność, dawnoby województwo wołyńskie przyprowadzone zostało do jedności«[6].

Najsłabiej zabezpieczony był Włodzimierz, gdzie z wybitniejszych można było jedynie liczyć na Gabryela Olizara i jego stronników, co wobec przeciwnego wpływu Czackich łatwo okazać się mogło niewystarczającem.

Tak gotował się Kołłątaj do walki na Wołyniu, nie zaniedbał ani jednego dostępnego mu środka, któryby mógł się przyczynić do zwycięstwa, a przeciwnicy? — Nie zrobili prawie nic dla zapewnienia sobie przewagi na sejmikach. Benedykt Hulewicz bawił w Warszawie, trochę odgrażał się Sanguszko, trochę podnosili głos niechęci Czaccy[7] i na tem koniec. Nie widać śladu jakiejś jednolitej akcyi z ich strony, z równą energią jak przez Kołłątaja prowadzonej.

Było to może skutkiem przesadnego zaufania we własne siły i pewności zwycięstwa, a może stracili oni nadzieję, by mogli oprzeć się skutecznie partyi konstytucyjnej, której głowa — Kołłątaj — miał

[1] Depesza króla do Debolego. L. 102. 29 lutego 1792.

[2] Leon Hulewicz do Kołłątaja. 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[3] Kołłątaj do króla, bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 601).

[4] Leon Hulewicz do Kołłątaja. 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[5] Kołłątaj do króla, bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 601).

[6] Leon Hulewicz do Kołłątaja. 5 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 61).

[7] Jan Kołłątaj do Hugona. 13 stycznia 1792. Dubno. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 7).

dla powolnych takie ponętne podarki do rozdania, jak wstęgi błękitne i czerwone, urzędy i godności, w końcu listy pochwalne z własnoręcznym podpisem królewskim; może wreszcie to, co się w Jassach działo, dawało im tak niezłomną pewność rychłego obalenia znienawidzonej ustawy, że ubieganie się o względy szlachty uważali już za rzecz nie wartą trudu?

Bierne zachowanie się reakcyonistów wołyńskich w czasie przedsejmikowym pozostawiało partyi konstytucyjnej wolną rękę do działania i dawało Kołłątajowi nadzieję, że wszystko pójdzie po jego myśli. »Krzemieniecki i czernichowski sejmik będzie bardzo spokojny — pisał do króla[1] — w Łucku zaś, choćby chciano burzyć, tedy będziemy mieli większość«.

Nie mając dyaryuszy sejmikowych w ręku, nie znamy dokładnego, szczegółowego przebiegu sejmików. Jedynem dla nas źródłem pozostają nieliczne listy obywateli wołyńskich i bilety Kołłątaja do króla, w których niestety zdaje on bardzo ogólnikowo sprawę z wypadków wołyńskich.

Nad sejmikiem w Krzemieńcu czuwali Jan i Eustachy Kołłątaj, Beyzym i Denisko, »który dobrze prowadził robotę«[2].

Niemałą dla tych ludzi niespodzianką było osobiste zjawienie się na sejmiku Sanguszki, którego Kołłątaj próbował przez Mniszkowę, strażnikowę koronną i za pomocą jakichś innych, bliżej nam nieznanych »visicatoriów« odwieść od zamiaru uczestniczenia w obradach[3]. Nie pomogły jednak te środki; ks. wojewoda w towarzystwie zdrowego już Ryszczewskiego stanął w Krzemieńcu na czele szlachty, niezadowolonej z konstytucyi 3-go maja i »próbował, czyby nie można oddalić pochwały 3-go maja tym argumentem, że wszechmocność sejmu nie potrzebuje żadnego potwierdzenia i że chcieć ją pokrzepiać sejmikami, jest to uwłaczać jej powadze i samowładności[4].

Lecz partya Sanguszki znalazła się w znacznej mniejszości liczebnej, bo w porównaniu ze stronnictwem Kołłątaja wynosiła ledwo jedną trzecią ogólnej ilości przybyłych obywateli[5]. »Zaambarasował

[1] Kołłątaj do króla, bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 501).
[2] Jan Kołłątaj do Hugona. Berechów 26 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 225).
[3] H. Kołłątaj do króla, bez daty. (Rp. Czart. L. 922, str. 501).
[4] Depesza króla do Debolego L. 102. 29 lutego 1792.
[5] Eustachy Kołłątaj do stryja. Krzemieniec 17 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 117).

się więc ks. wojewoda, że nie znalazł tego poważania, co dawniej i że tak mało ma przyjaciół« [1] i stał się skłonniejszym do układów. »Ks. wojewoda — donosi Eustachy Kołłątaj stryjowi [2] — na wszystko przystaje, powiada, że się chce łączyć z nami, lecz przysięgi nie chce«.

W nocy z dnia 20 na 21 lutego ułożono kompromisowo pierwszą formę laudum, które dnia 21 wobec pełnego zgromadzenia sejmikujących przyszło na porządek dzienny. Lecz gdy Jan Kołłątaj zażądał przysięgi na konstytucyę, oparli się temu stanowczo Sanguszkowscy, których upór napróżno próbowano złamać [3]. W tym kardynalnym punkcie utrzymali się przy swojem. Konstytucyi nie zaprzysiężono. Sejmik uchwalił tylko podziękowanie sejmowi za ustawę 3-go maja [4].

Być bardzo może, że takie załatwienie kwestyi zgadzało się z cichem życzeniem tych nawet, którzy z polecenia podkanclerzego głośno domagali się przysięgi. Oto co sądzi niejaki Podhorodeński, naoczny świadek i uczestnik sejmika krzemienieckiego:

»... zaprzysiężenia konstytucyi wyperswadować nie można było, do czego nie przeciwność konstytucyi, lecz partykularna każdego bojaźń stała się wstrętem i zawadą [5].

Natomiast pod względem wyboru deputatów odniósł Kołłątaj zupełne zwycięstwo, gdyż na te funkcye przeforsowano jego kreatury, Deniskę i Podhorskiego. Ten ostatni był wprawdzie człowiekiem dość wątpliwej wartości i niepewnych przekonań politycznych, ale »w takiej robocie trza użyć — jak sobie tłumaczył ks. podkanclerzy [6] — wszelkich środków, jakie tylko wzięte być mogą«.

Zresztą Podhorski zobowiązał się, że się zupełnie poddaje i Deniskę we wszystkiem słuchać będzie [7].

Niegorzej poszły rzeczy w Łucku. Dzięki mowie posła Stroynowskiego i wpływom przyjaciół konstytucyi [8], zwłaszcza Leona i Stani-

[1] Eustachy Kołłątaj do stryja. Krzemieniec 17 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 117).

[2] Ibidem.

[3] H. Kołłątaj do króla. 16 marca 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 557).

[4] Depesza króla do Debolego. L. 101. 25 lutego 1792.

[5] Podhorodeński do Hugona Kołłątaja. Dubno 25 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 261).

[6] H. Kołłątaj do króla. 16 marca 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 557).

[7] Denisko do H. Kołłątaja. Krzemieniec 24 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 225).

[8] Mylnie utrzymuje Smoleński (Ostatni rok, str. 288), że Jan Kołłątaj

sława[1] Hulewiczów, tudzież Stefana Załęskiego, chorążego[2], zwyciężono partyę hetmańską z Rohozińskim i Zakrzewskim na czele w ten prawdopodobnie sposób, że przeciągano umyślnie sejmik tak długo, aż hetmańscy rozjechali się do domów[3]. Udało się istotnie Leonowi Hulewiczowi, który był »spiritus movens« robót łuckich, przeprowadzić w laudach sejmikowych zmianę tych punktów, które, zalecając utrzymanie elekcyi w dawnej formie, były niezgodne z konstytucyą.

»Kiedy jeszcze nie było pewnego punktu i celu — mówił Stroynowski miesiąc później w izbie poselskiej[4] — różność zdań była nieuchronna, teraz mając już rząd pewny, do jednej mety dążyć powinniśmy«.

»Tak uczyniło województwo wołyńskie, odmieniło dawniejsze dane posłom instrukcye, a zaleciło im we wszystkiem stosować się do ustawy rządowej«[5].

Przyjaciele Kołłątaja chcieli nawet namówić obywateli do przysięgi na konstytucyę i do wysłania specyalnych delegatów do króla i sejmu z podziękowaniem za nią, ale opór malkontentów podobnie, jak w Krzemieńcu, był tak wielki, że musieli poprzestać na zmianie instrukcyi[6].

Sejmik włodzimierski, obradujący pod przewodnictwem Tadeusza

i Denisko byli czynni na sejmiku łuckim. Obydwaj — według ich własnych listów i relacyi ks. podkanclerzego — krzątali się w Krzemieńcu.

[1] Stanisław usprawiedliwiał się później przed Szczęsnym ze swego postępowania na tym sejmiku. »Na sejmikach świeżo odbytych — pisał do niego — z podpisania laudum przezemnie, jako assesora z losu, a nie z chęci, ani starania wybranego, a nie jako przez urzędnika i obywatela zezwalającego, winnym być nie spodziewam się, kiedy dla usilności niektórych, aby zaprzysięgli obywatele konstytucyę 3-go maja, innych zaś, aby przez osobne delegacye nowe to upoważnić bezprawie, z dwojga złego jedno obierając, zdało się nam na ten środek zezwolić, aby posłowie oświadczyli podziękowanie, wiedząc, że zjechałych obywatelów na ten sejmik ostatni i to jednego tylko powiatu 200 prawnie tylko znajdujących się, dawniejszych instrukcyi trojakich od kilku tysięcy obywatelów nam danych i od trzech powiatów wolną elekcyę królów, wszelkie prerogatywy utrzymać zalecających, ta mała liczba osób 200 znieść nie może. (St. Hulewicz do Potockiego. 9 sierpnia 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 112).

[2] Stefan Załęski do do H. Kołłątaja. Łuck 22 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 201).

[3] Leon Hulewicz do H Kołłątaja. Łuck 18 lutego 1792. (Rp. Akad. Umiej. L. 197, str. 141).

[4] Gazeta narod. i obca. 17 marca 1792. (Por. Smoleński, Ostatni rok, str. 288).

[5] Ibidem.

[6] Por. cyt. list St. Hulewicza do Szcz. Potockiego. 9 sierpnia 1792.

Czackiego, dzięki jego i jego przyjaciół niechęci nie zaprzysiągł również konstytucyi, zwłaszcza że naczelnik partyi rządowej, Gabryel Olizar cofnął się w ostatniej chwili. Pomimo jego haniebnego odstępstwa tyle dokazało stronnictwo konstytucyjne, że do laudum sejmikowego nie wkradła się żadna nagana ustawy, owszem umieszczono w niem na końcu »dość grzeczne wyrazy« [1]. Nadto wysłał Włodzimierz delegatów do króla [2].

Na ogół rzecz biorąc, wypadły sejmiki wołyńskie nie najgorzej; choć żaden z nich nie zaprzysiągł konstytucyi, ale też żaden nie okazał się stanowczo przeciwnym. Wprawdzie wynik sejmików w innych ziemiach polskich okazał się daleko lepszym. Większość bowiem sejmików (35 na 68) złożyła dobrowolną przysięgę wierności konstytucyi, reszta, z wyjątkiem kilku, poprzestała na podziękowaniu [3], ale pamiętać należy, że Wołyń, gdzie łamać trzeba było wpływ Branickiego i Potockiego, trudniejszym był do pozyskania, niż inne województwa; rezultaty więc pracy Kołłątaja były w każdym razie niemałem zwycięstwem rządu.

Pomimo tego jednak nie był Kołłątaj zadowolony z dokonanego dzieła; czuł, że swoją przewagę zdobył orderami, urzędami, pięknemi obietnicami, więc środkami, które w ważniejszej, decydującej chwili mogą się okazać zawodnemi, że lojalność, choćby poważnej większości Wołyniaków, oparta nie tyle na przekonaniach politycznych, ile na nadziei osobistych korzyści nie może być trwałą. Świeże odstępstwo Olizara ostrzegającym było przykładem.

Mimo wszystko sądził jednak Kołłątaj, że z czasem uda mu się stronnictwo rządowe, będące dopiero w zawiązku, należycie rozwinąć, wzmocnić i mieć stale na swe usługi.

»Wszelako ja uprzedzam WKr. Mość — radził królowi [4] — aby z Wołyniem iść ostrożnie, bo to obywatele popsuci, aby tak z Olizarem, jak i Stroynowskim iść, bo Olizarowie są zdatni, łatwi jednak do gwałtowności i przemagania, a Stroynowski ma wielu zazdrosnych, lubo człowiek zdatny... Dozwól WKr. Mość, aby ze dwa lata poprowadzić to województwo moimi sposobami, a uznasz, że będzie dobre i WKr. Mości wierne«.

[1] Kołłątaj do króla. 21 lutego 1792. (Rp. Czart. L. 922, str. 533).
[2] Kołłątaj do króla, bez daty. (Rp. Czart. L. 622, str. 591).
[3] Smoleński, Ostatni rok, str. 294.
[4] Ob. dopisek L. III.

Dwóch lat trzeba więc było Kołłątajowi dla »przerobienia« Wołynia, — tymczasem ledwo minęły trzy miesiące od sejmików lutowych, kiedy ukazał się pierwszy manifest konfederacyi targowickiej, a z nim zapowiedź upadku konstytucyi; a gdy przyszło zapał ku niej stwierdzić krwią i mieniem, liczba gotowych do ofiar obrońców okazała się przerażająco małą.

ROZDZIAŁ IV.

Niepopularność konfederacyi targowickiej i przyczyny tego zjawiska. Malkontenci wołyńscy w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich. Raport ks. Józefa o szlachcie wołyńskiej. Zawiązanie konfederacyi wojewódzkich, łuckiej i włodzimierskiej. Kajetan Kurdwanowski. Dygnitarstwa wojewódzkie, obsadzone przez zwolenników Branickiego. Działalność konfederacyi łuckiej, wyłącznie administracyjna. Walery Stroynowski. Organizacya Łucka i Krzemieńca. Nadużycia wojsk rosyjskich. Czacki i Orłowski o konfederacyi targowickiej.

Szybko dojrzewał nieszczęsny owoc, zasiany w Jassach. Malkontenci, nie przewidując, czy nie doceniających ostatecznych skutków swej destrukcyjnej roboty, osiągnęli chwilowy cel. Dwie armie rosyjskie, ukraińska pod Kochowskim, litewska pod Kreczetnikowem, w łącznej sile 96 tysięcy ludzi, wkroczyły w granice Rzeczypospolitej, aby orężem poprzeć obalenie nowej formy rządu i przywrócić dawny, przedkonstytucyjny stan rzeczy.

Według planu, ułożonego w Petersburgu, towarzyszyła armii Kochowskiego Generalność Konfederacyi, zorganizowana ostatecznie w Tulczynie w ciało rządzące pod laską Szczęsnego Potockiego, która w miarę posuwania się wojsk w głąb państwa organizowała poszczególne, podległe sobie konfederacye wojewódzkie. Początki jednak przedstawiały się wcale nie najświetniej.

Moszczeński w bracławskiem, a Złotnicki w podolskiem, pierwsi emisaryusze Generalności, twardy mieli orzech do zgryzienia i ledwo z wielkim nakładem pracy i zachodów udało im się skleić konfederacye.

Ani wojska rosyjskie, choć wchodziły do Polski, jako »przyjacielskie«, ani Generalność nie znachodziły w Polsce spodziewanego, życzliwego przyjęcia, głównie uboższa szlachta, nieposesyonaci garnęli się w jej szeregi, poważniejsi natomiast ziemianie trzymali się zdala.

A jednak nie da się zaprzeczyć, że twórcy konfederacyi targo-

wickiej, podnosząc czynny protest przeciw konstytucyi, mieli do pewnego stopnia słuszność, sądząc, że trafiają w myśl ogółu [1]. Jeden rok, który upłynął od ogłoszenia nowej ustawy, był za krótkim okresem czasu, aby zdołał wcisnąć całe społeczeństwo w nowe ramy życia politycznego i przystosować do nich całkowicie. Nie wygasły jeszcze pojęcia i wierzenia staro-republikańskie nie tylko u tych, którzy mieli odwagę otwarcie przyznawać się do tego, ale nawet u żarliwych tworców i obrońców konstytucyi. Dowodem na to prace sejmowe nad rozwinięciem szkicowo naznaczonych punktów konstytucyi. W imię idei wszechwładztwa narodu paczono ją w tych miejscach, które nie powinny były nawet dyskusyi podlegać. Tak się rzecz miała np. z uchwałą, ograniczającą prawo mianowania przez króla senatorów, prawo, przysługujące koronie od chwili powstania instytucyi senatu [3].

Ten niezaprzeczony wstręt szlachty do monarchizmu nie ułatwiał jednak wcale konfederacyi drogi w głąb Rzeczypospolitej; posuwanie się jej po ziemiach polskich nie było pochodem tryumfalnym. Częściej napotykała bierność, jawną lub skrytą niechęć, niż radość i życzliwość.

Głęboko tkwiła przyczyna tego zjawiska. Potocki, podnosząc upadły sztandar staroszlachecki, podnosił zarazem żagiew wojny domowej, której zgubne skutki dla całego państwa nie mogły być tajne dla najbardziej nawet przeciętnego szlachcica. Nie koniec na tem. Konfederacya, ściśle rzecz biorąc, nie była właściwie samorzutnym wyrazem woli tej części narodu, która w dniu 3-go maja widziała grób wolności, początek znienawidzonego absolutyzmu. Omówiona w Jassach, zrodzona w Petersburgu, oparła nadto swój byt na dobrej woli obcego mocarstwa i to takiego, które najmniej zaufania budzić mogło wśród obywatelstwa polskiego. Za głęboko w jego umysłach takie tkwiły rzeczy, które naruszając dumę narodową, uderzały w najdrażliwszą strunę.

Twarde postępowanie ambasadorów rosyjskich, zwłaszcza Repnina i Stackelberga, wywiezienie senatorów polskich na wygnanie, stosunek Rosyi do konfederatów barskich, zabór prowincyi polskich, naruszenie formy rządu, postoje wojsk imperatorowej i tysiące innych drobniejszych, lecz nie mniej dokuczliwych przykrości zbyt świeżo

[1] Kostomarow, Poślednie gody, t. II. str. 119.
[2] Smoleński, Ostatn rok, str. 27.
[3] Ibidem str. 28.

rysowały się w pamięci obywatela polskiego, by ufność i przyjaźń odrazu zastąpić mogła dotychczasową niechęć. Wprawdzie wkraczające wojska »przyjacielskie« otrzymały surowe rozkazy przestrzegania karności i unikania wszelkich nadużyć, co nadgraniczni oficerowie rosyjscy — zapewne z rozkazu swego rządu — nie omieszkali jeszcze w marcu »urbi et orbi« rozgłaszać [1]. Uprzedzenia to jednak przełamać nie mogło i nie było w stanie podnieść popularności konfederacyi.

»Gdyby nawet ewangelię wprowadzili«, pisze o naczelnikach konfederacyi jeden z wybitnych obywateli podolskich, Orłowski: »ale że ją przez wojsko zagraniczne wprowadzili, zawsze serce Polaka czuć to będzie«...

Nie inaczej sądzi niejaki Polanowski: »Każdy obywatel wystawia sobie radomską konfederacyę, do której podobne były środki, wojsko rosyjskie dawało pomoc, a potem inaczej, aniżeli fundamenta były założone, skończyło się« [3].

Zrozumiał to nawet Benedykt Hulewicz, który w liście do Szczęsnego pisze: »Wielu i bardzo nawet dobrze myślących obywateli nad tą się zastanawia uwagą, że nie wiele zyska Polska, jeżeli zrzuciwszy jarzmo 3-go maja, wróci pod jarzmo gwarancyi moskiewskiej« [4].

Nim korpus Kochowskiego wszedł na Wołyń, krzątali się żywo malkontenci wołyńscy, przygotowując umysły obywatelskie do przyjęcia Generalności.

Miejsce chorobą złożonego Pułaskiego, nie wychylającego się z rodzinnej Deraźni i zapadającego na zdrowiu Ryszczewskiego, który dla porady lekarskiej bawił w połowie maja we Lwowie, zajął Benedykt Hulewicz, który w drugiej połowie kwietnia opuścił Warszawę, »wyrwał się z środka zarazy, z pośród ognia, którym nasza spłonęła Rzeczpospolita« i podążył na Wołyń dla porozumienia się z innymi malkontentami wołyńskimi, głównie zaś z Świętosławskim, wreszcie »dla utwierdzenia wahających się i pocieszenia słabych« [6].

[1] Depesza króla do Debolego. L. 105. 10 marca 1792.

[2] Orłowski do Zaleskiego. Kamieniec 11 września 1792. (Kopia w pryw. zbiorach św. p. X. Kalinki).

[3] Polanowski do Szczęsnego Potockiego. 11 sierpnia 1792. Żytomierz. (Rp. Czart. L. 3474, str. 116).

[4] B. Hulewicz do Szczęsnego Potockiego. Dubno 29 października 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 16).

[5] Ryszczewski do Szczęsnego Potockiego. Lwów 18 maja 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 49).

[6] B. Hulewicz do Szczęsnego Potockiego. 17 kwietnia 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 45).

To »utwierdzenie wahających się« polegało na tem, że malkontenci, osłabiając ducha w obywatelach, przedstawiali słabość wojsk polskich w stosunku do rosyjskich, a korzystając z ciągłego cofania się ks. Józefa przed przemagającemi siłami Kochowskiego, dawali dwuznacznie do poznania, że kryje się w tem zdrada, że król z rozmysłem wystawił województwo kijowskie i bracławskie na łup Rosyan. Podtrzymując niechęć do Stanisława Augusta, rozszerzano niby pewne wiadomości, że Potocki z woli Katarzyny, którego ona uważa za najzdatniejszego do korony, będzie niebawem — królem polskim. Według tych baśni imperatorowa, dając konfederacyi wojska posiłkowe, wezwała generała artyleryi do siebie, a rozkazawszy przynieść ze swego skarbca kilka bogatych koron, kładła mu je po kolei na głowę, próbując, »która mu będzie lepiej przypadać do głowy« [1]. Takie wieści o Potockim, które były echem tego niezwykłego odznaczenia, którem imperatorowa zaszczycała generała artyleryi w Kijowie i Kremeńczuku, były, po ludzku rzecz biorąc, nienajgorszym środkiem podnoszenia popularności i bez tego popularnego Potockiego. Potocki królem! To urok nie lada dla tej szarej masy niższej szlachty wołyńskiej, dla tych »klientów«, przyzwyczajonych widzieć w wyniesieniu swego pana niemały zaszczyt dla siebie; może w niejednym umyśle łączyła się z tem nadzieja zaspokojenia osobistych ambicyi?

Gdyby zaś Szczęsny nie chciał przyjąć ofiarowanej mu korony, a z drugiej strony Stanisław August wzbraniał się przystąpić do konfederacyi, w takim razie — »interregnum będzie ogłoszone, a potem Rzeczpospolita polska bez króla ma być urządzona w sposób wcale nowy« [2].

W szerzeniu takich bajek odznaczył się niejaki Horain, dziedzic Ożohowiec [3], expijar, który po zrzuceniu sukni zakonnej ożenił się z Zagórską, podkomorzanką łucką. Dzielnie mu w agitacyi pomagał »największy nieprzyjaciel konstytucyi«, kasztelanic. Czarniecki [4] i Zakrzewski, właściciel dóbr pod Włodzimierzem, który objeżdżając obywateli wołyńskich, zapalał ich przeciw rządowi [5].

Publicznie rozsiewane fałsze, którym nikt ze strony rządu nie

[1] Wiadomy do króla. 11 czerwca 1792. (Zaleski, Korespond. kraj. str. 388).
[2] Depesza króla do Debolego. L. 141. 11 lipca 1792.
[3] Błędnie u Zaleskiego nazwane Ozochowcami.
[4] List »wiadomego« l. c.
[5] Smoleński, Konfederacya targowicka, str. 163.

starał się zaprzeczać, budziły w jednych zwątpienie, innych, o słabszym charakterze, przerabiały na zwolenników Szczęsnego.

Ci zaś, którzy już przedtem zamanifestowali zbyt wyraźnie swe przywiązanie do konstytucyi i za wysoko cenili swą wolność przekonań politycznych, a dążeń konfederacyi, wspieranej orężem rosyjskim, nie pochwalali, uczuli, że im za ciasno na Wołyniu. Wiele więc rodzin zawczasu wyniosło się za granicę, emigrując głównie do pobliskiej Galicyi. Inni, jak Bentkowscy, Malinowscy, Giżyccy, Drużbaccy, Jasińscy, Józefowicze, gotowi do drogi, z ułożonemi na brykach i wozach bagażami czekali wypadków, aby przy pierwszem nadchodzącem niebezpieczeństwie porzucić dom i mienie, byle uniknąć poddanie się konfederacyi targowickiej i bliższego zetknięcia się z »przyjacielskiemi« wojskami«[1].

Usunięcie się przyjaciół konstytucyi z Wołynia bardzo było na rękę zwolennikom Targowicy, oszczędzało im trudu i oddawało całe województwo ich niepodzielnemu wpływowi; nie znajdowali też żadnej przeszkody w naradzaniu się, w jaki sposób przyjąć wojska rosyjskie i zawiązać konfederacyę wojewódzką. Punktem zbornym narad był dom ks. Sanguszki w Sławucie. W konferencyach tam prowadzonych brał udział po przyjściu do zdrowia Pułaski, oczywiście w towarzystwie Rohozińskiego. Nie brakło i Sławuszewskiego[2], tego samego, którego przed pół rokiem próbował bezskutecznie Gabryel Olizar przerobić na lojalnego konstytucyonistę.

W Lubomli, dobrach Branickiego, zbierali się również na narady domownicy hetmana[3]. Tak dzielnie pracowali ci ludzie nad umysłami obywateli, że z początkiem lipca pewni już byli całej prowincyi, która z małymi wyjątkami okazała się skłonną do zgody z konfederacyą.

»Nasz Wołyń cały poczciwy — donosi Benedykt Hulewicz marszałkowi konfederacyi — prócz Stroynowskiego i starszego Ledóchowskiego; czekają (sc. Wołyniacy) tylko pory«[4].

Demoralizacya więc, nie znajdując żadnego oporu, postępowała szybko, zapuściła szeroko korzenie, sięgała od najniższych do najwyższych warstw szlachty wołyńskiej; pomimo tego jednak i woje-

[1] Bezimienny do króla. 11 czerwca 1792. (Kor. kraj. Stan. Aug. str. 338).

[2] Smoleński, Konfederacya targowicka, str. 162. (Zajączek do Gorzeńskiego).

[3] Ibidem l. c.

[4] B. Hulewicz do Potockiego. Chmielnik 10 lipca 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 74).

wództwo wołyńskie dało pewne, co prawda, bardzie niewystarczające dowody, że iskra poczucia obowiązków obywatelskich i patryotyzmu nie wygasła w niem jeszcze zupełnie. Po uchwaleniu przez sejm »Przyspieszenia obywatelskiego bezpieczeństwa«, wzywającego wszystkich obywateli do zbrojenia się, zebrała się we Włodzimierzu pod wpływem pierwszego zapału spora ilość szlachty wołyńskiej, oczekując rozkazów królewskich, gotowa do wzięcia udziału w obronie państwa[1]. Oprócz tego Kawecki, były oficer austryacki, przyprowadził z sobą do obozu Poniatowskiego czterdziestu ludzi z powiatu krzemienieckiego, na dzielnych koniach, w mundurach województwa wołyńskiego i zapisał się wraz ze swymi towarzyszami na ochotników[2].

Agitacya, prowadzona przez malkontentów na Wołyniu, musiała być bardzo gorąca, kiedy echo jej odbiło się aż w Warszawie, w anonimowym liście, rozrzuconym po mieście nieznaną ręką. Autor tego pisma donosił, że obywatele wołyńscy »czekają tylko na przyjście Moskwy, gotowi z nią wsiąść na koń«[3].

Z tem zdaniem, ryczałtowo całą szlachtę osądzającem, możnaby się zupełnie nie liczyć, gdyby nie znajdowało ono potwierdzenia z innej, nierównie wiarygodniejszej strony, w raportach wojennych ks. Józefa.

Wiadomo, że znaczna część kampanii polsko-rosyjskiej rozstrzygała się na ziemiach ruskich, że najważniejsze bitwy między obu armiami stoczono na Wołyniu, lub u jego granic, że wreszcie odwrót wojska polskiego przed armią Kochowskiego, górującą liczbą i sprawnością, odbywał się przez ziemie wołyńskie. Zachowanie się więc ludności tamtejszej wobec oddziałów polskich nie było dla nich rzeczą obojętną. Jakżeż się o niem wyraża Poniatowski?

Oto w raporcie z obozu pod Lubarem, datowanym z dnia 14 czerwca, który następnie (dnia 18 czerwca) był czytany na Najwyższej Radzie wojennej, skarzy się ks. Józef, że »Wołynianie robią mu znaczne trudności w zaprowiantowaniu wojska i w dostarczaniu podwód«, następnie, że wojsko rosyjskie ma zawsze dokładne informacye o każdym jego kroku, o każdem rozporządzeniu, podczas gdy on nie może żadnym sposobem dostać biegłego szpiega[4]. »Chłopi

[1] Ochocki, Pamiętniki, t. II. str. 182.
[2] Ibidem, str. 212.
[3] Wolski, Obrona Stan. Aug., str. 199.
[4] Ibidem.

i właściciele dóbr — donosi — byli mymi nieprzyjaciółmi, nieprzyjaciel zgadywał moje zamiary, uwiadamiamy o wszystkiem, co się w moim obozie działo przez szpiegów wszelkiego rodzaju, których mógł mieć łatwo, gdy mi o nich było najtrudniej« [1].

Twardy to sąd, wypowiedziany przez polskiego wodza publicznie o części polskiego społeczeństwa, której zarzuca jawną zdradę, jawne pogwałcenie najkardynalniejszych obowiązków obywatelskich.

Istotnie trudności, robione przez Wołyniaków w zaspokojeniu potrzeb armii ukraińskiej, dają wiele do myślenia i nie dadzą się wytłómaczyć istotnym niedostatkiem tem bardziej, że Wołyń sam przez się był krajem zasobnym, »mlekiem i miodem płynącym«; o żywność wszelkiego rodzaju nie było tam trudno, zwłaszcza że rok 1791 przyniósł niezwykle piękny urodzaj.

Podobnie trudno zrozumieć niechęć szlachty wołyńskiej do dostarczania ks. Józefowi wiadomości o pobycie i rozłożeniu oddziałów rosyjskich, bo przecież zadanie to może w znacznej mierze spełnić każdy obywatel przy szerszych stosunkach i znajomości okolicy.

Mimo wszystko jednak nie jesteśmy skłonni do przyjęcia w całości ciężkiego zarzutu zdrady, wypowiedzianego przez Poniatowskiego. Zważyć bowiem trzeba, że pisał on swe raporty z Wołynia niewątpliwie pod wpływem rozgoryczenia [2], jakie w nim wywołać musiały niepowodzenia kampanii, brak środków wojennych, odczuwany na każdym kroku i smutna perspektywa przyszłości ojczyzny; niejedno więc widział pewnie w czarniejszych barwach niż było w rzeczywistości; przykre jego położenie musiało znaleść odbicie w oświetleniu faktów podawanych, choćby najbardziej zgodnych z prawdą.

Nadto nie wydaje mi się bezpodstawne przypuszczenie, że ks. Józef, podkreślając przeszkody, stawiane przez »swoich« na drodze do zwycięstwa i sławy, chciał poniekąd sam siebie usprawiedliwić wobec opinii publicznej, która nie mogła mu przebaczyć rejterady przed armią Kochowskiego [3].

[1] Poniatowski do króla. 4 sierpnia 1792. (Wolski, Obr. Stan. Aug., str. 214).

[2] Askenazy, Józef ks. Poniatowski, str. 30.

[3] »Niedostawało jeszcze — pisze ks. Józef do króla na wiadomość, że opinia publiczna posądza go o karygodną niedbałość, niemal o zdradę — krzywdzących mnie podejrzeń i ostrej krytyki względem sposobu mego postępowania. Tak jest, Miłościwy Panie, rozpacz zajęła duszę moją. O Boże, możnaż po ludzku oprzeć się nieprzyjaciołom, tak znacznie przewyższającym siły? Niech ci waleczni i odważni ichmościowie przyjdą tu sami komenderować«. (Askenazy, Józef ks. Poniatowski, str. 30).

Sam wreszcie oskarzyciel — kiedy czas zatarł nieco pierwsze wrażenia nieszczęsnego 1792 roku — złagodził swój ostry sąd o szlachcie wołyńskiej. W swych pamiętnikach nie mówi on już o zdradzie, o tem, że każdy szlachcic i chłop był jego nieprzyjacielem, zaznacza tylko, że »gdziekolwiek przechodził, patryotyzm obywateli zasilał go niesłychanie umiarkowanie« [1].

Ponieważ nadto w źródłach rosyjskich nie znaleźliśmy wcale dowodu na to, że Kochowski znajdował na Wołyniu specyalne udogodnienia ze strony szlachty tamtejszej, sądzimy przeto, że nie można jej w czambuł pomawiać o zdradę sprawy narodowej i że główną przyczyną karygodnej obojętności względem wojsk ks. Józefa było — obok niezaprzeczonego wpływu demoralizującej agitacyi malkontentów — najpospolitsze sobkowstwo. Niejeden zapewne Wołyniak byłby się okazał gorliwszym w służbie rządu i w wypełnianiu jego poleceń, gdyby nie obawa, że mógłby swą gotowość odpokutować w niedalekiej przyszłości, kiedy kierownictwo spraw publicznych spocznie w ręku konfederacyi targowickiej.

Nie okazała więc szlachta wołyńska tej wielkiej siły moralnej, która w chwilach przełomowych, w obliczu groźnego niebezpieczeństwa jest nieodzowną, a która staje się podkładem i bodźcem najszczytniejszych ofiar.

Lecz z drugiej strony trzeba na obronę Wołynia powiedzieć, że nie był on o wiele gorszym od innych województw.

Podczas kampanii 1792 r. naród cały mało był zdolnym i ochotnym do istotnych poświęceń za konstytucyę, poświęceń, już nie bohaterskich, lecz przynajmniej takich, któreby pozostawały w odpowiednim stosunku do możności i mienia ofiarodawców. Mściła się niewygasła tradycya dawnych wolności! Datki, które płynęły na cele obrony, były tak skąpe, że nie przyczyniły się znacząco do pomnożenia skarbu, ochotnicy, którzy szli walczyć w szeregach narodowych, byli tak nieliczni i niewprawni, że nic wojsko nie zyskało na ich przybyciu.

Krzepił się jeszcze nieco duch narodowy póki była nadzieja, że król, jako najwyższy wódz, sam stanie na czele armii. »A WPan też ufaj mi — chwalił się Stanisław August przed Debolim [2] — że i ja skorumpować się nie dam i pójdę sam z gwardyami tam, gdzie

[1] Ks. Józef Poniatowski. Pamiętniki. (Bibl. Ossol. II. str. 308).
[2] Depesza króla do Debolego L. 125. 16 maja 1792.

strzelać do mnie będą, jeżeli tego będzie potrzeba«. Długo też spodziewano się go w Połonnem i w Dubnie, gdzie nakazano nawet wszelką gotowość na jego przybycie [1].

Ale nadzieja zawiodła. Stanisław August nie poszedł »tam gdzie strzelają« i po długim namyśle zdecydował się pozostać w Warszawie, czy to rzeczywiście z obawy przed »złą kuchnią obozową«, jak uszczypliwie zapisuje w pamiętnikach Sanguszko [2], czy z innych motywów, bardziej usprawiedliwiających jego nieobecność w obozie. Postępek króla najgorsze wśród obywateli zrobił wrażenie, zbudził u najlepiej nawet myślących dawną nieufność ku niemu, którą nadto umiał powiększać Branicki, rozgłaszając, że »król cicho jedno trzyma z Moskwą, a tylko na pozór z narodem« [3].

Tymczasem wojsko ks. Józefa, nie mogąc przełamać żelaznego naporu przeważających sił Kochowskiego, ustępowało ustawicznie, cofając się w głąb Polski, aż wreszcie oparły się o linię Bugu. Z tą chwilą, oczekiwaną przez malkontentów wołyńskich, znalazło się całe województwo wołyńskie w ręku wojsk rosyjskich, nadeszła więc odpowiednia pora do zawiązania i zorganizowania konfederacyi lokalnej.

Generalność wraz ze swym marszałkiem, Szczęsnym Potockim, przebywała wtedy właśnie w jego rezydencyi ukraińskiej, w Tulczynie, nie mogła więc niezwłocznie bezpośrednio zająć się kierownictwem tej sprawy. Odpowiadało to widokom hetmana Branickiego, towarzyszącego stale wojskom rosyjskim, obozującym właśnie pod Hołowczycami, wsi, oddalonej od Dubna tylko o półtora mili [4]. Hetman bowiem postanowił sam bez udziału Potockiego i Generalności zająć się doprowadzeniem tego dzieła do skutku.

Naglił wprawdzie Potockiego do przybycia na Wołyń, »ażebyśmy już zlepili to ciało konfederacyi, które teraz jest cząstkami rozrzucone, a bez JWPana Dobrodzieja nic się dobrego zrobić nie może« [5], ale nie czynił tego szczerze; w istocie rzeczy pragnął, aby Potocki wezwania nie posłuchał, wolał bowiem hetman pozostać bez zbyt bliskiej opieki Generalności, bo to mu zapewniało przeważny, nie-

[1] Świeykowski do Szczęsnego Potockiego. 9 maja 1792. Kołodna. (Rp. Czart. 3474, str. 48).

[2] Sanguszko, Pamiętniki, str. 20. Por. K(orzon), Kościuszko, str. 234.

[3] Depesza króla do Debolego. L. 132. 13 czerwca 1792.

[4] Smoleński, Konfed. targow., str. 179.

[5] Branicki do Potockiego. Hołowczyce 3 lipca 1792. (Smoleński, Konfed. targow., str. 179).

podzielny wpływ na obsadzenie dygnitarstw wojewódzkich, które chciał widzieć w ręku swoich ludzi. Ściągał więc czemprędzej do siebie swych partyzantów, rozprószonych po województwie; szczególnie zależało mu na Pułaskim, bawiącym w Sławucie, naglił go więc kilkakrotnie do przyjazdu:

»Pisałem już do WPana z Hulczy — opiewa jeden z listów hetmana, datowany 2 lipca[1] — przez przysłanego Nowickiego, powtarzam i teraz, prosząc, byś jak najprędzej przyjeżdzał. My jedziemy do Targowicy, gdzie się zatrzymam, oczekując na WPana, bo chcę koniecznie z mymi(!) w Łucku konfederacyę zrobić. Zagórski już tu jest i jedzie z nami. Przyjeżdżaj więc jak najprędzej i zabierz z sobą Sławuszewskich, Rohozińskiego i co można poczciwych Wołynianów...«.

Niebawem oprócz wymienionych w tym liście zjawili się u boku hetmana Kurdwanowski z Leśniowa i Świętosławski z pod Gródka[2].

Otoczony nimi pospieszył Branicki do Łucka, gdzie na sejmiku szlacheckim miano dokonać wyboru marszałka konfederacyi wojewódzkiej i ukonstytuowania związku.

Kandydatów do laski było dwóch: Antoni Pułaski, jeden z najbardziej — jak wiadomo — oddanych hetmanowi i Jan Zagórski, stronnik Szczęsnego, nieugięty republikanin, »wart kolosu« za swą niezachwianą stałość zasad — jak się o nim wyrażał Benedykt Hulewicz.

Pułaski, poparty przez Branickiego, cieszący się nadto większą niż Zagórski, popularnością wśród szlachty, zyskał przewagę nad swym rywalem i na zjeździe obywateli »całego województwa« otrzymał dnia 9 lipca godność marszałka konfederacyi wołyńskiej. Zastępcą marszałka, a zarazem skarbnikiem został obrany nieznany nam bliżej, Kazimierz Piotrowski.

Tego samego dnia dokonano wyboru dwudziestu czterech konsyliarzy, wśród których znajdowali się: Franciszek Rohoziński, pisarz ziemski łucki, kawaler orderu św. Stanisława, znany przyjaciel Pułaskiego, Stanisław Rohoziński, łowczy łucki, kawaler orderu św. Stanisława, Franciszek Kamiński, Ignacy Jełowicki, kawaler orderu św. Stanisława, Mikołaj Jełowicki, szambelan Jego kr. Mości, Józef Stroynowski, szambelan Jego kr. Mości, kawaler orderu św. Stani-

[1] Branicki do Pułaskiego. (Żychliński, Złota księga, t. IX. str. 132).
[2] Smoleński, Kofed. targow. str. 179.

sława, Kajetan Trzebuchowski, starosta włodzimierski, Świętosławski, Józef Sławuszewski, Tadeusz Szemioth, Józef Kawecki, Józef Grocholski, Mikołaj Piaskowski i Falkowski[1].

Akt związkowy, podpisany dnia 11 lipca podawał w szumnych słowach cel zawiązania konfederacyi[2]:

»Kiedy najboleśniejsze od własnych ziomków na wolność krajową zadane razy silnym odporem naród zrzucać jest przymuszony, kiedy kilkoletne, samowolne, woli ogólnej narodu przeciwne ustawy naród do wolności przywykły już przeciw sobie zdeterminowanym znalazłszy, nic nie zostaje każdego województwa obywatelom, jak wspólną, braterską, związaną miłością dzielić pracę, owszem ubiegać się zdolnością, aby wrócić narodowi straconą sławę, szczęście i wolność i w tym celu... wiąże się... województwo wołyńskie, złożone z trzech powiatów, łuckiego, włodzimierskiego i krzemienieckiego«.

Do czynnego wzięcia udziału w pracy nad przywróceniem wydartej konstytucyą 3-go maja wolności obowiązani są wszyscy obywatele, w myśl więc tego wzywa akt związkowy wszystkich ziemian, przynależnych do województwa wołyńskiego do rychłego przystępowania do konfederacyi i do składania przysięgi wierności. Jako ostateczny termin wypełnienia tego obowiązku oznaczono dzień 31 lipca, a ktoby do tego czasu nie uczynił żądanego akcesu, »uznanym będzie za nieprzyjaciela ojczyzny i z nim jak z nieprzyjacielem postępować będzie konfederacya«[3]. Pierwszy Wołyń zamieścił w swym akcie tę groźbę[4].

Z Łucka podążył Branicki do świeżo (7 lipca) przez Kochowskiego zdobytego i wojną bardzo wyniszczonego Włodzimierza[5] celem zawiązania podobnej jak w Łucku konfederacyi. Towarzyszyła mu »wielka ilość znaczniejszej szlachty«[6] i hetman polny Rzewuski. Antoni Pułaski przewodniczył obradom sejmikowym[7], na których okazał się również przeważający wpływ Branickiego. O godności

[1] Akta konf. wojew. woł. L. 97.
[2] Ibidem l. c.
[3] Ibidem. L. 66.
[4] Smoleński, Konfed. targow., str. 179.
[5] Raport Kochowskiego do Katarzyny. 3 lipca 1792. (Sbornik rusk. istor. obszcz. t. XLVII. str. 417).
[6] Ibidem.
[7] Żychliński, Złota księga t. IX, str. 132.

marszałka myślał dla siebie Benedykt Hulewicz[1], ale zwyciężył go kontr-kandydat, stronnik hetmana, generał-major, Kajetan Kurdwanowski, któremu dnia 13 lipca powierzono laskę marszałkowską.

Przez objęcie tego urzędu okazał Kurdwanowski przewrotność charakteru i giętkość sumienia w tak wysokim stopniu, że tych przymiotów pozazdrościćby mu mógł niejeden zawodowy — dyplomata. Kilka bowiem dni przedtem (9 lipca) wysłał do niego król przez Pawła Jagmina, wice-administratora ekonomii brzeskiej, listy marszałka Sapiehy i matki jego, w których proszono generał-majora, »aby nic przeciw ustawom sejmowym nie czynił[2]. Kurdwanowski, odebrawszy wysyłkę królewską, zapewniał, że się do niczego złego nie poczuwa, »zaprzysięgał na Boga i na honor«, że nie myślał nigdy, ani myśli o żadnem wrogiem wystąpieniu przeciw konstytucyi 3-go maja. z którą zgadza się na ogół, a »nie jest tylko kontent z niektórych wyrażeń, w niej użytych«[3].

Trzeba było mieć istotnie nie małą dozę czelności, aby jednego dnia wygłaszać podobne zapewnienia, a drugiego nietylko znaleźć się w obozie targowickim, lecz co więcej, zająć w nim wcale nie ostatnie miejsce.

Oprócz marszałka wybrano we Włodzimierzu, niezależnie od Łucka, konsyliarzy, wydano osobny uniwersał, wzywający obywateli powiatu włodzimierskiego do stawienia się we Włodzimierzu dla złożenia przysięgi wierności, a grożący opornym »rygorem« t. zn. konfiskatą dóbr[4].

Wyodrębnienie to pochodziło ztąd, że powiat włodzimierski wraz z parafiami Horochowską i Horecką nie miał należeć do ogólnej konfederacyi wołyńskiej z rezydencyą w Łucku, lecz tworzyć samodzielną całość pod nazwą konfederacyi województwa czernichowskiego, co zastrzegła sobie szlachta włodzimierska podczas wyborów w Łucku, w których jednak obok krzemienieckiej i łuckiej brała udział.

Rozdział Wołynia na dwa województwa nie wprowadzał zresztą żadnej nowości, owszem uświęcał jedynie stary zwyczaj, według

[1] Benedykt Hulewicz do Szczęsnego Potockiego. Chmielnik 10 czerwca 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 74).

[2] Król do Jagmina. 9 lipca 1792. (Cały list pisany własnoręcznie przez króla). (Rp. Czart. L. 922 str. 180).

[3] Jagmin do króla. 14 lipca 1792. Rzeczyca. (Rp. Czart. 922, str. 181).

[4] Gazeta narod. i obca. 21 lipca 1792.

którego osiadła we włodzimierskiem szlachta sejmikowała osobno, choć osobnych nie wybierała posłów.

Obecnie dla uniknięcia na przyszłość wszelkich możliwych nieporozumień pod tym względem, wystawił Pułaski wraz ze swymi konsyliarzami akt, którym zapewniał województwu czernichowskiemu »odrębną praw dawnych egzekucyę« i oświadczał imieniem konfederacyi łuckiej, »że w niczem juryzdykcyi, powagi, mocy marszałka województwa czernichowskiego... uszkadzać, minuować nie mamy i nie możemy«. Tego bowiem wymaga »prędkie ułatwienie w tym nadzwyczajnym czasie potrzeb ogólnych Rzeczypospolitej« [1].

Zawiązanie konfederacyi wołyńskich i obsadzenie dygnitarstw odbyło się pod znakiem tajemnego antagonizmu między Potockim, a Branickim, którego adherenci posuwali się nawet tak daleko, że namawiali obywateli, aby we wszystkich sprawach kierowali się nie zdaniem generała artyleryi, lecz hetmana [2]. Na tem rozdwojeniu cierpiała oczywiście nie mało jedność i powaga Generalności.

Na Wołyniu tryumfował Branicki. Skonfederowanie tego województwa odbyło się za wyłącznem jego staraniem; donosząc imperatorowej o dokonanym fakcie nie omieszkał też przypisać sobie całej zasługi [3].

Następnie tak w łuckich, jak włodzimierskich wyborach urzędy marszałkowskie dostały się w ręce jego »subiectów«, bo Szczęsny, związany obowiązkami naczelnika konfederacyi koronnej i powstrzymywany odległością miejsca, nie był w możności poprzeć osobiście swoich zwolenników. Lecz zadraśnięty w swej dumie, długo nie mógł zapomnieć o klęsce, poniesionej na Wołyniu i wybaczyć hetmanowi spłatanego figla [4]. W tem też głównie leży powód, że zawsze z niechęcią i przekąsem wyrażał się o gospodarce konfederacyi wołyńskiej.

Świeżo ukonstytuowany związek nie pozostawał naturalnie bez asekuracyi wojskowej. Dla zakrycia województwa kijowskiego, bracławskiego, podolskiego i wołyńskiego tudzież dla ubezpieczenia komunikacyi między Kijowem a Połonnem oddzielono od armii Kochowskiego i pozostawiono w ziemiach ruskich korpus generała

[1] Akta konf. woj. woł. L. 97.

[2] Depesza króla do Debolego L. 142. 14 lipca 1792.

[3] Katarzyna do Bühlera. 22 lipca 1792. (Sbornik russ. istor. obszcz. tom XLVII. str. 428).

[4] Depesza króla do Debolego. L. 148. 4 sierpnia 1792.

Derfeldena[1]. Poszczególne oddziały miały być w ten sposób rozłożone, aby wymienione województwa były »rzeczywiście zajęte« [2].

Wojska rosyjskie, które towarzyszyły Branickiemu podczas zawiązywania konfederacyi wołyńskiej, służyły mu raczej do demonstracyi, niż do wywarcia fizycznego nacisku przemocy i zemsty na tych obywatelach, którzy nie chcieli złożyć przysięgi wierności.

Zupełnie pozbawionem podstaw — o ile dotychczasowe zapoznanie się ze źródłami pozwala mi osądzić — jest twierdzenie Smoleńskiego, że Branicki »użył na Wołyniu przemocy wojsk rosyjskich, że pustoszono majątki tych, którzy nie chcieli przystąpić do konfederacyi« [3]. Wprawdzie Rosyanie zrabowali majętność Wilgi, zabrali Iwanickiemu srebra, złożone u Kapucynów we Włodzimierzu[4], zniszczyli dobra Steckiego[5], spalili Sosnówkę i Żylince, posesyę Pawła Beyzyma, sędziego ziemskiego krzemienieckiego[6], to wszystko prawda, lecz gdzie dowody na to, że hetman maczał w tem rękę, że w ten barbarzyński sposób karał opornych?

Steckiego np. spotkała katastrofa wtedy, kiedy go całkiem na Wołyniu nie było[7], więc, rzecz jasna, nie może tu być mowy o żadnym z jego strony oporze przeciw hetmanowi; podobnie rzecz ma się z Beyzymem; według jego własnych słów wioski spłonęły »w czasie prześladowania wojska krajowego[8] i zdarzonej tam między wojskami potyczki« [9]. Co więcej, konfederacya łucka, biorąc na uwagę szkody, jakie wskutek tego poniósł sędzia ziemski, uwzględniła jego

[1] Sbornik russ. istor. obszcz. t. XLVII. str. 367. Według Smitta (Suwarow und Polens Untergang) wynosił korpus Derfeldena w kwietniu 1792, 11.200 głów. Wątpimy, aby tak znacznego oddziału użył Kochowski do celu drugorzędnego, do asekuracyi prowincyi ruskich. Wydaje się nam prawdopodobnem przypuszczenie, że do spełnienia tego zadania wyznaczono jedynie część rzeczonego korpusu.

[2] Katarzyna do Kochowskiego. 16 czerwca 1792. (Sbornik russ. istor. obszcz. t. XLVII. str. 399).

[3] Smoleński, Konfed. targow. str. 181.

[4] Ibidem l. c.

[5] Stecki do Szczęsnego Potockiego. Szpanów, 12 sierpnia 1792. (Rp. Czart. L. 3474, str. 119).

[6] P. Beyzym do króla. 27 listopada 1792. (Rp. Czart. L. 919, str. 175).

[7] Stecki do Szczęsnego Potockiego. Szpanów 12 sierpnia 1792.

[8] Beyzym do króla. 27 listopada 1792.

[9] Akta konf. woj. woł. L. 163.

prośbę o uwolnienie od dostarczenia podwód i furażu dla wojska rosyjskiego [1].

Więc chyba nie prześladowanie za przekonania polityczne były przyczyną klęski materyalnej, która nawiedziła Beyzyma.

Inna jeszcze okoliczność przemawia przeciw sądowi Smoleńskiego. Zdrowy rozsądek nie pozwalał Branickiemu na wymuszanie akcesów u szlachty postrachem oręża rosyjskiego i pożogi. Byłby to środek w wysokim stopniu nie tylko niepolityczny, lecz także i niekonsekwentny; niepolityczny, bo przecież młodemu związkowi wołyńskiemu zależało na rozbudzeniu ku sobie zaufania obywateli, a przez stosowanie do nich represaliów nie tylko nie dopiąłby tego celu, lecz przeciwnie naraziłby się na niechęć tych nawet, którzy ku robotom konfederatów odnosili się przychylnie — niekonsekwentny, bo jeżeli uniwersał łucki zapowiedział kary na tych, którzy do końca lipca nie zgłoszą akcesu, więc jakżeż mógł hetman i konfederacya łucka pociągać kogoś do odpowiedzialności za nieposłuszeństwo przed upływem tego terminu?

Poniesione więc przez obywateli wołyńskich straty materyalne były nie wynikiem rozkazów hetmana, lecz bezpośrednim skutkiem wojny. Tym razem o znaczne nawet szkody było tem łatwiej, że kampania toczyła się w porze letniej, w maju, czerwcu i lipcu, kiedy więc zboże było na pniu, wskutek czego każdy niemal pochód oddziału polskiego, czy rosyjskiego, każda stoczona potyczka odbijała się szkodliwie na mieniu ziemian.

Łatwo zrozumieć, że nie obeszło się przytem bez pewnych nadużyć ze strony żołnierza rosyjskiego, który, chociaż trzymany w żelaznych karbach karności, uchylał się bezwątpienia nierzadko z pod ciążącej na nim dyscypliny i jako zwycięzki, podbijający, sprawdzał swem postępowaniem twardą sentencyę:

»Subiectos tamquam suos, viles tamquam alienos«.

Niezwłocznie po ukonstytuowaniu się przystąpiła konfederacya łucka do zaprzysiężenia szlachty wołyńskiej (powiatu łuckiego i krzemienieckiego), a w wypełnianiu tej czynności okazała nawet przesadną gorliwość. W myśl uniwersału z 11 lipca każdy obywatel obowiązany był stawić się dla złożenia przysięgi osobiście w Łucku. Dla szlachty powiatu krzemienieckiego odbywanie podróży do stolicy województwa było połączone ze znacznemi trudnościami, tak że

[1] Akta kon. woj. wol. L. 163.

względu na odległość miejsca, jak i na trwające właśnie żniwa, dlatego domagała się, aby jej wolno było wnosić akcesy do aktów krzemienieckich i aby miały one to samo znaczenie, co wniesione w Łucku. Prośba niewinna, której spełnienie byłoby znaczną ulgą dla obywateli krzemienieckich, a w niczem nie naraziłoby na szkodę konfederacyi łuckiej. Lecz mimo to nie zgodziła się ona na podobne ustępstwo, wydelegowała konsyliarza, Franciszka Kamińskiego do Krzemieńca, który jej imieniem oblatował w tamtejszym grodzie akt, zakazujący urzędnikom grodzkim, »akta sprawującym«, przyjmowanie akcesów i przypominający obywatelom, że jedynie przysięga, złożona w Łucku, jest ważną [1].

Nietylko ziemianie, lecz także urzędnicy państwowi, następnie mieszczanie i »gminne pospólstwo«, a nawet Żydzi i karczmarze musieli zadość uczynić obowiązkowi przysięgi. Dnia 21 lipca zaprzysiężono w Łucku 345 mieszczan, wśród nich 209 Żydów, 59 Karaimów [2].

Wśród podpisanych na rocie przysięgi brakło burmistrza, Medeckiego, który bawił właśnie w Warszawie, a po powrocie do Łucka, przejęty niekłamanym zapałem dla konstytucyi rządowej, odmówił posłuszeństwa konfederacyi, za co uległ karze, przepisanej uniwersałem lipcowym [3].

W Ołyce, w Równem, w Stepaniu, dobrach Worcella wysłuchał przysięgi mieszczan i kahału imieniem władzy łuckiej delegowany konsyliarz Mikołaj Jełowicki [4]. W Krzemieńcu uczyniono to samo. W obecności Teodora Kwiatkowskiego, prezydenta miasta i innych zaprzysiężonych już przedtem w Łucku dygnitarzy miejscowych, odebrano przysięgę od 285 mieszczan, wliczając w to członków kahału w liczbie 45 i mieszkańców dwu przedmieść w liczbie 78 [5]. Urzędnicy aktów grodzkich i ziemskich, regenci, wiceregenci, tudzież

---

[1] Akta konf. woj. woł. L. 43.

[2] Ibidem. L. 21.

[3] Ibidem. L. 71.

Jest to jedyny, znany nam przykład stosowania kary, przepisanej uniwersałem, do nieposłusznych. Wogóle da się powiedzieć, że pod tym względem postępowała konfederacya nadzwyczaj ostrożnie, zwłaszcza, jeżeli chodziło o osobistość wpływową w województwie. Tak np. Tadeusza Czackiego nie pociągnięto wcale do odpowiedzialności, pomimo tego, że nie złożył przysięgi wierności konfederacyi i ostentacyjnie odsunął się od spraw publicznych. (Czacki do Zaleskiego 29 listopada. Rusinów). (Z pryw. zbior. rękop. św. p. X. Kalinki).

[4] Akta konf. woj. woł. L. 69 i 262.

[5] Ibidem. L. 38.

susceptant dokonali przysięgi na ręce delegowanego przez konfederacyę, Józefa Stroynowskiego[1]. Inny delegat, Franciszek Kamiński, objeżdżał komory celne i przykomorki i odbierał przysięgę od urzędników skarbowych i od strażników.

Żadna ustawa, żaden przepis karny, czy polityczny nie może nigdy działać wstecz, bo w przeciwnym razie wprowadza w życie społeczne i polityczne najgorszy zamęt i daje szerokie pole do prześladowań i nadużyć. W myśl tej zasady ci, którzy złożyli przysięgę na wierność konfederacyi, nie powinni być żadną miarą pociągani do odpowiedzialności za poprzednie zachowanie się wobec konstytucyi, choćby ono było najbardziej kompromitującem w oczach reakcyonistów. Akces winien być pieczęcią przeszłości.

O tej konieczności nie zawsze chciała pamiętać konfederacya. Drobniejszych wprawdzie obywateli wołyńskich, którzy zamanifestowali się przedtem, jako zwolennicy przewrotu majowego, pozostawiła w spokoju. Konfederaci woleli uważać ich raczej za »omamionych« przez rząd, jak za złych republikanów; nie mogli jednak zapomnieć Waleremu Stroynowskiemu dezercyi z szeregów malkontentów i jego gorącego wystąpienia w obronie konstytucyi na sejmikach lutowych.

W chwili zawiązania konfederacyi łuckiej opuścił Walery Stroynowski Wołyń i schronił się do Lwowa, zkąd jednak, obawiając się, by jego dobra nie uległy zapowiedzianej konfiskacie, wniósł pisemny akces na ręce Pułaskiego[2], stwierdzając tem samem, że się godzi z nowym porządkiem rzeczy. Mimo to narażony został na najgorsze nieprzyjemności, albowiem Benedykt Hulewicz wezwał go przed sąd Generalności pod ciężkim zarzutem »crimen status« (zdrady stanu). Przegranie procesu mogło pociągnąć za sobą konfiskatę dóbr, więc przerażony Stroynowski odwołał się do osobistej protekcyi Szczęsnego. Mamy w ręku jeden z listów, pisany do niego w tej sprawie, który wcale nie przynosi zaszczytu autorowi i najgorzej świadczy o jego sercu obywatelskiem.

Szumnie nazwawszy Potockiego »opoką, na której wolność stanu szlacheckiego na nowo gruntuje się«, wypiera się Stroynowski wszelkiej łączności z »gwałtem 3-go maja«, oświadcza, »że raz tylko na sejmikach lutowych dał się porwać ogólnemu omamieniu«, za który to błąd będzie pokutował całe życie, że zresztą poza tem nigdy nie

[1] Akta konf. woj. wol. L. 24.
[2] Ibidem. L. 26 i 48.

należał do tych, »którzy nakłaniali obywatelów do podpisów na wiadome listy« [1].

Zaznaczając w ten sposób swe lojalne stanowisko względem konfederacyi, prosi marszałka o umorzenie procesu, tem bardziej, że skarga została wniesioną w sposób nielegalny, nie przez instygatorów, jak każe prawo, lecz przez konsyliarza Generalności, więc przez osobę niepowołaną.

Nieznamy ani odpowiedzi Potockiego na list Stroynowskiego, ani zakończenia całej tej sprawy, jest to jednak rzeczą drugorzędną. Prośba sama, bez względu na jej skutki, przedstawia ważny dokument historyczny.

Choć pisaną była już w czasie, kiedy społeczeństwo całe było zdemoralizowane akcesem króla i jednego z głównych twórców konstytucyi, Kołłątaja, kiedy więc płynąć przeciw prądowi stało się dla jednostek rzeczą conajmniej ryzykowną, to jednak ten fakt tylko w części usprawiedliwia Stroynowskiego, a sposób, w jaki najwybitniejszy z nawróconych posłów wołyńskich i jeden z najdzielniejszych pracowników sejmowych [2] zaparł się swych przekonań politycznych, wyznawanych z zapałem przed pół rokiem, dowodzi płaskiej małoduszności.

Niebawem po swem zawiązaniu otrzymała konfederacya łucka od Generalności dyrektywę postępowania, której niewolno jej było przekraczać. Głównym więc jej obowiązkiem było przestrzegać, aby wychodzące uniwersały Generalności spełniało województwo wołyńskie i aby wszyscy oficyaliści i funkcyonaryusze państwowi byli zaprzysiężeni. Nadto miała zająć się »otworzeniem akt publicznych dla bezpieczeństwa osób i majątków obywatelskich« i poborem podatków według normy, obowiązującej przed reformami sejmu wielkiego. Z dochodów, z tego źródła płynących, nie wolno jednak było konfederacyi wołyńskiej robić żadnych wydatków bez pozwolenia władzy zwierzchniczej, której zarazem każda czynność marszałka Puławskiego miała być natychmiast komunikowaną [3].

Widać z tego, jak skromne zadanie polityczne miała konfederacya łucka do spełnienia [4]. Cała jej działalność pod tym względem, podo-

[1] Dodatek L. IV.

[2] Waleryan Stroynowski, autor »Ekonomiki handlowej«, był człowiekiem wcale niepośledniej miary i należał do najgorliwszych pracowników w sejmie wielkim (por. Korzon: Wewnętrz. dzieje Polski za Stan. Aug., tom II. str. 21.

[3] Kuszewski, Sumaryusz, st. 6.

[4] Por. Wegner, Konf. woj. wielkopol., str. 35.

bnie zresztą, jak i innych związków wojewódzkich, da się zamknąć w bardzo szczupłych ramach, polegała ona jedynie na przyjmowaniu akcesów i na ogłaszaniu uniwersałów, odezw i rozkazów Generalności; poza tem spełniała konfederacya łucka podrzędne funkcye organu sądowo-administracyjnego.

Marszałek Pułaski, łącznie z kolejno po kilku zmieniającymi się konsyliarzami [1], sprawował najwyższy w województwie sąd, a przez delegowanych ad hoc konsyliarzy regulował sprawy stemplowe i tabaczne i wybierał podatki. Czynności kancelaryjne załatwiali mianowani przez konfederacyę czterej kanceliści i jeden instygator, którym wyznaczono po 500 złp. rocznej pensyi [2].

Miasta powiatowe, Krzemieniec i Łuck otrzymały osobną organizacyę; ustanowiono w nich namiestników, którym w stosunku do mieszczan przysługiwała ta sama władza, jaką posiadali starostowie »według dawniejszego zwyczaju«, więc przed reformami sejmu wielkiego. W myśl tego postanowienia należało do nich w pierwszym rzędzie przewodnictwo w sądach starościńskich [3]. Był to dotkliwy cios dla mieszczan, którzy według prawa z 21 kwietnia i 30 czerwca 1791 [4] mieli być uwolnieni od wszelkich sądów ziemiańskich (starościńskich, wojewódzkich, trybunalskich).

Namiestnikiem Krzemieńca został mianowany Karol Karwocki [5], Łucka Tomasz Kucharski, który swem arbitralnem postępowaniem naraził się wkrótce na niechęć mieszczan. Ci, »czując się pokrzywdzeni na wolności, stanie, majątku i zdrowiu«, wnieśli do konfederacyi łuckiej skargę, zarzucając namiestnikowi, że mianuje samowolnie urzędników miejskich (kasyera), choć wybór ich i ewentualne pociąganie do odpowiedzialności należy do kompetencyi organów

[1] Na podstawie aktów konf. woj. nie da się ściśle oznaczyć, ilu naraz konsyliarzy zasiadało w komplecie sędziowskim.

[2] Akta konf. woj. woł. L. 31.

[3] Ibidem. L. 95.

[4] »Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej« i »Urządzenie wewnętrzne miast wolnych«.

[5] Starostą krzemienieckim był Janusz Sanguszko, który niebawem po wkroczeniu wojsk rosyjskich w ziemie ruskie, opuścił wraz z rodziną Wołyń i przeniósł się do Lwowa (Smoleński, Konfed. targow. str. 179), chcąc, być może, uniknąć w ten sposób bliższego zetknięcia się z Branickim. Pomimo bowiem pewnej wspólności przekonań, nie przestał być jego gorącym antagonistą. Z początkiem sierpnia powrócił jednak do rodzinnej Sławuty, złożył wymagany akces do konfederacyi, został nawet przyjęty w poczet konsyliarzów Generalności, lecz mimo to władza namiestnicza Krzemieńca pozostała nadal przy Karwockim.

miejskich, następnie, że nie upoważniony przez nikogo, kazał miastu złożyć sumę 528 złp. pod pozorem wydatków na przejazd hetmanów do Brześcia, gdzie konfederacya koronna miała się złączyć z litewską. Kontrybucyę tę wybiera przemocą, grożąc opornym — batogami. Prócz tego dopuszcza się innych karygodnych nadużyć, jak np. odbierając obywatelom konie dla własnego użytku[1]. Nie da się sprawdzić, czy zarzuty te we wszystkiem zgodne są z prawdą. Zdaje się jednak, że jest w nich nieco przesady, bo Kucharski, wezwany przez Pułaskiego do usprawiedliwienia się, zdołał zrzucić ze siebie winę[2] i utrzymał się przy piastowanym urzędzie.

Egzekucyi swych wyroków i rozkazów dokonywała konfederacya łucka przy pomocy gęsto po województwie wołyńskim rozrzuconych komend rosyjskich, które miała na swe rozkazy[3]. Siła zbrojna zapewniała jej powszechne na Wołyniu posłuszeństwo, lecz była zarazem źródłem niemałych kłopotów.

Stosownie do wzajemnego układu między Kochowskim a Generalnością koronną zaspokajanie wszelkich potrzeb wojska rosyjskiego miało się odbywać za pośrednictwem związków wojewódzkich. Obowiązkiem więc konfederacyi łuckiej było rozpisywanie paletów na furaże, żywność, podwody[4] dla oddziałów, przebywających na Wołyniu, wyznaczanie im miejsca na konsystencyę[5], wreszcie staranie o główny magazyn wojskowy, założony w Dubnie pomimo niechęci Michała Lubomirskiego[6].

Była to rzecz wcale nie łatwa. Obywatele wołyńscy, wyniszczeni podwójnym przechodem wojsk, raz ks. Józefa, drugi raz Kochowskiego, z trudem tylko podołać mogli nakładanym na nich ciężarom, ale z tym faktem nie liczyła się »przyjacielska« armia. Skutkiem tego ziemianin nierzadko bezskutecznie kołatał do konfederacyi o »uwolnienie od paletów«, choćby nawet popierał swą prośbę takimi argumentami: że mu zboże stratowano, wieś spalono, lub że się chłopi rozbiegli.

Kwaterowanie i żywienie żołnierza odbijało się nie tylko na

[1] Akta konf. woj. woł. L. 129.
[2] Ibidem. L. 133.
[3] Kuszewski, Sumaryusz. (Dubno 6 sierpnia 1792).
[4] Akta konf. woj. woł. L. 127.
[5] Ibidem. L. 167 i 211.
[6] Ibidem. L. 183.
[7] Ibidem. L. 187.

szlachcie, lecz także na prostym ludzie, gdyż głównie dymy rolnicze winny były dbać o żywność dla niego i dawać mu dach na mieszkanie [1].

Najgorzej było z podwodami, które wysyłane przez wojsko w dalsze okolice, nie wracały już bardzo często wcale do domu.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby komendy rosyjskie poprzestawały na paletowaniu za pośrednictwem konfederacyi, ale na nieszczęście dla Wołyniaków tak nie było. Oficerowie na własną rękę, bez upoważnienia Puławskiego, zmuszali niekiedy ludność do dawania zboża, siana. podwód i t. d, a opornym nie szczędzili nahajki. Ztąd liczne skargi na nadużycia, którym konfederacya starała się zaradzić, wzywając komendy do zaniechania podobnych czynności. Gdy jej nalegania nie odnosiły pożądanego skutku, postanowiła odwołać się wprost do Kochowskiego i przez delegowanego w tym celu konsyliarza Swieykowskiego, oskarzyła przed nim komendanta garnizonów wołyńskich, pułkownika Igelströma o nadużycie władzy.

Naczelny wódz nie chciał długo, czy tylko udawał, że nie chce, wierzyć słowom Świeykowskiego, w końcu jednak obiecał mu, że upomni Igielströma, by w niczem danych sobie poleceń nie przekraczał i unikał krzywdzenia obywatelstwa wołyńskiego [2]. Prawdopodobnie dotrzymał danej obietnicy i Igielström podobny nakaz otrzymał, bo po tem odniesieniu się konfederacyi do głównodowodzącego zmniejszyła się znacznie ilość skarg na nadużycia rosyjskich oddziałów.

Konfederacya łucka przestrzegała ściśle porządku w województwie i baczną zwracała uwagę na to, by nie wkradł się doń jakiś czynnik opozycyjny, jakiś otwarty żal za konstytucyą. Do tego celu służyły, obok siły zbrojnej rosyjskiej, specyalne straże, zorganizowane z chłopów t. zw. stójki, których dostarczać musieli posiadacze ziemscy i miasta.

Obowiązkiem stójek było badać i zatrzymywać każdego podróżującego, który niemógł wykazać się paszportem konfederacyi łuckiej, lub Generalności, albo przepustką komendanta rosyjskiego [3]. W ten

[1] Akta konf. woj. woł. L. 259.

[2] Ibidem. L. 187.

[3] Ibidem. L. 163. Wyjątkowo udzielała konfederacya łucka poszczególnym wołyńskim miastom pozwolenia wydawania paszportów. Obdarzone tym prawem miasto mogło go stosować tylko do swych stałych mieszkańców. Taki przywilej otrzymał na swoją prośbę magistrat dziedzicznego miasteczka Poniatowskich,

sposób chciała zwierzchność konfederacka wiedzieć o każdej podróży, o każdym kroku obywatela, by z góry uniemożliwić ewentualny ruch opozycyjny przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, zapobiedz wszelkim liczniejszym zebraniom, zjazdom, na których mogłyby się podnieść niepożądane głosy krytyki. Osiągała wprawdzie ten cel w znacznej mierze, ale za zbyt wielką cenę, bo kosztem resztek popularności, nawet wśród swoich.

Straże te bowiem były podwójną plagą dla obywatelstwa wołyńskiego, raz, bo odrywały wieśniaka od pracy w polu, kiedy jego ręce najbardziej roli były potrzebne, powtóre, bo tamowały wszelki ruch, nietylko towarzyski, lecz także handlowy.

Związek łucki z taką troskliwością dbał o prawomyślność powierzonych swej władzy obywateli, że — jeżeli można wierzyć Tadeuszowi Czackiemu — nie przebaczał nawet wolnego słowa i to nietylko prywatnym ludziom, lecz także swoim własnym konsyliarzom. Jeden z nich, Karsza, »dość bogaty, aby wzniecić łakomstwo, dość nieśmiały, aby nie umiał się bronić«, został zawieszony w urzędowaniu i wezwany przed sąd konfederacyi za to tylko, że podczas kontraktów dubienieckich ośmielił się publicznie życzyć pomyślności orężowi francuskiemu; na tej podstawie oskarzono go o chęć zakłócenia spokoju publicznego. Wprawdzie dekret sądowy uznał Karszę niewinnym czynionego zarzutu[1], ale wrażenie tego procesu oddziałało przygnębiająco na obywatelstwo wołyńskie, bo konfederacya, zawiązana rzekomo w imię i dla wolności przypominała raczej rządy tyrańskie. »Każdy się w Dubnie nauczył lękać — pisze Czacki z właściwą sobie przesadą w wyrażaniu myśli — a raczej pomnażać nienawiść do swej zwierzchności... szmer złorzeczenia otoczył izby sądowe, zabaw i posiedzeń prywatnych«.

Nietylko proces Karszy zraził Tadeusza Czackiego do konfederacyi, on, podobnie jak jego brat Michał[2], pojmowali rzecz głębiej.

Horochowa, którego mieszkańcy, »różnym handlem bawiący się«, ulegali w podróżach częstym przeszkodom i zatrzymaniu«, wskutek czego narażeni byli na stratę czasu i znaczne szkody materyalne.

[1] Czacki do Zaleskiego. 14 stycznia 1793. (Kopia z pryw. zbiorów rekop. św. p. X. Kalinki).

[2] Bezimienny autor broszury »Kopia listu W. Jana Odrowąża, do JW. Potockiego, marszałka konfederacyi targowickiej, z okoliczności pisanego listu z Dubna dnia 2 sierpnia do króla, datowanego ze Lwowa dnia 18 sierpnia 1792«, w której ze stanowiska nieprzychylnego roztrząsa przeszłość i charakter wszystkich trzech twórców konfederacyi targowickiej. (Smoleński, Konf. targ. str. 335).

Obaj republikanie czystej wody, nie zaślepieni jednak utopijnemi teoryami wolności, pamiętali o zasadzie, że »salus patriae« to rzecz ważniejsza, niż forma rządu, niż wolna elekcya, dla której utrzymania nie wolno tracić z oczu istotnego celu. »Konstytucya nie zdała mi się dogodną — donosi Tadeusz Michałowi Zaleskiemu po złożeniu urzędu komisarza skarbu koronnego i usunięciu się w zacisze domowe — nie poświęciłem dla niej pochwał, a będąc marszałkiem we Włodzimierzu, uznanemu wówczas bóstwu nie paliłem ofiar. Lecz co widziałem złem, chciałem mieć od Polaków poprawionem, chciałem, aby rozsądek zwalczył obłąkanie, a nie wierzyłem, aby się kto znalazł, który wojskiem obcem wolność niepewną, a hańbę widoczną gruntować będzie. Nie spodziewałem się, aby Polak Współpolakowi wierzyć kazał, że jest szczęśliwym, kiedy mu ofiiaruje, albo sekwestracyę i utratę prawa służenia Ojczyźnie, albo znieważenie przekonania własnego straszną przysięgą«.

Sądzimy, że Czacki, wypowiadając taki pogląd, jest wyrazem nietylko swych osobistych przekonań, lecz także opinii poważniejszego grona szlachty wołyńskiej, która z równą, jak on obawą, patrzyła w najbliższą przyszłość. W niektórych mniej poddających się zwątpieniu umysłach kołatała się jeszcze słaba nadzieja, że stan, w jakim się Polska znajdowała dzięki interwencyi rosyjskiej, jest przejściowym i zmieni się niebawem na lepsze. »Ja to zawsze powiadam — sądzi komendant Kamieńca, Orłowski [2] — że to tylko jedno przed potomnością naczelników konfederacyi targowickiej wymówić z ich gwałtownego kroku i usprawiedliwić może, jeżeli co dobrego dla kraju i szczęśliwości jego uczynią, jeżeli go mocnym, rządnym i poważnym (poważanym) trwale zostawią, — to jedno, mówię, naród ukołysać potrafi«...

Tak się przedstawia działalność konfederacyi łuckiej na podstawie »Aktów konfederacyi województwa wołyńskiego« w pierwszych miesiącach po jej zawiązaniu. Dla braku dostępnych mi innych materyałów źródłowych nie kreślę zupełnego i wszechstronnego obrazu związku łuckiego. Dodam jeszcze w końcu jedną uwagę:

Charakterystyczną jest rzeczą, że wśród konsyliarzy konfederacyi łuckiej brak tych ludzi, których, sądząc z niedawnej przeszłości i z ich stanowiska w województwie, w pierwszym rzędzie spodzie-

[1] Czacki do Zaleskiego. Rusinów 29 listopada 1792. (Z pryw. zbiorów św. p. X. Kalinki).

[2] Orłowski do M. Zalewskiego. Kamieniec 11 września 1792. (Kopia z pryw. zbiorów św. p. X. Kalinki).

waliśmy się ujrzeć, brak Benedykta Hulewicza, brak Czetwertyńskiego, brak Hieronima Sanguszki, wszyscy trzej piastują urzędy konsyliarzy Generalności.

Ten fakt świadczy o tem, że konfederacya wojewódzka nie była wcale polem do działalności politycznej. Można w niej było zostać — mówiąc dzisiejszym językiem — komisarzem skarbu, kontrolorem podatkowym, urzędnikiem policyjnym, sędzią powiatowym, wszystkiem wreszcie innem, tylko nie »mężem stanu«.

Kto chciał być naprawdę politycznie czynnym, ten starał się pozostać przy głównym sztabie Potockiego; zdawało się bowiem, że tam zaważyć będzie można swym głosem na szali losów narodu i konfederacyi. Niestety — nadzieja zwodnicza, bo kierownictwo spraw publicznych spoczywało nie w ręku Potockiego, lecz gabinetu petersburskiego, a względnie jego przedstawiciela przy Generalności, barona Bühlera, »tłumacza intencyi zbawiennych i dobroczynnych Monarchini«.

DODATKI.

1. Laudum sejmiku listopadowego łuckiego (19 list. 1790).

Roczki sądowe grodzkie łuckie od dnia 8-go mies. i roku 1790-tego przypadłe i sądownie odprawować się zaczęte, przedemną Leonem Hulewiczem, łowczym woł., podstarościm grodzk. łuckim i księgami niniejszemi grodzk. łuck. osobiście stawając JWPan Antoni Pułaski, koła rycerskiego marszałek, tę uchwałę, czyli laudum sejmika poselskiego wraz z instrukcyą napisaną z podpisem ręki swej i JWP. assesorów... dla zapisania do ksiąg niniejszych grodzkich łuck. w sposób oblaty podał temi słowy:

My Rady, Dygnitarze, Urzędnicy i Obywatele województwa wołyńskiego uniwersałem Najj. Pana za zgodą skonfederowanych stanów z ok. term. 17. X. w Warszawie wydanym, a do akt grodzkich łuckich tegoż roku dn. 12. XI. przez oblatę wniesionych do obrania posłów powołani na dzień 16. XI. do Łucka, miejsca prawem sejmików oznaczonego zjechawszy... po zagajeniu przez Hieronima Sanguszkę, wojewodę wołyńskiego, jednomyślnie za marszałka koła rycerskiego JWPana Pułaskiego, starostę wareckiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, męża miłością współobywateli i cnotą zaszczyconego obraliśmy, któremu za assesorów Kajetana Trzebuchowskiego, stolnika trębowieckiego, komisarza cywilno-wojskowego pow. łuckiego, Marcina Sławuszewskiego, podst. żytom., Mikołaja Jełowickiego, podsędka ziemi łuck. Bened, Tarszeńskiego, podsędka grabowskiego, Tad. Ostrowskiego, podwoj. łuck. dodawszy, rotę przysięgi wysłuchaliśmy... stosując się do prawa roku teraźniejszego 1790 dn. 25. paźdź... przed elekcyą posłów instrukcye unanimitate, albo pluralitate decydować nakazującego, do ułożenia i napisania instrukcyi... przystąpiliśmy. A naprzód zna dobrze województwo woł. winne uszanowanie dla króla i sejmu jako władzy legalnej... lecz zna zatem i to, co... winno jest narodowemu prawu... i nie może z nieczułością poglądać na to, cokolwiek dążyć może do podkopania wolności i przywilejów Stanu szlacheckiego, do obalenia dawnych rządu naszego prawideł, do utrwalenia prawodawstwa w jednychże osobach dłuższego, a przeto do uzurpowania tej najwyższej nad narodem władzy, która nie inaczej, tylko z woli samego narodu i wyboru jego

osobom na sejmach go reprezentującym udzielona, nigdy dłużej nad czas, prawem narodu obmyślany, sprawowaną być nie powinna, nie może więc województwo nasze tylko z najtkliwszą czułością i mocnym wyznać zadziwieniem, że utwierdzenie się to na dalej posłów sejm dotąd agitujący się składających obraża prawo narodowe, obraża moc legalną województw, ziem i powiatów, które same tylko nowych reprezentantów obierać lub dawnych na dalej potwierdzać, same o dalszym nad czas normalny sejmu przedłużeniu wyrok swój dawać powinneby, nie może tylko otwarcie do sejmu dzisiejszego w tak nadzwyczajnym przemówić zdarzeniu, że przystało było sejmowi, choć z najważniejszych powodów siebie samego przedłużyć chcącemu, odwołać się w tem ufnie do narodu, przedłożyć mu jaśnie wszystkie tego przyczyny, zasięgnąć wreszcie zdania województw, które zapewne znając potrzeby własne... skłoniłyby się ochoczo i skwapliwie do żądań sejmu, uczyniłyby były to wszystko z serca, co dziś uczynić, jakgdyby dobra własnego nie znające i sobie samym niechętne, znaglonymi niby się widzą, lubo posłuszni i tym razem wyrokom przedłużającego się sejmu, posłów nowych do liczby dawniejszych z województwa naszego na sejm agitujący się przybrać zabieramy się, lubo im tę instrukcyę przypisujemy i nią zlecamy, aby, nasamprzód przybywszy do Warszawy obrać się mający przez nas posłowie naprzód prawo względem akcesu do aktu konfederacyi roku 1788 na początku sejmu uczynionej dopełnili, po której dopełnieniu podług naszych instrukcyi pod temiż marszałkami wspólnie z mocy tego prawa sejmowali, jednak obowiązujemy tak obranych, jak obrać się mających posłów naszych, ażeby najmocniej... przy tem obstawali, iżby czas normalny ukończenia konfederacyi sejmu ostatnią samegoż tego sejmu prorogacyą w roku 1792 w dniu ostatnim czerwca oznaczony na nowo tak potwierdzony został, aby już żadna o tem narodowi nie pozostała wątpliwość. Gdyby zaś sejm mimo wszelkie województwa spodziewanie się miał dalej przedłużać się, tedy posłowie, tak dawni, jak świeżo obrać się mający, powrócić i natychmiast zawiadomić o tem województwo winni będą.

Sec.) Odbierając zaś województwo nasze list od JWP. Marszałków Sejmu i Konfederacyi z wyraźnego Stanów zlecenia do siebie pisany, Nj. Elektora saskiego do wybrania na króla na tron nasz polski polecający, chociaż województwo nasze już związki te, które Najjszy dom Elektora Saskiego z najpierwszymi w Europie łączą mocarstwy, już pamięć ową spokojnego i szczęśliwego niegdyś przez poprzedników Jego tronu naszego posiadania cenić wysoce umie, chociaż z cnót i darów osobistych Pana tego... wnosząc, o przyszłych podobnego wybioru korzyściach rokować może, wyznać atoli województwu naszemu przychodzi, iż... zawsze ostrożnie w piastowaniu tego najpiękniejszego obierania wolnie królów przywileju postępując... zaleca swym posłom (oświadczyć)... iż województwo wołyńskie... przy pactach conventach najściślej staje i na wniesioną elekcyę za króla panującego nie pozwala, a gdyby się kto naruszać prawa szlacheckie elekcyi odważył, posłowie winni jak najusilniej sprzeciwiać się z użyciem nawet środka wniesienia zażalenia i zaskarzenia w akta autentyczne, oraz najsolenniejszej uczynienia protestacyi.

Tertio.) Gdy trwałość dalsza Rzeczpospolitej, moc Jej wewnętrzna, polityczna exystencya, szczęśliwość nakoniec obywateli na przyszłej Rządu poprawie bezwątpienia opiera się, starać się będą posłowie, aby prawa, które ku poprawie formy rządu stanowić się mają, były jasne, wyraźne podwójnemu znaczeniu i tłumaczeniu niepodległe.

Quarto.) Przestrzegać mają posłowie, aby przy pisaniu praw kardynalnych, które zawsze do dawnych Rządu naszego principiów stosowane być winne, nic takiego pod ogólnymi wyrazami wciskanym do nich nie było, na czemby istotne wolności Rzeczyptej zasady i stanu szlacheckiego cierpieć przywileje mogły.

Quinto.) Przestrzegać też mają, by prawa kardynalne nie były zbyt liczne, przez co by w przyszłych Sejmach czynić mogły zbyt trudną tego poprawę, coby z skutków dopiero samych godnym poprawy być się okazało.

Sexto.) Wiara panująca rzymska katolicka nie w słowach samych... lecz w istocie... panującą jak dawniej ma zostawać, co w nierozszerzaniu dalszem prerogatyw dyssydenckich nad tolerancyą, dotąd dla nich zachowywaną, okazać się powinno...

Septimo.) Wolna królów elekcya, onto najpiękniejszy wolnego Polaka przywilej, niechaj podług praw dawnych narodowi zapewnioną zostanie, przy czem stawać posłowie mają.

Octavo.)... aby od tronu nietylko osoby ościenne trony mające i z nami graniczące, lecz ich familie i poddani, oraz od r. 1764 indygena na zawsze odłączonemi były.

Nono.) Dla tego sposób elekcyi królów, aby był opisany, stosownie do przywilejów narodu Rodowitej szlachty, nie uwłaczając bynajmniej onego przywilejom, ani ich ścieśniając.

Decimo.) Przekonani jesteśmy, iż posłowie nasi na ciągnący się sejm wysłani, nie byli w myśli potwierdzenia Sejmujących osób do drugiego Sejmu, a przeto odebrania prerogatywy Stanowi szlacheckiemu, gdy jednak tak się większości zdało, iż prawo to napisane zostało, starać się posłowie będą, aby odtąd nie wolno było przeciągać Sejmów, by tym sposobem władza sejmujących góry nad ogólnym nie brała stanu szlacheckiego obywatelstwem...

Decimo primo.) Gdy zaś dwuletni bieg Sejmu tego praw nam tyle nie przyniósł, któreby już rząd kraju ustanowiły, miłością dobra publicznego upraszamy posłów naszych, aby przyspieszając materye, uszczęśliwienia dopełniali narodu, i aby w czas przyszły prawem kardynalnem ustanowione zostało, by Sejmy i osoby sejmowe więcej nad bieg dziewięcio-tygodniowy przedłużać się nie miały mocy.

Decimo secundo.) Jako kraje Rzczptej na trzy dzielą się prowincye, tej wymagają również i sprawiedliwości, by równą reprezentacyą do praw Rzczptej stanowienia przykładali się, tak aby prowincye mniej posłów i instrukcyi mające, jaka jest Małopolska, praw większością wotów innych prowincyi sobie narzuconych znosić nie były obowiązane, przeto posłowie nasi przy poprawie formy Rządu... o porównanie liczby instrukcyi

i krzeseł upominać się będą, równie i prowincyę litewską troskliwości posłów zalecamy.

Decimo tertio.) Aby zaś wola województw, ziem i powiatów tym mocniejsze od reprezentujących miała poparcie, instabunt posłowie, by województw, ziem i powiatów senatorowie zdanie swoje recesować do instrukcyi i innego zdania nie mieć, oraz na sejmiki relacyjne dla zdania sprawy zjeżdzać byli obowiązani, a tak na Sejmie do prawodawstwa ogólnego należeć i żadnej osobnej prerogatywy w projekcie formy rządu nadanej, aby nie mieli...

Decimo quarto.) Jako zaś całości Rzczptej każdy obywatel... pilnować powinien, tak nawzajem sprawiedliwość wymaga, aby żadna moc nawet prawodawcza przedać, ustąpić, lub zamieniać i jakimkolwiek bądź prawem utracać jakąkolwiek część kraju, miasta lub wsi nie mogła...

Decimo quinto.) Gdy posłowie nasi porozpoczynane dzieła łączyć powołani zostali, dlatego dla zupełnego ciągu rzeczy poznania najprzód prosić będą, aby deputacya interesów zagranicznych ze wszystkich negocyacyi politycznych, jakie czyniła i czynić zamierza... zdała sprawozdanie.

Decimo sexto.) Posłowie również starać się będą, aby przy ułożeniu poprawy formy rządu najuroczyściej prawem kardynalnem warowane zostało, by po dopełnieniu teraz skarbu żadne podatki pod jakimkolwiek tytułem powiększane bez wyraźnej w instrukcyach trzech części narodu woli, choćby pod tytułem poboru, ani długu u obcych zaciągane nie były, w miarę zaś przybyć mających, post decessum teraźniejszych possesorów starost, dochodów do Skarbu Rzczptej, też dochody na samo tylko powiększenie wojska obracane być mają. O co również, jak o niezmniejszenie wojska posłowie starać się będą.

Decimo septimo.) Że zaś poprawa formy rządu, radząc ustanowienie Straży do Exekucyi praw w władzach dla niej opisanych, w składzie podkopanie wolności obywatelskiej w następstwie uczynić zdołałaby, przeto utrzymywać posłowie nasi będą, by ta Straż z samych tylko senatorów złożona, a to z osób w równości liczby respective prowincyi była i tylko dozór, a nie exekucyą prawa miała i usprawiedliwienie się na sejmie z czynów swoich czyniła...

Decimo octavo.) Chcąc zaś w krajach Rzczptej... jedność interesów zachować, posłowie postarają się, aby komisye skarbowe obojga Narodów w ciało jednej komisyi złączone były, którym, gdy sądownictwo (okrom spraw fiskalnych kupieckich...) usunione zostanie, czas sprawowania interesów wystarczyć zdoła...

Decimo nono) Że zaś projekta rządowe do tej podnoszą powagi zgromadzenia Edukacyi krajowej, że aż do sądzenia cywilnych zasług w Ojczyźnie udawać się pozwalają, do urzędów ziemiańskich podnoszą, i nie już nad dziećmi, lecz nad ojcami dają władzę, inne dla niej upatrują przywileje i zgromadzenie to do istności osobnego w Ojczyźnie stanu podnoszą, przeto posłowie tym wszystkim przywilejom całą mocą przeciwić się będą, zostawując szczególnie dozór edukacyi bez żadnego wpływu do Rządu krajowego, dozór zaś tej edukacyi, aby nie rozciągał się do semi-

naryów biskupich i nauk zakonnych, jako do dozoru biskupów szczególnie należących, najmocniej warować starać się będą.

Vigesimo.) A jako skarb krajowy pod jednym zawsze dozorem być powinien, przeto, aby dochody komisyi edukacyjnej pod dozorem komisyi skarbowej zostawały, dołożą posłowie starania, a z dawniejszych dochodów rachunek przez przysięgłych egzaminatorów odbiorą.

Vigesimo primo.) By zaś nie brakło na potrzeby edukacyi, starać się będą posłowie, by lista expens do edukcyi potrzebnych stosownie do potrzeb ułożona była i według tej, aby zostawiwszy jeszcze kapitał umiarkowany na potrzeby ekstraordynaryjne komisya skarbowa komisyi edukacyjnej wypłaciła. By zaś pilność i praca miała swoją nagrodę, zasłużonych w zgromadzeniu edukacyjnem komisya edukacyjna Rzczptej na każdym sejmie przy rachunku każdosejmowym rekomendować winna.

V. secundo.) By zaś expens oszczędzona być mogła i obywatele krajowi w zakonach będący Rzczptej użytecznymi byli i aby niedostątek nauczycieli, coraz więcej wydający się, nie pozbawił kraju edukacyi młodzieży i aby prawidła religii w młodzież naszą doskonale wrażone być mogły, starać się będą posłowie, aby zakony respective według sposobności każdego do uczenia szkół w miejscach swoich zgromadzeń pod dozorem i dyrekcyą komisyi eduk. użyte zostały.

V. tertio.) Aby zaś na każdym sejmie Stany Rzczptej o postępkach edukacyi dokładną miały wiadomość, obstawać posłowie będą, by delegowani egzaminatorowie sejmowi do tej magistratury równie przysięgłymi, jak do innych magistratur byli.

V. quarto.) Zakon Bazylianów chwalebnie... około edukacyi młodzi pracujący, aby przy dawnych prawach... pod zwierzchnictwem swoim zakonnym i przy podległości biskupowi... zostawiony był.

V. quinto.) Że Pijarowie, z powołania swego do uczenia obowiązani, mając pozwolone prawem kupienie dóbr za 800000 zł., lubo dobra kupili, usprawiedliwienie się z kupna prawem przepisane skutku nie wzięło, przeto dopomną się posłowie...

V. sexto.) A do sądów, aby tylko sprawy criminis l. Maj. i perduell. oraz obrażonego narodu należały, inne, by podług praw dawnych sądzone były...

V. septim.) O zniszczenie ministeryów mniejszych na mocy prawa, zapewniającego zmniejszenia, posłowie postarają się...

V. octavo.) Szkoła kadetów, kosztem skarbu Ob. Narodów utrzymywana, by do percept komisyi eduk. na swoje utrzymanie przyłączona była...

V. Nono.) ...nie może nieczuć województwo nasze tego zamachu na supresyę wolności obywatelskiej w projekcie rządowym zamieszczoną, kiedy stan miejski do prawodawstwa równego chcą dopuścić, choć na pozór... kilku tylko proponując; przekonane województwo nasze o potrzebie wsparcia stanu miejskiego w miastach królewskich, chętnie obliguje posłów, by to wszystko, co do bezpieczeństwa osób i majątku, oraz powiększenia handlu potrzebnego ujrzą, dać im. Wstęp jednak do prawodawstwa, choćby najmniejszy... wzbronić... nakazujemy...

Trigesimo.) Obligujemy posłów, aby mieszczanom miast królewskich

głównych na sejmach w projektach handlowych żądanie przez memoryały do Stanów pozwolone było... i aby przywileje ich... które przywilejom szlacheckim przeciwne nie są, potwierdzone były, podległość jednak miast, jednych od drugich, jako szkodliwa, i związki ich między sobą zakazane były...

Trig. primo.) ... najmocniej posłowie starać się będą, by władza dziedziców nad poddanymi wsiów i miastami dziedzicznemi niewzruszoną została... dopomną się jednak, by sancitum roku 1776 względem extradycyi podanych uchylone zostało.

Trig. sec.) ..., aby szlachta urzędów miejskich i praw onych, a tem więcej wpisywania się w cechy nieużywała, a to pod utratą szlachectwa; handel zaś spławny i inny przyzwoity dla szlachty wolny być ma...

Trig. tert.) ... Elekcya magistratur, aby zaraz podczas sejmu teraźniejszego dn. 16 grudnia... nastąpiło, i od dawniejszych aby rachunki odebrane były i aby wiadomość onych do województwa przesłana była...

Trig. quart.) Równej wiadomości szukać będą co do expens skarbu koronnego w gatunkach listami cywilno i wojskowo nieobjętych... i nie pozwolą, aby expensa jakiekolwiek generalnemi zaleceniami dysponowane były, jak tylko od ułożenia prawem, lub od zupełnej izby wiadomości zależały.

Trig. octavo.) A że wiele zależy na utrzymaniu szlachty z ich synami przy praktykowanym dotąd sejmikowania sposobie... posłowie obstaną, iżby ani równość, ani wolność, w nikim równego urodzenia nie ucierpiały.

Quadrages.) Reasumując dawniejsze prawa r. 1550 i 1607, starać się będą posłowie, aby opaci do dawania edukacyi młodzieży pod dozorem biskupów zachowując fundusze prawne obowiązani byli i wszystkie opisy praw dopełniali, prezenty zaś od kollatorów opatom zakonu bazyliańskiego wydane, aby od zgromadzeń zakonnych kwestyonowane nie były i exekucyę swą jak najprędszą brały, posłowie domówią się

Quadr. prim.) ... Gdy do województwa dochodzi wiadomość, że X. Kołłątaj pismami swojemi zamiar sukcesyi i inne szkodliwe projekty, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, mającemi (scil. pisma) w sobie zamachy do obalenia wolności i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnemi warowanych, uczynić starał się, żądać będą posłowie, by do żadnych ministeryów przypuszczonym, ani do senatu nie był, aby owszem za pisma szkodliwe przez siebie wydane od kar, prawami przypisanych, wolnym nie był.

Quadrag. quarto.) Jako zaś sądzi województwo nasze, że posłowie nasi dawniej i teraz obrani nie w innym ubiegali się celu, tylko, by stać się województwu swemu i całemu krajowi użytecznymi... tak województwo nasze nie sądzi, by im się przez to dziać miała jaka krzywda, gdy ich szczególnie do tego obowiązuje, by w czasie całym funkcyi swej o żadne urzędy nie starali się i onych nie przyjmowali, a tym bardziej, by z stanu rycerskiego do Senatu wejść się nie ważyli, przez co by województwo nasze i prowincya cała Małopolska, zawsze od Wielkopolski w reprezentantach swych przeważana, a zatem w rozkładzie podatków bardziej od tamtej ciężona, tracić by musiała.

Quadr. quinto.) Dopomną się posłowie, aby reasumując dawniejsze prawa, nietylko ministrowie i senatorowie, ale nawet posłowie, oraz żaden w krajach Rzczptej zasiedziały obywatel i urzędnik, bądź wdowy, majątki znaczne po śmierci mężów swoich posiadające, bez wyraźnego na to, prawem przepisanego, pozwolenia w kraje zagraniczne pod karami prawem oznaczonemi i oznaczyć się mającemi nie oddalały się.

Quadr. sexto.) ... Gdy dziś artykułem 13tym projektu rządu poprawy układanego... jedynie tylko bywszym na funkcyach poselskich, deputackich i komisarskich prawo starania się o każdą usługę dla Ojczyzny w czasie obrad wojewódzkich... przyznaje, starać się będą posłowie o odmianę tego artykułu... pokrzywdzającego prawo kardynalne wolności...

Quadr. octavo,) Województwo wołyńskie zleca swym posłom, aby ci stosownie do praktykowanych w narodzie polskim zwyczajów o rozciągnięcie amnestyi i dla konfederacyi barskiej starali się.

Quinquages.) ... starać się będą posłowie, aby wojska Rzczptej, tak kawalerya, jako i regimenta piesze regularnie były płatne i abcugów nad przypisy etatu nie cierpiały...

Quinqu. prim,) ... Obowiązujemy posłów, aby ks. Hieronim Lubart. Sanguszko, woj-da wł... prace i zdrowie swoje szczęśliwości kraju i województwa poświęcający... w ministeryum wojskowem w czasie pierwszych wakansów był umieszczony... województwo wł. równie gorliwemu i cnotliwemu mężowi Młockiemu, kasztelanowi wł... ofiarowane zostało... a Ryszczewski, kasztelan lubaczewski... urzędem kasztelana woł. był zaszczycony.

Quiqu. sec.) Gaspra Czeciszewskiego, biskupa kij. i Adama Porębskiego... posłowie zalecą protekcyi Najj. Pana do pierwszego zawakowanego ministeryum, ich osobom przyzwoitego.

Quinqu. tertio.) Dowód gorliwości... wybranych z województwa naszego nie chcemy zostawić w niepamięci... a chociaż Świetosławski, chorąży krzem. z województwa naszego obrany poseł nieustanną pracą... skołatany... złożenie ze siebie od województwa naszego powinności oświadczył... województwo jednak prosi go, jak i innych posłów, by nadal swą godność zatrzymał.

Quinqu. quart.) ... posłowie nasi, jak najmocniej polecą względom WPana X. Światopełka Czetwertyńskiego.

Quinpu. quinqu.) Ofiara majątku na utrzymanie swobód i wolności kraju zasługuje na wdzięczność i pamięć, ofiara życia za wolność i swobody krajowe nietylko zasługuje, ale niechętnych nawet przymusza do powinnej wdzięczności i pamięci. W żywym każdego tkwi umyśle imię Pułaskich w osobach Józefa starosty wareckiego ojca, Franciszka, starosty augustyńskiego i Kazimierza, z utratą życia dla utrzymania swobód i wolności kraju ofiara. Równą ma każdy cnotliwy obywatel pamięć i o Antonim Pułaskim, koła naszego marszałku, wspólniku złożonych w popiołach ojca i brata dzieł i czynności walecznych z azardem majątku, zdrowia i życia na ofiarę Rzeczypospolitej zachowania praw i wolności krajowej, tej (pamięci) gdy mocne wywdzięczenie się czułych i wdzięcznych współziomków (wyraz) daje się, obowiązujemy posłów naszych... aby tegoż Antoniego pamięci króla przypomniawszy w kupnie brygady

przed innymi ubiegającymi się, ile znającemu powinności żołnierza i wodza, dana była pierwszość.

Quinqu. sexto.) ... województwo obliguje posłów, aby za Karolem, Ernestem Bironem, bratem rodzonym Kurlandzkiego do skonfederowanych stanów o uczynienie onemu sprawiedliwości najmocniejsze zanieśli prośby.

Quinqu. septim.) ... Województwo obowiązuje posłów obstawać najusilniej... iżby prawa lat 1593 i 1607... na gwałcicielów... kardynalnych praw o elekcyi... i ich pomocników, jakimkolwiek sposobem za życia króla innego na tron wprowadzających, lub doradzających, przez instygatorów obojga Narodów... dopełnione zostały i takowego przestępstwa osoby do sądów sejmowych po wymiar ukarania odesłanemi były.

Quinqu. octav.) ... Urzędy wojewódzkie, ziem i powiatów... aby w mocy swojej i powadze zachowane były.

Sexag. primo.) Oprócz atoli punktów w instrukcyi wyszczególnionych, gdyby jakie jeszcze z ryzu formy rządu, przeciwne wierze katolickiej-rzymskiej, narodowi republikańskiemu, wolności prerogatyw i zmniejszenie swobód do Najj.ych Rzczptej Stanów były materye... przeciw temu obstaną posłowie.

Sexag. tertio.) Możnowładztwo krajowe tak ogólnie, jako i w szczególności szkodliwe, aby żadnych wpływów tak do iurysdykcyi, jako i obrad przez żaden sposób nie miało.

Sexag. tertio.) ... ponieważ Tadeusz Podhorodeński, ord. św. Stanisł. kawaler... w liczbie 9ciu do funkcyi pretendentów zamieszczony... odstąpił, przeto województwo... wdzięczność za ofiarowane usługi oświadcza. A gdy jeszcze 8śmiu do funkcyi tej pozostało kandydatów t. j. Stanisław Hulewicz, chorąży łucki, ord. św. Stanisł. kawaler, Jan Zagórski, Aron Kołysko, łowczy krzem., Józef Piniński, Franciszek Biesiekierski, Ignacy Krzucki, Kajetan Aksak, Kalasanty Olizar, większością kresek wybrani: Hulewicz, Zagórski, z łuckiego pow. Piniński, Olizar z Włodzimierskiego, Aksak, Krzucki z krzemieńskiego...

Działo się w Łucku 19. listop. 1790 r.

Antoni Pułaski, rotmistrz kaw. nar., marszałek koła ryc., Kajetan Trzebuchowski, chorąży włodz., Marcin Staniszewski, szamb. JKrM. assesor Mikołaj Jełowiecki, podstar. łucki, asesor, Ignacy Rohoziński, pisarz ziemsk. łuck. asesor. Benedykt Tarszeński...(?) asesor, Tadeusz Ostrowski, podwoj. wojew. woł. assesor, które wszystkie, z początku aż do końca, słowo w słowo do ksiąg grodz. łuckich jest wpisane, z których i ten wypis pod pieczęcią grodzk. łuck. jest wydany.

(L. S.) Lenkiewicz, wieceregent grodzk. łuck.

(Kopia w zbiorach rękop. Zakł. Nar. im Ossol. L. 1778, str. 439).

2. Manifest Stolnika Czartoryskiego, oblatowany w Lublinie.

Actum Lublini in iudiciis tribun. Regn. Lubl. die 13. mai 1791. Ad iudicium plenum ordin. Gener. Regn. Lubl. actaque eius, przyszedłszy osobiście JWP. Józef Czartoryski, stolnik W. X. lit. JWP. Stanisław Hulewicz, chorąży łucki, JWP. Józef Piniński posłowie wołyńscy taką do akt, przychylając się do skarg kolegów swoich, wnoszą pilność.

Naród nie w mieście Warszawie, lecz w całym kraju, a wolę Jego nie w reprezentantach tychże przez województwa nadanych uznając, co i teraźniejszy sejm przez zapytanie o sukcesyę i odebraną przeciwną odpowiedź tejże dziewięcią prawie częściami przewyższającą sam stwierdził; mieliśmy przeto tę kwestyą już za udecydowaną. Będąc zaś przyciśnieni własnymi interesami zbiedz choć na krótki czas do domów naszych, obraliśmy na to czas przedświąteczny, dla którego limita sejmu do dwóch niedziel nastąpiła i jednomyślne ugodzenie się, że najpierwsza czynność sejmowa od opisu sposobu sejmowania zacznie się, kalkulując przytem, że podług opisu prawa na teraźniejszym sejmie uchwalonego, tydzień oznaczony materyom ekonomicznym zaraz po limicie przypadnie. Lecz że, jak nas wiadomości dochodzą, wcale przeciwnie stało się na sesyi 3-go maja, na której swobody narodowe znacznie osłabione zostały. Wywiązując się więc województwu naszemu z włożonych na nas obowiązków, czujemy być powinnością naszą, czynimy niniejsze oświadczenie, że przy wyjeździe naszym z Warszawy żadnej o tem wzmianki nie było i nikt się tego domyśleć nie mógł, oraz żebyśmy to mogli wieszczym duchem przewidzieć, to na fundamencie na górze wymienionych zasad, na których pierwiastkowy związek polega i jako posłuszni instrukcyi naszej, bylibyśmy się tam wraz z przytomnymi naszymi kolegami, podług możności naszej oponowali, a jeżelibyśmy się utrzymać nie mogli, to jako jedno w tej mierze rozumiejący, pisalibyśmy się na zaniesionym manifeście, do którego niniejszem naszem oświadczeniem przychylamy się.

(Z Rp. M. Czart. L. 3473, str. 86).

3. List Kołłątaja do króla z dnia 13 marca 1792 r.

Będzie się dziś prezentować WKrMości Rohoziński z p. Olizarem, posłem wołyńskim; racz go WKrMość ozdobić orderem św. Stanisława, bo my chcemy jeszcze Włodzimierz poprawić; są do tego sposoby, jak ja mam upewnienie w listach obywatelskich i jak to opowie p. Olizar.

Ja nie mam żadnej zazdrości, owszem radbym się obejść bez figuranctwa, ale gdy WKrMość doznajesz tego tak długo, że z tym Wołyniem końca dojść nie można było, że przecież teraz cośkolwiek do rozumu przychodzi, trzeba, abyś WKrMość swe łaski z ostrzeżeniem mię Wołynianom świadczył choć do jakiegoś czasu, aż się ich oduczy od tej dependencyi magnatom i od chciwości, którą extraordynaryjnie popsuci byli.

Oto w tych czasach Janiszewski wziął order św. Stanisława, co narobiło żalów, że ten nagrodzony, który przeciwny, że gdy się jaka łaska robi przeciwnym, niechże przynajmniej robi się przez tych, którzyby ich zyskać mogli WKrMości. Ja na to odpisałem, że wylane serce powszechnego Ojczyzny ojca jest na wzór Tego, który kazał wschodzić słońcu nad dobrymi i złymi, że kiedy nas, Jemu wiernych, swą wspiera opieką, ozdabia łaskami, nie zazdrośćmy innym, że mają przystęp do tegoż serca dobroczynnego... trzymajmy się naszej małej partyjki, bądźmy królowi wierni, a nie przemogą nas; łaski zaś króla mogą nawrócić zaciętych dotąd; zazdrości sobie nie narobimy, gdy nie będziemy żądać »ius privativum« do serca i łask królewskich. Tak ja zaspokajam umysły, wszelako upraszam WKrMość, aby z Wołyniem iść ostrożnie, bo to obywatele popsuci, aby tak z Olizarami, Stroynowskimi iść, bo Olizarowie są zdatni, łatwi jednak do gwałtowności i przemagania, a p. Stroynowski ma wielu zazdrosnych, lubo człowiek zdatny; to WKrMości przekładam dla dobra i spokojności województwa, którego kłótnie i niezgoda tylekrotnie kosztowały spokojności WKrMości. Wszak dotąd widziałeś WKrMość, że Wołynianie nigdy się do WKrMości nie zgłaszali, chyba po promocye, albo w swych kłótniach. Sanguszkowie i Olizar, nieboszczyk, narzucali na Wołyń przechodniów. Takowe promocye irytowały dawnych, a majętnych obywatelów; takim jest Młocki, kasztelan, Świętosławski, chorąży krzemien. Jaka była owa kłótnia Chojnackiego ze Steckimi, na taką zanosi się między Steckimi a Stroynowskim teraz. Dozwól WKrMość, aby ze dwa lata prowadzić to województwo moimi sposobami, a uznasz, że będzie dobre i WKrMości wierne. Oddam go, w czyje WKrMość rozkażesz ręce, bo ja tych drobności nie lubię i tylko się dlatego wziąłem do Wołynia, że się zdawało, iż mu rady dać nie można... Radbym zyskać ufność WKrMości względem tego województwa, jedynie w celu informowania umysłów tamtejszych, zawsze burzliwych i niespokojnych.

Całuję nogi...

(Z Rp. M. Czart. L. 922, str. 563).

4. List Waleryana Stroynowskiego do Szczęsnego Potockiego.

Mychlin 10 sierpnia 1792.

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Już tylko o mil kilka jestem od Dubna, dokąd dążyłem dla dopełnienia... uszanowania JWPDobr., lecz osłabione chorobą siły nie pozwalają mi przybyć.

Okazywał JWPDobr-wi list szwagier mój, p. Mier, konsylarz, gdzie obszernie wyraziłem, że do gwałtu 3go m. nie należałem, owszem najsilniej mu opierałem się i ten manifestowałem, że po nim zaraz wyjechawszy z Warszawy, na sejm już powracać nie chciałem i przeszło dziesięć mie-

sięcy tam nie byłem, że w mojem przedsięwzięciu przeciwności trwale zostawałem. Aż dopiero, gdy tak, jak powszechność omamiony zostałem, rozumiałem natenczas, iż już nie masz sposobu ratowania się, tylko przez jedność i zgodę, która dając ufność w porozumieniu się, mogłaby służyć do poprawy na drugim sejmie zrobionego złego. Abym nie trudził JWPana Dobr., nie powtarzam tego tłumaczenia się, które wyraziłem w liście do p. Miera, ale poprzysięgam przed JWPanem Dobr-em wiernością obywatela, że wszystko rzetelnie i prawdziwie tam wyraziłem. Zwiedziony więc tak, jak wielu, miałem głos na sejmikach, który był moim błędem. O ten pozywa mię teraz do sądu Najjaśn. Konfederacyi P. Benedykt Hulewicz, konsyliarz, i konkluduje na mnie kary, jak na tego, któryby popełnił »crimen status«. Gdy JWPan Dobr. stałeś się opoką, na której wolność stanu rycerskiego na nowo gruntuje się, nie może przed nim być rzeczą obojętną opresacya, choćby jednego obywatela; i ta to ufność i przekonanie ośmiela mię dalej mówić. P. Hulewicz pozywa mię bez instygatorów, tylko sam od siebie, zkąd wnoszę, że pozywa bez woli i wiadomości Najj. Konfederacyi, gdyż ta trzymając się dawnego prawa, pozwy, »de crimine status« tylko za rezolucyą swoją wydawać instygatorom zleca; a zatym (Hulewicz) oprymuje niewinnie mój honor. Nie dałem nigdy przyczyny do osobistej urazy P. Hulewiczowi; nie wiem, skąd ta jest ku mnie; wnosić zaś ją sobie muszę, gdy, opuszczając tych, którzy na Wołyniu nakłaniali obywatelów do podpisów na wiadome listy i na których, chociaż byłem w domu, nie podpisałem się, gorliwość do mnie samego obrócił i mnie samego wziął na cel do prześladowania. Rzeczą zaś jest oczywistą, że podpisani w znacznej liczbie obywatele na tych listach, stali się dla mnie niemałą pobudką do tej mowy na sejmikach, o którą pozwany jestem. Dla tamtych zachowany jest wzgląd na prawa o wolnym głosie, chociaż oni byli pierwsi i powodem dla mnie. Lecz ja nie chcę nikogo oskarzać; znam zamiar i cel Najj. Konfederacyi, że ta szczęśliwość i pokój chce przynosić wszystkim, a zaś nie dogadzać komu prywatnie. Zarzuca mi dalej swym pozwem P. Hulewicz, że w nagrodę za tę sejmikową mowę miałem dany order błękitny, lecz to jest jego wniosek tylko ztąd pochodzący, że inni za wołyńskie sejmiki taką nagrodę brali. Ja zaś miałbym świadectwo JWP. Mniszka, marszałka w. kor., że od lat kilku obiecany order wziąłem. Zadaje mi naostatek, że odwracałem od łączenia z konfederacyą obywatelów, a ja dopiero wczoraj do kraju przyjechałem, lecz wiele obywatelów przeciwnieby i to przyznali, z którymi miałem sposobność komunikować się. Dosyć dla mnie było wiedzieć, że JWPan Dobr. jesteś na jej czele, którego wielkie sentymenta od początku mego rozumu szanowałem i wielbiłem i za niemi zawsze iść postanowiłem. Przyznaję zawsze, iż popełniłem głosem na sejmikach błąd i żałować tego całe życie będę, lecz czyliż to, że uwierzyłem płonnym wieściom i tak jak tylu tysięcy ludzi zwiedziony byłem, możnaż mi poczytać za występek? Tak systematycznie prowadzone omamienie mało kogo zwieść nie mogło.

Uniwersał JWPana Dobr. dn. 19 m. wyszły w punkcie zaraz drugim wchodzi w niewinność nieszczęśliwych obywateli, lituje się nad nimi, ale

ich nie obwinia. Nie idzie tu o mnie tylko jednego; podobnie jak ja wielu zbłądziło, więc wielu może być prześladowanych.

. . . .

Uciekam się do protekcyi JWPana Dobr. Jako jesteś wskrzesicielem wolności narodu, tak nie chciej i mnie odłączać od swych litościwych względów, ale swoją wielkością racz mnie zasłonić od przygotowanej krzywdy na mój honor, a wyświadczona dla mnie protekcya zabezpieczać będzie spokojność i innych obywatelów w zarzutach, albo karach »de crimine status«...

W. Stroynowski.

(Z Rp. M. Czart. L. 3474, str. 115).

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

ARCHIWUM NAUKOWE.

DZIAŁ I, historyczno-filologiczny.

Kor.

Tom. I. Z. 1. Dąbkowski P. O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Buzek J. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego, I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 559. 1904. 12

Tom II. Z. 1. Dembiński Br. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. — Z. 2. Witwicki Wł. Analiza psychologiczna objawów woli. — Z. 3. Hahn W. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. — Z. 4. Dąbkowski P. Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 509. 1905 12

Tom III. Z. 1. Dąbkowski P. Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. — Z. 2. Dąbkowski P. Litkup. Studyum z prawa polskiego. — Z. 3. Hahn W. Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku. Z. 4. Nanke Cz. Szlachta wołyńska wobec Konstytucyi Trzeciego Maja. 8° więk. str. 553 12

Tom IV. Z. 1. Szumowski Wł. Galicyą pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego pierwszego protomedyka 1772—1783. — Dalsze zeszyty w druku.

DZIAŁ II, matematyczno-przyrodniczy.

Tom I. Z. 1. Bodaszewski Ł. J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Cz. I. — Z. 2. Łoziński W. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich. — Z. 3. Hirschler J. Spostrzeżenia nad rozwojem zarodkowym motyli. — Dalsze zeszyty w druku.

Studya nad historyą prawa polskiego
wydawane pod redakcyą
Oswalda Balzera.

Tom III. Z. 1. Chodynicki H. Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. — Dalsze zeszyty w druku.

Tom I. i II. wydane nakładem prywatnym, nabywać mogą członkowie Towarzystwa po cenie zniżonej 8 K za tom.

Sprawozdania Wydziału Towarzystwa. Roczniki 1901—1906 po 50 hal. Członkowie nowowstępujący otrzymują Sprawozdanie za rok ostatni bezpłatnie.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Kor.

Abraham Władysław. Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. 8° więk. str. XVI i 418. 1904. 8

Bodaszewski Łukasz J. Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego. Część I, z 76 fig. w tekście i 2 tabl. 8° więk. str. 126. 1901. . . 4

Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe. 8° więk. str. 479. 1904. 10

Chodynicki Henryk. Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. 8° str. 119. 1906. 3

Dąbkowski Przemysław. Litkup. Studyum z prawa polskiego. 8° więk. str. 68. 1906. 2

— O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 75. 1903. 2

— Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 255. 1904. 6

— Załoga w prawie polskiem średniowiecznem. 8° więk. str. 49. 1905 . 1

Dembiński Bronisław. Stanisław August i Ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. 8° więk. str. 259. 1904. 6

— Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początku Sejmu Czteroletniego do ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, 1788—1791. 8° więk. str. LXXI i 565. 1902. 12

Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski. 8° więk. str. 71. 1905. 2

— Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku. 8° więk. str. 133. 1906 3

Hirschler Jan. Spostrzeżenia nad rozwojem zarodkowym motyli. Z 9 fig. w tekście i 4 tabl. 8° więk. str. 85. 1907. 3

Łoziński Walery. Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich z 7 fig. w tekście i 5 tabl. 8° więk. str. 67. 1905 2

Nanke Czesław. Szlachta wołyńska wobec Konstytucyi Trzeciego Maja. 8° więk. str. 93. 1907. 2

Potocki Wacław z Potoka. Ogrod Fraszek, wydanie zupełne Al. Brücknera. tom I. 8° str. XXXII i 586, tom II. 8° str. XXV i 549, 1907 . 24

Szumowski Władysław. Galicya pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego, pierwszego protomedyka 1772—1783. Z portretem Krupińskiego 8° więk. str. 368. 1907. 8

Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 figurami w tekście i 1 tabl. 8° więk. str. 127. 1904. 3

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.



